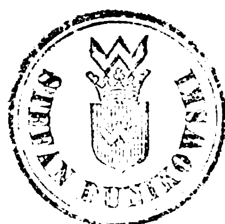

EX LIBRIS


VE RI
TAS


STEFAN DUNIKOWSKI

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.



KORESPONDENCYA

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

WYDAŁ

DYONIZY ZALESKI.

TOM I.





LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1900.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zrrządca W. J. Weber.

Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich obejmuje listy przez ś. p. Ojca mego pisane, które udało mi się zebrać po długich poszukiwaniach i zabiegach.

Z listów tych wypuściłem tylko to, co nie przedstawia interesu ogólnego lub tyczy się stosunków familijnych. Z licznych listów do rodziny oraz z dzienniczka, spisywanego nieregularnie przez poetę, niektóre tylko poczyniłem wypisy. Dodałem kilka notatek, kilka mów i przedmów oraz kilkanaście listów Józefa Zaleskiego, przybranego brata i nieodstępnego towarzysza ś. p. Ojca mego na wygnaniu. Te listy uważać można jako dopełnienie listów poety, który często używał wytrawnego i cenionego pióra brata, a sam tylko kilka słów dodawał. Ponieważ w młodości Józef Bohdan Zaleski podpisywał się Józef Zaleski, dodaję ostrzeżenie przy każdym liście pisanym przez przybranego brata. Zachowałem w listach porządek chronologiczny, w jakim wychodziły z pod pióra piszącego, by tym sposobem, mimo przerw i braków, stanowiły jakąś całość. Nareszcie wypada nadmienić, że te listy, pisane najczęściej z pośpiechem i bez brulionu, nie były przeznaczone do druku i że kreśląc je, poeta nie miał publiczności na myśli. Są one raczej wynurzeniami uczuć wewnętrznych piszącego, a mając to na uwadze, starałem się, ogłaszając je, zachować wszelkie względy delikatności i dyskrecyi, wiedząc dokładnie, jakie były wahania ś. p. Ojca mego co do drukowania tych listów.

Druga część korespondencyi zawiera wybór najważniejszych listów pisanych do Zaleskiego. Niepodobna było wydrukować całej tej korespondencyi, zresztą dość znaczną liczbę tych listów zniszczył sam poeta. Musiałem się ograniczyć na tych, które przedstawiają interes bądź literacki, bądź polityczny. Listy z młodości aż do 1831 r., które Józef Bohdan Zaleski zostawił w kraju przed wyjazdem za granicę, zupełnie zaginęły, tylko część listów Michała Grabowskiego

została mi zwrócona przez p. profesora Nehringa. Osobno ogłoszę listy Stefana Witwickiego i hr. Dyonizyi Poniatowskiej, gdyż stanowią odrębną całość i mają niezaprzeczoną wartość pod względem literackim.

Składam najszczersze podziękowania łaskawym rodakom, którzy zasilili mój zbiór listami i raczyli odpowiedzieć na moje wezwanie. Nie tracę nadziei, że odnajdą się jeszcze inne listy dotychczas ukryte i że braki i przerwy niniejszego zbioru nieco się zapełnią. Poszukiwania, które czyniłem, dowiodły, że niektóre korespondencye są, niestety, zupełnie stracone, inne zaś tylko przechowane. I tak listy Zaleskiego do Michała Grabowskiego, zawierające, jak można sądzić z korespondencyi tego ostatniego, tyle ciekawych szczegółów literackich z okresu młodości, były w posiadaniu księdza Jana Koźmiana, ale nie zdołałem odkryć, w czyje ręce się dostały po jego śmierci. Listy do Stefana Witwickiego, ważne z powodu czasu i stosunków, do których się odnoszą, spalił brat jego, Antoni Witwicki. Ten sam los prawdopodobnie spotkał listy, pisane do hr. Dyonizyi Poniatowskiej, w których poeta otwierał przybranej siostrze głębie swej duszy; ledwie kilka listów udało mi się odszukać z tej korespondencyi. Żałować też należy zniszczenia listów, pisanych do Józefa Zaleskiego, do pułkownika Karola Różyckiego, do księdza Duńskiego, do Seweryna Gałęzowskiego i do tylu innych przyjaciół, szczególnie z czasów młodości. Istniał też Pamiętnik, napisany dla syna przez Józefa Zaleskiego, ale i ten uległ zniszczeniu, ledwie kilka kartek zachowano.

Nie moja przeto wina, że ten zbiór nie jest bogatszym; czyniłem wszelkie starania, by go uzupełnić. Jakikolwiek jest, zawiera dość treści, by świadczył, jako źródło najlepsze o pracach poety, o jego usługach dla sprawy narodowej, o uczuciach jego i charakterze. Listy te przytem, jeśli nie są komentarzem do poezyi Józefa Bohdana Zaleskiego, rzucają jednak sporo światła na szczegóły mało lub wcale nieznane jego życia. Z powodu wszakże wyżej wymienionych braków w korespondencyi, zwłaszcza z czasów młodości, konieczną jest, mojem zdaniem, rzeczą, dodać krótkie objaśnienie, tyczące się tej epoki.

Józef Bohdan Zaleski przejął się nawskróś życiem i pieśnią Ukrainy. Kto nie zna Ukrainy, kto nie przejeżdżał przez to morze zieleni traw i złota kłosów, wśród którego wysterczają ogromne mogiły, kto nie zatrzymywał się w tych wioskach, ukrytych wśród jarów, nie może sobie zdać sprawy, jak silne wrażenie ten kraj wywiera.

Mickiewicz powiedział, że: „Ukraina jest to ziemia nieodgadnionych przeznaczeń, plac pośredni, neutralny między Polską a Moskwą, na którym i o który rozpoczęli najprzód bój poeci dwóch narodów.“ ... „Tu wziął początek lud wojenny, znany pod nazwiskiem kozaków, złożony ze Słowian, Tatarów i Turków. Na tej niwie, końskiemi kopytami zrytej, ciałami poległych utłuszczonej, kośćmi ich zasianej, a drobnym deszczem ciepłej krwi zroszonej, bujnie porósł smutek; smutek i tęsknota głównie znamionują poezyę tych okolic“ [1]).

To uczucie tęskne jest cechą kraju, odbijającą się wszędzie. W poezyi ukraińskiej jest jakby głos przeszłości, głos nieskończony, tajemniczy ludu, opiewający dawne chwały i szczęście, smutki i boleści. Co było dzikie, krwawe w dziejach tego ludu, przybiera w poezyi fantastyczne postacie. Smutna i rzewna nuta, odbijająca się w pieśni ludowej, wiernie oddaje stan duszy mieszkańców tego kraju.

„Część Polski zwana Ukrainą, pisze Goszczyński [2]), odbyła powołanie w ogólnem powołaniu narodowem niejasno dotąd pojęte i wyłożone, ma ona właściwe sobie, swoim dziejom duchowe piętna, które ją bardzo wyszczególniają między innemi częściami i stawią wyżej nad inne, krótko mówiąc, tam spoczął najwidoczniej duch wolności ludu polskiego... Owo uczucie wolności w ludzie ukraińskim objawiło się w postawie za dzikiej może dla dzisiejszych czasów, że w końcu przyprowadziło go do zbrodni przeciwojczystych, lubo część ich spada na złość jego braci; nie usprawiedliwiamy złego, bierzemy tylko myśl ogólnie. Wszakże, mimo wszelkich zarzutów, jakie Polska Ukrainie zrobić może, pewnem jest, że jej życie kozacze dostarczyło prześlicznych czynów chwale ojczystej, najpiękniejszych kart ojczystym dziejom.“

Osierocony przez matkę wkrótce po urodzeniu, Józef Bohdan Zaleski tuła się po domach krewnych i powierzony zostaje wreszcie opiece wieśniaka Zuja w Czuczynce, wiosce położonej nad brzegami Dniepru. „Dziecię [3]), pisze Goszczyński, ... rzucone przez opatrzną mądrość na łono ludu... jego sercem zapładnia swoje uczucia, w jego pieszczotach zaczyna się kochać, przy jego pieśniach zaczyna marzyć, pod jego oddechem zaczyna żyć ciałem i duszą, zdala od zwyczajnego świata, jakby za światem zwyczajnym. I cóż mu po

---

[1]) Kurs Literatury słowiańskiej.

[2]) Demokrata Polski, rok IV., część IV., marzec-kwiecień 1842. (Poezye Bohdana Zaleskiego przez Sew. Goszczyńskiego).

[3]) Demokrata Polski, marzec-kwiecień 1842 r.

tym świecie? On się urodził dla innego, już go ma w sobie, w jednej tylko iskierce. Przez nią jest dzieckiem Polski innej, przyszłej, doskonalszej, dzieckiem wybranem, poświęconem, ale w podziemiach tylko narodu może się przygotować do swojego kapłaństwa, to podziemie wystarczy jemu. Wiara ludu, serce ludu, pieśni ludu, step bezbrzeżny z niewyczerpaną muzyką swoich wrażeń, mogiła samotna z rycerską marą przeszłości, otóż i wszystkie ziemskie zapasy na drogę życia, resztę ma z nieba: może dalej się puszczać. Odtąd w jakichkolwiek znajdzie się kolejach, jakiekolwiek nastręczą się z zewnątrz wpływy i skutki tych wpływów, będą to tylko chwilowe przeszkody albo podrzędne pomoce: promień życia, zaczepiony o lata dziecinne, będzie wciąż błyszczał jedną główną myślą, jednem natchnieniem wypiastowanem w objęciu Ukrainy. A dziecię to pozostanie już na zawsze narodowym poetą Bohdanem.“

Pobyt u znachora Zuja w Czuczynce silnie wpłynął na młodą wyobraźnię Zaleskiego. Opowiadania rycerskie, pieśni dziewcząt ukraińskich, wbiły się w jego wrażliwą duszę. Dziecko wybiegało rankami opodal do Iwanhory, z której widok rozlegał się z jednej strony na step bezbrzeżny, z drugiej na srebrną wstęgę Dniepru, na zielone ługi, na wzgórza okoliczne pokryte lasami. Tam to Bohdan zachwycał się tymi czarownymi widokami, tam nad swoją głową widział przemykające stada stepowych ptaków, o których śpiewał:

„Po nad Ukrainą,
Wskróś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony,
Aż echo klaszcze, taki gwar zmącony“ [1]).

Sam poeta opisał później wspomnienia, jakie mu zostawiła Iwanhora [2]): „Jeśli Bóg da wrócić kiedyś do was, osiędę najchętniej niedaleko Rzyszczewa, w Czuczyńce, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę nie wiem, czy będę mógł wtedy się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z ośmioletniem dzieckiem. Trudno to opisać w liście, opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych i Hetmańską Dumę prosto z ust ostatniego może torbanisty:

„Z torbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju siwego Znachora,

---

[1]) U nas inaczej (Pisma J. B. Z.), t. 4 str. 188.
[2]) List do Ludwika Jankowskiego z 4. marca 1845 r.

Widzę, — jak gdybym pożegnał je wczora!
Śpiewało ptastwo tam, byle dzień biały:
To znów dziewczęta z majdanu śpiewały,
To znowu męski głos wojennej chwały
W cześć attamanów — mąciły się społem
W pieśń jedną żywą. I pieśń tę połknąłem."

„Otóż tam poczułem się piewcą ukraińskim. Zmarnowałem wprawdzie na długiem tułactwie wiele darów i łask Bożych, ale po dziś dzień żyję tem jeno, com ztamtąd zapamiętał..."

„Duch roli, pisze Goszczyński, co Zaleskiego wznosił, leżał samorodny w pierwszej iskrze jego życia. On go też po pierwszych nieśmiałych próbkach uniósł innymi zupełnie szlakami i wyżej, a objawił się w pierwszych zaraz próbach. Z licznych tego dowodów, które zapewne po największej części na zawsze zaginęły, możemy wymienić jedynie dumę o Wacławie, ogłoszoną około 1821 roku w „Dzienniku Wileńskim"... W tej samej epoce Opatrzność wprowadza poetę w inną kolej życia. Wyrywa go z nadbrzeży Dnieprowych i przerzuca nad Wisłę, między innych ludzi, w inne życie, w świat całkiem inny: stumilową przestrzenią oddziela go od całej jego przeszłości, na rodzinne strony pozwala patrzeć przez łzawą tylko zasłonę spomnień. Chciała ona zapewne przez to postawić swojego posłannika w stanie próby... Próba nie była lekka ani na zwyczajne siły. Niejeden szturm przypuszczały do duszy poety wszystkie nędze, wszystkie boleści życia, wszystkie potęgi złego. Próba nie była krótka: trwała ona lat kilka i to jeszcze w wieku samowładztwa namiętności burzliwych, przewrotnych, przy stanie duszy zranionej świeżem i boleśnem przeszczepieniem w świat tak różny od świata macierzystego"...

Zaleski odczuł i zrozumiał ideę, snującą się przez przeszłość dziejową, przypominając, że kozaczyzna w ścisłej jedności z Polską broniła ją od Turków, Tatarów i Moskali, i że to braterstwo może się na przyszłość wznowić, choć dziś do przeszłości tylko należy. Spory, które zmąciły te dawne stosunki, powinny pójść w zapomnienie, a miłość wzajemna powinna na nowo skojarzyć bratnie narody. Sam pisał [1]: „Polska zadłużyła się wielce Ukrainie. Mogę to tem śmielej mówić, że w drażliwej tej sprawie nosiłem częściej i ochotniej stronom polubowne warunki wiecznego pokoju, niż hasło wojenne do bratobójczych długich zapasów. Polska jednak młoda, póki

[1] List do Ludwika Jankowskiego z 4. marca 1845.

jeszcze czas, powinna się zdobyć na szlachetną i podniosłą skruchę. Miłujcież tam lud i bądźcie gotowi w każdej chwili do wymierzenia mu sprawiedliwości, najzupełniejszej sprawiedliwości.“

Albo też śpiewał:

„Jak słowik lat zamierzchłych Bojan,
Przyszedłem do wiślanych Polan,
Aby odnowić sojusz ścisły,
Piosnki z nad Dniepru piać u Wisły
I dumki moje, dumki, ptaszki
Wypuszczać na skinienie Laszki.
Znają mnie stepy, znają ługi,
Żem piewca ich, żem Bojan drugi,
Żem kwiat paproci wziął od młodu“ [1]).

„Natchnienie wyższej mądrości, pisze Goszczyński [2]), kierowało Bohdanem, kiedy grał myślą słowiańską; wyższej mądrości, kiedy Bojana wskrzesił. W postaci Bojana ukazał nam ideał wieszcza polskiego ludu i to ludu, który duchem swoim ogarnie całą słowiańszczyznę. Myśl ta nie wszędzie pomieścić się może, ale godna jest duszy Bohdana i opromienia blaskiem niepoślednim jego poezye, blaskiem takim, że poetycka jego zorza rozlewa światło Polski po za jej granicami; zbiega się z każdym płomykiem słowiańskiego ogniska, gdziekolwiek ten błąka się jeszcze. Postać Bojana mglista, niewyraźna. Nic w tem dziwnego. Jest ona jak każda prawda, którą czas dopiero wyjaśnia i robi coraz dotykalniejszą. Dla nas Bojan Zaleskiego jest najpoetyczniejszem, jak dotąd, uosobnieniem myśli słowiańskiej a raczej myśli polskiej, ogarniającej słowiańską rodzinę.“

Miłość Ukrainy, miłość ludu wiejskiego, przywrócenie dawnej przyjaźni między narodami bratnimi, oto dążenia pierwszych poezyi Zaleskiego. „Bądź pewien, mój drogi, pisze do Goszczyńskiego, jak Bogu, nie przeniewierzę się nigdy i ludowi. Z jegom torbana ja wyrósł, żywą pieśń jego połknąłem i z nią mi służyć Polsce i z nią mi tu żyć i umierać.“

Po upadku powstania listopadowego, w którem brał udział jako żołnierz, Zaleski zmuszony był kraj opuścić. „Ta burza, pisze Goszczyński, obwinęła i naszego poetę i dotknęła go tem boleśniej, że musi cierpieć za siebie i za drugich, że jeszcze zupełniej niż wprzódy stargała wszystkie związki jego serca, nie zostawiła bez rany choćby jednego uczucia; że wszystkie źródła pokrzepienia się

---

1) Dzieła pośmiertne J. B. Z., t. I. str. 27.
2) Demokrata Polski (marzec-kwiecień 1842).

napełniła krew najdroższa, a gdzie zażądasz pociechy, tam ci jęk odpowie.“ W drugim tym okresie życia, to jest na wygnaniu, poezya jego przybiera inną cechę. Kiedy po kilkuletnim pobycie w Paryżu, przekonał się, że sejmiki, swary i spory emigracyjne mącą tylko umysły i nie przynoszą korzyści dla sprawy narodowej, opuścił stolicę Francyi i zamieszkał na pustyni, by pieśniami służyć Bogu i Polsce. „Powołanie moje, pisze w notatce, było od dziecka śpiewać w pustyni, pieśnią służyć Bogu i Ukrainie. Na pustyni najgoręcej kocham i Boga i ludzi; na pustyni i z pieśnią mam wnet pokój i pogodę i różnego rodzaju jasnowidzenia, które, skoro żyję w świecie, pierzchają precz odemnie. Na świecie staję się nieswój, inszy, niepodobny do siebie, roztargniony, smutny, opryskliwy, utracam natchnienie i miłość.“

Tęsknota za krajem staje się coraz żywszą, naprożno w wędrówce tułaczej „zmienia miejsca, widoki“, — z brzegów Renu przenosi się do cichego ustronia nad morze Śródziemne, a potem do Fontainebleau, smutek za nim goni.

Na pytanie Seweryna Goszczyńskiego, czy doświadcza smutnych wrażeń, czy to jest rodzaj emigranckiej choroby i czy na zawsze tak zostanie, Zaleski odpisuje: „Czy i ja doświadczyłem tego? Przypomnijno, stary mój druhu, że to ja wieczny zadunajski ptaszek, że tęsknię tak siódmy rok za Polską a dziewiętnasty za Ukrainą, że tak przebolałem mój żywot i zestarzałem się w smutkach poojczystych, porodzinnych. Przez wiele lat uczę się, podróżując, piszę, a zawsze jednaki; nigdzie i niczem roztargnąć się nie mogę. Owoż ta emigrancka choroba drapie mię, kurczy bez ustanku aż w szpiku i we wnętrznościach; zmieniła powierzchowność i dumne, jak pamiętasz, czoło wbiła głęboko pod krzyż Chrystusowy.“

Wiara, którą w dzieciństwie się przejął, staje się coraz silniejsza; stąd uniesienia religijne, modlitwy, rekolekcye w klasztorach. Nosi w sercu żałobę po stracie ojczyzny. „W nierozwiewnej, poojczystej żałobie, błogo jest służyć starej sławie Polski, podzwaniać przynajmniej pieśnią ojcom w mogiłach. Wydobyłem z pod serca dźwięki rozciągłe, przeczyste.“ Wygnanie jest pokutą zesłaną za grzechy ojców:

„Pomimo smutków śpiewać jednak muszę [1]),
Bom się urodził na piewcę, bo w ciele
Wątłem pieśnianą jakąś więżę duszę,
Pokutującą za pokoleń wiele.“

---

[1]) Dzieła pośmiertne J. B. Z., t. I. str. 15.

Wówczas to Zaleski tworzy najgłówniejsze swoje pieśni, śród tych dni spędzonych na wygnaniu, w ciągłej nadziei, w ciągłem oczekiwaniu cudu, który ma go wrócić do Ojczyzny. „Moja rzecz, pisze do Goszczyńskiego, kochać, śpiewać i nie troskać się wcale o to, jakim sposobem dowie się świat o mojej miłości i pieśniach. Doprawdy ja piszę, jak modlę się, z potrzeby serdecznej i dla moich kochanych.“ Wieszcz musi wiele miłować i boleć, wszelka boleśna miłość jest to ideał, który się wciela. Poeta wskazuje nam, jakie są jego ideały: „Pierwszy dla Boga — katolicyzm czysty, prawdziwie Chrystusowy, bez przymieszek legitymistowskich i jezuickich, drugi dla Ukrainy — hetmańszczyzna, lud wszystek wolny, konny, śpiewający i wojenny. Długo byłoby pisać, czego chcę dla Ukrainy. Trzeci mój ideał — Polska przedjagiellońska, jaka była przed wynalezieniem polityki świeckiej, materyalnej, Polska Bolesławowska wierząca, bez chłopów i t. d. Czwarty ideał — Słowiańszczyzna, insza wcale, jak ją marzą sobie moi spółcześni. Te ideały powinienem wcielić w słowo, które także jest czynem z Boga, bo Bóg - słowo, powinienem ideały swoje wcielić bez troski.“

Póki natchnienie jest w duszy, błogo poecie w zaciszu, choć smutno. Ale skoro pieśń - pocieszycielka opuszcza go, tęsknota nieutulona za krajem wzmaga się i trapi go bezustannie. „Tułam się, pisze do Siemieńskiego Lucyana, z kąta w kąt: przesiedziałem kilkanaście dni w Paryżu, a reszta zbiegła tu i owdzie po różnych lichych mieścinach francuskich. I wszędzie mi nudno, smutno; codzień nudniej i smutniej. Od czasu, jak odleciała odemnie pieśń - pocieszycielka, od tego czasu tęsknota za krajem wpadła mi jak kamień na serce i cięży bez ustanku. Nie mogę sobie dać rady. Tu po widomu więdnę, schnę w sobie bez wieści i słychu od moich ukochanych, którzy chuchali na mnie, jak na wątłą roślinkę, przesadzoną gdzieś pod cudze, chłodne słońce.“

Powróciwszy do Paryża, poeta spełnia różne obowiązki obywatelskie i przyczynia się do założenia lub rozwoju różnych instytucyi, do dziś dnia istniejących, a świadczących o żywotności narodu.

Ale pokolenie, które wraz z Bohdanem po upadku powstania listopadowego kraj opuściło, wygasa, przyjaciele, którzy go tak gorącą otaczali miłością, wymierają. Z licznej gromady zostaje się gromadka, a wreszcie poeta pozostaje prawie sam i odwołuje się w pieśni i w listach do dawnych towarzyszów: „Żywot od młodzieństwa tęskny, wciąż tułaczy, zatlony u Dniepru, dogasa u Sekwany. Wierzyłem jednak, miłowałem, spodziewałem się wszędzie i zawsze. Przy tych żużlach ogrzewam się po dziś dzień. Nie zna-

lazłem nigdy dobra ni szczęścia, bo ich za mego wieku nie było i w Ojczyźnie."

Starzec doczekuje się późnych lat; do smutków publicznych dołączają się boleści osobiste. Mimo wszystkiego zachowuje wiarę w ideały młodości i w ostatnich latach żywota jeszcze śpiewa:

„Wiarą, miłością, nadzieją od młodu [1])
Rosłem i z niemi w sercu się starzałem.
Tego dziedzictwa rodu i narodu
Jako źrenicy strzegłem w życiu całem,
I teraz, kiedy odlecieć mam z ciała,
Znicz we mnie polski po staremu pała."

I sam nareszcie położył się do snu wiecznego. Spoczął w grobie tułaczym, daleko od Ukrainy, do której tak tęsknił i o której tak marzył, nie dokończywszy ostatniej pieśni:

„Urodziłem się w Narodu niewoli [2]),
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nim bolał, lecz najsrożej boli,
Że śród nadziei kostnieją mi ręce.

Śniłem przez wiek cały wojenne Gody,
Wyczekiwałem wielkiego Hetmana
I czekam stary, jakem czekał młody,
Duma dum moich, och! niewyśpiewana."

Oddając społeczeństwu polskiemu niniejsze listy, zebrane z wielkim mozołem, czynię to w przekonaniu, że będą one drogą pamiątką dla tych, którym poezya Zaleskiego nie jest obojętną, tem droższą, że pozwalają poznać i ocenić jego czystą a natchnioną duszę.

Dyonizy Zaleski.

---

[1]) Dzieła pośmiertne J. B. Z., t. I. str. 78.
[2]) Niewyśpiewana. — Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego, t. IV. str. 226.

Do Pana Michała Grabowskiego.

Z Płocka, d. 30. marca 1825.

Tak się raptem rzuciłem do czytania, do planów, a nawet do pracy, tak myśli moje są skupione w jakiejś abstrakcyjnej sferze, iż nie mogę na chwilę od ideałów się oderwać, nie mogę żadną miarą pozbyć się trapiącego mnie dziś wieszczego ducha. Siadam n. p. z najmocniejszem postanowieniem pisać do ciebie — a piszę dumy, marzenia, aż poczta odejdzie. Spodziewam się, iż wkrótce ten szał minie i więcej będę miał czasu. Ja, Michale, i w tem sympatyzuję z tobą, że nie mogę żyć jednostajnie, porządnie, jak inni, lecz ciągle śnię i kiedyś niekiedyś tylko się ocucam.

Sądzę jednakże, iż nie tak wiele na tem szkoduję. Mój talent, jak się coraz bardziej przekonywam, jest całkiem historyczny, szczerosłowiański; i aby się kiedyś rozwinął, potrzebuje ogromnego zapasu wiadomości. Po cóż się spieszyć? Aby się potem wstydzić, jak wstydzę się wszystkich dotychczasowych moich poezyi. Dla tych pobudek, nie mogąc po mojemu pracować około Kosińskiego, odłożyłem go do czasu, aż się więcej naczytam, nauczę, aż mi przyszlesz potrzebne książki z Petersburga. Mógłbym wprawdzie przez samą imaginacyę zastąpić brak i omamić kogo na chwilę, przecież to zawsze będzie omamienie, a mój dzisiejszy systemat poetycki szuka prawdy, prawdy sumiennej i nie wystarczają już dlań ani ballady, ani wiersze o niczem. Aby wszelako nie próżnować zupełnie, aby chociaż pomału oczyszczać smak, kształcić czucie i zbogacać wyobraźnię, wróciłem do Rapsodów. Kończę dość długi o *Damianie Wiśniowieckim,* i zacząłem nowy pod tytułem *Siryk,* czyli wyprawa na czajkach przeciw Stambułowi, prócz tego piszę wiele lirycznych.

Zdaje się, Michale, iż przeznaczenie chce, abyś ty zadecydował o moim talencie. Jedziesz tedy niebawnie do Petersburga, kończysz

życie nieczynne!!! Przynajmniej opinia świata, której często hołdować musim, tak je nazywa. Spodziewam się, iż będę mógł ustnie cię pożegnać... pożegnać na długo. Ja niezawodnie z pułkiem Szembeka przybywam d. 20. kwietnia do Warszawy na garnizon.

O Szyllerze chętnie ci udzielę moich myśli później, przeczytałem bowiem dopiero życie, Zbójców, Walensztejna i Tella. Wyobraźnia moja jeszcze więcej wróżyła po Szyllerze. Ale daruj! czekaj, aż się usprawiedliwię z tego zawczesnego mego sądu. Officer Płatnik Obolski jest w Warszawie i przez niego bądź dobry przyszlij mi Romanse Coopera, Salwandego i co masz ciekawszego, tudzież pieczątkę. My teraz mamy ciągle transporta do Warszawy, a zatem w każdym czasie mogę przeczytane książki odesłać.

Przez dzisiejszą pocztę odebrałem z Puław od Bernatowicza, autora Nierozsądnych ślubów, kilka wyjątków z nowego jego romansu Pojaty. Prosi on mnie, abym napisał kilka dum dla barda litewskiego. Odpowiadam dziś, iż nie znam Litwy, iż musiałbym czytać Stryjkowskiego i innych. Mój Michale, co za głupstwo pisać do cudzych romansów dumy, czego też ten człowiek chce odemnie??

Bądź zdrów

J. B. Zaleski.

Zapewnie sprawiłeś dla siebie garderobę. Odstąp dla mnie parę białych kamizelek i jedną aksamitną, byle nie czarną, albo każ zrobić na prędce i przyszlij przez Obolskiego. On stoi zapewne u Zamojskich albo w Mniszkowskim pałacu. Zresztą prosiłem go, aby się do ciebie dowiedział. Pieniądze zaraz ci odeszlę.

J. Z.

Do Pani Antoniny Linowskiej, z domu Zaleskiej.

20/8 stycznia 1826, z Warszawy.

Kochana Siostro! Abym nie dał powodu do przykrych skarg, tylekroć już powtórzonych, piszę, lubo rzeczywiście o niczem. Bo o czemże donosić? W cichem i swobodnem literackiem życiu nie ma wypadków zdolnych zająć osoby oddalone i inaczej myślące. Powtarzać zaś wiecznie o zdrowiu, powodzeniu nie lubię. Że jednak zawsze kocham i spominam rodzinę, zaświadczą kiedyś moje pisma i przyjaciele. Gdybyście lepiej mię znali, dostrzeglišcieby dawno, że przez mój charakter melancholiczny, tkliwy i smutny często się wracam i tęsknię do przeszłości. Jakoż istotnie żyję najczęściej przez

myśl na Ukrainie i z wami. Jest dziś w tamtych stronach Michał Grabowski, mój najdawniejszy przyjaciel, pisuję do niego regularnie i długo, ależ bośmy razem najpiękniejsze chwile przeżyli, razem czuliśmy, kochali, cierpieli, a tak najdrobniejsze wypadki, myśli, marzenia nawet obu nas jak najmocniej zajmują i niewyczerpane źródło otwierają dla listów. Tymczasem prócz brata Eliasza, ja nie znam sposobu myślenia żadnej osoby z rodzeństwa. Bo i miałżem czas poznać? Ciągle rozdzielony, to u nieludzkich ciotek, to w szkołach, nareszcie w Królestwie Polskiem, niedziw tedy, że więcej się udzielam obcym niż swoim, bo obcy więcej niż swoi dali mi dowodów miłości. Mam tu przysposobione matkę, siostry, które mię najserdeczniej kochają i zapewne nie poskarżą się na moją niewdzięczność. Ale dosyć. Wpadłem w myśli smutne i bardzo smutne, a to dlatego, że nie miałem o czem pisać, a jednak musiałem.

Zresztą jestem zdrów jak nigdy. Kto zaś ma swobodę, wygodne a nawet zbytkowe życie, przytem 4000 dochodu, nie może powiedzieć, że mu się źle powodzi. Jeżeli zaś moralnie cierpię i cierpię więcej, niż kto inny, winna temu matka-natura, która, nie wiem dlaczego, dała synkowi więcej potrzeb... i kaprysów... Kochałem się okropnie i byłbym skończył, jak Julian [1]), gdyby wiara i mądrość nie szepnęły mi do ucha: „Porzuć niewierną!“ Ale kto wie, czy się nie rozkocham na nowo w tej samej, bo sto rzadkich przymiotów, przy pięknych oczach i pocałunkach, są bardzo niebezpieczni doradzcy dla młodzieńca tak namiętnego i g... jak twój serdecznie cię kochający brat

Józef Zaleski.

Całuję po milion razy twego męża, synów i całą rodzinę. Do Eliasza dlatego nie piszę, bo p. Glücksberg późno wyjeżdża, a zatem nie zastanie go w Kijowie. Proszę o ukraińskie nowiny przez tego p. Glücksberga.

Ja w tym roku wydrukuję moje pisma, jeżeli się zgodzę z księgarzami, to jest jeśli mi zapłacą tyle, ile zechcę, i jeśli jaki kaprys nie pomiesza zamiarów.

Brat *J. Z.*

Spytaj się, kochana siostro, Glücksberga, co mówią o moich poezyach w Warszawie, bo nie czytasz dzienników itd.

Listu tego nie pokazuj nikomu i spal.

---

[1]) Julian Zaleski. Skończył życie samobójstwem.

Do Pana Edwarda Odyńca
przy ulicy Senatorskiej, w pałacu Zamojskich w Warszawie.

19. listopada 1826, z Rawy.

Kochany Edwardzie! Podchorąży, który był u ciebie, nie zrozumiał mnie i zrobił wszystko inaczej, niż chciałem. Nie odebrał mego listu od kapitana Żarskiego, a po książki, zamiast do Czachowskiego, poszedł do ciebie. Starałem się nieporozumienie sprostować i dlatego pisałem dziś do Warszawy, aby ci natychmiast list odesłano; do ciebie piszę choć tych kilka wyrazów, abyś nie sądził, że milczę naumyślnie. Widzisz tedy, żem nic nie winien. Podziękowałem ci już i za pamięć twoją i za list Jeżowskiego, i za przypisek Mickiewicza i za wszystko. Chciałem więc zacząć literacką dysputę, aby czemś list swój zapełnić, ale natychmiast odchodząca poczta nie dozwala mi uiścić najszczerszej chęci. Donieś mi co z nowin literackich. Czy stanęła jaka ugoda z księgarzami względem dzieł Mickiewicza? Czy powrócił czcigodny nasz Lelewel? Co robisz? Co jest w ostatnim numerze Dziennika? itd. Nieskończenie mnie zobowiążesz, jak mi pożyczysz obu tomików Mickiewicza i dasz swój drugi, bo mój egzemplarz zalega u panny Róży. Masz gotową okazyę do Rawy, tylko list i książki odeszlij Witwickiemu. Żukowski od niego zabierze i we środę przyjedzie do Rawy.

Ściskam cię najserdeczniej i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

1. lutego 1827 r., z Rawy.

Kochany Stefanie! Pospieszam ci donieść, żem onegdaj powrócił ze Szląska: a pospieszam donieść dlatego, abyś mię niewinił za to, żem nie odpisał na list twój dawniejszy, który dziś dopiero tu, w Rawie, w ojczyźnie, przeczytałem. Ale powiesz, cokolwiek bądź mogłeś napisać do mnie z krajów niemieckich. Nie mogłem. Przysięgam na Styx, na progi, nie mogłem. Oprócz bowiem wielu pięknych, jak wiadomo, przymiotów, posiadam z łaski Boskiej i ową wielką cnotę narodową, leniwstwo. Dobrze mi z niem bardzo. Przyjaciele moi, chociaż z tego względu mniej niżeli ja patryoci, wszelako są wyrozumiali, a może w gruncie serca i sympatyzują nawet ze mną.

Nie tę wszakże jedną tylko cnotę narodową posiadam, powiedziałem już wyżej, oprócz wielu pięknych przymiotów. Na przykład

szczycę się jeszcze najzimniejszą obojętnością, jaką ty pochlubić się wcale nie możesz. Cóż powiesz? Czytałem wszystkie krytyki o tobie i o mnie. Ale pozwól mi przyjść do narracyi historycznej, abym o tej obszerniej i jaśniej napisał. Trzeba ci naprzód wiedzieć, że oddawna, oprócz świątobliwej *Etoile,* żadnej innej gazety, nawet *Kuryera* nie czytam. Nie dbam, czy horyzont literacki i polityczny chmurny, czy pogodny, kiedy mam ciepły kominek i wesołe okienko, otwierające widok na piękne strony rodzinne, i na piękniejsze jeszcze strony niebios i księżyca. Przy tym acz bezcelnym, niedokończonym widoku, żyję zwykle śród tkliwych pamiątek, lub śnię o lepszej, nieziemskiej przyszłości. Tym sposobem zapomniawszy o świecie, nie myślę, że są ludzie, co żyją inaczej, co nie mają wspomnień, co nie śnią o niczem, ale czuwają za nas i nad nami.

Zboczyłem od rzeczy. Przy końcu grudnia wyjechałem do Szląska. Przebywszy we trzech dniach piaski Piotrkowskie, Sieradzkie lasy, na weselszych Wieluńskich błoniach stanąłem nareszcie na nocleg, nb. nie na błoniach, ale we wsi na poczcie. Aby jakoś zabić długie godziny wieczorne, porwałem kilkadziesiąt numerów Gazety Korespondenta. Przerzucam, znajduję ze starej daty jakąś nad podziw nierozsądną recenzyę twego wiersza i przytem smaczny upominek dla siebie. Patrzę na podpis: siedemdziesięcioletni starzec z Lubelskiego. Winszuję mu. Przerzucam dalej, znajduję lepsze uwagi pana A. Wiczera, odpowiedź starca. Przerzucam jeszcze i jeszcze głupie kłótnie Dmochowskiego etc., etc. Cóż ja na to? — zapytasz. Chwilka cierpliwości! Nic, niech piszą. Marzyłem ja niegdyś za lat pacholęcych, jak mi to będzie gorzko, jeśli mię krytyk jakiś wyburczy, a tymczasem dziś surowo naganionemu nie jest ani gorzko, ani słodko. Zupełnie dobrze jadłem, piłem i śmiałem się, aż pókim nie usnął. Nazajutrz rano żegnam i moją Gazetę i Wieluńskie. Śród wielu przyjemnych wrażeń, doznanych na widok kwitnącego Szląska, zgadnij, jaka myśl przeleciała także mimowolnie przez głowę. Oto pomyślałem. Dzięki Bogu, nie jestem już w kraju barbarzyńskim. Tu literaci czytają zapewne Szererk, Engiela i wiedzą, co jest Ukraina. Wiedzą, iż sześć milionów ludzi, mających długo swój byt, prawa, obyczaje, pieśni, swoich bohaterów, dziejopisów, hajdamakami zwać nie można itd. itd. Śmiałem się potem znowu i przez cały mój pobyt tak na wsi, jak w Wrocławiu, miałem najlepszy humor. Wierz mi, ani razu nie pomyślałem o naszych głupich krytykach. Latałem, trzpiotałem się, kupowałem drogo niepotrzebne rzeczy, aby nie zmieniać opinii Niemców o Polakach. Jeżeli może zapłakałem nad Odrą, to się domyślisz dlaczego. Mój Stefanie, wszystkie recen-

zye są głupstwa! Ale chciałbym, abyś widział wrocławskie kościoły. Jakie stare, uroczyste, wspaniałe! Gdybyś w nich, przy odgłosie tamtejszych organów, nie ryczał jak dziecko, miałbym cię, nie wiem, za co! Miałbym cię za zimniejszego i nikczemniejszego od wszystkich starych i młodych Arystarchów naszych, Więcej ci powiem, jak się wkrótce osobiście obaczym. Około 15 b. m. będę niezawodnie w Warszawie.

Niech się święcą obojętność i leniwstwo, one mię uszczęśliwiają na ziemi! Z tem wszystkiem, gdyby stary Lublanin lub kto inny gromniał jeszcze raz o hajdamakach, donieś mi natychmiast. Nie mogę być obojętnym dla ziemi, na której rodziłem się, którąm ukochał i której bronić obowiązany jestem. I tak gotuję rys historyczny, tudzież o obyczajach, zwyczajach i pieśniach ludu ukraińskiego, znajdę tedy sposobność do wyłajania nikczemników.

Śmiej się z krytyków.

Całuję cię serdecznie

przyjaciel

J. B. Zaleski.

P. S. Szatobriana ci przywiozę. Donieś mi, czy ci Szlegel potrzebny, bo chciałbym ci go oddać aż w obozie. *Polnische Miscäelen* zaprenumeruj dla mnie. Napisz do mnie o nowinach warszawskich.

Jeśli ten list przeczytasz, możesz śmiało z Szampolionem młodszym decyfrować hieroglify egipskie. Ale cóż robić? Nie miałbyś inaczej listu. Znam moje lenistwo. *Nosco me ipsum.* Bądź zdrów i wesół.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, d. 18. lutego 1827 r.

Kochany Edwardzie! Dziś przyjeżdżam do Rawy i dziś na prędce przez odchodzącą pocztę piszę do ciebie. Smutno mi bardzo, żem was tak nagle opuścił. Zdaje mi się, że kilka chwilek wesołych z wami spędzonych snem tylko było, tak nieprzyjemnie powrót do Rawy i do zwyczajnych zatrudnień pomieszał wszystkie omamienia. Jestem wam nieskończenie wdzięczen za chęć odwiedzenia mnie w Rawie. Chcę jednak być szczerym i otwarcie wyznaję, że nie mogę was tu przyjąć tak, jakby mi nakazywały moje serce i gościnność, jakbym was przyjął w każdem innem mieście. Ja tu żyję samotnie. Z nikim prawie nie mam ściślejszych związków.

Moglibyście się zatem, prócz kosztów podróży, znudzić porządnie. I dlatego postaram się, abym się z wami widział jeszcze w Warszawie. Oto masz moje wyznanie. Umiej zręcznie odwieść twoich towarzyszów od wykonania zamiaru, nie narażając w niczem twego prawdziwego przyjaciela. Listu nie pokazuj nikomu, najlepiej spal. Przez następną pocztę nowy odbierzesz. . . . .

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, 22. lutego 1827 r.

Jak wiatr bez śladu, bez znaku przewinąć się, pokręcić po Warszawie i zniknąć!... Nie prawdaż, kochany Edwardzie, że żyję poetycznie. Wszelako dotychczas mi jeszcze smutno, żem was tak na krótko widział i tak nagle pożegnał. Cóż robić? Musimy nawykać do ciągłej zmiany wrażeń i uczuć. Jestem znowu w Rawie. Siedzę przy stoliku zadumany o moich stepach i żyjącemi imaginacyi marami zaludniam głuchą dokoła samotność. Mógłbym się tu bawić, jak inni, ale powszednia rozrywka, jak powszednie życie, nie zawsze dla każdego wystarcza. Ja potrzebuję daleko żywszych, daleko mocniejszych roztargnień. Czczość życia najlepiej ideałami zastąpić. Czytałem kilkakrotnie nowe poezye Mickiewicza. W kilkunastu początkowych sonetach, mimo więzów bardzo niewdzięcznego wiersza, widać jak najjaśniej to wzniosłe, egzaltowane jego własne pojęcie miłości, które mu niegdyś *Dziady* natchnęło. Krymskie są może jedyne w literaturze europejskiej. Prócz wielu pięknych myśli, prócz bajrońskiego charakteru pielgrzyma, wspaniałą już samą przez się naturę Tauryki uolbrzymia nasz poeta obrazami kolorytu prawdziwie wschodniego. Gdybyś nie wiedział, ile szacuję i kocham Adama, posłałbym ci świetny panegiryk jego talentu, tyle mnie dzisiaj zachwyca. Ciekawy jestem, z jakiego stanowiska Mochnacki je osądzi? Na nic tu estetyka, to świat wcale nowy. Przyszlij mi to, co o nim napisze Mochnacki. Co do kilku sonetów, na które tak utyskiwał, te trzeba bez ratunku poświęcić na pastwę klassykom. Dla wielbicieli jego talentu wystarczą same już Krymskie. Przebaczy mu chętnie chwilowe zapomnienie się każdy, kto tylko badał i pojął tę smutną moralną prawdę, że ciągle wzniosłe, nieziemskie uczucia, geniuszu nawet nie są stałą dziedziną. Jest, nie wiem, w sercu czy umyśle naszym jakaś dziwaczna i szyderska władza, co wprost rozmiata najpiękniejsze twory natchnienia i niejako musem spycha nas

z nieba omamień na poziom bezplennej i zimnej rzeczywistości. Zapomniałem, że list piszę i że nie pisuję nigdy długiego. Mój Edwardzie, przyszlij mi, jakeś obiecał, dwadzieścia egzemplarzy sonetów, prędko tu je rozprzedam. Czcigodnemu Lelewelowi nie zapomnij dać jeden egzemplarz w zamian za ten, który u niego wziąłem. Przyszlij mi teraz bilet na poezye Kułakowskiego, tudzież poemat Puszkina i pozwolony przez Lelewela nr. *Telegrafu.* Wszystkie te książki dobrze opieczętuj i czekaj, aż je od ciebie zabierze Edward Bieliński, officer inżynierów, mój ziomek i przyjaciel. Juliana Korsaka najserdeczniej odemnie ucałuj i oświadcz, że zachowam na zawsze wdzięczną pamiątkę za dowody przyjaźni i pochlebne słowa, jakiemi mnie podczas bytności mojej w Warszawie zaszczycał. Uściskaj także Ordyńca i przypomnij, że obiecał do mnie pisać. Zresztą wyglądam na literackie z Warszawy nowiny. Wszystkim znajomym oświadcz ukłony i nie martw się Florą romantyczną...

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, 26. marca 1827 r.

Kochany Edwardzie! Przez jutrzejszą pocztę miałem już niezawodnie napisać do ciebie, gdy tymczasem dziś mnie uwiadamia Żukowski, że natychmiast wyjeżdża do Warszawy i chce ci sam wręczyć list odemnie. Korzystam na prędce ze sposobności i zasyłam ci jak najprzyjaźniejsze pozdrowienie. Żem nie napisał do ciebie wcześniej, winny temu, mój Edwardzie, *Sonety.* Chciałem ci za nie jak najspieszniej odesłać pieniądze, ale dama, która się podjęła sprzedaży na prowincyi, dotychczas mnie nie uwiadomiła, ile rozkupiono egzemplarzy. Czekałem tedy i wstrzymałem się z listem. Cokolwiek jednak bądź, wyjeżdżający około czwartku do Warszawy nasz płatnik półkowy przywiezie ci za sonety pieniądze. Stendhala nie posyłam, bo dotąd nie wrócił z pożyczki. Byron zamówiony, ale ponieważ do tej pory nie przychodzi, widać, że go nie mają księgarze wrocławscy, musicie więc poczekać, aż sprowadzą z Lipska albo z Berlina. Mogę jednak zaręczyć, że prędzej lub później nadesłany wam będzie. Cóż tam, kochany literacie, dzieje się na waszym burzliwym świecie? Jaki jest obecnie stan umysłów? czy się co przecież ustala? albo też ta sama zawsze anarchia? Jakie interesa występują? jakie przemagają mniemania? która wreszcie sekta panuje? i t. d. Donieś o wszystkiem odludkowi, który nawet gazet

waszych nie czyta. Udarowany od natury wysokim stopniem obojętności, nie będę zapewne nigdy walczył pod chorągwiami któregokolwiek stronnictwa, ale powinienem znać zewnętrzne okoliczności, wpływające współcześnie na dobro lub szkodę literatury krajowej. Kto wie, jeśli mi kiedy nie przyjdzie być historykiem obecnej reformy literackiej? a wtedy tem łatwiej, tem bezstronniej potrafię skreślić jej obraz, bo sam nie działałem czynnie, ale czujnie na wszystko i na wszystkich baczyłem... Mój Edwardzie! Tylem ci za jednym pociągiem pióra zrobił zapytań, że gdybyś tylko odpowiedział na jedno, już więcejbyś uczynił, niż krótka moja z tobą zażyłość ma prawo wymagać. Zresztą donieś mi zwyczajnym sposobem o wszystkiem pokrótce, a i tak będę nieskończenie obowiązany. Juliana Korsaka uściskaj i oświadcz mu, że najmilejby mi było zawiązać z nim korespondencyę. Czekam tylko na pierwszy krok ze strony jego i na wiadomość, dokąd mam adresować do niego listy. Życzę sobie czytać dumę Gosławskiego o Niczaju. Czybyście jej nie mogli dla mnie przepisać? Bo gazety, dzienniki czytać dopiero myślę w obozie. Wystaraj się dla mnie o dwa tomiki poezyi dawniejszych. Ja już cztery kupiłem, ale mi zawsze kobiety zabrały. Te chcę mieć jedynie dla siebie. Jak masz co nowego, to przyszlij mi także. Przypominam o bilet na poezye Kułakowskiego. Czcigodnemu Lelewelowi zasyłam ukłon. Robertsona za kilka dni odbierze. Mochnackiego i Odyńca ściskam i pozdrawiam.

Całuję cię jak najserdeczniej. *J. B. Zaleski.*

Do Pana Jana Joachima Lelewela.

Z Rawy, 2. kwietnia 1827 r.

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Czajkowski wręczył mi do przesłania W-nemu Panu Dobr. Historyę Karola V-tego przez Robertsona, za którą jak najuprzejmiej podziękować polecił. Prosi jeszcze o Historyę Duńską Malleta lub o Wenecką p. Daru. Ja z mojej strony upraszam o poema *Igor* Swiatosławowicz Pragskiej edycyi i o inne oraz nowości, jakie sam dla mnie wybrać raczysz.

Słychać, iż dopiero około 10-tego czerwca wyruszymy z Rawy i musimy więc zaopatrzyć się w książki na dwa długie miesiące. Nie wątpimy, iż W-ny Pan Dobr. i nadal nie odmówisz nam swoich łaskawych względów.

Jestem z najgłębszym szacunkiem W-nego Pana Dobrodzieja
Wielce obowiązany

Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Z Rawy, 1. maja 1827 r.

Kochany Edwardzie! Posyłam ci 10 niesprzedanych egzemplarzy Sonetów, a za drugie 10 pieniądze, t. j. 12 rubli srebrnych. Jużbyś je był dawniej odebrał, gdyby jeden z moich, któremu ten interes poruczyłem przed wyjazdem w Krakowskie, nie zwlókł go dotychczas. Drugich 10 egzemplarzy nie mogłem wcale rozprzedać. Z małej tu liczby czytających, jedni nabyli je pierwej w Warszawie, drudzy u mnie, a reszta żywi się pożyczaniem. Donieś mi, jak się masz? Co słychać o Adamie? Czy pisał do ciebie? Spytaj się Mochnackiego, czemu dotąd nie odpisał na list mój? Czy list pod jego adresem przyłączony oddał Lelewelowi? Bądż także u Lelewela i spytaj, czy nie zechce do mnie kilka słów napisać? Jeśliby ci dał jakie książki, opieczętuj i oddaj Chotomskiemu, w jednym z tobą mieszkającemu domu. On miewa częste sposobności do Rawy.

Całuję cię serdecznie i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Sochaczew, 25. listopada 1827 r.

Kochany Edwardzie! Aż do dnia dzisiejszego spokojnie oczekiwałem odpowiedzi twojej na list mój jeszcze d. 5. b. m. posłany do Warszawy. Zaczynam się jednak obawiać, czy nie zaginął na poczcie. Dla tego co prędzej posyłam ci rewers powrotny pocztamtu warszawskiego, na którym w imieniu twojem podpisał się jakiś Krawczyński. Jeśli nie znasz tego jegomościa, pójdź natychmiast do Widulińskiego, aby ci kazał mój list wyszukać. Takie rzeczy nie powinny się dziać bezkarnie. Po wyszukaniu listu, bądź łaskaw napisz do mnie zaraz. Przy liście były: Legenda Grabowskiego i Fantazya Kozłowa. Przeproś za zwłokę Ordyńca. Proszę o nowiny literackie.

Całuję cię serdecznie

J. B. Zaleski.

Do Pana Pułkownika X. [1])

Z Rawy, 1827. (?)

Przepraszam jak najmocniej, że osobiście, podczas bytności mojej w Warszawie nie odniosłem książek. Pułkownik Szembek tak

---

[1]) Ze zbioru autografów K. Jabłońskiego. List bez daty i bez adresu.

się spieszył do Rawy, że mimowolnie musiałem je opieczętować i polecić jednemu ze znajomych, aby odesłał do mieszkania Pana Pułkownika. Dowiaduję się wszelako, że doszły zaraz rąk Jego. Dziś przez kapitana Żarskiego odsyłam resztę książek, oprócz dzieł de Gérande.

Od niejakiego czasu czytuję tu po gazetach kłótnie o Romanse. Biedny Skarbek!... Nie wiele wart jego Tarło, ale też i krytyka jakiejś N...., pomimo że wiele trafnych uwag zawiera, jest zanadto uszczypliwa; prócz tego napisana źle, bez ładu i nie po polsku. Jaka szkoda, że nikt się dotąd u nas nie zjawia, coby zdolnie użył krytyki dla dobra literatury!

Jeśli Pan Pułkownik posiada dzieło Malte Brun: Précis de Géographie Universelle, to proszę o pozwolenie mi tomu 3-go i 4-go, także o Pamiętniki Lascazesa lub Montholona, wreszcie co z nowych historyi, n. p. historyę Normandów przez Thierry lub Lacepeda, chociaż tom 1-y.

Jestem z wysokim szacunkiem, obowiązany

J. Zaleski.

P. S. Pani Szembekowa dziękuje za Dziennik Mód, poleciła mi, abym się zapytał P. Pułkownika, co się należy za prenumeratę. O książki wynotowane przez P. Pułkownika pisałem do Prus i codziennie spodziewam się odpowiedzi.

Do Pana Jana Joachima Lelewela.

Z Sochaczewa, 11. stycznia 1828.

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Jak najuprzejmiej dziękuję W-nemu Panu Dobrodziejowi za użyczone mi łaskawie książki. Odsyłam je w całości, lubo (i sam się przyznaję do winy) nieco zapóźno.

Nie powinienbym wprawdzie wciąż nadużywać Jego dobroci; zepsuty jednak niezasłużonymi dotychczas dla mnie względami dopotąd myślę się naprzykrzać, dopokąd go nie znudzę lub nie zniecierpliwię. Upraszam jeszcze o historyę Władysława IV. p. Kwiatkowskiego, o 1-y chociaż tom Wojen krzyżowych przez Michaud lub o inne dzieło, jakie sam Wny Pan Dobrodziej dla mnie wybierzesz. Wolałbym wszelako co z nowszych dziejów europejskich, t. j. od Reformacyi.

Zostaję z najrzetelniejszem poważaniem

W-nego Pana Dobrodzieja
uniżony
J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Sochaczew, 30. marca 1828.

Kochany Edwardzie! Dziękuję ci za twoją pamięć o mnie i za przyjacielskie życzenia. Czytałem, czytałem Wallenroda razy najmniej dziesięć od deski do deski. Długiego trzeba listu do ocenienia wszystkich piękności w tem arcydziele Mickiewicza zawartych. Właśnie w tym przedmiocie pisałem onegdaj obszernie do Grabowskiego. Nie chcę tu powtarzać litanii pochwał, my bowiem wkrótce będziemy mogli ustnie o Wallenrodzie pomówić. Co do heksametrów, nie są to takie jak innych narodów, ale takie, jakie w naszym języku mieć możemy. Mickiewicza są łatwe, pełne, rozmaite. Szkoda tylko, że urojenia Królikowskiego, mianowicie co do jednozgłoskowych wyrazów, brał często Adam za dobrą monetę. Ztąd to postrzegać się dają: czasem chropowatość, czasem wątpliwość, a niekiedy i zupełnie fałszywa miara. Akcent i prozodya, rzeczy wcale różne. Ale nasz wielki kochany poeta nie dosyć zastanowił się nad tą różnicą. Dziękuję ci za nowiny literackie, ale, mój Edwardzie, częściej mi je przesyłaj. We środę lub we czwartek po Wielkiejnocy odbierzesz od Witwickiego pakę z książkami. Bądź łaskaw, odeszlij ją do czcigodnego Lelewela. Proś także o egzemplarze poezyi Massalskiego i zapłać za mnie.

Bądź zdrów, kochany Edwardzie!

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Joachima Lelewela.

Z Sochaczewa, 21. kwietnia 1828.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju! Zaczynam ten list od powinszowania nowego dostojeństwa, które przynosi zaszczyt równie Jaśnie W-nemu Panu Dobrodziejowi, jak i wyborcom jego. Nam zaś nawykłym oddawna uwielbiać Jego literackie zasługi i cnoty obywatelskie, najżywszą sprawia radość to spółczucie zacnych Podlasianów. Czajkowski przed kilkoma dniami przysłał do mnie z Płocka Fergussona i Zyllica, z przykrem poleceniem, abym Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja przeprosił o spóźnienie się. Nie chcę go uniewinniać, bo istotnie książki te za długo przetrzymał. Historyę Władysława IV., w czasie zapust nie zastawszy Jaśnie W-nego Pana w Warszawie, zostawiłem u Maurycego Mochnackiego. Spodziewam się, że już ją dawno odesłał. Nie wiem, czy Pan Ordyniec wydaje

ciągle Dziennik Warszawski. Mam tu dla niego parę arkuszy ładnych poezyi, przysłanych mi z Ukrainy przez autora legendy: *Wawrzyniec Powodowski*.

Mam jeszcze wielką prośbę, tyczącą się trzeciej osoby. Znam dobroć serca Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja i jestem pewny, że się do niej chętnie przychylisz. Zanoszę ją jednak warunkowo w nadziei, że sam lub przez kogo możesz mieć wpływy do kasztelana Bielińskiego, syna wojewody, prezesa sądu sejmowego. Jan Ludwik Żukowski, Podlasianin, autor umieszczonego przed kilkoma miesiącami w Gazecie Polskiej artykułu o tłómaczeniach i świeżo dla tejże gazety napisanej rozprawy o sztuce, będącej w cenzurze, tudzież wielu ważnych rozpraw dotąd nie drukowanych; znany mi od lat siedmiu jako ubogi, ale światły, utalentowany i najzacniejszy pod wszystkiemi względami człowiek, zostaje w powołaniu najsprzeczniejszem z istotnem jego przeznaczeniem. Zdarza się sposobność wydźwignienia go z toni i zachowania dla literatury krajowej. Kasztelan Bieliński ma syna w Instytucie Drezdeńskim, utworzonym na wzór Pestaloccego, i potrzebuje tak on, jako i inni tam pomieszczeni Rodacy, nauczyciela do języka literatury i historyi polskiej. Oprócz tego, że Żukowski jest istotnie biegły w tych przedmiotach, rodzaj taki życia, w bliskości ogniska germańskiej oświaty, wpłynąłby najdzielniej na udoskonalenie jego przyrodzonych talentów. Dla tego z najżywszem uniesieniem pragnie otrzymać to miejsce. Brodziński zrobił już krok pierwszy w tym interesie i sam pretendent był osobiście u Bielińskiego, ale nie odebrał stanowczej odpowiedzi. Boję się, aby cicha i potulna powierzchowność jego nie zrobiła na kasztelanie jakiego nieprzyjemnego wrażenia. Trzebaby ciągle kołatać, by jaki szczęśliwy nie uprzedził zdatnego, z tego powodu śmiem upraszać Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja o poważne wstawienie się za poczciwym Żukowskim. Bieg tej sprawy mocno mię obchodzi i będę nieskończenie wdzięczen za uwiadomienie o dalszym jej toku. Radbym, ażeby się jak najpomyślniej skończyła, tem bardziej, że biedny Żukowski sam jej dopilnować nie może, zostając w obowiązkach o mil kilkanaście od Warszawy. Że rekomendacya i pochwały moje jako przyjaciela mogłyby być podejrzane, proszę o zasiągnienie świadectwa od Brodzińskiego, Skarbka, Bronikowskiego, R. G. P. Kazimierskiego, którzy go lub znają osobiście, lub czytali jego dziełka, będące w rękopiśmie: 1) o *Pańszczyźnie w Polsce*, 2) *Pieśni ludu zebrane nad Pilicą*, poprzedzone obszerną i bardzo piękną rozprawą o pieśni gminnej.

Zostaję z najrzetelniejszym szacunkiem i poważaniem
obowiązanym
J. Zaleski.

P. S. O poezye Massalskiego, jeśli jeszcze pozostał jaki egzemplarz, bardzo proszę Jaśnie W-nego Pana Dobrodzieja. Edward Odyniec zapłaci za mnie prenumeratę. Nie mogę się nasycić Wallenrodem. Niezawodnie jest to arcydzieło Mickiewicza. Ciekawy jestem bardzo zdań o nim Koźmiana i Osińskiego.

Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

D. 27. maja 1828 r. Sochaczew.

Kochany Stefanie! W nadziei widzenia się z tobą, zwłóczyłem odpowiedź na dwa twoje listy. Jak sójka za morze, od miesiąca wybierałem się do Warszawy. Wybrałem się nakoniec onegdaj, wyleciałem, ale po drodze klassyczna moja wyobraźnia poczęła marzyć o gajach, słowikach, strumieniach itd. Przemogła tą razą poetycka natura nad gorącem życzeniem uściskania ciebie, i zamiast do waszych brukowych kamieni, roztoczyłem skrzydła ku cienistym grotom i gajom Arkadyi. Pomyślałem sobie, Stefana, mimo że się do wód wybiera, djabli nie wezmą, a Arkadyę tymczasem zniszczy do szczętu Ibrahim Pasza, jak zniszczył Liwadyę i Moreę. Brat sokoł białozor był moim pegazem przewodnikiem. Wznieśliśmy się w obłoki i w mgnieniu oka ujrzeliśmy, choć z daleka, stepy, tawol, kaliny, porohy i limany dnieprowe. Bliżej, pod nami, szumiał Dniestr burzliwy, pędził Prut po skałach, jaśniały złocone dachy naddunajskich minaretów, dalej i dalej wojska, Serby, Albańczyki etc., etc., etc. Jakoż po dwugodzinnej podróży, bez unużenia stanąłem na nogach w Arkadyi. Po śniadaniu, włożywszy okulary na nos, pośpieszyłem w gaje ulubione od bogów i poetów pogańskich. Jakie uczucia? Widziałem mnóstwo świątyń, wstąpiłem do przybytku Dianny, i rzetelnie bardzo jest piękny i czysty. Apollo i Merkury ukłonili mi się grzecznie, zdjąłem kapelusz nawzajem i w uniesieniu przebiegłem wszystkie łączki, pagórki, zwiedziłem wszystkie zakątki. Lecz niestety! przy jakimś sarkofagu napotkałem dwa bóstwa, których razem nigdy nie życzyłem widzieć. Leżący plackiem kopiowały jakiś nędzny wierszyk napisany ołówkiem, mówię nędzny, bo nie było pod nim podpisu Moscha ni Biona, nie było nawet sensu. Bóstwa

te były Sympatya i Antypatya, pierwsza w postaci Pani Tańskiej, drugi w skórze Lisickiego. Odczarowany, umknąłem od nich prędko, a wychowaniec Sofiówki, jeszcze prędzej i bez żalu pożegnałem arkadyjskie gaje i bóstwa. Dziś ochłonąłem nieco i mogę zawołać, jak przyjaciel nasz Gustaw, co z oczu, to i z myśli. Jednakże, kochany Stefanie, jak przeczytasz w Rozrywkach opis Arkadyi, umieść zaraz w gazetach, że i ja byłem towarzyszem tej klassycznej wędrówki na owe exaltowane wyrażenia Szyllera: *Auch ich war in Arkadien geboren*.

Czytałem twój artykuł w Gazecie o Reputacyi autorów za ich życia. Bardzo mi się spodobał Charakter poezyi i pisarzy naszych skreśliłeś z wielką prawdą i dowcipem. Istotnie tego rodzaju ogólne uwagi byłyby wielce pożyteczne dla literatury polskiej, stokroć pożyteczniejsze od niegrzecznych lub stronnicznych sarkań, jakich pełno jest w naszych dziennikach. Radbym bardzo wiedzieć, jakie wrażenie sprawi twój artykuł na głowach Koźmiana, Morawskiego i t. d. Sąd potomności objawiłeś im za życia.

W dawniejszym twoim liście łajałeś mię, że ci się nie wypłacam wzajemną ufnością. Przysięgam, iż nic nie mam, coby godne było twego czytania. Kochany Stefanie, do właściwej dla mnie pracy, potrzeba swobodnego stanu duszy, nieprzerywanej samotności, potrzeba długiego zapoznania się i niejako zamieszkania w przeszłości, potrzeba wielu rzeczy, których ja dziś nie posiadam. W mojem antypoetyckiem życiu i to już nazywam szczęściem, kiedy mogę wykraść jedną godzinę dla marzeń milszych i wznioślejszych. Musiałem więc rad nierad pożegnać się z kochanką młodości, z Poezyą, i mimo tęsknot, urządzić czas mój inaczej. Najwięcej czytam i uczę się, ale czytam dzieła ważne i uczę się rzeczy pożytecznych. Co do mojej historycznej powieści, tej już od trzech miesięcy nie tknąłem. Nie mam pod ręką książek źródłowych i nie mogę ich mieć prędko. Chcę jednak za przyjazdem do Warszawy zmienić plan dumny na skromniejszy i szczerze zająć się tą pracą. Masz tedy ufność za ufność. Przyjdzie zapewne czas, że nie same exkuzy moje czytać będziesz, przyjdzie, lecz kiedy?

Kochany Stefanie, dla czego o Wallenrodzie tak głucho. Miałżeby? ale odpowiesz mi na to pytanie przy pierwszem widzeniu się. Niezawodnie przyjadę do Warszawy 13. czerwca i już na długo.

Całuję cię serdecznie

twój

J. B. Zaleski.

N. B. Tabakierki twojej używam ciągle.

Do Pana Stefana Witwickiego.

D. 4. listopada 1828 r., z Sochaczewa.

Kochany Stefanie! List i rękopism od ciebie odebrałem w niedzielę. Po kilkakrotnem odczytaniu Tobiasza i podkreśleniu czerwonym ołówkiem wierszy, które mi się zdały mniej szczęśliwe, zajęty wtedy inną pilniejszą robotą, odłożyłem napisanie uwag moich na dzisiejszy wieczór, jako wilię dnia pocztowego. Właśnie zabierałem się do ostatniego odczytania, gdy niespodzianie uwiadamia mię Szembek, że jutro o 4-tej rano wyjeżdżamy w Krakowskie. Muszę więc razem rachować bieliznę, targować czapkę od Żyda, który, mówiąc między nami, całkiem się odrodził od Tobiasza, i prócz tego, pisać do ciebie. Byłoby półbiedy, gdybym nie miał do załatwienia innych jeszcze korrespodencyi. Taka to fatalność, kochany Stefanie! Przedewszystkiem muszę ci napomknąć o śnie, jaki miałem przedostatniej nocy. Śniłeś mi się razem pięknie i okropnie. Najwyższy tryumf poetycko-moralny i śmierć. Nigdy na jawie nie doświadczyłem podobnego wrażenia, obudziłem się śród łkania i religijnej exaltacyi. Zanotowałem sobie dziwne szczegóły, bo chcę ci je kiedyś opowiedzieć. Pamiętam osnowę, niektóre wyrazy i porównania z mowy mianej przez ciebie na jakiemś uroczystem zgromadzeniu, zupełnie w twoim stylu. Dotąd na wspomnienie tego snu strasznego serce mi bije mocniej. Dalibóg, nie wiedziałem sam, ze cię tyle kocham.

(O godzinie 11½). Wracam do Tobiasza. Treść religijna tego dialogu jest arcy-wzniosła i godzieneś najwyższej pochwały za wybór przedmiotu. Exekucya bardzo mi się spodobała, oprócz w miejscach podkreślonych czerwonym ołówkiem. Miałem zamiar w osobnych uwagach usprawiedliwić się z każdego takowego podkreślenia, lecz widzę, że dzisiaj ani w części nie mógłbym tego uskutecznić. Powiadam więc tylko w ogólności, że wiele z tych wierszy zmienić koniecznie wypada, bądź że niedość jasno malują uczucie, bądź że są słabe, bez kolorytu i prozaiczne. I tak, wiersze od miejsca: „Tyś w swój dom dzieci wdowy" itd., wszystkie sześć są słabe dla jednostajnego zakończenia na *ł* i ustawicznych czasów przeszłych. Nie kontent także jestem z rymów jednozgłoskowych, takich n. p.: złe — swe; mnie — tchnie; ma — twa; bo to nie są wcale rymy, poradź się ucha, w ogólności jednozgłoskowe rymy jaknajrzadziej na samogłoskę etc. etc. etc., drobiazgi, głupstwo.

O niewłaściwości niektórych wyrażeń i kolorytu i innych wadach tego stylu potrzeba koniecznie obszerniej napisać, lecz już 12½ godzina, mam jeszcze dwa listy wykoncepować, choć na pół śpiący,

nie jestem w stanie dokończyć porządnie jednego do ciebie. Za 3 godziny wsiadam do powozu.

Bądź więc zdrów

twój

J. B. Zaleski.

Za przyjazdem Odyńca, oddaj mu list tu przyłączony. Nie pisz do mnie, aż z powrotem będę w Sochaczewie, t. j. około 16. b. m., a może i później.

Obowiązuję się za przyjazdem o Tobiaszu powtórnie i lepiej napisać. Wszelako i tak możesz go już drukować, ale popraw niektóre wiersze.

Przyłączone obwieszczenie o Zgubie poślij do Chrząszczewskiego, aby umieścił w Kurjerze.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Sochaczew, 4. listopada 1828 r.

Kochany Edwardzie! List twój pisany do mnie z Litwy, dopiero 18. z. m. odebrałem od P. Lelewela, a ponieważ na 1. listopada miałem powrócić do Warszawy, za późno już było posyłać odpowiedź. Dziś wyjeżdżając na miesiąc w Krakowskie, piszę na ręce Witwickiego, bo nie wiem, czy cię list mój zastanie z powrotem. Poezya przyrzeczona do almanachu leży gotowa w Sochaczewie. Nie chcę, aby chodziła po ręku przed wydrukowaniem, i dla tego nie posłałem do Warszawy. Sądzę przytem, że się już nie uwiniesz z rycinami i drukiem almanachu przed Nowym Rokiem i że zawiesisz projekt do czasu. Wierzaj mi, kochany Edwardzie, nie źle to będzie. Wszystko jedno, czy almanach wyjdzie zimą czy na wiosnę, a zyska i pod względem wartości przedmiotów i pod względem zewnętrznych ozdób. Jeśli potrzebować będziesz moich wierszy, napisz do Sochaczewa list pod moim adresem, a na odwrotnej stronie wyraź swoje nazwisko. Osoba, odbierająca moje listy z poczty, uskuteczni twoje żądanie. Niech ci Witwicki udzieli swoich myśli względem almanachu; mówiliśmy już o tem. Powtarzam jednak, kochany Edwardzie, że lepiej zrobisz, jeżeli się z drukiem wstrzymasz do wiosny...

Pozdrawiam cię z podróży.

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

Z Sochaczewa, d. 1. grudnia 1828 r.

Kochany Stefanie! Dziś właśnie dzień pocztowy, jużem był zaczął pisać do ciebie, gdy mi służący przyniósł z gazetami dwa listy, jeden od ciebie, drugi od Odyńca. Dobiłeś mnie, Stefanie, już od dwóch tygodni jestem sępny, rozdrażniony, cierpiący, a twoje niezrozumiane dla mnie wymówki sprawiły rodzaj febry, że ledwie pisać mogę, tak mi drży ręka. Jeżeli się gniewasz o Tobiasza, to się gniewaj na czas i ludzi, bo ja przysięgam na wszystko, ani odrobiny nie byłem winien. Zaprzedawszy moją swobodę, musiałem wszystko w kąt rzucić i jechać, jechać, djabeł wie gdzie i po co? Stąd narobiłem sobie tyle przykrości, niewinny obraziłem na siebie przyjaciół. Odyniec także musi się gniewać. Wyjeżdżając, zostawiłem rękopism dla niego osobie najzacniejszej; ta wyjechała do Gallicyi nagle, nie uwiadomiwszy mię, co się stało z moją poezyą? Byłem pewny, że odesłana jest Odyńcowi, zwłaszcza, że list, w którym mi donosił o swoim powrocie, rozpieczętowany mi oddano. Zaczynam wierzyć, Stefanie, że nieprzyjemności nigdy pojedyńczo nie uderzają na człowieka, ale razem, aby go całkiem przygnębić. Powracam z Krakowskiego i zastaję kilka najsmutniejszych listów z Ukrainy. Sen mój o tobie okropnie się dla mnie sprawdził. Mój krewny i przyjaciel młodości, także Zaleski [1]), tyle mi co ty drogi, a nawet droższy dla szczęśliwszych wspomnień, rozstał się ze światem. Brat mój mi chory i kilka osób z familii, które najwięcej kocham, różnego rodzaju dotknęły straty. Grabowski także *contra me.* Zdaje się, że wszystko sprzysięgło się na mnie. Popamiętam długo koniec roku 1828. Jestem tak kłopotany, że nie wiem, co począć. Chciałbym ten list do ciebie czemprędzej skończyć. Dziś niedziela, jestem wolny od powszednich, głupich zatrudnień i zamykam się na cały dzień w moim pokoju. Kochany Stefanie! powiedz Odyńcowi, że jeśli w tych dniach na chwilę odzyskam spokojność umysłu, natychmiast przepiszę moje wiersze i poszlę mu przez pocztę. Dziś bowiem nie byłbym w stanie myśleć, nawet o poezyach Byrona. Zresztą, mój Stefanie, byłbym ci nieskończenie wdzięczen, gdybyś wyjednał dla mnie uwolnienie. Ja nie wyciągałem nigdy rąk do sławy, a dziś mi obrzydła. Ustąpię wszystko ludziom, byle mi dali pokój. A potem niekontent jestem z moich wierszydeł. Niech więc drukuje Odyniec almanach bezemnie, a jeśli się uprze koniecznie o pisma moje, chcę,

[1]) Julian.

aby wydrukowane były na samym końcu, a jeśli można, na okładkach. Moje *Rusałki* zajmą mniej więcej 24 stronnic, licząc po 20 wierszy na stronnicę. Niech więc drukuje almanach, ale wyproś mię z niego, Stefanie!

Z biletem moim na loteryę zrób, co się podoba, ja ci pieniądze odeślę, może dziś nawet, posłałem tylko szukać po mieście biletów kassowych.

Bądź zdrów, kochany Stefanie!

J. B. Zaleski.

Na miłość Boga, uwolnij mię od almanachu, bo pewno chyba za tydzień mógłbym przysłać poezye.

Do Pana Stefana Witwickiego.

Niedziela, Grudnia 1828 r. Sochaczew.

Kochany Stefanie! Jestem smutny, wciąż smutny. Dziękuję ci jaknajczulej za pocieszenie! Musiałem dziś w nocy przepisywać *Rusałki,* przepisywać z pamięci, tak jak jestem smutny, cierpiący. Twojej szczególnej opiece oddaję *Rusałki*, popraw, odmień, dopilnuj korrekty. Niech przynajmniej mało wartych myłki druku nie oszpecają. Jest to cząstka z długich moich w świecie fantastycznych marzeń. Przeczytaj ostatnią strofę Epilogu, a poznasz, jaki miałem cel w napisaniu Rusałek. Dałem im tytuł fantazyi, ale wolałbym Mysterium. Wydrukujcie, jak chcecie.

Kochany Stefanie! Ja w przyszłą niedzielę wyjeżdżam w Poznańskie i do Wrocławia. Chciej mi donieść przed odjazdem, czy będą się drukować Rusałki, jeżeli nie, odbierz rękopism od Odyńca i zachowaj u siebie. Ja zabawię najdłużej miesiąc.

Całuję cię po tysiąc razy

twój, twój na zawsze

Zaleski.

Kochany Stefanie! Dyliżans zaraz odchodzi do Warszawy. Boję się spóźnić. Bądź dobry, napisz do Rusałek króciuchne objaśnienie.

Że używana w nich wszędzie pierwsza osoba stosuje się do Cisława Zorzy, a nie do mnie.

Że z tym Cisławem fantastykiem kiedyś może p u b l i c z n o ś ć więcej się obezna.

Że fantazia Rusałki i inne tego rodzaju są niejako arabeskami przy większym historycznym obrazie, igraszką imaginacyi razem ludu i poety, że Cisław jest śpiewakiem tego ludu etc.

Będę ci nieskończenie wdzięczen za tę przysługę. Zrób tylko to zręcznie, bo publiczność gotowa mnie i Cisława wziąć za jedną i tęż samą osobę, czego nie chcę.

Bądź zdrów, mój drogi.

Odyńcowi oddaj otwarty bilecik tu przyłączony. Spostrzegłem się, że w moich Rusałkach opuściłem dwie strofy i dodałem. Opuściłem może i więcej, pierwszy mój rękopism był daleko poprawniejszy. Cóż robić? Niech i tak będzie.

Do Pana Stefana Witwickiego.

Sochaczew, 20. grudnia 1828 r.

Kochany Stefanie! W uczuciu pełnej i rzewnej wdzięczności składam ci podziękowanie za tkliwy i delikatny dowód twojej przyjaźni. W przeciągu czterech dni trzy od ciebie odebrałem listy, a rozlana w nich dobroć i spółczucie o wiele ulżyły moim cierpieniom. Myśl, że w latach, kiedy szukałem tylko znośnych w pożyciu ludzi, znalazłem takiego jak ty przyjaciela, jest dla mnie pełna nieokreślonej rozkoszy. Niech zniknie reszta omamień młodości! niech szczęśliwy orszak rówienników, co dłoń z dłonią uwiązał się niegdyś koło mnie, niech mię pożegna, zapomni! ze łzami, lecz spokojniej zniosę te ciosy, bo mię już wynagrodziła Opatrzność. Mój Stefanie, mój druhu! świat, stan i uczucia nasze są spólne. My możemy mówić o wiecznej przyjaźni, bo sympatya dusz naszych z wieczności począć się musiała. Prześnijmy więc, przenućmy razem resztę piękniejszych dni naszych i razem, ale skończę już marzenia bolącego serca.

Dziś tedy nocą wyjeżdżam w Poznańskie. Będę w Wrocławiu i najpierwiej pobiegnę do kościoła kanoników na Wyspie. Dokończona modlitwa będzie godna dwóch bliźniąt, przyjaciół, bo ją w pełności najserdeczniejszych uczuć wyjąkam. Około 11. stycznia powrócę do Sochaczewa, a 13. przyjadę niezawodnie do Warszawy. Kochany Stefanie, pochwała twoja Rusałek jest niewątpliwie nad wartość tego utworu, ale tak szczęśliwą jaśnieje oryginalnością, że radbym ją widzieć wydrukowaną. Zasłużyłbym może na nią późniejszemi pismami. Mam ja w rękopiśmie znaczniejszą część innej fan-

tazyi pod tytułem *Kwiat Paproci* i spodziewam się, że tej koloryt i uczucie będą daleko świetniejsze. Zarzut, że trzeba wczytać się w Rusałki, aby w nich zasmakować, jest sprawiedliwy. Wada ta wypływa z samego przedmiotu, a może i z jednostajnej miary wiersza, choć przekonany jestem, że oprócz 10-cio zgłoskowej nikt żadną inną w podobnym rodzaju nie potrafi pisać. Do almanacha nic już więcej nie przyszlę, bo nie mam czasu, ani humoru do wybrania i poprawienia dawniejszych dumek. Przyznaję się teraz, że bez twego upomnienia nie byłbym posłał i Rusałek. Miałem już na pogotowiu odmowną dla Odyńca odpowiedź. Dla czegoż, jeśli jednemu wolno brać pieniądze za cudze pisma, drugiemu nie ma być wolno dziwaczyć? W dniu, kiedym odebrał twój list przedostatni, byłem bardzo smutny: lecz przyłączony bilecik Odyńca pobudził mnie do najserdeczniejszego śmiechu. Żądał, abym dla emulowania z Mickiewiczem i z nim przysłał co narodowego, które rzeczy razem w osobnym oddziale wydrukuje. Tak mię ta myśl ubawiła, że natychmiast siadłem do stolika i zacząłem pisać dumkę Kozaka, najgrawającego się z brata Litwina. Żałuję, że jej nie skończyłem, bo ma koloryt prawdziwie narodowy. Lepiej może się stało, bo byłby się obraził Odyniec. Wszelako, jak Anglik, pójdę w zakład, że jego dziesięć ballad mniej będą narodowe, niż dziesięć moich wierszy. Radziłeś mu, żeby nie szedł na wyścigi z Mickiewiczem, ja bez dumy powiedzieć mogę, że się go w moim rodzaju nie obawiam, choćby pokradł najpiękniejsze pomysły z Waltera Skota i Moora. Lecz dam pokój Odyńcowi. A propos plagiatów, zarzucałeś mi, że się w Damianie nie przyznałem, że strofka: „U sąsiada ładna żona“, wzięta jest z pieśni ludu, to co innego, mój Stefanie. Dziedzic obyczajów i dziejów ukraińskich, pieśni ludu są naturalną moją puścizną, zwłaszcza, że te pieśni są niedrukowane. Jednak byłem ostrożniejszy w Rusałkach i do fit, fit przyznałem się otwarcie.

Krytykę twoją pojedyńczych strof i wierszy w Rusałkach bezwarunkowo przyjmuję. Wiedziałem ja dobrze o tych błędach, ale myślałem, że się niedostrzeżone prześlizną i leniłem się poprawiać. Dziś nawet szczerze mi się nie chce, ale cóż robić? Spróbuję. Naprzód tedy pozwalam na wyrzucenie trzech strofek, obstaję wszelako za wydrukowaniem czwartej. Wiem, co się wam w niej niepodobało. Zapewnie m g ł a w y p a s e k, istotnie głupie wyrażenie. Na oknie leżał Górnicki i przypadkowie natrafiłem na wyraz lepszy i toż samo znaczący co mój pasek, t. j. b r z a s k, o b r z a s k. Sam los chciał, bym tę strofkę zachował, ponieważ i rymuje z b l a s k i e m. Umieść tedy m d ł y m o b r z a s k i e m. Dalej, niech będzie: w n e t s i ę

czczość rozjaśnia próżna. W strofie, gdzie jest mowa o maszcie czy łańcuchu złotowłosym, wydrukuj: maszt czy łańcuch, i z ukosa, jak iskrząca słońcem rosa itd. lub coś podobnego. Można takoż maszt czy łańcuch gdzieś bez końca i jak rosa w blasku słońca, lub maszt czy łańcuch jasny, długi i jak w rosie srebrne smugi etc. Strofa, gdzie jest mowa o próbie, możnaby tak odmienić: Pięć, sześć bogiń... jedna, druga W blasku barwie tam zdaleka... Ośm lub dziesięć bo powieka, wciąż olśniona, lata, mruga. Nie będzie to bardzo dobrze. ale może jak wygładzisz! Zamiast falą leje się na wdzięki lub lekką falą cieni, płucze etc. Jeżeli wał fali zaciężki, może lżejszy będzie błysk fali, bo co innego lekkiego w tej chwili przypomnieć sobie nie mogę. Nie podoba się Odyńcowi jeszcze lecieć by nie zdradnie! Może woli: mniejsza lecieć, pozwalam i na to.

W górze, nad listem twoim napisałeś: ptaszek głosu nie uroni, nie wiem czy jako godło, czy jako słaby wiersz. Ja naturalnie przez skromność myślę, że słaby wiersz i poprawiam: Pieśń ptaszyny nie zadzwoni, ale będę się śmiał jeśli niepotrzebnie. Co i skąd etc., następny wiersz jest: Bij i zabij, nie opowiem. Może wam się nie podobało, to trochę zaproste wyrażenie, ale woleliście zwalić winę na mój charakter. Cokolwiek bądź życzyłbym, aby się tak zostało. A gdyby to być nie mogło, łatwo bardzo odmienić, n. p. Jakże zacznę, jak opowiem, lub cicho, cicho nim opowiem i sto razy inaczej. Pozostaje do poprawienia jedna jeszcze strofa o śladach wieńca, ale tej dziś żadną miarą wzmocnić nie mógłbym. Musi pozostać słaba, jak jest, chociaż miałeś racyę, że jest ważną. Gdybym tę myśl chciał oddać jaśniej, potrzebowałbym napisać kilka strof całych. Poprawiłem tedy, jak mogłem, słabe miejsca w Rusałkach. Dziękuję za krytykę i przyrzekam wywdzięczyć się wzajemnie względem Marudy. A że to komedya, pozwolę sobie wesołości. Zresztą polecam jeszcze raz moje Rusałki twojej braterskiej pieczy, wszak bez ojca sieroty tułać się muszą. Odyniec ich nie pomieści w osobnym uprzywilejowanym oddziale. Życzyłbym, aby się tuliły do twoich. Kochany Stefanie, dopilnuj sam korrekty, bo z natury mojej drażliwy jestem na myłki drukarskie. Tytuł niech będzie Mysterium lub jak zechcecie. Noty nie napiszę, bo musiałbym się w niej chwalić, obiecywać. Napisz ty lepiej, byle krótko. Wiesz, co jest Cisław? Wiesz, że mam zamiar więcej pisać fantazyi w tym rodzaju. Przeczytaj dawniejszy mój list, a potrafisz doskonale zrobić mały ustępik niby od wydawcy.

Zresztą niech sarka gmin literacki. Rusałki moje podobały się tobie i mnie chwil kilka przyjemnych sprawiły, kiedym je układał, to dosyć.

Muszę kończyć, bo nie miałbym gdzie się podpisać. Całuję cię jak najserdeczniej, życzę przyjemnych świąt i pomyślnego roku.

Bądź zdrów, mój drogi Stefanie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

8. kwietnia 1829 r. Sochaczew.

Kochany Stefanie! Wiem, że się gniewasz, wiem, że słusznie, a jednak ledwie jestem w stanie przezwyciężyć niegodziwą moją naturę. Szkoda, że mię nie znasz! Przekonałbyś się, że serce moje żadnego nie ma udziału w głupstwach powszednich. Właśnie osoby, które najwięcej kocham, najczęściej muszą mi pobłażać. Milczenie n. p. długie nie pochodzi u mnie z lenistwa, boć co kosztuje, że nabazgram jedną lub więcej stronic, ale pospolicie z jakiegoś dziwactwa, humoru itp. Najpiękniejsza kobieta nie może mieć więcej odemnie kaprysów. Tą atoli razą jest jedna okoliczność, która cokolwiek mię przed tobą usprawiedliwić powinna. Od kilkunastu dni wybieraliśmy się z Pułkownikiem do Warszawy, ale zapowiedziany przejazd W-go Xięcia do Kalisza wstrzymywał nas codziennie. Wielki Xiążę przejechał przez Sochaczew wczoraj i napowrót spodziewany jest pojutrze. Tak tedy, chyba na Wielkanoc, będziemy w Warszawie. Z tem wszystkiem, kochany Stefanie, na dowód szczerego żalu za ciężkie względem ciebie grzechy, ślubuję najuroczyściej, że odtąd kiedykolwiek list od ciebie odbiorę, śród zabawy, lub w ogniu kompozycyi, w łóżku czy w kościele itd., natychmiast siadam do stolika i piszę odpowiedź, i nie ruszę się z miejsca, pokąd nie napiszę. Za pokutę zaś upoważniam cię do nadania mego imienia i nazwiska twemu Marudzie, mającemu się wkrótce drukować.

Czytałem A. Mickiewicza uwagi o Recenzentach warszawskich kilka już razy. Ciekawy jestem, co ty o nich myślisz? Wyraźnie twój artykuł o Reputacyi i Mrozińskiego odpowiedź na Recenzyę podały mu myśl do tak śmiałej napaści. Słyszałem, że klassyczne nasze cyklopy kują potężne na romantyków gromy. Kochany Stefanie, zasłoń ich twoją egidą. Nowe poezye Adama, a mianowicie tłómaczone, są wyborne.

Odczytałem dopiero twój ostatni list. Dalibóg! nie pamiętam, czy pisałem do ciebie o twojej Recenzyi prób Korzeniowskiego. Widać jednak, że wyrwałem się z jakąś niedorzecznością, kiedy żądasz, abym się jaśniej wytłómaczył. Broń Boże, Stefanie! Recenzya twoja nadzwyczajnie mi się spodobała. Z niej równie, jak i z dawniejszych artykułów, oczywiście się pokazuje, że powołaniem twojem będzie krytyka, krytyka wyższa, w duchu nowych pojęć wieku naszego. Radzę ci z serca rozszerzaj, upowszechniaj wzniosłe, prawdziwe wyobrażenia o sztuce. Wskazuj śmiało piękności w dziełach ziomków i obcych! a niewątpliwie dopomożesz i postępowi naszej literatury i zyskasz niespożytą chwałę. Wstęp do Recenzyi jest prześliczny. Zwiastuje od razu wysoki talent, a przytem głęboki i rozległy umysł krytyka. Jednakże co do szczególnych uwag nad Anielą, często jestem różnego z tobą zdania. Zgadzam się na niestosowną zmianę charakteru Anieli, lecz sąd twój o Gustawie, Hermanie i innych działających osobach nie zawsze zdaje mi się sprawiedliwy. Charakter Gustawa nie byłby tyle dramatyczny, gdyby go był autor wystawił inaczej, toż samo twemu Edmundowi zarzucaćby można. Bardzo niedokładnie wyraziłeś się o Ludwiku, a zdanie, że go wszyscy nie kochają, oprócz czytelnika, jest zupełnie fałszywe. Każdy czytający czuje równy z Gustawem i Anielą wstręt do tego człowieka. Dla czego? Bo nie jest to przyjaciel prawdziwy, ale zimny bałwan lodu, nie umiejący spółczuć cierpień Gustawa. Nie było między ich sercami owej harmonii, owego niewidzialnego związku, łączącego w cnotliwych uczuciach dwie piękne dusze. Zresztą Ludwik dumny podżega próżności Gustawa, i dla tej można powiedzieć fraszki, chce go skłonić do złamania nawet honoru. Akt piąty nie jest zbyteczny, dowodzi owszem wielkiego talentu, bo umiał Korzeniowski traiczność czwartego podnieść jeszcze, w czem najwięcej zbliża się do Szekspira. Prócz tego, akt 5-ty najbardziej odróżnia Anielę od Kabały Szyllera. Mam jeszcze parę zarzutów, ale i tak rozszerzyłem się nad zamiar, utnę więc z końcem stronicy.

Acz nie lubię urzędowych na imieniny i urodziny życzeń, tobie jednak za twoje jak najserdeczniej dziękuję. Przyrzekam nawet w niektórych względach zupełną poprawę. Lecz przebóg! co prawisz o autorstwie, o druku? Koniecznymże warunkiem dla twoich przyjaciół ma być fabrykowanie książek. Nie mógłbyś kochać przynajmniej jednego tylko dla pięknych oczu i czułego serca? Nie darmo zapewne tyle czytam, uczę się i myślę, może być, iż kiedyś wykieruję się na jakiegokolwiek prozaika, lecz daj mi pokój z poezyą. Ja pojmuję poezyę inaczej jak wszyscy, chociaż tak otwarcie jak przed

tobą, nie przed każdymbym się przyznał. U mnie ona nie jest namiętnością chwały, ale jakiemś wrodzonem, bezinteresownem uczuciem, jak u kogo pobożność lub dobroczynność. I nie potrzebuję robić z niego parady. Ile zapamiętam, od lat najdawniejszych byłem zawsze jednakowy, fantastyczne i romansowe dziecię, romansowy i fantastyczny młodzieniec. Dziś nawet, mimo doświadczenia i tylu pogrzebanych nadziei, zawsze ten sam jestem. Poezya mi, szamocącemu się w prochu, sokolich skrzydeł użycza, i jak czarnoksięskie pryzma, na pochmurne, nagie i bezcelne dni moje sieje blask świetny idealnych omamień i promieni się wszystkiemi farbami tęczy. Błogo mi w śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocucę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności. Czyż nie dosyć, kiedy u mogiły

Kilka piórek pozostanie,
Co ku Niebu mię wznosiły?

Zresztą wnuki nasze nie będą się gniewali za to, żeśmy mało pism zostawili, i bez nas będą mieli co czytać. Najwięcej, jeżeli jaki systematyczny profesor przytoczy zdanie nasze w rzeczy, o której się nam ani śniło, jak Mochnacki o Rusałkach moich powiada, że naśladowałem w nich nie wiem co, jakiś kunszt ogniowy. Kończy się stronica, a więc dość już i o tem, bo powiesz zapewne, nie wiele w tem wszystkiem, co napisałeś, znajduje się sensu.

Kontent jestem z mojej metody. Napisałem list nie do rzeczy, powierzchownie i płasko, ale napisałem. Postanawiam jeszcze zapełnić i tę ostatnią stronicę, chociaż czem? Nie wiem prawdziwie. Czemkolwiek!! Aha! a cóż nie mówiłem ci, że ja wielki poeta, wielki jak Burns, Herder, Gete, Karpiński, W. Scott, a jeśli chcesz, i większy jak wszyscy razem. Czytaj Przedmowę Mickiewicza, to cię przekona. Możesz sobie wyobrazić, jak mię to łechce, jednakże piszę w liście do Mickiewicza, że się wstydzę, że nie zasłużyłem. Ty powiesz także, zapewne że nie zasłużyłeś. Z pism być może; ale —

Czy pozwolisz mi przedrukować artykuł o Reputacyi i o Korzeniowskim w pewnem dziełku, nie mojem. Ma to być próba nowej krytyki. Kochany Stefanie! donieś mi, co myślisz i Brodziński o Przedmowie Mickiewicza i razem, co mówią o niej w Warszawie biali i czarni. Kto wie, może i ja w powszechnem zamieszaniu po kozacku wpadnę klassykom we flankę. Dlaczego mi nie odsyłasz dotąd Reja, niezmiernie mi potrzebny do moich różnych studyów. Oddaj go Żukowskiemu wraz z Werterem, o którego cię dawniej prosiłem. Do Odyńca pisałem długi list. Spytaj się, czy odebrał. Ja

teraz piszę poema, którego zapewne nigdy nie dokończę, działają w niem wielki Konaszewicz, sławny Daniłowicz i sturczony B. Chmielnicki, przy tem wiele innych jeszcze historycznych osób, a między niemi trzy ładne siostry w Haremie Giraja. Poema to ma być okropnie czułe, wojenne i dziwaczne. Nie wiem, czy ci donosiłem, że na urodziny moje spaliłem Kosińskiego, bo mię zaczął był nudzić. Piszę natomiast Rapsody o Kosińskim, w miarę jak sobie przypominam niektóre miejscowości ukraińskie. Kończę także parę małych powiastek i różne drobiazgi.

Od 1. kwietnia piszę 17-sty list. Dowód, że chcę się z całym światem pojednać. Nie gniewaj się więc, podaj rękę, przypomnij raczej sobie piosnkę kozacką: „I ty z Baru, i ja z Baru!" etc.

Całuję cię tysiąc razy

J. B. Zaleski.

Do Pana Stefana Witwickiego.

1829?

Kochany Stefanie! Zmiłuj się, czy nie masz jakich nowin od Garbińskiego? Jeżeli nie masz, poszlij do niego, wiele mi na tem zależy. Przyszlij mi także zostawione u ciebie Tygodniki petersburskie i drugi tom Pamiętników Moora, a jeżeli możesz, to i Revue Britannique. Wczoraj do godziny ósmej, a raczej do dziewiątej, byłem u Maurycego z Lutrem i Żukowskim. Najświetniejszej słuchałem dysputy, prawdziwie boskiej improwizacyi o najwznioślejszych przedmiotach. Z płaczem musiałem ich pożegnać i całą noc marzyłem o Bogu, duszy, przeznaczeniu ludzkości, tak, że w tej chwili jestem prawie śpiący. Będę u ciebie we czwartek.

W tej chwili pisałem scenę do dramatu Corregio. Zamawiam u ciebie Melitelę. Ostrowski od 3 tygodni napisał artykuł o twoich piosnkach sielskich. Wystaraj się o Haliczanina dla mnie u Lewockiego lub Chłędowskiego.

Bądź zdrów, drogi Stefanie!

J. B. Zaleski.

Och, co to za ludzie Maurycy, Luter i Żukowski. Ostatni prawdziwie mię zdziwił.

Do W-nego Pana Stefana Witwickiego.

10. lutego 1830 r.

Kochany Stefanie! Dziwisz się zapewne, że od chwili powrotu mego do Sochaczewa ani razu nie napisałem do ciebie. I o czemże mam pisać! O powszechnej czczości, niesmaku, próżniactwie, które jedne tu mnie przeplatają wszystkie dni moje. Istotnie, żegnam nader smutnie ostatnie słońce mej wiosny bez omamień i uczuć miłych i minionych. Stworzony dla świata czynnego, musiałem żywcem zstąpić do grobu, tak martwe dziś moje pojrzenie. Pisałem do Wrocławia względem tłómaczenia Wallenroda i dotychczas nie mam odpowiedzi. Słyszałem, że Max aż do końca przyszłego jarmarku bawić będzie w Lipsku, należy mu więc posłać choć parę wyjątków co piękniejszych z naszego poematu. Czy pisał co do ciebie Mickiewicz i Odyniec? Ja w tej chwili czytam świeżo drukowane dzieło sławnego Stendala: Promenades dans Rome, i marzę o nich, o Romantyczności, o Ruinach etc. Książka Stendala wyborna, pisana bez pretensyi, a z wielkiemi wiadomościami, z głębokiem czuciem i dziwnym dowcipem. Do tego dwa grube tomy.

Czy Melitela wyjdzie na świat?

Bądź zdrów, kochany Stefanie,

twój

J. Bohdan.

Do W-nego Pana Stefana Witwickiego.

Sochaczew, 23. marca 1830 r.

Kochany Stefanie! Od powrotu mego z Warszawy ani razu nie zgłosiłeś się do mnie. Co to ma znaczyć? Tyle przecież musisz mieć dla mnie nowin! Co pisali do ciebie Mickiewicz, Odyniec? Dlaczego artykuł Ostrowskiego o twoim Edmundzie nie był drukowany? Co się dzieje z Melitelą? O niczem nie wiem! Żyję jak za światem, jak w stepie, mimo licznego grona przyjaciół i znajomych, mieszkających tylko odemnie o mil siedem. Że ja rzadko do ciebie pisuję, rzecz bardzo naturalna! Nie mam o czem pisać! Na Bzurze puściły lody! O pracach poetyckich? Od początku marca nie napisałem ani jednego wiersza. Zresztą dusza moja potrzebuje gwałtem pokoju, jakiegoś strasznego, wiecznego pokoju, chociażby nawet pokoju umarłych. Blask, woń, barwa, wszystkie dziwy, świat i żywy

i nieżywy, ponikły, zamierzchły przed oczyma poetyckiej mej duszy. Bezsilny, bezwładny, siedzę wciąż w ponurem milczeniu, a na sercu ciężko, nudno.

(Wieczorem). Dawno niedoświadczone uczucie napełnia obecnie mą duszę. W tej chwili przysłał mi Glücksberg listy od rodzeństwa. O jak straszna jest potęga wspomnień lat minionych! Cały świat mej młodości, żywi i pomarli, otaczają mię dłoń w dłoni czarnoksięskiem kołem, w pośród którego wszystkie się dziś myśli moje, wszystkie uczucia promienią, a podemną zielone, szumiące stepy Ukrainy, a nademną jasne, błękitne niebo Ukrainy! Muszę się odurzyć, upić wirem tych razem najrozkoszniejszych i najsmutniejszych obrazów. W dziwnym, błękitnym świecie fantazyi, gdzieś za siedmiu górami, za siedmiu morzami i za trzy razy dziewięciu lądami, nie było mi nigdy tak błogo, jak dzisiaj, w tym czarnoksięskim okręgu żywej, dotykalnej rzeczywistości. Szczęśliwy, że mam się przed kim wynurzyć.

Bądź zdrów, kochany Stefanie,

twój

J. Bohdan.

Do Pana Augusta Bielowskiego.

Paryż, listopad 1832 r.

. . . .

Mam w tej chwili na stoliku całą tekę niedrukowanych pism Mickiewicza, które na kilka grubych tomów wystarczą. Obecnie drukuje trzecią część Dziadów, która zajmuje 4-ty tom edycyi paryskiej. Od niej zacznie się nowa epoka poetycka Mickiewicza. Dotąd znaliście poezye młodzieńca; odtąd ujrzycie poezye męża, męża w zupełnej dojrzałości i potędze geniuszu. Nie mogę ci opisać treści Dziadów, bo zobowiązałem się do tajemnicy; oprócz trzech osób, nikt więcej nie wie o tem w Paryżu, ale za tygodni 6 będziecie już mieli drukowane we Lwowie. Napiszesz mi wtedy, jak się wam wyda Improwizacya poety w więzieniu i różne sny balowe; boję się, abym się nie wygadał. W ogólności powiem: Dziady będą naszą prawdziwą narodową epopeją. Są to obszerne ramy, które żywot narodu i wszystkie światy poetyckie obejmą....

Bohdan Zaleski.

Do Pana Ludwika Nabielaka.

Paryż, 3. listopada 1832 r.
rue Jeannisson, hôtel de Normandie.

Kochany Ludwiku! Nie pamiętam już, com do ciebie pisał z Zurichu. Może się uniosłem, może niesprawiedliwie! Przepraszam cię w zupełnej skrusze i pokorze serca za wszystkie przyostre słówka, jakie w ówczesnym kapryśnym i romansowym humorze moim wymknęły mi się nieumyślnie z pod pióra. Poeta i Ukrainiec! W podwójnej takiej skórze z natury muszę być żywy, fantastycki, dziwaczny i często brać na kieł, jak brat, koń tabunowy. Drażliwy i drożący się, jak rozkochana dziewczyna, jak ta w miłości, tak ja w przyjaźni, lubię dręczyć się i dręczyć drugich, a dalibóg, sam nie wiem dlaczego i na co? Chyba dla przyjemności czulszej potem zgody. Cóżkolwiekbądź, taki to jest chleb mój powszedni, twardy, obozowy, który nie bardzo tuczy, ale krew utrzymuje wiecznie w potrzebnym ruchu i cieple. Kochający przyjaciół po mojemu, płomiennie, bo przyjaźń u mnie jest namiętnością; biada wam i mnie, jeśli coś nieczystego postrzegę! Mam osobne prorockie uczucia prawdy i wszystkie zmysły przez poezyę, jak instrument, ogrzane, tak że dźwięk, woń, barwę czuję pod palcami mymi. Słabsze uściśnienie ręki, gra fizyognomii, promień nieco ukośny oczu, wyraz ust, głosu itd. nie prześliźnie się płazem przed mojem baczeniem. Raz między tysiącem mogę się omylić i przypuszczam, że mi się to wydarzyło z tobą w Zurichu czy Baden. Kochany Ludwiku! żałuję, ciężko żałuję za grzechy. I oto w tej chwili zadałem sobie strzelistą pokutę. Mimo nieznośnego bolu głowy i nieznośniejszej jeszcze migreny, postanowiłem koniecznie napisać list do ciebie i dziś przed obiadem posłać na pocztę. Piszę tedy, jak w zaćmieniu, zielonym atramentem na żółtym papierze, ale piszę. Osiodłałem wolę moją i choćby miała pęknąć czaszka, nie zatrzymam się na drodze. Przed godziną u Lelewela oddano mi twój list z Berna. Widziałem się zaraz z Bolesławem i Maurycym [1]), aby oświadczyć im twoje życzenie; pierwszy wymówił się od pisania brakiem czasu, a drugi obiecał cię kiedyś listem swoim uraczyć. Istotnie bardzo są zatrudnieni, zatrudnieni najobrzydliwszemi głupstwami, kłócą się, paszkwilują, wichrzą tułactwem, ten na prawo, ten na lewo, a bez potrzeby, bez celu i tak się zaciekli w nienawiści wzajemnej, że jak ogień z wodą, na całe życie między sobą zostaną w wojnie. Oddaję cześć

---

[1]) Mochnacki.

talentom obydwóch, ale ich moralny charakter przestałem szacować. Jakoż jestem z obudwoma dobrze, ale widuję się bardzo rzadko, najczęściej na ulicy. Toż samo się dzieje z innymi twymi znajomymi i z całą emigracyą. Pojedynki, swary, hałasy aż bolą uszy a jeszcze więcej serce. Drobne różnofarbne stronnictwa, które się już zarysowały w Warszawie, jak pocięty padalec, dziś w drobniejsze, w coraz liczniejsze krające się pierścienie, skaczą na różne strony, a wszystkie syczą i buchają nawzajem na siebie jadem. Pułaski i demokraci na Lelewela, Czartoryski i arystokraci na Lelewela i demokratów, wojskowi na wszystkich, wszyscy na wojskowych, słowem, cała emigracya wydaje się światu jak piekielna, stujęzyczna żmija. Każdy chce swój kształt rządu zaprowadzić w Polsce, której nie ma, która się jeszcze nie urodziła, a w dawnej Polsce, którą opłakujemy, nikt nic dobrego nie wymyślił. Niewiele rokuję sobie po dzisiejszem pokoleniu braci naszych.

Niepodobno w krótkich zawrzeć słowach wszystkiego, co się tu dzieje — szkoda! bo historya ciekawa, acz nie bardzo pocieszająca. Zresztą nie należy się dziwić nad mnogością tu partyi, nad namiętną i zgiełkliwą walką. Żyjemy w epoce przesilenia form społecznych i na samym kraterze wulkanu rewolucyjnego Europy. Nie godzi się w pospolitem sumieniu nie stanąć na prawicy lub na lewicy, pod tą lub ową chorągwią. Dobrze! ależ gubimy z oczu własną chorągiew, zapominamy tradycyi ojczystych, tak wielkich, świetnych i nieporównanych, aby jak świętej pamięci klassycy nasi przyswajać sobie cudze opinie ladajakiej moralności, a które dlatego, że są potworne, żyć nigdy długo nie mogą. Otóż polski *furor imitationis!* Co ztąd wyniknie? Nie wiem.

Mnie się zdaje, żeśmy dotychczas nie zrozumieli naszej wielkiej politycznej roli. Męczeńska Polska, dająca się krzyżować dla odkupienia wolności europejskiej, śród zbestwionej cywilizacyi materyalnego wieku naszego, tak bezinteresownie poświęcająca się za ludy, gnijące w egoizmie i upodleniu, — wielka! największa od czasów Chrystusa idea! Sympatya powszechna narodów dla sprawy naszej, jest to natchnione, niewyrozumowane poczucie ogromnej missyi Polaków w nowej Europie. Dlaczegóż to masy wykrzykują wciąż: Niech żyje Polska! — a milczą o Belgach, Włochach i Grekach? Bo masy widzą lepiej i dalej niż politycy, niż mędrcy zasklepieni w drobnych i ciasnych systemach eklektycznej filozofii swojej. *Vox populi, vox Dei!!!* Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucyi. Foliały o tem możnaby napisać. Tułacze polscy powinni być

orężnym zakonem, zgodnie opowiadającym po Europie nową wiarę, grzechy i zbrodnie królów itd. W grubej żałobie, w owdowieniu naszem i sieroctwie taka tylko rola godną jest Polaka! — Mniejsze, podrzędne swary o kształt rządu, o elekcye itp. żadną miarą nie przystają do poważnego charakteru polskiej emigracyi. Co w kraju potem zrobimy, niepodobna przewidzieć i nie warto myśleć. Powiedzmy lepiej z Krasickim: „Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się kłócić". Ale hola!! W tym przedmiocie można pisać bez końca, a głowa mię coraz nieznośniej boli i nawet nie wiem, co piszę.

O wszystkiem najlepiej się dowiesz, jak przybędziesz do Paryża. Możesz tu mieć pensyę, jak inni wojskowi. Ja nie pobieram żadnej. Kiedy przyjedziesz? Nie mam serca wyrywać cię z miłego ustronia, ale powinieneś sam dobrze się namyśleć o powinnościach Polaka na tułactwie, i czy je sumiennie wypełniasz? W takiej rzeczy rozstrzygać musi własny twój rozum i serce. Istotnie, dotychczas nie ma tu co robić, ależ powinniśmy być razem... dłoń w dłoni... Niecierpliwie oczekiwać będę nowego od ciebie listu i rozwiązania mistycznej zagadki berneńskiego. Ze Lwowa miałem dopiero jeden list od Bielosza i długi, miły list od kochanej naszej Muszyńskiej. *Rumpitur invidia!* Pełno literackich i światowych tamtejszych nowin, ale nie mam czasu i potrzeby powtarzać ich przed tobą, bo albo już wiesz, albo się wkrótce dowiesz o nich z listów osobnych. Z lubą, drogą mi na zawsze Galicyą koresponduję często i obszernie. Ach! ach! wiele, wiele o wielu rzeczach musiałbym pisać, ale nie mam humoru, a lękam się dotknąć struny żałośnej. Serce moje w tej chwili tak jest pełne, że mogłoby lunąć powodzią najrozmaitszych uczuć i na falach błyszczących rozpromienić farbami tęczy drzemiącą fantazyę i unieść w miejsce dalekie, w czasy minione. Dam pokój!!

Żyję jak pustelnik, sam śród poojczystych, porodzinnych, pomiłośnych moich pamiątek. Wiele piszę. I pieśni moje, jak wody strumienia, w miarę swego łożyska, płytkie to głębsze, mętne to jasne, odbijają atoli coś z blasku i barwy nieba i okolic, przez które płyną i dźwięczą. Wieczory przepędzam sam na sam z Adamem Mickiewiczem. Kochamy się, jak rodzeni bracia, którzyby się poznali dopiero z sobą na wygnaniu, w nieszczęściu i sieroctwie. Drogi, nieoszacowany nasz Adam! Jak świat, — wielki, cudowny poeta i człowiek. Mam u siebie jego rękopisma, które na kilka grubych tomów wystarczą. Jaki skarb dla literatury polskiej! Wydrukował świeżo 4-ty tom do edycyi swojej paryskiej, ale nie puścił dotychczas w handel. W 280 stronach zawarł kawałek tylko 3-ciej

części *Dziadów*. *Dziady* będzie to olbrzymie, oryginalne i narodowe poema, coś na kształt *Divina Comedia* nasza. Ogromne ramy, które konanie narodu polskiego i wszystkie światy poezyi i filozofii obejmą. Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niej wyobrażenia. Jakiemi słowy odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tylu różnych zdarzeń i uczuć. Bohaterami poematu są Bóg i sam poeta. Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu. Genialne, Szekspirowskie sceny! Gdyby nie koszta, posłałbym ci przez pocztę mój egzemplarz, bo mam własnoręczny (jak pisał) rękopism, mam w podarunku na pamiątkę. Ciekawym bardzo, jakie wrażenie uczynią w kraju sceny więzień w Wilnie i Warszawie, sen Nowosilcowa, bal senatorski, aniołowie, diabły, Petersburg, a nadewszystko improwizacya poety w więzieniu. Oprócz tego, Mickiewicz pisze teraz polityczne broszurki po polsku i po francusku. Ale dosyć, dosyć, bobym nigdy nie skończył o samym Mickiewiczu. Muszę się spieszyć na pocztę. Otóż masz długi list pokutnika, cierpiącego migrenę i ból głowy. Zaraz po przeczytaniu wrzuć do pieca, bo jest bez związku i treści, pisany jak w gorączce i od niechcenia. Gdybyś go zachował, zabiłbyś na wieki moją reputacyę poety i korespondenta.

Bądź zdrów, kochany Ludwiku,

twój

Bohdan.

P. S. Pani Hrabinie i zacnemu Blenterowi oświadcz ukłony odemnie i od Worcela. *A propos:* Pełno jest u Maurycego listów do ciebie z Bawaryi. Jeden rozpieczętował, od twojej kochanki. Ze łzami modli się, abyś przyjechał do jakiegoś zamku. Wyrzeka, piorunuje, grozi, że cały naród polski nienawidzić będzie. Dla zapobieżenia klątwie, chciałem w zastępstwie przez patryotyzm lecieć w jej objęcia i bronić sławy narodowej. O! niewdzięczny, przeklęty wietrzniku!!

Poezye Słowackiego nie wiele warte. Mozajka Mickiewicza i moja, a przytem dużo własnej miki w szczelinach. Coś na kształt Odyńca, Korsaka. Duszy nigdzie nie dojrzysz, ale wiersze ładne, często przepyszne, ale tylko jako wiersze.

Na poczcie są także do ciebie listy z Bawaryi i jeden z Galicyi. Nie wiem, dlaczego Maurycy dotychczas ich nie wykupił z rąk egipskich. Drogo to prawda kosztuje, ale nie ma rady, trzeba płacić i jeśli nieodesłane napowrót, dziś je wykupię.

Tysiące tu wychodzi broszurek o Rewolucyi po polsku i po francusku. Mnie się najwięcej podobał pamiętnik Karola Różyckiego. Żywa tradycya dawnej Polski, pisany z czuciem i ogniem wojaka i Ukraińca, a prosty, piękny i malowniczy, jak pieśń jakiego poematu, bez pretensyi autorskiej, a nawet bez ortografii i punktuacyi. Płakaliśmy, czytając go z Mickiewiczem. Mickiewicz napisał piękną bardzo recenzyę tego Pamiętnika w tonie i stylu samegoż oryginału, a ja napisałem dumę o Karolu Różyckim.

Polaków we Francyi znajduje się blisko 5000.

Otóż zapisałem wszystkie strony.

Do Pana Ludwika Nabielaka.

4. grudnia 1832 r. Paryż.
Rue Jeannisson, Hôtel de Normandie.

Wielorakie i wcale niezależące od mej woli przeszkody zwłoczyły aż dotąd odpowiedź na pismo twe, kochany Ludwiku, z daty 8. listopada. Naprzód chciałem koniecznie wystarać się u wydawców o egzemplarz Dziadów dla ciebie, potem sam Mickiewicz obiecał pisać do ciebie o twoim literackim projekcie, daremnie w oczekiwaniu upływał dzień po dniu, aż nareszcie przedsejmowe sessye posłów pochłonęły wszystkie słoneczne godziny, a wieczorne nie są dla moich oczu. Nie godzi się dłużej milczeć, Mickiewicz napisze albo nie napisze, bo jest bardzo zatrudniony; wiem jednak, że projekt twój w zupełności pochwala, nie chce tylko, by Wallenrod był tłómaczony, którego najmniej ceni z dzieł swoich. Raczej *Grażynę*, *Dziady*, a mianowicie *Dziady*, w których taki wielki i oryginalny geniusz poeta nasz rozwinął. Bielowski, od którego świeżo obszerny list odebrałem, obiecuje tu na ręce moje przysłać dla ciebie przekład niemiecki *Dziadów* przez Pilata i Sonetów przez Stropla. Wszelako będę nalegał na Adama, aby ci swoich uwag o literaturze polskiej udzielił, i ja mógłbym wiele o tem pisać, ale spodziewam się, że sam wkrótce zjedziesz do Paryża, a wtedy dość będziemy mieli czasu porozumienia się nawzajem. *Maryi* jeden tylko egzemplarz znajduje się w Paryżu u Podczaszyńskiego, ale niepodobna go dostać. Moich poezyi wcale nie ma, wkrótce atoli i Maryę i Poezye mieć będę ze Lwowa lub z Poznania.

Kochany Ludwiku! Czas wielki, abyś nadbiegł do Paryża, nie na uciechy, ale abyś spełnił tułacki kielich goryczy. Wojna i wzajemna między nami tu nienawiść wzmaga się coraz żywiej i żywiej.

Opisać tego niepodobna, co się tu dzieje. Mickiewicz występuje do walki z demokratami, t. j. z Gurowskim, Krępowieckim etc, którzy w szale francuskim chcieliby pomagać Mikołajowi w wytępieniu szlachty polskiej. W rocznicę rewolucyi naszej zrobili skandal, który zgorszył Laffayeta i samych Francuzów. Długo trzebaby pisać, a już mi obrzydły powszednie possy. Jak przyjedziesz, usłyszysz i zobaczysz. Według dzienników, masz tam w Zurichu także wojnę domową, tem lepiej! Wyjeżdżając, weź na miejscu jakikolwiek paszport, abyś miał co na granicy francuskiej pokazać. Nie uważaj, chociaż ci Maire każe się udać do Bourges lub Besançon, ale po cichu siadaj do dyliżansu i ruszaj prosto do Paryża. W Paryżu, chociaż z trudnością, można atoli będzie wystarać się o *permis de séjour* z pensyą w przeciągu trzech lub czterech tygodni. I przez ten czas będziesz musiał utrzymywać się z własnych funduszów. Pensya majorowska wynosi sto kilka franków na miesiąc, jest za szczupła i ledwie z całą oszczędnością wyżyć z niej można. Dobrzeby więc było, abyś miał w zapasie paręset franków, bo tu komitety nic nie dają. Otóż, kochany Ludwiku, takim sposobem możesz dojechać i zamieszkać w Paryżu, przynajmniej tym sposobem wszystkim się dotąd udało. Za nieprzewidziane okoliczności nie odpowiadam. Jeżeli się zdecydujesz zostać dłużej w Szwajcaryi, i *Dziady* i listy poszlę ci do Mariahalden. *Dziady* od pięciu już tygodni wyszły z druku, ale wydawcy kryją się z niemi jak najskrupulatniej, aż dojdą do kraju, bo mógłby Pozzo di Borgo przeszkodzić puszczeniu w obieg, w tych dniach atoli skończy się termin kwarantanny. Kochana Muszyńska obszernie do mnie pisała pod datą 7. listopada. Między rzeczami, które się tylko mnie bliżej dotyczą, prosi, abym ci odradzał wnijście w służbę belgijską. Istotnie, zrobiłbyś najniedorzeczniej, awanturując się dla miłości Leopolda przeciw Wilhelmowi, jest to śmieszna farsa tutejszego Ministerium, która, daj Boże, aby na głowę im spadła. Chyba że chcesz sposobić się na wojownika, ale można sposobić się inaczej; pomówimy o tem dłużej w Paryżu.

Bielowski przysłał mi mnóstwo nowin literackich lwowskich, ale wszystkie nie wielkiej wagi, udzielę ci ich, jak przyjedziesz. Oprócz mnóstwa francuskich i polskich broszur, wychodzą we Francyi aż trzy dzienniki polskie, najlepszy jest Podczaszyńskiego; bo między głupimi artykułami wydawcy są i Maurycego, przedziwnie pisane. Jeżeli nie myślisz zaraz przyjechać, odpisz jak najspieszniej, to ci poszlę Dziady, listy i Dziennik Podczaszyńskiego. Idę zaraz do Mickiewicza, może do ciebie napisał, ale jestem pewny, że

zapomniał wczorajszej obietnicy. Nie chcę dłużej pisać, bobym wpaść musiał na przedmiot emigracyi, która mię zabija. Cieszę się, że dziś przynajmniej mogę się zamknąć, zapomnieć o ludziach i o wszystkiem, bo chcę kilka listów nagotować do lwowskich moich przyjaciół; chcę tym sposobem ulżyć sercu powszednich boleści. Może kilka słów napiszę do L... będzie to balsam rzymski, co pokrzepia w ochocie. Od miesiąca nie miałem pióra w ręku, tak byłem zmęczony i znużony, że nie mogłem i nie chciałem pisać do nikogo, nawet do ciebie. Jak pomieszkasz w Paryżu, i ty przejdziesz przez taką chorobę. Cokolwiekbądź, myślimy z Adamem na wiosnę uciec do Szwajcaryi. Wyszukaj tam gdzie dla nas kątek, bo w oberżach za drogo; a kasa nasza wystarczy ledwie na jak najskromniejsze życie. Chwała Bogu, sesye moje sejmowe zawieszone na dni kilka, wypocznie więc nieco dusza w świecie piękniejszym. Nie uwierzysz, jak się kłócimy, gryziem a wciąż po sześć lub siedem godzin co dzień. — Dziś wychodzi z druku broszura Mickiewicza dla emigrantów, pod tytułem: *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, w stylu biblijnym; wyborne nauki dla ogółu tułaczów, co się myślą poprawić. W tej chwili przyszedł do mnie sławny nasz Karol Różycki, idziemy zaraz do Mickiewicza, a z Mickiewiczem do Chopina, fortepianisty sławnego. Po drodze wrzucę ten list do skrzynki pocztowej.

Bądź zdrów, kochany mój Ludwiku, wyglądam ciebie lub listu za dni parę.

Bohdan.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Sevrès, 15. czerwca 1833 r.

Mój Bogdanie, uwiadomił mię Rettel, że 1-szy tom Górnickiego wręczony ci został oddawna. Zmiłuj się, odnieś go do Walewskiego, na Bellechasse n. 10. Nabielak już wyjechał albo wyjeżdża i jeśli się nie uwiniesz, będę musiał tę książkę odesłać dyliżansem do Tuluzy, bo nie chcę, aby mi dłużej głowę kłopotał. O artykule Mochnackiego mógłbym pisać tu bez końca, ale mam dziś co inszego do roboty.

Czybyś nie mógł mi oddać w tych czasach ze 20 przynajmniej franków? Fundusze moje, jakie miałem w Galicyi, zdaje się, że przepadną. Miłkowski najsmutniejsze dla mnie przywiózł nowiny.

A tu mam tyle potrzeb i niezbędnych potrzeb. Daruj, Bogdanie, że ci się naprzykrzam. Nie mój to obyczaj, ale bieda!!!

Bądź zdrów

Bohdan Zaleski.

Domejkę uściskaj odemnie. Trudno go teraz upatrzyć, ale może w tych czasach wpadnę do was.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Sevrès.

Bracie Bogdanie, napisz, proszę przez małą pocztę, jak stąd daleko do Trapy, co kosztuje dyliżans, jakie są blisko miasteczka, czy życie drogie lub tanie, jeżeli łaska twoja przyszlij nam te szczegóły jutro,

Brat ciebie kochający w Chrystusie

Józef Zaleski.

A potem jak daleko stąd do Solesmes i jakie są blisko miasteczka.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Sevrès, 29. sierpnia 1833 r.

Mój Bogdanie! Zapomniałem cię wczoraj zapytać, jak należy adressować listy do Bruxelli. Aby więc dziś wybrnąć z kłopotu, muszę bilet do Worcella za pośrednictwem twojem expedyować. Proszę cię, odeślij go natychmiast do Januszkiewicza, bo wiele mi na tem zależy, aby go Worcell jak najprędzej odebrał. Zastałem wczoraj w Sevrès parę listów z Galicyi. Oprócz powszednich smutnych nowin, jest w jednym chlubna wzmianka o pierwszych 6 numerach Pielgrzyma. Proszę, aby w tym duchu wciąż był wydawany. Obszerniej ci to opowiem w poniedziałek przyszły. Nie zapomnij zaraz list odesłać do Januszkiewicza.

Braterskie pozdrowienie.

B. Zaleski.

Puszczam się natychmiast do Marly na piechotę.

Do Pana Ignacego Domejki.

Sevrès, 7. września 1833 r.

La nuit porte conseil! Otóż, kochany mój bracie Żegoto, całą noc nie zmrużyłem oczu! A wiesz ty, co to jest bezsenność! a jeszcze bezsenność poety?... W sercu, jak w dzwonnicy na dzień zaduszny, wciąż przeciągłe, roznośne jęczenia. A po przestrzeniach duszy, jak po kościele, jak po cmentarzu, snują się w nieprzerwanym, uroczystym liku nierozwiewne widma z lat milszych, minionych, widma to poojczyste, to porodzinne, to pomiłośne! Wtedy to człowiek staje się dobry, tkliwy, pobożny, bo żyje przestronniej, żyje z myślami i z Bogiem. Taki to właśnie lik, czyli procesya przeciągnęła przed moją pamięcią w dzisiejszej nocy. I myśl po myśli samopas, jak brat, koń tabunowy, harcowałem daleko... I ciemna, wązka, kamienista i coraz węższa i coraz ciemniejsza była droga mego żywota, a tylko kiedy niekiedy wybite pod nogami iskry przypominały coś o pogasłych gwiazdach na niebie... Hop, hop! a dalej, aż w cwale i tętęcie wykrzyknąłem, nie wiem, jakoś stój! jadę do Avignon!

Tym sposobem ulżyłem sercu od razu, a mary, jak ptaszki, rozleciały się gdzieś po lasach, po gniazdkach. Nie wdając się więc dłużej w żadne targi z sumieniem, jadę do Avignon, skoro tylko odbierzem wiadomość, że męczennicy nasi stanęli na miejscu. Istotnie, w drużynie Adama jam najmożniejszy i mnie najłatwiej wystarać się o paszport, a zatem na mnie to przypada braterska kolej, na mnie cięży chrześciański obowiązek. Mam jeszcze skądinąd więcej do tej podróży pobudek. Z natury mojej kozackiej, czuję w sobie powołanie na pocieszyciela! Darmo! nie łudźmy się naszą modlitwą! nie ma rady! Garczyński musi skończyć, jak Kamil. Wiesz, jaką zawieruchę i rozstrojenie sprawi to nieubłagane fatum w całej organizacyi Adama, tak zbytnie czułej i drażliwej. Należy nieustannie czuwać nad nim i pielęgnować jak najstaranniej. Adam cudownym sposobem odgadł mój charakter. Kiedy raz przeczyłem realności nieszczęścia i strasznych przygód na ziemi, zawołał po żwawych sporach: „Tyś kozak, zapaleniec! ty czujesz płomiennie i jak najżywiej, ale, jak proch, buchniesz na chwilkę, na mgnienie oka!" Prawda, odpowiedziałem, ale w tem wszystkiem tkwi jakieś głębokie, symboliczne znaczenie! Prawda, nie jestem płaczliwy i nienawidzę czułostek; niż treny i żale, wolałbym obwinąć się w burkę moją i w łeb sobie wypalić. W obecnych, smutnych okolicznościach, w schyzmatyckiej mojej nauce, znajdzie Adam niewątpliwie więcej,

niż w swojej, duchownego obroku dla serca. Zbytnia czułość jest rzecz zmysłowa i nie chrześciańska. Mam całą zbrojownię gotowych pocisków, które, jak kartacze, pękać będą na sto śmiertelnych rozłamów. Zresztą zawrzasnę mu do ucha dumkę naszą ruską:

Niech łza ziemska, chociaż szczera,
Rajskich snów niepłoszy z powiek!...
Płaczmy, gdy się rodzi człowiek,
A weselmy, gdy umiera!...

Rozgadałem się, ale cóż lepszego mam do czynienia w Sevrès. Obiecałeś, mój Żegoto, być u mnie jutro o 12-stej. Możesz przyjechać w kukulce o 1-ej, nawet o 2-ej, byleś po drodze spełnił następujące polecenia:

1. Pomów z Jełowickim, jak i gdzie starać się o paszport. Jeśli nie wie, niech się zapyta Chełmickiego lub Leduchowskiego, którzy mają w tym względzie swoje doświadczenie. Zarazem robię interes drukarski. Zabiorę Odę do Młodości i do Matki Polki, aby je autor przejrzał i poprawił: a może nawet wyrwę coś nowego. Niech więc Jełowicki szczerze i żwawo, jak w własnym interesie, kołata, gdzie należy. *NB.* Paszport z pensyą na dni 30 lub więcej.

2. Po drodze weź u Jańskiego Nową Polskę, takoż wyrwij skąd 3-cią część Dziadów i jedno, jak drugie, wręcz osobiście dogorywającemu Bernatowiczowi. W obecności mojej obiecał mu Adam Dziady. Z całą goryczą suchotnika żalił się przedemną na lekceważenie starego kolegi szkolnego. Poprostu Adam zapomniał, ale do nas należy naprawić grzech względem brata, któremu tem czynimy ostatnią na ziemi usługę. Za bytnością moją w Paryżu, dam natomiast Jańskiemu własny mój egzemplarz Nowej Polski. Pozdrów B.

3. W messażerii Lafita lub w innej dowiedz się, co kosztuje dyliżans do Lyonu, takoż co statek parowy etc. aż do Avignon. Oni to wszystko muszą wiedzieć. Kup tamże broszurę Reinharda: Guide du voyageur à Lyon et dans le Midi de la France, bo z niej dowiem się o wielu osobliwościach itd.

Te są główniejsze wiadomości, jakich dziś potrzebuję. Odjeżdżając, zostawię ci listy do mego brata Józefa i Goszczyńskiego, abyś, jeśli przyjadą, opiekował się nimi w zastępstwie mojem, t. j. oprowadził po Paryżu i wyszukał najtańszą kwaterę.

Pozdrowienie braterskie

Bohdan Zaleski.

Przed nikim nie spominaj o podróży mojej, t. j. przed nikim z profanów. Ale powiedz Witwickiemu, Jańskiemu i Jełowickiemu. Może co pisać będą? Bo skoro dostanę paszport, natychmiast chuchnę, świsnę i zniknę, jak czcigodny nasz narodowy Dyabeł Boruta, którego nawiasem polecam ci za wzór do naśladowania. Patryota i Litwin, znajdziesz u niego najserdeczniejszą przychylność.

Jeżeli deszcz, przyjdź pojutrze, wszystko mi jedno.

Do Pana Ignacego Domejki.

Marsylia, 1. października 1833 r.

Kochany mój Żegoto, daremny koszt i trudy. Adama nie zastałem w Avignon i rozminęliśmy się gdzieś pod Lugdunem. Nadewszystko żal mi, że nie zastałem przy życiu Stefana: jak najgoręcej modliłem się po drodze, aby go przynajmniej poznać i pożegnać. Stało się inaczej! Za parę dni jadę do Tulonu i do Hyères, aby odwiedzić grób drugiego rodaka, naszego Kamilla [1]). Pielgrzymka więc niewesoła. Dziś przed kilku godzinami przybyłem do Marsylii. Obiegłem już port, przypatrzyłem się morzu oko w oko, narobiłem mnóstwo znajomości, a w nocy mam się namyśleć, czy popłynę do Korsyki, lub też morzem do Cette, potem kanałem do Tuluzy, stamtąd do Bordeaux i do Paryża. Wszystkim atoli projektom stoją na zawodzie naprzód nierozwiewna melancholia, która mię trapić poczyna, a powtóre tutejsze nieznośne gorąco. W dzień i w nocy rozebrany do koszuli, 50 godzin już nie zmrużyłem oczu, w dyliżansie i na ulicy pocę się, jak w łaźni. Bierz djabeł oliwy, pomarańcze, migdały i wszystkie karłowate drzewa Prowancyi! Wszystko to piękne, mianowicie niebo i morze, ale wolę Sèvres i mój szlafrok przy kominie. Wolę w palce chuchać niż wędzić się na wolnem powietrzu i nie sypiać po całych dniach i nocach. W klimacie takim chybabym musiał kochać się i wiersze pisać, bo co lepszego robić niepodobna.

Adam pierwej zapewne niż to pismo zaleci do Paryża, uściskaj go jaknajserdeczniej odemnie i powiedz, że mu wcale nie zazdroszczę teraz Krymu, Włoch i tym podobnych podróży. Piszę ten list w kawiarni, wobec emeuty pod oknami. Od kilku dni lud się ciągle burzy. Onegdaj Karliści sztyletami z zaczajenia ranili dwóch republikanów w czasie serenady dla Garnier Pagesa. Zresztą słyszę wocyferacie,

---

[1]) Mochnackiego.

których nie mogę zrozumieć; głoszą, że gwardia narodowa tulońska złowiła w Hyères księżnę Berry. Za godzinę będę się widział z dziennikarzami i dowiem się, czy to prawda. Nic niepodobnego. Włochy pod bokiem i Carlo Alberto znów na scenie. Napisz do Januszkiewicza w Bruxelli, aby uwiadomił Stasia, że pisałem do niego z Lugdunu pod adresem Timerstein Worb, nie wiem, czy się domyśli, chociaż to jego hrabskie miano. Pieniądze Adamowi przywiozę w całości i to jest także okoliczność odstraszająca mnie od wielkiej podróży. Musiałbym stracić cudzy grosz, a dotąd, dzięki Bogu, nigdy w życiu nie miałem długów. A nuż Józef nie przyjedzie lub nic nie przywiezie. Tym cięższy więc byłby grzech, nie byłbym może w stanie wypłacenia się. Wolę spokojne sumienie, zdaje mi się więc, ale tylko zdaje się, że nie pojadę ani do Korsyki, ani dalej! Jest tu Bernardowa Potocka, ale dopiero jutro pójdę szukać po hotelach. Muszę już skończyć, bo mam co innego w tej chwili na myśli i przytem jestem diablo znużony. Zasyłam ci moje błogosławieństwo! pracuj, lataj na uczone kursa, a nadewszystko myśl o farbiarstwie! Uściskaj Biskupa i wszystkich naszych przewielebnych Prałatów. Jełowickiemu ukłony i wszystkim, komu ci się podoba. Jest to zdawkowa moneta, której nie żałuję. Witwickiemu radź, aby jechał, będzie miał oślego mleka podostatkiem, może także za zimno mu w Paryżu. Nadewszystko, kochany Żegoto, pocieszaj biedną naszą Zaliwską. Waleremu napisz, że mu nigdy nie daruję i niech go piorun trzaśnie. Ale wstąpię może do niego po drodze. Uważaj, powiem ci kiedyś wiele dziwnych intryg, o których przypadkowo się dowiedziałem.

Twój

Bohdan.

Odezwa.

29. listopada 1833 r.

Ukochani Rodacy i Bracia!

Z rozwagą i zbudowaniem wysłuchaliśmy zdania sprawy Józefa o dotychczasowych owocach waszej patryotycznej gorliwości. Świadomi już celu i zasad, a przeświadczeni w sercu o najczystszem obywatelstwie związkowych Rodaków, chlubnie i ochoczo jednoczymy się z Wami. Dłoń w dłoni braterskiej zapraszamy się do współuczestnictwa w rozpoczętej pracy Narodowej, bo wierzymy, iż Bóg pobłogosławi cnotliwemu dziełu.

Od dziś dnia tedy i na zawsze chciejcie nas uważać za braci i spółpracowników waszych. Obowiązków korrespondencyi i spełnienia wszelkiego rodzaju poleceń waszych przyrzekamy ściśle pilnować. Rozumie się samo przez się, iż niezbędne warunki ostrożności i tajemnicy jaknajściślej będą od nas strzeżone.

I wy w Ojczyźnie i my na tułactwie spólny i jednaki mamy zakres działania. — 1. Rozpowszechnienie wiary naszej związkowej. 2. Gotowość poświęcenia się.

Z różnego jednak położenia dziś naszego odmienne mamy środki.

Co do pierwszego: Wszyscy jaknajgorliwiej i bez wytchnienia powinniśmy opowiadać wzniosłe prawdy naszej Narodowej nauki. Na stanowisku naszem niepodlegli i wolniejsi od Was, śmielej więc i skuteczniej w tej mierze pracować ztąd możemy za pomocą druku. Postaramy się wydawać dziennik, tudzież katechizmy i różnego rodzaju pisemka, jakieby widokom Związku naszego najlepiej odpowiadały.

Co do drugiego: Jako Polacy i Tułacze jesteśmy już niejako ze chrztu i z miecza żołnierzami świętej sprawy Wolności ludów i nikt się z nas tego czcigodnego tytułu nie zaprze.

W łonie czasu dojrzewające wielkie wypadki zastaną i nas w zupełnej gotowości. W tem przynajmniej szczęśliwsi od nas, Rodacy, Wam w dniu walki na ziemi rodzinnej, przy mogiłach Ojców i kolebkach dzieci waszych uroczyściej i milej będzie jąć się oręża; bo też serdeczniejsze pobudki, żywsze i powszechniejsze, spółczucie w około siebie znajdziecie. My, rozproszeńcy świata, widzowie słabych, chorowitych ruchów w innych Narodach, porywani na prawo, na lewo wirem cudzych zmąconych nadziei, doświadczamy tylko codziennie niesmaków i zawodu. Nie upadamy jednak na duchu. Najcięższe próby nieszczęścia przemożem rodowitą polską odwagą. Przeminą złe koleje, przeminą może prędzej niż się spodziewamy. Do widzenia się więc, Bracia, w obozie!

Nie chcemy Was łudzić! Nie zwiastujemy stąd żadnych pomyślnych nowin. Kiedy nastąpi burza tak pożądana od Polski i wszystkich ludów, niepodobna jeszcze ściśle oznaczyć godziny. Z fizyonomii tylko Niebios, z jakiejś okolnej duszności, z jakiegoś podziemnego łoskotu, przeczuwamy, iż niepochybnie nastąpi. Będziemy tymczasem skrupulatnie zapisywali dla Was meteorologiczne przestrzeżenia z Obserwartoryum naszego.

Nie śmiemy dawać rady, ale zakończym uwagą, którą chciejcie jak najsumienniej roztrząsnąć. Nieopatrzna i niejako ukradkowa

wyprawa Zaliwskiego pogrążyła tylko kraj w nowej żałobie, a zaostrzyła czujność naszych wrogów. Wiemy o katowstwach Mikołaja w głębi kraju, o uwięzieniach i prześladowaniu u Was. Zjazdy w Czechach i zmowy trzech ukoronowanych rozbójników tyczyły się głównie Polski. Rozciągnęli potrójną sieć, aby was spólnemi siłami pognębić. Miejcie się więc na baczności. Chrońcie kraj od cząstkowych powstań, które miasto przybliżyć, oddalą utęskniony dzień Narodowego wesela. Swiadomi zresztą stanu rzeczy domowych z wszechwzględną moralnością obmyślcie sami, Rodacy, najskuteczniejsze środki zaradzenia złemu.

Pisano w Paryżu dnia 29. listopada 1833 roku, w trzecią rocznicę Narodowego Polskiego Święta.

Pozdrowienie braterskie.

Podpisali: Adam Mickiewicz, Ignacy Domeyko, Karol Różycki, Bohdan Zaleski, Józef Zaleski.

Do Pana Ludwika Nabielaka.

Paryż, dnia 4. grudnia 1833 r.
rue et hôtel Vivienne.

Mój Ludwiku! Jeżeliś nie oszalał, to wyznaj, że nielitościwie dziwaczysz!! Jakto? Ani więc do twego przyjaciela nie chcesz kilka słów napisać!! Trafiła kosa na kamień... i byłbym ci wzajemnością odpłacił, gdyby nie Seweryn, August i poczciwa Muszyńska nie polecili cię uściskać i jak najsurowiej wyłajać. W ich to imieniu ściskam cię jak najserdeczniej, a łajanie poruczam twemu własnemu sumieniu.

Przed kilkoma tygodniami o małom nie zaleciał do Tuluzy, ale rad nierad, musiałem odłożyć tę podróż do przyszłej wiosny. Obiegłem wszelako najpiękniejszą część Prowancyi, aż do Nicei, wzdłuż ponad morzem Śródziemnem. Zwiedziłem Nimes, Marsylię, Tulon i mnóstwo miast południowych Francyi. W maju, przez Bordeaux, puszczę się do Tuluzy i w Pireneje, nb. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połowicą. Zgadnij, czorcie! jeśli możesz? Przez zemstę za twoje milczenie o niczem nie powiem.

Wiem, żeś nie ciekawy nowin paryskich i krajowych; spominam ci tylko, że są bardzo ważne, ale smutne, jak jesień na tułactwie naszem.

Zresztą życzę ci dobrego humoru i natchnienia w pracach twoich literackich.

Dwie osoby, które cię tu interesują: Mochnacki wciąż pisze w Marly, Dunin wciąż wichrzy w Paryżu.

W Hyères, na mogile Kamila [1]), modliłem się w imieniu wszystkich jego przyjaciół, a zatem i w imieniu twojem. Błogo mu i cicho spoczywać w rajskiej okolicy!

Bądź zdrów, przeklęty dziwaku!!!

Bohdan Zaleski.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza, à Angers

rue S. Laut, impasse des Personnelles chez M. Germond.

Paryż, dnia 4. grudnia 1833 r.
rue et hôtel Vivienne.

Kochany mój Hieronimie! W tych czasach byłem tak zajęty a razem nudzony naradami i korrespondencyami, że rad nierad musiałem odwlec odpowiedź moją na twój list ostatni. Niema też i o czem donosić. Żyjemy w nieznośnej próżni serca, t. j. w smutku i nudach. Dziś jak wczoraj, jutro jak dzisiaj, słowem każda chwila stworzona jest na obraz i podobieństwo minionej. Od rana do wieczora, wciąż w jakiejś mgle gęstej, nierozwiewnej, modlę się już, jak pogańska Litwa do bałwana Peruna czy Pioruna, aby mi zagrzmiał za uszyma. Mimo tego robię, co mogę. Z Pietkiewiczem i Różyckim, którzy się tu zjechali, i z paryskimi naszymi przyjaciółmi ułożyliśmy system dalszego postępowania w rzeczy ci wiadomej. Porozpisywałem listy na wszystkie strony po kraju... i osiadłem jak na koszu. Cóż robić? Zaliwski wciąż uwięziony, sama takoż aresztowana w Krakowie, a dzieci w naszej opiece. Nowy kłopot, ale mniejsza, powinność to nasza i święta powinność. Józef Zaleski niełatwo będzie mógł wrócić do kraju, mieszkamy więc razem, aż się trochę prześladowania w Galicyi uśmierzą. Dotychczas 100 przeszło obywateli tamtejszych siedzi w kozie. O Milikowskim ani słychu, podobno wpadł w łapy niemieckie. Goszczyński odgrywa wielką rolę między Magiarami. Z Triestu i Gdańska przeszło 1.300 rodaków popłynęło do Ameryki. W emigracyi wciąż waśni i prześladowania. Pielgrzym kona. Nowa Polska morduje arystokratów. Adam choruje, ale kropi Pana Tadeusza. Worcel został zecerem, Lelewel szty-

---

[1]) Mochnackiego, brata Maurycego.

chuje tablice numizmatyczne. Bernatowicz umiera na suchoty, ten i ów się żeni. Wszędzie golizna w emigracyi, gdzie niegdzie jednak dobry humor. Otóż masz wszystko złe i dobre, nadzieje i odczarowanie, zwyczajnie jak w życiu naszem ziemskiem a raczej piekielnem. Tyś młody, bądź więc wesołej myśli, kochaj się i śpiewaj, boś poeta. Przeklętego Niemca a raczej Hiszpana uściskaj najserdeczniej. Milczy, jakby oniemiał, a tu Demokracya broi, zwaliła Gurowskich i Płużańskiego i Centralizacyę, Gurowski wydaje dziennik, powiedz mu o tem, czytałem kilka rozprawek w rękopismie. Czy skończył Cyda?

Bądźcie zdrowi, kochani moi.

Bohdan.

Do Pana Ludwika Nabielaka.

Paryż, d. 18. grudnia 1833 r.
rue et hôtel Vivienne.

Kochany Ludwiku! Spodziewam się, iż odebrałeś mój list przed kilkunastu dniami posłany do Tuluzy, a zatem widzisz, żem cię uprzedził, a przynajmniej, żeśmy jednocześnie o sobie myśleli. Mimo jednak wszystkiego, zawsze jesteś łotr wierutny (z przeproszeniem). Sprzedaż twojej konfederacyi nie łatwo może nastąpić, i to w Paryżu, i to w dzisiejszych okolicznościach. Pisałem już o tem do Milikowskiego. Generalny nasz spekulator literacki, A. Jełowicki, kupuje tylko kiepskie wiersze, a przytem niecośmy się podąsali na siebie. Najlepiej wprost i sam zgłosisz się do niego, rue Jacob nr. 19, hôtel de Hambourg. Napisz, aby o wartość dzieła zapytał Mochnackiego i mnie. Pana Ludwika djabeł nie wziął. Wierzę, iż musiałeś rzecz zrobić należycie. Wszakże, abym w każdym razie mógł zamydlić oczy spekulatorom, potrzeba mi mieć pod ręką kilka ćwiartek do przeczytania im i dania sądu o duchu i stylu. Grześko sądzi Maćka. A zatem bądź spokojny. Dunin cię pozdrawia, chciałbym, aby do ciebie napisał, ale gdzie go znaleść? Szukaj wiatra w polu! Referendarz zawsze tajemniczy, podejrzany, a więc nie widujemy się z sobą, chyba kiedy niekiedy na ulicy. Toż samo i twój Walewski. Pracuję ciężko i nieznośnie pracuję, bo czytam w bibliotece Riszelowskiej starych łacińskich Kronikarzy Polskich. Zda się to! A jedyna pora do tego rodzaju pracy w Paryżu, śród obcych, śród swarów domowych i w serdecznej tęsknocie za krajem! Gurowski polecił cię uściskać. Wydaje tu dziennik p. t. *Przyszłość.* Pisałby

dobrze, gdyby umiał po polsku; przytem w myślach u niego jak na falach. Jozafat wciąż wojuje, bo też przeklęta dyplomacya! Ty podobno jesteś jej zwolennikiem. Maurycego tom 1-szy wkrótce wyjdzie z druku, dzieło jego o literaturze robi wielki hałas w Rossyi; sztuka w tem Grabowskiego, który chce gwałtem odeprzeć najazd na Polskę literatury moskiewskiej. Trzeba jakiegoś żywiołu dla ducha polskiego. Wyśmienicie!

Nic tym razem o polityce.

Bądź zdrów.

Bohdan.

Towarzystwo Braci Zjednoczonych.

19. grudnia 1833 r.

W Imię

Ojca i Syna i Ducha Świętego.

I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi.
(u Jana Św. Rozd. VIII, §. 32).

Na cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej, dusz naszych wybawienie, utrzymanie i wyswobodzenie biednej Ojczyzny naszej, żeby cała, wolna i niepodległa mogła jawnie służyć Panu, my chrześcianie, Polacy, wyznania Rzymsko-katolickiego, oddając się pod szczególną opiekę Matki Najświętszej, zaufani w te słowa Jej Boskiego Syna, „tego, co do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz“ [1]), „Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie“ [2]), „Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i Sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie Wam przydano“ [3]), „toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, tak jakem was umiłował. Większej nad tę miłości żaden nie ma, jedno gdy kto duszę swą położy za przyjacioły swoje“ [4]). „Zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam“ [5]), „tom ci wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie uciski mieć będziecie, ale ufajcie, jamci zwyciężył świat“ [6]), „nie zostawię was sierotami, przyjdę do was“ [7]), „czujcie

---

[1]) u Jana R. VI. §. 37.
[2]) u Mateusza R. VII. §. 7.
[3]) u Mateusza R. VI. §. 33.
[4]) u Jana R. XV. §. 12—13.
[5]) u Jana R. XVI. §. 23.
[6]) u Jana R. XVI. §. 33.
[7]) u Jana R. XV.

a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę" [1]), „gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku ich" [2]). — W Imię zatem Święte Pana naszego Jezusa Chrystusa, który widzi szczerość myśli naszych, prosząc Jego błogosławieństwa i opieki, w pokorze serca, i po umyślnem ku temu odprawieniu Świętej Spowiedzi: łączymy się w Związek pod nazwaniem Braci Zjednoczonych. Modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania Pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej spólną siłą utrzymywać się: jak najmocniej przedsiębierzemy i postanawiamy.

Działo się w Paryżu, roku Pańskiego Tysiąc ośmset trzydziestego czwartego, dziewiętnastego grudnia, w dzień Świętego Nemezyusza Męczennika.

Podpisali: Antoni Gorecki, Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski, Cezary Plater, Józef Zaleski.

Później nieco przystąpili takoż do bractwa Bogdan Jański i Ignacy Domeyko.

B. Z.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza

à Pont de Cées, chez M. Laudé.

Paryż, dnia 13. stycznia 1834 r.
rue et hôtel Vivienne.

Kochany mój Hieronimie! Bawiłem kilka dni w Fontainebleau, u czcigodnego naszego Karola Różyckiego; wróciłem wczoraj do Paryża i zastałem na stole twój list z 29. z. m., a więc z daty nie bardzo już świeży. Zgadłeś, iż pisząc do ciebie w grudniu, nie miałem pod ręką twego listu, a stąd tyle ważnych ominąłem kwestyi: poprawię się dzisiaj. Otóż obydwie źrenice wlepiam w duże, łękowate wiersze twego pisma, wlepiam (nie przymawiając) jak w tęczę i z bogobojnością kronikarską mruczę sobie pod nosem: „zacznijcie wargi!" Porządek kwestyi niech będzie twój własny. Eustachy Januszkiewicz jest w Paryżu i jest już oddawna; nie wiem wprawdzie, gdzie mieszka, bo ukrywa się pod obcem nazwiskiem, ale napisz do

---

[1]) u Mateusza R. XXVI. §. 41.
[2]) u Mateusza R. XVIII. §. 20.

niego pod moim adresem, a wręczę mu list i zajmę się jak najgorliwiej twoim interesem. Inaczej, niepodobnaby było trafić z nimi do ładu. Kołupajły nie znam i nie wiem, gdzie się dziś obraca, musisz więc inną drogą kołatać do niego. B.... znam i dlatego z nim żyć nie chcę: twój jednak list do niego Adam przed wieki jeszcze podjął się mu oddać, powiada, że oddał. ale może i nie pamięta. O uroczystości listopadowej nie pisałem dlatego, że nie byłem na niej, i dlatego, że nie była ciekawa. Odbyła się w mieszkaniu Lafayetta. Mów złych i dobrych, demokratycznych i arystokratycznych było co niemiara. W duchu Krępowieckiego palił Semenenko: w końcu wygwizdał jakiś Szel Niemcewicza za to, że pochwalił Ludwika Filipa. Otóż i wszystko. *NB.* zrana była msza, na której po katolicku byłem i modliłem się jak najgoręcej. Dziś piszę do Stasia i uściskam go od ciebie. Zabrnął biedak w pracę po uszy, a goły, że aż rozpacz, pomagam mu jak mogę, ale mogę mało, bo mam Józefa mego, któremu żona dotychczas nie przysłała pieniędzy. Staś z Lelewelem, Pułaskim i Nowickim zaczęli wydawać dziennik francuski w Bruxelli: Voix du Peuple, ale nieszczególny, chociaż w najlepszym duchu; trudnoż bo to obcą mową surmować. Krępowiecki jest gdzieś w okolicach Paryża, podobno że się ukrywa na statkach na Sekwanie. Cierpi, bieduje, czort wie dlaczego? Istny upór i chęć przewodzenia trzymają go tutaj. Krewniaki działają, mówiąc ich językiem, a po naszemu robią głupstwa. Reformują teraz Demokracyę, ale nie mów o tem Retlowi. O tyle nam są użyteczni, o ile pomagają rozpościerać opinie rewolucyjne. Zresztą pracujemy sami dla kraju i z pomocą krajowców. Czy Adam bywał na naszych naradach? A jakże? Jest to najcnotliwsza dusza, mimo dogmatyzmu. Kłócimy się, a raczej kwasimy się nawzajem często, ale się kochamy. Jesteśmy siebie pewni obydwa. Mimo humorów szlacheckich Adama, ja Kozak, rewolucyonista, czuję w głębi serca, że i on republikanin. Więcej mi nie trzeba. Dwernickiemu nie mówiliśmy o niczem, bo zupełnie zawojował go Dunin. Zaszczyca swojem zaufaniem Bolewskiego, Tarszyńskiego i tym podobnych. Nie godzi się więc nam stawiać płocho na kartę cudze a tak ważne tajemnice. Czekamy do czasu, aż się stary upamięta. Pielgrzym umarł i pogrzebion: ale za to przyszedł Antychryst, t. j. zmartwychwstała Nowa Polska w J. B. O. Ostrowskim, który mieczem i ogniem pustoszy dziedziny naszej dyplomacyi. Wydał już że 20 numerów swego dziennika, a jeden w drugi wszystkie jak najwścieklejsze. Możnaby jednak zapytać J. B. O. *à quoi bon?*

Odpisałem już na wszystko, o czem chciałeś wiedzieć, teraz palę do ciebie Hieronimie, jako do poety. Piszesz mi o jakimś poe-

macie twoim, nad którym obecnie pracujesz, o rozprawie Retla itp. Spominał mi o tem wszystkiem i Adam. Co to ma znaczyć? Wiem, iż u Adama są wyjątki, bo chciał mi kiedyś pokazać, ale nie mógł znaleźć rękopismu. Być może, iż poleciliście mu, aby mi nie pokazywał. Tkwi w tem wszystkiem jakieś matactwo. Boleję, że mię tak mało znacie. Dalibóg jestem ja poczciwszy, niż się wam z moimi nasrożonemi brwiami wydaję, i dlatego nie myślę się gniewać. Dziś wieczór wykłócę się z Mickiewiczem i przeczytam wasze wyjątki. Obchodzi mię wszystko jak najmocniej, co piszecie. Jestem wierny moim przyjaciołom, ależ pragnę wzajemności. Goszczyński, Grabowski i inni przyjaciele moi żywi i umarli nie tym sposobem obchodzili się ze mną, trochę mię czulej kochali!! Ale, mniejsza, zabrnąłbym zadaleko... Czas wszystko objaśni. Łaknę jak kania dżdżu, łaknę najserdeczniej, abyś miał pokój i swobodę do ukończenia twej pracy. Potrzebne ci do tego 100 fr. postaram się jak najusilniej, abyś dostał przed końcem tego miesiąca. Nie wiem, co wytarguję u Januszkiewicza za twoje sonety, ale Józef co dnia spodziewa się funduszów z domu i wtedy pewnie 100 fr. mieć będziesz. Nie mów, że mi oddasz i kiedy oddasz, bo to się między przyjaciółmi nie godzi. Sto razy w życiu będziemy sobie nawzajem dłużni, a rachunki jednak zrównają się przed lub za grobem. Młody poeta Celiński drukuje u Pinarda swoje pisma. Znam go oddawna, ale nie znam jego poezyi: różni ludzie różnie o nich mówią, ale czekajmy, aż wyjdą na świat.

O Polsce toż samo powiedzieć można, co śpiewak Igora przed ośmiuset laty nucił o Ukrainie: „Ziemia spulchniona końskiemi kopyty, zasiana kościami naszemi, krwią naszą polana... i bujnie smutek powschodził.“ Okropności, okropności i wciąż okropności. Nie zdam się do opisywania srogości Mikołaja, wolę zacisnąć zęby i zgrzytnąć. Bracia z Gdańska są dzisiaj w Havre, ale podłe ministerium Filipa nie chce ich wpuścić do Francyi, popłyną więc biedaki do Ameryki. Serce pęka z żalu, że nie możem im zanieść pomocy. A co gorsza, że wszystka ta młodzież stracona jest dla Polski. Na dobie, jak ich zebrać po ogromnym zamorskim świecie? Powrócąż już po walce, aby zająć miejsca nasze w szeregach? I to niełatwo im będzie. O braciach, zostających w Tryeście, nic nie słychać, ale niewątpliwie ten sam los ich spotka, co gdańskich. Wielu w rozpaczy wolało wrócić do Rossyi. Och, och, och! wolę pisać elegie, niż kontynuować dalej, a raczej przejść się po wolniejszem powietrzu. Bądź zdrów, kochany mój Hieronimie!

Bohdan.

Leonarda [1]) uściskaj, czemu też przeklęty Niemiec nie napisze kiedy do mnie? Jeżeli się kocha, to niech go Bóg ma w swojej opiece. I w tem jednak mógłbym mu dać rady moje ja, stary fantastyk.

Gurowski wydrukował Przyszłość, to także dla Leonarda.

Do Pana Ludwika Nabielaka.

Paryż, dnia 16. stycznia 1834 r.
rue et hôtel Vivienne.

Kochany mój Ludwiku! Bawiłem dziesiątek dni w Fontainebleau u czcigodnego naszego Karola Różyckiego; wróciłem wczoraj i zastałem twój list na stole nie bardzo świeżej daty. Widać, że dawno już przyszedł do Paryża. Aby więc nie przewlekać odpowiedzi, acz w tej chwili mam wcale co innego na głowie, pospieszam jeszcze choć w kilku słowach zaspokoić twoją niecierpliwość. Widziałem się z Anastazym [2]), który w tej chwili pojechał do Havre porozumieć się z męczennikami naszymi pruskimi, wysadzonymi przez Francuzów na ląd niejako gwałtem, bo pomimo bagnetów i wbrew woli ministrów. Otóż mówił mi Dunin, że Ledóchowski w interesie twoim chodził do d'Argout, ale nadaremnie, że teraz stara się Wołowski, że najlepszy będzie środek, abyś wyrobił sobie u znaczącej osoby w Tuluzie list do którego z deputowanych tamtejszych. Dla deputowanego d'Argout wszystko zrobi, bo mu chodzi o *majorité*. Nie rozumiemy jednak, dlaczego tak tęsknisz do Paryża; tu taka dziś nędza między nami tułaczami, że każdy ucieka na prowincyę, aby mógł uciec od niej. Jeżeli rachujesz na sprzedaż rękopismu twego, to ciężko się mylisz. Między literackimi naszymi spekulantami strach dziś panicki panuje. W Galicyi i Poznańskiem poszukują jak najostrzej druków paryskich. Będziesz więc przymuszony zaczekać do lepszych czasów. Od dawna, mój Ludwiku, nic nie mamy z Galicyi. Wiem tylko, że Austryaki okropnie tam gnębią mieszkańców. W skutku uwięzienia Zaliwskiego, uwięziono wielu obywateli dobrze ci znajomych i wciąż jeszcze polują na kryjących się po lasach rodaków. Zgoła bieda tam i smutek powszechny. Odczytałem po dwakroć przysłane mi wyjątki o Konfederacyi. Duch i styl wyborne! O rzeczy nie mogę wyrokować z urywka, nie obejmującego

---

[1]) Rettel.
[2]) Duninem.

żadnego historycznego dramatu. Przeczuwam atoli, że dzieło twoje posiadać będzie wyższe przymioty. Innym razem więcej ci o tem napiszę, a teraz muszę skończyć, bo dalibóg nie mam czasu i spokoju w głowie.

Całuję cię jak najserdeczniej.

Bohdan Zaleski.

W przedmowie twojej do tułaczów radbym, abyś początek nieco odmienił, to jest oparł na głębszej i ogólniejszej myśli, bo tak jak jest dzisiaj, zakrawa trochę na deklamacyę. Wytłómaczę się później, jak będziesz drukował.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza w Angers.

Paryż, dnia 5. lutego 1834 r.
rue et hôtel Vivienne.

Mój kochany Hieronimie! Z całą szczerością chcę się wyspowiadać przed tobą. Dlategom się opóźniał z odpowiedzią na twoje listy, żem się spodziewał dostać kilkadziesiąt franków, tak wam nieodbicie potrzebnych. Darmo! nie znalazłem ani uczciwego dłużnika, ani choćby uczynnego jakiego wierzyciela. Mimo wstrętu, jaki mam zawsze do robienia długów, Bóg widzi, że najchętniej byłbym się zapożyczył, bylem wam choć na czas dogodził. Powszechna tu nie wiem golizna, czy niecnota. Zresztą stosunki moje z ludźmi, a mianowicie z możnymi nienajrozleglejsze. Aby uciec od ludzi i biedy, wynoszę się z bratem do Sèvres; tam przynajmniej mogę mieć kredyt do czasu, aż posiłki z domu nadejdą. Jeżeli kiedykolwiek nadejdą! bo wiemy już z pewnością, że w Rossyi, Austryi i Prussach odebrali bankierowie jak najsurowszy zakaz przesyłania dla emigrantów pieniędzy. Trzeba więc będzie pogodzić się z nędzą, z tą wierną przyjaciółką lat młodszych. Adam także goły, a przynajmniej smutnie skrępowany obowiązkami względem Jełowickiego, i jemu więc jeżeli nie najtrudniej, to przynajmniej z największą przykrością przychodzi dostać jaki grosz, chociaż własny. Adam wybrał więcej, niż zawarował sobie w kontrakcie: teraz jest niejako w kurateli. Świeżo widziałem jego kłopot: między braćmi w Havre znajduje się siostrzeniec Adama. Otóż ziemię i niebo poruszył, nim dostał dla niego 100 franków. Domyślisz się, że ciężko jest naprzykrzać się komu w takiem położeniu, jednakże pamięć na waszą biedę przemogła względy światowe. Wczoraj mu napomknąłem o waszych potrzebach,

widziałem na twarzy jego, że mocno cierpiał, ale mi stanowczej nie dał odpowiedzi. Jestem pewny, że, skoro skąd wyrwie jakiego luidora, poszle wam sam i po kryjomu. Znikąd więc, drogi mój Hieronimie, nie spodziewaj się w krótkim czasie pomocy, z bolem w sercu to mówię, ale winienem przyjacielowi memu przedewszystkiem prawdę. Może też Bóg da, że w tych dniach odbierzemy listy z domu.

Kochanego, poczciwego Leonarda [1]) uściskaj jak najserdeczniej. Napiszę do niego za kilka dni, bo dziś dalibóg nie mam czasu, a raczej wolnej myśli. Jestem jak w odurzeniu. Przyszły wiadomości z Genewy i już nawet przebąkują dzienniki francuskie, że kilkadziesiąt najzacniejszych braci naszych wkroczyło do Piemontu razem z emigrantami włoskimi. Jak im się powiedzie? Uchem przy ziemi każdy tętęt imam. Nie bardzo zatem chce mi się dziś pisać. Wolę się iść kłócić z nikczemnikami, którzy już rozpoczynają na nich wrzaski, jak na Zaliwskiego, bo serce-prorok nie dzwoni na gwałt w ich piersiach. Ale dam pokój, bo mi żółć pękać zaczyna.

Krępowiecki nakoniec wpadł w łapkę, wywożą go do Anglii. Nie wiem, czy dobrze robisz, że chorego Rettla chcesz zostawiać. Zapewnie cieszyć się będziem z twego tu przyjazdu, ale cóż on biedak sam pocznie ze swoją dziką i leśną naturą. Porachuj się, Bracie, z sumieniem, nim wyjedziesz, chyba że na parę tylko tygodni.

Całuję was obydwóch po bratersku

Bohdan.

Miałbym o czem inszem pisać, ale to już na potem, w liście do Leonarda, teraz muszę pójść do krewniaków po nowiny ze Szwajcaryi.

Do Pana Ludwika Nabielaka.

Sèvres, 27. lutego 1834 r.

Nareszcie, mój kochany Ludwiku, przeniosłem się od wczoraj na dawne moje mieszkanie do Sèvres. Mimo lubej, jarzącej, wiośnianej niemal pogody, powitał mnie zaraz na wsi stary wróg chroniczny mój, ból głowy; a więc i umysł mam ciężki i serce niewesołe. Cieszę się przynajmniej, żem samotny, że mam na około niebo i gaje, i pole i wody. Jakoś szerzej i wolniej oddycham. Od dzie-

[1]) Rettel.

cka nie mogłem nawyknąć do miasta, może dlatego, żem się wychował na stepie. W mieście wciąż mi jest i duszno i nudno i smutno. Tem smutniej i nudniej dzisiaj, kiedy tułaczowi między obcymi wicher powszednich, ladajakich namiętności wyje wiecznie w uszy i aż w głębi serca mąci najpiękniejsze uczucia. Ależ mniejsza z tem. Obiecałem ci kilka literackich objaśnień do twojej rozprawy i wolę przystąpić do rzeczy.

O Malczeskim nie wiele potrzebujesz wiedzieć. Masz Maryę, to dosyć. Znałem go niedługo i nieszczęśliwego, bo w chorobie, nędzy i na kilka miesięcy przed zgonem, ale znałem wcale inaczej, niż Bielowski w swojej biografii. Biografia ta pod każdym względem nędzna, napisana po pedancku, a nawet nieprzyzwoicie. Dalibóg! gniewam się ciężko na Augusta Na co n. p. światu wieść o rozpuście, o miłostkach poety, wieść płocha, niewątpliwie w gminie wymyślona, kiedy w Maryi ma inszy, prawdziwy, zwierciedlący się obraz jego duszy, serca i charakteru. Zresztą żył po naszemu, jak ten lub ów namiętnie kochający naturę i sztukę. Prawda, iż nie był święty, ależ trudno obyczajami różnić się od swoich rówienników. Z urodzenia panicz i piękny, i do tego zepsute dziecko warszawskich kobiet przesiąknął był salonowością i francuszczyzną, czego ślady nie rzadko napotkasz i w stylu *Maryi;* są to jednak wady czasu, w którym żył Malczeski. Ale któryż ze spółczesnych poetów czuł żywiej i głębiej? Czyj wzrok sięgnął dalej w tajniki sztuki i narodowości polskiej? Autor Maryi urodził się na Wołyniu około 1792 r., uczył się w Krzemieńcu, odbył kampanię 1812 r. aż do 1815 r., służył za Konstantego parę lat w inżynierach, potem podróżował po świecie, aż strwonił resztę majątku, wrócił na Ukrainę, gdzie napisał *Maryę* i umarł nareszcie w Warszawie 2. maja 1826. Otóż i życie Malczeskiego, raczej tło piękne, przeźroczyste, na którem, co chcesz, odmaluj, byle z uczuciem i z zapałem, a nie ominiesz się z prawdą.

Garczyński miał lat 27, kiedy umarł w Avignon. Urodził się i wychował w Poznańskiem, nauki kończył w Berlinie. Najpiękniejsze lata przeżył między Niemcami z poezyą i filozofią niemiecką, które wcześnie polubił. Niedługo przed Rewolucyą, Garczyński zjechał się i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem. Ta przyjaźń wywarła wpływ widoczny na jego zawód poetycki: z panteisty został katolikiem. Tym sposobem zbratany z Mickiewiczem i od niego niejako ucząc się po polsku, niedziw, że przyswoił sobie formę *Dziadów,* jak niedziw, kiedy widzim w grze fizyonomii, w ruchach nawet i nałogach podobieństwo między bratem a bratem, lub między nauczycielem

a uczniem. Garczyński nie był jednak prostym naśladowcą Mickiewicza, z rzędu owych pstrych, drapieżnych Odyńców, Witwickich, Słowackich. Garczyński ma duszę i duszę niepospolitą. Czuje po swojemu, jak suchotnik, gorączkowo, ale młodzieńczo i rzewnie; maluje niekiedy lepiej niż Mickiewicz sny fantazyi, a mianowicie owe dziwne metafizyczne zjawiska ducha ludzkiego. Są miejsca w jego *Wacławie,* którychby się nie powstydził i największy poeta. Mimo wszystkiego, jednak pozostanie on na zawsze pośledniejszym pisarzem, dlatego najbardziej, że nosił cudzy kubrak i który i sam przez się za kusy jest i nieco wypłowiały. Szkoda nieodżałowana, że śmierć ugodziła Garczyńskiego niejako w gnieździe jeszcze: kiedy, jak ptak porosły już w pałki, w puch, w pierze, rozpościerał właśnie skrzydła do własnego lotu. Aby ci dać lepsze wyobrażenie o talencie Garczyńskiego, załączam tu parę kawałków, jakie naprędce brat mój dla siebie przepisał.

Nie warto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco. Chciałbym już, mój Ludwiku, zakończyć i krytykę i list, ale mam jeszcze parę słów na języku i muszę je koniecznie wydmuchnąć, chociaż na osobnym świstku.

Przed kilkoma dniami wyszedł z druku gruby tom poezyi Goreckiego, po największej części patryotycznych i nabożnych. Dużo śmiecia, ale jest i złoto. Przeczytałem wszystkie wiersze od deski do deski, i powiem ci, iż dziwnego doświadczyłem wrażenia, kilka razy spłakałem się serdecznie. Nie masz w nich fantazyi, imaginacya uboga, rymowanie błahe, ale jest coś oryginalnego, jakaś idealna poczciwość i prawdziwie ewangeliczna prostota. Gorecki nie jest artysta, ale człowiek, Polak, który gwałtownie każe się kochać i szanować. W religijnej, w rzewnej jego rezygnacyi, w prostocie słowa jest jakiś dźwięk prawdy, który zatraciła sztuka, a który brzmi jednak rozgłośnie w sercach ludzkich. W stylu przypomina epokę Stanisława Augusta, coś z toku wiersza Karpińskiego, Kniaźnina, ale barwę ma własną. Dla Goreckiego epoka nowsza literatury polskiej przeszła bez śladu i tak się gdzieś głęboko zakopał, że nie słyszał ani szumu, ni grzmotu burzy, która jednak takie w około rozniosła spustoszenie.

Kiedyś ci napiszę obszernie o *Panu Tadeuszu,* tudzież o pisarzach naszych politycznych, a mianowicie o Mochnackim. Wiesz, że w nim odróżniam zawsze człowieka a pisarza, ale skreślę ci analizę jego umysłu i moralności.

Musiałeś już odebrać twoje rzeczy, które wysłałem. Adresuj do mnie listy: à Mr. Zaleski, à Sèvres (Seine et Oise), Place Royale, Hôtel du Nord.

Ściskam cię jak najserdeczniej.

Bohdan.

Z Galicyi żadnych wiadomości nie miałem od grudnia.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza

w Angers, rue St. Laud, chez M. Trochon.

Sèvres, 3. maja 1834 r.

Kochany mój Hieronimie! Nie cieszy mię wcale twoja nowa funkcya skryba, ale cóż robić? kiedy nie jestem w możności zaradzenia twej biedzie. Adam naparł się koniecznie, aby mu twój list pokazać: boleje i on nad waszą dolą a raczej niedolą, ale znasz dobrze jego własne położenie. Cierpmy, może Bóg da złe przeczekać. Na rany Chrystusa, nie pytaj mnie o nowiny z kraju: wszystkie stamtąd wieści tak są smutne, żałobne, straszne, że jestem wciąż pod obuchem, jak na krzyżu, i wolę sam za wszystkich pić i ocet i żółć i truciznę. Dusza moja w tej chwili jak w piekle kopci się, a kopci w nierozwiewnym, duszącym dymie smoły i siarki. A w piersiach, jak w dzwonnicy, serce wali na gwałt, że aż w piętach czuję rozbrzmienia. Nie pytaj się więc o nowiny. Najgorsze. Staś [1]) już jest w Londynie, a tu łotry broją, najgrawają się z powszechnej i z powszedniej biedy całej ludzkości. Dziennik aryst. doczekał się żniw; hałasuje, jątrzy namiętności ludzi, którzy niewątpliwie kiedyś skręcą kark redaktorom. Zniskąd pociechy! Jestem urzędnikiem w komissyi funduszów, aby nieść pomoc braciom cierpiącym. Mamy już kilka tysięcy franków. Ale i tu miałem sposobność poodkrywać różne szelmostwa, złodziejstwa. Żyjemy w pięknej epoce arcyrozumnej, arcyfilozoficznej, którą oby Bóg razem z nami wyrzucił z księgi wieczności. Szczęśliwy Lamennais, że widzi postęp ku dobremu! Wydał świeżo książkę w rodzaju ksiąg narodu, Paroles d'un Croyant, a raczej po prostu naśladowanie Mickiewicza z wielu plagiatami. Adam powiada, że bije w niej pokłon Molochowi częściej od niego, choć ksiądz i w sutannie bardziejby mu się to nie godziło. Ja się cieszę, że Lamennais przecież raz jawniej odzywa się za ludem, bezwarunkowo.

[1]) Worcel.

Dzięki niech będą Bogu, że Retlisko żyje i tyje! On młody, i zda się na długi czas światu. Uściskaj go jak najserdeczniej odemnie i ucałuj w łysinę, jestem pewny, że mię zawsze kocha i wierzy w moją wzajemną miłość, to dosyć. Z Koźmianem się nie widziałem, ani z p. Antonim [1]), który czuwa wciąż przy dogorywającym Zambrzyckim, ale za kilka dni czuwania te ustaną. Zmieni się rola. Zambrzycki z wysoka czuwać będzie nad nim i nad nami spółbraćmi wygnania... ach, wygnania!! Karwowski ma sam do ciebie napisać. Ale przedewszystkiem odeszlij St. Martina i przeproś Semenenkę, postąpiłeś sobie po łotrowsku, a ja za ciebie zniosłem burę, już kilka razy do mnie pisał, ja nie odpowiadam, bo czekam, aż odeszlesz książkę. Najlepiej odeszlij St. Martina pod adresem Adama, a ja się postaram udobruchać Semenenkę i przyjąć na siebie winę. *NB.* On sam jeszcze nie czytał, jak powiada.

Pozdrowienie braterskie.

Bohdan.

Nie frankuję tego listu dalibóg! nie przez skąpstwo. Wiem, żem bogatszy od was, ale musiałbym iść aż do St. Cloud, a tu deszcz bije jak z cebra. Wolę więc wrzucić w boatkę, którą mam pod nosem.

Do Pana Joachima Lelewela.

Maja 1834 r.

Wszelkie moje stosunki z krajem od niejakiego czasu zostały przerwane. Przez ostatnią komunikacyę przysłano mi do mego rozporządzenia tysiąc kilkaset reńskich dla braci szwajcarskich lub na pismo peryodyczne, ale że je przysłano na ręce D..., to też i utonęły u niego. A ja nic więcej zrobić nie mogłem, jak o tem uwiadomić komissyę funduszów emigracyjnych i wezwać do poszukiwania. Słabość moja nie pozwoliła mi w czasie bawienia tu Wincentego Tyszkiewicza bywać w Paryżu, krótko z nim tylko w Sèvres widziałem się. Pismo twoje mu kommunikowałem. Adolf Zaleski ma tu dłużej zabawić; ma, jak mi mówił, ważne polecenia, nie znam go zupełnie, był on tam dłużej w Bruxelli, napisz mi o nim.

Z listów, które do niektórych osób dochodzą z Galicyi, potwierdza się powszechnie wieść o wielkiem tam prześladowaniu.

---

[1]) Gorecki.

Ciągle nowe ofiary do więzień ciągną, Zaliwskiego i Macewicza wywieziono ze Lwowa na Szpilberg. O Bobińskim nie wiem co wnosić, niektóre listy potwierdzają istnienie powstania w Karpatach, niektóre zupełnie milczą. Pisma publiczne krzyżują się. Kuryerek Warszawski robi z Bobińskiego Łabińskiego i przenosi go w góry czeskie. Oto jest i wszystko, co tu mamy, jak będzie więcej, napiszę niezwłocznie.

Pozdrawiam cię, szanowny Obywatelu

Józef Zaleski [1]).

Do Pana Hieronima Kajsiewicza w Angers.

Sèvres, d. 22. czerwca 1834 r.

Kochany mój Hieronimie! Dobrze się stało, żeś odesłał St. Martina, bo nie wiedziałem już co począć, tak mi się uprzykrzał właściciel. Wczoraj odniosłem mu co prędzej bilecik Francuza, w którego ręku są książki: nie wiem tylko, czy mu je wyda. — Adam mieszka w Bellevue, o pareset kroków od Sèvres; od niejakiego atoli czasu zagościł w Paryżu, bo przyjaciółka jego, pani Bernardowa Potocka, przyjechała: rozumie się więc samo przez się, żem mu twego listu nie pokazywał. Pan Tadeusz wyszedł nakoniec z druku, ale nie tak prędko jeszcze pójdzie w obieg, bo Jełowicki czeka, aż egzemplarze dojdą do Polski. Jełowicki z pomocą Mochnackiego wytłómaczył także i wydał Paroles d'un Croyant: demokraci mówią, że to jest Żyd, który obrazkami handluje. Co się tyczy twego z nim interesu, dalibóg nie wiem, jak się wziąć do tego. Od dawna jestem z Jełowickim na bakier: nie lubię jego nieszczerości, dokuczył mi w różnych ważnych okolicznościach. Poruczę jednak twoje negocyacye Adamowi i Tomaszewskiemu, chociaż w sumieniu przekonany jestem, że cię zwodzi i że nie ma zamiaru kupienia twego rękopismu. Być może, iż na różnostronne kołatania da się coś zrobić. Napisz więc i ty do niego, przypomnij obietnicę. Adam w wielkiej biedzie, podobno wybrał za Tadeusza wszystkie pieniądze, a Jełowicki nie chce kredytować dłużej, bo powiada, że sam goły. — Najlepiej gdyby z kraju udało się dostać jaką sumę na druki: już na ten cel miałem przysłane 1500 franków, ale je D... puścił w *rouge et noir*. Różycki odebrał także pięć tysięcy kilkaset franków i rozporządził nimi wedle życzenia dawcy, t. j. 4000 złożył do kommissyi funduszów, a resztę rozdał między potrzebujących. Szczerze sobie

[1]) Brat Bohdana.

życzę, aby jakimkolwiek sposobem wydrukować można było twoje poezye i napiszę w tym interesie do Galicyi. Ależ i w Galicyi, jak w całym dziś kraju, wielka bieda. Straszliwe prześladowania! Wszyscy moi przyjaciele i znajomi jęczą po więzieniach. A co się dzieje w Rossyi, to niepodobna i wierzyć. Najlepiej dotychczas w Poznańskiem, ale tam niewielu mam znajomych i dopiero teraz myślę zawiązać ściślejsze stosunki. Nadarza się po temu sposobność. W Paryżu gwar niesłychany. Kronika wywołała jak najgwałtowniejszą reakcyę. Wielu jednak kolezków podawało się do amnestyi, ale im jej Mikołaj odmówił, między inszymi Wolickiemu, A. Gurowskiemu, nie wiem jednak, czy to prawda. Józef nie miał nic z domu: wiemy tylko, że kilkanaście osób u nas wysłano w głąb Rossyi za to, że posyłali pieniądze dla krewnych w emigracyi. Zambrzycki dogorywa i nie ma nadziei ratunku. Otóż pokrótce wszystko, co miałem z nowin ważniejszego. Bieda i smutek! Milikowski tak przestraszony, że polecił mi oświadczyć przez trzeciego, abym do niego nie pisywał, przysłał mi jednak kilkanaście książek małej wagi, które chcę darować do biblioteki Tow. Naukowej Pomocy. Poezye, któreś mi przysłał, bardzo mi się podobały, mianowicie Modlitwa. Nie jestem dziś w humorze posłania ci krytycznych moich uwag. Ucałuj odemnie najserdeczniej poczciwego i kochanego Leonarda. Niech was Bóg obydwóch ma w świętej łasce swojej.

Pozdrowienie braterskie.

Bohdan.

O D... nie mów przed nikim, bo pieniądze już przepadły, a osławiać się nie godzi człowieka, który oprócz tej starej wady marnotrawstwa cudzego grosza, zresztą jest poczciwszy od inszych. U... za długi miano wsadzić do St. Pélagie, ale umknął do Anglii.

Przepraszam, że nie frankuję listów moich, bo musiałbym chodzić do St. Cloud, a tu słota, wolę więc za widzeniem się zwrócić ci koszta. Adres mi twój przyszlij, bo zgubiłem dawny i dlatego piszę dziś pod kopertą księdza Morel.

Do Pani Muszyńskiej.

Sèvres, 31. czerwca 1834 r.

Zacna i kochana Pani! Tak cierpkie żale i tyle ostrych docinków, wymierzonych jak noże ku mnie, ku memu biednemu sercu,

w liście Pani do Ludwika [1]), powinnyby mnie zmartwić, zgorszyć, oburzyć, gdybym w mniejszej miał czci Jej osobę i pamięć owych lubych chwilek, któreśmy razem kiedyś przeżyli. Nie poczuwam się wcale do winy: a tak już jestem oswojony z wszelkiego rodzaju niesprawiedliwościami ludzkiemi, że dalibóg! więcej uradowałem się z nowin, niż zasmuciłem się z wyrzutów osobiście mnie dotykających. Słowo w słowo powtórzyła się ze mną taż sama historya, co i z Ludwikiem. Jak on, tak i ja pisałem przez Milikowskiego, który, nie wiemy, dlaczego listy nasze przy sobie zatrzymał. Niech Pani szturmuje wciąż do tego księgarza, a jestem pewny, że i mój list się wynajdzie. Wszakże wówczas pisałem do Bielosza [2]) i do innych osób. Och! i ja, zdaje się, miałem prawo narzekać. Milczenie głuche a tak uparte przyjaciół moich lwowskich dręczyło mnie wciąż nieznośnym niepokojem, ale wolałem to raczej policzyć na karb coraz smutniejszych czasów, coraz trudniejszych komunikacyi, różnych tym podobnych okoliczności, niż na oziębłość ludzi, których kochać nigdy nie przestanę. W poczciwych a namiętnych sercach przyjaźń jest wielkiem, świat ogarniającem, uczuciem, i takie uczucie nie rozprasza się w powietrzu, jak mgła piosnki wędrowca, aż skona pomału w echu dalekiem! Nie godzi się powątpiewać o mojem przywiązaniu i biada temu, który mnie obrazi! Zaczynam się gniewać i dlatego, kochana przyjaciółko, myślmy lepiej o czemś inszem.

W liście moim przez Milikowskiego, donosiłem obszernie i o podróży Ludwika i o zamieszkaniu w Tuluzie. Kochamy się wciąż jednakowo. Nawzajem pisywaliśmy do siebie często, ale, dzięki Bogu, lepiej się stało, żeśmy się nakoniec znowu złączyli. Nie mieszkamy wprawdzie razem, ale możemy się niemal codzień widywać. Ja nie mogę cierpieć miasta; stąd, jak przeszłego roku, tak i tego, w lutym jeszcze, uciekłem na wieś o małą milkę za Paryżem. Mieszkam tu z krewnym moim, Józefem, i przyjacielem A. Mickiewicza. Kilku Polaków i Polek mamy w naszej okolicy, ale rzadko bardzo widujemy się z sobą. Tęsknota za krajem i nudy tułackie trawią mię i niszczą, jak gorączka nerwowa. W towarzystwie Polaków napastuje mnie straszny smutek, a w towarzystwie Francuzów dręczy jeszcze nieznośniejszy niesmak. Kiedy więc nie mogę żyć wedle mego serca, stronię od ludzi i uciekam śnić na pole i w lasy. Zdziczałem też, jak wilk, brwi i czoło wciąż nasępione, i ani śladu owej wesołości, która z ostatniem słońcem mojej wiosny zaiskrzała i zaszła we Lwo-

[1]) Nabielak.
[2]) Bielowskiego.

wie. Mam jednak kochankę, która mnie i w najczarniejszym humorze umie rozrywać, a nawet czasem nakłonić do najzabawniejszych pustot i swawoli. A to piękna kochanka! Dziewczyna ładna, wietrznica i Polka! Proszę nikomu o tem nie spominać!... na nieszczęście tylko, że... że ma dopiero siedem lat, nie więcej! Mała moja spółwygnanka znosi biedę weselej od nas starszych, szczebioce mi bez ustanku mową polską, mową od nikogo nierozumianą i w tem moja największa pociecha. Na zabój też kochamy się oboje... aż do zazdrości. Otóż, kochana i droga Pani, takie dziś moje życie... wciąż niepogoda, chmury, grzmoty i ulewa, a pięknych dni ani się już spodziewam. Ludwik także nieweselszy, choć młodszy i zdrowszy. Rozmawiamy z sobą o tem, co minęło, co nigdy już nie wróci, a najczęściej o Lwowie i różnych lwowskich figurach. Nie trzeba, zdaje się, dodawać, że najczulej spominamy Ciebie, kochana Pani, bo zarówno oba cenimy twą dobroć i wiemy, że nas na zawsze zachowasz w przychylnej pamięci, a przynajmniej nie zechcesz w twem sercu rozdzielać dwóch przyjaciół daleko gdzieś na obcej ziemi razem tęskniących. Nie mam zresztą o czem więcej pisać, a boję się drażnić pamiątkami.

Całuję rączki kochanej Pani

zawsze najprawdziwszy przyjaciel
Bohdan Zaleski.

Mężowi najpiękniejszy ukłon. Jeżeli jest p. Bazyli [1]), to i jemu. Przeszłego roku byłem na grobie Kamila [2]), pierwszy z jego rodaków i przyjaciół, mogłem pomodlić się po polsku w dalekiej nadmorskiej okolicy. Wszystkim znajomym życzliwe pozdrowienie, a mianowicie Państwu Gąsiorowskim, Wisłockiemu, takoż Rózi, jeżeli nie zapomniała jeszcze o bałamucie, wędrującym po świecie. O Bielowskim proszę nam wciąż donosić, bo jesteśmy niespokojni. Książki odebrałem.

Do Pana Hieronima Kajsiewicza.

Sèvres, d. 18. lipca 1834.

Kochany mój Hieronimie! Włóczyłem się kilka dni po okolicach Paryża i dopiero wczoraj odebrałem twój list. Żałuję bardzo,

---

1) Bazyli Mochnacki, ojciec Maurycego i Kamila.
2) Kamil Mochnacki zmarły w Hyères.

że nie mogłem poznać Francuza, któregoś mi polecał. Twój interes z Jełowickim idzie ciężko, jak z kamienia. Przezwyciężyłem się i sam z nim mówiłem o twoich poezych: nie odmawia chęci nabycia, ale wymawia się golizną i dopiero z czásem, jak sprzeda Tadeusza, będzie drukował pisma twoje. Chce, abyś tu poprzednio przysłał do niego twe poezye: zapewne dla otaxowania. Przekonasz się z tego, że to są tylko kruczki żydowskie. Ale cóż robić? trzeba uledz, kto inny nie nabędzie w teraźniejszych czasach. Zdecyduj się więc i sam wprost kołataj do niego, my wszystkiemi siłami będziemy popierać. Z Adamem [1]) trudno się teraz spotkać, a zgadnijcie dlaczego? Oto wstyd, zgroza! Żeni się... Żeni się za parę tygodni, już po zaręczynach i po zapowiedziach. Nie widziałem dotąd narzeczonej, ale ma być młoda, piękna i miła. Dawna to Adama znajoma z Petersburga, Celina Szymanowska, która umyślnie przyjechała do niego. Nie bardzo rad jestem z tych ślubów: bo podobno nic nie ma, a znacie Adama: będzie więc żyć w okropnych kłopotach. Dalibóg! ledwo nie płaczę!... Lubecki już przyjechał huczno i dwornie, aby zakłócić do reszty naszą emigracyę, nic atoli dotychczas nie wiemy o jego planach. Danielski, co stał z wami, łotr, szpieg. Sam widziałem w policyi różne o nim szelmostwa. On to za pomocą dobrodusznego Konstantego Zaleskiego wmieszał się do emigracyi szwajcarskiej i stamtąd posyłał rapporta Moskalom. Długoby o tem trzeba pisać: ale niewątpliwie Danielski usłużył i wam obydwom. Ów emisaryusz Lelewela, Szymański, wrócił do Paryża za paszportem moskiewskim jako szpieg i sam się do wszystkiego złego przyznał. Dwernicki rozesłał o nim okólnik po emigracyi. O tych i tym podobnych brudach jest co pisać. Żyjemy w haniebnych czasach. Ale nie chcę wam nawozić błota do waszej świętej, poetyckiej ustroni. Żyjcie raczej w niewiadomości... Ani Haliczanina, ani Goszczyńskiego nie mam, a Igora pożyczyłem o kilka stąd mil. Reszta książek moich jest na wasze usługi, ale zaczekać trzeba na okazyę. Są między nimi Pamiętniki Niemcewicza, Panowanie Batorego, Gałęzowskiego klassycy itd.

Całuję was obydwóch jak najserdeczniej,

Kochajcie zawsze

Bohdana.

Odebraliśmy listy z domu, a pieniądze od półroku ugrzęzły gdzieś w Galicyi.

---

[1]) Mickiewicz.

Towarzystwo Słowiańskie.

14. lutego 1835 r.

My niżej podpisani, spółziemianie z nad Wisły, Niemna i Dniepru, — miłujący pełnem sercem i narodowość naszą polską i narodowość jednoplemiennych z nami, a tak szeroko w Europie osiadłych ludów; tu, na tułactwie, w dniach narodowej żałoby — po wielkokrotnie i wszechstronnie rozważaliśmy potrzebę i ważność rozpowszechniania wiadomości o rzeczy domowej, słowiańskiej. Jakoż, aby ku temu celowi zjednoczyć spólne usiłowania, związujemy się dzisiaj w Towarzystwo Polskie, Miłośników Słowiańszczyzny, czyli krócej w Towarzystwo Słowiańskie. Członkowie Towarzystwa, bez pretensyi do uczoności, obowiązują się w skromnym zakresie swoim, słowem i pismem opowiadać przeszłość dla przyszłości; to jest niecić zapał między rodakami ku wszystkiemu, co swoje, co spółsłowiańskie, — ku bratnim dziejom i pieśniom i mowie, — ku starym pamiątkom i nowym nadziejom itp.

Osobne przepisy oznaczą wyraźniej cele Towarzystwa. Przedewszystkiem czujemy tu obowiązek obwieścić myśl, zdaje się, narodową, powszechną: niejako akt spólnej naszej wiary, miłości i nadziei.

Polska jest sercem Słowiańszczyzny. Jak serce, — pośrodku ujarzmionych, pobratnich plemion, drzemiących to w otrętwieniu, to w omroku, ojczyzna nasza od Bolesławów i po wszystkie czasy miotała się i budziła schorzałe ciało słowiańskie do życia, do ruchu. Z Polski rozpostarły się i wiekują dla pokoleń słowiańskich wielka myśl jedności i najwznioślejsze duchowe wyobrażenia: bogobojność, miłość wolności, poświęcenie się bez granic i wszystkie cnoty prawdziwej cywilizacyi, na których jedynie, jak na opoce, stoją narody... A dzieje polskie darmoż słyną przeważnymi czynami, chrześciańską zasługą? — A mowa polska, kształcąca się ustawnie, i dziś w niedoli, w cierpieniach narodu, jak instrument, tak ograna i strojna... a pieśń polska taka męska, rzewna, rodzima, — darmoż dzwonią i coraz szerzej i coraz rozgłośniej po świecie? I cóż zwiastują — ta żywotność, ta moc, sworność polskiego ducha i mowy? — Oto bije wciąż serce Słowiańszczyzny! Oto prawem starszeństwa i zasług w cywilizacyi Polska przodkować ma przerodzeniu się społecznemu ludów okolnych swą męczeńską sławą, swym duchem, swą mową! Opatrzniejsi pobratymcy w ostatniem Powstaniu Polski widzieli bój na śmierć Caryzmu z Rzecząpospolitą, — Syberyi i knuta, — czyli przemocy z wolnością — a dziś w boleściach opłakują naszą klęskę.

Z jakimże weselem powitają dzień odkupienia sprawy polskiej? a z nią razem i odkupienia sprawy powszechnej słowiańskiej?

Tak rozumiemy posłannictwo Polski w Słowiańszczyźnie. Na ziemi naszej, między rumowiskami zamierzchłych wieków, stoją zręby wspaniałej budowy, którą wszyscy Słowianie rozgrzebywać i kończyć pospieszą. Kto wytrwa, ten oglądać będzie Kościół Polsko-Słowiański, Kościół jedności, w całym swym przepychu i chwale!

Dan w Paryżu d. 14. lutego 1835 r.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Jenerała Dwernickiego.

Sèvres, 4. września 1835 r.

Szanowny Jenerale!

Kilkuset Rodaków zaszczyciło mię wyborem swoim do Komitetu. Wyraziłem już ustnie pobudki, dla których nie mogę przyjąć tak chlubnego urzędowania. Na żądanie Szanownego Jenerała też same pobudki objawiam na piśmie:

1. Tylko 1.854 Polaków głosowało na Komitet. Jest to *factum*, nie ulegające zaprzeczeniu; godzi się więc wnosić, że większość emigracyi albo jest przeciwną temu, albo przynajmniej utworzenie tej instytucyi odkłada do sposobniejszej pory.

2. Między 1.854 głosującymi mam wszystkiego 878 kresek, to jest wyraźną większość przeciw sobie, a nie za sobą.

Oceniałem w sumieniu powyższe względy i czuję, że przy obecnych okolicznościach, śród powszechnego powaśnienia umysłów, przyjęcie uczestnictwa w Komitecie byłoby z mej strony niejakim rodzajem narzucania się i uzurpacyi. Pragnąłem wciąż i pragnę zjednoczenia się emigracyi na zasadach demokratycznych: jestem oraz przekonany, że większość Rodaków nie insze ma życzenia. Owszem Reprezentacya w tym duchu poczęta, jak widzimy dziś w skutkach, posuniona już jest daleko — czas i cierpliwość dokonają reszty. Istotnie, Szanowny Jenerale, chwilowe między Braćmi nieporozumienia przeminą. Rychlej czy później wola większości za Komitetem objawi się tak zgodna i silna, że każdego z nas skłoni do uszanowania i posłuszeństwa. Aż do tego, tyle pożądanego czasu, wszelakie skrupuły i wymówki indywidualne są, zdaje mi się, godziwe.

Szanowny Jenerale! Sądzę, iż otwartem postępowaniem oddaję cześć sprawiedliwości. Wedle ustawy o Komitecie, której nie mam

w tej chwili pod ręką, tłómaczenie się moje uznane podobno będzie za nieważne. Nie myślę bynajmniej z nikim toczyć sporów prawniczych; z tem wszystkiem wyznaję szczerze, że nim większość emigracyi przystąpieniem do głosowania uświęci ustawę o Komitecie, wolę raczej zgrzeszyć przeciw martwym dotąd formalnościom prawa, niż przeciw temu, co w rozumieniu mojem jest sprawiedliwością.

Jestem z wysokiem poważaniem

Szanownego Jenerała

Życzliwym

Bohdan Zaleski.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Strasburg, d. 31. grudnia 1835 r.
rue des Balayeurs nr. 50.

Kochany Karolu! Jesteśmy tedy od ośmiu dni w Strasburgu. Onegdaj przenieśliśmy się z hotelu za miasto ku wałom. Mieszkanie odludne, ciche i ciepłe. Mamy trzy pokoje na pierwszem piętrze, z podłogą, dwoma piecami, o pięciu oknach na południe, z widokiem na ogród i wieżę strasburską; najporządniejsze meble i to wszystko za 25 franków na miesiąc. Józef stoi o jedno piętro wyżej, okna jednak vis à vis. Dwa dni już ciągiem siedzę w domu, używam wczasu i pokoju po zgiełku i nudach paryskich. Jeśli Bóg pozwoli, przepędzę zimę sam i swobodny jak niegdyś, za świętej pamięci, w młodości. Kochany Karolu, jakże uroczo, jak mile działa na mnie przemiana miejsca. Pełną duszą piję woń i świeżość nowego żywota. Fantastyckie myśli, jak jaskółki, uwijają się i szczebiocą mi nad głową. Istotnie biorę się zaraz do mego poematu. Lecz i do prac naukowych, historycznych nie zabraknie mi wątka. Wszystkie biblioteki mam na zawołanie. W ogólności miejscowe władze i instytuta nadzwyczaj są dla nas uprzejme. Widać, że ktoś z Ministerium Thiersa dobrze nas prefektowi zalecił.

Załączony tu liścik doręcz Domejce. Najlepiej wpadnij do Adama wieczorem, a jeśli nie zastaniesz Domejki, zostaw list u pani Adamowej. Opisałem mu tutejszy zakład, o ile dotychczas poznać mogłem indywidua. Jak na lekarstwo mamy tu jednego demokratę i jednego młodego Polaka, którego wszyscy chwalą. Radbym się z nim zbliżyć. Jeśli znajomy Dyonizemu [1]), niech go o nas uprze-

[1]) Piotrowskiemu.

dzi. Zowie się Sobolewski, Wileńczyk. Józef za parę dni rusza w strony nadreńskie, ja za nim tuż w tropy, ale nie na długo. Ale... o tem i nie powiadaj nic nikomu.

Jak ty się dziś miewasz? Między kilkoma przyjaciółmi paryskimi, którzy mię zarówno kochacie, tyś dla mnie najdroższy, poczciwy Karolu, boś biedny, cierpiący. Codzień się modlę o zdrowie twoje i rychłe połączenie się nasze. List do Ignacego jutro wyjdzie z Kehl. Bawi tu pani K... z pod Radziwiłłowa, o której zapewnie słyszałeś. Jest tu dama L..., owa sławna jasnowidząca na Wołyniu. Widziałem się z nią dopiero raz; wzdłuż i wpoprzek zna wszystkie kąty w Rusi; musi więc znać i twoją matkę. Za miesiąc wraca do domu, mógłbyś jej poruczyć list do rodzeństwa. Nim przystąpię do negocyacyi, potrzebuję upoważnienia od ciebie. Uściskaj Dyonizego [1]). Wszystkim znajomym oświadcz pozdrowienie. Sąsiadkom moim z Sèvres zanieś życzliwe wyrazy, a Karolcię serdecznie wycałuj. Pozdrów Nabielaka i powiedz, że będę do niego pisał. Więcej nie pamiętam. Pisuj, kochany Karolu, o wszystkiem, co warto, a najbardziej o twojem zdrowiu. Ściskam cię najczulej od Józefa i od siebie

Bohdan.

Józef pisze dziś do reszty drużyny.

Do Pana Ignacego Domejki.

Strasburg, 31. grudnia 1835 r.
rue des Balayeurs nr. 50.

Kochany Żegoto! Sława Bohu! dobrze tu nam jest w Strasburgu. Poczynamy już zapominać o głupstwach paryskich. Co z oczu, to i z myśli. Mieszkam wygodnie, cicho i tanio. Mogę swobodniej uczyć się i dumać: jakoż za parę dni zabieram znajomość z księdzem Bautain i zaprzęgam się do roboty. Dotychczas gapię się koło katedry i wieży strasburskiej; żyję jednak (że się tak wyrażę jak Malczewski) „więcej z Bogiem, mniej z ludźmi, a zresztą jednaki.“

Zakład nasz składa się z dwudziestu przeszło rodaków. Poznałem dopiero kilku; zdaje się, że dobrzy chłopcy, ale jak wszędy poważnieni i stroniący od siebie. Niektórym wyśmienicie się powodzi. Lipowski jest profesorem wyższej matematyki w szkole normal-

---

[1]) Piotrowskiego.

nej, ma do 5.000 fr. dochodu i jeszcze żeni się dość dobrze. Makowski pracuje w mennicy z pensyą do 2.400 fr. Hrabia Turski ożenił się bogato w Montpellier i prowadzi handel winny *en gros.* Insi zarabiają mniej, ale żaden nie cierpi biedy. Usiłować będziemy pomału, aby się Polonia pojednała i żyła po bratersku. Jest tu kilku Litwinów a między nimi Wileńczyk, Sobolewski, którego wszyscy chwalą. Piszcie, aby Litwa weszła w sojusz z Kozaczyzną i razem działała w dobrej sprawie. Napisz także do Makowskiego o familii, czy siostrze, jakeś to mi obiecał.

Józef pojutrze puszcza się w strony zareńskie. Prefekt bardzo grzeczny i wszystko mu ułatwi. Ja za kilkanaście dni czynię także małą wycieczkę, ale nie na długo. Owóż i wszystko. List do Pinkertona posłałem przez kupca, który zobowiązał się przewieźć biblię bez kosztów, choćby i 500 egzemplarzy.

Kochanego Adama pozdrów odemnie najserdeczniej. Pani Adamowej ucałuj rączki, a Marylkę wyściskaj, a raczej wyszczypaj po Adamowsku. Wszystkich zresztą braci naszych od Biskupa aż do laika ucałuj po kolei.

Bądź zdrów i t. d.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Strasburg, d. 28. stycznia 1836 r.

Kochany mój Karolu! Tydzień minął, jak odebrałem twój list taki miły, rzewny, serdeczny. Spłakałem się jak dziecię i jak dziecię po dziś dzień gniewam się na straszliwe słowa: *moriturus te salutat.* Chociaż to po ludzku, nie bluźń wszakże, mój Karolu, modlitwie twoich przyjaciół! Nie bluźń samemu Bogu! Ty żyć będziesz, żyć musisz, albo serce pęknie mi w żalu. Gotowałem się na razie gwałtownie cię wyłajać, ale gdzie tam? Jest maxyma, „jeśli przyjaciel do ciebie napisze, bądź pewien, że mu się dobrze dzieje.“ Dobrze się dzieje, głupie wyrażenie! gdzie? tu na ziemi i dobrze? Mędrcy bez serca!... Z tem wszystkiem jest coś w tem prawdy. Prawda także i to, że nie żyję na powszednim świecie, ale gdzieś za siedmiu górami, za siedmiu morzami, w kraju kazki, całkiem zwierciadlanym, błękitnym. Błogo mi w dzisiejszem oczarowaniu. Otóż jak tokujący cietrzew, zaciekłem się w gorące marzenia i chyba rozgłos trąbki: „do broni“, „do Polski“, zdoła mnie ocucić. Co ranek i co wieczór mówimy z Józefem o tobie i o inszych braciach,

a skoro zasiadam do pisania listu, myśli, jak fale za wiatrem, unoszą mię wciąż do jednego brzegu, do zaklętej królówny. Powiesz zapewne howory Hryciu, Bohorodyciu! Wierz lub nie wierz! a taki jest obecnie stan mej duszy.

Mam jeszcze inszą racyę, racyonalną, logiczną, a jeśli chcesz, psychologiczną. O czem pisać? Posłuchaj, niech słowy i kształtem latopisca opiszę ci dzień jeden, np. wczorajszy. Wstałem o 5-tej. Przechadzałem się po komnacie w rozmyślaniu, modlitwie, czytaniu. O 8-mej poszedłem na kawę do Józefa. O 9-tej wróciłem do siebie i aż do 4-tej pisałem, to dumałem, dumałem, to pisałem. Wyszedłem do miasta na obiad, stamtąd do czytelni, o 8-mej do Józefa, a o 9-tej do siebie, a o $10^1/_2$ do łóżka. Owóż na obraz i podobieństwo dnia wczorajszego mijają tak tygodnie i minął już jeden miesiąc w Strasburgu. Nie, prawda, jest drobna, nic nie znacząca rozmaitość. W poniedziałki, środy i piątki chodzimy z Józefem na filozofię Bautaina. Kiedy niekiedy także wieczorem zajrzę przelotnie jakąś fizyognomię polską, poczciwą, jak wiesz, a głupią. Zresztą nie mam żadnych ż nikim stosunków, żadnych świeckich roztargnień w pogodnym biegu mego żywota. O czemże pisać? *De omnibus rebus etc.*, czyli krócej o niczem. Potrzeba być (z przeproszeniem pani de Sévigné) babą albo szalonym, to jest rozkochanym, aby pisać całe arkusze o niczem. Dzieje duszy, poezya serca; owe strzeliste, płaczliwe affekta zapewnie są piękne i ciekawe, ale tylko w dumce, chociaż i w takiej przyprawie *à la longue* niemiłosiernie nudne, jak doświadczyłeś tego sam np. na Medytacyach i Harmoniach de Lamartina. Niegdyś, za ś. p. próżniackiej młodości, byłem sławny człowiek do takiego rodzaju epitrów. Jak upior lub nocna zmora tłukłem się, ssałem krew żywotną i dusiłem przyjaciół, to przyjaciółki. Niech cię Bóg zachowa, Karolu, abym wsiadł na twoje biedne piersi. Z tem wszystkiem dla postrachu nie zarzekam się, będę pisać i często i długo i czule.

Jak widzisz tedy, kochany Karolu, po całych dniach piszę wiersze, rymuję, rytmuję, czyli, wyrażeniem Adama, kropię, kropię a kropię. Powiem ci, że poemat mój upaja mnie, jak dobre wino: może tylko mnie samego, jak autora. Jednakże, jeśli można przypuścić, że mam trocha rozumu, to w chwilach zimnego sądu estetycznego czuję, że to, co dziś piszę, więcej warto, niż to, co dotąd pisałem. Zdaje mi się, że dawniej piszczałem tylko, a porastałem w puch i pałki, a dziś już śpiewam i latam na własnych skrzydłach. Radbym ci posłać wyjątki, ale niepodobna; nie złowiłbyś ni wątku, ni ciągu. A potem, kiedym latawiec i siedzę na moich ja-

jach, nie lubię, jak i insze ptaki, aby mię ktoś podejrzał: możebym ucichł i uleciał. Czekaj, Karolu! i nie długo! Przeczucia twoje, jakieś w ostatnim liście wyraził, ziszczą się niemylnie. Nie chwaląc się, znajdziesz w poezyi mojej, co ci się śniło i nie śniło. O dzisiejszej skromności mojej autorskiej nie opowiadaj nikomu. Tajemnica między nami dwoma.

A propos księdza Bautain. Dziś na lekcyi improwizował o wolności metafizycznej i wyśmienicie. Ksiądz Bautain ma około 50 lat: wzrost średni, fizyonomia bez wyrazu a nawet pospolita, w oczach jednak i w ustach widno coś, co uprzedza, co pociąga ku niemu, to jest poczciwość i zadumanie, czyli, jednem słowem, niepospolitą duszę. Kiedy mówi, zaczyna zwykle głucho półgłosem; zrazu cierpki, suchy, spokojny, jak sam przedmiot, który wykłada: skoro zaś przechodzi w zastosowanie praw moralnych do życia indywiduów i społeczeństw, głos grubieje, rośnie, grzmi niemal po sali, z gestem żywym, włoskim, nieco *grotesco,* ale malowniczym: ku końcowi znów wolnieje, z nieporównaną flegmą zbiera do ogniska rozpromienione myśli i wiąże w formułki na podziw czyste i jasne. W ogólności dyalektyka silna, żylasta; język jędrny, cienki a ścisły i łatwy. Nie czytałem książek Bautaina, domyślam się jednak, że w stylu musi być wyważony, jednostronny, za szorstki, jako człowiek, co (jak to mówią) zjadł zęby na metafizyce. Filozofia księdza, ile z dziesięciu lekcyi sądzić mogę, jest to kartezyanizm, rozwiany śmielej i głębiej na podstawie chrześciańskiej; w psychologicznem zapatrywaniu się na świat i na ludzkość ma wiele widoków pantheistowskich, z tą jednak wyższością, że uznaje tradycyę i objawioną naukę. Nie zna *die Nachtseite,* tej strony nocnej, która Niemców zaprowadziła na obłęd i przepaści, a przynajmniej do zawrotu głowy. Nie sądź, żeby to był eklektyzm n. p. jak Cousina lub Jouffroy: owszem w Teoryi Bautaina J e d n o ś ć a P r a w d a są jak najoczywitstsze, i dlatego jestem dla niej z całem poważaniem. Jako prawowierny katolik mam przecież niektóre zarzuty, a raczej wątpliwości nie tak przeciw systematowi, jak przeciw osobie filozofa. Nie pojmuję n. p., dlaczego w wykładzie naukowym maskuje charakter swój kapłański, lubo jestem pewny, żeby się i z tego usprawiedliwił. Professor zna lepiej niż ja swoich słuchaczów; musi świecką metodą chwytać złodziejów na uczynku. Błogosławiona atoli nauka, która tyle cudów działa, która Żydów i adwokatów nawraca i to we Francyi. Wreszcie sam czyn, że Bautain nosi suknię duchowną, kiedy, jak insi, mógł chodzić w płaszczu parowskim, jest bardzo

wymowny i znaczący. Sumienny, święty człowiek, radbym się z nim zbliżyć i myślę, że mi się to uda.

Postrzegam się, że mimowolnie nakropiłem długą banialukę. Odczytam mój list i pospieszać będę ku końcowi: bo jeszcze i Józef ma się przepisać. Towarzystwo słowiańskie żyje podobno w nas dwóch swoich założycielach; z tem wszystkiem bardzo się cieszę ze świeżej ofiary gorliwszego naszego spółczłonka. Serbskie pieśni i słownik wielce mi się kiedyś przydadzą. Oprócz rodowitego mego zamiłowania w rzeczach słowiańskich, oprócz dziwnego uroku piękności poezyi serbskich, mam jeszcze na sumieniu jeden święty obowiązek. Kiedyś przed laty przyrzekłem najuroczyściej ś. p. Brodzińskiemu, że część heroiczną rapsodów serbskich wytłómaczę na język polski. Muszę i umarłemu przyjacielowi dotrzymać słowa. Dziś co inszego mam na głowie. Jak nie będziesz potrzebował książek serbskich, to mi je nadeszlesz do Strasburga, ale to nie zaraz, chyba na wiosnę lub na lato. Tymczasem proszę cię o Psałterz Królowej Małgorzaty. Widziałem u Adama exemplarz z Tow. literackiego, a zatem nasz niepotrzebny w Paryżu. Przyda mi się do moich badań językowych. Trzeba ci wiedzieć, że temi czasy porobiłem ciekawe etymologiczne odkrycia. Przez parę dni zachodziłem w głowę i nie dziwię się, że szalał J. N. Kamiński. Mój Józef mógł mieć mnie w podejrzeniu, tak dalece zabrnąłem był w metafizyce dźwięków. Jak myśliwiec czatowałem na wyrazy, jakie się przewijały czy w dyskussyi politycznej, czy inszej. Psałterz jest to podobno zabytek językowy z końca XIII. wieku; a więc wiele mi kwestyi rozstrzygnie. Jeszcze raz proszę o Psałterz.

Mam w sercu nierozwiewny smutek, ale nie powiem jaki, bo się ciebie tyczy, mam nadzieję, że rychło minie i że obadwa będziemy radzi, à propos nie z powodu twojej choroby, bo ufam Bogu, że będziesz zdrów do wiosny. I ty, kochany mój Karolu, bądź dobrej myśli. Nie wierz doktorom, ochraniaj się, ile możesz od rozmów i sporów paryskich, a resztę zdaj na Opatrzność!

Przyciskam cię do mego serca

Twój najprzywiązańszy
Bohdan.

P. S. Całą życzliwą mi drużynę pozdrów odemnie. Bolałem nad zmartwieniem Adama i najczulej go uściskaj. Listy do Kajsiewicza i Ordęgi wrzuć, a raczej każ wrzucić do boatki. Niepotrzebnie naraziłeś się na koszt, przesyłając mi broszury, niektóre już czytałem, a reszta wierutne głupstwa. Za parę tygodni znowu do ciebie

napiszę, a teraz kropię, kropię i kropię. Odczytałem mój list, a ponieważ na początku piszę o siedmiu górach itd., boję się, żebyś nie myślał, że poemat [1]) mój fantastycki. Chowaj Boże! jak najściślej historyczny i chrześciański. Spodziewam się, że czasy i miejsca odbije jak w zwierciedle. Przeciągłe dźwięki, jak nuta stepowa.

Omiecińskiego osobnym biletem pozdrów odemnie w Wersalu, pozdrów najczulej, a on niech uściska Hłuśniewicza. Jeśli Kajsiewicz zażąda, możesz mu odczytać, co pisałem do ciebie o Bautainie. *B.*

Do Pana Hieronima Kajsiewicza.

Rue St. Jacques 124 à Paris.

Strasburg, d. 28. stycznia 1836 r.

Kochany mój Hieronimie! Wiadomość twoja o biednym Edwardzie [2]) aż do głębi serca przejęła nas boleścią. Czuję mrowie w kościach, kiedy pomyślę o tem naszem nieszczęściu. Czuwajcie nad nim po bratersku, z sercem i okiem braci. Jednoczmy się duszą w modlitwach, a Pan Bóg go nam zachowa. Weźcie wszakże jakiego dobrego lekarza, aby, nim się słabość zagnieździ, dobrze mu poradził. My z daleka będziemy wam, ile możności naszej, dopomagać i dlatego jak najczęściej zdawaj nam raporta o Edwardzie i o jego potrzebach. Naglijcie, ażeby mieszkał z wami. Ciężko mi teraz wdawać się w długie korrespondencye, bo pracuję, kropię i wiem, że co kropię, dobre jest. Wkrótce się dowiesz dokładniej o mojej robocie [3]). Z tem wszystkiem nie zaniedbuję nauki głównej: wiele czytam, a więcej jeszcze rozmyślam w rzeczach kościelnych. Ksiądz Bautain jest to wielce szanowny robotnik Pański. Starajcie się gwałtem o list do niego. Jeśliś więcej o nim ciekawy, zapytaj Wodzińskiego. Na prędce skreśliłem mu portret naszego księdza. Przypominam ci książki i *Nunc dimittis*, a pamiętaj posłać dyliżansem, bo inaczej strasznie drogo: ale wypraw co najspieszniej, albo wręcz Wodzińskiemu. Ja żyję w straszliwym poetyckim ferworze i zaraz siadam do torbana. Uściskaj i pozdrów najserdeczniej całą naszą chrześciańską drużynę. Co dziś zamyślacie z Piotrem? i jak się ma Edward?

Józef i ja całujemy cię po bratersku.

Bohdan.

---

[1]) Złota Duma.
[2]) Duński vel Karski.
[3]) Aluzya tu do „Złotej Dumy“.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Strasburg, d. 22. maja 1836 r.

Kochany mój Karolu! Wczoraj o 9-tej wieczór odebrałem expedycyę z książkami, a dziś w oktawę zaćmienia słonecznego odpisuję. Nasamprzód dziękuję ci najczulej za biografie Daniłowiczów, tudzież za trud, jaki podjąłeś w stanie twego zdrowia, a do tego, oddalony od Paryża, przy zbieraniu i expedyowaniu książek do Strasburga. Wszystko odebrałem w całości oprócz portretu Göthego, który zapewne pan wydawca umieści przy następnych tomach. Szkoda jednak, bo lepiej było przy pierwszym. Zabieram się zaraz do Serbszczyzny; ale mi donieś, jak długo te książki mogą u mnie pozostać. Mieszkam tedy na wsi o małą milkę za Strasburgiem w domku i ogrodzie, podobnym do waszego w Villebon. Z tem wszystkiem nie mam dość spokojności, bo nie mogę schronić się od nawiedzin próżnującej Polonii. Przybywa tu także codzień po kilku rodaków z Krakowa. Bobińskiego wzięliśmy do siebie. Owóż za kilka tygodni myślę umknąć dalej. Jakem ci pisał, postanowiłem wypocząć przez maj, wypoczywam już dłużej, bo od połowy kwietnia. Wałęsam się jednak i dumam po całych dniach nad brzegiem Renu, co na jedno wychodzi, jakbym pracował. Da Bóg doczekać zimy, przysiedzę fałdów i skończę w styczniu lub lutym moją ramotę [1]). Nie badaj, co to jest, będziesz czytał pierwszy, zdaje mi się z upodobaniem, jakiegoś dawno nie doznał. Skoro ukończę, ruszę do Paryża, bo chciałbym co najspieszniej drukować i swoim kosztem. Zamieszkamy razem w Paryżu lub Wersalu, bo myślę cię uprosić na intendenta korrekty i całej administracyi księgarskiej. Po wydrukowaniu radbym uciec do Włoch, a przynajmniej gdzieś na Południe. Jeśli sprzedaż pójdzie, to ucieczem razem. Tymczasem dowiaduj się i obrachuj w różnych drukarniach, coby kosztowały 4 tomy in 16 około stronic (?) każdy, *nb.* kolumny nie będą szerokie. Myślę bić 4 do 5 tysięcy exemplarzy na papierze, jak Tadeusz, a zatem coby kosztował i papier? Rób to ostrożnie, ażeby nikt nie wiedział, że to ja myślę drukować poemat. Przedewszystkiem módlmy się, aby Bóg dał skończyć, mam już połowę, a drugą w głowie, boję się przeszkód, przerwy, jak Francuz cholery, bo są dla mnie morowe. Czuję, żebym nie przeżył moich nadziei.

Z tego, com wyżej napisał, widzisz, kochany i drogi mój Karolu, że nie pochwalam projektu twego jechania do kraju. Istotnie

---

[1]) Mowa tu o „Złotej Dumie“.

jest to niepodobieństwo. Stamtąd umyka kto może; albo przebrany po chłopsku koczuje po lasach i bagnach, jak wujaszek Ignacy. Gdzie ty masz po temu zdrowie i siły!! Nie przesadzam, ale mówię wedle relacyi najsumienniejszych ludzi, którzy wycierpieli niesłychane trudy. Ignacy, jeśli mu się uda uciec, sam ci opowie swoje przygody. Szlachta do najwyższego stopnia przerażona, bo rewizye wojskowe niemal codzień niepokoją domy, a szpiegostwo rozkrzewione jak zaraza po wsiach. Lecz i bez tego nie byłbym cię puścił na przygody, mieliśmy plan przyaresztować w Strasburgu aż do lepszych czasów. Pojmuję położenie twoje: spółczuję pełnem sercem smutek i nudy, w jakich żyjesz. Ależ głową nie rozwalimy muru. Żyj w religii i w nauce, a zaludnisz pocieszycielami pustynię twoją. Pielęgnuj, pielęgnuj i pielęgnuj zdrowie! abyśmy cię zastali inaczej, niż przy pożegnaniu. Mam w Bogu nadzieję i codzień modlę się za tobą.

Całuję cię po tysiąc razy

twój

Bohdan.

Józef ściska cię najserdeczniej i prosi, abyś doniósł, ile kosztują książki nabożne i Irydion, to zaraz odeśle pieniądze. Bądź zdrów, drogi Karolu! *B.*

Gdzie się obraca konfederat Ropelewski. Dziennik konfederacyi ciężko głupi.

Adama pozdrów i Białopiotrowiczową, tudzież matkę i córkę, zresztą kogo chcesz i kogo obaczysz w twej pustyni. Mam ci zadać długą okupacyę, ale to na później, będzie pożyteczna i dla ciebie. Czy Januszkiewicz nie znajdzie Kulczyńskiego, trzeba się dowiedzieć u Renouarda, bo najlepszą podobno ma kolekcyę starych książek.

Do Pana Edwarda Karskiego.

Roberstau nr. 19 par Strasbourg,
maison de M. Brula.
28. maja 1836.

Kochany mój i drogi Edwardzie! Powitanie i zajęcie się krakowskimi braćmi zabrało mi czas i spóźniłem mój odpis na list twój pierwszy. Nie podziękowałem ci za podjęte dla mnie trudy, przepraszam, mój drogi Edwardzie, za opieszałość i dziękuję ci dzisiaj najserdeczniej, po tysiąc razy, obejmując cię uściśnieniem braterskiem.

„Zegarek w całości odebrałem, książki mnie doszły, ale nie wiem, wiele kosztują; jak się zobaczysz z Januszkiewiczem, proś, niechaj rachunek mi przyszle. Szewcowi resztę należytości wprost na pocztę odsyłam, nie mogę mu posłać adresu Nabielaka, bo nie wiem, gdzie stoi. On to stał z nami au Carrefour St. Benoit, dowiedz się o jego dzisiejszy adres i odeszlij na małą pocztę szewcowi, zapewnie mu Nabielak winien za buty.

Przysyłaj list twój do Warszawy, pisz tylko na cieniutkim papierze, żebym go mógł w mój włożyć, możesz zapieczętować, jeżeli chcesz. Zapewnić cię mogę, że dojdzie, ale mnie dobrze objaśnij, komu tam ma być oddany.

Wielu z braci krakowskich już opuściło Strasburg, wczoraj wyjechało sześciu w różne strony, ale wszyscy z paszportami do Bar le Duc; przez jednego pisałem bilecik do ciebie, który rąk twoich dojdzie. Mój drogi Edwardzie, nigdy nie miałem serdecznej urazy do Adolfa, jeżeli mi wziął za złe, żem mu mówił o przeszłych błędach naszych, żem je potępiał, potępiałem błędy, ale nie jego. Jeżelim utrzymywał, że chcąc reformować społeczność, powinniśmy zacząć reformę od siebie, porzucić brudne ścieżki grzechu, wydeptane pychą i zemstą, a przyjąć i zamiłować ślady i naukę Odkupiciela naszego, i na pierwszą ofiarę ojczyźnie, zamiast rzezi i pożogi, jego przykładem ponieść własne poświęcenie i krew własną — utrzymywałem to, nie żeby go obrazić, lecz żeby go zbliżyć do tego uczucia, którem podobało się Bogu obdarzyć moje serce. Wierzę, kochany Edwardzie, że może i on prędzej nad nasze spodziewanie będzie na tejże drodze i gorąco pragnę tego, żeby go Bóg łaską swoją natchnął, ale zrozumieć nie mogę, dlaczego świeże wypadki i zdarzenia, które go spotkały w kraju, nie zrobiły na nim wrażenia. Muszę ci przytoczyć kilka, o których może nie wiesz.

W Krzeszowicach, w Krakowskiem, Adolf opowiadając ludowi wiarę, miał powiedzieć: „Szlachtę potrzeba wyrżnąć, bo inaczej nie będziecie wolnymi i panami własności, która się wam należy.“ W parę dni po tej lekcyi kilku zebranych włościan przyszło do jednego emigranta, mieszkającego między nimi, którego poważali, a przyszedłszy, zapytali w te słowa: „Czy znacie też wy tego małego czarnego, co to nam szlachtę rżnąć każe, a cóż wy na to mówicie?“ — „A czyby nam Pan Bóg błogosławił, żebyśmy tak zrobili, a dyć nie jedlibyśmy spokojnie kawałka chleba naszego?“

Teraz drugi wypadek. Był w Krakowie Bernardyn, także emigrant, nazwiskiem Markiewicz, którego Adolf do Galicyi na emissarkę między lud posłał. Ksiądz-filozof przyszedłszy do wsi Szczepanowic,

zaczął ludowi opowiadać wiarę nie w duchu Chrystusowym, ale w duchu passyi światowych i zemsty; żeby zaś jeszcze lepiej i przez przykłady naukę swoją zaszczepić, zaczął wydrwiwać i bluźnić z religii, mówić im, że to są przesądy, które ich trzymają w ciemnocie, a na poparcie, że sam w przesądy nie wierzy, przyszedłszy do chaty, zaczął zrywać obrazy i w piec ciskać. Chłopi znoszą się między sobą, uradzają, żeby go pojmać, związać i jak waryata do cyrkułu odesłać. Występują z widłami i cepami, robią na niego obławę i tak go przypierają, że ów bez przesądów katechista ledwo zdołał dopaść szlacheckiego konia i zatyłkami w ogromnym strachu wymknąć się ze wsi. Od tego czasu żaden emisaryusz z nową nauką pokazać się tam nie mógł.

Tak uderzające wypadki powinny były otworzyć oczy Adolfowi i przekonać go, że błędną poszedł drogą, zwłaszcza, gdy trudno mu odmówić, żeby się nie umiał zastanawiać, byleby tylko chciał. Nie z zarozumiałości lub pychy potępiam go, mój Edwardzie, nie mam siebie za nieskazitelnego. Wiem przez łaskę Boga, że człowiek nic sam z siebie nie może, tylko błądzić, a jeśli nie wzywa łaski Pańskiej i ta go nie oświeci, utonie w ciemnościach rozumowań bezbożnych. Jam równie a może i więcej był grzeszny, jak Adolf, dziękuję dzisiaj w pokorze Niebieskiemu Panu, że mnie w mych grzechach pozwolił się obejrzeć, że mi zostawia czas do pokuty i poprawy, proszę razem, żeby mi nie dał więcej upadać i proszę za każdym z braci moich o toż samo. Nie mogłem jednak z serdecznem współwylaniem potakiwać Adolfowi, zwłaszcza, gdym spostrzegł, że i tutaj chce wpływać na młodsze umysły przez uparte zamiłowanie mściwych wyobrażeń, a pamiętając o słowie Pisma św.: „Nie zasiadaj z bezbożnymi w radzie“, usunąłem się od niego i tylko w sercu mojem zostawiłem modlitwę i prośbę za nim, żeby go Bóg na drogę czystej wiary i przedwiecznej prawdy sprowadził.

Henryk jest poczciwy chłopiec. Spadł pomiędzy nas, jak gdyby z innej części świata, w której nigdy światła nie było. Przypatrywałem się kilkodniowemu jego zadumieniu, widziałem w jego uczuciach niespokojność, jakby człowieka spragnionego, zabłąkanego w puszczy, ale kiedym mu powiedział, że ty może wkrótce porzucisz całą marność tego świata, że się oderwiesz od nas ciałem, a tylko duchem z nami zostaniesz, w młodem jego sercu i nierozumiałej głowie krótko trwała walka, która się łzami zakończyła. Wierzę i spodziewam się, że on na jednej z nami wkrótce znajdzie się drodze. Chciałbym tylko, żebyś ty przez władzę dawnej między wami przyjaźni, którą on bardzo szacuje, wpłynął na niego i wyperswa-

dował mu zbytnie gadulstwo, którem grzeszy. Jest on dotąd tutaj; jeszcze się nie zdecydował, gdzie ma jechać, dołożę wszystkich starań, żeby mu paszport wyrobić, lecz gdyby nasze usiłowania nie powiodły się, będę mu radził, żeby jechał do Bar le Duc, tam się podał do żołdu, a otrzymawszy, dopiero prosił o odmianę *dépôt*. Dzisiaj bowiem jest znowu jakaś głucha dla nas przeciwność w Rządzie, lękam się, żeby zespolenie się kordyalne książąt podróżujących z naszymi wrogami nie obejmowało politycznych względem nas układów i żeby nas wkrótce nie uwiadomiono, że nam wyjednano łaskę, którą przyjąć potrzeba lub Francyę opuścić. Natenczas, mój Edwardzie, wypadnie nam, jak niegdyś Mojżeszowi z Egiptu, wędrować gdzieś na puszczę, ale czy łaska Pańska będzie z nami i czy się nam morze rozstąpi? Cokolwiek jednak nas spotka, my ufni w miłosierdziu Bożem, bez trwogi czekać i przyjąć Jego wyroki winniśmy.

Z Krakowa przybyłych braci pozostało tu tylko czterech: zacny pułkownik Bobiński, który się z nami tu może zostanie, Wielogłowski z żoną i dzieckiem, który jedzie do Wersalu, Maciejowski, młody i dobry chłopaczek, którybу rad tu zostać, ale wątpię, czy się uda, i Henryk jeszcze niezdecydowany, co z sobą zrobić. Jeśli będziemy podawać jaką prośbę w jego interesie, uwiadomimy was o dacie i treści, ja mu całem sercem braterskiej posługi nie oszczędzę, ale za skutki, jak wiesz, mój Edwardzie, ręczyć niepodobna.

Czytaliśmy i my tu ów sławny projekt do manifestu; w jednym czasie pisaliśmy do siebie z Karolem, otwierając sobie wzajemne zdania, jam go nazwał studencką rozprawką bez myśli i ducha, Karol wywodem słownym po zdechłym koniu. Nie wiem, co taki rozsądny chłopiec mógł tam mądrego upatrzyć, ja sądzę, że wszystko, co tam jest, niegodne nosić tytułu manifestu takiego stowarzyszenia, w którem się ma spoić tysiąc kilkaset członków nieszczęśliwych, tułających się bez ojczyzny; co o tem napisałem, zostaw przy sobie lub tylko zaufanym braciom udziel. Józefka poczciwego żal mi, że idzie tak leniwo do prawdy, jak pokutujący do Mekki. Powiedz mu, niech szczerze wezwie Boga na pomoc, a dozna takiej ulgi, jakiej ja doznałem. Szczerze ci powiadam, że odmłodziły się we mnie i serce i siły.

Moi najukochańsi, najmilsi bracia, pozdrawiam was wszystkich i przyciskam do serca. Żałuję mocno, kochany Hieronimie, że w ten moment nie uskuteczniam twoich żądań, bądź trochę cierpliwy; od miesiąca mam wiadomość, że są dla mnie pieniądze w Niemczech, nie może być, żeby wkrótce nie przyszły, skoro odbiorę, przyszlę ci, jeżeli będę mógł wszystko, a jeżeli nie, to połowę najpewniej.

W każdym razie, mój Hieronimie, starałbym się częściami zaspokoić całe twoje potrzeby, któreś w liście wyraził. Całuję cię i pozdrawiam równie Piotra i innych braci.

Zasmucił mnie niewymownie list Karola, w którym mi donosi, że mu żona umarła. Biedne sieroty bez ojca i matki, biedny ojciec, który to czuje i nad tem boleje. Westchnijcie tam do Boga za nimi.

Proszę cię, Edwardzie, dowiedz się, co się stało z Krasickim i gdzie się podział. Chciałbym do niego napisać, już nieraz musiał z domu pieniądze odebrać, a oddać ani myśli, ja znowu nie chciałbym tłusty połeć smarować.

Mój Edwardzie kochany, co to znowu za narość i jak poszła operacya, o której piszesz. Donieść proszę, pozdrów wszystkich poczciwych, do Józefa Ordęgi i do Józefa, wujaszka, wkrótce napiszę.

Całuję ciebie i was wszystkich serdecznie i polecam się waszym westchnieniom i modlitwom.

Józef Zaleski. [1])

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Molsheim, d. 10. lipca 1836.

Kochany mój Karolu! Od miesiąca przeszło wybierałem się gdzieś dalej za Strasburg i dlatego tak dawno do ciebie nie pisałem. Tydzień temu jak sprowadziliśmy się tutaj, t. j. Józef Bobiński i ja. Molsheim, mała ale schludna mieścina, w dep. du Bas-Rhin, leży u podnóża gór Vosges. Okolica miła, zwierciedląca się precz wodami, a zielona najlepszym álzackim winogradem. Dalej ku Strasburgowi (5 lieues) chmurzą się Alpy szwabskie i wieża, jak palec, wskazuje w niebo. Lud zdaje się poczciwy i bardzo pobożny. Józef mieszka w oberży razem z Bobińskim, któremu Rząd nie chce dać subsydyów, i tem nieszczęśliwszy człowiek, że nie umie żadnego języka. Poczciwy Józef wziął go tedy pod swoją opiekę. Ja mieszkam przewybornie w inszej stronie miasta. Trzeba ci wiedzieć, że przed rewolucyą 1789 r. $^2/_3$ części Molsheim zajmował klasztor Kartuzów. Z ruin klasztoru stoi kilkadziesiąt domów; owóż ja mieszkam w głównym, w dawnem mieszkaniu przeora zakonników. Już ta jedna okoliczność rymuje wyśmienicie z dzisiejszem usposobieniem mego ducha. Za 25 fr. na miesiąc mam cztery pokoje oprócz przedpokoju.

---

[1]) Brat przybrany Bohdana Zaleskiego, nieodstępny jego towarzysz na tułactwie.

Pokoje nielada duże. Salka z woskowaną posadzką i sztukateryami, jak za dawnych czasów. Zaraz od przyjazdu zaprzągłem się do pracy i da Bóg, nie pierwej opuszczę Molsheim, aż wszystko pokończę. Przyszły mi do głowy nowe jeszcze plany, ale mniejsza z nimi! Zawczasu byłoby mówić o tem. Wracam do starej i smutnej piosnki: jak ty się masz Karolu? Jak się masz w straszliwych tegorocznych upałach? Mam nadzieję, że powinny dla ciebie zastąpić klima włoskie? Czy poznałeś się z Walerym Wielogłowskim, któremu poleciłem, aby cię odwiedził z Wersalu? Poczciwy, ale na złej drodze, z charakteru podobny do O... i Stasia Worcela. Czuwajcie nad nim, proszę was, bo ma dobre serce i usłucha waszych rad. Nadewszystko lękam się, aby nie przehulał swoich kapitałów i nie zostawił familii na bruku... Co tam u was słychać? Podobno, że policya rozgania naszych? Ty, Karolu, najporządniejszy z naszych korrespondentów, napisz mi obszerniej o tem: mianowicie za co wypędzają i kogo z moich znajomych?

Obydwa z Józefem przyciskamy cię do serca, pozdrawiamy w modlitwach naszych.

Bohdan.

Dziękuję ci za wyrachowanie drukarskie. Teraz chodzi tylko, aby ukończyć książkę, mała rzecz!!! ale usiłować będę i mam nadzieję w Bogu, że wszystko pójdzie spiesznie i po myśli.

Muszę cię kiedyś wyłajać za twój półsceptycyzm i za to, że śmiałeś nazwać katolicyzm zbyt materyalnym. Katolicyzm materyalny! Toż mają być bardziej duchowe protestantyzm, filozofizm? Pomyśl, kochany Karolu! Obacz, co robią schyzmatycy i różni rokoszanie Kościoła Chrystusowego? Co robią i dla czego? Zapewne nie w duchowych widokach. Czytałem świeżo katechizm króla pruskiego, w którym każe się czcić, jak Mikołaj. U nas katolików zowie się to szatańską pychą, bluźnierstwem. Czcić kogo? Cielca. Czcić co? temporalną władzę, siłę, materyę. Gutkowski powiedział to samo Mikołajowi. Nie jestem dziś w humorze polemicznym. Kiedyś obszernie z sobą pomówimy o tem. Zresztą wszystko, co dziś piszę, poemata i nie poemata, opieram na opoce wiary, bo na piaskach wolnego rozumu nic zbudować nie mogłem i nikomu to się nie uda. Będziesz to, Karolu kochany, czytał w swoim czasie. Jeszcze raz cię ściskam najczulej.

Znajomym ukłony, a listu nie pokazuj.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Molsheim, d. 31. lipca 1836.

I ja tu! Adamie kochany! Nasamprzód całujemy ciebie, Marylkę, a jeśli pozwolisz, i twoją żonę. Wiemy, że w tych czasach miałeś różne umartwienia, żeś nie swój, cierpki i znękany, codzień tedy polecamy cię Bogu w naszych modlitwach. Jeżowski, który zostanie podobno nauczycielem syna i siostrzeńca Józefa, prosi cię bardzo, abyś do niego napisał. Mamy dobrą i pewną okazyę.

Teraz kilka słów o sobie. Mieszkam w cichej i pięknej okolicy, u podnóża gór Vosges, jak to wam kiedyś opowie Żegota [1]). Był czas w Paryżu, kiedy myślałem, że zapomniałem wierszować. Gdzie tam!!! Kropię i kropię, jakby szpunt ze łba wystrzelił: rymuję, okwiciej niż przez wiek cały, okwiciej niż ty kiedyś w Dreznie. Dobrzem zrobił, żem się nie kwapił z drukowaniem dawnych moich bredni; w dzisiejszych rzecz, duch i forma więcej warte. To, co piszę, będzie obszerne, obszerniejsze niż Pan Tadeusz. Jestem już w połowie, a daj Boże skończyć [2]). Treść wzięta z początku 1750 r. Wesele i smutek narodu. Dni moje pogodne i chmurne, wiara, miłość itd, wsiąkają tam, jak w gąbkę, zapachną na milę. Daj Boże tylko skończyć. Wyobrażajcie sobie wciąż, że ja wojuję gdzieś, na dalekiej, straszliwej wyprawie. Zmówcie więc kiedy niekiedy *oremus*. Jeśli wrócę, to wedle moskiewskiego przysłowia.

Stefana pozdrów odemnie najczulej, nie czytałem nowych jego poezyi, ale w tych czasach myślę sprowadzić. Podobno, że naszych katolików ciemiężą, nie ma rady, cierpmy, bośmy długo grzeszyli. Zdaje mi się, ze nie powinniby się wdawać z nikim w polemikę, a najmniej z ludźmi niesumiennymi. My choć żyjemy z światem politycznym na ustroniu, złość emigrancka i tu nas nawiedza. Nie może darować, że modlimy się i siedzimy cicho. Mniejsza! nie warto o tem wspominać! Odkąd zostałem po prostu literatem, nie dbam na krzyki:

„Trzaskajcie gromy zgubnemi,
Pioruny niebios i ziemi,
Oka nie zwrócę od księgi.“

---

[1]) Domejko, bawiący wówczas w Molsheim.

[2]) Aluzya tu do poematu: „Złota Duma“, który nie został dokończony. Drukowany był pierwszy raz w Dziełach pośmiertnych, które wyszły w r. 1891.

Najzapalczywsze słowa, jakie w całem życiu wyrzekł ś. p. Brodziński, stały się godłem mojem. Wodziński pisał mi o mądrości twojej Marylki i przysłał próbki dowcipu. Jeżeli stary Niemcewicz wypalił do niej odę, to ja już przywiozę dithiramb. Ku wiośnie, jeśli Bóg da pokój i natchnienie, przyjadę do was już jako autor pięciu lub sześciu woluminów.

Jeszcze raz pozdrawiam, pokój całemu domowi! aż do poczciwego Zana, który przygrywa na basetli.

Bohdan Zaleski.

Co też tu za cudowne widoki, na przykład z góry Św. Oddyli. Myślę osiąść w klasztorze. Dowiecie się od Żegoty. Ale co tam wiedzą geologi, wilki, astronomy i tym podobni poganie. Żegota dziś ruszył w góry.

Do Pana Edwarda Odyńca.

Molsheim, d. 2. września 1836.

Kochany mój Edwardzie! Kopa lat, jakeśmy się pożegnali w Warszawie. Od tego czasu w różnych kolejach naszej pielgrzymki nie zdarzyło się nam nigdzie spotkać. Pokąd mieszkałem w Paryżu, prosiłem zawsze wspólnych przyjaciół: Adama, Stefana i Żegoty, aby w listach swoich pozdrawiali cię odemnie. Nie wiem, czy pamiętali, ale sądzę, że i bez tego wierzysz niezmiennej mojej życzliwości dla ciebie. Wczoraj przysłał mi Stefan list z prośbą, abym także załączył co swego do nowej Meliteli. Przyznam ci się, że kilka lat w smutkach publicznych nie mogłem nic pisać. Od roku blisko pracuję nad wielkim poematem [1]) w 3 lub 4 tomach, który, da Bóg, zacznę drukować z wiosną. Ma się rozumieć, że nie chciałbym tej rzeczy marnować urywkowo przed czasem. Rapsody i drobiazgi, jakie miałem, wrzuciłem dawno do pieca. Byłem więc w niepospolitym kłopocie. Wyratował mię brat i towarzysz mój [2]) w Molsheimie, który zachował niegdyś przed pożarem kilka moich świstków. Proste i błahe, ale do almanachu się przydadzą. Nie mam już bowiem pretensyi podobać się płci pięknej. Zapewne przeszłego roku posłał ci Stefan mój urywek, pod tytułem *Umarli.* Dołączam jeszcze drukowany przekład z Szyllera, który śmiało możesz prze-

1) Wzmianka to o „Złotej Dumie", niedokończonym poemacie.
2) Józef Zaleski.

drukować, bo najwięcej 20 lub 30 egzemplarzy rozeszło się i to po emigracyi. Mniemam, że to wszystko złoży dostateczny nabój dla publiczności lwowskiej. Na przyszły rok, wolny od głównej pracy, postaram ci się usłużyć czemś lepszem. Mam także cały tom poezyi słowiańskich, czyby tego się nie udało sprzedać we Lwowie? Zaręczam, iż lepsze od wszystkich moich dotychczasowych wierszy... Albo daj pokój Edwardzie, nie pytaj się księgarzy lwowskich o moje poezye słowiańskie. Może mi się uda sprzedać Jełowickiemu. Przypomniałem sobie, że musi je poprzedzić biografia Kazimierza Brodzińskiego; tego cenzura lwowska nie pozwoliłaby wydrukować... Będę cię później prosił o kupienie kilku książek do historyi słowiańskiej, ale to później. Gdybyś chciał kiedy do mnie napisać, adresuj: à Mr. Scherz à Kehl (G. Duché de Bade), a wewnątrz na kopercie: B. Zaleski. Jakże ty się masz? Co porabiasz, kochany Edwardzie? Adam wciąż w umartwieniach i kłopotach domowych, ale wiesz zapewne o tem zkądinąd. Ściskam cię najserdeczniej i pozdrawiam twoją nieznajomą mi rodzinę.

J. B. Zaleski.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Molsheim, d. 6. września 1836.

Kochany mój Karolu! Kilka dni przewlokłem odpowiedź na twój list, bo kończyłem jedną część prac moich, a mam obyczaj prawdziwie zduna, że kiedy kruszec się leje, nie oglądam się na prawo, ani na lewo, choćby trzaskały pioruny. Dziś weselszy i swobodny, jakby w świątki, zasiadam do stolika. Wedle przepisów retoryki, odczytam jednak wprzódy twój list, aby się sprawić porządniej. Poczekaj więc chwilkę, drogi mój Karolu!

Bene! — Nasamprzód dziękuję ci po mojemu, to jest rzewnie i pełnem sercem za kilka słów pocieszenia za to (że się wyrażę nieco śmielej) wonne, gorące buchnięcie duszy, którem tak błogo mi oddychać. Jestem dość biegły rachmistrz, a przez całe życie moje podobnych twojej dusz nie doliczyłem się nigdy do dziesiątka. Przed laty, mój Karolu, czterech lub pięciu powinowatych, jednoplemiennych z tobą druhów moich chuchali mile, jak ty dzisiaj, na biedną drobną roślinkę, drażliwą jak *mimosa pudica,* aż wyhodowali, wypieścili na kwiatek niczego, jak mnie widzisz? Z owych piastunów moich, trzech dawno pożegnanych spoczywa w grobie, dwaj tęsknią za mną gdzieś na mogiłach daleko. Nie zaczepiaj

mnie, Karolu, mnie wiatra, wychowańca pustyni, bo jak się rozhasam w poświstach, to się we łzach rozpłyniesz! Istotnie, gdzie my się spotkali? jak do siebie przylgnęli? to sam Bóg wie! Ależ czuję, że się nie rozłączymy, póki życia, a za grobem zjednoczymy się znowu, zjednoczymy gromadniej, z instynktem ptaków na jesieni, odlatujących do obiecanej ziemi! Bodaj cię, Karolu, pieszczotami twemi rozkwiliłeś mię jak dziecko, że mi się ćmi w oczach, a w głowie zgiełk i gwar, że mógłbym improwizować *dithiramb*. Powtórnie muszę się uciec do poważnej retoryki, aby przypomnieć sobie, że piszę tylko list, list prosty, zwyczajny. Owóż, kochany Karolu, smutki, o których pisałem, były błahe, rozwiewne, powszednie. Ależ jestem dziś całkiem w stanie brzemiennej niewiasty, co niemiara kaprysów, przewidzeń, niepokojów, że Józef jest umęczony. Najmniejsza przeciwność tak mnie dotyka, jakby serce mi pękało. Znasz na Południu przenikliwy wietrzyk, który zowią *mistral,* i od którego mrą Prowensale. U nas przez sześć miesięcy dmucha straszliwszy, ale ludzie chodzą w baranach, a tu wciąż obnażeni i zgrzani. Zastosuj to porównanie do mnie, a wytłómaczysz sobie moją szaloną niecierpliwość. Psim węchem, jak trufla, Karolu, wietrzysz coś pieśń moją, choć ukrywam ją, zdaje mi się, dobrze przed światem. Nie chwaląc się, pachnie też niepospolicie, a świeci wszystkiemi barwami tęczy, mówiąc klassycznie, nie powstydzisz się mego wieńca na ołtarzu literatury ojczystej. Jeśli dotąd lśniącym pyłkiem pruszyłem w oczy publiczności polskiej, to teraz walić zacznę w łeb całemi bryłami złota, oby jej to było na zdrowie!

Na Boga! śmiej się sam, Karolu, ale nikomu więcej nie pokazuj moich listów! próżnym, szaleńcem, zapaleńcem i czem chcesz wolno mię nazywać, ale tobie samemu. A nuż to, co się dzisiaj wyda baśnią, stanie się kiedyś prawdą! Do świata cudów pobożny ma przystęp wolny!... a ja pieśń moją, pieśń-uczynek śpiewam w niewymownem, serdecznem rozrzewnieniu: zdaje mi się, że spłacam długi, a przynajmniej procenta Bogu, Ojczyźnie, rodzinie i t. p.; powinna więc być dobra brzęcząca moneta, jeśli się znam na kruszcach. Ależ mniejsza z tem. *A propos* długów, uiściłem się i z owego, o którym ci kiedyś pisałem, z długu dla Brodzińskiego. Wieczorami, to na przechadzkach, wytłómaczyłem co najpiękniejsze *Pieśni Serbskie*. Jestem pewny, że podobnych nie znajdziesz ani w Goetym. Jak drobne konstellacye pod wpływem systematu słonecznego, spolszczyłem je pod wpływem dzisiejszego mego natchnienia i błyszczą się przepysznie. Rytm, rym, język, barwa, oprócz wrodzonego ich charakteru, ukażą się świeże i niewolące. Zobaczysz! Tomik

będzie porządny, bo myślę napisać rozprawę o poezyi słowiańskiej, tudzież biografię Brodzińskiego. Tytuł książki dam *Wieczornice Słowiańskie,* bo myślę zawitać i do inszych plemion słowiańskich, ażeby z czasem przebiedz cykl równoległy z moją oryginalną poezyą. Są to rzeczy nieskończenie ważniejsze dla poetów niż Nibelungi niemieckie. To nie koniec, *Pieśni Serbskie* daję, daruję na własność kochanemu Karolowi Wodzińskiemu, który ma prawo je drukować, ile razy zechce. Jedyne zastrzeżenie: aby wyszły w świat spółcześnie albo zaraz po wydrukowaniu głównej mojej pracy. Broń Boże pierwej. Tym sposobem spłacę podwójny dług serca i pod klątwą nie wolno ci go, Karolu, odrzucić. Uiszczenie się z tego długu nie może nastąpić przed chwilą, którą Bóg zgotuje dla głównej mojej pracy [1]), a ty masz kłopota, myślmyż więc o inszych środkach.

(Wróciłem z obiadu — i zasiadam skończyć mój list). Pieśni serbskie, które od pierwszego wiersza tłómaczyłem na twoją intencyę, nie wiem, czy będą pokupne, ale są już jaką taką hipoteką. Rachując po ludzku, jeśli Bóg da zdrowie, pokój i natchnienie, pracę moją główną [2]) powinienem skończyć przed wiosną. Spodziewam się po kontraktach kijowskich kilka tysięcy franków na druk moich pism. Z pieniędzmi lub goły przyjadę zawsze do Paryża, bo w najgorszym razie ułożę się z Jełowickim. Za ośm tedy miesięcy złączymy się z sobą. Tymczasowo, z hipoteką twoich pieśni serbskich trzebaby zaradzić wszystkiemu. Roztrząsałem twoje projekta przesiedlenia się i powiem otwarcie, co mi się zdaje. Zamieszkać w St. Germain lub Domont i z Adamostwem, rzecz wyborna! ależ znam doskonale położenie finansowe i czuję, że to niepodobieństwo. Stawać w hotelach paryskich, niech cię Bóg uchowa. Cóż robić? Oto powiem po prostu, zostań u Kassenów. W stanie twego zdrowia potrzebujesz wygód, a co większa, potrzebujesz starań, które tylko dowcip kobiety umie odgadnąć. Oboje Kassenostwo, zdaje się, że ci sprzyjają. Oceniam twoją delikatność, ależ jeśli inszych nie masz pobudek, da się rzecz załatwić. Dotychczas dopłacałeś małą kwotę co miesiąc, owóż zdubluj tę kwotę, a zostań w domu Kassenów aż do naszego przyjazdu. Wiesz, iż z kochanym, poczciwym moim Józefem nigdy nie mogę przyjść do ładu. Dochody jakie ma, w mgnieniu oka rozda, rozdaruje pierwszemu, kto się nawinie; z ostatnim forszusem sam nie wie, co zrobił. Ułożyliśmy się, iż odtąd ja obejmuję administracyę i pomimo tego, że utrzymujemy Bo-

[1]) Złota Duma.
[2]) Złotą Dumę.

bińskiego, jestem pewny, że potrafię coś oszczędzić. Z domu należy się nam jeszcze 100 dukatów do końca roku. Ale i bez tego na 1-go października poślę ci 100 fr., które oddaj zaraz Kassenom, a potem w miarę jak co zbiorę, będę ci regularniej dosyłał. Kochany Karolu! rzecz, którą zamierzam uczynić, tak jest błahą w porównaniu z miłością moją dla ciebie, że wątpiłbym o twojej przyjaźni, gdybyś mi się drożył. Przysięgam ci, że to mi nie zrobi żadnej różnicy, a niezbędne jest do mego pokoju. Bądź tylko zdrów! a o reszcie ani warto wspominać. Bóg sam wie najlepiej, jak gorąco pragnę twego wyzdrowienia i jestem niemal pewny, że się choroba twoja wkrótce przesili. Zamknij się więc u Kassenów w ciepłym pokoju, żyj z kilkoma tylko dobranymi przyjaciółmi, bez irytacyi i trosk powszednich, a obaczysz, iż na powitanie moje wyjdziesz czerstwy i wesół aż za rogatkę S. Denis.

Polecam cię Bogu i najczulej przyciskam do mego serca.

Bohdan.

.... O pieśniach serbskich nie powiadaj takoż nikomu, bo w rzeczach tego świata wielką gra rolę niespodzianość. Ja dlatego taję treść pisma mego, aby się okazało od razu, jak Minerwa z głowy Jowisza. Będzie czas, jak zaczniemy drukować.

Do Pana Ignacego Domejki.

Molsheim (Bas Rhin), 27. września 1836.

Kochany mój Ignacy! Ucieszyłeś nas bardzo twoim listem. Zamknięci, oddaleni od świata i politycznych widoków, coraz w szczuplejszy promień skupiamy nasze stosunki, a nie zamykając serca przed nikim, dla tych tylko z kółka naszego wybiegamy ze słowem, których rozumiemy i którzy nas rozumieją. Miło mi więc zapewnić ciebie w imieniu mojem i w imieniu Bohdana, żeśmy ciebie zamiłowali, jak brata. Ślemy ci, kochany nasz Ignacy, pozdrowienie serdeczne nie podług pojęć teoryi głośnych dzisiaj, ale podług ocenienia słowa Bożego, na którem opiera się braterstwo chrześcianina....

I my, mój kochany Ignacy, jesteśmy samotniki między cudzymi ludźmi. Śnimy, jak ty, o rodzinie i znajomych, ale nigdy tak gwałtownie nie budzą się pamiątki domowe, jak przy wypadkowem spotkaniu się z osobą familii. Teraz niedawno widziałem dziecię, które, mogę powiedzieć, przychodzące na świat trzymałem na ręku i do chrztum przyprowadził, dziecię to urosło w kobietę, w mę-

żatkę [1]). Kiedym ją przyciskał do serca, przypomniały się tłumnie wszystkie zdarzenia, obudziła się cała szczęśliwość życia domowego, dusza była na pół w niebie, na pół na ziemi. Przyznam ci się, że chciałbym był skończyć w tym stanie.

Bohdan mój chory, choroba jego pochodzi z exaltacyi serca, nie uwierzysz, jak mnie to trwoży i jak proszę Boga, żeby mu dał uspokojenie, bo inaczej lękam się o niego. On nie przypisuje się do ciebie, ale mnie prosił, żebym ciebie zapewnił o jego najszczerszych ku tobie uczuciach. Przed kilkunastu dniami kobieta jedna, moja znajoma, posłała Adamowi z Niemiec 600 fr. w złocie. Proszę cię, mój Ignacy, chciej się ostrożnie dowiedzieć, czy rąk jego doszły, i jeżeli twoja łaska, donieść mi o tem. Jański ani pisał do nas, ani żadnego listu nie przysłał, czy zapomniał, czy może gdzieindziej twoje listy odesłał? Właśnie przed czterema dniami miałem list od Karskiego, jest w nim wzmianka o Jańskim, ale o twoich listach ani słowa. Życzymy ci obydwa wesołych myśli i zdrowia, a oczekujemy korzyści, któremi z twoich postrzeżeń i badań polskie umiejętności wzbogacisz.

Bądź zdrów i t. d.

twój

Józef Zaleski. [2])

W tych dniach będziemy w Strasburgu, pokłonimy się twoim znajomym i wskażemy drogę, gdzie kamieni szukać, gdyby jeszcze nie doszły. Bobiński cię pozdrawia.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Molsheim (Bas Rhin)
dnia 14. października 1836 r.
à la Charrue.

Kochany mój Karolu! Nie zawsze to odbierać listy wymowne, musisz czasem dać ucho pospolitym wyrazom, nie umiem ja uczucia mego oddać zachwycającem Bohdana słowem. Westchnienie szczere za przyjacielem, oto jest cała moja wymowa. Przyjm więc zamiłowanie moje w takim stylu, w jakim je oddać tobie potrafię, a patrz

---

[1]) Dyonizya Poniatowska, z domu Iwanowska, siostrzenica Józefa Zaleskiego.

[2]) Brat Bohdana.

w serce, które cię kocha, i tam czytaj, czego wypowiedzieć nie umiem.

Mój Bohdan od niejakiego czasu cierpiący. Niedawno dotknęliśmy się rodzinnych naszych stosunków [1]). Kilka dni przeżyliśmy rozkosznie, jam płakał jak bóbr i to mi ulżyło, lecz on z sercem kochającem zabrnął w pamiątki całego swojego życia, w sny szczęścia domowego, w przeczucia i przewidywania młodości, które się ziściły i nie ziściły, a dzisiaj zamiast uspokojenia, topi się w smutku i w myśli, jak na falach (jego wyrażenie). Lękam się, żeby to nie miało wpływu na zdrowie jego, na humor, na powinności, których po nim kraj oczekuje. Owóż i sam jestem do najwyższego stopnia zgryziony jego cierpieniem. Ach! gdybyś tu był, pracowalibyśmy obydwa nad uspokojeniem duszy jego. Kąt spokojny, któryśmy długiem staraniem wynaleźli, już nas teraz nie zaspakaja i wkrótce może znowu wędrować będziemy po cudzej ziemi, gdzie tak trudno, bo niepodobna zastąpić swoją. Nie pisze on sam do ciebie, ale przez moje usta zapewnia o niezmiennej dla ciebie przyjaźni. Przykro mu, żeś odrzucił jego żądanie. Wszakże, mój drogi Karolu, ofiara przyjaciela nie jest jałmużną; jest to powinność serca, którą nie godzi się odrzucać, w niej nie masz żadnej myśli poniżającej, żadnego uczucia niegodnego ciebie, lecz kiedy już tak chcesz, niechże i tak będzie. Jedną nam tylko łaskę musisz przyrzec solennie, i Bohdan i Józef proszą cię o prawo do niej, żebyś w potrzebie do nikogo się nie udawał, tylko do nas, i żebyś oddalił z myśli twojej wszelką delikatność, a powierzył się otwarcie dwom duszom, które ciebie tak szczerze kochają.

Bohdan odłożył inne prace na stronę i zajął się przepisywaniem dla ciebie pieśni serbskich, które, skoro ukończy, odeśle. Donieś nam, mój drogi Karolu, o swojem zdrowiu, jak urządziłeś się na zimę z mieszkaniem? gdzie do ciebie adresować listy? Jak się ma Adam z familią? Jak nasz kochany Edward Karski? Czy wrócił Domejko z podróży? Słowem, pisz o wszystkiem, co nas interesuje, a jeśli chcesz, dotknij nawet dziennie kursujących wiadomości. Wkrótce może udam się do ciebie po radę w ważnem przedsięwzięciu, ale potem o tem, teraz zapewniamy cię obydwa o niezmiennej dla ciebie przyjaźni naszej, a życzymy zdrowia po trzykroć i spokojnej myśli; bądź zdrów, kochany Karolu, a nas miej w swojej pamięci, jako twoich na zawsze, *Józefa* i *Bohdana.* [2])

---

[1]) Aluzya do pobytu w Kehl państwa Poniatowskich.

[2]) List pisany ręką Józefa.

Już wiesz zapewnie, z czego się składa nasze towarzystwo w Molsheim: z nas dwóch, pułkownika Bobińskiego i Zienkowicza z żoną i dzieckiem. Proszę cię, pozdrów od nas Adamostwa obojga. Edwarda pocałuj, niedługo do niego napiszę, innych poczciwych braci obdziel także naszem pozdrowieniem . . . .

Józef.

Pozdrawiam cię i całuję po tysiąc razy, kochany mój Karolu! Sam nie piszę, bom chory, smutny, znękany. Dlaczego? Pieczęć na ustach. Dowiesz się kiedyś z pieśni moich. Mam nadzieję, iż się obaczymy pierwej, niż myślałem wprzód.

Bohdan.

Do
Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego
w Portuis.

Molsheim, 1836 r.

Obywatele!

Pospieszamy z odpowiedzią na odezwę waszą do nas z dnia 18. września b. r. wczoraj dopiero odebraną. Po kolei dajemy objaśnienie na obydwa zarzuty:

1. Zarzut niepłacenia składki jest sprawiedliwy i dlatego odsyłamy zaległości za miesięcy ośm w ilości franków 52. Dotychczasowa zwłoka nastąpiła w części z braku tu w Departamencie (Bas-Rhin) sekcyi, a głównie z winy odkładania, do której otwarcie się przyznajemy.

2. Zarzut nieczynności inszego jest rodzaju; pozwólcie więc, Obywatele, abyśmy się dłużej nad nim zastanowili. Mieszkamy czasowie na ustroniu śród obcych, to jest cudzoziemców lub Rodaków, nienależących do Towarzystwa. Okólniki nawet wasze dopiero pierwszy raz nas tu doszły. W takim stanie rzeczy dwom drobnym indywiduom cóż pozostaje do czynienia? Z tem wszystkiem, mimo tak nieprzyjaznych okoliczności, od przyjaciół naszych dowiadujemy się wciąż o ruchach Towarzystwa. Wiedzieliśmy, iż manifest jest główną i niemal jedyną pracą Centralizacyi, praca niezmiernie ważna, żywotna dla Towarzystwa, rozstrzygająca o jego przyszłości tak na emigracyi, jak i w Ojczyźnie. Przed rokiem wynurzyliśmy już

w tej mierze nasze zdanie w sekcyi Batignolles. Śród różnojęzycznego gwaru, jakim brzmią wasze okólniki, pocóż wznawiać pojedyńcze wołania, jakoby odbite, znane wam stare echa? Oczekiwaliśmy więc uroczystego manifestu, tem niecierpliwiej, że właśnie wtedy rozpocznie się działanie. Bez niego cokolwiek po dziś dzień robimy, nie godzi się zwać działaniem, czynnością, ale po prostu szamotaniem się w czczości, w zamęcie. Nie chcemy wszakże obwiniać o nieczynność ani Centralizacyi, ani redaktorów manifestu, lubo ogłoszony dawniej projekt żadną miarą nie rymuje z pojęciami naszemi. Wiemy dobrze, iż samo przedsięwzięcie dzieła jest już piękne i chwalebne, ale wykonanie jego okaże się niesłychanie trudne. I rzeczywiście, Towarzystwo nasze powstało jako partya na cudzej ziemi i pod wpływem cudzych wyobrażeń; wzmogło się i rosło śród gwałtownych politycznych namiętności, jakie nami w różnych czasach miotały, nie mogło więc mieć i nie miało spokojnego oblicza, owej strojnej i niezmiennej fizyonomii, jaką tylko prawda przybrać umie. Źle posiłkowane od demokratycznych pisarzy, nie rychło odgadnęło wielkie historyczne posłannictwo odnowienia społeczności polskiej, po tylu klęskach rozchwianej w duchu. Widoczne jest, iż mierzchnie w pamięci rodaków Myśl myśli, tajemnica dziesięciowiekowego narodowego bytu, mocą której zasłużyliśmy się światu, tudzież przodkowaliśmy długo inszym ludom w prawdziwej cywilizacyi i wolności. Tą myślą, tem, że tak powiemy, tchnieniem Bożem, jedynie możemy powstać i biedz dalej. Polska jest cząstką społeczności europejskiej, przesiąkłej treścią nauki Chrystusa. Wszelki demokratyczny ruch, objawianie się ducha, filozofia, polityka itd. muszą być i są ustawicznem rozwijaniem się prawd Ewangelii; różnem co do form, wedle tego jak ludzkość doskonali się lub psuje. Teorye niechrześciańskie są same przez się, jako fałsz, suche, puste, jałowe; przez osiemnaście wieków ani jedna z tysiąca nie zdołała się ostać w Europie, bo prorok ludu, Sumienie jego, wciąż szeptało, że wszystkie wiodą do zguby. To jest wiodą do otrętwienia i despotyzmu, jak w Azyi, do swawoli, jak w kilku głowach za rewolucyi francuskiej, a kiedyś, kiedyś do kanibalizmu zaprowadzą. Oby myśl stara, religijna chrześciańskiej, dziś męczeńskiej Polski, wnikła do serca redaktorów nowego manifestu, aby ją użyli, jako kamień węgielny do budowy przyszłej naszej społeczności. Równość, braterstwo, wolność, jedność, własność, wszechwładztwo itd., itd. płyną z religii, jako ze swego źródła. Kończymy tem życzeniem, abyśmy was przekonali, Obywatele, że chcemy działać z wami, spółdziałać najgorli-

wiej, ale na drodze jednej i jedynej, jaką nam i dzieje cywilizacyi europejskiej i dzieje ojczyste wytknęły.

Braterskie pozdrowienie.

Józef Zaleski.
Bohdan Zaleski.

Okólników dziś odebranych jeszcze nie przejrzeliśmy, dlatego teraz nic o nich nie piszemy.

Do Pana Roberta Chmielewskiego.

Molsheim, 1836 r.

Obywatelu!

W przysłanych okólnikach pod pierwszą stronicą znalazłem karteczkę z twoim podpisem tej treści: „Życzenie twoje względem opuszczenia Towarzystwa jeszcze Centralizacyi nie komunikowałem“ i t. d. Nie wiem, do którego z nas dwóch ma się to ściągać, ale obydwa niepomałuśmy zdziwieni, skąd cię takie doszło życzenie. Ani ja, ani Bohdan, nikomu nie objawiliśmy w tym względzie naszych myśli. Prosimy cię przeto, Obywatelu, żebyś nam tę rzecz wyjaśnił i żebyś chciał donieść, skąd masz o tem wiadomość.

Pozdrowienie braterskie

Józef Zaleski. [1]

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego. [2]

Molsheim, grudzień 1836.

„W świat — a dalej! W świat — a dalej!“ Owóż, stary, kochany mój druhu, znowu będziemy od siebie dalej o sto mil polskich. Jadę zamieszkać cichy gdzieś zakątek na Pomorzu Prowanckiem. Przeżyłem tu w Alzacyi rok cały, przeżyłem w lubej pracy rok pierwszy mojego życia. Da Bóg! kiedyś będziemy pożywać owoce. Znałeś Ducha-Ptaka pisklęciem, patrzałeś, kiedy porastał w puch, pałki; dziś już skrzydlaty rozwinął lot daleko, wysoko; widzi coraz jaśniej i szerzej... Krainy, które nam się śniły i nie śniły za młodu, zwiedza po kolei. W nierozwiewnej, poojczystej żałobie błogo jest

---

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Ze zbiorów Muzeum polskiego w Rapperswylu.

służyć starej sławie Polski, podzwaniać przynajmniej pieśnią ojcom w mogiłach. Wydobyłem z pod serca dźwięki rozciągłe, przeczyste; w porównaniu wszystko, com dotąd drukował. jest puste, jałowe, ze względu nawet i treści i mowy. Poemat mój [1]) długi, długi na cztery tomy, a mam już większą połowę.

W listach twoich czyniłeś po wielekroć nadzieję, że się obaczym. Z bijącem sercem utęskniałem do chwili, kiedy cię przycisnę do łona, kiedy się wyspowiadam ze wszystkich moich uczuć, myśli i pieśni... Młodość nasza, Sewerynie, przekwitła w straszliwej burzy; dojrzewamy w smutkach, jako we mgle ciężkiej, duszącej; na nowym nawrocie ziemskiej wędrówki potrzebujem zrobić nawzajem sumienny rachunek. Powtarzam, iż z bijącem sercem wyglądałem twego przybycia. Bóg nie dał mi tej rozkoszy, niech się święci jego wola! Żeby przynajmniej sposób jaki pewnej, szczerej korrespondencyi, ależ trudno, o! trudno w dzisiejszych okolicznościach. Skoro wydrukuję moją poezyę, poszlę ci przez N... twój exemplarz na chińskim papierze. Od Jasia i Michała miałem nic nieznaczące nowiny. Wszyscy nasi po domach żyją jako tako, a tęsknią za nami. Kiedyż i gdzie się obaczym? Żegnam cię, mój drogi, kochany, mój ty stary bracie! Oby nam się uściskać co prędzej, daj Boże, w stronach, gdzie się i przyjaźń i pieśń nasza poczęły.

Błogosławię z głębi duszy twoim poczciwym zamiarom.

Twój na zawsze

Bohdan.

Józef cię ściska najczulej, najserdeczniej, jak drugi ja.

Notatka

do „Ducha od stepu". [2])

Poemat mój osnowany jest na tle nieco mistycznem, niewyraźnem, t. j. na pierworodnej wiedzy człowieka, na poczuciu, czy zapamiętaniu inszego gdzieś żywota. Pod grą na pozór fantazyi tkwi w tem jednak prawdziwe znaczenie. Prawda bezwzględna owa — wieść stara — niemylna jak rachunek i dziwna, jak mara. I niewątpliwie jest, — że tak powiem — okolica nocna bytu naszego, pełna cudów i tajemnic; skąd dzieje ludzkie i dzieje czło-

---

[1]) Złota Duma.

[2]) Zdaje się z 1836 r.

wieka, niby od systematu słonecznego Ducha, jak mnogie koła przecinają się od jednej wielkiej średnicy. Okolica *par excellence* poetycka, błękitna, astralna, promieniąca się na wsze strony kreacyą Boga. Metafizyka! Marzenia! ale w takiej metafizyce, w takich marzeniach kochali się i kochają najznamienitsi mężowie. Ile dusz czystych i rzewnych zaznałem w życiu! każda ostrzem biegała w te mroczne strony! Każda pamiętała, niby sen na jawie, czasy skrzydlate. I ja przez wiele lat smutnych, to burzliwych miewałem moje sny i widzenia... sny i widzenia, które wystarczają na sto poematów. Niniejsza przygrywka jest to właściwiej uwertura, zbiór dźwięków, które rozbrzmią kiedy z wielkiej opery, albo plan czy karta światów ducha rysowana *à vol d'oiseau.*

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Valence, 31. grudnia 1836.

Kochany mój i drogi Karolu! Wilią nowego roku 1837, śród straszliwego zimna, tu w lichej karczemce w Valence, piszę te kilka słów do ciebie. Czekamy na przyjaciela Józefa, Januszewicza z Privas. Jutro ruszamy do Avignon, a pojutrze będziemy w Marsylii. Podróż mieliśmy smutną, śniegi i mgły aż do Lyonu, a śniegi, jakich nie widziałem ani w Polsce. Tu pola nagie, ale wiatr mroźny i gwałtowny, że statek parowy staje. Owóż, kochany Karolu, dla zimna i zgiełku w karczmie nie mogę zdać relacyi obszerniejszej o naszej drodze. Listy i instrukcyę dla Józefa przysyłaj co prędzej *poste restante à Marseille.* Skoro znajdziem kwaterę, przyszlę ci nasz adres. Dzięki Bogu, że się masz nieco lepiej. Kochany mój i drogi, z pierwszą jaskółką wyglądam cię w Marsylii. Będziesz zdrów tu w Prowancyi i z nami. Wiedziałem z boku o pogorszeniu się twego zdrowia i cierpiałem całą duszą, aż odebrałem twój list. Dziś jesteśmy spokojniejsi o ciebie, ale przyjeżdżaj, przyjeżdżaj na Boga!

Całujemy cię obydwa najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

Pozdrów wszystkich przyjaciół.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Marsylia, 9. stycznia 1837.

Kochany mój Karolu! Owóż od pięciu czy sześciu dni jesteśmy w sławnej, nadmorskiej Marsylii. Niebo coś niełaskawe, bo pogoda powitała nas tu groźniejsza niż na północy. Chłód i wilgoć straszliwe, głowa ciągle w deszczu a nogi w błocie. W domu jeszcze trudniej usiedzieć, bo ani podłogi, ni pieca, a drewka na komin droższe niż cynamon. Od wczoraj słońce jak wiosenne, ale wciąż jestem uciemiężony. Fluxya, ból zębów etc. szamocą niemiłosiernie moją głowę i żołądek. Możesz sobie wyobrazić, w jakim bieduję humorze. Na czem świat stoi, klnę trubadurską Prowancyę. Józef mój nieweselszy: napatrzył się do woli i na morze i na oliwki; błąka się tedy bez celu, a oczekuje cierpiący na listy od swoich. W ogólności życie tu dwa razy niemal droższe niż w Alzacyi, droższe niż w Paryżu, a żadnej co się nazywa wygody. Mieszkańcy należą po większej części do stronnictw wywołanych dziś we Francyi, nadzwyczaj są niechętni i podejrzliwi względem cudzoziemców. Ani sposób bez rekomendacyi stanąć w prywatnym domu, chociaż są pokoje do najęcia. My stoimy w małym hoteliku (na nieszczęście zdaje się żydowskim), na ulicy tak zwanej.... blisko portu, rue Beauveau nr. 6. Czekamy, aż przyschnie błoto, aby zwiedzić okolice i wyszukać coś przyzwoitszego. Jestem pewny, że pomału można się będzie urządzić tanio i wygodnie, ale przedewszystkiem potrzeba się postarać o stosunki z miejscowemi osobami. Twoje listy wielce nam będą pożyteczne. Znasz tutejsze bastydy, to jest niezliczone wiejskie domki, które każdy kto żyw posiada. Życzę sobie z duszy osiąść na kilka miesięcy na takiem gdzie ustroniu, zwłaszcza, jeśli Józef wyruszy dalej. Tym tylko sposobem mógłbym skończyć prędzej przerwane dawno prace, a które mi kamieniem ciężą na sercu. Kochany Karolu, proś na wszystko twojej Marsylki, aby nas poleciła jakiej poczciwej babie bastydzkiej, *nb.* babie, którаby mię chciała wziąć na pensyę, bo inaczej zagłodziłbym się na pustkowiu. Interes jak największej dla mnie wagi i błogosławię zawczasu twoją znajomą, jeśli mi w tem usłuży. *Tandem* tedy zostaniemy na dzisiejszej kwaterze aż do końca stycznia, a ty się krzątaj żwawo i żarliwie, abym ku wiośnie mógł cię powitać na wsi, a więc z promieniącem artystowskiem obliczem. Otóż i wszystko! Z tutejszej Polonii nie znamy dotąd nikogo i lepiej. Odpisz co prędzej pod adresem, jak wyżej. Jak ty się miewasz, mój drogi?

Mam zamiar puścić w świat moją *Przygrawkę do Nowej Poezyi* [1]), którąm śród serdecznych smutków, w zawieszeniu głównej pracy [2]), napisał w jesieni. Jest to uwertura, suma dźwięków mojej opery: coś na kształt mapki krain moich poetyckich *à vue d'oiseau*. Będzie to broszurka od 90 do 100 stronic. Jeżeli się odważę na druk, poślę wtedy rękopism na twoje ręce, abyś dopilnował korrekty. Ale potem o tem.

Bądź zdrów, mój ty biedny, kochany, poczciwy Karolu!

Twój

Bohdan.

Do Pana Karola Wodzińskiego.

Endoume, 6. czerwca 1837 r.

Kochany mój Karolu! Jestem znowu na mojej pustyni, po staremu smutny, cierpiący. Och! bo też spadłem jak z nieba. I rzeczywiście przeżyłem dziesięć niedziel po rajsku, w rajskiem oczarowaniu i pieszczotach. Com widział, com uczuł, to na wiek cały rozmyślać stanie. Mógłbym ci à la Stern książkę napisać o moich nowych wrażeniach, uczuciach, przygodach. *Mais à quoi bon?* Serdeczne rzeczy niechaj pomnożą skarbiec moich pamiątek, szczelnie przed światem zamkniony. A potem znasz ty Włochy, *Du kennst das Land?* Widziałeś i marmurowe pałace i marmurową ludność ulic, czy galeryi watykańskich. Widziałeś Madony, widziałeś wszystko. Bawiłem miesiąc w Florencyi, miesiąc w Rzymie, resztę czasu w Apeninach i na morzu, w Perugii, w Civita Vecchia, w Livorno, w Genui, w Nizza i t. p. Byłem w Tivoli, Terni i w mnogich willach rzymskich. Na morzu o małośmy się nie rozbili. Opowiem kiedyś wszystko za widzeniem się. Policya nigdzie nas nie zaczepiała, bośmy jeździli dworno, po pańsku. Przeżyłem więc, jak widzisz, te dziesięć niedziel nie źle. A uściski? a całowania? Uściski i całowania od rana do wieczora i przez dziesięć niedziel! Napieściłem się za całe życie! Prześniłem czas mój na kwiatach rozkosznie. Niechaj będzie Bóg pochwalony. A teraz...

„Doppo triompho e palma
Sol qui restuno a l'alma
Lutti e lamenti — e lagrimosi lai,

---

[1]) Duch od Stepu.
[2]) Złota Duma.

Que più amicizia? que più amore?
Ahi lagrime! ahi dolore!"

Jak ty się masz, Karolu? Zdaje się z listów twoich, że nie dobrze. Cóż z projektu naszego? Z Dobrowolskim nie spotkałem się nigdzie: po powrocie z Rzymu do Liwurny, jeździłem na 24 godzin do Florencyi, ale nie wstępowałem do Potockich. Dobrowolski zostawił w Endoume kartkę do mnie, w której pisze: „Karol ma się lepiej. Mieszkanie w Endoume znajduję bardzo przeciwne jego chorobnemu położeniu." Dlaczego? co to ma znaczyć? czy do ciebie nie pisał? Może, że na skale za wysoko, aleź Villebon wyżej. Zdaje mi się, że Dobrowolski bredzi, ale w sumieniu mojem nie śmiem radzić inaczej, skoro masz w nim zaufanie. Twoje zdrowie przedewszystkiem. Bóg świadkiem, jak radbym cię przycisnąć do serca. Zresztą radź się jeszcze inszych lekarzy. Och! biedny ty, biedny mój Karolu! Zamykam się do owego domku w parku, o którym ci pisałem. Próżnowałem przeszło sześć miesięcy, a teraz muszę nagrodzić galopem. Józef mój rozżalony, nigdzie w Livourno nie mógł znaleźć burki dla ciebie, ale wypiszemy z Odessy. Uściskaj Adama i obydwie jego szczebiotki. Mają przyjść z Kijowa dla niego cybuch i 150 rubli, które zaraz odeślemy. Powiedz Edwardowi, że jutro lub pojutrze do niego napiszemy pod starym adresem.

Bądź zdrów, mój ty kochany, mój biedny Łazarzu.

Twój na wieki

Bohdan.

Postępskiego pozdrów odemnie. Jak stary marynarz byłem na morzu, ani mi się śniło chorować. Tęsknię dziś do Oceanu, jak do kochanki.

Do Panów Piotra Semenenki i Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Endoume - Marsylia, 17. października 1837.

Drodzy nam bracia Piotrze i Hieronimie! W przypisku moim do Hieronima nie chciałem was obrazić, nie chciałem nawet zasmucić. Chciałem raczej po bratersku donieść wam, jakie na nas zrobiła wrażenie wiadomość, że wyjeżdżacie do Rzymu pod wpływem niewiernego. Z początku byliśmy bardzo smutni i chodziliśmy posępnie z Bohdanem po pustkowiu naszem, a potem poszliśmy na modlitwę

prosić Boga, żeby nas, dzieci swoje, od zgubnej polityki i od wpływu a widoków nieczystych ludzi zasłonił, by nam nie zamącili miłości i oczyszczającego się przez łaskę Pańską sumienia naszego. Z pokorą i skruchą, bracia moi kochani, błagaliśmy o łaskę dla was i dla siebie, o pobłogosławienie krokom waszym dla chwały Chrystusa podjętym. W takiem usposobieniu siadłem napisać do was słów kilka i napisane odczytałem Bohdanowi. Jeżeliście tam, bracia moi, znaleźli jaki wyraz, co was zasmucił, przebaczcie mi; gdybyśmy was nie miłowali całem sercem, gdybyśmy nie składali jednejże i tejże samej rodziny w Chrystusie, anibyśmy się poważali odsłaniać wam obawy duszy naszej.

List twój, kochany bracie Piotrze, w którym piszesz: „że Pan Bóg wzywał, że bracia was wybrali, że tam jedziecie z uniżonością i skruchą, płacząc za grzechy“, zaspokoił nas zupełnie. Niechże was Bóg łaską swoją w tej stolicy Piotrowej nawiedzi, a modlitwy wasze wzmoże błogosławieństwem na tej ziemi bogatej męczeństwem i zasługą chrześciańską, wymódlcie nam u stóp Krzyża odpuszczenie win naszych, zapomnienie wielkich naszych grzechów i zmiłowanie nad nami.

Niechaj duch Pawła św. ogarnie was i pozwoli wam nasieniem słowa Bożego użyźnić zjałowiałe serca grzeszników. I my, bracia najmilsi, nie znamy różnicy osób przed Bogiem, modlimy się tak za przyjaciół, jak za nieprzyjaciół naszych, tak za wiernych, jak za niewiernych; dla pierwszych prosimy o pełność łaski, dla drugich o oświecenie i naprawę serca. Niechże się wam nie zdaje, bracia moi kochani, żem moje zdanie w pierwszym liście ukształtował podług natchnienia partyi. Nie wyszukuję belki w oku cudzem, bo wiem, że nie potępiać, ale płakać nad błędami bliźniego i modlić się Chrześcianinowi przystoi, a i tej nawet wiadomości nie przypisuję sobie, łaski to Boskiej światełko, bracia moi, świeci nademną.

List ten piszę do was na ręce godnego księdza Ferrarego, naszego znajomego w Rzymie, i proszę go, żeby się z wami zapoznał. Był on w kraju naszym, mówi trochę po polsku i dobrze nam sprzyja.

Bohdan siedzi na skale wysoko nad morzem, między pokurczonemi sosenkami w altance, i tam święte swoje pieśni pisze; polecił mi, żebym was najserdeczniej pozdrowił. Od pierwszego wyciągamy, jak wędrowne ptaki, z wydmuchów skalistych w cieplejsze kraje na zimę, między lasy i jary, do wioski Gemenos, o pięć mil stąd odległej. Napiszcież do nas, najmilsi bracia, a donieście o zdrowiu, powodzeniu i położeniu waszem, przyszlijcie nam swój adres,

bo i Bohdan z kolei chce do was napisać, i radzibyśmy ciągle być z wami w stosunkach.

Bądźcie zdrowi, bracia kochani, a miejcie nas w sercu waszem i w modlitwach, jak my was mamy codzień.

Józef. [1])

Od Edwarda dawno nic nie miałem. Grotkowscy wszyscy trzej weszli na drogę pokajania się, brat nasz Celiński umiera na suchoty w Montpellier.

Adres do nas: *par Marseille à Gémenos, Veuve Fournier, quartier de Flore.*

Do Braci Piotra Semenenki i Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Endoume, Campagne Terris,
8. Novembra 1837.

Kochani bracia! List wasz bardzo nas ucieszył. W przegonie dzisiaj nie mam czasu długo do was napisać, jednakże nie spaźniam. Wpadliśmy z deszczu pod rynwę, zmokli i oskubani wracamy, jak owa gołąbka, do domu, to jest na stare mieszkanie. Wkrótce do was pisać będziemy, teraz tylko odpowiadam na wasze zapytanie. Na ręce X. Ferrarego posyłam wam franków 200, jeżeli nic stosunków nie przerwie, zaraz po Nowym roku przyszlę drugie sto, a sto później; ale wy wiecie, bracia, że nasze fundusze zależą od wielu okoliczności, podlegają wypadkom. Rachujcież tylko wtenczas na pewno, jeżeli nic a nic stosunków nie przerwie, a tymczasem może co pewniejszego dla siebie wyszukacie. Posyłka od nas niechaj między wami utonie, nie mówcie nikomu, ani nie piszcie do nikogo, skąd macie pieniądze.

Pozdrawiamy was najserdeczniej obydwaj, kochani bracia, i polecamy się waszym modlitwom.

Józef. [2])

Do Pani Hrabiny Dyonizyi Poniatowskiej.

Endoume, 1837 r.

Moja ty śliczna niezapominajko stepowa! Wyznaję ci najszczerzej, że od tej nocy, w której do Paszkowic przyjechałem i pier-

---

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Brat Bohdana.

wszym raz, pamiętasz może, głos twój usłyszał, po dziś dzień, nigdy ani na chwilę, nie miałem urazy do ciebie. Bo za cóżbym, powiedz mi, miał się gniewać? Żeś trochę milczała, nie mógłbym za to, bo wiem sam przez siebie, że w modlitwie cichej bywa najwięcej miłości i skruchy, a przekonanym, że toż samo jest w dumaniu cichem serca kochającego. Dobrześ przeto osądziła, mój milusiu, mniemanie moje o tobie, za to też pospieszam ci donieść, że u nas gody w Endoume, gody, jak u starego Tobiasza, kiedy mu Anioł syna przyprowadził z majątkiem, z żoną i z lekarstwem na ślepotę. Wytrzymamy z nim porównanie: nie co do łaski, bo tej niegodniśmy, lecz co do słów proroka, brzmiących: „Święta wasze obrócą się w płacz i żałość“. I my, mój kwiateczku, najczęściej tak świętujemy i w około nas tak ślepo, jakby na oczach Tobiasza; nie widać swoich, a Anioł jeszcze nie przyszedł. Słowa wasze, kiedy nas dojdą, to są dla nas prawdziwym dniem godów. Przybliżże mi serce swoje, niech cię za twoje słowa w samo serce pocałuję, a przykrywam ręką i błogosławię.

I któż z nas nie miał dwóch dróg przed sobą, mój ty kwiatku stepowy? Szczęśliwy, kto jak ty, zaraz z poranku poszedł prawdziwą. Nam Chrześcianom objawienie Pańskie wytknęło wprawdzie niemylność naszej, ale pycha długo nas zwodzi, nim pozwoli uwierzyć, że każdy z nas powinien wziąć krzyż swój i w cichości go dźwigać. Żeby mieć łaskę Bożą, trzeba być pokornym i cierpiącym, bo kto nigdy tutaj nie cierpiał, musi być (że użyję expressyi mojego współsamotnika) „pieszczoch“ szatana. Wszakże po uczcie rajskiej z drzewa wiadomości, Bóg nie powiedział Rodzicom naszym: „Idźcie na ziemię, będziecie tam używać rozkoszy, — ale rzekł: „Rozmnożę nędzę twoją“. I za czemże tu gonić po tym wyroku? Jedno modlić się, cierpieć a korzyć, to jest uczynkami modlitwę do łaski przybliżać.

Dziękuję ci, mój kwiateczku wdzięczny, że mi nie życzysz burz serca, jużem się nachylił bardzo do grobu, jużem przetrwał najdotkliwsze: ale nie chcę tak mówić, żeby mnie Bóg za pychę nie ukarał; jużem przetrwał wiele i tylko pamiątka a boleść w duszy została, jedyne dziedzictwa, które z sobą zabiorę. Nie chcę, moja Nisiu, żeby twoje życie było do naszego podobne. Przynajmniej teraz, wszakże nie dlatego, żebyś cierpieć nie miała, ale że ci życzę, żebyś cierpiała jak najmniej. — My oba, jużeśmy jawne ofiary, a więc na naszą szalę niechaj Bóg złoży wszystko, co może zachmurzyć twoją młodość, a na twojej niechaj na wieki zostawi pokój duszy i łaskę swoją. Nie pytałem się mego współsamotnika, czy na to się zgadza, ale jestem pewny, że to samo potwierdzi, bo w instynkcie serca

rzadko się z sobą różnimy. Nie przypuszczajże, Nisiu, nawet porównania między twojem a naszem życiem, bo nasze bardzo smutne i patrzaj. Ty masz męża [1]) dobrego przy sobie, który ci błogosławi, a do mamci [2]) to trzy dni tylko. Jedno słowo twoje: „Muniu, jedźmy", zaraz może być wysłuchane, bo gdzieżby Muń twój poczciwy mógł ci cokolwiek odmówić? a jeszcze w tak świętej powinności, której, Nisiu, nie zaniedbywaj. O! nie będzie drugiej mamci, jak jedna przeminie, a smutki i zmartwienia to są posłańce grobowe, które na nas wołają. Piastujże ją, moja Nisiu, pocieszaj i wspieraj, póki czas. Patrzajże teraz dalej: koło nas niema ani Nisi, ani mamci, ani Józi, ani Frania, ani kochanych, ani rośnie tu trawka, która w mojej książeczce zwiędła! a do mamci, do Józi, do Frania, do ciebie, jak stąd daleko? Jeszczem tego dobrze nie wyrachował, a kiedy tam pojedziemy? Nie wiem. Pytam się Tego, który łaską swoją to sprawić może, ale mi jeszcze dotąd nic a nic nie odpowiedział. Pytam się siebie, a głos surowy sumienia odpowiada: Ofiarę do dna spełnić potrzeba. A jakiej ona będzie natury? Nie wiem. Owóż i korzyść z drzewa wiadomości. Chwytam tedy całemi rękami za krzyż Pański, bo w Nim tylko nasze odkupienie.

Mówisz nam w jednym liście, iż ci się zdaje, że życie nasze jest snem; ja nad tem dumając, wpadłem na wniosek przeciwny, że sen nasz musi być życiem duszy wolnej od więzów ciała, bo cóż to jest życie? Ciągłe, nieprzerwane pasmo miłości. Otóż wszystko, co kocham, prawie co noc widzę we śnie. Jeżeli się o tem chcesz przekonać, zajrzyj tu do nas o ósmej zrana. Drzwi prawe i lewe naprzeciw otwierają się z pod klucza z trzaskiem, bo zamki niegodziwe. „Dzień dobry, Bohdanie!" — „Dzień dobry, Józefie!" i dalejże jeden za drugim po schodkach przez ganek, za furtkę, o kilkadziesiąt kroków do pensyi na kawę. — Siadamy i w lot łowiemy chwilę przed sobą. — „Wiesz też, Bohdanie, śniła mi się Nisia [3]), mamcia [4]), Józia [5]), Kocia [6]) w sankach, wiozłem je do Szewczychy na frukta." — „W zimie, to rzecz szczególna." — „Rościo [7]) i Franio [8]) stali za sankami i z bicza trzaskali. Skorom wjechał w ulicę

[1]) Daryusz Poniatowski.

[2]) Pani Felicya Iwanowska, z domu Zaleska, matka pani Poniatowskiej.

[3]) Dyonizya Poniatowska.

[4]) Felicya Iwanowska, z domu Zaleska, siostra Józefa.

[5]) Józefa Orłowska, siostra pani Poniatowskiej.

[6]) Konstancya Rzewuska, także siostra pani Poniatowskiej.

[7]) Rościsław Iwanowski. brat pani Poniatowskiej.

[8]) Franciszek Zaleski, syn Józefa.

podwórza, zaczęły gruszki padać na kolana kobietom, ale tak piękne, żem już dawno takich nie widział“ ... — „No, i cóż dalej?“ — „Cóż, wystrzelono z działa na okręcie pobudkę ranną o szóstej i jam się obudził. Żałuję, bo mi z niemi tak dobrze było i tak wesoło.“ — „Otóż, powiem ci, Józefie, że i mnie się mamcia i Nisia śniły, ale na morzu. Wyście z Muniem chodzili wzdłuż zieleniącego się brzegu. Ona z mamcią płynęła w łódce od Wysp Hierskich, wzięły mnie z sobą i płynęliśmy“ ... tu się sen urwał, a my często teraz spoglądamy w stronę Hyères. Oto masz wierny obraz codziennego życia naszego z dodatkiem, że o czwartej przy stole mówimy o was, w wieczornej rozmowie o was, na wieczornej modlitwie za wami a we śnie z wami. — Nie mamy przy naszym stole krzeseł dla gości duchowych, ale tak często i tak serdeczne posyłamy im westchnienia, że muszę się dziwić, dlaczego te wędrowne duchy jeszcze się z naszymi w drodze powietrznej nie spotkały. Nie mówiłabyś wtenczas złośliwie: *au moment où certainement vous ne songez pas à nous*. Czyby to miało być dlatego, że duch, wracając do ciała, zapomina o tem, co widział i z czem się znosił, nim się zamknął w lepiance, bo i piewca mój utrzymuje, że człowiek nic się tutaj nie uczy, że tylko sobie przypomina, co umiał i wiedział przed wieki, kiedy go łaska Boża nawiedzi.

Niechaj Bóg błogosławi, mój kwiateczku, pracy twojej, pięknyż to czyn światłem wiary młode serca zbogacać i przysposabiać im dziedzictwo miłości na ziemi, a sobie na przyszłość obfity zapas do łaski. Jutro sam Bóg w rachunku ogólnym przekreśla tobie ten grzech, do którego mi się pod tajnem powiernictwem przyznajesz, tak jestem tego pewny, żebym nie śmiał jedynemu memu przyjacielowi twego sekretu powierzyć, bobym się bał grzechu obmowy. Ależ ty, kwiateczku mój, nie właściwego użyłaś porównania, a przynajmniej w liczbie mnogiej nie trzeba go było pisać. *Vous instruisez l'univers, je travaille aussi, comparaison d'une goutte d'eau à la mer*. To porównanie zastosowane do mego Stepowego Piewcy, może wytrzymać próby, lecz do mnie, mój aniołku? Obróć je wspak, a będzie prawdziwe. Jam ziarnko piasku, przez grzech wyrzucone w społeczność, nie mam żadnych zbiorów duchowych dla świata. Mnie milczeć, czasem zapłakać, wiele, wiele modlić się za drogich mi znajomych i nieznajomych, a jak zawołają, pójść z pogodą na ofiarę! Na drodze, po której idziesz, mam prawo tobie zastąpić i prosić cię o pomoc. Jeślim tam komu, czy między twoimi młodymi przyjaciółmi, czy między starszymi, został w czemkolwiekbądź krzyw, zastaw się za mnie, przejednaj i proś o darowanie mi winy, a mo-

jego Frania policz między swoich młodych przyjaciół, bądź dla niego sercem matką i często mu mów o jego powinnościach względem Boga i ludzi. Pokłon tobie, Nisiu moja, za słowa miru, dzięki sercu mojego Piewcy zmartwienie moje przeminęło, jak błyskawica, ale nie uwierzysz, ileś mnie dobrocią swoją ujęła. Padam jak długi do nóg twoich i żeby ci nie zostać dłużnym, padam przed obrazkiem, pod którym napisano: „Zgadnij, wujaszku, kto to?“ Między nami dwoma, Nisiunniu moja, nieporozumienie długo trwać nie mogło, ja pamiętam dobrze, żem jego uczeń na drodze wiary i kocham go za to wdzięcznem sercem. On zaś wszystko odebrał z góry, a jak obdziela tych, z którymi żyje, nie potrzebuję o tem wam pisać.

Powiedziałem nieco wyżej, że mnie strzał działowy obudził o szóstej zrana. Nie zawsze jednak, mój kwiateczku, śpimy do szóstej. W zimie przez wstręt do ciemności wstajemy z rozdniewaniem się, to jest o kwadrans na siódmą. W lecie wschód słońca nas budzi, i w zimie i w lecie zamknęciśmy u siebie do ósmej na modlitwie i pobożnem czytaniu. — Myślałabyś może, Nisiu, żeśmy wtenczas samotni. Przeciwnie, wtenczas najwięcej u nas gości, a gości najdroższych, ale są i tacy, którzy nas zupełnie nie lubią, bo wszystkich polecamy Zbawicielowi.

Na kawie bawimy kwadrans. Jak ty Muniowi, tak ja memu Piewcy staram się zgrabnie służyć. Nie mam obawy, żeby kożuszek się utopił, bo rogate a brodate zwierzęta, czepiające się po skałach, nie dają mleka z kożuszkiem. Po kawie wraca każdy do siebie i, jak mnich, na klucz się zamyka. Ja się uczę, on uczy. Otóż, moja Nisiu, łatwo zrobić zrównanie stosunków, jaką korzyść każdy z nas dla świata przynosi. — Godzina dwunasta, czasem kwadrans na pierwszą, traf, traf, słychać chrzęst klucza. — „Otwórz, Józefie, daj chleba.“ — „Zaraz, zaraz.“ Otwieram i znowuśmy razem. Na stoliku za drzwiami leży tygodniowy bochen chleba obrocznego, przy nim nóż ukraiński, na komodzie stoi butel wody, butelka wina i dwie szklanki. „Ukrój chleba, nalej wody, czas obiadować.“ Uczta trwa niedługo, jak się możesz domyśleć. Przez czas uczty on mi coś uczonego gada, albo prawimy o projektach, które się kiedyś ziścić mają, a nigdy nie jest tak, żebyśmy nie gadali o obrazkach, co nam w oczy wpadają, a których wierniejsze rysy mamy w sercu. Czasem też patrzymy na morze, które, jak tabun białogrzywy, wali wprost do nas. Tu ci muszę opisać jedną szczególność. Wprost naszych okien, o dwieście może sążni na morzu, wystrzela samotna wysepka skalista. Marynarze nazywają ją *l'aimant,* a to z tego powodu, że wir wody tak do niej z około ciągnie, że najbieglejszy sternik ustrzedz

się nie może, aby się z nawą swoją o tę samotnicę nie zahaczył. Czasem widzimy cały ambaras sternika i strach służby okrętowej, ale to nic nie pomaga, nie ma rady, — i muszą aż do podnóżka jej lecieć. Otóż tę naszą samotnicę sąsiadkę, zgadnij, jakieśmy my nazwali? Ja ci nie powiem. Jeżeli sobie pewien napis pod obrazkiem przypomnisz, może też zgadniesz.

A ponieważ o nazwiskach mowa, nie od rzeczy tu będzie, moja niezapominajko, podziękować tobie za pamięć o mnie. Pytasz się mnie, co chcę, żebyś nazwała mojem imieniem przy twoim domu. Przy domu nic, bo kiedy w sercu twojem jestem, to będę i w domu z wami, ale mi mówisz, że gdzieś tam na wzgórzu, na starem obozowisku, postawisz krzyż. Otóż pod tym krzyżem, proszę cię, połóż kamień bez imienia, a ile razy nań spojrzysz, przypomnij sobie, że to jest symbol życia Józefa. Jak umrę, duch mój osiędzie na tym kamieniu i błagać będzie Pana za swoje grzechy; gdyby zaś cokolwiek więcej miał łaski, błagać będzie za tych kochanych, których zostawił na ziemi. Jeżeli jednak, mój ty kwiateczku, koniecznie masz fantazyę i dla cielesnej mojej pychy jaką pamiątkę zrobić, nie brakuje na Ukrainie bryłek ziemi bez miana, tych to bryłek, co to je mogiłami ludzie nazywają. Obierz w pobliżu na twoim gruncie dwie i jednej daj imię Bohdan a drugiej Józef na świadectwo, żeśmy proch.

Nie bronię ja społeczności naszej, nie będę utrzymywał, że względem was jest sprawiedliwą. Gdyby się świat poprawił, a częściej zajrzał do książki nabożnej, a pomodlił się czasem temi słowy:

„Ciebie. Monarcha wieczny, od wieków swojemu,
Za Matkę wybrał Słowu Jednorodzonemu“ —

jestem pewny, żeby was inaczej ocenił: poprawmyż się wspólnie. Piszesz mi, że tylko trzy lata brakuje do twego pełnolecia i grozisz, że się rzeczy zmienią, że cię trzeba będzie poważać. Ja sądzę, że zmiana żadna nie zajdzie, bo kto chce kogo szczerze poważać, musi zamiłować jego przymioty, a zatem kochać . . . .

Twój

Józef. [1])

---

[1]) Brat Bohdana.

Do braci Piotra Semenenki i Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Marsylia, Endoume, Campagne Terris,
8. grudnia 1837.

Najmilsi bracia! Niech będą Bogu dzięki, że wam się dobrze powodzi, zazdroszczę wam, żeście między dziećmi, podobno zawsze, a tem więcej dzisiaj tam była i jest prawda, niewinność i łaska Boża. Gdybym mógł się dzisiaj przemienić na dziecię, czuję, żebym inaczej żył i przysposobiłbym sobie czystsze, milsze wspomnienia na stare lata. Grzesznik stary, muszę dźwigać mój ciężki krzyż i na barki Chrystusa zwalać, to jest że mi odpuści, na miłosierdziu Jego Boskiem nadzieję opierać. Wy też, bracia kochani, dopomóżcie mi modlitwą waszą.

Nie przyznawajcie nam, bracia mili, żadnej zasługi za to, żeśmy żądanie wasze w części uskutecznili, albowiem my jej tam nie widzimy, gdzie jest samo tylko dopełnienie powinności i to w malutkiej cząsteczce, w miarę nauki Chrystusa. Nic wam nowego, nic pomyślnego donieść nie mamy. Wróciliśmy na nasze pustkowie, na skałę nad brzeg morski i patrzymy na Rzym. Gdyby oko ludzkie tak daleko zasięgnąć mogło, zdaje mi się, że z okien naszych, puściwszy wzrok po morzu, ujrzelibyśmy kopułę św. Piotra, a nawet możebyśmy wytropili dragona na ulicach Rzymu w trójrożnym kapeluszu.

Celiński dogorywa, dzień jego pożegnania się z nami, jak u wszystkich suchotników, nie jest determinowany, ale o życiu jego żadnej nadziei. Szkoda nam dobrego brata, wszakże, gdy woli Boskiej przeinaczyć nie można, dziękować powinniśmy Opatrzności, że umiera na drodze łaski, jak na Chrześcianina przystało.

Stefan Witwicki zaniemógł na piersi. Od Edwarda po wyjeździe waszym żadnej wiadomości nie miałem. Z listu Eustachego dowiaduję się, że pielgrzymował pieszo po Francyi, podobno z Retlem, jednakże nie mogę sobie wytłómaczyć, dlaczego do nas nie pisuje, a nawet mi na parę listów nie odpisał. Nie wiem, jak temu poradzić, że Ferrari drugi raz listy płaci, proście go, niech także listów do mnie nie frankuje i niech mi doniesie, skoro książki odbierze, żebym o dojście ich mógł być spokojny.

Bądźcie zdrowi, kochani i mili bracia, niech Bóg i łaska Jego święta będzie z wami. Wpraszamy się do modlitw waszych.

Wasz *Józef.* [1])

---

[1]) Brat Bohdana.

Całuję was, bracia moi, obydwóch najserdeczniej. Nie dziwcie się, że krótko i rzadko pisujemy. Żyjemy za światem, opodal zgiełku i swarów ludzkich. Modlimy się za przeszłość i przygotowujemy się dla przyszłości. Powinniśmy, jako nowi słudzy, jako lepsi, wystąpić za Panem naszym. W tym celu rozmyślam o mnogich pracach. Moi kochani, szukajcie po księgarniach i bukinistach rzymskich *Specimen Ecclesiae Ruthenicae* przez Kulczyńskiego, Roma 1733, tudzież Allemani czy Assemani o Kościele słowiańskim. Ojciec Guéranger bardzo mi to dzieło zachwalał. Wszelkie książki, jakie znajdziecie do historyi kościelnej słowiańskiej lub polskiej, skupujcie pomału. Pieniądze wam zwrócę.

Niech łaska Pana Naszego Jezusa będzie z wami na zawsze. Modlimy się za was.

Bohdan.

Do Pana Edwarda Duńskiego w Paryżu.

Endoume, 29. grudnia 1837.

Kochany Edwardzie! Pozawczoraj pisałem do ciebie, otóż znowu gonię z listem i twoje chrześciańskie prace przerywam moimi światowymi interesami. Przepraszam, kochany Edwardzie, a niemniej proszę o to, co następuje:

W przeszłym liście prosiłem Januszkiewicza, ażeby umieścił w Wiadomościach, że Józef Zaleski wzywa Wilhelma Zalewskiego, żeby się zgłosił po list do niego do Marsylii, quartier d'Endoume, Campagne Terris. Źle to zrobiłem, bo jak będą wiedzieć nasz adres, to mnie i Bohdana zarzucą nic nieznaczącymi listami i na koszta narażą, jak to nam się już przedtem w Strasburgu zdarzyło. Proś Januszkiewicza, niechaj prosto każe wydrukować, żeby się Wilhelm Zalewski zgłosił po list do Józefa Zaleskiego w Marsylii, poste restante.

Poselstwo odebrałem i dziękuję ci. O pamiętniki Paska pisałem do Januszkiewicza, ale nie widzę ich nigdzie w katalogu. Jeżeliby ich w księgarni nie było, czy nie możnaby od kogo odkupić, jabym ci z wdzięcznością pieniądze wrócił. Nadto proś Januszkiewicza, niech mi kupi *Imitation de Jesus-Christ,* najlepsze tłómaczenie, i jeżeli można, w najmniejszym formacie, a niech przyszle razem z książkami, których żądałem. Przypomnij mu, co ja zrobić zapomniałem, że obiecał Bohdanowi Szafarzyka, obiecał dawno i nie przy-

syła, a Bohdanowi bardzo potrzebny; niechże się stara obietnicę prędko uiścić.

Całuję ciebie i braci serdecznie.

Twój

Józef. [1])

Do braci Piotra Semenenki i Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Marsylia, Endoume 16. lutego 1838.

Kochani moi bracia! Zatęskniliśmy za wiadomością o was, chciejcież nam donieść, jak wam tam Bóg błogosławi w pracach waszych. My mu codzień naprzykrzamy się o łaskę dla was, przychodzimy w pomoc czystym waszym sercom. Obyż służba wasza w domie Bożym nas nawzajem wspomogła i zastąpiła, w czemeśmy się Mu przez lata zadłużyli. Wiele, wiele zawiniliśmy, biegnąc owczym tropem za mądrością światową, i gdyby nie miłosierdzie Pańskie, możebym przynajmniej ja zupełnie był zgłupiał. Dzisiaj nowi ludzie z Bogiem, w Bogu i dla Boga żyjemy, a kajemy się za stare grzechy, przyczyńcież się i wy czasem westchnieniem za nami.

Dotąd nie mam wiadomości z domu. Kordon austryacki, rozciągnięty na granicy z powodu dżumy w Odessie, przerwał komunikacye, które się drogą prywatną przez granicę odbywały. Mam wszakże nadzieję, że niezadługo listy mieć będę. Skoro otrzymam, nie omieszkam wam się, bracia, uiścić z obietnicy mojej. Celiński pożegnał się z nami, już tam musi być w krainie wiecznej szczęśliwości, bo umarł przykładnie po chrześciańsku. Edward dawno nie pisał, ale wiemy z ostatniego listu, że w Collège Stanislas kontynuuje nauki. Trzódka Pańska nie wiele się podobno powiększyła; jednakże przykład przez was dany nie był i nie będzie bezowocny. Mądrości emigracyjne na raz przycichły. Prócz jednego dziennika, Wiadomości Historyczne i Literackie, nic więcej nie wychodzi. Mówią jeszcze, że jakieś pismo wydaje t. d., nie czytałem go nigdy, ale się domyślam, że w niem musi być tyle mądrości, ile w ogromnych stosach okólników. W Dzienniku historycznym pisze ktoś artykuły katolickie, ale bardzo słabiutkie. Wrotnowski wydał w dwóch tomach pamiętnik: Powstanie na Rusi. Nigdy jeszcze z pism poli-

[1]) Brat Bohdana.

tycznych nie wyszło nic pożyteczniejszego na emigracyi. On pierwszy dopiero najzdrowiej ocenił przeszłość, historyę naszą i powstanie nasze, bez trwogi ani względu na partye powiedział wszystkim prawdę, powiedział z godnością i ogniem, jasno dowodząc, że bez Boga i bez wiary, od której odstąpiliśmy, nietylko do niczego nie dojdziemy, ale że całkiem przepadniemy. Mędrkującym naszym publicystom dowiódł, że Polska to katolicyzm, a wojny nasze z niewiernymi — to starcie się czystej wiary z odszczepieńcami. Pamiętnik ten wiele dobrego wywrzeć może na umysłach myślących, nas niewymownie ucieszył, gdyby był przetłómaczony na język francuski, wielkieby zrobił wrażenie. Edward powinienby wam przynajmniej wypiski z niego porobić, bo godzien jest, żeby i w Rzymie był wiadomy. Zresztą nie masz tu nic u nas nowego, prócz że nas wiele ubywa. Musicie już wiedzieć o śmierci Janusza Czetwertyńskiego, umarło jeszcze kilku braci, ale mi nieznajomych; jeden sobie gardło poderżnął, jeden się zastrzelił. O módlcie się, bracia, módlcie za nami. My zawsze na dawnem miejscu w Endoume, długo tu jeszcze pozostać myślimy. Mamy szerokie projekta, ale realizacya ich od Boga zawisła. Bohdan pracuje, ja nie mogę powiedzieć, żebym próżnował, bo pracę moją trudnoby z jakąkolwiek pracą porównać, a modlić się, to nie pracować, to tylko pełnić chrześciańską powinność, czy ją zaś pełnię dobrze, nie umiem tego powiedzieć.

Bądźcie zdrowi, kochani bracia nasi, Piotrze i Hieronimie. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami.

Wasz brat

Józef. [1])

Bohdan was serdecznie całuje.

Do Pana Bogdana Jańskiego.

Marsylia, Endoume, 28. kwietnia 1838.

Kochany Bogdanie, starszy bracie nasz a mój osobliwy drużbo! Dzięki Bogu! wszystko tedy jest dobrze. Nie taimy się, że milczenie wasze obydwóch nas wielce niespokoiło: ja nawet gorąco, jak to mówią, kąpany, grzeszyłem niepomału moją niecierpliwością. Szkoda, że brat Edward, choć kilkoma słowy, nie oznajmił nam, na czem zahaczały się rzeczy. Ale to już minęło, a co było i nie jest, nie napisać tego w rejestr.

---

[1]) Brat Bohdana.

Nasamprzód, bracie, wypowiedzieć muszę, z czem nam błogo i czego pełne serca nasze. Nad wszelki wyraz wdzięczniśmy wam za braterską miłość i pamięć o nas w modlitwach waszych. Westchnienia za nami tylu dusz wybranych i miłych Panu spływają ku nam w niebieskiej rosie, śród upałów tego świata, i codzień wiedzie się nam lepiej. I my, Bogdanie, spółcześnie z wami a może nawet i nieco pierwej, niż wy, czyniliśmy i czynimy to samo przy naszych pacierzach. Jak widzisz, była tedy, jest i da Bóg, będzie na zawsze społeczna miłość między nami.

Przystępuję teraz do interesów. Może to was zadziwiło, a nawet ubodło, że niezasłużony i najmniejszy między robotnikami w Pańskiej winnicy narzuciłem się jednak od razu na opiekuna i poważyłem się niejako dozorować sprawy wasze. Wymagałem objaśnień, raportów itd., jakoby nieufny. Uchowaj Boże! Ja wierzę wam bardziej niż samemu sobie: poczynacie w Imię Pańskie, a więc wszystko musi być dobrze. Do tak zuchwałego kroku z mej strony miałem insze osobne pobudki. Jak ciebie, Bogdanie, bracia nasi w Paryżu, tak i mnie kilka osób z kraju zamianowało na starszego, raczej na swego jałmużnika, zamianowało takoż *tacite* i bez wotowania. Rad nierad przyjąłem urzędowanie, bo czułem, że poczciwe i że nie godzi się wypuszczać z rąk sposobności, jaką Bóg nadarza, ku służeniu braciom. Aby sumiennie rozporządzić nadesłanym już groszem, a razem aby wiedzieć na przyszłość, na co i ile żądać mam funduszów, potrzebuję być z wami, jak w domu. Prawda, że różnymi czasy Piotr, Hieronim i Edward objaśniali nas potroszę w rzeczach katolickich, że donosili dorywczo o tem i owem, ale trzeci raz odosobnieni od was na podróżach, to w pustyni, pogubiliśmy z pamięci drobniejsze przynajmniej szczegóły, bez których ani rusz. Owóż dlaczego żądałem raportu. Odtąd i nadal zastrzegam sobie niegrzeczną moją interwencyę do wszelkich waszych spraw potocznych, a mianowicie kieszonkowych.

Rozsądne uwagi twoje, Bogdanie, względem naszych seminarzystów są dla nas już dostateczne. Piszemy się na nie obydwaj z Józefem i potakujem od deski do deski na wszystkie wyrazy. Za bytności naszej w Rzymie czuliśmy tak samo. Bolało nas, że w Stolicy Kościoła nie było ani instytutów dla młodzieży polskiej, ani żadnej reprezentacyi duchownej, przypominającej, że i nasz naród katolicki. Wtedy jeszcze, w pierwszem wzruszeniu, powzięliśmy zamiar zbierania funduszów, któremu oto Bóg błogosławi. Zdaje mi się, że kiedyś przed rokiem pisałem nawet o tem do Edwarda, czy do Karola. Cieszymy się niezmiernie, że pobożna myśl, jednocześnie

w różnych głowach poczęta, dojrzewa już na owoc i że takich ludzi, jak Piotr, Hieronim i Edward i insi, możemy mieć w Rzymie. Nie sądźcie, bracia, że my po dziś dzień dawni liberaliści, że pielęgnujemy w sercach pierworodny wstręt ku Jezuitom. Za łaską Bożą zbrojni już nie źle, nie oglądamy się wcale na szczekanie wolterowskiej psiarni. Jezuici w niepogodzie i zawieruchach zeszłego wieku pływali na różnych wodach, może niekiedy do spraw politycznych mieszali się nieco po świecku, ale niewątpliwie spotwarzeni są najniegodniej. Nie mamy tedy nic przeciw Ojcom, opiekującym się braćmi. Byłoby jednak najlepiej, aby książę Odescalchi chciał czuwać nad nimi, bo najwziętszy, najulubieńszy dziś między kardynałami. Ujmujący samą już powierzchownością, świętobliwy i czynny; od rana do wieczora na nogach, chrzci, obrzęduje, wyświęca na księży, strzyże na mniszki, każe po włosku, po francusku i pełno go wszędzie. Prawdziwy to ksiądz i namiestnik Ojca świętego. I my poznaliśmy go z bliska, a raczej byliśmy u niego. Sam spowiadał i bierzmował naszą młodzież (np. chłopców na Bohdanów, a dziewczynę na Bożennę, a zatem mamy naszych zastępców), a potem chłopcom własnoręcznie pozapisywał w nabożnych książkach wyborne nauki. Przytaczam ten drobny szczegół, jako przykład jedynie kapłańskiej gorliwości kardynała Odescalchi. Jakżeby to było wyśmienicie, aby opiekował się naszymi młodymi seminarzystami? Ale do rzeczy już, do rzeczy.

Wedle etatu, jakiś sam wyrachował, podejmuję się utrzymać w Rzymie czterech braci a po imieniu: Piotra, Hieronima, Edwarda i Turowskiego. Potrzebne na to pieniądze, t. j. 2.400 franków, są już odłożone. Najbliższa i najtańsza droga do Rzymu na Marsylię; przejeżdżającym tędy wreszcie mogę dać wexel na dom Torlonia w Rzymie, albo jak zechcą? Ma się rozumieć, że rok rocznie aż do skończenia nauk nie zaniecham kołatać, gdzie należy, o chleb powszedni dla naszych kleryków, ale sumiennie ubezpieczać braci nie mogę. W narodowej naszej niedoli lada przygoda, lada denuncyacya zniweczy od razu i moje stosunki i całe nasze dzieło. Chrystus nasz potężniejszy jest od wszystkich wrogów Polski, w Nim tedy nadzieja. Pracujmy, nie oglądając się na jutro, na przygody i na denuncyacye. Kłopota lat następnych odłożymy do lat następnych. Czyby nie można przyspieszyć wyjazdu Edwarda i Turowskiego? A Piotra i Hieronima wyzwolić co prędzej z przykrego położenia? Nie wiem, czy nie zobowiązali się na rok? Napiszcie mi o tem.

Na potrzeby domku waszego posyłam 1000 franków: 1) na opłatę lokalu półrocznego, 2) na koszule i prześcieradła, 3) na spła-

cenie dłużków co gwałtowniejszych tak waszych, jakoteż brata Piotra i Hieronima. Za kilka tygodni może będę bogatszy, to wtedy pomyślimy o reszcie. Kwit mi jest potrzebny i co spieszniej chciejcie nadesłać. Dlatego wymagałem spółuczestnictwa Adama i Stefana, że mają imiona głośne w kraju i byłoby miło datkującym i mnie samemu, że dozorują grosz chrześciański. Jeżeli się wymówią, przestanę na pojedyńczem twojem świadectwie.

Osobny jeszcze interes. Drugi wexel na 1000 franków, ty Bogdanie, albo brat Edward doręczcie osobiście posłowi Szczanieckiemu na rzecz komissyi funduszów. Kwit oraz weźcie. W sprawozdaniu ma być: Bohdan Zaleski od bezimiennych 1000 fr. Broń Boże! mówić skąd pieniądze. I między wami starszyzna tylko może o tem wiedzieć, z czyjego ramienia jestem urzędnikiem, inaczej *anathema*.

Otóż i wszystko. Na zakończenie, proszę, abyście nam donieśli o postępie robót waszych, o każdym nowonawróconym, bo to najmilsze dla nas nowiny. Nawzajem zawiadamiamy was, że w kraju na stepach naszych ziarno Pańskiej nauki ślicznie wschodzić zaczyna. Młodziuchne szczególniej pokolenie obojej płci lgnie ku wierze z całym zapałem i żyje przykładnie, nawet ascetycznie. Może który z młodych przyjedzie wkrótce do Rzymu, do braci naszych.

Łaska i miłosierdzie Chrystusa Pana niechaj będzie nad wami wszystkimi.

Bohdan Zaleski.

P. S. Nie wdajemy się z pogaństwem i herezyą, a wy spółkatolicy jesteście niegodziwi. Kto wydaje Młodą Polskę? Jesteśmy ciemni jak w rogu. Psim węchem wietrzę czasem Adama, to Stefana, to znowu gubię tropy. Mam prawo i obowiązek zapytać o to urzędownie, a o tajemnicę bądźcie spokojni, bo nie żyjemy tu z nikim. Kto wie? Może mi się podoba rozciągnąć moją pieniężną opiekę i nad sztuką drukarską? Pozdrów odemnie najserdeczniej Adama i Stefana, jak się mają? Co robią? Powiedz im, że kropię, że wykropiłem stosy, że jedne historye pokończyłem, drugie kończę. A co zaczętych? To można doprawdy powiedzieć, jak o Aldony losach, chyba Anioł muzyki w niebiosach a czuły słuchacz w sercu swem dośpiewa.

Nie spaźniaj odpowiedzi. Nie leń się, biskupie! bo będę myślał, że cię kto z workiem przydusił w stolicy ucywilizowanego świata. Istotnie byłbym bardzo niespokojny. Wywiedz się także z boku, czy Towarzystwo Naukowej Pomocy sprawia się dobrze i czy ma pieniądze. *B. Z.*

Do Pana Edwarda Duńskiego w Paryżu.

Endoume, 28. kwietnia 1838 r.

Kochany bracie Edwardzie! „I powiedział im też podobieństwo, iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać.“ Te słowa, zapisane u św. Łukasza w r. 18. p. 1., wziąłem sobie za godło w życiu, odkąd mnie Bóg łaską swoją nawiedził. Bóg też wszystko na lepsze ku swojej chwale rozrządza. Ucieszyłem się bardzo, kochany Edwardzie, wiadomością, że Adam i Stefan zajęli się tłómaczeniem *Imitation.* Bogaci w skarby prorocze, to jest w słowo i w ducha, jaśniej rozświecą myśl świętą tej książki i z większą chwałą dla Boga i z większym pożytkiem dla czytelników polskich. Odstępuję więc zupełnie od mego zamiaru, czuję tylko potrzebę powiedzieć wam, że mnie nie próżność spowodowała do wyboru tej książki, ale zamiłowanie nabyte w codziennem odczytywaniu nauk tamże zawartych. Niechże im Bóg dopomaga i błogosławi w pracy. Dalsze uwagi co do tłómaczenia życia św. Elżbiety przyjmuję, chociaż w Niemczech wyszły już dwa tłómaczenia, a lubom i ja znaczną część wytłómaczył, zawieszę jednak moją robotę, a wezmę się do czego innego.

Życie św. Franciszka Salezego czytałem kiedyś jeszcze w domu, upodobałem w niem i dlatego chciałem tłómaczyć, lecz w egzemplarzu, który tu kupiłem *(Esprit de St. François de Sales),* znalazłem świętość tak pomieszaną z karlizmem, że się tej roboty tknąć nie śmiem. Proszę cię, bracie Edwardzie, poradź się tam duchownych, dowiedz się od nich, czyje tłómaczenie, lub oryginalnie po francusku napisane życie św. Franciszka najlepsze i o tem mi donieś, gdyż podług twojej dopiero informacyi tłómaczyć zacznę.

Donosiłem ci w pozaprzeszłym liście, że od dwóch lat zajmuję się tłómaczeniami. Z przeczytanej Historyi kościelnej Fleurego i Bercastela mam przeszło sto arkuszy wypisów najgłówniejszych faktów kościelnych, ale że te wypisy robiłem li tylko dla siebie, przeto też nie ma w nich związku, są urywkowe i mogłyby tylko służyć ku wsparciu pamięci i przypomnieniu ważniejszych faktów, lecz nigdy jako całość historyczna uważane być nie mogą i dlatego do druku nie przydadzą się. Dobrze przed waszym projektem co do tłómaczeń przełożyłem 15 arkuszowe dziełko pod tytułem: *Pobożna Wieśniaczka (La pieuse Paysanne),* czyli życie Ludwiki Polowej. Dziełko szczególnie zalecone wiernym chrześcianom przez wielu biskupów, z dodatkiem życia św. Zyty, służącej, i św. Izydora, rolnika, oraz z krótkimi przepisami do życia chrześciańskiego i z modlitwami na każdy dzień w tygodniu. Treść zaś tej książki jest taka: Autor

wprowadza ułomności ludzkie i cnoty chrześciańskie praktycznie w życie, czyli, że się tak wyrażę, uosabia je w wieśniaczkę Ludwikę i w tych, z którymi przez ciąg życia miała stosunki. Ludwika wypadkami życia wpływa na wyższe nawet stany w okolicy, a raczej w obwodzie całym staje się główną przyczyną znakomitej poprawy w obyczajach, a przykładem własnym wraca zbłąkanych na łono Kościoła. Kończy się opis przykładną śmiercią Ludwiki i wzorowem życiem jej dzieci. Życie św. Zyty i św. Izydora wiernie przetłómaczyłem, całe zaś życie pobożnej wieśniaczki starałem się przepolszczyć, osobom dałem imiona polskie i rzecz całą zastosowałem, przeniosłem do Polski w Lubelskie do wsi Laszczowki, ale mi brakuje normalnych odpustów, to jest nie wiem, do których świętych obchodzą się odpusty we wsiach okolicznych. Gdybyś znał jaką okolicę kraju naszego, w którejby na przestrzeni dwóch mil mogły się znaleść trzy wioski kościelne i dwa miasteczka, a szczególnie kiedy i do których świętych bywają w nich odpusty, łaskę byś mi zrobił, donosząc o tem, lecz wtenczas napisz, proszę, wyraźnie, jaki odpust i kiedy obchodzi się w każdej wiosce. Zajmuję się teraz właśnie przepisywaniem na czysto mojej pracy, mógłbym jeszcze zmienić okolice, gdyż inaczej o odpustach muszę tylko głucho nadmienić.

Podziękuj Adamowi i Stefanowi za rady, kłaniaj im się od nas obydwóch. Tobie też, mój bracie Edwardzie, dziękuję, będę się starał z nich skorzystać i widzi mi się, iżby to nietrudno przyszło, gdybym umiał słowem polskiem tak władać, jak czuję sercem po polsku. Z tem wszystkiem wezmę Boga na pomoc, wszakże to nie dla chluby światowej pracować w pisarstwie zamierzam? Ani się napieram na świat jako pisarz Józef Zaleski. Mnie Bóg na żołnierza przeznaczył, w drugim roku życia mego wytrzymałem szturm Pragi, a potem niby zgłodniały krwi ludzkiej włóczyłem się za bojaczką po całym świecie, lecz kiedy przyszło na własnej ziemi dobyć oręż za wolność Polski, Bóg mnie podobno uznał niegodnym tych godów, kazał szablę schować do pochew i ustąpić precz z pola! Odbicie tego upadku zraża mnie tem więcej w rzeczy dla mnie zupełnie nowej, i gdyby karzeł raptem urósł na wielkoluda, możeby się nie tyle dziwił, ile ja się dziś dziwię, skąd mi przyszło pisarstwo? Otóż, moi bracia kochani, kiedy pracę moją czytać będziecie, a uznacie, że nic nie warta, nie stanie się nic złego, że ją spalicie. Moją *Pobożną Wieśniaczkę* przyszlę takoż pod sąd, jeżeli zyska waszą aprobatę, rad będę, że posłuży za pierwsze moje ziarnko dorzucone do obfitych zbiorów waszych, którymi chwałę Bożą ogłaszać zamierzyliście, jeżeli się nie zda, nie ubędzie przez to chwały Panu.

Co do interesów pieniężnych, Bohdan, z łaski Bożej jałmużnik, pisze o tem obszernie do brata starszego Bogdana i rzecz ułatwia. Dzięki Bogu, że na nas spojrzał miłosiernie, dzięki, że naszą winniczkę pomnaża. Niech mu będzie cześć i chwała za to. I my tu gorąco prosimy Chrystusa, by nawiedził serca braci naszych, by im dał uczuć potrzebę Boga objawionego, a z nią przyjdzie i wiara i miłość i ufność, czyli nadzieja, że będzie lepiej, skoro się zasłużymy.

Byliśmy bardzo niespokojni, nie mając od ciebie długo wiadomości, nie mogliśmy bez niej odpisać braciom naszym do Rzymu, którym musi być markotno, że tak długo milczymy. Spowiedź miesięczna w szczególnym tylko wypadku stanie się dla nas warunkową, lecz pókiśmy na miejscu, odbywać ją będziemy najświęciej i wedle dnia wskazanego, prócz w niektórych miesiącach, odbędziem ją w dzień uroczystości Patrona naszej krainy, jak n. p. w maju na św. Stanisław i t. p. Dziękuję ci, kochany bracie Edwardzie, za zajęcie się moimi interesami. Jeżeliś do Sznajdego jeszcze nie pisał, napisz, proszę w sposób zapytujący, i dołóż, że się dlatego jedynie pytam, żebym się przed braćmi usprawiedliwił. Gdyby ci odpisał i zwrócił pieniądze, natenczas wnieś je już nie do komissyi, ale na potrzeby domku waszego, a mnie zawsze uwiadom, żebym braci interesowanych mógł pospłacać. Polecamy się twoim świętym modlitwom, o tobie i braciach przed Bogiem nie zapominamy nigdy, pocałuj Terleckiego i innych braci. Jasiowi Omiecińskiemu przyłączony bilecik oddaj i bądź zdrów, całujemy cię serdecznie.

Twój brat

Józef Zaleski.

Źle, źle, że się Adolf osłonił płaszczykiem katolicyzmu nieświadomych, a obcych życiu katolickiemu może zbałamucić, ale Bóg pomieszał języki robotników Babelu, trzeba się spodziewać, że i teraz pysze bruździć nie pozwoli. Nie wiemy, jak to uważać. Ordężka się wmieszał, czyby miał także na wyprawę pociągnąć?

Józef. [1])

Kochany Edwardzie! Nie chcecie ładu i porządku w robocie, zostawiacie wybór książki do woli każdemu. Cóż ja tedy biedny mam wytłómaczyć? Zapytaj braci, czy który mię już nie uprzedził z Spowiedziami św. Augustyna? Jeżeli nie, to zasiądę nad nim i mam śliczną edycyę rzymską. Jeszcze świecki interes. Niech mi Januszkie-

---

[1]) Brat Bohdana.

wicz wypisze z Lipska książkę, której tytuł poniżej, abyś mógł odstrzydz [1]).

Pozdrawiam cię i całuję. Daj Boże obaczyć się co najprędzej w Endoume.

Bohdan.

Do braci Piotra Semenenki i Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Marsylia, Endoume, Campagne Terris 1. maja 1838 r.

Kochani bracia nasi! Utkwiła nam i w głowie i w sercu myśl wasza, skupienia się w kilku dla ćwiczenia się w mądrości i pobożności i ku służbie Bożej. Zaraz po pierwszej od was wiadomości zaczęliśmy pracować, krzątać się, to jest prosić w cichości Boga, żeby tak świętym zamiarom pobłogosławił. Dzisiaj cielesnem okiem przekonywamy się o łasce Bożej i o świętości tych słów Pańskich: „Proście, a będzie wam dano.“ Nie dziwcież się, bracia kochani, żeśmy wam dotąd nie odpisywali, nie posądzajcie nas po światowemu o lenistwo lub zaniedbanie, a posłuchajcie raczej, jak rzeczy się mają. Wasz list przez księży francuskich dopiero teraz odebraliśmy z Paryża. Wasz na pocztę przyszedł jednocześnie z dobrą nowiną z kraju. Karbonkę naszą zasilono trochę i brat Bohdan został jałmużnikiem. Czyniąc tedy zadość obowiązkom swoim, zaraz napisał do braci paryskich i zażądał wykazu stanu rzeczy tak w Rzymie, jak u nich, poczem mieliśmy zaraz do was napisać. Listy nasze leżały kilka tygodni bez odpowiedzi w Paryżu, brata starszego Jańskiego nie było tam, a bez niego nikt nie mógł odpisać. W tych dniach odebraliśmy żądane objaśnienia, wskutek których nasz kochany jałmużnik rozporządził w ten sposób: przeznaczył roczną bursę po 600 fr. na czterech braci w Rzymie, to jest na was dwóch, na Edwarda i Turowskiego, opłacił półroczny lokal domku w Paryżu i posłał trochę na spłacenie waszych starych dłużków. Nie czekajcież teraz odemnie, bracia kochani, cząstkowej przesyłki pieniędzy. Jałmużnik nasz przeszle wam razem całe dwie bursy przez braci, jadących do Rzymu, są odłożone dla was i czekają tylko przybycia braci. Brat Jański zapewnie wam napisze, kiedy to nastąpi.

---

[1]) Piewania Czernohorska i Hercehowacka, ubrane czubrom Czojkowiczem, Lipsk u Tauchnitza mł. 1837 in 8-vo str. 335 (wedle młodej Polski).

Co do książek, których żądaliście, dawnobyśmy wam je posłali, ale nie mamy przez kogo. Nasi znajomi kapitanowie ze statków parowych toskańskich już nie jeżdżą do Civita-Vecchia. Statki obydwa sprzedane, a przez nieznajomego boimy się posyłać, żeby tak nie było, jak z brewiarzem Ferrarego: przez braci tedy naszych cztery bursy z dodatkiem książek zjawią się przed wami. Zresztą u nas tu nie źle. Retel zawrócił i jest na pokajaniu w Trapie. Łaska Pańska rozwidnia się szerzej w sercach. Jaś Omieciński i Walery Wielogłowski uderzyli się w piersi, wyspowiadali się i są z nami. W Landach, w Bordeaux, w Montpellier wielkie żniwo, jak nam pisze brat Bogdan, u nas tylko w Marsylii jałowo, bo też najgorzej tam zawsze, gdzie się zagnieździli renegaty, co to zmienili habit na sukienkę filozofów i młodzież bałamucą. A takich mamy aż dwóch tutaj.

Co tam u was słychać w Rzymie? Jak się wy macie? Jak poszedł interes o lokal, napiszcie. Donieście nam, kochani bracia, jaka jest opinia w Rzymie o wypadkach poznańskich. Wy tam musicie lepiej wiedzieć o wszystkiem, bo nas tu bałamucą dzienniki liberalne, które same zgłupiały i nie wiedzą, czy chwalić, czy ganić zjawienie się ducha. Widzą i trwożą się, że im się mądrość wyślizga z ręki i że się ich panowanie kończy. My prosimy gorąco Boga, żeby wszystko ku chwale swojej na dobro skierował.

Kłaniajcie się od nas Ferraremu i bądźcie zdrowi, kochani bracia. Polecamy się waszym świętym modlitwom, a was polecamy Chrystusowi i łasce Jego świętej i ściskamy serdecznie.

Wasz brat

Józef. [1])

Kochani bracia nasi, Piotrze i Hieronimie! Ponieważ Józef mój wyczerpał już przedmiot, zostaje mi przeto jedynie pożegnać was i pozdrowić w Imię Chrystusowe. Zresztą Jański napisze do was zapewnie obszerniej, jako brat starszy, radzibyśmy co prędzej was wyzwolić z pod jarzma. Z Assemanim trudna rada, za ciężki do bagażów emigranckich. Może kiedy zamieszkam w Rzymie, to będę korzystał ze spólnego egzemplarza. Ale szukajcie Kulczyńskiego. Później napiszę, jakich jeszcze potrzebuję książek słowiańskich, o które wywiecie się u duchownych dalmackich.

Przyciskam was obydwóch do serca.

Brat

Bohdan.

---

1) Brat Bohdana.

Do Pana Edwarda Duńskiego w Paryżu.

Endoume, 10. maja 1838 r.

Kochany bracie Edwardzie, zgoda. Piszę się na twoje uwagi. Uczyń, jak radzisz, połóż w sprawozdaniu cyfrę jakąbądź i weź kwit od samego Szczanieckiego, to będzie dla mnie dostatecznie. Co znaczą w twoim liście podkreślone wyrazy: „boście już podejrzani o stosunki z krajem". My o niczem nie wiemy. Czy krążą jakie wieści po Paryżu? Donieś co rychlej, abyśmy wedle tego zastosowali środki ostrozności.

Jednocześnie z twoim listem odebraliśmy i wiadomości z Rzymu, których treść wam udzielamy. Jenerał Ojców JJ. wstawiał się za braćmi do kardynała Odescalchiego, który potem dał im posłuchanie. Objaśnili mu swoje położenie. Kardynał oświadczył, że ma już na myśli ciche i ustronne dla nich mieszkanie, że przedstawi rzecz Ojcu św. i poprze całemi siłami. Kazał przytem podać żądanie na piśmie, które mu bracia 30. kwietnia doręczyli.

Z nowin wypisuję codosłownie: „Krywców już się od dawna napierał, by Białoruś do Wileńskiego i tak już niezmiernego przyłączyć biskupstwa. Papież mu bardzo sucho odrzekł, że najmniejszego nie widzi powodu, ni potrzeby. Teraz niedawno przed swoim odjazdem do Petersburga, nalegał (Krywców) o zawieszenie biskupstwa podolskiego, a na odpowiedź podobną poprzedniej pogroził, że go gwałtem wyrzucą. Papież odrzekł: Wiem, że przemoc w ręku cesarza."

Nawzajem prosimy was, Edwardzie, abyście nam donosili o wszystkiem, co się tyczy was i rzeszy katolickiej.

Chrystusowi Panu i Matce Jego polecamy was wszystkich! Módlcie się za nas i za naszych w kraju.

Bohdan.

Kochany Edwardzie! Uwagi twoje bardzo sprawiedliwe i gdybyśmy przed wysłaniem do was pieniędzy odebrali byli list, który nas później doszedł z kraju, bylibyśmy sami na nie wpadli, tam coraz większe prześladowanie i postrach. Obywatelom galicyjskim, bawiącym u familii w naszych prowincyach, i tym, co na kontrakty przyjechali, nakazano w jednym dniu wszystkim wyjechać i pogrożono im Sybirem, gdyby się ważyli kiedykolwiek w Rossyi pokazać. Zamykają się wrogi szczelnie, żeby ucisk nie miał odbicia w Europie. Jeżeli nam tutaj smutno i tęskno, nieweselej a okropniej biednym naszym rodzinom w kraju, i ja się ciebie pytam, czy to po-

dejrzenie odniosłeś do dawnych faktów, czy też krąży co nowego o nas, potrzeba nam to koniecznie i prędko wiedzieć. Czy jest Adam Mickiewicz w Paryżu i gdzie stoi, donieś, proszę. Będziemy, bracie kochany, szczerze modlić się do Matki Boskiej. Wszakże to Ona orędowniczka naszej Korony. Ulubione miejsca cudów tej Matki sierót tylko we Włoszech w Lorecie i w naszej biednej Polsce, w Częstochowie i w Poczajowie. Będziemy prosić, żeby spojrzała miłosiernie na biedne sieroty, rozproszone po całej ziemi, i żeby nam pozwoliła zgromadzić się kiedy w przybytkach Jej ulubionych, a dziękować za dobrodziejstwa. Proszę cię, nie zapomnij mi odpisać na radę, której żądałem co do najlepszego życia św. Franciszka.

Całuję cię serdecznie, braci wszystkich pozdrów od nas, łaska Jezusa Chrystusa niech będzie z wami, a modlitwa wasza za nami.

Józef. [1])

Com napisał o kraju, niech między wami w cichości zostanie.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Endoume, 29. czerwca 1838 r.

Kochany nasz Adamie! Czy uwierzysz temu, że aż teraz dopiero dostaliśmy twój list, taki miły i ciekawy dla nas pustelników? Biskup Jański, leniwiec nad leniwcami, niemal przez całe dwa miesiące ciemiężył mię najokrutniej; nie pisał ani słówka o pieniądzach, które mu wszakże na zażądanie posłałem. Ma się rozumieć, że w głowie mojej poetyckiej skleciłem był, Bóg wie, jak straszną historyę, a co najgorszego, że w takim niepokoju nie mogłem ani pióra wziąć do ręki. Najnieznośniejszy dojutrek! ale nie łaj go, Adamie, bo obiecał poprawę, a przytem się przyznał, że się ciebie boi. Na przyszłość jednak pozwól, abym na twoje ręce wyprawiał fundusze dla katolickiego domu. Chodzi mi głównie o kwity, a ty łatwiej napędzisz tam Jańskiego do tak wielkiej roboty. Tą razą wypłać mu 200 franków na książki religijne, aby mieli co czytać nasi nowonawróceni po zakładach.

W tych czasach, mój Adamie, miałem wiele umartwień, że po dziś dzień nie mogę przyjść do siebie. Jak się kiedyś umysł mój wypogodzi, to szeroko rozpiszę się przed tobą o moich literackich płodach. Pomimo podróży i różnego rodzaju roztargnień, pracowałem dużo w tych dwóch ostatnich latach Mniej więcej cztery to-

---

[1]) Brat Bohdana.

miki, owoż owoc nowego życia. Ale ów długi mój poemat [1]) urwał się na połowie, bo zwichnąłem był lot w inszą okolicę ducha, a teraz ani sposobu zawrócić się. Radbym go co prędzej skończyć i począć już autorstwo na własną rękę, bo niemiłosiernie mię trapią owe świeże wydania moich dawnych fraszek. Owóż mam projekt, z którego tobie jeno samemu się zwierzam. Da Bóg, za kilka miesięcy, to jest na początku listopada a może i wcześniej zjadę do Paryża. Chcę zamieszkać gdzie na przedmieściu, a nawet w St. Denis lub Montmorency i przez jakie półrocze przysiedzieć dobrze fałdów, aż dośpiewam poematu. Tymczasem możeby się udało ułożyć z Jełowickim i zacząć druk pierwszych przynajmniej tomików. Czas jest, jak powiada pan Franciszek, pozować się. Ale ów Paryż, och! Paryż. Tak już odwykłem od miasta i ludzi, że obawiam się niezmiernie, aby mój pokój i natchnienie nie pomknęły na cztery wiatry. Że twoja historya, Adamie, idzie niesporo, to poprostu dla owego ulicznego gwaru, który chcący i nie chcący zalatuje ci do uszu. Gdyby to można przyczaić się gdzie w kącie, a puścić pogłoskę, że jestem gdzie o sto mil. Ale Polonia wytropi wszędzie. Nie wiem doprawdy jak uczynić. Dajno, Adamie, jaką mądrą radę, aby można i żyć z wami i mieć poetycką pogodę. Już też i tęsknię do was czasami. Jak to ja się wam wydam w nowej skórze! Kozak skatoliczały, to nielada ciekawa figura.

Prosimy cię, kochany Adamie, najpatetyczniej, chciej nam udzielać i nadal nowin świętych i świeckich, bo się szczerze niemi budujem i cieszym. Ale, ale dostałem z kraju mnóstwo almanachów i poezyi. Młodzi nasi naśladowcy są zuchy. Jakto odrwiwają cenzora Borowskiego! Niektórzy wybornie i myślą i piszą. Mój Michał Grabowski kropi o katolicyzmie z niesłychaną powagą i śmiałością. Rupielewski i Januszkiewicz wieleby się od niego nauczyli. Inszy wyśmienity prozaista zowie się ksiądz Trynkowski, a najwyśmienitszy Michał Wiszniewski. Zapewnie musisz znać Wiszniewskiego dziełko pod tytułem: *Charaktery rozumów ludzkich.* Między poetami najzdolniejsi Kotoni, Jezierski, Krause, Groza, Sakowicz, sami Ukraińcy, co do formy zaś zarywają trocha to na ciebie, to na mnie, a więc i ja *pater familias.* Odkładam o tem gawędę na inszy weselszy czas, a teraz zostawić jeszcze muszę miejsce dla mego Józefa, który ma pilniejsze podobno interesa. Proszę mię nie obgadywać przed swoją śliczną panną. Najszkaradniejsza potwarz. Bohdan nie jest ani łysy, ani wąsaty wcale. Owszem wyrósł, wypiękniał

[1]) Złota Duma.

sobie, że niewątpliwie podoba się i matce i córce. Tymczasem całuje rączki i jednej i drugiej, a jak przyjedzie na zalecanki z cukierkami w kieszeni, to nie wiem, czy kto nie rzuci mu się na szyję. To nie pomoże: Herulka młoda pójść musi za Kozaka.

Pozdrawiam cały dom najczulej, a ciebie, kochany Adamie, ściskam.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Endoume, 30. czerwca 1838,
Campagne Terris par Marseille.

Szanowny i kochany Adamie! Mierni ludzie zwykli ślepo wierzyć pochwałom, a co gorsza często się potem w pychę podnoszą. Z twoją znajomością serca ludzkiego nie godziło się tym sposobem kusić mnie do grzechu. Wiesz też, co ja sam myślę o mojem pisarstwie? Oto, jak czasem list do kogo piszę, a bardzo pióro stalowe rozmacham, to mi się zdaje, że sztuką krzyżową szablą wywijam. Na tem się ogranicza cała wartość moja pisarska, już mi to i Bohdan przyznał, że pisać prędko umiem. Na czem zaś talent dobrego pisarza zależy, przyznam się szczerze, że dotąd nie wiem. Estetyki prawie żadnej nie czytałem, a wedle własnego wniosku sądzę, że to szczególny dar Boży, nad wszystkie inne obfitujący w łaskę Ducha, w słowo. Mniemam także, że aby dobrze pisać, potrzeba głęboko czuć i myśleć i wiele umieć. Takich własności nie nabywa się przez komendę wojskową, a ja od dzieciństwa prawie wychowałem się w obozie, i to, co tam kiedyś napisałem do Edwarda, że w drugim roku życia wytrzymałem szturm Pragi, to prawda. Owóż, Panie Adamie, na żołnierza się przydam, ale na pisarza? myśleć o tem za późno.

Z ostatnim listem mojej żony odebrałem dla ciebie 600 franków z takiem samem godłem, jak pierwej: „Powiedz Adamowi, że to od jego blizkiego.“ Pospieszam z odesłaniem ci tej sumki. Józia moja obiecuje sama przyjechać, ale nie myślę, żeby to prędko nastąpić mogło, bo tam w naszych stronach znowu trwoga. Galicyanom, u nas bawiącym, paszporta cofnięto, a szpiegostwo pod różnemi postaciami rozpostarło się po domach naszych.

Przypadł nam bardzo do gustu twój projekt, Panie Adamie, ale, o ile wiemy, bracia nasi w Algierze są pod wpływem dwóch ludzi, których ja nie znam, a o których Bohdan źle trzyma: Boski,

wiceprezydent Towarzystwa patryotycznego w Warszawie, rekomendacya nie wielka, Mękalski podobny. Z takimi ludźmi nie wiele da się co zrobić; z tem wszystkiem, gdybyś znał któregoś z braci w Algierze, lub wiedział, do kogo można się udać, lub osądził, że w każdym razie podróż się na co przyda, napisz, a w ten moment wyjadę.

O sukcessorze, mającym przybyć, czy już może przybyłym, wiedzieliśmy dawno z listu Plichciny do mojej żony, który szedł na moje ręce, a którym rozpieczętował. Życzymy najszczęśliwszego rozwiązania dla Pani. Życzymy wam obojgu, żeby do tej ślicznej Marylki, o której nam, jak o cudzie ósmym piszą, przybył chłopczyk i chował się szczęśliwie. Niechaj Marylka nie przyjmuje zalecanek Bohdana; nie wąsaty, nie łysy, to prawda, ale w swojej poetyckiej fantazyi często powtarza, że gdyby miał żonę, toby największą miał rozkosz kijem ją okładać. Natura wilka ciągnie do lasu, Kozak zawsze Kozakiem. Widziałem go niedawno przy dziewczynie, której się chciał podobać, jak mu się oczy świeciły, kiedy go nazywała wilczkiem.

Pani samej i t. d.

Twój

Józef Zaleski. [1]

Do Pana Hieronima Kajsiewicza.

Endoume, 5. lipca 1838 r.

Kochani bracia Piotrze i Hieronimie! Już podobno minęło dwa miesiące, jakośmy ostatni list do was posłali; korrespondujemy więc wcale nie po światowemu. Doprawdy nie mamy o czem pisać z naszego Endoume. Ale co najgorszego, że i bracia paryscy nie są żwawsi od nas. Czy uwierzycie, że na list mój z pieniędzmi siedm tygodni nie dali odpowiedzi? Umartwili nas niepospolicie. Od niejakiego czasu brat Jański za pokutę kropi dzień po dniu ogromne listy. Ślubował poprawę i względem was. Donieście mi, czy dotrzymał słowa, ale nie łajcie go za lenistwo, bo już dostał za swoje. Źle i bardzo źle, że Ojciec św. odmówił wam klasztorka. Jesteście tedy jak na lodzie, bez opieki w stolicy katolickiego Kościoła. Bracia kochani, wytrwałość! Niech się dzieje wola Pańska! Będzie kiedyś inaczej, lepiej, musi być inaczej, lepiej. I Adam wielce jest utrapiony waszą przygodą. Z tem wszystkiem Jański wyprawia

[1]) Brat Bohdana.

rzyszłym miesiącu Edwarda, Turowskiego i Hubego. Nie wiem, to dobrze? Posłałem im moje uwagi. Edward nam nieco zachosiedzi u doktora Terleckiego w Meaux. Kranas, Kamocki, Omieti mieszkają już w domu paryskim. Adamowi urodził się syn zień św. Władysława, a więc Władysław Mickiewicz, jak Władw Jagiełło. Owóż i wszystko. Sonety Hieronima wyborne, co rmy jeno zaniedbane.

Całuję was, bracia, najczulej w Imię Pana Naszego Jezusa stusa. *Bohdan.*

Józef was pozdrawia i ściska po bratersku. Nie mogliśmy znaostatniego waszego adresu i dlatego posyłamy list do ks. Ar- O pieniądzach, którem dla was przygotował, nic nie piszę, bo cie się wprzódy porozumieć z Paryżem, i czy będzie sposób osiedlenia się spokojnego w Rzymie.

Do braci Piotra Semenenki i Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Endoume, 18. sierpnia 1838 r.

Kochani bracia nasi, Piotrze i Hieronimie! Pojutrze a raczej 21. b. m. opuszczamy Endoume i jedziem prosto do Paryża. Wedle listu Edwarda zastaniemy ich jeszcze na miejscu. W Paryżu tedy na zgromadzeniu braci starszych powiem słowa prawdy Bogdanowi i jak zawyrokują, tak postąpię sobie z pieniędzmi, które odłożyłem na rzecz waszą. Oddawna rad byłem pozbyć się tego interesu: ale co poczniesz z niedecyzyą i lenistem Bogdana? Ostrzegam was, abyście się nie spuszczali na mnie w przyszłym roku, komunikacye z krajem są nadzwyczajnie trudne i niebezpieczne i sam żądać będę, aby ustały nadal składki, bo ta rzecz prowadzi prosto na Sybir. Okropności niesłychanych dopuszcza się car w kraju obecnie, a nielepiej dzieje się i w Galicyi. W głębi serca bolejemy i o naszych kochanych, wyobraźcie sobie, że od kwietnia nie mamy od nich ni wieści ni słychu, a z boku dochodzą nas zatrważające pogłoski. Kochani bracia, prosimy was, abyście na ich intencyę wysłuchali mszy św.

W Paryżu samym mieszkać nie myślimy, osiądziem zapewne w Montmorency lub gdzieindziej. Może rozpocznę druk pism moich. Nowin mieliśmy pełno od Edwarda, ale przy pakowaniu rzeczy zatrząsł się gdzieś list. W ogólności kilku nowych nawróciło się naj-

przykładniej, dom paryski pełny, że aż muszą przynajmować drugi poboczny. Władysław Adama zdrów. Adam żali się nam na Młodą Polskę, która tiarą papieską przykrywa dość świeckie cele. Zowie ją karczemką Januszkiewicza et Comp., którą wystawili obok kościoła, bo się ludzie poczynają schodzić na odpust itp., itp.

I my, kochani bracia, poruczamy się waszym modlitwom, bośmy smutni bardzo, a musim jeszcze ruszać między ludzi. Módlcie się, módlcie się za nami.

Niech łaska Pańska będzie z wami teraz i na wieki wieków. Amen. *Bohdan.*

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego. [1])

Sèvres (Seine et Oise), 4. września 1838 r.

Kochany mój Sewerynie! Za pierwszym słychem o tobie w dzienniczku emigracyjnym, napisałem z Marsylii jeszcze 15. sierpnia list szeroki do Lenzbourg w Szwajcaryi. Słych okazał się fałszywy, a więc i list mój zaległ na poczcie: możesz go atoli reklamować, bo frankowany aż do miejsca. Pozdrawiam cię dziś znowu, witam i przyciskam do serca z całą rzewnością najstarszego przyjaciela twego na tułactwie. Tyle lat i przygód przeleciało nad głowami naszemi, nie wiem, czy na jednych dziś płyniemy wodach, ale serce moje dla ciebie pozostanie jednakie, póki mnie.

Od tygodnia jesteśmy tutaj. Zamieniłem lubą, cichą, pogodną Prowancyę na chłodny, gwarny i niepoetycki Paryż. Cóż robić? Januszkiewicz pokazywał mi twój list. I ty chcesz do Paryża. Dobrze, wyśmienicie, utęskniam za twym przyjazdem, kochany Sewerynie! Po staremu donieś mi o swoich finansach i upoważnij do starania się o paszport dla ciebie. Zdaje się, że najlepiejby było, abyś wprzódy dostał się do Wersalu, a stąd podał się o żołd i przesiedlenie do Paryża. Zresztą Wersal, Sèvres i Paryż, to niemal jedno miasto, a wkrótce droga żelazna zbliży je, zwiąże ściślej. Napisz co spieszniej do nas. Czuję, w jakim odmęcie umysł twój z powodu rozstrojenia i niejedności emigracyjnej. Sewerynie, bądź na baczności, rozpatruj się długo i powoli, za nim coś postanowisz z sobą. Rada moja tem szczersza i serdeczniejsza, żem na wieki wieków pożegnał politykę. Po prostu powróciłem do starego rzemiosła, piszę wiersze

---

[1]) Listy Bohdana Zaleskiego do Seweryna Goszczyńskiego pochodzą ze zbiorów Muzeum Polskiego w Rapperswyllu.

i myślę, że to jest, co najpożyteczniejszego robić mogę na emigracyi. Kraj i emigracya, to dwie rzeczy wcale różne, tam ruch i działania potrzebne i konieczne. Stąd cię uwielbiam, kocham, żeś wytrwał. Potem o tem.

Bądź zdrów, drogi i kochany mój druhu!

Bohdan.

Chwała Bogu, żeś z nami, kochany Sewerynie, nieraz zatrwożyliśmy się o ciebie. Wieści gęste, ten złapany, ten uwięziony, ten wydany Rossyi, biegały u nas często, a my z Bohdanem po każdej takiej mówiliśmy: Co się tam dzieje z naszym Sewerynem? Wyglądamy twego przybycia, poleć nam wszystko, co sądzisz, że będzie potrzebnem do ułatwienia ci przyjazdu. Będziemy się starali wszystko ułatwić, nim przyjedziesz, donieś, czy nie wiesz, co się dzieje z Ignacym Kulczyńskim? Całuję cię i pozdrawiam.

Twój

Józef.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Quai St. Nicolas 84 à Strasbourg.

Sèvres (Seine et Oise), rue de Vaugirard 22
15. września 1838 r.

Nasamprzód, mój drogi, o twoim interesie. Widzieliśmy się z Nabielakiem. Zdaje się, że krząta się ochoczo o przesiedlenie dla ciebie. Pokazywał nam urzędowe świadectwo Rybińskiego na kapitaństwo. Powiada, że ma plecy przed sobą jakiegoś krewnego Montalivet'a. Wyśmienicie! Z tem wszystkiem nie obiecuje wcześniejszego końca negocyacyi aż chyba po trzech tygodniach. Nie pomału mnie to niepokoi, bo radbym cię co rychlej uściskać. Krótsza byłaby sprawa kołatać do ministra przez Montalemberta, ale na nieszczęście wyjechał nam gdzieś do Belgii. Potrzeba tedy uzbroić się w cierpliwość, robić co można i jak można

I ów list twój, Sewerynie, któryś wysłał do Marsylii, i ów list, taki rzewny a kochany, odebrałem właśnie onegdaj. „Czy i wy także doświadczyliście smutnych wrażeń? Czy to jest rodzaj emigranckiej choroby? Czy ona na zawsze zostanie? itd.“ Uśmiechnąłem się we łzach na tę dziewczęcą naiwność poety. Czy i ja doświadczyłem tego? Przypomnijno, stary mój druhu, że to ja wieczny zadunajski ptaszek, że tęsknię tak siódmy rok za Polską,

a dziewiętnasty za Ukrainą; że przebolałem mój żywot i zestarzałem się w smutkach poojczystych, porodzinnych. Przez wiele lat uczę się, podróżuję, piszę, a zawszem jednaki, nigdzie i niczem roztargnąć się nie mogę. Owóż ta emigrancka choroba drapie mię, kurczy bez ustanku aż w śpiku i we wnętrznościach: zmieniła powierzchowność mego ducha i dumne, jak pamiętasz, czoło wbiła głęboko pod Krzyż Chrystusowy. Błogo mi dzisiaj cierpieć. W tych słowach tkwi rozwiązanie alluzyi poprzedniego mego listu, że płyniemy może na różnych wodach. Myślałem o niesmakach i rozczarowaniu, jakie cię dotkną między nami, śród różnojęzycznego gwaru a gorączkowego szamotania się braci spółwygnańców. Mój Sewerynie, nie gniewaj się, chciałem z tobą po staremu być szczerze; chciałem cię odstręczyć od bezcelnej i drobnej polityki emigranckiej. Polityka nasza, polityka twoja i moja jest w poezyi. W życiu jak na żegludze, ten przez czyją głowę przeleciał już bałwan, podaje rękę temu, któremu jeszcze grozi, i dlatego nie gniewaj się za alluzyę i radę!

Nie wiem, drogi Sewerynie, czy dobrze wybrałeś Paryż do pracy. Mnie tu nic nigdy nie inspiruje. Mickiewicz takoż od kilku lat nie pisze i ucieka na wieś. Dla nas, cośmy się porodzili i wyhodowali na wsiach, nie sposób żyć w mieście, a jeszcze w mieście cudzem i takiem hucznem i smrodliwem, jak Paryż. Ciężko, o! ciężko tu dychać poecie. Przytem utrzymanie drogie i niewygodne, a powszedni zgiełk, hałas, plotki, werbunki, kwasy itp., itp. Mówię to z doświadczenia. Ja tu przez trzy lata nie wziąłem pióra do ręki. Począłem pisać w Strasburgu, więcej w Molsheim, a najwięcej w mojem odludnem Prowanckiem Endoume. Żebyś ty znał Endoume! Tęsknię za niem, jak za kochanką. Przyjechałem tu dla druków, ale uda się, czy nie uda interes, za miesiąc lub za dwa puszczam się znowu, nie wiem jeszcze w które strony. Prace moje nie wszystkie pokończone, ale mam gotowych na 4 lub 5 tomików, *nb.* wszystko to napisałem w dwóch i pół ostatnich latach, a oprócz tego jeszcze wiele a wiele próżnowałem na podróży włoskiej i w Prowancyi, że można śmiało odciąć połowę mego czasu. Żniwo zatem obfite: w Paryżu nie napisałbym tyle przez sto lat. Nie posyłam ci wyjątków, bo za widzeniem się (daj Boże, co najrychlej!) odczytam ci rękopisma od deski do deski. Ciekawym bardzo, jak ci się wydadzą. Dotąd, oprócz kilku domowym, pokazywałem je tylko Mickiewiczowi.

Czy edycya twoich pism wyszła w Lipsku? Pamiętam, że mi ktoś o tem donosił z kraju. Twoją Dolinę Kościeliską znam z uryw-

ków, jakie były w Ziewonii, a podobno i lirycznych poezyi wydrukowałeś nie mało. Dziękuję ci, mój najdroższy, za nowiny o Jasiu [1]) i Michale [2]). Że się Michał ożenił, wiedziałem z jego *Koliszczyzny;* ale z kim, jak i czy syna ma, czy córkę. Donieś mi, proszę, poszczegółowo. Literatury i krytyki tom I. odebrałem niedawno, ale wyszedł już II. i III., czy nie masz z sobą. Nie możemy się z Mickiewiczem nacieszyć Michałowym rozumem i dyplomatyczną przebiegłością. Almanaki, Birutę i Rusałkę nadesłano mi ze Lwowa, a więc znam się z młodymi pisarzami. Jak się powodzi Bielowskiemu, Siemieńskiemu i całej galicyjskiej literaturze, napisz obszernie. Słyszałem, że w Słowiańszczyźnie po uszy, ale co to za Słowiańszczyzna, nie wiem. Czy tropią za Hanką, Szafarzykiem itd.? Ja także serbskich poezyi mam na tomik, a więc psim węchem z różnych okolic gonim w jedną knieję. Z domu, kochany Sewerynie, od kwietnia nie mamy żadnej wieści. Z boku wiemy, że Józefowa była prześladowana. I ja, mój kochany, mam na Ukrainie, jak ty w Galicyi, nowych a najserdeczniejszych przyjaciół, których nie znasz nawet z imienia. I ja po twojemu tęsknię za moimi. Tem ciężej i boleśniej nam żyć na c z u ż y n i. Jąkam też za Wirgiliuszem: *Haeret lateri laetalis arundo!*

Bądź zdrów, mój stary druhu! Całuję cię najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

Kiedyś do ciebie porządniej i szerzej napiszę, bo dziś umysł mam jak na falach, a w ciele najprozaiczniejszą ociężałość. Leniłem się nawet poszukać lepszego pióra. Ale między nami wszystko uchodzi, możemy być chociaż w *robe de chambre.*

Ładna, ładna Koliszczyzna! Szkoda, że w dykcyi nie dość poetyckiej prostoty, zawsze coś zostało z dawnej Michałowej maniery: za to rozum dojrzał najkompletniej. Czy widziałeś się z Witwickim w Strasburgu? On także wyrósł na polskiego pisarza. Najdoskonalej kalkuje Zygmuntowców, ale tylko kalkuje: myśli po staremu, nie głęboko. Dość, dość na dzisiaj. Uściskaj jeszcze od nas obydwóch kochanego wujaszka Bobińskiego, powiedz, żeśmy zawsze dla niego ze starą miłością, a czemu też kiedy do nas nie napisze? Nie pytam się o ducha w kraju, bo za widzeniem się szeroko myślę kwestyonować. Wszak to podobno sześć lat, jakośmy się pożegnali w Tatrach? Co to wody upłynęło? Gdzie ja nie był? Com nie wy-

---

[1]) Krechowiecki.

[2]) Grabowski.

cierpiał? A ty, mój Sewerynie, jeszcze więcej. Słyszałem, żeś utył, a ja przeciwnie schudłem i poczynam siwieć. Kandydat, jak widzisz, do inszego świata. Tem lepiej! tem lepiej!

Bohdan.

Kochany Sewerynie! Gdybym ciebie nawet był nie znał nigdy i nie szacował, musiałbym cię kochać, tyle przez pięć lat nagadał mi o tobie Bohdan i tak dobrze dał mi cię poznać, ale i ja sam, kochany Sewerynie, od pierwszego zetknięcia się z tobą umiałem ciebie ocenić i rozmiłować się w tobie. Przybywaj do nas, Sewerynie, pókiśmy tutaj, może rozerwiesz trochę mego samotnika, który mi bardzo zasumował. On tam tylko wesoły, gdzie, jak ptaszek, i śpiewać może głośno i latać swobodnie, tak było w Prowancyi, tutaj wcale inaczej, tu każdy jego śpiew głuszą światowe gawędy, a on sumuje i ma racyę. Szkoda Ignacego [1]), jeżeli wpadnie w szpony niemieckie, a zanadto tam znany, żeby bezpiecznie mógł zostać. Pozdrów, Sewerynie, wujaszka [2]) najserdeczniej, znam jego leniuszka i nie gniewam się za to, ale przynajmniej niechaj nam czasem doniesie, że zdrów. Powiedz mu, że go zawsze jednakowo szacuję i kocham. Niechaj się wujaszek pokłoni ładnie odemnie Weszerostwu. Całuję cię serdecznie, kochany Sewerynie, i pozdrawiam.

Józef.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Paryż, 1. listopada 1838 r.

Niegodziwy, okrutny Humański Neronie! [3]) Coś ty mię namartwił twojem milczeniem! Myślałem po emigrancku, że jakieś plotki, że się gniewasz i Bóg wie co! Chwała Bogu, nic się nie stało złego. Aleś ty chory, mój Sewerynie! Co ci jest? Donieś mi na Boga. Pokazuje się, żeś ostatniego mego listu nie odebrał. Wyprawiłem go 12-go czy 13-go października na Quai St. Nicolas do Strasburga. Nie mogę dziś obszerniej pisać, bo śród hałasu w cudzem mieszkaniu, a chodzi mi głównie, aby ci co prędzej posłać pieniądze. Wysyłam więc 250 fr. pod jedynym warunkiem, abyś mi o nich nigdy nie wspominał. Oczekuję na twój list obiecany i na zawiadomienie

---

[1]) Kulczyński.
[2]) Bobiński.
[3]) Przezwa dana Goszczyńskiemu w szkole w Humaniu.

o pieniądzach, a wtedy i ja do ciebie obszerniej napiszę. O interesie Siemieńskiego zapytam się księdza Jełowickiego (nb. onegdaj wszedł do seminaryum).

Co słychać z kraju? Od Michała? Napisz, napisz mi zaraz. Kartki do ciebie i do Siemieńskiego przywiózł, jak pisałem, Cichocki. Uściskaj nieznajomego Siemieńskiego, brata po gęśli słowiańskiej. Jeśli wam bieda emigrancka pocznie dokuczać, po bratersku udajcie się do mnie, a zawsze podzielę się z wami. Trzeba ci wiedzieć, że nie źle stoję w interesach i stałbym lepiej, żeby się otworzyły komunikacye moje z krajem. Ach! ach, Sewerynie, jestem bardzo smutny. Uciekam z Paryża za miesiąc i Bóg wie, kiedy rozpocznę druk moich pism. O tem potem.

Witwicki, w którego stancyi ten list piszę, poleca, aby cię pozdrowić najserdeczniej.

Mandat wydany jest na twoje imię, ale jeśli sam nie będziesz mógł pojechać do Strasburga, napisz na drugiej stronie: „Payez à l'ordre de Mr.“ ... i datę z podpisem, na kogo zlecisz odebranie.

W głowie mam, jak w trybunale, a tyle miałbym rzeczy do pisania, na później, na później, Sewerynie. Dłużnyś mi dwa listy i przeprosiny za milczenie.

Wujaszka, Weszerostwo, poczciwą panią Bistenoff pozdrów odemnie.

Już nie mam dziś czasu.

Bądź zdrów, mój drogi! *Bohdan.*

Mandat jest do bankiera strasburskiego, Renouard de Bussière.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Molsheim.

Paryż, 2. listopada 1838 r.

Otóż, mój Sewerynie, wczoraj na Wszystkich Świętych zamknięte były banki paryskie, a więc rad nie rad odłożyć musiałem na dziś moją expedycyę.

Widziałem się z księdzem Jełowickim. Mówiłem o Ziewonii. Zdaje się, że nie ma ochoty do kupna, bo lęka się, aby tym sposobem nie naraził swoich korespondentów w Galicyi. W ogólności nie tak to łatwo zbyć tu rękopisma. Płacą ladajako autorom, a do tego wymagają rzeczy nowych, oryginalnych, patryotycznych itp. Zresztą całą spekulacyą księgarską trudni się raczej Januszkiewicz. Pomówię z nim.

Nie zwlekaj odpowiedzi, bo będę się znowu trapił.

Twój *Bohdan.*

Do Pana Leonarda Chodźki.

Sèvres, 3. grudnia 1838 r.

Szanowny Ziomku! W roztargnieniu, jak się to nam zdarza, nie postrzegłem się, że Pamiętniki Niemcewicza zapakowane są między książkami, które mam na prowincyi. Rad nie rad odwołać tedy muszę onegdajszą obietnicę. Przypadkowo znalazłem tu u Januszkiewicza właśnie tom VI., który z prawdziwą wdzięcznością ci zwracam. Świętej pamięci E. Wodziński miał tak przed laty postąpić, ale przyjmuję na siebie całą winę i po tysiąc razy jak najserdeczniej przepraszam.

Daj Boże! odsłużyć się czem nawzajem po literacku.

Życzliwy

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Paryż, 8. grudnia 1838 r.

Kochany mój i drogi Sewerynie! Piszę w cudzej stancyi, to jest u poczciwego Nabielaka, a więc i dzisiaj niedługo. Od kilku tygodni żyję zupełnie jak na falach, że zaledwie na noc wracam do siebie: nieszczęście domowe Mickiewicza najgłówniejszym tego powodem. Pocieszam go, pomagam, ile mogę. Utęskniam jednak niewypowiedzianie do samotności i do literackich zatrudnień. Zdaje się, że za tydzień będę już o kilkanaście przynajmniej mil za Paryżem. Widzisz tedy, że nie przez lenistwo, ani przez wstręt literacki byłem dotąd milczący. Rok temu z mojej pustyni nadmorskiej pisywałem na Ukrainę ogromne listy, jak najprozaiczniejsza istota.

Dowiaduję się od Ludwika, że wkrótce tu nadjedziesz. Ja zamieszkam zapewne w Fontainebleau, a więc nagadamy się do woli za wszystkie czasy. Zawczasu zapraszam cię do siebie i to zaraz nazajutrz po przyjeździe do Paryża, choćby tylko na parę dni. Po drodze, w Chalons, nie zapomnij wyratować mego dawniejszego listu.

W tych dniach dostałem z kraju *Amerykankę* Tyszyńskiego, tudzież II. tom „Literatury i krytyki". Michał nasz przewyborny pisarz; nie mogę się nadziwić jego rozumowi i poczciwości. Czytuję tu dzienniki nasze petersburskie i poznańskie i widzę wszędzie wielki ruch i postęp umysłowy. Dążenia nie całkiem czyste i swojskie, ale da Bóg, będzie wkrótce lepiej. Pomówimy o tem ustnie.

Pozdrów Siemieńskiego. Nie wiem, o jakim zamyśla dzienniku. Ja nie mogę się odrywać od milszych prac i dlatego nic nie obiecuję. Zresztą nie wiem nawet, czy będę pisał po staremu, bo

znacznie ochłódłem w smutkach serdecznych i roztargnieniu kilkumiesięcznem. Obaczymy później. Chciałbym jednak zebrać się na druki, pomimo wstrętu do stanu autorskiego. Ponieważ obaczymy się niebawem, a więc rozprawy literackie odkładam aż do tej błogiej dla mnie chwili, a teraz, teraz przyciskam cię najczulej do kochającego łona.

Twój najstarszy druh na ziemi.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Molsheim.

Fontainebleau, 31. grudnia 1838 r.

Kochany Sewerynie! Kończę rok 1838 listem do ciebie, a daj Boże w nowym uściskać się co najrychlej w starych ukraińskich uczuciach! Od czterech dni jestem na nowej siedzibie. Rozgościłem się już nieco w moich kątkach: cicho i ładnie, ale ciasno i wcale nie ciepło. Po Endoume nigdzie nie będzie dobrze, wszakże lepiej tu niż w Paryżu i w okolicy. Obecnie w dziwnem rozkołysaniu się mego serca, w nierozwiewnych smutkach poojczystych, porodzinnych i pomiłośnych, Bóg wie, czego mi się zachciewa. Najbardziej utęskniam do jarzącego słońca, do wysokiego i błękitnego prowanckiego nieba. Wątpię, abym tu w Fontainebleau wiele pisał. Z pierwszą jaskółką powrócę zapewnie znowu na południe. Długo trzebaby pisać, dlaczego porzuciłem śliczną moją pomorską pustyńkę: wierzaj mi, że nie dla druków. Ty wiesz dobrze, mój Sewerynie, jaki nieprzezwyciężony wstręt miałem zawsze i mam do sztuki gutembergowskiej. Autorstwo! to najnudniejsza proza. Wolałbym raczej z gęślą w ręku przechadzać się po słowiańskich uroczyskach i siołach, jak sławnej pamięci pra-praojcowie guślarze! Moja, panie bracie, rzecz kochać, śpiewać i nie troskać się wcale o to, jakim sposobem dowie się świat o mej miłości i pieśniach. Doprawdy, ja piszę, jak modlę się, z potrzeby serdecznej i dla moich kochanych, to jest dla Matki-Ukrainy i dla kilku dusz spółczujących, a więc dla małej, bardzo małej gromadki. Z tem wszystkiem Jełowicki daje mi na pierwszy raz kilka tysięcy franków, a Mickiewicz z resztą drużyny literackiej niemiłosiernie kuszą i może, może puszczę w obieg choć parę tomików drobnych poezyi. Zachowaj to wszystko, Sewerynie, w tajemnicy, bo nie lubię na powierników cudzych ludzi, a z tobą po staremu chcę być szczerym. Okoliczności mogą się zmienić za pierwszym pomyślnym wiatrem z Ukrainy, a wtedy albo drukuję, albo uciekam co tchu za morza. Ty o wszystkiem będziesz wiedział.

Nawzajem, Sewerynie, donieś mi o sobie dokładniej niż do tej doby. Masz podobno i żołd i pozwolenie do Paryża. Kiedyż więc zawitasz w te strony? Jakom pisał w liście Nabielakowym, nie zaniechaj zaraz mię odwiedzić. Po tylu latach rozłączenia, oprócz potrzeby serc naszych, są i światowe pobudki wyspowiadania się przed sobą ze wszystkich nowych myśli i uczuć A wiersze? a polityka? Mam wiele na podorędziu rad i uwag, które odrzucisz, czy przyjmiesz, ale ja dopełnię przynajmniej moich obowiązków starego przyjaciela. Co ty piszesz? Nie taj się, mój drogi, przedemną, jakieś to w niedawnym liście uczynił. Widziałem śliczną wiedeńską edycyę twoich pism, ale tylko widziałem, zdaje się, że same stare rzeczy. Czy nie masz co Siemieńskiego poezyi? Ja znam tylko kawałki w Ziewonii, a podobno, że ogłosił królodworski rękopis i coś więcej. Radbym to wszystko czytać. I ja nie nowicyusz w rzeczach słowiańskich! Obaczysz.

Kto jest ów Łukaszewicz? Czy nie autor książki o Historyi literatury, której także nie znam? Pisz mi najobszerniej o literaturze krajowej, bo my tu ciemni jak w rogu. Przez emigrancką niewiadomość niepotrzebnie konkurowałem z Bielowskim, jako tłómacz Pieśni serbskich i nie moja wina, jeśli który którego zakasuje. Stało się! Jakie nowiny masz ze Lwowa? Co porabia kochany i poczciwy August? itp. O wszystkiem napisz mi obszernie i co spieszniej pod adresem: Fontainebleau (Seine et Marne), rue St. Louis nr. 3.

Obydwa z Józefem całujemy ciebie, tudzież wujaszka i Siemieńskiego.

Twój *Bohdan.*

Pozdrów swoją poczciwą gospodynię od nas i cały dom Wescherów. Jak ja kocham twoje Molsheim. Wielem, wielem tam pisał, a co przebolałem w sercu, to Bogu tylko wiadomo. Pozdrów jeszcze wieżę strasburską, ona zna różne moje tajemnice, o których świat nigdy się nie dowie.

Po zapieczętowaniu listu przeglądałem książki moje i wypadła mi kartka, którą kiedyś przepisałem dla miłej mi Ukrainki. Owóż (pomyśliłem) jakby naumyślnie podarek noworoczny dla Seweryna! Posyłam ci ją tedy jako rzecz drobną i małej wagi, ale która ci przypomni zawsze twego Bohdana. Ma się rozumieć, że zasię komubądź pokazać, bo to z dłuższego poematu, a w urywku nie ma żadnego sensu. Potem nie chcę, aby oprócz przyjaciołom znajome były komu wiersze moje przed wydrukowaniem. A więc nikomu!!! Żebyś ty znał insze moje dumki. Mickiewicz powiada, że na klęczkach należy je słuchać. Potem o tem.

Do Pana Jana Omiecińskiego w Paryżu.

Fontainebleau, rue de France nr. 60,
7. stycznia 1839.

Kochany Jasiu! bracie mój w Chrystusie! Zwlokłem odpowiedź, moja wina, przyznaję się i proszę odpuść. Dotąd, mój Jasiu, ani powinności braterskiej, ani posługi, nie ograniczaliśmy zobowiązaniem. Na sercu człowieka-chrześcianina Bóg zapisał słowem swojem tę naukę: „Czyń dobrze!“ — a nie położył granic, póty tylko czyń dobrze. Nie z pychy i próżności, ale z pokory i zamiłowania tej św. nauki będziemy prosić Chrystusa Pana, żeby nas w niej utwierdzał i dał środki zadość jej zawsze uczynić. Lecz, gdy jak piszesz, do uporządkowania twojej administracyi potrzebna ci pewna wiadomość o ilości funduszów, donoszę ci więc, że z grosza tułackiego Bohdan będzie płacił miesięcznie 5 fr., a ja 3 fr. Może tej kwoty nie będziesz regularnie co miesiąc odbierał przez unikanie kosztów pocztowych, ale w rachunku kładź ją za pewną, bo albo przy okazyi, zacząwszy od Nowego Roku, będziemy ją odsyłać, albo za bytnością jednego z nas w Paryżu do rąk ci opłacimy.

Mojemu ukraińskiemu śpiewakowi praca tu idzie sporo, Bóg błogosławi, bo chwałę Jego wdzięcznie śpiewa. Co do mnie jestem, jak on, niedbały ogrodnik, wyrywam garściami, ale zapóźno, stare chwasty, co zgłuszyły rolę duszy, która także coś lepszego urodzić była powinna. A czy Bóg niewczesnej robocie zechce odpuszczeniem pobłogosławić? Nie wiem i skłaniam się na łono twoje braterskie, prosząc, nie zapominaj o mnie starym grzeszniku w modlitwach.

Całuję cię serdecznie

brat *Józef.* [1])

Wszystkich kochanych braci pozdrów od nas serdecznie w Panu. Przyszlij mi adres rzymskich braci, bom winien im odpis, a jeżeli nie masz, proś Walerego, niechaj mi przyszle, którego także za widzeniem się, też i Teofila serdecznie ucałuj.

Życzyłbym sobie, aby 20 fr., które do składki dałem na podróż Ratolda, wpłynęły także do kasy braterskiej, ale to tylko wtedy, jeżeli mu poszły dobrze interesa i jeżeli zamożny powrócił.

Jak się zobaczysz ze Stefanem Witwickim, powiedz, że go całuję, a jak będziesz pisał do mnie, donieś nam, jak się ma Adam i pani Adamowa, list twój możesz do Michałowego przyłączyć, który mi zapewne odpisywać będzie.

---

[1]) Brat Bohdana.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Molsheim.

Fontainebleau, 21. stycznia 1839 r.

Sewerynie! strasznie mi tęskno za tobą. Serce, jak ptaszek, szamoce się do ciebie, wieszczy humański mój druhu! Wszak to nas dzisiaj nie przedzielają morza, ni góry, ni Prusaki! Dwie jeno doby w lekkim, wyśmienitym francuskim dyliżansie stoją między nami. Uzbrojonyś także należycie i przeciw najazdom konstytucyjnych żandarmów. Insze zawady, o jakich pisałeś, pusta kieszeń i t. p. to są drobnostki, hajdamako! Ale zima, zima, a tyś chory, biedaku! to prawdziwie nie żarty. Owoż tak uczyń, drogi Sewerynie! Parę miesięcy ochraniaj się, lecz się, a pisz, śpiewaj, bo czuję w duszy, że coś nam zaśpiewasz niesłychanie pięknego. Około św. Józefa będzie cieplej, a więc nie oglądając się w prawo, ni w lewo, zabieraj manatki i drapaj ku Paryżowi. Póki nas, mój kochany, damy sobie jakoś radę. Między sobą nie potrzebujemy się drożyć. Mogę ci posłać paręset franków i więcej, a da Bóg i daleko więcej. Przecież to, oprócz starej przyjaźni, jednoczy nas dziś i emigrancka bieda! I ja kiedyś nie powstydzę się zapolować w twoim worku, albo pożyczyć u ciebie koszuli. Bądźmy z sobą, jak byliśmy przed laty, to wszystko pójdzie najlepiej.

Dopiero onegdaj nadesłał mi Nabielak twoją kolendę. Wczoraj w niedzielę przeczytałem niemal wszystko, oprócz Ossiana, bom Słowianin z pod pogodnego nieba, i nie mogę długo wysiedzieć w ustawicznej mgle. Robi mi się zaraz straszno i zimno aż w piętach. Od trzech lat nie miałem w ręku twego *Zamku*. Przez ten czas tyle człowiek nadumał się, naśpiewał po różnych okolicach, że niewymownie uradowany powitałem się z Nebabą, Orliką i całą hajdamacką drużyną. Nie chcę cię chwalić w oczy: aleś ty czort i biada ci na wieki wieków, jeślibyś dłużej zależał swe pole. Ja przepróżnowałem całą młodość haniebnie, ale przecież ocknąłem się niedawno i ocknąłem się na cierniach. I ty, bracie, kopnij się no! a kopnij z kopyta, to doścignięsz mnie, gdzie tam, wyprzedzisz wszystkich, ilu nas jest! Serce, kozacze hołubcze, Roby a roby najłuczsze! — Teraz ci, mój Sewerynie, dziękuję ślicznie za podarek [1]) i daj Boże! aby kiedyś moje ramoty równie ciebie uweseliły.

Od kilku dni odżyłem nieco do pracy po nudach paryskich. Kropię po 100 wierszy i więcej za jednym zamachem, a ty wiesz, że to się nazywa natchnienie i że takie wiersze najlepsze. To wszy-

[1]) Pisma Seweryna Goszczyńskiego.

stko nie zwykło trwać długo, a przytem i wewnątrz jestem nie swój. Nie mam dotychczas ni wieści, ni słychu od moich z Ukrainy i serce dzwoni mi, jak na gwałt. Co mnie najwięcej trapi? To, że nie mogę dokończyć mego poematu, tak rozstrzelił się duch mój w różne strony. Mam innych drobniejszych rzeczy niemal na cztery tomiki, ale poematu drugi tomik jeszcze nieskończony. I nie wiem, czy już będę miał kiedy humor po temu. Poemat mój zowie się po prostu *Złota Duma,* a treść ze starych polsko-ukraińskich dziejów. Reszty dowiesz się przy czytaniu.

Rzuciłem w tej chwili wzrokiem na twoją kolendę. Co też ci się plecie w głowie? Starsi my przyjaciele! Przecież to w r. 1818 staliśmy razem u Garncarza, a rokiem przed tem i więcej już byliśmy jak najściślej. Rozmarzyłem się o tem i zaleciałem myślą daleko, w milsze czasy i miejsca! Wszak to ja z tobą w piękny letni wieczór chodziłem do sławnego typografa humańskiego za pałacem i powracając, czytaliśmy owe wiersze, o których wzmiankujesz w przedmowie. Pamiętam po dziś dzień papier sinawy i początek:

Ledwie co Ukraina z popiołów powstała.

Szkoda, żeśmy wtedy nie utrzymywali dziennika życia, jak w Warszawie! Hej! hej, Sewerynie, czego ja nie pamiętam! Ja żyję rozpamiętywaniem lat milszych, minionych. To już nawet stało się ciałem-pieśnią. Dajmy już temu pokój, boby nie było końca listowi. Muszę jednak w tych czasach napisać wiersz do ciebie, z owych lśniących chwilek, nanizać niby pacioreczki na twoją szyję i myślę, że mi się to uda.

Coby to jeszcze napisać? kiedym się już raz rozmachał. Początek listu niespodzianie literacki, a więc radbym i dokończyć po literacku. Powiem ci, że niepomału trapi mię Michał[1]). Czuje i myśli wybornie, a pisze zawsze po staremu z moskiewska po francusku. Literatura i krytyka jego wymierzone są przeciw duchowi cudzoziemskiemu, a przesiąkły na wskróś jakąś nieswojską wonią. Gorszę się tem bardziej, że tu i ówdzie znajdziesz parę stronnic napisanych wyśmienicie po polsku. Jeśli nam emigrantom nie wolno kaleczyć języka, to im w kraju grzech nieodpuszczony, zwłaszcza, że o to dzisiaj najgłówniej idzie.

Autor Amerykanki, Tyszyński, nie posiadający ani bystrości, ani rozumu Michała, a przecież w tym względzie baczniejszy. Baczniejsi i Kraszewski i dziennikarze poznańscy, chociaż głowy tuzin-

[1]) Grabowski.

kowe. Zdaje mi się, że najlepszy dziś prozaista w kraju jest M. Wiszniewski, także nie orzeł co do myśli. Między emigracyą kształci się tu na niepospolitego pisarza Felix Wrotnowski. Poetów krajowych nie znam należycie. Naśladowcy twoi i moi niedaleko zalecą, bo nie mają naszej imaginacyi. W Paryżu drukuje kilka poematów Słowacki. Nie wiem, co to będzie, dotychczas mię nie zbudował, ale zwiedził kawał świata, był w Egipcie, Syryi, Palestynie i może co nowego w niego wstąpiło. A czytałeś też Romanse kozaka Michała Czajkowskiego, powieści Wernyhora, Kirdżali i Bóg wie, jakie historye słowiańskie i niesłowiańskie, jakie bywały i nie bywały na tym podniebnym świecie? Imaginacya nadzwyczaj świeża i świetna, ale niedbalstwo i zarozumiałość niesłychane i prawdziwie kozackie. Dokazuje, jak znarowiony koń tabunowy, aż się wyszasta. Z tem wszystkiem nasza to krew, kość z kości naszych! Dosyć, dosyć już na dzisiaj, bom aż zmordowany, a jeszcze mam upalić choć kilkadziesiąt wierszy zaczętego poemaciku.

Gdzie się obraca twój brat Władysław? twoja siostra, która była przy Gurowskiej? i reszta rodziny? Nie odebrałeś, widzę, po dziś dzień mego listu, który pogonił za tobą do Bar le duc, a tam były ukłony od Chaborskich [1]). Zenon pod Orleanem a Floryan w Paryżu i dobrze mu się powodzi. Nasz poczciwy kulas, Antoni Chrząszczewski, w Orleanie podobno profesorem. Tomaszewscy z dziećmi w Tours biedują; podobno Sarnecki nie nadsyła im oddawna funduszów. Oto wszystko! Widziałem się raz z Zieńkowiczem, ale zdaleka tylko, nie mam do niego nabożeństwa, a kiedyś ci powiem dlaczego. Żebyś wystarał się dla mnie o dziełko Łukaszewicza? bom jeszcze nie czytał, a bardzo jestem ciekawy. Pozdrów okolicznych przyjaciół i znajomych, którzy nas mile tam spominają, a mianowicie kochanego Bobińskiego i Siemieńskiego.

Ściskam cię najserdeczniej za siebie i za mego Józefa: samby się zapewnie przypisał, ale że mieszkamy od siebie daleko, wolę więc prosto list zanieść na pocztę. Zresztą bądź pewien, że wszyscy moi serdeczni są razem i twoi. *Bohdan.*

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Strasburgu.

Fontainebleau, 1. kwietnia 1839 r.

Kochany Sewerynie, co też ty ze mną nie wyrabiasz? W ostatnim liście (przede dwoma miesiącami) pisałeś, że przenosisz się

---

[1]) Koledzy ze szkół humańskich.

z Molsheim do Strasburga. Myślałem, że mi przecież przyślesz swój adres. Cały także Marzec wedle dawnej obietnicy wyglądałem na miłego mi gościa. Naprózno! Nie wiem wcale, co się z tobą dzieje i dlatego urzędową drogą przez prefekturę ścigam cię po Alzacyi, jak aresztanta. Och! mój Sewerynie, co to ja nie przebolał w sercu mojem przez te kilka tygodni! Odebrałem takie nowiny z kraju [1]), że odchodziłem niemal od przytomności i nieprędko, nieprędko, może już nigdy nie powrócę do dawnej pogody duchowej. Ukraina moja i wszyscy moi tam najmilsi srodze uciśnieni. Więzienia i wygnania, to powszednie tam rzeczy, nawet dla niewiast i dzieci. Zapewnie wiesz o wszystkiem przez korespondentów halickich. A naszże biedny Jaś? [2]) Utracił najpierwej Leszczynówkę [3]), potem oboje dzieci, a na końcu i samego powieźli ku Tobolskowi. Zmiłuj się, czy nie wiesz co o Michale? Zdaje się, że i on nie uchowa się nam w tych czasach, bo prześladowania wymierzono głównie przeciw literackim i religijnym polskim dążeniom. Michał ku końcowi bardzo był nieostrożny. W Tygodniku Petersburskim pisał sobie, jakby w Newjorskim. Donieś mi wszystko złe, jakie doszło do twego słuchu. Nie powiększysz już mojej biedy, bo cierpię po najukochańszych. Niech się święci wola Boża! Wszystkie moje widoki i nadzieje w niwecz się rozchwiały. Com przez kilka lat szył z takiem oczarowaniem, rozpruło się, gdzie tam! rozmotało się do ostatniej nitki. Siedzę też, jak mruk, i nie mam już wcale ochoty snować na co nowego. Kiedyż więc ostatecznie pojawisz się w Paryżu? Za przyjazdem do Paryża napisz kilka słów do mnie, a przyjadę sam po ciebie, albo wskażę statek parowy, który cię wysadzi prosto w moje objęcie. Radbym, abyśmy trzy lub cztery dni przeżyli sam na sam. Nie uwierzysz, jak utęskniam do zapoznania się z Siemieńskim. Może przy tym liście załączę parę liter i do niego. Nie zostawiaj go w Strasburgu, trzymajcie się w kupie obydwa. To mąż (a może dopiero chłopię) niepowszednich zdolności, a co wyśmienitsze, prześliczna dusza. Wasza *Ziewonia* spodobała mi się niewypowiedzianie. Twój Pszonka przedni, a w lirycznych poezyach dość powiedzieć, żeś zawsze to same stare Sewerynisko, niby wiatr ukraiński, syczący stu żądłami i grzechocący dębami po borze.

---

[1]) Żona Józefa Zaleskiego i jego siostra, Felicya z Zaleskich Iwanowska, zostały wysłane w głąb Rossyi za utrzymywanie korespondencyi z Józefem i z Bohdanem Zaleskim. Skutkiem tego wszelkie korespondencye z Ukrainą zostały zerwane przez długie lata.

[2]) Jan Krechowiecki, kolega i przyjaciel ze szkół humańskich.

[3]) Majątek Krechowieckich w powiecie humańskim.

Trąby w Dnieprze umiem na pamięć. Kawałek to z treści, ducha i barwy najświeższy, najwalniejszy w nowej polskiej literaturze. Uściskajże odemnie jak najsilniej obiema ramiony młodego brata guślarza!

Teraz mi smutno, że nie znacie moich nowych sztuk łamanych, bo i ja rozmogłem się nieco i stężałem. Parę lat śpiewałem na całe gardło, a teraz po staremu położę się i pocznę sumować aż do lepszych czasów. Przyjeżdżajcie no obydwa! Napiszcie mi coś przecież o Auguście. Jego *Henryk* dobrze i srogo wyłazi z pod pleśni wieków, ale niekiedy potyka się jak po kamienistej drodze. Rysunek Augusta nie tak pewny i śmiały, jak Łucyanowy.

Jakiś M., domyślam się, że Magnuszewski, nie całkiem dla mnie jest zrozumiały w swoich poezyach. Widzi mi się, że poluje w ciemnej kniei, że strzela w ogromnego niedźwiedzia, w *Pychę*. Boję się, aby go ten zwierz drapieżny nie pożarł. Jeśli to jego *Schadzka artystów*, to co inszego! Tam jest majster, pomimo, że Aleksander po polsku mówiący i słuchający razi bardzo nieprawdą. Daruj mi, Sewerynie, po starej przyjaźni tę krytyczną gawędę, nie powiadaj o niej nikomu, bo rodzaj poetycki z natury swojej wszystko za żywo bierze do serca, a nie chcę obrazić na siebie ludzi, których szczerze kocham i poważam. Owszem, jeśli mię kiedyś uznacie za godnego, to włączcie do swojej *Szajki Halickiej*, bo duszą i sercem mam się ku wam, a jeśli już tego nie dokażę, co wy, to przynajmniej, jako stary feldfebel, znam się na obrotach wojskowych i nie zmylę kroku. Owoż napisałem, ile starczyło papieru.

Parę temu tygodni byli tu u mnie mimochodem kulawy Chrząszczewski i Zenon Chaborski. Zenonowi umarła siostra Teofila z połogu, a w kilka dni i mąż jej, Teodor Czarkowski. Zastrzelony został przypadkiem na polowaniu. Smutek tedy i u nich. Stary ojciec napisał dumkę po rusku z prośbą do nas, abyśmy, ty albo ja przełożyli ją na piękne po polsku. Pokażę ci kiedyś tę dumkę, Teofila miała lubić poezyę i wielce nam obydwom była przychylną. Wiem, że Seweryn Pilchowski był u ciebie w Strasburgu. Nie moja rzecz badać tajemnice polityczne, chociażem nie w ciemię bity. Daj Boże! aby to wam wyszło na lepsze, niż reszcie emigracyi, od tylu lat szamocącej się w czczości. Koniecznie przywieź mi Królodworski rękopis i co bądź pisał Łucyan.

Do widzenia się, kochany Sewerynie! Napisz do mnie zaraz, bom cierpiący i smutny na śmierć, ale dla ciebie zawsze jednaki w sercu. Mój Józef obydwu was z Łucyanem całuje i pozdrawia.

Bohdan.

Mieszkamy rue de France Nr. 60.

Do Pana Łucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 1. kwietnia 1839 r.

Szanowny Ziomku! Cztery biedy, jakie w tych czasach powaliły się na moją głowę, tudzież Sewerynowa opieszałość w nadesłaniu mi swego adresu spóźniły aż po dziś dzień moje podziękowanie za *Ziewoniją*. Nie podziękowanie za podarunek literacki, byłoby to jeno uchybienie przeciw światowej grzeczności, które łatwobym naprawił po wydrukowaniu własnych pism: ależ boję się czegoś gorszego i dlatego spieszę się z wynurzeniem ci uczuć moich, choć w kilku wyrazach.

Zapewne wiesz z doświadczenia, kochany Ziomku, jak błogie to są chwilki, kiedy coś nowego, świeżego bardzo oczaruje poetycką duszę. Jak błogie! a jak rzadkie to są chwilki w życiu! Takie chwilki winienem tobie. Szczerze, po prostu i bez długiego omawiania powiadam ci, Łucyanie, że twoje *Trąby w Dnieprze* zagrały mi w uszach i sercu prawdziwie po czarnoksięsku. Na te mocne, rozciągłe a swojskie dźwięki nie posiadałem się w mojem wielkiem rozradowaniu. Od razu umiłowałem i pieśń i piewcę. Owóż po sławiańsku z chlebem i solą, z rozpostartemi ramiony wychodzę na powitanie miłego mi gościa i brata po wieszczu Bojanie. I ja, kość z kości starosławnych ojców! i bliższy tobie, niż się domyślasz. W nieznanych ci moich pieśniach pospłacałem nasamprzód dłużki Bogu i Matce, którą i ty kochasz, Matce Ukrainie: ale przecież tu i ówdzie dzwonię już śmielej w gęśl narodową, niby na przygrawkę ku inszym czasom. Nie ustawajno, bracie, na nowej, pięknej i osobnej swojej drodze. Nam na żałobę przystoi się ozwać szerszem i silniejszem pozdwonnem niż Kollara i Czelakowskiego. Tyś młodszy i uczeńszy w rzeczach domowych odemnie, a więc większe brzemię musisz wziąć na barki: jestem pewny, że mu sam podołasz, ale znajdą się i tacy, co dopomogą. O mnie radbym, abyście kiedy powiedzieli: „że Bohdan ze krwi i mleka swojej sławnej Rodzicielki, co w Dumie ukraińskiej pozostało z dźwięków starosłowiańskich, pochwycił jakoś słuchem z powietrza.“ Bracie Łucyanie, dalejże do gęśli.

Kończy się już papier, już też i nie mam o czem pisać. Sewerynowi powiedziałem, co sądzę o inszych kawałkach w Ziewonii! Nie uwierzysz, jak utęskniam zaznajomić się z tobą osobiście, pomówić o tem i owem, a najbardziej używać już inszego, milszego miana niż Ziomek itp. Dziś przepraszam jeszcze za śmielsze może epitety, niż między nieznajomymi przystoją, i pozdrawiam najuprzejmiej.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 3. maja 1839 r.

A więc, kochany Adamie, odważam się już ostatecznie na drukowanie moich wierszy i odważam się wedle twojej rady na drukowanie w Poznaniu albo we Wrocławiu. Obliczyłem wczoraj kawałki, które mogą wytrzymać cenzurę pruską czy austryacką i widzę, że złożą trzy tomiki. Resztę na drugie trzy tomiki ogłoszę później w Paryżu: może też ku jesieni, albo ku zimie dokończę i *Złotą Dumę*. Porozumiej się, mój drogi, co rychlej z Raczyńskim, czy zechce podjąć nakład? czy nie będzie w tem jakich przeszkód miejscowych. Względem liczby exemplarzy, formatu itp., tudzież wynagrodzenia autorskiego, spuszczam się zupełnie na was. Radbym, aby mi wyznaczono rocznie pewne *quantum* aż do wyprzedania dzieła, bo dochody nasze domowe ustaną na długo, a może na zawsze. Jeśli mi zapłacą exemplarze z góry, tem lepiej. Rękopis będzie gotowy w pierwszych dniach lipca, ale niech wskażą pewną drogę do przesyłki. Umyślnie opóźniam nieco sprawę, bo nie chcę naglić w przepisywaniu mego Józefa, a i sam jeszcze muszę mimo niegodziwego humoru wypalić rozprawę o Serbach i Pieśniach słowiańskich. Między poezyami memi będzie tylko $^{1}/_{6}$ starych, co lepszych a i to przerobionych. Jeśli wolisz drukować bezimiennie, czy pod pseudonimem i na to zgoda! ale wtedy wyrzucić potrzeba stare rzeczy, a rękopism rozdzielić na dwa spore tomiki. Radź i rób, Adamie, jak się tobie zdawać będzie najlepiej i o wszystkiem zawiadom zaraz Raczyńskiego. Pieniądze może mi przysłać na twoje ręce, bo i my za parę miesięcy pociągniem ku okolicom szwajcarskim. Kiedyż z pewnością opuszczasz Paryż? Józef i ja radzibyśmy cię jeszcze uściskać przed odjazdem. Goszczyński spłatał mi prawdziwie kozacką sztukę. Wetknął mi do rąk ową broszurę strasbürską o Konarskim, którą dopiero na statku parowym przeczytałem. Ma tu przyjechać po św. Stanisławie, ale tymczasem zapytam się go, co znaczy takie postępowanie ze mną. Nie gniewam się wcale, co jednak ta przeklęta polityka nie broi złego na świecie! Wszak to najstarsze, najświętsze związki między ludźmi rozstrzyga w lot, jak nożyczkami! Ludzie nas, panie Adamie, ciemiężą nielitościwie, z tem wszystkiem nie damy się im. W Bogu nadzieja.

Całuję cię i pozdrawiam.

Bohdan Zaleski.

Treść moich tomików do Poznania: Przenajświętsza Rodzina, Hymny, Poezye Duchowe czy Liryczne (nie wiem jak nazwać), 30 Dumek i Szumek, Rozmaitości i stare rzeczy, Pieśni serbskie. Chodzi mi bardzo, jako poczynającemu w cechu autorskim, o dobrego korektora, bo przyznam się, żem niemocny w punktuacyi.

Pozdrów Witwickiego i powiedz, niech mi doniesie, kiedy się puszcza do wód, bo mam dla niego polecenia na drogę. Niech także kiedy niekiedy zajrzy do tygodników petersburskich, czy pisze Grabowski i pod jaką datą? Jeszcze jedna okoliczność. Może dobrze, Adamie, aby nikt w emigracyi nie wiedział o moich drukach? Tajemnica niech pozostanie między trzema, to jest między Stefanem i nami obydwoma.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 8. maja 1839 r.

Kochany Sewerynie! Mogę cię poniekąd zapewnić, że już wiosna, bo jakoś zielono, zapasznie i śpiewno po laskach. A więc w niedzielę czekam cię w przystani nadsekwańskiej. Będziemy sobie parę dni majować po okolicach. Może się też i ja nieco rozrucham w biedach moich. Hej, hej, dwa lata temu, jaki to ja był wesół! Ależ niedawnemi czasy nawiało się do serca smutków co niemiara!

A propos smutków, co mam na pieńku do twego przyjazdu, wolę oto pozbyć się za jednym zamachem. I do ciebie, Sewerynie, miałem żal i do ciebie i do Siemieńskiego. Broszura wasza strasburska ku czci nieboszczyka właściwie mierzy ku żywym. Jest to jakoby całopalenie z niewinnych. Takie potępienie, ostry pocisk i z rąk waszych, na razie ubodł mię był niesłychanie. Chciałem nawet odpisać wam publicznie, ale po namyśleniu się dałem pokój, bo i na coby się to przydało? Wszak i bez tego wiecie, że ani ja, ani żaden z bliższych moich nie należym do pseudokatolickiej *Młodej Polski*. Czym arystokrata? To ty wiesz najlepiej, Sewerynie! I powątpiewam, aby kto bądź z moich współwierców należał do arystokracyi: wreszcie to kwestya całkiem odrębna od religijnej. Otóż ochłonąłem dawno w żalu do was! Powaśnienie się dzisiejsze emigracyjne jest to coś, jak zamróź, co pada na serca bratnie, równie biedne, równie cierpiące. Nie wiem, co się stąd wyświęci, czy wiosna, czy zima? Mam w Bogu nadzieję, że nasza przyjaźń ocaleje w tej czasowej zawierusze. Ja przynajmniej jak wierzyć, tak niezbędnie potrzebuję i kochać moich rówienników z lat milszych, mi-

nionych. Przewiduję po części następstwa systematu waszego politycznego. Jeśli mię odepchniesz, usunę się daleko, ale bez sarkania na ciebie, Sewerynie! Najgorsza, najsmutniejsza rzecz oto, że niewiele dobrego, jakie mogłem nieść bliźnim, i tego mi okoliczności zabronią. Co się ja nie natroskał o Siemieńskiego, żeby mu jakoś pomódz w jego położeniu, a teraz się boję, że jak się dowie, że i ja katolik, to i tę odrobinę sympatyi literackiej, jaką miał dla mnie, wygluzuje z duszy. Cóż robić? I to minie, i to minie!

Wypisałem ci szczerze, mój Sewerynie, co mnie dolegało w sercu, bo z nikim nie żyję obłudnie, a z tobą tem bardziej nie chciałbym płużyć w poniewolnych, kłamanych uczuciach. Doprawdy, mój drogi, nie mam dziś ani cienia urazy do ciebie. Chowaj mnie Boże, od przesądnej zapamiętałości! Odpisz mi zaraz, czy będziesz z pewnością w niedzielę na statku parowym? Adres mój nowy: rue St. Honoré nr. 22.

Całuję cię i pozdrawiam

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 29. maja 1839 r,

Kochany mój Sewerynie! Bez ogródki oto zapraszam się do ciebie w gospodę. Zabawię cztery do pięciu dni w Paryżu, ale po większej części w bibliotece, wieczory więc a noce tobie jedynie zabiję. Abym się nie błąkał pociemku w Batignolles, dopełnij nadto obowiązku gościnności i czekaj mnie jutro w czwartek między godziną 7-mą a 8-mą w ogrodzie Tuileryjskim, na środkowej alei lub gdzie na ścieżce od Pont-Royal, którędy ciągnąć zamyślam. Przyjadę statkiem parowym, ale muszę się wprzódy po drodze widzieć z Różyckim i Witwickim, dla których mam różne paczki. Radbym także napotkać gdzie Nabielaka, ale to już potem, bo przecież musisz wiedzieć jego adres.

Do widzenia się, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 30. czerwca 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Pozawczoraj nadesłał mi Witwicki twój trzeci tom, dziękuję ci najserdeczniej i daj Boże, kiedy wy-

wzajemnić się czem swojem. Dawnom bardzo do ciebie nie pisał, bo nie miałem o czem i dzisiaj jestem jak w otrętwieniu, ale bazgrzę, abyś przecież miał dowód, że żyję. Jak powaliły się na mnie cztery biedy, tak ustawicznie duszą i duszą. Codzień to insze niemiłe wieści, nie lubię już o tem i myśleć. Myślę często, bardzo często o tobie. Dobrze, żeś za Paryżem i żeś znalazł ciche i dogodne mieszkanie. Życzę ci z całej duszy jak najbujniejszego natchnienia i radbym co najprędzej czytać coś nowego.

Ja także nie całkiem próżnuję. Kiedy niekiedy brząknę w gęśl, aby się nieco rozweselić, a potem to już dla nas jak nałóg rymowania. Dobrzeby było, Sewerynie, żebyś dla rozruchania starego swego przyjaciela donosił mu czasem nowiny literackie z kraju, a jeszcze lepiej, żebyś przysłał co swego, jaką nową pracę, choćby kilkadziesiąt wierszy. Dalibóg! odetchnąłbym jakoś milej śród nudów powszednich. Ręczam cię, że nikomu twoich wierszy nie pokażę. W tych dniach czytałem w Tygodniku Petersburskim artykuł Michała, rzecz sama bardzo licha, ale chwała Bogu! że nam żyje, bom i o niego się troskał. Zapowiada też, że wychodzi już z druku 3-ci tom jego literatury. Przy okazyi odeślę do Nabielaka twego Szyllera, bo mi już niepotrzebny. Nie wiem jeszcze z pewnością, kiedy opuścimy Fontainebleau, bo czekamy na listy z kraju i na panią Włodzimierzową. Może dopiero pierwszych dni września. Cokolwiek bądź zawsze cię uprzedzę, abyśmy się mogli widzieć, pożegnać, pożegnać, Bóg wie, na jak długo.

Bądź zdrów, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Adres mój: Fontainebleau (Seine et Marne) rue St. Honoré 22. Nawzajem przyślij mi swój numer. Czy twoja wioska daleko od Sekwany? Możebym kiedy statkiem parowym tam podpłynął.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
rue de l'Université Nr. 42, à Paris.

Fontainebleau, 6. października 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Przewidywałem, że przejażdżka twoja potrwa dłużej, niż sobie zamierzałeś, i że potem spieszyć będziesz po żołd; owóż dlatego zaraz po 1-szym chciałem wpaść do Paryża na powitanie. Różne przeszkody. a mianowicie przyjazd tu Róży-

ckiego zniweczyły, a przynajmniej odwlekły mój projekt. Około 17. b. m. będę niewątpliwie w Paryżu i prosto walę do ciebie na kwaterę. Aż do tego czasu rad nie rad zawiesić muszę odpowiedź Augustowi, bo musimy się między sobą naradzić. Podobnych oświadczeń księgarskich mam z różnych stron kopę, ale nie piszą mi zniskąd, ile dadzą za tom, czy więcej, jak Jełowicki. Owóż w tem tkwi sęk. Po przerwaniu się dziś komunikacyi z Ukrainą muszę znowu po staremu zarabiać sam na chleb, a gonimy już ostatkami funduszów. Tymczasem, Sewerynie, donieś mi, w ilu dniach lub tygodniach mogę mieć ostateczne objaśnienia od Augusta, bo wypada się spieszyć. Adresu Wojkowskiego, redaktora Tygodnika Poznańskiego, nie wiem, ale zdaje mi się, że możnaby list posłać do Schletera, który znosi się z Poznaniem. Zresztą może się dowiem o adresie od kogo w Paryżu, a więc nieco poczekaj.

Czajkowski półgłówek i cały ich rojalizm śmieszny i głupi, a więc dobrze, że Pszonka jeździ po nich. To gorzej, że po tylu leciech niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Źle z naszą Polską, na długie zanosi się biedy! Dopiero onegdaj po raz pierwszy zasłyszałem o różnych pismach i intryżkach.

Drogi mój Sewerynie! Nadewszystko mnie obchodzi kraj i rzeczy krajowe, a więc bądź łaskaw, skoro się dokładniej dowiesz o więźniach galicyjskich, donieś ze szczegółami. U nas na Ukrainie prawdziwe pustoszenie tatarskie. Wywożą i wywożą bez końca. Nasz Jaś [1]) siedzi aż w Wołogdzie, ale przecież pozwolili żonie jechać do niego. Jaczewski w Tambowie i t. p. Podobnoś mi mówił, że jest gdzieś na emigracyi ksiądz unicki, który pisze wiersze po rusku, ale to wszystko do widzenia się już odłóżmy.

Pozdrawiamy cię i całujemy obydwa z Józefem.

Twój

Bohdan

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 5. listopada 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Nie przyjeżdżam do Paryża dla psiej sprawy z drukarzami. Codzień to inaczej śpiewają, bałamucą tylko i znudzili mnie już na śmierć. Smutny to chleb nasz autorski! Weselej podobno byłoby chodzić za pługiem. Ale co robić? potrzeba

---

[1]) Krechowiecki.

kończyć! zawsze to chleb. Owoż Marylski już był przystał na moje warunki, a teraz dowiaduję się od Januszkiewicza, że po naradzie z kimsiś zaledwie da połowę tego, co obiecał. Nie pisał do mnie sam, ale widzę z tego, że mi krzyw. I spółka Jełowickiego podejmuje się nibyto mi usłużyć, ale po swojemu zapewne, to jest chytro, mudro i ne wełykym kosztom. Tak tedy stoją dziś rzeczy po staremu w swojej mierze, a ja nie mogę ruszyć się ni w lewo, ni w prawo. Czekam tu jeszcze przez listopad, a potem stanowczo coś postanowię, najpewniej, że zabiorę manatki na plecy i kopnę się ku południowi, rozweselić się trochę choć słońcem prowanckiem. Zawsze pierwej o tem ci doniosę, a może i sprowadzę cię tu na parę dni.

Źle, źle bardzo z młodszą bracią naszą ukraińską. Wątpię, aby wszystka młodzież szalała, ale kilku paniczów muszą dawać ton taki uboższym. Powiem więc, jak szanowny Brawacki Chrzanowskiemu: „Będą dyndać!“ Dobrze byłoby, ażebyś ty, dydaktyczny mój poeto, napisał coś im z tej okazyi.

My nic a nic nie mamy z domu. Zdaje się, że nasi ciężko są uciemiężeni, a więc nie chcą nas smucić. Niech się dzieje wola Boża! Przebolałem już nawskróś sercem i to jeno poświstuję sobie pod nosem o marnościach tego świata. Zawsze jednak, co dowiesz się, napisz! a Bóg ci to odpłaci. O Zurawlewiczu, czy inszym krewnym Montresora, tak się rzecz ma. Pani Włod. Potocka ma dla niego kilkaset franków od dwóch czy trzech lat, ale zapomniała o nazwisku i u nikogo dopytac się nie mogła. Poleciła ten interes Karolowi Różyckiemu. Rozmów się więc z Karolem, a Zurawlewiczowi napisz o pani Wł., bo ona boi się emigracyi, jak ognia. Zresztą ma racyę, bo wraca do kraju. Ja myślę, że Karol sam sprawę tę załatwi, bo przecież to on i ciebie i nas zapytał najpierwej o krewnego Montresora.

Na dziś dosyć, bądź zdrów.

Twój

Bohdan.

O interesie moim z księgarzami nie mów nikomu, bo do czasu potrzebuję spokojnej z nimi myśli. Cobądź zajdzie nowego w polityce czy literaturze, nie leń się napisać, bo doprawdy wam zdziczeję w tutejszym lesie.

Józef cię najmilej pozdrawia.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 18. listopada 1839 r.

Jak widzę, nie trafię ja nigdy z nimi do ładu. Z kim? Ma się rozumieć nasamprzód z hemoroidami, a potem z drukarzami paryskimi. Dokuczają mi niemiłosiernie, ale bierz ich licho! Siadłem i napisałem maczkiem do Augusta. Przeczytaj, kochany Sewerynie, list, przemaż, coby go mogło kompromitować, zapieczętuj i pchnij duchem do Lwowa. Przed nowym rokiem chcę mieć odpowiedź, bo wypadnie mi zapewne ruszyć do Strasburga.

Jeszcze jedna prośba. Napisz do Siemieńskiego lub Ząbkowskiego, aby się dowiedzieli u Silbermana, co będzie kosztować druk 500 stronic, takoż papier na 1000 egzemplarzy, takoż satynowanie, broszowanie i wszelkie a wszelkie koszta edycyi. Druk i papier taki sam, jak w twoich Trzech Strónach, ale format wolałbym nieco szerszy, bo Zbaraskie wiersze moje nie zmieszczą się w kolumnie, a nie cierpię łamanych. Niech taki poszczegółowy rachunek przyślą ci co najspieszniej, a ty zaraz od siebie pchaj do Fontainebleau. Jedną trzecią kosztów mogę zapłacić z góry, a resztę na kredyt. Owoż jak długi kredyt? i t. p. i t. p.

Księgarnia Polska daje coraz więcej, ale nie ustąpię, aż mi da tyle, ile żądam i z terminem na 3 lub 4 lata. Cóż tam słychać u was, mój drogi? Ma się ku 29. listopada, to zapewnie gwar różnojęzyczny a swary. Przyznam się, że wolę mój las głuchy. Zrobić 29-ty, jak Pan Seweryn, to mi sztuka! a hałasować po bruku, to i ja potrafię. Spytaj się Jawornickiego, czy nie miał jakich nowin od ojca, i cobądź się gdzie dowiesz, to mi donoś, bo umieram z tęsknoty i oczekiwania za listami z Ukrainy. Przyślij mi adres pani Postruckiej, a jeśli nie masz, to dopisz w liście do Augusta, aby się dowiedział. Mam obowiązek napisać do niej. — A cóż z interesem Zurawlewicza?

Całujemy cię obydwa najserdeczniej. Józef w końcu miesiąca będzie w Paryżu, to ci poślę książki i tygodniki.

Twój

Bohdan.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 20. listopada 1839 r.

Zasłyszałem tu, kochany mój Adamie, że ci się razem u d a ł o i na katedrze i w domu. Tem lepiej! Mówię to w najżyczliwszem

rozradowaniu, bo oto masz czem zaczarować powszednią nędzę tego tu żywota. Mnie się wiedzie po staremu, to jest wcale w niczem się nie wiedzie. Mojej Ukrainie przybywa ustawicznie mogił; to też wieje ku nam jeno samymi smutkami. Trzymamy się jednak z moim Józefem na nogach, jak możem. Radzibyśmy już uciec gdzieś pod pogodniejsze niebo, ale musimy się oglądać na różne niepomyślne okoliczności, a nadewszystko powstrzymuje nas kłopot drukarski. Pełno, o! pełno propozycyi, a jedna w drugą nie wiele warte. Widziałem się z Sienkiewiczem. Nie ma on swojej drukarni; napomykał mi o jakichś funduszach u pani Czartoryskiej, ale o nich wie już i emigracya, toby stąd wyniknęło więcej hałasu, niż czego dobrego. Zresztą nie chodzi mi o same wydanie. Jełowicki wprawdzie cofnął dawne przyrzeczenia pod pozorem, że się usunął całkiem od handlu, przecież, jak uważam, Icek umizga się do mnie z jego naprawą. Owoż dają mi za dwa tomy ledwie po 500 franków przez trzy lata, a kiedyś po sprzedaniu edycyi obiecują dopiero złote góry. Mniejsza, zgodziłbym się i na to, ale kto ich i jak skontroluje? To mogą nie rozsprzedać exemplarzy i do sądnego dnia. Podobnież niejasne i niedogodne warunki przysłali mi księgarze lipski i wrocławski. Po dziśdzień tedy autorstwo moje na falach, a najwięcej skłaniam się ku Strasburgowi. Druk prześliczny i tani, a kredyt na dziewięć miesięcy. Pisałem do Lwowa, aby wybadano księgarzy krajowych, czy nie podejmie się który pół za pół nabyć całej edycyi, byle ją sobie zabrał ze Strasburga. Na początku grudnia powinienem mieć odpowiedź i wtedy tak lub owak postanowię. W tej chwili nowa jeszcze myśl mi przychodzi. Właśnie odebrałem oto szumny list z Poznania, „czarujący arcywieszczu“ itp., podpisany przez profesora Poplińskiego i Łukaszewicza, bibliotekarza Raczyńskich, a zapraszający mnie do uczestnictwa w *Orędowniku Naukowym*, z honoraryum 20 talarów za arkusz. Uczestnikiem w żurnalu nie będę, ale dałbym gratis jakiś arkusz, byle mi naraili jakiego uczciwego księgarza w kraju i zajęli się wydaniem, jak to uczynił tam ktoś dla Kraszewskiego. Nie wiem, co są za ludzie Łukaszewicz i Popliński? czyś ty czasem, Adamie, nie słyszał co o nich? Postanowiłem nie odpisywać im, aż zasięgnę wprzód twej rady. Możeby nie zaszkodziło przy tej okazyi przypomnieć się i Raczyńskiemu przez bibliotekarza? Czekam twego w tem zdania.

Potrzebę Zbaraską skończyłem, ale się lenię przepisywać, bo muszę gdzieniegdzie poprawić, a humor mi się zmienił. Zdaje mi się, że jest w niej i prawda poetycka i coś bardzo ukraińskiego. Radbym, aby się ziściło, com kiedyś napisał w dumce:

Jeśli się dziecko w matkę swoją uda,
To ma i duchy i ruchy matczyne;
Jako dwie krople wody, aż ułuda.
Toż ja się udał w Matkę-Ukrainę!
Najwybredniejszy nie najdzie przygany,
Jako dwie krople wody wykapany.

O tak, tak, pożartujmy sobie z biedy, kochany Adamie! tyleż bo naszego.

Całujemy cię obydwa i pozdrawiamy młode twoje rodzeństwo.

Bohdan Zaleski.

Odpisz mi, Adamie, zaraz, bo radbym raz na zawsze przed Nowym rokiem skończyć moje drukowane bałamuctwa. Podobało mi się bardzo Michała Grabowskiego dziełko pod tytułem: *Obraz Myśli.* Są to religijno-mistyczne domniemania o tem życiu i przyszłem, o przeznaczeniu etc.

Do Brata Piotra Semenenki w Rzymie.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22.
5. grudnia 1839 r.

Kochany bracie Piotrze! Dziękuję ci za nowiny o mojej rodzinie. Przed kilku dniami doszedł mnie tu uboczny posłuch, że moja siostra wróciła do domu, nie wiem teraz, o ile do niego przyłożyć wiary, kiedy ty nic o tem a raczej przeciwnie donosisz. Twoje wiadomości zdają mi się pewniejsze, tak się domyślam po toku stylu i po niektórych wyrażeniach, właściwie tylko między rodziną znajomych. Cóżkolwiekbądź wszędzie im będzie dobrze, skoro Bóg mieszka w ich sercu, o czem wolno mi było z łaski Pańskiej nie wątpić.

Wierzę gorąco, że Jego wyroki, często niepojęte dla nas, ku dobremu zmierzają, bo płyną ze źródła niepojętej Dobroci, temu tylko nie wierzę, ażeby córki w tak dotkliwym dla matki wypadku ośmieliły się obwiniać ją o lekkość w życiu i głosić niesłychaną jej poprawę, córki, które swoje wyobrażenie wiary i powinności jej tylko samej właściwie są winne. Nie wiem, kto ci to wszystko powiedział, i badać nie chcę, bo po tym zamachu, którym zacięto złośliwie wszystkie naszej ziemi kobiety, boję się, żebym nie odkrył jakiego świętoszka, co klepie pacierze, a trzepie plotki.

Ej, bracie mój, jakżeś ty sam mógł tak łatwo temu uwierzyć? A wszakże i ty masz tam może matkę, czy siostry? Nie wierz, nie

wierz, bo gdybyś ty mógł tam zajrzeć, znalazłbyś między owem powszechnem zepsuciem wiele a wiele serc czystych, żyjących skromnie w Bogu, w rodzinie i dla ojczyzny, które doskonale o tem wiedzą, że pierwsze z trzech podnosi duszę i uszczęśliwia jedynie, że z drugiej, w miarę wad lub przymiotów, rozwija się gorsza albo lepsza społeczność, że dla trzeciej, a chybabyście nigdy nie spojrzeli na kołyskę, na grób, ni na ruiny, żeby wam się nie przypomniało, jaka miłość wiąże z nią serce człowieka! Owoż święć się Jego wola nad niemi i nad nami, abyśmy pokajani w pokorze ducha ugięli naszą wolę i złożyli u stóp Zbawiciela, a kierunek sumienia i naszych uczuć poddali Jedynej Prawdzie, która świeci dla wszystkich.

Wiedziałem już, kochany bracie, o wszystkich zmartwieniach mojej siostry, opłakałem je i przebolałem nie tak może rzewnie, jak to umie serce matki, lecz przebolawszy, podniosłem się z łaski Pańskiej na duchu i pomyślałem, żeć to może jeden więcej niewinny posłaniec poszedł z tej ziemi, aby nam przebłaganie win naszych przed Ojcem wyjednać. Mam i ja tam kilkoro i tęsknię codzień do tej rodziny jedności duchowej, do tej ojczyzny, z której, jeśli zasłużę, nikt mnie już więcej nie wypędzi.

Wiedziałem już i o Jaczewskim i równie przebolałem, bo ta rodzina bardzo mnie obchodzi, znam ją z bliska, kocham szczerze i mniemam, że komukolwiek z niej znieść przyjdzie prześladowanie, nie upadnie, bo ufa Bogu.

Wiem i to, że mojemu jedynakowi z wielu względów będzie tam dobrze, gdzie jest; to dziecię, któremu dzisiaj jest matką, urodziło się prawie na mojem ręku i rosło aż do zamążpójścia niemal pod mojem okiem; przekonanym aż nadto, że mnie kocha i że mu nie zbędzie tam na przykładach cnót chrześciańskich. Znane mi też są przymioty i zacny charakter jego, z tej przeto strony jestem najspokojniejszy, boję się nawet, żeby mu za nadto dobrze nie było, bo kiedy się zastanowię nad wychowaniem dziecka, a zwłaszcza chłopca, widzę, iż mu koniecznie potrzebna ta karność rodzicielska, która powinna być hamulcem błędów młodego wieku, a którą kto inny, prócz ojca, niełatwo zastąpi i toć to jest, co mnie najwięcej niepokoi. O mojej żonie najrzadsze miewam wiadomości i dużom się był zatrwożył, nic długo nie wiedząc o niej; dziękuję ci bardzo za tę wiadomość.

30. p. m. byłem w Paryżu. Brat Bogdan oddał mi świętości, za które wam wdzięcznem sercem dziękuję. Obyż mnie wzmogły ku naśladowaniu pokory i cichości Świętych, a utwierdziły w wesołem znoszeniu wszelakich nędz tego żywota dla chwały Pańskiej.

Nic wam nowego, bracia kochani, ztąd donieść nie mam. Brat Bogdan [1]) wyjeżdża na południe dla poratowania osłabionych piersi, zbliża się do was. Dzień 29. odbył się najprzyzwoiciej, prezydował Arago. Antoni Gorecki czytał wierszyk religijny, który się wszystkim podobał, oklaski, jak mówią, brzmiały długo.

Pozdrawiam was wszystkich serdecznie i modlitwom się waszym polecam.

Józef. [2])

Do Pana Edwarda Duńskiego.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22
15. grudnia 1839.

Kochany i najmilszy bracie Edwardzie! List Piotra zasmucił mnie był bardzo. Twój rozweselił. Otóż prędko Bóg niegodnemu zesłał pociechę. Wyrazić ci uczucia mego nie umiem, bo duszy głos niedokładnie odbija się w mowie, rwie się między niebem a ziemią, tam posyła dzięki, tu dziwi się Opatrzności, i gdyby w pokorze wytrwał, sławiłby Ją podobno najlepiej utłumieniem w sobie wszelkiej goryczy. Niech wam przeszły mój list nie będzie na sercu, wierzcie mi, że nie duma, ani obraza wyrwały mi z duszy kilka cierpkich wyrazów, były to znamiona zdziwienia i boleści, które czułem wszędzie, gdzie mnie tylko list Piotra zaprowadził, czy do siostry, czy do dziecka, czy na Ukrainę. Piotr niewdrożony w stosunki familijne, pisał w szczerości serca, co słyszał, lecz ja czyż mogłem zimno przyjąć obmowę dzieci na matkę? Trwożliwą podejrzliwość o opiekę mojego dziecka, w której, mówią, że będzie mu dobrze, wyjąwszy zepsucie? i to nakoniec ogólne potępienie o zarazę wszystkich razem naszych niewiast? I w cóżby się świat obrócił, gdyby tak w rodzinach albo w społeczności być miało? Wszyscyśmy grzeszni, to prawo naszego tu bytu, ale czyż do dzieci o rodzicach, albo do nas sąd o bliźnich należy? Wszak Pismo święte mówi: „Kto sądzi, będzie sądzony“ — a kiedy Bóg-człowiek mieszkał na ziemi, nie znalazł się nikt, coby śmiał rzucić kamień na winną. Nie wyjmuję ni siebie, ni nikogo z najdroższych mi w rodzinie, z pod tego ogólnego piętna niewoli grzechowej, i kiedy szukam dla siebie i dla nich na to lekarstwa, widzę, że Bóg miłosierny uposażył niem hoj-

---

[1]) Jański.
[2]) Brat Bohdana.

nie serce człowieka, kazał się błagać o odpuszczenie win, ufać, a miłować pomiędzy sobą i tym rozciągłym od Stwórcy do stworzenia promieniem okrył nędzę naszą, że ani wiemy komu za kogo pokutować tu dano i czyja mu milsza ofiara, a więc w wierze, nadziei, miłości iść nam należy, póki tchu stanie, bo jak mówi św. Teresa, „póki trwa życie ziemskie, póty wieczne jest zagrożone.“ Połączmyż się raczej, bracia kochani, w tym troistym skarbie łaski Zbawiciela naszego, aby On nas po tej barwie chciał poznać za dzieci swoje, a mnie przebaczcie, jeżelim was zasmucił, i wierzcie najszczerszej mojej spowiedzi, że do nikogo nie mam więcej urazy. Niech się z moimi wszystkimi dzieje święta wola Boża! W stosunku ogólnych smutków to tylko kropelka, a nie wiem, czy taki stosunek grzechów zrobićby mi się godziło; chciejcież, bracia kochani, do naszych modłów dodać czasem westchnienia za grzesznymi.

Wszystko już prawie, coście mi w waszych listach donieśli, wiedziałem, oprócz śmierci dziecka Gr. Dziękuję ci wszelakoż, Edwardzie, za te szczegóły, bo w długiej tęsknicy za ukochanymi powtarzanie wydaje się nowiną i jak zmora prowadzi myśl na miejsca znajome, gdzie się tyle lat szczęśliwie przeżyło. Niedawno doszła mnie tu wieść uboczna, że moja siostra wróciła do domu, gdyby się to potwierdziło, proszę cię, nie omieszkaj mi napisać.

Błogosławimy Wszechmocnemu, że was opatruje w ubóstwie, i będziemy Go prosić, aby szczodrobliwej ręki nie zamknął dla was nigdy. Brat Bogdan [1]) jeszcze jest dotąd na miejscu, jeszcze nie dostał paszportu, ale, jak mi pisze Walery, wkrótce na południe wyjedzie; urządził się on zupełnie z interesami. Nie wiem, czy domek zamknie, mówił mi, że ma go tylko od Wielkanocy przenieść gdzieindziej i urządzić inaczej, co bardzo byłoby dobrze. Brat Stefan Witwicki mocno cierpi na swoje nogi i kość pacierzową; wedle jego listu dzisiejszego, doktorowie zagrozili mu śmiercią, pomódlcie się, bracia, za niego, aby Bóg tak użytecznego sługę swego raczył jeszcze między nami zostawić. Adam i Adamowa zdrowi oboje, jemu dobrze idzie na katedrze, a ona w błogosławionym stanie.

Nie potrzebujemy wam mówić, ile nas pocieszył głos Ojca św., bośmy dzieci Kościoła, i jak matkę Go czcimy i wierzymy mocno, że w Nim nasze zbawienie. Bogu dzięki, rzeczy mają się coraz to lepiej, przemowa Pasterza zrobiła tutaj wrażenie; ludzie dotąd obojętni zaczynają przebąkiwać, że wiara potrzebna, przebudzają się niby z długiego letargu, może Bóg miłosierny nawiedzi ich łaską,

---

[1]) Jański.

jak nas nawiedził. Wrotnowski napisał w Młodej Polsce artykuł, jakiego już dawno dziennikarstwo polskie nie miało. Niepodobna wypisywać w liście, ale może was wkrótce dojdzie dzienniczek, to przeczytacie. Zdaje się, że on objął redakcyę pisma, skąd można wnioskować, że się stanie ważnym organem w emigracyi.

W tem miejscu, skąd piszę, jeżeli Bóg pozwoli, zostaniemy jeszcze kilka miesięcy; potem różne mamy projekta ku chwale Bożej, ale o tem przed czasem rozprawiać nie będę, bo wszystko jest w Jego ręku. Jeżeli mniemasz, kochany Edwardzie, że lepiej pod obcym pisać adresem, używajcież do nas następującego: à M-me Compère, rue St. Honoré 22 à Fontainebleau; jest to nazwisko naszej gospodyni staruszki, u której od roku stoimy, a nam wzajemnie wskażcie wasz, ażebym w rzeczach serca, jeżeli przyjdzie pisać, bez visy zanadto ciekawych mógł z wami pomówić.

Jeszcze raz proszę was, bracia, przebaczcie, jeżelim was zasmucił, ofiarujmy to Bogu nawzajem, co się stało, i zapomnijmy na zawsze. Godzina duchów, ja siedzę i piszę, cała myśl zatonęła w liście, głęboka cisza w około, stolik trzaska, człowiek drgnął, od pięt po ciele przebiegły mrówki, rzucam pióro i klękam do modlitwy, ale wprzódy składam na sercu twojem, kochany bracie Edwardzie, pocałunek w imię Jezusa Chrystusa, a ty rozdaj go braciom, toż zlecił mi Bohdan przekazać tobie, wychodząc. Pozdrawiam was wszystkich i łasce Pańskiej teraz i codzień w modlitwach polecam. Bratu Karolowi życzymy rychłego wyzdrowienia.

Józef. [1])

Prosimy cię, kochany Edwardzie, donieś nam, czy Hohol jest w Rzymie? Kłaniaj się od nas ks. Ferraremu. Bohdan ci za przepisany wierszyk dziękuje.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 15. grudnia 1839 r.

Kochany Adamie! Miły twój list, niosący dobrą nowinę, spadł na mnie śród najgęstszego tumanu. Aby się nieco wypogodziło, umyślnie nie odpisywałem onegdaj i wczoraj. Jestem i dziś nie swój, serce w kręgach, jak powiada Malczewski, ale nie ma co dłużej czekać. Są to zawsze te same domowe biedy, o którychby

---

[1]) Brat Bohdana.

dużo pisać, a nie warto. Nasamprzód: za dobicie mego interesu z Raczyńskim dziękuję ci, mój drogi i zacny Adamie, postokroć z czapką w ręku, jak umie najgrzeczniej torbanista, dzikiej, niecywilizowanej Ukrainy. Nie ma co mówić, wygodziłeś mi niepospolicie pod wszelakim względem, a nadewszystko, żeś mię wyzwolił z rąk żydowskich. Zasiadam zaraz do przeczyszczania i sortowania mego towaru i bądź pewien, że nie zaśpię sprawy w dzisiejszym stanie moich finansów. Muszę jeszcze wdać się w nudną korespondencyę z księgarzami, aby cofnąć kroki, jakie poczyniłem był w dawniejszych niepewnościach. Tymczasem, mój Adamie, wspaniałomyślnie dokończ, coś rozpoczął, to jest napisz jeszcze raz do Raczyńskiego i dla pośpiechu, jeśli można, przez pocztę. W tej chwili mam jedynie w myśli dwie uwagi: 1) Wierzę Raczyńskiemu i wierzę najzupełniej, jak nikomu, ale wiem, że zwyczajnie dochód z druków swoich odstępuje to księgarzom, to różnym instytutom. Owóż może myśleć, że mi chodzi tylko o nakład i sławę nieśmiertelną. Potrzeba wyrazić, że dochód godziwy, to jest po odtrąceniu wszelkich a wszelkich kosztów, ma być dla mnie. 2) Zdaje się, że Raczyński przyciska na wyrazie pod „obcem nazwiskiem". Boję się, abym go nie skompromitował, jak się cała tajemnica rozgłosi. Sam wiesz, Adamie, że niepodobna, aby sprytniejsi czytelnicy nie poznali moich wierszy po stylu, toku, po ukraińskiej barwie, po różnych alluzyach zadunajskich itp. Oprócz tego kilka osób w kraju wiedzą tytuły niektórych moich poezyi. Nie rozumiem jednak, coby to wszystko mogło komu szkodzić, skoro cenzura pruska da swoje *imprimatur*. Przecież pisma Goszczyńskiego pod jego własnem mianem drukowano w Wiedniu i wtedy właśnie, kiedy autora ścigano po całej Galicyi. Rozważ to, Adamie, i napisz, co ci jeszcze przyjdzie mędrszego do głowy, jako doświadczeńszy autor. Jabym się z tem odezwał do Raczyńskiego, ale nieznajomy osobiście i sam poeta, to jakoś mi niezręcznie. Za kilka dni pojadę do Paryża i dowiem się o Potockich. Ponieważ jednak sam pisałeś, że Bernard bezładnik, to mógłby manuskrypt długo chodzić po różnych rękach, coby mi nie było smaczno. Ja mam najdoskonalszą okazyę aż do Lipska lub Drezna przez uczciwego kupca frankfurtskiego. Böllera, tylko nie wiem, jak dalej do Poznania posłać. Pomyśl o tem i uwiadom Raczyńskiego. Może iż sam wskaże najlepszą i najpewniejszą drogę. Nie pamiętam już więcej żadnej historyi. Ale, ale, nazywam się Wawrzyniec Zabrzeziński, *alias* B. Zahorski, *alias* Torbanicz i wolałbym najpierwsze, ale wszystko mi jedno, jak mię ochrzcicie, bylebym wam wychował się i wyrósł na chwałę Bożą i waszą pociechę.

Witwicki upadł nam na nogi bardziej niż kiedybądź, a co gorzej, i na duchu. Doktorowie jakoś mu tam pogrozili i pisał do mnie przerażony. Nie miałem serca go wyłajać, ale pojadę umyślnie na święta, aby jakoś chuchnąć na biedaka i rozweselić go trocha. Oj, nieszczęśliwy on bardzo, to gorzej, jak kalectwo! Arcy, arcy-ważne dla nas przemówienie Ojca św. przeciw carowi! i widzę, że nawet żurnały liberalne osowiały na-razie i poczynają za nami krakać. Organ Guizot'a umieścił dobry artykuł, wcale nieprotestancki. Wrotnowski w *Młodej Polsce* takoż napisał o tem dobrze. Jest tam i drugi jego artykuł o pracach historycznych Lelewela, poznaję ze stylu. Zdaje się, że może, czy nie objął redakcyi, byłoby to wyśmienicie, bo *Młoda Polska* od dawna już nieznośnie bredzi. Mój Michał Grabowski niesłychanie czynny. Drukuje a drukuje wciąż. Wyszedł trzeci tom jego literatury i krytyki i romans we czterech tomach: *Stanica Hulajpolska*. A czem najwięcej mię uradował, to że wydaje dziennik w Kijowie. Pierwszy to dziennik ukraiński polski!

Cięży mi na sercu ten list taki nudny, suchy, kupiecki! Po co ja cię obarczam swojemi drukarskiemi kłopotami? Albo ty nie masz inszych swoich? Czuję to aż w głębi serca i wolałbym oto brząknąć ci w torban jak najposkoczniej. Ależ, panie Adamie, nie zawsze my ptaszki, trzeba czasem pomyśleć o ziemi. Za pokutę, za kilka dni radbym weselej napisać.

Jeszcze raz dziękuję ci, Adamie, za skończenie mego interesu, całuję i pozdrawiam ciebie i wszystkich twoich domowych.

Twój *Bohdan Zaleski*.

Możeby się nazwać Hulajpolski. Istotnie, Hulajpol niedaleko od mego domu. Poezye moje wychodzić będą broszurami, bo ani myśleć o *oeuvres complètes* przy cenzurze. Osobno religijne, osobno dumki, osobno Potrzeba Zbaraska, osobno Księżna Hanka, pieśni serbskie itd. Ku wiośnie wpadnę do Strasburga i wydam tomik lub dwa wierszy n i e c e n z u r o w a n y c h, a potem lecę do Lozanny co tchu, aby cię uściskać na nowem gospodarstwie i trochę razem pohulać. Daj Boże, aby choć ta miła nadzieja mnie nie zawiodła. Przecież nie zachciewam rzeczy niepodobnych?

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 15. grudnia 1839 r.

Kochany mój Sewerynie! Uprzedzam cię, że ku końcowi grudnia będę, muszę być w Paryżu. Interesa moje drukarskie zaczynają

brać lepszy obrót. Odebrałem w tych dniach ważną w tym względzie depeszę z Poznańskiego. Tam więc wyjdą poezye moje po rekolekcyach w cenzurze pruskiej. Proszono mię o sekret wielki, bo te poezye wyjdą pod pseudonimem, nie powiadaj więc nikomu. Tem więcej, że jeszcześmy się nie zgodzili całkiem na warunki. Za widzeniem się rozpowiem ci wszystko szerzej. Wiersze niecenzurowane ogłoszę później w Strasburgu, chociaż Silberman za drogo bierze. Rachunek, jaki mi przysłał, zrobiony jest na 500 egzemplarzy, a cóż, gdybym chciał bić 1000? Teraz po Nowym roku na parą miesięcy zamknę się na cztery klucze i dlatego radbym jeszcze cię uściskać i nagadać o nowościach politycznych i literackich. A cóż, czy nie zuch nasz Michał? Pan Redaktor pierwszego ukraińskiego polskiego dziennika? Niesłychanie się tem raduję, bo Ruś rozrucha się trochę do pisania i czytania po polsku. Szczęśliwa myśl bardzo i zdaje się, że Michał pojmuje doskonale całą jej rozciągłość i wagę. Jestem niemal pewny, że podoła ciężarowi. Żeby nam August przysłał choć jeden numer przynajmniej, abym widział, jaki to druk polski w Kijowie. Przypominam ci adres pani Postruskiej; najchętniejbym pomógł Michałowi, ma się rozumieć pod cudzem nazwiskiem.

Wieści o powrocie do domu naszych kochanych są niewątpliwie fałszywe. Jużbym skądinąd miał wiadomość. Nie tak prędko zawita pociecha do mego serca, nałożyłem się już i do cierpienia. Aby dalej! aby dalej! nucę wciąż sobie pod nosem.

Cóż ty, mój drogi, porabiasz? Sądzę, żeś syt Paryża. Zapewnie także zabierasz się do druku z drugą częścią Trzech Strun i broszurą polityczną! Dobrze, drukuj a drukuj, jak Michał. Tylko, że on prozaik ma chleb, a my codzień cieniej śpiewamy.

Całuję cię, moje stare Sewerynisko, i do widzenia.

Twój *Bohdan.*

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 21. Décembra 1839 r.

Dziś twoje święto! potrzeba koniecznie.
Wiersz jakiś zrobić ku twojej pochwale:
Nie zrobić tego, byłoby niegrzecznie;
Zrobić — zuchwale.

Tak napisał ktoś do generała Morawskiego za dobrych czasów. Słowo w słowo w takiej samej dziś jestem tarapacie. Aby się jakoś

wywinąć, aby nie zrobić ani niegrzecznie, ani zuchwale, posyłam ci, mój kochany Adamie, byle co, choć jaki taki upominek. Między łaciną i francuzczyzną, niesmaczną powszednią strawą, co sam pisałeś i co doskonale pojmuję, między łaciną tedy i francuzczyzną, skosztujże mojej sałamachy. Oby ci posłużyła na zdrowie! Wydmuchnąłem kiedyś w lecie pół kopy dumek i szumek, mam więc tego huk, ale niełatwy między niemi wybór, bo mi się po rodzicielsku wydają niczego jedna w drugą. Chciałem posłać *Kalinowy Most*, ale za długi. Insze też chowam *pour la bonne bouche* dla ciebie po wydrukowaniu, razem z *Potrzebą Zbaraską*, która, jeśli ją w pogodnym czasie przejrzę, będzie mój Majstersztik. Przepisałem Dumki, może najgorsze, a niewątpliwie najmniej śpiewne, ale jakieś zabawne! Przepisałem dlatego, że smutek u ciebie i u mnie domownik, a rzadki gość lekki humor. Wyobrażam sobie, jak to dziwnie zadzwoni ci w uszach po rzymskiej cytrze Katulla, Tibulla, mój torban stepowca. Napisz, mój Adamie, co myślisz o tych dumkach, napisz ostro, po profesorsku. I nie gniewaj się za ten ostatni podkreślony wyraz, jak ś. p. Brodziński, kiedy mu raz powiedziałem za krytykę Rusałek, że poeta zprofesorzał. Przyznam się tobie, że wtedy byłem ciężko głupi. Wiem, że nie połajesz o prowincyonalizm, jak Witwicki, który w tem nie ma racyi teraz i na wieki wieków. Zapewnie, że wszystkie tu miłostki ziemskie są nieco grzeszne, ale (nie przymawiając) dawaj je nam! Ma się rozumieć, kochany Adamie, nie pokazuj nikomu moich wierszy, bo chodzi o druk, to zgubisz Radziwiłła.

Ostatecznie, mój Adamie, nazywam się Rościsław Zozulicz. Myślę później robić wycieczki poetyckie na prawo i na lewo, a zozula ptak to wieszczy, symboliczny po całej Słowiańszczyźnie. Ma się ku wiośnie na około u nich, to niech im Zozulicz coś po polsku tu i ówdzie zakuka. Na wołowej skórze nie spisać, co śpiewa nasz lud o zozuli, że nosi wieści od świętych, od umarłych, że strzeże mogił i opłakuje za matki, za siostry itp. itp. Doprawdy jest jakaś utajona od dawna sympatya między mną i Zozulą, a przynajmniej od dziecka żyję na świecie, jak ona, bez gniazda, rodziny, przelotnie i nigdy bez najżywszego wzruszenia nie mogłem zasłyszeć jej głosu. Rościsławem zaś zwał się trzynastoletni chłopczyk wielkich nadziei, syn jedynak mojej najmilszej krewnej [1]), który umarł świeżo w Kursku i skonem swoim pogodnym, chrześciańskim, zbudował bardzo wiele osób. Miał coś dziwnego prorokować. Owóż

[1]) Felicyi z Zaleskich Iwanowskiej.

w spadku niejako po nim i dla utulenia tem nieco matki przybieram jego imię na poezyach. Dajmyno temu pokój! Jesteś tedy, Adamie, kumem Rościsława Zozulicza. Jeśliś jeszcze nie pisał do Raczyńskiego, to mu donieś o tych chrzcinach i niech adresuje listy: à Mr. Zozulicz. Nie śmiej się. Dumka o Zozuliczu, którą tu znajdziesz, to o moim pradziadku i wydrukuję to w przypiskach.

A teraz, kochany i drogi Adamie, przy święcie twojem ściskam cię i życzę dobrze, życzę nie inaczej i nie lepiej, jak i w dzień powszedni. Zresztą czegożby ci życzyć? My tu na tym świecie zachciewamy rzeczy bardzo różnych i często niepodobnych. Otóż byle dalej! byle dalej! taczkę swoją pchać a jakoś cierpliwie! Jeszcze raz cię ściskam. Pozdrawiam też mile twoją żonkę i dziatwę.

Bohdan Zaleski.

Odczytałem dumki, a ponieważ trocha trzpiotowskie, przepisałem jeszcze jeden wierszyk poważniejszy, który kiedyś napisałem dla przypodobania się filozofom poznańskim. Kilka nowych hymnów mam, ale za smutne, bo przywalony biedami śpiewałem.

Kogo to widziałeś z Galicyanów? Jak spędza pan Adam zimowe wieczory? Pamiętam, że lubiłeś gawędkę, a wątpię, żebyś tam kogo miał z Polonii w Lozannie. Kollega Bracławski mieszka gdzieś dalej, a przytem na seryo filantrop. Jeśli Michał Grabowski przyjedzie tam latem, jak się spodziewam, to na pociechę dla was obydwóch przywiozę pana Franciszka, wsadzim go na Mont Blanc. Michał Grabowski stara się o paszport do Galicyi i do wód.

Zapytaj Raczyńskiego, czy ostra cenzura u nich. Nie uwierzysz, jak mi przykro jest rozdzielać to, co jest jednym tchem. Poezye moje powiązane są między sobą niedojrzanemi nitkami i dalekoby się inaczej wydały, żeby wyszły wolne i razem. Jeśli mi je pomażą, poszpecą, to nie wiem, co zrobię. W rozpaczy rozbiję pióro o pustą głowę swoją. Na przykład w Zbarażu wyrażam się gdzieniegdzie parę razy niegrzecznie o Moskalach, ale i Pasek nie bardzo ich szanuje, a *Zbaraż* o sto lat dział się przed Paskiem. Nadanie wolności Kozakom wedle form niedzisiejszych nie powinnoby zastanawiać Prusaków, chociaż na Ukrainie i w Mało-Rossyi obudzi to różne sławne przypomnienia; dlatego też pisałem o tem.

Kiedy wierszować, to wierszować! Opowiem ci, co mi się niedawno wydarzyło. Mam dawny obyczaj, że zapisuję co dziwniejsze sny swoje i często wierszami, które potem służą mi jak rozsada do dumek, szumek itp. Parę temu tygodni śniło mi się, żeśmy we dwóch

z tobą chodzili po ukraińskich stepach przy najśliczniejszej pogodzie. Między mogiłami gdzieś napotkaliśmy młodziuchnego torbanistę, może mego Zozulicza, który płakał i śpiewał, nie zważając wcale na nas. Mówiliśmy o nim. Ty prawiłeś długo i rozumnie. Ocknąwszy się, pamiętałem coś treści, usiadłem zaraz do stolika i napisałem:

Ja.

Czego od Mogił chce bo ten Poeta?
Ciągle wybiega śnić tam pokryjomu.

Adam.

Duch to ojcowski tak wabi Hamleta:
Duch niewidomy, prócz niego — nikomu.
O! gość z inszego gdzieś świata; do łona
Puka ustawnie; w objęcia upada;
Gdzie się obróci, rozdłuża ramiona;
Szepce mnie krzywdy swoje od pradziada.
I myśl — guślarstwem i pomstą otchniona,
O niczem inszem na ziemi już nie śni:
Musem tajemnym panuje wciąż woli;
Pod sercem jego miota się — o! boli,
Aż sobie ulży jako tako w pieśni.

Ja.

Jakby mu ulżyć? o! jeszcze inaczej?
Już to go lada czem nikt nie uleczy!
Czy nie ma rady, gdzie w Dumce kozaczej?
Bo to jedyny Naród do tych rzeczy.

Co znaczy ten sen? Albo w nim tkwi epigramat na Witwickiego? Albo, że pan Adam skozaczy się i pocznie sławić sahajdacznych? Nie wiem. Ale to wiem, że Ukraina, matka Bojana i moja, kocha ciebie więcej, niż Litwa i Żmudź razem. *A propos* Witwickiego, w tej chwili odebrałem od niego list, bardzo źle, gorączkuje i gadać nie może; pisze, że to kuracya winna, bo mu postawili 12 baniek i moxy. Biedak, o! biedak! Jadę do niego na św. Stefan. Nie wiedzieć, jak mu radzić. Mnie się coś zdaje, że stąd wywinie się kołtun i lepiej żeby porzucił doktorów.

Bohdan.

Do Pułkownika Karola Różyckiego. [1]

Fontainebleau, 21. stycznia 1840 r.

. . . .

Coraz smutniejsze wypadki w kraju, o których nam donosisz, obeszły nas daleko żywiej. Męczeńska ofiara narodu, z łez i cierpień powszednich, rośnie szybko w mogiłę! Burza już tam i naszych prochów cząstkę zaniosła, a kto wie, czy nowy wicher reszty nie porwie? Kto wie, czy przy tej mogile nie przyjdzie nam, jak cudzoziemcom, zapłakać po swoich, bo swoich nie będzie, którzyby nas poznali. W takim stanie ducha, kochany Karolu, nie złorzeczę, ale patrzę z boleśnem zdumieniem na tych, co mają serce żartować i co na szkielecie zakrwawionym Polski, ostrząc swój dowcip, budują trony śmieszniejsze jedne nad drugie. Nie zwykłem nigdy ludzi obwiniać, ale nie mogę nie pomyśleć, że temu musi brakować serca polskiego, komu się dzisiaj chce żartować. Zapłakałem nad Kulczyńskim [2]), z którym żyłem kiedyś w przyjaźni. Był to człowiek poczciwy i duszy gorącej. Nie dziwię się, że oskoczony życie sobie odebrał. Proszę cię, donieś nam cokolwiek więcej szczegółów. Może wiesz, za co tam nastąpiły nowe prześladowania? Czy istotnie dotknęły Moskali? Czy może tylko familii, które miano za moskiewskie? Twoje zaufanie za obręb naszego domu nie wyjdzie. Wereszczyński ma być w Konstantynopolu.

Wieść o uwolnieniu mojej siostry okazała się fałszywą.

Pozdrawiamy cię obydwa serdecznie.

Józef Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, niedziela, podobno 26. stycznia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! W tej chwili poczciwy Siemieński przysłał mi listy od Augusta i jeden do ciebie. Pospieszam z odesłaniem, bo zapewnie są w nim ważne ciekawości. August, jak widać, roztargniony, włączył do mego listu twoje wiersze, które przeczytałem i bardzo mi się spodobały, mianowicie: 1. Maja w Krakowie,

---

[1]) Wyjątek ten wzięty z notatki Józefa Zaleskiego. Cała korespondencya Bohdana i Józefa Zaleskich do pułkownika Różyckiego została zniszczoną w 1863 r.

[2]) Gorliwy patryota, odebrał sobie życie, kiedy ajenci policyjni go aresztowali.

Północ w Krakowie i Mara Ojczyzny. Pisze mi o wielkich prześladowaniach księgarzy i prosi, abyśmy tu na tytułach książek nie kładli miejsca druku itp. Z tem wszystkiem Milikowski chce nabyć moje wiersze za cenę, jaką ci dał Piller. Ja myślę, że może mi lepiej zapłacą w Poznaniu, oczekuję tedy na listy. Zresztą od miesiąca napadła mnie poetycka niemoc, a nawet wstręt do wszelkich rzeczy rymowych i nierymowych. Trapię się wciąż o swoich domowych. Jakieś tam nowe prześladowania. Na Boga, jeśli co wiesz, donieś mi, za co męczą i kogo? Dowiedz się u Jawornickiego, czy nie miał czego od ojca. Miałem wielką tentacyę odpieczętować list do ciebie, ale się to podobno nie godzi, nawet między starymi przyjaciółmi. Owóż tak zrób, mój drogi! Po przeczytaniu listów galicyjskich wynotuj mi wszelakie nowiny polityczne i literackie i przyślij mi zaraz, boś już bardzo dawno do mnie nie pisał. Jeśli chcesz, to takoż napisz na cieniutkim papierze liścik do Augusta, a ja stąd wprost wyexpedyuję z moją epistołą o różnych drukarskich interesach.

W lutym przyjadę może do Paryża, ale to zależeć będzie od interesów poznańskich. A co? Czy nigdzie nie ma Tygodnika Poznańskiego? bo z niego mógłbym wyczerpnąć miarę o duchu cenzury pruskiej. Staraj się i przesyłaj dyliżansem na kilka dni jeno. Najbardziej proszę cię o nowiny krajowe, donoś wszystkie bez ogródki o rzeczach i osobach. Najuroczyściej zaręczam, że żadna nie wyjdzie za próg mego mieszkania. Czy prawda, że biedny Kulczyński w łeb sobie strzelił? Pisał to nam Karol. Nieszczęścia, same nieszczęścia! Co ty porabiasz, mój drogi?

Bądź zdrów, całuję cię najserdeczniej.

Twój stary

Bohdan.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 4. lutego 1820 r.
rue St. Honoré 22.

Dziękuję ci, kochany Lucianie, za braterską przysługę i zarazem proszę o nową. Musiałem się porozumiewać z moimi Paryżanami i dlatego spóźniłem odpowiedź Augustowi. Załączony tu list pchnij co spieszniej do Lwowa i lubo nie zawiera ani słowa o polityce, zachowaj przecież wszystkie ostrożności. Istotnie chodzi mi o druk wierszy. Milikowski chce je nabyć, ale w Poznaniu dają więcej, a co ważniejsza, cenzura tam nierównie wyrozumialsza. Przed

kilku dniami widziałem w Tygodniku Poznańskim twoją powieść: *Ogrody i Poeci*. Seweryn zawiązuje relacye z Redaktorem. Posyłaj tam co najwięcej swoich pism, bo Wielkopolanie siedzą po uszy w niepoetyckim heglizmie. Ku wiośnie radbym bardzo zbliżyć się ku Renowi. Jeśli będę miał pieniądze, to wydrukuję w Strasburgu część wierszy niecenzurowanych. A najbardziej wierz mi, Lucyanie, utęskniam poznać się z tobą. Torban mój (bo daleko mi do gęśli) rozstrojony od dawna, śród ciężkich smutków porodzinnych i powszechnych kłopotów. Powinowaci sobie duchem, możebyśmy dłoń w dłoni rozruchali się trocha. Nie wierz jednak plotkom literackim i nie spodziewaj się wiele po mojej tece. Ladajakie drobne ptastwo, dumki a szumki, owóż co przynoszę z polowania. W miarę, jak ostygam w zapale, strach mnie bierze pomyśleć o zawodzie, jaki was niepochybnie spotka. Widzę jasno, na co to mnie wystrychnęli panowie estetycy i nieestetycy. Doprawdy wstyd mi, co czasem czytam o sobie.

Pozdrowienie i braterstwo.

Bohdan Zaleski.

Józef mój łączy także najżyczliwsze pozdrowienie i razem obydwa ściskamy serdecznie wujaszka Bobińskiego.

Adres na liście do Augusta chciej położyć sam, bo nie mogę wyczytać nazwiska księgarza jego.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 10. kwietnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Dzięki ci, szczere dzięki za podarek *Trzech Strun*. Doprawdy się wstydzę, że nie mam czem od tak dawna wywzajemnić się tobie. Autorstwo moje idzie z kamienia, okoliczności pomyślne wymykają się jakoś jedna po drugiej i zapewnie w końcu osiądę na koszu. A szkoda! bo lada kawałek mój dzisiejszy lepszy jest od wszystkich razem owych osławionych studenckich wierszy. *Potrzebę Zbaraską* niemal skończyłem, bo jeno chodzi o przepisanie na czysto. Będzie podobno obszerniejsza od twego Zamku. Niewątpliwie jest to mój majstersztyk prostoty i węchu do staroświeczczyzny. Tą *Potrzebą*, taką wojenną i krwawą, wycieńczyłem się jakby kampanią realną i od Nowego roku leżę jeno, a wypoczywam. Na początku maja zjadę do Paryża na kilkanaście może dni, bo chcę w bibliotece popisać objaśnienia hi-

storyczne do różnych moich wierszy. Nagadamy się wtedy do woli i rad będę posłuchać twojej *Powieści*, bo nie mam wyobrażenia romansowego twego talentu. Czy zawiązałeś (jakeś mi pisał) ściślejsze stosunki z Wojkowskim? Możeby on podjął się edytorstwa moich broszur? Pomówimy o tem za widzeniem się. Ku końcowi maja wpadnę może na jaki miesiąc nad Ren, bo chcę się wykąpać gdzie w mineralach, a potem puszczę się na starą siedzibę pomorską. August nalega na mnie o wiersze do *Prac Literackich* i dałbym najchętniej, ale wiesz, jak to niemiło drnkować szarpaniną, ronić tchnienie po tchnieniu w półsłówkach, w półnótkach, kiedy radbym im huknąć pełną piersią, aby od razu rozmierzyli całą skalę stepowego mego głosu. Z tem wszystkiem podobno się nie wywinę, bo potrzebuję na moją pustynię różnych słowiańskich książek, a obiecują mi za wiersze nadesłać. Pod jakim ty adresem pisujesz do Augusta? Mnie przysłał Kulczyckiego, ale to podobno krawiec i wydawca dziennika mód lwowskiego, to boję się, aby moich wierszy nie podrukował w swojem piśmie. Zapewnie chodzi Augustowi o co najrychlejsze przysłanie i dlatego takim adresem mnie uraczył.

Bądź zdrów, mój drogi.

Twój

Bohdan.

Jeśli masz Tygodnik Poznański od września r. z., to daj Józefowi, a ja ci sam go przywiozę. Co się dzieje z Lucyanem Siemieńskim?

Co wiesz nowego z kraju, opowiedz memu Józefowi.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 27. kwietnia 1840 r.

Kochany Adamie! Dobrze się stało, żeś mnie pierwszy zaczepił twoim listem, bo przyznam się, że trocha wstyd mi było pisać o tej nudnej historyi druków. Dlatego też tyle czasów milczałem. Ciężkie cztery biedy, jakie od półtora roku powaliły się na nas i gniotą po dziś dzień, omierziły mi świat, żem doprawdy do niczego. Owóż w czem tkwi przyczyna mojego autorskiego dziwactwa. Wyobraź sobie, że nasza rodzina i przyjaciele wysiadują oto drugi rok po Symbirskach, Saratowach, Kurskach, Bóg świadkiem, najniewinniej, a po domach ich? aż strach tyle żałoby! Ile razy obrócę się myślą ku tej niedawno zaczarowanej okolicy mego żywota, która tak ślicznie zieleniała i kwitła, a teraz jeno same gorzkie owoce

obiecuje, pocierpam boleśnie w sercu, że i rezygnacya pobożna i pogoda moja Słowianina już nie pomagają. Z dnia na dzień żyję tak nijako, rozczarowany całkiem nawet i do wierszy. Od Nowego też roku częstom niezdrów, niemal zawsze coś mi dolega w ciele. Teraz na przykład grypa mnie dusi. Z tem wszystkiem Józef mój przepisał dawno poezye, chodzi jeno o przejrzenie *Potrzeby Zbaraskiej*, a o liche objaśnienia, ale i na to zdobyć się nie mogę. Poezye przecież muszą wyjść z druku i wyjdą tego lata. Józef trudni się sam interesem i przez panią Mycielską porozumiewa się z Poznaniem. Milikowski chciał bardzo nabyć rękopis i wydać wspaniale na welinie z popiersiem na stali itp., ale cenzura austryacka nieskończenie nudna i ostrzejsza od pruskiej, to podobno nic z tego nie będzie. Zaraz po św. Stanisławie puszczamy się do departamentu Vosges. Ja chcę się nieco roztargnąć i wykąpać w Plombières, a tymczasem skończyć robotę, bo potem Józef ma wieźć rękopism nad Ren i stamtąd wyprawić do druku. Zdaje się, że w połowie lipca będziemy w Lozannie. Daj Boże! abym cię jeszcze zastał na miejscu, bo jedziem znowu nad morze, to nie prędko, nie prędko się już obaczym. W każdym razie Plombières gdzieś niedaleko od Besançon, to możemy się zjechać, choć na drodze paryskiej. Bardzośmy tu radośni z propozycyi ministra. Rozumiem, kochany Adamie, twoje wahanie się. Pokoju lozańskiego nie będziesz miał w Paryżu, ale za to katedra ta ważniejsza. Słowiańszczyzna wyłazi dziś wszędzie na stół, poczyna się już śnić i ludziom zachodnim, dobrze więc, że Polak z twoją reputacyą zagai tę sprawę. U nas i w Czechach będą się tem cieszyć i pokrzepiać na duchu. Ja choć zdaleka radbym cię posiłkować, ile zdołam. Myślę coś napisać słowiańskiego: pisałem już o zbiory pieśni i potrzebniejsze książki do Lwowa. Słowiańszczyzna chodzi, widzę, jak cień za nami. Nie wiem, czy ci kiedy mówiłem, że ja także byłem nominowany na profesora w Warszawie i kosztem rządu miałem objechać Serby, Czechy itd. Romans mój ówczesny i opryskliwość poetycka zniweczyły potem całą rzecz. Pamiętam, że Brodziński i Witwicki srodze się na mnie gniewali. Co się jednak przewlekło, nie uciekło, to choć wierszami na starość odwetuję ten grzech młodości. Jeżowski ciągle mieszka przy naszej rodzinie: uczy teraz syna Józefowego, bo drugi młodziuchny elew umarł mu przed rokiem. Odyniec zjulżanenuje, pisze feulietony w Kuryerze Litewskim. Nie uwierzysz, Adamie, jak utęskniam do pogadanki z tobą. Z Vosges zaraz do ciebie napiszę, abyśmy wiedzieli nawzajem, gdzie się szukać. Tymczasem ściskam cię, pozdrawiam żonę i dziatwę. *Bohdan Zaleski.*

Józef mój ściska cię najserdeczniej. Jeśli wiersze moje nie prędko wyjdą z druku, to jego wina. Odpowiedzialność ciąży na Józefie, bo u niego rękopis: ja się w te rzeczy nie wdaję. Pojutrze jadę do Paryża na pożegnanie. Od pięciu blisko miesięcy nie widziałem się z Witwickim. Zawsze źle z jego nogami i trudno powiedzieć, jak się to skończy.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego

rue Fortin 14, aux Batignolles, w Paryżu.

Plombières, 22. maja 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Od 19. jestem w Plombières, a od dziś na stałej kwaterze. Mieszkamy opodal za miastem w odosobnionym domku na wysokiej górze. Okolica prześliczna i cicha, podobna nieco do przedtatrzańskiej pod Sączem, brakuje tylko Czarnego Dunajca. Tu jeszcze las czarny i mnóstwo drzew czereśniowych, a dalej już świerki i skały prawdziwych Vosges. U wód nie ma dotąd nikogo i my pierwsi podobno goście. W górach, jako wiesz, zawżdy przenikliwsze powietrze, ależ tu od wczora śnieg z deszczem walą a walą. W nieprzezorności poetyckiej zostawiłem szlafrok w Fontainebleau, a teraz bieduję w kusym surduciku, aż pióro drga w skostniałych palcach. Życie tu dość drogie, ale w okolicznych miasteczkach niemal za bezcen. Za 30 franków na miesiąc dają jeść trzy razy na dzień i po kilka potraw i z winem. Ja dla wód nie mogę się stąd oddalić, zresztą dla okolicy samotnej i dla pokoju (bo sami jeno tu jesteśmy z Polaków), zawszebym gotów poświęcić kilkadziesiąt franków. Do Szwajcaryi stąd niedaleko, ale nie wiem, czy dostanę paszport: zacznę pomału kołatać do prefekta. Adres mój: Mr. Zaleski à Plombières (Vosges), hôtel de l'Ours. W tym hotelu stołujemy się i oberżysta jest razem właścicielem naszego domku.

Mój drogi, podjąłeś się zaopatrywać starego swego druha w nowiny literackie i polityczne, aby ci przecież nie zdziczał i wiedział, co się dzieje spółcześnie w kraju i emigracyi. Owóż tak uczyń! Na cieniutkim papierze notuj drobno tydzień po tygodniu, co ważniejszego wyczytasz w dziennikach poznańskich, petersburskich i warszawskich, a z końcem miesiąca wysyłaj wedle adresu. Ma się rozumieć, że twoja praca to moja płaca, listy wyprawiaj niefrankowane. Donoś mi także najgłówniej o sobie, o pismach, zamiarach, bo wciąż marzę o tem, abyśmy się choć na przyszłą, da Bóg, wiosnę połączyli gdzie w Prowancyi. Może okoliczności pozwolą mi, że za-

biorę cię z sobą do Ziemi świętej. Zależeć to wszystko będzie od moich druków, jak pójdzie sprzedaż, chociaż i bez tego mam nadzieję odnowienia związków z moimi na Ukrainie. Skoro pociepleje nieco, zabieram się zaraz do pisania *Objaśnień historycznych* i kilku drobnych kawałków, które mi uwijają się w myślach. Jeżeli chcesz gratis korespondować z Siemieńskim, to do swego miesięcznego listu załączaj i do niego, ja stąd odeślę *franco*, bo tylko 20 kilka mil. Ale, ale, czy nie miałeś co od Bielowskiego? Ciekawym, czy moje wiersze ich doszły? i czy udało się im z cenzurą? Doprawdy, mój Sewerynie, nic pisać nie mogę, tak nawskróś przeziąbłem: komina nie mamy, to chyba wleźć w łóżko.

Bądź zdrów, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Niewyraźnie napisałem, otóż Hôtel de l'Ours *(alias* pod niedźwiadkiem).

Józef cię ściska. Załączony tu list wrzuć w boatkę zaraz, bo Witwicki lada dzień wyjedzie z Paryża.

Jak mniemam, zabawię tu do końca sierpnia, nie tyle dla kąpieli, ile dla skończenia interesów z Poznaniem. Stąd łatwiej dojechać do Renu i pchnąć rękopisy.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Plombières, 24. maja 1840 r.
Hôtel de l'Ours (alias pod Niedźwiadkiem,
gdzie się stołujemy).

Kochany Adamie! Czwarty dzień oto siedzę między górami Vosges u przesławnych wód Plombières. Przybyłem tu trochę dla zdrowia, a najbardziej dlatego, że stąd bliżej do Renu, a zatem łatwiej będzie można porozumiewać się z korektorem moich druków w Poznaniu. Józef, który tu jest ze mną, rozpoczął już w tej mierze korespondencyę. Mieszkamy opodal za miastem, w cichym odosobnionym domku na wysokiej górze. Trafiliśmy na nieznośny chłód, mgła w około łazi a łazi, śnieg z deszczem walą bez ustanku, a my na cieplicach marzniem w kusych kubraczkach, bo szlafroki zostały w Fontainebleau. Jeżeli tak samo i w Alpach, to ci winszuję i nie dziwię się już, że w Szwajcaryi nie urodził się dotąd żaden znakomity poeta. Jak się należycie wykąpię, a popiszę objaśnienia do wier-

szy, a skończę jako tako interes autorski, toż to się kopnę ku południowi, na stare leże w Endoume, gdzie i cieplej i tyle sinego nieba i morza. Tęskno mi też do mojej muzy, bo od wielu miesięcy całkiem próżnuję, a tu w górach ani spodziewać się inspiracyi. W Paryżu bawiłem tydzień. Biedaczysko Stefan wybiera się do wód w Neris i daj Boże! aby mu co pomogły na nogi jego, widocznie sparaliżowane. Na twarzy jednak wygląda zdrowo, zdrowiej niż kiedybądź, ile zapamiętam.

Kiedyż, kochany mój Adamie, puszczasz się w podróż ku Paryżowi? Żurnale ogłosiły, że przyjąłeś ostatecznie katedrę. Co ja o tej katedrze nie nasłuchałem się między Polonią paryską? ale wszyscy, bez względu na swoje koteryjki polityczne, życzliwie cię oczekują. Są i tacy, co się po cichu przyznają, że to z ich protekcyi spotkał cię ten zaszczyt, są znowu insi, co chcą konkurować, jako Jastrzębski, Mierosławski, Bońkowski; z jednych i z drugich naśmieliśmy się z Witwickim do woli. Ze wszystkiego atoli pokazuje się, że katedra twoja słowiańska arcywiele znaczy na świecie, bo mniejsza, że zaprząta głowy naszej różnogwarej drużyny, ale i po dziennikach niemieckich o niej huk. Umyślnie zachodziłem do Palais-Royal, gdzie jest z parę tuzinów tych bałamuctw. Głos w głosie, jeden jak drugi, przemawiają wszyscy przychylnie za Słowiańszczyzną i za tobą i ucieszyłem się tem nie pomału. Zgniewałem się jeno bardzo na Gazetę Lipską, która z powodu katedry umieściła twoją biografię, pełną kłamstw, acz króciuchną, a za to szeroko rozwiodła się o całym rodzie W..., o synach i córce. Domyśliłem się od razu, skąd ten artykuł zaleciał do Lipska. W tejże samej gazecie jest inszy znowu list, wyraźnie moskiewski. Grozi Thiersowi i Cousinowi protestacyą Pahlena, jeśli Polak i Polak, nieprzychylny najpotężniejszemu mocarstwu w Słowiańczyźnie, zajmie takie ważne miejsce itd. Stąd to zapewne biegała wieść, że Paris z Biblioteki królewskiej, Schnitzler i jakiś tam trzeci tłómacz Karamzina, forytowani od Pahlena, spółubiegać się z tobą mają. Donoszę ci te drobnostki, bo nie czytasz pewnie dzienników niemieckich, a możeby ci się na co przydały w tym czasie, chociaż dla wymiarkowania różnych zdań ludzkich o rzeczy tyle cię obchodzącej. Chciałem nawet zakupić dla ciebie luźne numera, ale ani sposób, a na kopistę niemczyzny nigdzie natrafić nie mogłem. Kiedyż więc jedziesz do Paryża? Jeśli tymi czasy, to napisz niezwłocznie do nas. Droga najprostsza do ciebie idzie na Vesoul. Vesoul stąd niedaleko. Do tego miasta weź dyliżans i uprzedź nas o dniu wyjazdu, to pospieszymy z Józefem na spotkanie. Cieszymy się obydwa tą nadzieją uściskania

ciebie, Adamie! I bez tego mieliśmy zawsze postanowienie nawiedzić was w Lozannie, ale dopiero aż w lipcu albo w sierpniu; musimy pierwej dotrzeć do Strasburga i postarać się tam o paszport. Jakoś to będzie! byleś do nas wczas napisał. Ściskamy cię obydwaj i pozdrawiamy ciebie i twój dom.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Plombières, 4. lipca 1840 r.

Kochany Lucyanie! Parę dni temu wyprawiłem listy do Augusta i właśnie dziś zabierałem się napisać do ciebie, kiedy oto jak zmówiony, uprzedziłeś mnie. Dobrze się stało; nie pamiętam twego adresu, to list mój byłby się długo wałęsał po Strasburgu. Wysyłam oto mego Józefa na zwiady względem drogi ku Alzacyi, a tymczasem pomówmy o tem i owem.

Nasamprzód dziękuję ci najserdeczniej za życzliwe wyrazy i braterską szczerość. Co mi piszesz o sobie z powodu wrażeń, jakich doświadczasz śród waśni emigranckiej, spółczuję całą duszą. Tak samo przebolałem przed niewielu laty. Pamięta zapewnie poczciwy Bobiński, jak to ja dręczyłem się w Molsheim. Ówczesne swary powszednie o drobne bardzo rzeczy i o drobniejszych jeszcze ludzi, ten różnojęzyczny gwar wydawał mi się, jak psia muzyka, jak francuskie *charivari,* że choć zatknij uszy, zmykaj co tchu w nogi. Uciekałem też istotnie za dziesiątą górę. Nad morzem, pod Prowanckiem niebem odetchnąłem, odżyłem trocha. Jakiś czas było mi błogo na pustyni śród zamierzchłych gdzieś czasów i ludzi. Jeżeli zasępiło się potem w duszy, to przynajmniej pod nogami cara Mikołaja [1]). Podeptał bo, potratował wszystkie zasiewy. Doprawdy, mój Lucyanie, polityka emigrancka nie nasza rzecz. Coś w niej jest tak okropnie smutnego, jakoby w klątwie Bożej. Widziałem to dawniej na Adamie, a świeżo na Sewerynie, który, chociaż twardszą skorupą odziany od nas, znudził się na śmierć śród sekcyjnych i niesekcyjnych działań. Zaczarowane potomstwo guślarskie, my po swojemu strzelać musimy wciąż gdzieindziej myślami. Ograny słuch pieśnią z pod serca, to nie zniesie żadnego już niestrojonego rozdźwięku. Nam potrzeba miłować, wierzyć, spodziewać się, a tu każą nienawidzieć, szamotać się w czczości itp. Roztropnie tedy czynisz, kochany

[1]) Aluzya tu do wysłania w głąb Rossyi kilku członków rodziny.

bracie po gęśli, że usuwasz się ile możności od zgiełku. Napisałem umyślnie ile możności, bo znam twoje kłopotliwe finansowe położenie. I do tego to zmierzał ów projekt, o którym ci pisał Seweryn, lubo i o dzienniku myślałem, ale głównie chodziło mi o zapewnienie naprzód pokoju i niepodległości spółpiszącym. Parę lat nazad z łatwością mógł się mój projekt udać, ale dziś nie wiem, jak pójdzie, bo wszystko rwie mi się z mego kłębka. I własne interesa niewyśmienicie stoją, znowu mnie omyliły nadzieje. Pomówimy o tem za widzeniem się naszem.

Pomysł twój, kochany Lucyanie, wydania pieśni słowiańskich po francusku, zdaje mi się, zawczesny. Za kilka tat dopiero, jak się tu oswoją nieco z temi rzeczami przez katedrę żurnale, będzie właściwie doba ku temu. Owej, jak sam piszesz, prostoty naszej i jędrności ladajaki Francuz nie uchwyci: najlepsi nawet poeci paryscy, nie wiem, czyby w nią ucelili. W tem oto tkwi sęk. Lichy przekład prozą niedość, że źle zaleci Słowiańszczyznę przed światem, ale nie ściągnie uwagi tutejszych czytelników, smakujących w modnych obrzydliwościach, a tem samem nie obiecuje nawet znacznego pieniężnego zysku. Przekład wcale nie zły pieśni serbskich panny Mongolfier i jeszcze lepszy Merimego illyryckich leżą po księgarniach. Dziadów Mickiewicza ledwo kilkadziesiąt exemplarzy rozeszło się i to do Polski lub do Moskwy. Szkoda więc twojej pracy i zachodów. Pomysł twój wszelako wyśmienity, ale możeby tymczasem obrócić należało na wspak. Wydaj taką samą antologię pieśni dla Polski: ma się rozumieć w Poznaniu, Krakowie lub Lwowie. Dzisiaj sam czas po temu, zwłaszcza po zagajonej świeżo sprawie słowiańskiej przez Wiszniewskiego. Pożytek stąd będzie nielada i jestem pewny, że zbiorek twój rozkupią w kilka miesięcy. Porozumiejmy się jeno co najrychlej. Niech August przejrzy i objaśni Igora, ty przejrzyj i objaśnij Królodworski Rękopis, dumki ruskie itp., ja wam zaś dodam *gratis* spory tomik serbszczyzny. Pieśniami inszych bratnich plemionek rozdzielim się między sobą i za trzy lub cztery miesiące antologia będzie gotowa do druku. Jak ci się wydaje to moje *amendement* twego projektu? Pomyśl, a za widzeniem się ułożym całą rzecz i napiszem do Augusta. Można wreszcie będzie zajmować się jednocześnie i wydaniem francuskiem, ale w takim razie porozumieć się należy z Mickiewiczem. On pewnie nastręczy lepszego tłómacza i sam dojrzy wierności, a trzeba ci wiedzieć, że biegły on Francuz, choć niepoprawny i nie mający wcale paryskiego akcentu. Pomówim i o tem.

Z widzeniem się tak trzeba zrobić. Do Strasburga nie mam ani potrzeby, ani ochoty jechać, a co najważniejsza, nie mam już czasu i pieniędzy. Właśnie w tej chwili odbieram list od Adama z Lausanny, który nagli, abym przyjechał do niego. Obiecałem mu to dawno, a boję się, aby nie ruszył do Paryża, bo już kończy examina itd. Zresztą niedaleko zboczę z drogi, gdyż powracam nad morze pod Marsylię. Za odebraniem tego listu odpisz mi natychmiast, Lucyanie, czy około 13. lub 14. b. m. będziesz mógł przyjechać do St. Dié. Może masz jakie w tym czasie przeszkody. St. Dié leży niemal na połowie drogi do Plombières, zapewnie około 12 lieues z Molsheim. Tam przegawędzim jakie parę dni. Zawsze atoli na dwa lub trzy dni przed wyjazdem stąd napiszę do ciebie, abyśmy nawzajem na siebie nie czekali. Jest jeszcze czas, bo prawie dziesięć dni. Tymczasem pokończę tu interesa.

Wszystkie zbiory pieśni, jakie masz, Maksimowicza, Paulego etc., swój Królodworski Rękopis przywieź z sobą. Przyznam ci się, że nic a nic tego nie widziałem, aż mi wstyd, chociaż co do ukraińskich, to ja sam żywa pieśń, pod sercem gdzieś chowam skład inszego rodzaju. Przywieź także Historyę Literatury L. Łukaszewicza, prace Borkowskiego, Tygodnik Poznański z ostatniego kwartału 1839 r. i co masz jeno nowości. Ja zaś przywiozę ci choć Wiszniewskiego, bo książki moje w Fontainebleau. Oprócz tego pisał mi August jeszcze 8. maja, że wysyła dla mnie książki. Zapewnie przez okazyę jaką do wód badeńskich i na twoje ręce, to może w tym razie nadejdą. *A propos.* Nie wiesz czasem, czy nie ma kogo z Ukrainy u wód w Baden? Dawno nie mamy ni wieści, ni słychu z domu, to może tym sposobem cośby się dowiedzieć można.

Pozdrawiam cię, mój Lucyanie, i utęskniam do chwili, kiedy cię uściskam po bratersku.

Bohdan Zaleski.

Józef mój ciebie ściska. Obydwa całujemy kochanego wujaszka. Bolejem, że go w tym czasie widzieć nie możem, a nie chcemy, żeby się trudził i expensował dla nas w podróży. Da Bóg, na przyszłą wiosnę osiądziem na jakiś czas w Molsheim, bo spodziewamy się gości, a przytem może mi wypadnie drukować co w Strasburgu.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego [1]) w Molsheim.

Fontainebleau, 10. sierpnia 1840 r.

Kochany mój Lucyanie! Otóż po kilkomiesięcznej włóczędze powróciłem na starą siedzibę smutniejszy, niż kiedy stąd wyjeżdżałem. Powróciłem jednak nie na długo, bo za parę miesięcy pociągnę koniecznie na południe. Chcę tymczasem dobić jako tako targu z drukarzami, abym potem mógł zasiąść do pracy na mojej pustyni. Z powrotem tu naszym wczoraj dowiedzieliśmy się razem i o niefortunnym wypadku bulońskim. Cóż ty na to? Wojna skończy się podobno na wzajemnych pogróżkach i na protokołach. W dziwnych to czasach żyjemy!

Ze Szwajcaryi nie mogłem do ciebie pisać, bośmy się wciąż a wciąż włóczyli z Mickiewiczem. Byliśmy i u Mont Blanc; miałem wielką ochotę leźć na wierzchołek, ale ogromne koszta, bo do tysiąca franków płaci się samym przewodnikom. Mickiewicz polecił cię pozdrowić, nie odpisał na twój list dlatego, że nie wie dotąd, czy on lub kto inny posiędzie katedrę słowiańską. Do chwili naszego wyjazdu nie odebrał od ministra urzędowego wezwania do Paryża. Zdaje się jednak, że lada dzień nominacya nadejdzie.

Czy nie miałeś listów od Augusta? [2]) Jeżeli w tych czasach będziesz do niego pisał, donieś, że powróciłem na parę miesięcy do Fontainebleau, a więc niech adresuje do mnie listy po staremu. Co słychać z Poznania? Czyś pisał do Wojkowskiego o moim interesie? Mickiewicz obiecał pisać także do swoich znajomych. Muszę na gwałt skończyć raz z drukami. Gderzą na mnie przyjaciele, żem opieszały, a dalibóg w tem nie moja, ale antiliterackich czasów.

Pozdrawiamy cię najserdeczniej obydwa z Józefem.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 11. sierpnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Otóż widzisz, piszę do ciebie ze starej siedziby. Przyjechałem wczoraj. Wiele okoliczności stanęło w poprzek moim planom i rad nierad ujechawszy większą połowę drogi

---

[1]) List ten pochodzi ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie nr. 3756 (l. 186).

[2]) Bielowski.

do Marsylii, zawrócić musiałem do Fontainebleau. Dużo byłoby o tem pisać. Druki to, druki moje najgłówniej narażają mię na tyle kosztów i kłopotów. Chcę z nimi raz skończyć, ale cóż? kiedy mię ludzie bałamucą. Twój list do Augusta wyprawiłem nazajutrz po odebraniu i spodziewam się, że już masz odpowiedź. Może co jest i do mnie, bo szeroko do Augusta pisałem. Drugi twój list nie ma tygodnia, jak mi doręczono w Lausannie.

Włóczyłem się niemal miesiąc po Szwajcaryi z Mickiewiczem. Żałowaliśmy wszyscy, że ciebie z nami nie było. Mickiewicz nawet podaje projekt, abyśmy obydwa na przyszłe ferye przyjechali do niego i napisali wespół jakiś poemat sposobem serbskich rapsodów. Ale próżno i tam pisać, bo niewątpliwie katedra go słowiańska przyciągnie do Paryża. Dotychczas jednak nie odebrał urzędowego wezwania, chociaż ciągle koresponduje z ministrem. Żal mu porzucać Lausannę. Istotnie, mieszka jak książę tuż nad jeziorem Leman: pobiera pensyę większą niż insi profesorowie, a nawet większą niż sam Prezes Rządu. Poważają go przytem bardzo Szwajcarowie. W Paryżu będzie miał wprawdzie do 10.000 fr. i tylko dwie godziny na tydzień przez 7 miesięcy w roku, ale za to ani pokoju, ani przyjemności lausańskich. W obawie atoli, aby jaki Moskal nie zajął miejsca, niezawodnie przyjedzie do Paryża.

Cóż ty myślisz o wojnie? Zdaje się, że skończy się na wzajemnych pogróżkach i protokołach wedle teraźniejszej mody politycznej. Fortuna nie dopisała i młodemu Napoleonowi; haniebnie wyszedł na swojej wyprawie. Coś jednak zewsząd zanosi się na burzę. Może i wyprorokują ludzie na r. 1840.

Spodziewam się, że teraz piszesz, nie uwierzysz, jak się tem cieszę. Ja rok ostatni próżnuję w najlepsze, bom ciężko znudzony drukami. Za parę jednak miesięcy pociągnę koniecznie na Południe, to może się trochę rozgrzeję do lepszych, daj Boże, prac. W powrocie do Paryza jedź na Fontainebleau. Mieszkam ciasno i niewygodnie, ale przyjmę cię za to leśną przechadzką, do której tak utęskniasz. Nagadamy się o Szwajcaryi i o Mont Blanc, którego w całym przepychu oglądałem. Zapewnie pisał ci Lucyan, żeśmy się widzieli w Saint-Dié. Przepędziliśmy trzy dni wesoło, o ile to być może w emigranckiem położeniu. Polubiłem bardzo Lucyana; przedni to i z duszą człowiek.

Bądź zdrów, mój drogi,

Bohdan.

ozdrawia. Uściskaj od nas Zenona *i Antoniego.*
, jak mi tu nudno. Zgiełk, *niewygodny stół i stan-*
doume miałbym ciszę, piękne *mieszkanie, dobre*
ko za tańsze pieniądze. Cóż robić? *Ofiaruję to na*
A przytem wyexpensowałem się niemal co do susa,
lak po szkodzie.

eryna Goszczyńskiego w La Roche Chalais.

Fontainebleau, rue Fleury nr. 1.
26. sierpnia 1840 r.

ój Sewerynie! W tej chwili odebrałem list od Lu-
arej daty, bo przez okazyę wyprawiony. Załączony
. Przysłał mi Lucyan prośbę do ministra o żołd
u dziś lub jutro wyjechać muszę do Paryża. Do-
ego milczysz i nie mam ci tego za złe. Zapewnie
n ferworze i nie chcesz się odrywać od pracy.
ogi! To więcej warto, niż wszystkie powszednie
obnostki. Czas przytem nagli: lada dzień zerwać
która nas poniesie po świecie; Bogu tylko wiadomo
koby w oczekiwaniu tej przemiany, od dawna już
gę. Zresztą i ludzie mi nie dają czasu, nieustanne
r. Lękam się, aby nasz poczciwy August nie po-
ęce policyi z powodu tych poszukiwań towarzy-
o? Czy nie miałeś jakich listów z Galicyi? Przy-
yża Ludwika N..., ale, jak mi pisze Lucyan, nie
widzieć; przywiozła list obojętny, co dowodzi, że
wierza, bo obiecał nam książki. Mniejsza o nią.
mój drogi.

Twój stary

Bohdan.

nona i Antoniego. Co też to słyszę za zgiełk poli-
lonią paryską?

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 27. sierpnia 1840 r.

sz Adamie! Cóż się dzieje z twoją katedrą? Codzień
alów i ani słychu, ni wieści o tem. Pocieszył mnie

był tymi czasy Cezary Plater, że nominacyę twoją podpisał Ludwik Filip od dziesięciu dni, ale znów Witwicki nie każe zawierzać bardzo Cezaremu. Nie wiemy doprawdy, czemu przypisać te przewłoki ministra. Zdaje się, że w dzisiejszych swoich tarapatach Rząd francuski wszystkiego się boi. Może odkrycie w Austryi jakiegoś głupiego towarzystwa słowiańskiego, a które Niemcy na karb propagandy paryskiej liczą, tak nagle oziębiło Cousina. Od czasu, jak tu siedzimy, nieustannie najeżdża nas Polonia paryska. Trafiliśmy tu na najgorszą porę. Zakłada się tu obóz na 25.000 wojska, a więc zgiełk, hałas i drożyzna niesłychane. Mieszkam jak najgorzej i niepodobna mi nic robić. Żadnym sposobem nie mogę tu długo popasać, tem bardziej, że projekt drukowania w Galicyi sam przez się upada, bo przyszły mój wydawca podobno siedzi w kozie. Zresztą zniskąd a zniskąd pomyślniejszych nadziei. Witwicki bawił tu u nas kilka dni. Wody Néris nie pomogły mu na nogi, owszem nabawił się w dodatku wrzodów, ale na twarzy zdrów, dochował się przytem wspaniałych wąsów. Czytał mi parę rozprawek swoich do nowych Wieczorów Pielgrzyma i wcale, wcale dobre. Zapewnie wiesz, że Anastazy Dunin przepłacił życiem sprawę bulońską. Szkoda człowieka, ongi żyliśmy ściśle z sobą i nie mogę się go odżałować. Tak to marniejem jeden po drugim. Goszczyński dogląda gdzieś robotników przy kanale między Loarą i Garoną i zaniedbał całkiem wiersze. W Rzymie naszym dobrze się powodzi, trzech wyświęca się na księży. Był tu Duński i radby doczekać się twego przyjazdu w Paryżu. Mówił mi Cezary, że Zygmunt Krasiński wybierał się w nawiedziny do ciebie. Czy też był w Lozannie? Polonia tu szaleje, tak pewna już wojny. Pojutrze jadę do Paryża, bo ktoś tam przyjechał z Galicyi i ma jakiś list do mnie.

Całujemy cię obydwa i t. d.

Bohdan Zaleski.

Jeżeli są jakie listy do nas pod twoim adresem w Lozannie, bądź łaskaw przyszlij. Zanim wyjedziem na Południe, radbym się z tobą pożegnać jeszcze w Paryżu, bo Bóg wie jeno, kiedy się już obaczym. Jeśli przyjdzie nominacya, to napisz zaraz, abyśmy wedle tego urządzili naszą podróż.

Zapomniałem cię prosić, abyś mi pozwolił przejrzeć książki czeskie, które są u Januszkiewicza. Możebym się z nich czego nowego dowiedział, a tem samem trocha się rozgrzał do pracy.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 7. września 1840 r.

Szanowny Panie Adamie! Przed dwoma dniami odpisując mi Gadon na mój list, doniósł, że ostatni list, który do mnie odebrał, wysłał także do Lozanny, ale po dacie naszego stamtąd wyjazdu widzi, że nas już tam nie było. Spodziewałem się listu z kraju, może to właśnie będzie ten; proszę cię więc, Szanowny Panie Adamie, chciej dowiedzieć się na pocztę i do hotelu de la Couronne, czy go tam nie ma, a gdybyś miał u siebie, to proszę odeszlij.

My sami nie wiemy, co z sobą zrobimy; jużeśmy byli na wylocie do Endoume, ale różne okoliczności może wyjechać przeszkodzą. Mówią coraz gęściej o wojnie, w Paryżu procesye ouvrierskie nie przestają łazić z miejsca na miejsce, a niektóre cechy koczują za Paryżem; dziś raptem trzy pułki kawaleryi, tu stojące, odebrały rozkaz do marszu i obóz Fontaineblowski rozwiązano. Czy to na wojnę, czy dla bezpieczeństwa Paryża, nic nie wiem. Jeżeli wierzyć, co ludzie utrzymują, że przed wojną najwięcej się żenią, to może i na wojnę, bo oto ni stąd, ni zowąd przyjechała stara kochanka Bohdanowa i bodaj, czy mi kozak nie smyknie z kosza. Jeżeli łaska twoja, donieś nam, jak się masz z żoną i z rodziną? Czy do nas prędko przyjedziesz? Bohdan cię pozdrawia serdecznie, wrócił dopiero z Paryża, zamknął się, siedzi i pisze, ale zdaje mi się, że nie wiersze.

Pani Adamowej rączki całuję i t. d.

Józef Zaleski. [1])

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 7. września 1840 r.
rue Fleury nr. 1.

Kochany Łucyanie! Zaraz za odebraniem twego listu poskoczyłem do Paryża, bawiłem tam cały długi tydzień, a dopiero co wysiadłem z powozu. . . . .

Co też nie dokazuje nasz Seweryn? [2]) Myślałem, że w najlepsze sobie kropi wiersze gdzieś na ustroniu. Odebrałem świeżo od niego list. Otóż po staremu zbija bąki, goni wiatry w polu. Najął

---

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Goszczyński.

się do szukania miejsca na kanał między Garoną i Loarą, a więc z kilkoma Francuzami podróżuje na piechotę. Przyznam ci się, że się tem zmartwiłem niepospolicie, bo żal się Boże, jak marnuje swój czas. Do Almanachu waszego nie mogę posłać wierszy, bo ty wiesz dobrze, Lucyanie, że duch moich pism wcale nie demagogiczny; pobożne lub ukraińskie możeby zgorszyły demokratów. a nie mam humoru dziś do napisania czegoś na urząd dla was. Zresztą nie czas myśleć o Almanachu. Codzień bardziej mają się rzeczy ku wojnie. Chce, czy nie chce Europa, a Mikołaj wlezie do Carogrodu. Żałuję, że nie jestem z wami, boby mnie wujaszek poduczył trochę mustry. W tej chwili przyszedł tu rozkaz, rozwiązujący obóz. Wszystkie półki ruszają w marsz ku Paryżowi. W Paryżu zgiełk i zamęt niesłychany. Czeladź rzemieślnicza opuściła warsztaty od kilku dni i przechadza się tłumami po ulicach, Spotykałem nieraz po kilka tysięcy takiej drużyny. Jest obawa, czy nie Moskale albo Anglicy płacą te ruchy, aby zaprzątnąć Francyę wewnątrz. Nie mam czasu pisać dłużej. Bądź zdrów. Całujemy obydwa ciebie i kochanego wujaszka.

Bohdan.

Lękam się, czy August nie wpadł? Odkryto jakiś związek słowiański na Czechach, Morawach i w Galicyi. Zmiłuj się, co wiesz donieś mi co prędzej a szczerze. Łukaszewicz także pochwycony i podobno wielu naraził na biedę... Co bądź się skąd dowiesz, pisz do mnie, bo trzeba, abyśmy się trzymali za ręce i razem służyli poczciwej sławie.

Do Wojewody Ostrowskiego.

Fontainebleau, 10. października 1840 r.

Szanowny Wojewodo! Odebrałem nieco zapóźno zawezwanie Jego do koleżeńskiej narady. Nie rozumiem doprawdy, o co toczy się rzecz tak nagle i niespodzianie: domniemywam się jednak, że albo są insynuacye od Rządu francuskiego za stworzeniem Sejmu, albo że chodzi jeno po prostu o obliczenie prawnego kompletu. W mojem położeniu, jako mieszkający opodal od Paryża, nie mogę żadną miarą uczestniczyć w codziennych rozprawach. Sądzę oraz, że po tylu leciech gorszącej nieczynności usiłowania dziś nasze na

mało się przydadzą sprawie Narodowej, a przynajmniej nie pozyskają już należytego poszanowania ani w kraju, ani w emigracyi. Nie przesądzam przecież o zdaniu dostojnych kolegów i skoro lepiej zostanę objaśniony, nie omieszkam stawić się osobiście, kędy mnie zawezwać raczą.

Łączę wyrazy wysokiego poważania i życzliwości mojej dla Wojewody.

J. B. Zaleski.

Do Pana Aleksandra Jełowickiego.

Fontainebleau, listopad 1840 r.

Szanowny Aleksandrze! Uprzedziłem cię już i dawniej listownie i świeżo ustnie, dlaczego aż do końca listopada zawiesić muszę decyzyę moją względem druków; dlatego też nie mogę kończyć z wami interesu i dlatego przewlokłem nieco odpowiedź na twój ostatni list.

Rozważałem jednak pilnie twój projekt do umowy; rozważaliśmy obydwa z Józefem. Owóż powiadam ci od razu i szczerze, że ów projekt, pomimo mnóstwa i tyle obiecujących paragrafów, wcale a wcale nie nadaje mi się. Pochodzi to stąd zapewnie, żeśmy się jakoś nie zrozumieli. 1) Przypomnij sobie, żem ci nie obiecywał czterech tomów poezyi takich, jak 4-ty Mickiewicza, owszem zaraz na wstępie oświadczyłem, że Serbszczyznę i rzeczy niepokończone zostawiam w rękopiśmie: mówiliśmy tedy o czterech częściach różnej objętości i pod osobnymi tytułami, a nigdy o 4 tomach. 2) Kiedyś mi czynił propozycyę 500 fr. za tom, odrzuciłem ją natychmiast, bo mi wszyscy dotąd księgarze i sam nawet Januszkiewicz dawali więcej. W tem podwójnem nieporozumieniu się tkwi oto sęk; a przecież na niem założony cały twój projekt do umowy.

Wspomniałem dopiero co o Januszkiewiczu. Rok temu, to mi zwiastował w liście: „Marylski, jeśli nie pisał, to pisać będzie. Warunki przezeń proponowane są: drukuje dwa tomy poezyi Bohdana swoim kosztem, od daty wydrukowania płaci przez lat dwa po 600 fr., koszta druku i te 1.200 fr. odbiera ze sprzedaży dzieła. Bohdan mu 5°/₀ komissu od wyprzedaży daje, a po pokryciu tych awansów cały dochód jest dla Bohdana.“ Dalej pisze o Marylskim jeszcze i dodaje: „gdyby on niedość przedstawiał gwarancyi, my te warunki w pewien sposób (o którym później) przyjmujemy.“

Propozycye i owe dawniejsze Marylskiego i twoje nowsze, same w sobie nie ma co mówić, są wyśmienite, jedne od drugich lepsze. Przecież oznajmiłem ci już powielokrotnie, iż mi nie chodzi o mniejszy lub większy zysk, o cały dochód, czy o połowę, ale o to głównie, aby nie mieć kłopotów nieliterackich, jako to przeglądania ksiąg rachunkowych, dozorowania egzemplarzy edycyi i tym podobnych szykan, nieprzystojnych ani dla was, ani dla mnie. Wyjadę n. p. daleko gdzieś za Paryż i na długi czas, toż mam kogoś wyznaczać na mego pełnomocnika?

Wiem, że w rzeczach handlowych godziwa jest najskrupulatniejsza ostrożność. Zdaje się jednak, iż nie obawiacie się zawodu w rozprzedaniu 1000 egzemplarzy, kiedy sami proponujecie stereotyp. Wierzaj mi, Aleksandrze, nie chcę ja krzywdy ani twego brata, ani spółki, ani czyjejbądź, i dlatego myślę, że nikt nie chce mojej. Czemużbyś tedy nie mógł postąpić ze mną, jak niegdyś z Mickiewiczem, Goreckim, Odyńcem? Może być, iż poezye moje mniej są warte niż ich, ale ja też za to na mniejszem wynagrodzeniu poprzestanę. Na zasadzie takiej prostej łatwa pomiędzy nami będzie zgoda i ugoda. Ugoda we dwóch jeno paragrafach: §. 1. Zaleski sprzedaje taki a taki rękopis i na tyle lat; §. 2. Jełowicki płaci tyle a tyle i przez tyle lat. Wtedy księgi rachunkowe, liczenie egzemplarzy, stereotyp i wszystkie a wszystkie awanse nic a nic do mnie nie mają należeć. Będę sobie swobodny, jak ptak.

Pomyśl o tem wszystkiem, Szanowny Aleksandrze, pokaż moje *memorandum* Januszkiewiczowi i uradźcie coś arcy-dobrego dla mnie. Wszakże sam się oświadczasz w liście, że chcesz być stróżem mego interesu. Interes mój polega na tem, aby pozbyć się rękopisu za godziwą zapłatę i nie myśleć już o edycyi aż do chwili, kiedy prawo autorskie powróci znowu do mnie.

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Meung sur Loire.

Fontainebleau, rue Royale 12, 3. grudnia 1840.

Nie ma co mówić, Panie Sewerynie, postąpiłeś chytro i mądrze. A ja tu gniewałem się srodze na ciebie, a jeszcze mnie podszczuwał Siemieński. Jak to można, ażeby Goszczyński, taki poeta, włóczył się ze sznurem i kompasem za chlebem? i t. p. i t. p. Tymczasem,

my arcypoważni, arcymędrkujący, nie zrobiliśmy nic dla Ojczyzny ani politycznie, ani literacko, a inżynier nasz naładował przynajmniej kabzę, a może jeszcze i brzuch sobie utuczył. Pozdrawiam cię, mój drogi, najserdeczniej z podróży. W tem tylko spisałeś się niełebsko, żeś tyle miesięcy milczał, a więc niecierpliwiłem się i Bóg wie, co nie roiłem sobie, chociaż dziś rozumiem wyśmienicie i pobudki owego milczenia. Powróciłeś tedy na leże zimowe! Dajże Boże! aby były co najpłodniejsze, abyś nam coś zagrzmiał całą piersią, bo utęskniamy sercem i duszą. Ja cały ten rok zmarnowałem najhaniebniej. Od powrotu ze Szwajcaryi ani jednego wiersza, co się nazywa, nie napisałem. Urwała się raz nitka i kłębek natchnienia gdzieś tak się zawieruszył, że ani wieści ani słychu o nim. Żmudzę też i nudzę niemiłosiernie. Jeżeli dotychczas siedzę w Fontainebleau, to jedynie dla tych przeklętych druków, a tu ani weź! Niedawno temu o mało co już nie ułożyłem się z Jełowickim, ale mi na gwałt odradzili Mickiewicz i insi przyjaciele, bo istotnie warunki były za żydowskie.

Z kraju wciąż, jak na złość, same bałamuctwa. Otóż ta biedna literatura emigrancka! Myśleliśmy, żeś z przeproszeniem głupstwo zrobił: a tu my sami wyszli na dudków oglądaniem się ustawicznie na niebieskie migdały. Siemieński najgorzej stoi w interesach. Naposyłał do Poznania wierszy i prozy co niemiara, owóż figa za to, ani pieniędzy, ani podziękowania nawet. Starałem się tu wyrobić mu żołd. Dobrze szły rzeczy w Ministeryum, pomimo podłych denuncyacyi ze Strasburga. Tymczasem dyabeł porwał Thiersa i wszystko potonęło. Kilka dni temu pisał Lucyan, aby mu pożyczyć 100 franków. Kręciłem się na wszystkie strony, ale ani sposobu. Nigdy, od początku emigracyi nie byłem golszy, chociaż i teraz mam 1000 franków gdzieś w Berlinie, które obyczajem polskim pan pośrednik nie kwapi się wcale odesłać. *A propos* tej sumy berlińskiej, jeżeli na seryo mój Sewerynie, masz grosz zbywający, poślij co tchu Lucyanowi, a ja ci to zwrócę w lepszych czasach, daję *verbum nobile, nb.* jeśli ci to żadnej a żadnej nie zrobi różnicy, bo lepiej że młody panicz podmucha czas jakiś w palce, niż iżbyś ty cierpiał niespokój przy pracy. Uczyń, Sewerynie, jak chcesz sobie z Lucyanem, a o mnie ani myśl, dam ja sobie radę i bez was. Jakoś to będzie. Ty wiesz, że Pan Franciszek [1]) zowie mnie Lafitem, a Pan Franciszek głowa nielada, która oto świeżo rozburzyła, jak taran, Zjednoczenie Emigracyi Polskiej.

---

[1]) Grzymała.

Nie wiem doprawdy, kochany Sewerynie, jak ci poradzić z twojem *rendez-vous*. Radbym z duszy uściskać cię co najprędzej: ale wymówiłem już stancyę w Fontainebleau i za tydzień puszczam się stąd, puszczam się sam, nie wiem gdzie! Najpewniej, że jaki tydzień zabawię w Paryżu, i co bądź się zrobi, czy skończę interesa lub nie, pociągnę ostatecznie już w cieplice ku Południowi. Być może, iż was nawiedzę w Meung, chociaż to mi nieco z drogi. W każdym razie napiszę jeszcze do ciebie z Paryża. Ty także możesz adresować list do Fontainebleau, bo Józef mój w oczekiwaniu na wiadomości i pieniądze z domu pozostanie tu na jaki miesiąc.

To niby to nasze niewiasty powróciły za łaskawą amnestyą carską! Czytałem ich imiona i nazwiska w gazetach. Cóż kiedy żadnej wieści wprost od nich nie mamy, ani nawet z Galicyi. Jakieś tam nastały nowe prześladowania, nowe uwięzienia! I końca nie ma złemu! i nie będzie tak prędko! Bo Francya, jak widzisz, utonęła w błocie całkiem, a Europa gnije, dognaja się na nowy zasiew Boży. Oj, smutno pomyśleć o tem, a jeszcze smutniejsze, że temu niczyja mądrość nie zaradzi, aż domierzą się czasy!

Czy Zenon nie miał co od swojej siostry? W tej chwili odbieram list od Mickiewicza. Chory biedak i umartwiony na śmierć. Żona mu znowu po staremu szaleje, a dziatki piszczą i marnieją. Och! Sewerynie, dzięki niech będą Bogu, różneć biedy cierpim, ale krzyż nasz lżejszy niż kollegi Adama. I gotuj się tu na kurs! Praw o Słowiańszczyźnie, kiedy w domu i w sercu takie piekło! Dalibóg, nie pojmuję, jak tam Adam polezie na katedrę.

Mówmy o czemś weselszem. Nasz Michał kropi a kropi. Czytałem 3-ci tom Literatury i krytyki, tudzież różne jego artykuły po dziennikach. Są rzeczy w nich wyborne, ale dużo trzebaby o tem pisać. Dość, że został sobie szlachcic dyktatorem w Rzeczypospolitej literackiej nad Wisłą, Wiliją i Dnieprem. I piastuje godnie swoje dostojeństwo; lud pisarski boi się go, szanuje i daje się powodować. Ależ sprytna sztuka! Powiedz, hadjuko, skąd mu się to wzięło? Czy go Bazylianie humańscy uczyli inaczej niż nas? Bez żartu, Sewerynie, Michał nasz, podniosły to i głęboki umysł, podnioślejszy i głębszy niż czyjbądź między literatami polskimi, dlatego też wyśmienity wpływ wywiera na spółczesne rzeczy w kraju.

Wiszniewskiego historyę przechwalił nam Bielosz [1]: ładnieć napisana, ale sąd płytki, niedowarzony, coś *à la* Maciejowski buja szeroko, ale w czczości niby to uczony. Bielosza też złajałem od

---

[1]) August Bielowski.

ostatnich słów. Wiesz, co on zrobił? Podrukował moje wiersze w dzienniku Mód bez upoważnienia, a co gorsza, wbrew wyraźnemu zakazowi. Tak byłem zły, że w rewolucyi pewniebym go usiłował powiesić, jak Szyrma Mochnackiego. Teraz trochem się przegniewał; poleciłem Lucyanowi, aby go przeprosił i uściskał odemnie . . .

. . . .

W Paryżu teraz hukiem pań z kraju. Młoda Branicka z córkami i pannami Kalinowskiemi z Rużyna. Z Galicyi Czarkowscy, Borkowscy, pani B..., która uciekła od męża, i pani N..., która szuka męża i t. p. i t. p. Prawię ci te wszystkie banialuki, bom się jakoś rozpisał uradowany twoim listem, a przytem nie mam też co lepszego do roboty. Czy ty drwisz? czy o drogę się pytasz? Sejm! Sejm! Ażaliż nie jesteśmy najprawdziwsi wasi reprezentanci? Owóż nie wiemy, czego chcemy, jak i wy, czerń pospolita! Zresztą ten niegodziwy Guizot pomieszał nam szyki na długo. Oj, oj, żartuję sobie, doprawdy, aby nie uderzyć w płacz. Na dziś dosyć!

Przyciskam cię do serca, drogi Sewerynie!

Twój

Bohdan.

Starego mego kochanego Zenona ściskam. Ściskamy was obydwa z Józefem. Nie mogę żadną miarą wierzyć, ażebyś ty, Sewerynie, miał pieniądze. Cóż ty za inżynier? Czy Francuzi głupi, aby płacić? Chyba, że oprócz inżynierki insze jeszcze miałeś rzemiosło tam po drogach i lasach.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 3. grudnia 1840 r.

Kochany mój Lucyanie, dobrą ci oto nowinę zwiastuję! Seweryn pojawił się nakoniec. I łebsko się spisał nasz inżynier: naładował sobie trzos, utuczył brzuch, a teraz na leżach zimowych w Meung nad Loarą zasiadł na seryo do pracy. Dopiero co szeroko do niego pisałem. Owóż pożądany gość, pan Seweryn, ujął mi też zaraz część kłopotów. Jestem na wyjezdnem z Fontainebleau, kręcę się już kilkanaście dni za pieniędzmi *à conto* dawnych długów. Poleciłem mu, aby ci posłał natychmiast 100 fr. Mój Lucyanie, między sobą nie czyńmy korowodów. Pieniądze Sewerynowe użyj, a nie troskaj się wcale o zwrot. Mam w Berlinie tysiąc kilkaset franków z Ukrainy, które skoro odbiorę, uiszczę się naprzód Sewerynowi, a między sobą

we dwóch policzym się, daj Boże, chyba kiedyś w kraju. Byłem nieco zakłopotany, bo istotnie zagabnąłeś mnie był w czasie najkrytyczniejszym golizny, jaki kiedykolwiek zapamiętam. Teraz mi lżej. Za miesiąc też, za dwa z różnych stron spodziewamy się funduszu.

Twój interes o żołd poleciłem listownie przyjaciołom, ale za tydzień jadę do Paryża na dłuższe mieszkanie, to sam dotrę wszędzie, gdzie potrzeba. Nie wiem jeszcze, dokąd pojadę na stałą siedzibę, bo znowu odbieram propozycye względem druków, ale to pewna, że już nie wrócę do Fontainebleau. Listy jednak możesz adresować, jak dotąd, bo Józef mój pozostanie tu jaki miesiąc.

Dopiero co odebrałem list od Mickiewicza. Chory biedak i umartwiony na śmierć... A tu gotuj się na kurs, praw o Słowiańszczyźnie, kiedy taki niepokój w domu i w sercu. Opłakanać to i sława i znaczenie i dostatki na tym świecie. Nie powiadaj o biedach Adama przed nikim, bo ludzie te rzeczy sądzą po swojemu, zawsze na szkodę bliźniego.

Pozdrawiamy cię najserdeczniej.

Bohdan.

Z Paryża do ciebie napiszę, abyś wiedział, gdzie się obrócę. Może też tymczasem i Bielosz nam co doniesie.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 4. grudnia 1840 r.

Kochany i biedny Adamie, dzięki Bogu, żeś zdrowszy. Straszliwy krzyż dźwigasz, ale dajmy temu pokój.

Posyłam ci oto Pieśni Serbskie w oryginale i w tłómaczeniu niemieckiem. Ostrzegam zaraz, że to tłómaczenie wcale nie osobliwe. Szaffarzyka historyi liter. słow. nie mam. Zresztą na małoby ci się przydało, bo strasznie mizerna. Podobno, że Nabielak ma historyę Jungmana, a wiem dobrze, że ma książkę o Słowianach Kollara, tudzież kilka gramatyk dyalektów słowiańskich, które zapewnie chętnieby ci pożyczył. Na ulicy Richelieu jest księgarz (nie pamiętam nazwiska), który ma na składzie kilkadziesiąt dzieł filologicznych słowiańskich. W tem objaśniłby cię Nabielak, bo widziałem u niego katalog tego księgarza. O Marku Królewiczu poweźmiesz wiadomość historyczną w Raicza „Historyi Bułgarów, Chorwatów i Serbów“, 4. części 1794 r. w Wiedniu. Jest w Bibliotece królewskiej. Przy-

pominam sobie, że czytałem kiedyś w *Revue Encyclopédique* z roku 1831 obszerne artykuły o Pieśniach Serbskich panny Montgolfier, a daleko lepsze jeszcze w żurnalu: *le Catholique* przez samego Eckstein. Eckstein i Sorgo mają mieć dużo książek słowiańskich, Montalembert podobno zna się z nimi. Załączam tu jeszcze *Słowankę* Dobrowskiego, może ci się na co przyda. Pieśni Serbskie oddasz mi na wyjezdnem z Paryża, bo Siemieński z Bielowskim wydają antologię słowiańską i obiecałem im Serbszczyznę moją, to muszę wytłómaczyć jeszcze parę kawałków i właśnie o Marku Królewiczu.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Meung sur Loire.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22
21. grudnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Zmęczony na duszy i na ciele powróciłem oto jak niepyszny do Fontainebleau. Byłem na wszystkich ponapoleońskich paradach, po których ta mi przecież pozostanie pamiątka, że podbiłem się na bruku paryskim, przeziąbłem strasznie, a stąd napytałem sobie kaszlu i bolu głowy na wiele dni. W chłodzie, w zamrozi serc francuskich niepodobna się było rozgrzać. I wartoż dla nich być wielkim człowiekiem? U nas, w Polsce, lada wodza uczciłby lud inaczej!

Interesa moje poszły mi najgorzej, a żal też było rozstawać się choć na czas z Józefem, i dlatego wolałem wrócić na starą siedzibę i tu doczekiwać się owych sum bajońskich. Nie wiem więc, jak długo tu zabawimy. Ułożyłem był projekt z Floryanem, aby was nawiedzić na imieniny Zenona; otóż dla kaszlu mego i bolu głowy nie mogę. Uściskaj tymczasem, Sewerynie, solenizanta odemnie a szczerze, a serdecznie jak ongi, za lat naszych pacholęcych w Humaniu. Co się jednak przewlecze, nie uciecze. Mam stałą i niezachwianą wolę wpaść do was do Meung, skoro będę zdrowszy i weselszy: może na Nowy Rok, może później, a najpewniej, że znienacka.

Poznałem w Paryżu ze dwudziestu młodych Haliczanów, to Poznańczyków: ale jeden od drugiego lepszy. Strach pomyśleć, co tam za puste głowy i serca: dzięki Bogu, że to są wszystko panicze, bo uboższa młodzież musi być insza. Tygodniki petersburskie i po-

znańskie zakazane są w Królestwie i w Galicyi. I drukujże tu teraz w Poznaniu dla Niemców! Bieda, oj bieda, Sewerynie!

Czytałem w *Gazecie Warszawskiej* artykuł o nas: Cenzura na wieki wieków zabroniła naszych nazwisk: i tak ty się zowiesz Seweryn z Kaniowa, ja Bohdan z Porohów, nieboszczyk Brodziński, Kazimierz z Królówki itp. Śmiać się i płakać zachciewa się razem: co bo w tem wszystkiem szatańskiej złości! A szlachta nasza hula, rozpustuje po staremu, a co gorsze, ciemięży lud po staremu, będzie z nią źle i bardzo źle.

Mickiewicz już zdrowszy, kazał cię uściskać; jutro rozpoczyna swój kurs, ale nie chciałem czekać, bo nie cierpię jego francusczyzny i boję się, aby go Paryżanie nie wygwizdali. Zresztą opowiadał mi treść lekcyi, wielce mądra i piękna, szkoda jeno, że Francuzi nie znają się na tych rzeczach. Nabielak cię także czule pozdrawia; wciąż ćwiczy się w górniczych mądrościach, ale co mu to potem? Mój poczciwy Sewerynie, napisz też do mnie, co porabiasz, czy już się rozmachałeś? Pamiętaj, że pierwszy kawałek musisz mi tu posłać, obiecałeś to dawno. W imię Matki-Ukrainy i starej przyjaźni zaklinam, przyszlij mi cokolwiek ze swoich wierszy, napisz wreszcie coś na urząd dla mnie, coś z owych czarów dziewczęcych, coś o Jadźwingach i t. p., które wiem, że pisałeś. Czasem tak mi tęskno za twoją Muzą, że aż złość bierze na ciebie. Trzecią część *Zamku* nauczyłem się w tych czasach niemal całą na pamięć. Próżnuję sam, to radbym dziś sypać oklaski genialnemu swemu druhowi, a nawet napisać coś prozą o spółczesnej naszej literaturze. Jak będziesz pisał do Lucyana, donieś mu, że powróciłem do Fontainebleau i dołącz nowy mój adres.

Całuję cię bez końca

twój

Bohdan.

Ale, ale, Szuja [1]) tu profesoruje w Fontainebleau, trocha spoważniał, kazał cię pozdrowić. Zenona [2]) obydwa z Józefem pozdrawiamy. Życzymy wszelkiego dobra i nie w Meung, ale gdzieś w Ługowej. Floryan [2]) czytał mi kilka listów ojca, co też to w tem starem sercu młodego czucia i zapału! Spłakałem się jak dziecko, jakby to pisał mój brat albo swat. Powiedz Zenonowi, aby go kiedy pozdrowił odemnie, od nieznajomego, ale jak najczulej po ukraińsku.

---

[1]) Mierosławski, przezwany Szują przez Mickiewicza.
[2]) Zenon i Floryan Chaborscy, koledzy szkolni z Humania.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 23. grudnia 1840 r.

Szanowny Panie Adamie! Czego tylko serce ojca życzyć sobie może, to wszystko niech Bóg ci zeszle na życia całego wiązanie, żebyś szczęśliwy i wesoły u siebie, kochany i szanowany w wolnej Ojczyźnie, żył nam długo, a naszych serc miłość uważał jako dodatek przy życia pomyślności.

Pełen dla ciebie szacunku

twój

Józef Zaleski.

Łączę do życzeń mego Józefa najszczersze uściśnienia, a jutro pomodlimy się obydwa na twoją intencyę, nasz zacny, kochany Adamie!

Twój

Bohdan Zaleski.

Posłałem ci onegdaj dykcyonarz serbski i gramatykę Grimma. Czyś odebrał?

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, we wtorek, 29. grudnia 1840.

Dobry, drogi, kochany nasz Adamie! Co tu nam z różnych stron nie piszą o twojej wspaniałej, świętej *Improwizacyi?* Doprawdy, jak o cudzie! Płakaliśmy obydwa z radości. Modlim się też, modlim codzień, aby łaska Pańska zamieszkała w tobie na długo, na zawsze i rozpleniła ziarna Boże miłości, ładu, które siejesz tam na około. Od dawna przeczuwam, że jakąś wielką zgotował ci Bóg missyę w Polsce: głuche tętno, wieść niby o niej wciąż rozbrzmiewa po mem sercu. Może czas się domierza ku czemuś nowemu. Pójdęż, o pójdę za tobą! Wyraźnie, bo Adamie, Duch ów, Duch pobratymczy, połowiczny, o którym pisałeś mi, z tobą jest. Jeżeli gościł u mnie, czy we mnie, to na krótko, przelotnie, a chociaż błogo mi było z nim, nie wyrzekam wcale, bo powrócił do wybranego swego naczynia. Wierzaj mi, jak ciebie kocham, dobrowolnie przestanę na źdźble, na lichej odrobinie tego ducha, byleś ty nam był mocny, promieniejący, czysty.

Eustachy wabi nas na wielki wieczór, który podobno sprawia dla ciebie na Nowy Rok. Z doświadczenia wiem co do siebie, że nigdy mnie tłum nie inspirował, a zawżdy zniechęcał i dlatego unikam wszelkich schadzek. Jeślibyś jednak tego sobie życzył, napisz, a ochotnie przyjadę do Paryża. O twojej lekcyi mamy obszerne raporta i cieszymy się nimi. Kiedy niekiedy sam donieś o swojem powodzeniu na katedrze. My obydwa co wtorek i piątek modlimy się osobno na twoją intencyę w same godziny kursu.

Ściskamy cię i całujemy

twoi

Bohdan i *Józef Zalescy.*

Jesteśmy wciąż pod wrażeniami listów o twojej improwizacyi, to lekcyi, i o czem inszem ani sposób myśleć.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Meung sur Loire (Loiret).

Fontainebleau, 30. grudnia 1840 r.

Kochany mój Sewerynie! Pani Jenerałowa Suchorzewska, powracająca z Poznańskiego na Strasburg, przywiozła do nas listy od Lucyana, które oto dopiero dziś mi nadesłała. Zapewnie miałeś już późniejsze od niego wiadomości, ale odsyłam spiesznie i ten list, bo może co ważnego dla ciebie zawiera.

Mickiewiczowi, dzięki Bogu, wybornie się udaje na katedrze; miałem z różnych stron o tem raporta i od niego też samego. Na Boże Narodzenie, na wieczorze u Januszkiewicza, improwizował nasz poeta-profesor coś nadzwyczajnie wielkiego wierszami: doprawdy, rozpowiadają o tem wszyscy, jak o cudzie. Polonia różnych partyi ściskała się, płakała, mdlała, tak napełnił wieszcz serca na chwilę miłością. Sam pisze mi, że od czasu *Dziadów* nigdy nie czuł się w takiem natchnieniu. Na Nowy Rok dają mu znowu wieczór dla ofiarowania jakiegoś wspaniałego puharu. Zapraszają i mnie, ale ty wiesz, mnie zgiełk nie inspiruje i z natury nienawidzę wszelkich tłumnych schadzek. Chyba więc sam Adam zaprosi, to przez przyjaźń dla niego przezwyciężę wstręt i pojadę, wolałbym jednak siedzieć tu sobie cicho.

Po Nowym Roku muszę pojechać do Paryża, a przynajmniej posłać Józefa, bo znalazł się poczciwy koleżka, który *à conto* owej sumy berlińskiej pożycza mi 500 franków. Owóż zaraz poślę Lucya-

nowi 50 franków a tobie 50 fr., albo sam przywiozę, albo zachowam do twego rozporządzenia.

Co też ty sobie myślisz, Sewerynie? Oto aż z boku dowiaduję się, że piszesz proroctwa księdza Marka! Czy to się godzi? Mam straszną ochotę porządnie cię wyłajać, ale Nowy Rok! To zapominam o wszystkiem złem. Ściskam cię owszem, mój drogi, miły, stary druhu, szczerze, bo bratersku i życzę, życzę bez końca wszelkiego dobra, o jakiem sam jeno marzysz. Ucałuj Zenona z życzeniami Nowego Roku.

Twój

Bohdan.

Adam coś tam na lekcyi szeroko prawił o mnie, ale jeszcze nie wiem dobrze co takiego. Napisz też raz do mnie szeroko a mile.

Do Pana Adama Mickiewicza.

30. grudnia 1840 r.

Z powodu Improwizacyi Adamowej.

Bóg wszechmądry, wszechmocny wszystko wie i może,
Nieogarniony, wieczny, płodzi z cudów cuda:
Odbite w źdźble, w człowieku, to Mistrzowstwo Boże,
Wzbudzi z Umem i Wolą światu Wielkoluda!
Patrzcie! Mąż zadumany, niby sam w pustyni!
Łaknie się rozwielmożyć, zawiekować w cudzie:
Inaczej czuje, myśli, niż powszedni ludzie;
Co uczuje, wymyśli, inaczej uczyni.
Wtórzy mu jeno zdala poklask pospolity: [1])
Mędrsi się podziwiają: a nikt nie docieka,
Co znaczą te po lutni wszelakie zaszczyty?
Na jaki cel takiego Pan posłał człowieka?
Jeśli pyszny, to szatan! (Szatan był aniołem)
Anioł, jeśli przed Bogiem w proch korzy się czołem!

Bohdan Zaleski.

---

[1]) Waryant do 9-go wiersza:

Klaska mu albo świszcze motłoch pospolity.

Do Pana Amancyusza Żarczyńskiego.

1840 roku.

Szanowny Amancyuszu! Nie odpisałem ci zaraz, bo chciałem jechać do Paryża, skoro zawezwanie odbiorę. Owóż po dziś dzień ani wieści, ani słychu od Wojewody. Domyślam się, żeście sessyę odłożyli na inny czas.

Najsamprzód dziękuję ci najserdeczniej za życzliwe koleżeńskie powierzanie się. Będę szczery i otwarty z tobą nawzajem: ależ kwestya nasza sejmowa nielada ważna i szeroka, to rad nie rad muszę ją zostawić do ustnego porozumienia się, daj Boże, co najrychlej. Tymczasem napomknę jeno o tem i o tem. Wszystkoć prawda, co piszesz o Sejmie. Wszelka moc, władza i powaga spoczywa w nim i w nim jeno samym. Głowy, które pojmują społeczeński ład, hierarchię, rozumieją dobrze znaczenie Sejmu. I emigracya nasza mniej więcej już to rozumie. Ależ nie ma Sejmu! Sejm, jeśli nie umarł dotąd, to przynajmniej sam dobrowolnie nabawił się niebezpiecznej choroby, w której tyle lat gnije. Pamiętam, że w roku 1832 niebo i ziemię poruszyć chciałem, aby go ratować i pełne kieszenie miałem recept. Cóż tedy robić z chorym? Czekać! Zbawi go Bóg, czy natura i zapewne niebawem. Są już symptomata po temu. Niechno ozdrowieje, poczuje się na siłach, to od razu poskoczy, zagarnie pod moc swoją, co był utracił. Usłuchają, uszanują go co światlejsi, a za nim i reszta. Do czasu atoli potrzebna jest rekonwalescentowi dyeta, ścisła dyeta. I cóż znaczą te wasze schadzki, szamotanie się w mniejszości, to większości? Osłabiacie jeno na dłużej sejmowe ciało. Rządu nie postanowicie w obecnych okolicznościach; a bez zaczarowanego kompletu komissyami zużyjecie kilku ludzi, którzyby się do czegoś ważniejszego wam przydali. Powiedz sam, Amancyuszu, czyż warto stanowić nieprawną komissyę, n. p. dla zwoływania Narodu? Kiedy to, jak dotąd, Wojewoda za porozumieniem się z kollegami czynić może? albo czy przyzwoita prawować się ze Z... Bronienie powagi, to rzecz tak śmieszna, że zamilczeć o tem wolę. Mój Amancyuszu, rozważ to wszystko, co ci tu *stante pede* napomnknąłem. Bóg świadkiem, nie należę dziś do żadnego stronnictwa i radbym poprzeć Sejm nasz całemi siłami, kiedy czas się dla niego domierzy. Oświadczam też wręcz, że miejsca w komissyi nie przyjmę. Ja mam względem kraju obowiązki, ale inszego rodzaju, na właściwszej piśmiennej drodze, i chyba Koło prawne sejmowe może mnie wywołać z ustronia. W tym też duchu bądź tak dobry, odradzaj kollegom

mój wybór. I ciebie szkoda do lichych teraźniejszych robót. Tyś zacny, światły i gorliwy orzeł, to nie daj się ladajako poniewierać.
Płacę oto szczerością za szczerość i nawzajem proszę, niech to powierzanie się między nami jeno zostanie. Życzę oraz przy Nowym Roku wszelkich pomyślności.

Twój życzliwy zemlak

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Meung sur Loire.

Fontainebleau, 7. stycznia 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Dziękuję ci, dziękuję najserdeczniej za miłe, najmilsze życzenia. Daj Boże, aby się ziściły choć po połowie dla ciebie i dla mnie! Dopiero co odebrałem list od Lucyana do ciebie i choćbym nierad narażać cię na koszta, boję się znowu, aby nie zawierał co ważnego, tem bardziej, że Lucyan miał listy z Galicyi. Ja odebrałem list także od Augusta, szeroki i miły o samych rzeczach literackich, który ci kiedyś przywiozę.

W tej chwili powiada mi mój Józef, że jutro twoje imieniny. Żałuję bardzo, żem wcześniej nie zajrzał do kalendarza, do kalendarza polskiego, bo we francuskich o tem ani słychu. Byłbym niezawodnie tak się uwinął, żebyśmy razem świątkowali. Ale i bez tego składamy ci obydwa nasze życzenia, Bóg świadkiem, jak najszczersze, jak najserdeczniejsze.

O literaturze, puharach, Mickiewiczu, nie mam czasu dzisiaj pisać, bo mam gości. Na wtorkowej lekcyi Adam coś tam pięknie mówił o Ukrainie i o tobie. Czytał w tłómaczeniu własnem urywki *Zamku* i wierszyk twój o *Orle Białym*. Opowiem ci to kiedyś ustnie. Nie byłem przy oddawaniu puharu, bo chcieli, abym ja wręczał i mieli mi robić owacye, a ja tego nie lubię, tem więcej, że to zawcześnie, kiedy dotąd wiersze moje w rękopisie.

Zapewnie w końcu stycznia wpadnę do was. Dobrzeby było, abyś mi doniósł wprzódy, gdzie mam w Orleanie szukać dyliżansów do Meung. Bądź zdrów, bo muszę iść do gości, Francuzów. Frankuję ten list, szkoda, żebyś płacił kilka sousów za list zupełnie bez sensu, przynajmniej miej go *gratis!*

Ale, ale Lucyanowi posyłam znowu 50 franków, bo już mam pieniądze. Tobie zaś twoje sam przywiozę. Gdziebym ja śmiał wydzierać ci grosz zapracowany w pocie czoła. Wziąłem na razie, bo

chciałem usłużyć Lucyanowi. Rachunki między sobą, Sewerynie, zrobimy kiedyś, da Bóg, aż w Polsce, na Ukrainie.

Całuję cię i ściskam.

Twój

Bohdan.

Zenona ściskam i dziękuję mu najczulej za życzenia.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 8. stycznia 1841 r.

Dziękuję ci, kochany Lucyanie, za życzenia, dziękuję najserdeczniej i nawzajem przesyłam oto moje, Bóg świadkiem, że najszczersze. Miłujmy się przedewszystkiem, miłujmy się gorąco między sobą: po za miłością same jeno nicestwo na tym świecie. Chodziłem za twoim interesem sam po Paryżu....

Ciekawie bardzo wyglądam na twoje *Trzy Wieszczby*. Seweryn wspominał mi nieco o treści tego poematu. Radbym, abyś unikał czasowych politycznych alluzyi, które, dalibóg, nie są wcale poezyą. a jątrzą na długo umysły, kiedy prawdziwe powołanie nasze jest napełniać powaśnione serca miłością. Wolnoć ze stanowiska Jeremiaszowego grzmieć, gromić łotrostwa, ale potrzeba też po bratersku wołać: poprawmy się i żyjmy w zgodzie świętej. Słowiański nasz charakter mniej zacięty jeszcze, niż hebrajski. Spodziewam się w twoich *Wieszczbach* niepospolitych piękności, a nadewszystko, że uszanujesz poczciwy nasz poetycki lud, lud chłopski, jak tego wart. Twój język taki jędrny, żyłasty, ograny na staroświeckich domowych wzorach, posłuży ku temu wybornie. Wątpię, aby mi się udała negocyacya z Jełowickim i spółką: dawno jestem z tymi panami na bakier, bo niedość, że licho płacą autorom, ale jeszcze przechwalają się swoją wspaniałością. Zakłada się tu atoli nowa drukarnia pod firmą Zielińskiego i Wróblewskiego, to może u nich łacniej co wskóram. W każdym razie czy będzie, czy nie nowa drukarnia, przysyłaj rękopis, chociażby dla mnie samego: bo rychlej lub później znajdą się przecie fundusze, to możem drukować i w Strasburgu. Adamowi, dzięki Bogu, powodzi się na katedrze wyśmienicie. Miewam z różnych stron raporta i od niego też samego. Lekcyę po lekcyi improwizuje coraz śmielej i lepiej. Rzuca pomysły niesłychanie głębokie, o jakich się ani śniło tutejszym profesorom, że zapomnieli już i o cudzoziemskim akcencie. Mąż bo to kompletny! Nie wierz francuskim żurnalistom, ani nawet Georges Sand, która pilnie

podsłuchuje Adama i pisze artykuł do *Revue des Deux Mondes*. Moskale i Francuzi chcieli złożyć się na stenografów, ale Adam oparł się temu dlatego najbardziej, że sam dopiero co rozpoczyna *etiudy* słowiańskie. Teraz idą wciąż prolegomena do literatury, same etnograficzne lekcye, a potem historyczne, filologiczne i dociągnie tak aż do końca roku. Coś tam niesłychanie pięknego prawił o Ukrainie i o poetach jej na ostatniej wtorkowej lekcyi. Czytał wyjątki swego tłómaczenia Malczewskiego, Seweryna i moje. O mnie już mówił i na pierwszej lekcyi z powodu języków słowiańskich, z czego Francuzi zrobili takie śmieszne *resumé*, jakie mi przyłączasz. Niezmiernie rozruchał się Litwin. Zaimprowizował też wierszami parę razy na zgromadzeniach rodaków i zgodnie mówią, że cudowne rzeczy. Sam pisał mi, że od czasu *Dziadów* nigdy się nie czuł w takiem natchnieniu. Ofiarowano mu wspaniały puhar i ja miałem go doręczyć, ale przez pierzchliwość moją ptasią i obawę niezasłużonej owacyi nie chciałem jechać do Paryża. Piszę te wszystkie paryskie banialuki, bo wiem, że cię obchodzą. Wybacz, że piszę nieporządnie, bo mam co inszego w myślach. Odebrałem kilka listów z różnych stron, na które *stante pede* muszę dziś odpisać, a wybieram się też jutro do Paryża. Do Augusta jeżeli będziesz pisał w tych dniach, powiedz, że za powrotem ze stolicy zaraz mu odpowiem na jego list. Odpowiem obszernie, ale muszę się wprzód porozumieć z przyjaciółmi, którzy zajmują się gdzieindziej moimi interesami. Napisz mi, Lucyanie, czy adres Kulczyńskiego, krawca, zawsze tak pewny, jak był dawniej? lub przyślij mi, jaki chcesz i to natychmiast. Szczegóły o Mickiewiczu i insze są jeno dla ciebie, którego kocham, a więc nie opowiadaj o nich nikomu, bo ty wiesz, jak u nas łatwe plotki, raz na zawsze czynię ci tę uwagę.

Pozdrawiam cię i ściskam.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Meung sur Loire.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22
29. stycznia 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Obrzydliwy czas, wilgotny, chmurny i owiał mnie, to chyrlam na zęby, na krzyże i ani sposób wyrywać się teraz w podróż do Orleanu. Oprócz tego kołowanie stąd do Meung na Paryż kosztowałoby zaraz kilkadziesiąt franków, a w tych czasach kasa moja wcale szczupła. Owóż myślę przeczekać jakie kilka

tygodni do pogodniejszych czasów, abyśmy przecie choć pochodzić mogli ponad Loarą. Marzec bywa tu piękny. Około 10. marca wyniosę się na jaki miesiąc do Paryża. Nie mogę wcale pisać; to przynajmniej przeczytam w Bibliotece nowości literackie, zanim w maju wyruszę znowu gdzieś na włóczęgę. Przed 10. marca lub nieco później zawitam do was niepochybnie na trzy lub cztery dni. Tymczasem lada dzień spodziewamy się tu pieniędzy, bo dzięki Bogu, już i Józefowa wróciła do domu. Do widzenia się tedy w marcu! a daj Boże, żeby ci służyło jak najbujniej natchnienie, toby przecież była kompensacya dla mnie, który oto drugi rok najhaniebniej próżnuję.

Nie wierz, mój Sewerynie, co ci piszą o Mickiewiczu. Byłem sam, bez wiedzy profesora, na jednej lekcyi i wyszedłem całkiem rozradowany. Była mowa o charakterze fizycznym różnych miejscowości słowiańskich, a mianowicie Polski, Moskwy, Ukrainy. Oczywiście Ukraina, która ma pieśni ludu, ma piewców swoich dawnych i nowych, najwięcej dostarcza barw poetyckich. To się zaraz nie podobało słuchaczom. „Czy to już w Polsce oprócz Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego nie było i nie ma poetów?“ Sam słyszałem taki wyrzut, Ty wiesz, że u nas wciąż krąży w obiegu pewna masa pospolitych wyobrażeń i, broń Boże, uderzyć na nie. Zupełnie te same kłopoty ma Adam, co ty miałeś z rozprawą w Pamiętniku krakowskim. Byle nowszy nieco lub śmielszy pomysł, natychmiast podejrzywają patryotyzm. Adam też mało zważa na te wrzaski, chociaż go łają w listach *anonymes* i nie *anonymes* rodacy i Moskale. Ma on skądinąd dolegliwą biedę. Żona mu znów dokazuje i dziwię się, jak on przy tem może improwizować i jeszcze w cudzej mowie, w nieswojskich sobie i zawiłych przedmiotach. Kiedyś ustnie opowiem ci o stanowisku jego, bo dużo byłoby pisać.

Czytałem w *Orędowniku* wielkie pochwały Stanicy Hulajpolskiej, przez Kraszewskiego i Rzewuskiego Henryka. Zdaje się, że coś bardzo pięknego. Jest tam także wzmianka, że Michał nasz utracił syna jedynaka i że wciąż po nim niepocieszony. Portret Michała jest w *Ateneum*, dzienniku Kraszewskiego, ale nie mogłem dostać w Paryżu. Józefowa w powrocie z Saratowa wstępowała do Jasia Krechowieckiego w Woronezu [1]). Zdrów i zdaje się, że także wróci do domu. Do Bielowskiego posłałem arkuszowy list, chce on wydać na nowo Ihora z poprawkami i ogromnemi objaśnieniami.

Całuję cię najserdeczniej i ściskam, mój drogi!

Twój *Bohdan*.

---

[1]) Kolega Bohdana z Humania; wysłany na wygnanie do Woroneża.

Ale, ale, twoje 50 fr. leżą odłożone; żal mi tylko płacić 5 fr. za mandat pocztowy. Jeżeli się obejść możesz bez nich do marca, to ci sam przywiozę, jeśli nie, to mniejsza o 5 fr. Józef mój pozdrawia cię i obydwa ściskamy kochanego Zenona. Antoniego Chrząszczewskiego widziałem w Paryżu, zbija bruki biedak, a miejsca nigdzie dostać nie może. Co ty myślisz począć z sobą ku wiośnie?

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 2. marca 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! dziś w nocy wróciłem z Paryża. Jeździłem za różnymi drobnymi interesami, a głównie, żeby twój dług zapłacić. Doręczyłem Floryanowi 50 franków: wybiera on się do Meung tymi czasy. Ja także około 12. b. m. puszczam się do was, ale przez Pithiviers, bo tędy taniej. Na Operze włoskiej widziałem zdaleka Szwajcera, coś mi napomykał, że 15. czeka na ciebie, alem dobrze nie dosłyszał. Możebyśmy razem wracali na Fontainebleau. Ja tu rad nierad zabawię jeszcze jaki miesiąc, bo nie możemy doczekać się pieniędzy, a bez tego licha ani rusz.

Nie uwierzysz, jak się cieszę tem, że się wkrótce obaczymy. Przenudziłem tę zimę w różnych oczekiwaniach to lepszych wieści, to natchnienia poetyckiego i t. d., i nic mi się z nich nie ziściło: przynajmniej oto z tobą weselej trochę podumam. Do widzenia się tedy, mój drogi, aż do tego czasu wolę odłożyć pogadankę literacką i nieliteracką. Była tu doskonała okazya do Lwowa, szczególniej do posłania rękopisów; cóż kiedy dopiero w Paryżu o niej dowiedziałem się. Pani Borkowska pojechała do Galicyi i za trzy miesiące wraca nazad do Paryża. I ty i Lucyan mogliście śmiało powierzyć papiery. Cóż poradzisz z ludźmi? wszelkie ich łaski zawżdy przychodzą po niewczasie.

Całuję cię najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

Wszakże statki parowe przechodzą podobno koło Meung? Ja tu mam maleńki kłopot o paszport, który leży gdzieś w prefekturze w Melun, ale Józef podjął się uprzątnąć ten kłopot; nie chcę mieć do czynienia z żandarmami, którzy, słyszę, drapieżnie napastują na tej drodze. Może mi podprefekt da choć jakie takie świadectwo. Józef cię ściska i obydwa pozdrawiamy Zenona.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Neuilly sur Marne (Seine et Oise).

Fontainebleau, 3. kwietnia 1841 r.

Kochany Sewerynie, dopiero co odjechał stąd Mickiewicz. Poruczyłem mu interes Lucyana; obiecał dołożyć wszelkich starań, chociaż w dzisiejszem Ministeryum francuskiem niewielu ma sobie życzliwych. Możesz mu tymczasem odesłać prośbę Lucyanową, aby miał na czem się oprzeć.

Niezmiernie ciekawy jestem *Trzech Wieszczb* i twoich też nowych rzeczy. Zaraz po Wielkanocy, może nawet w poniedziałek lub wtorek będę w Paryżu. Nie wiem co począć, abyśmy się natychmiast znaleźli. Boję się, abyś nie był albo w Neuilly, albo na jakim kursie. Nie wiem też adresu Szwajcera. Zostaw oto kilka słów do mnie u portyerki, czy Nabielaka, czy Witwickiego, gdzie cię mam szukać? Ja może stanę gospodą u Różyckiego, ale nie jestem pewny. Politykę i literaturę odkładam do widzenia się. Bądź zdrów!

Całujemy cię obydwa.

Bohdan.

Z Ukrainy nie mamy wciąż nic. Siedzim tu goli i smutni. Nie wiemy co począć nadal, a radzibyśmy gwałtem stąd wyjechać.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 3. kwietnia 1841 r.

Kochany Lucyanie, dopiero co odjechał stąd Mickiewicz. Poruczyłem mu twój interes i chociaż nie ma za sobą pleców przy teraźniejszem Ministeryum, a zwłaszcza spraw wewnętrznych, obiecał przecież dołożyć wszelkich starań. Poleciłem już Sewerynowi, aby twoją prośbę odesłał do Adama. Powody twego długiego milczenia doskonale pojmuję, bo tak samo słowo w słowo dzieje się ze mną. Ustawiczne niepowodzenia, troski, zgryzoty tak jakoś opustoszą w duszy, że człowiek czuje się zawsze nieswój, opadają ręce nawet do korespondencyi z przyjaciołmi. — Niesłychanie ciekawy jestem twoich *Trzech Wieszczb.* Zaraz po Wielkanocy będę w Paryżu, to je u Seweryna przeczytam. Jakiego to Levisa tłómaczycie wspołek? Jest sławny pisarz angielski tego nazwiska, zdaje się jednak, że to jakiś nieznajomy mi Francuz. Powątpiewam nieco o rozumie tego cudzoziemca; a wierzę z całej duszy, że wy obydwa z własnych

głów, z własnych serc waszych, coś lepszego o literaturze wysnuć jesteście w stanie. Zresztą kto wie, czy w tej chwili stanowisko nasze literackie nie jest najwznioślejsze między narodami europejskimi? Przynajmniej u nas więcej świeżości i zapału, niż gdzieindziej. Europa wystygła i omdlała w skeptycyzmie: najznamienitsi pisarze angielscy, niemieccy, francuscy sami się dziś do tego przyznają.

Od Bielowskiego ani słówka nie miałem i trapi mnie to niepomału, bo spodziewałem się nowinek z kontraktów kijowskich. Coś tam znowu złego stało się na Ukrainie, ale nie mogę się dowiedzieć szczegółów. Pani Borkowska ma powrócić do Paryża w końcu maja, to zapewnie przez nią nadeśle nam Bielosz książek i nowin wszelakich.

Ściskamy cię obydwa z Józefem.

Bohdan.

P. S. O kursie Mickiewicza dużo trzebaby pisać, a nie mam dziś ochoty. Czytałem noty stenografów i ani słówka o tem, co mi pisałeś i co czytałem sam po emigranckich żurnałach. Wierzaj mi, wszystko to plotki ludzi, nie rozumiejących rzeczy sobie nieswojskich, a chcących przecież o nich wyrokować. Mickiewicz, jako Litwin, nie wierzy nawet w Słowiańszczyznę, ale w samą jedną Polskę, z którą zjednoczyli się ongi jego przesławni Olgierdowicze. Ale poradźże Polonii! Dla nich Ruś kijowska, Nestor i Bojan, to Moskiewszczyzna. Ani chcą wierzyć, że tam wcześniej rozwinęła się poezya samorodna itp. A cóż dopiero mówić im o Czechach i Serbach? Sam to wiesz z własnego doświadczenia. Polityka u nas, przedewszystkiem polityka, i dla ladajakiego widzimisię tej lub owej partyi trzebaby wciąż poświęcać prawdę. Mickiewicz nienawidzi Moskwy, a nadewszystko jej caryzmu; jako wiesz, tyle już pisał na nich. Zarzuty, jakie mu czynią politycy nasi, tyczą się po największej części Rusi polskiej, której nigdy nie umieją, czy nie chcą odróżnić od moskiewskiej.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Neuilly sur Marne (Seine et Oise).

Fontainebleau, 23. kwietnia 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Doprawdy, gramy oto jak w ciuciubabkę: kiedy ja do Paryża, ty do Neuilly; kiedy ty znowu do Pa-

ryża, ja do Fontainebleau. Wystawże sobie, że umyślnie dla widzenia się z tobą i bez żadnego inszego interesu jeździłem do Paryża. Wyraźnie gramy tu w ciuciubabkę i ani sposobu złowić się. Darmo już o tem i mówić. Dla nadziei różnych Józefowych, a po części i dla historyi sejmowej, musim tu jeszcze zatrzymać się do połowy maja. Niecierpliwi mnie to trochę, ale cóż robić, zwłaszcza przy dzisiejszej naszej goliźnie? Wątpię, ażebym w tych czasach był w Paryżu (chyba, że coś zajdzie nadzwyczajnego), tem bardziej, że w przejeździe do wód myślę tam zatrzymać się na kilka dni. Nie śmiem cię tu zapraszać, bo wiem, żeś także niebogaty, i lepiej, że te franki wydasz na meble, kiedyś koniecznie umyślił osieść już w Paryżu. Mówił mi Floryan, że wkrótce wyniesiesz się z Neuilly, a więc zobaczymy się w połowie maja. Adres twego mieszkania nowego przyślij mi zaraz. Radbym ja bardzo na twoje gospodarstwo podarować ci choć krzesło lub stolik, ale nie wiem jeszcze, czy mi pozwolą finanse.

Co się dzieje z Augustem? Od kilku miesięcy całkiem jakoś zaniemiał. Widzę, że i do Lucyana nie pisuje. Czy go czasem nie zacapili nam znowu?

A co myślisz o królu i o królewiątkach? Bawią się w samozwańca, swawolą po staremu. Wyjdzie im to kiedyś na złe! Och, och! Sewerynie, w Szekspirowskich czasach żyjemy: sceny arcyucieszne i arcysmutne zarazem. — Masz racyę, ten prorok Lucyanowy, to wierutny waryat lub oszust, z cicha-pęk, przynajmniej tak mi się wydał w swoich broszurach.

Bądź zdrów, mój drogi, całujem cię obydwa.

Twój

Bohdan

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Paryż, 15. maja 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! Wczoraj przyjechałem do Paryża i za tydzień puszczam się na włóczęgę ku Renowi, a właściwiej ku górom Jura. Byłem zaraz u Floryana, aby się wywiedzieć o twój adres. Napróżno, domyślam się, że siedzisz w swojem Neuilly. Radbym z duszy uściskać cię, zanim rozstaniemy się na dłuższe czasy. Przyjeżdżaj tedy na parę dni. Mieszkam na rue St. Honoré, hôtel de Normandie, tam, gdzie przeszłego roku.

Przywieź z sobą *Trzy Wieszczby* Lucyanowe i co masz nowego z Galicyi.

Do widzenia się, mój drogi!

Bohdan.

Do Majora Józefa Zaleskiego. [1])

Paryż. 27. maja 1841 r.

. . . .

Śmierć Niemcewicza pomieszała mi nieco szyki. Poczciwy staruszek zapisał mi jakąś sumkę, jeszcze nie wiem ile, ale podobno 1000 fr. Owóż pierwsza sukcessya, jaka mi się w życiu zdarzyła! Mniejsza, że drobną, ale na emigracyi i po J. U. Niemcewiczu, wiecznie też będzie miłą dla mnie pamiątką. Jutro egzekutorowie testamentu mają nam rozdać legata. Ustnie opowiem o chwilach ostatnich i o pogrzebie Niemcewicza.

W piątek, w sobotę, a najpóźniej w niedzielę wyruszam do Beaune. Załuski wyjechał 22-go i rękopisy moje z nim poszły w świat; pomódl się na intencyę ich, aby się poszczęściło dzieciom pustyni między ludźmi, itd....

Bohdan.

Do Hrabiny Mycielskiej.

1841 roku.

Po chrześciańsku i w prostocie i szczerości serca dziękuję dobrej, łaskawej nieznajomej Polce za tak stałą a niezasłużoną troskliwość jej o mój błahy autorski interes. Przepraszam też bez końca za nieporozumienie, którem pomimo woli zasmuciłem może swoją szlachetną Pośredniczkę. Objaśniam oto na nowo rzecz sam osobiście.

Doprawdy, Szanowna Pani, obywatelskie wylanie się Hrab. E. R. dla dobra literatury krajowej znam i uwielbiam dawno. Albożto ja nie spółziomek jego? Nic to nie szkodzi, że z najdalszych

[1]) Wyjątek tego listu przepisany przez Józefa Zaleskiego w kalendarzyku z 1841 r. Cała korespondencya Bohdana do brata Józefa została zniszczona przypadkiem przez osoby, które przechowywały papiery ś. p. Józefa. Zginął też cały pamiętnik Józefa z 1833 r. do 1864, bardzo ciekawy i ważny.

kończyn starej spólnej Ojczyzny! Warunki, jakie mi raczył podać, były wyśmienite: w jednym jeno paragrafie tkwiła wielka niedogodność dla mnie, a która też wcale nie zależała od hr. R. Paragraf ten 4 w początku brzmi tak: „Unikając rachunków, prześle drukarnia autorowi rachunek kosztów druku przezemnie poświadczony; autor zaś za pośrednictwem Pani wskaże co robić z egzemplarzami. Doświadczenie mię nauczyło, że często zła sprawa z księgarzami, z którymi więc unikam styczności.“ Wszystkoć to najoczywistsza prawda; my żyjący z pióra, cierpim najwięcej na tym opłakanym stanie księgarstwa u nas. Ale gdzie złożyć egzemplarze? jak je rozesłać po kraju, jak długi i szeroki? Czem pokryć koszta edycyi? i tym podobne niezliczone okoliczności, czysto kupieckie? Jakże im stąd, z końca świata zaradzić i bez księgarzy? Nikogo a nikogo nie znam w Poznaniu; w dzisiejszem położeniu mojem niełatwe ze mną stosunki dla rodaków, a przyznam się, że przez sumienność i sambym ich nie szukał. Chowaj Boże! abym niedelikatnie handlowemi przykrościami śmiał niepokoić dostojnego swego wydawcę, albo nieoszacowaną pośredniczkę: nigdy o tem ani nie pomyślałem. Owóż przed kilkoma miesiącami ważąc w myślach tę niedogodność z księgarzami, widziałem jasno, że rad nierad zachować muszę w tece rękopis do lepszych czasów. W tym też duchu poleciłem bratu memu napisać do Łaskawej Pani. Jeszcze raz przepraszam, jeśliśmy nie chcący obrazili kogo lub niedość wyraźnie się wysłowili.

Świeży list Hrab. R., pełen uprzejmych dla mnie chęci, który mi pokazał pan Roman, podnieca oto znowu moją nadzieję. Proszę nadewszystko dobrej mojej Pani oświadczyć Hrabiemu R. moje podziękowanie, tudzież wedle niniejszego listu opowiedzieć, w czem leżała dawniejsza trudność, aby nie posądzał mnie o jakieś poetyckie widzimisię, które podobno że sprawiedliwie wyrzucają nam ludzie. Być może, iż za wspaniałą poradą znajdzie się ktoś między wielkopolskimi literatami, który po bratersku podejmie się negocyacyi z księgarzami na korzyść dalekiego kollegi. Bardzoby mi to było po myśli: bo tym sposobem mógłbym i jako tako służyć sprawie naszej literackiej i mieć oraz godziwy zarobek na cudzej ziemi. Zresztą rękopis leży gotowy i właśnie dla trosk z pozbyciem się go nie mogę zająć się swobodnie inszą milszą pracą. Zezwolę nawet i na to, aby częściami drukowane były pisma moje, w miarę jak lepiej lub gorzej pójdzie ich wyprzedaż.

Jeszcze jedno słówko. Cobądź nastąpi, uda mi się, czy nie uda interes, wdzięczność jednak w mem sercu zachowam na zawsze dla zacnej, wzorowej Polki, która przez rodacką gorliwość, oprócz kło-

potliwego pośrednictwa, cierpiała jeszcze i tę korespondencyę o najnudniejszych rzeczach na świecie. Prawdziwie wstydzę się za nią niepospolicie.

Proszę przyjąć, Szanowna i Łaskawa Pani, wyrazy najgłębszego mego poważania.

Życzliwy ziomek

Bohdan Zaleski.

Do Pana Antoniego Topczewskiego. [1])

Beaune, 6. czerwca 1841 r.

. . . . Beaune jest stara opuszczona forteca, miasteczko niewiększe od Fontainebleau, ale ludniejsze i ruchawsze. Ulice tu dziwnie pokrzyżowane, a wszystkie do siebie podobne, jak kratki na szachownicy, to też nieraz tak po nich błądzę, jak twój Bertrand, kiedy gra z tobą w szachy. Wały i baszty otaczają miasto w około, a na wałach niby żołnierze stoją we dwa rzędy niepospolite klony i służą za parter spacerowy mieszczanom, po fosach ogrody warzywne i fruktowe, przecięte na dwoje strumieniem, który około miasta opływa; za wałami znowu takie dwa rzędy drzew, ale późniejszego sadzenia. Dalej stoją czaty Świętych, to jest pięć przedmieść, mianowicie św. Marcina, Mikołaja, Małgorzaty, Magdaleny i Brygidy, te osłaniają miasto od cudzej napaści i świadczą po dziś, że ci niedawno wyklęci, byli kiedyś blisko pobratani z ludem. Za niemi dopiero stoją świeższej cywilizacyi straże, nowe rękodzielnie, gdzie po kilka tysięcy dzieci pracuje ni mniej ni więcej, jak mówią, tylko 14 godzin na dzień, a to wszystko na świadectwo równości między właścicielami fabryk a młodem, nielada oswobodzonem pokoleniem.

Okolice Beaune bardzo piękne, obszary równin rozległe, za niemi dopiero nieco w dali góry; pszenica rośnie tu w chłopa, mówiłbyś, że na Ukrainie, a przepiórki to musiały stamtąd przylecieć, bo tak samo wabią się, a takie ich mnóstwo, że aż uszy głuszą, jak wyjdziesz wieczorem w pole. Gdyby tu był Mierosławski [2]), pewnoby myślał, że to jego szkoła harcuje. — Winnice bujne i nieprzejrzane okiem. Wino też wyborne a tanie, stół także wyborny, ale za drogi.

---

[1]) List ten przepisany przez Józefa Zaleskiego w kalendarzyku z 1841 r. Antoni Topczewski, oficer z 1831 r., mieszkał na wygnaniu w Fontainebleau, gdzie umarł w 1861 r.

[2]) Ludwik Mierosławski był wówczas nauczycielem w kollegium miejskiem w Fontainebleau.

Handlarze win, zwykle bogaci, nie dbają o franka więcej, a takich, co to im dają paszporta z napisem *gratis*, nie ma tu wcale. Lud w ogólności zamożny, ale niechlujny, jak nasze Żydy, je, pije, hula jakby u siebie, tylko my spozieramy w około, a nikogo znajomego nie widać, ani cię kto spyta: „Jak się masz, kochany sąsiedzie? Co tam u ciebie słychać? A czy zdrowi wszyscy? Na, bodaj łycha neznaty?" O! nie ma tu tego, to też mocniej doskwiera tęsknota między wesołą a obcą drużyną. Chodzimy, Panie Antoni, pomiędzy tym zgiełkiem, jako dwaj zakonnicy, co poprzysięgli wieczne milczenie. Klasztor bo też od nas bardzo daleko i w tej oto dobie politycznego rozboju skasowano go i wymazano z rzędu instytucyi! Ale nie tracimy otuchy: wiara, miłość, nadzieja, to cała treść życia naszego. Kiedy się człowiek w tej treści zmyli, toczy się leniwo, jak maża czumacka wybiegła z kolei i ryje rozwiewne piaski, lecz nawrócony znowu na kolej, idzie raźno i dochodzi do celu. Tak może być jeszcze i z nami....

Józef Zaleski.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Beaune (Côte d'Or), rue de l'Hôtel de Ville 5
dnia 7. czerwca 1841 r.

Kochany mój Lucyanie! Na początku jeszcze maja opuściłem stare moje Fontainebleau. Tułam się z kąta w kąt: przesiedziałem kilkanaście dni w Paryżu, a reszta zbiegła tu i ówdzie po różnych lichych mieścinach francuskich. I wszędzie mi nudno, smutno; codzień nudniej i smutniej. Od czasu, jak odleciała odemnie Pieśń Pocieszycielka, a odleciała jeszcze przed zapoznaniem się naszem w St. Dié, od tego czasu tęsknota za krajem upadła mi jak kamień na serce, i cięży, cięży bez ustanku. Nie mogę sobie dać rady: dziesięć bo lat, jak pożegnałem Ojczyznę, a dwadzieścia jak pożegnałem Matczynę moją. A tu po widomu więdnę, schnę w sobie, dawno bez wieści i słychu od moich ukochanych, którzy chuchali na mnie, jak na wątłą roślinkę, przesadzoną gdzieś pod cudze, chłodne słońce. Co to i mówić o tem tobie, tobie, mój ty spółśpiewco i spółtułaczu serdeczny?

Nie wiem, czy ci pisał Seweryn o twoich subsydyach? Na wyjezdnem mojem z Paryża widziałem u Mickiewicza list Pailleta, w którym zapewnia, że po zniesieniu się z miejscową prefekturą żołd ci będzie przyznany. Szturmujże teraz, gdzie należy, po Strasburgu.

Źleś zrobił, Lucyanie, żeś mi nie przysłał *Trzech Wieszczb* do Fontainebleau, jakoś to był obiecał. Śród paryskiego zgiełku, plotek i różnego rodzaju niesmaków, przeczytałem i trzecią. Nie lubię nieusposobiony czytać czyichbądź poezyi, a tem bardziej poezyi moich przyjaciół. Twoja to wina i ciężka wina, a po części i Sewerynowa. Zapóźno teraz czynić uwagi, kiedy rękopis poszedł już do druku. W ogólności wszystkie *Trzy Wieszczby* spodobały mi się bardzo. Księdza Marka postać przewyborna i pomimo że roztargniony byłem przy czytaniu, po dziś dzień czuję w sercu żywe po niej wzruszenie. Nie mniejszej wartości i *Wieszczba Wernyhory*, lubo widocznie ku końcowi zapał już ostygał, a w opisie wyspy pod Korsuniem spotkać można tu i ówdzie to rozwlekłość, to brak symetryi w obrazach. Pamiętam dziś zaledwie, jak sen, cały twój poemat, ale jak sen, który mnie błogo na razie oczarował. Styl wszędzie świeży, śliczny i łatwy, a dykcya rozmaita i prosta. Mam nadzieję, że czytająca publiczność polska (publiczność w kraju, nie na emigracyi) przyjmie Twoje *Trzy Wieszczby* z uniesieniem. Krytycy może zarzucać będą nieśmiałość imaginacyi, niedość zręczne powiązanie części między sobą itp., ale z tego łatwo się w nowym poemacie poprawisz. Przypominam sobie jeszcze gdzieniegdzie drobne usterki pisarskie, reminiscencye z Malczewskiego i Goszczyńskiego, które nie trudno byłoby odmienić. A nadewszystko protestuję przeciwko słówku *Rosia*, zamiast Roś, bo to zgorszy miejscowych moich ukraińskich czytelników. Prosiłem Seweryna, aby albo sam poprawił w druku, albo zaraz napisał do ciebie, bo jeszcze jest czas. Obszerniej i już bez drobiazgowych uwag powiem ci o twoim poemacie zaraz po odebraniu egzemplarza z drukarni. Wtedy powiem takoż i o tendencyach, bo książka powinna leżeć na stole, aby śmiało wyrokować o niej. Tymczasem nie dbaj, że cię posądzą o katolicyzm. Tyś nie na to stworzony, abyś gnił w nowych teoryjkach sceptycznych: ty masz serce i niebawem będziesz mężem i ojcem, to poznasz odrazu, czem stoją rodziny i narody.

Co też ty, mój Lucyanie, nie popisałeś na moją pochwałę? Kiedyś August przysłał mi wyciąg z twego listu o mnie, a teraz w *Tygodniku Poznańskim* czytałem dumania twoje na Othilienberg. Artykuł prześliczny i Bóg ci zapłać za dobre, serdeczne słówka. Ja nie mam wielkiej pychy i nie wierzę w doskonałość moich poezyi. Nie tyle mnie łechcą pochwały, ile raduje i rozrzewnia spółczucie twoje. Zbieram oto, co siałem. Wierzaj mi, wywzajemnię się miłością za miłość.

Wiesz może już ze słychu, że ś. p. stary nasz i zacny Niemcewicz zapisał mi jakąś sumkę w testamencie; nie wiem jeszcze jak znaczną? W smutnych losach naszych nastał oto w prawodawstwie nowy porządek spadkobierstwa wygnańca po wygnańcu. Cóż to za dziwna rodzina, którą jakoby nieszczęście spokrewnia! Trzeba ci jeszcze wiedzieć, żeśmy się zaledwie znali i oczywiście nie mógł Niemcewicz sympatyzować z opiniami memi ani politycznemi, ani literackiemi.

Od Augusta wciąż ani słówka nie mamy, ani ja, ani Seweryn. Około 15. b. m. powraca pani Borkowska, to może przez nią czy nie przyśle nam listów i książek? Jeśli się z nią obaczysz w Strasburgu, odbierz, co będzie miała dla mnie i zatrzymaj u siebie do dalszego mego rozporządzenia. Ja tu zabawię jaki miesiąc, a potem wedle okoliczności pociągnę albo ku Marsylii, albo może nad Ren, jeśli kto z naszych stron przyjedzie do Bad-Baden.

Dowiaduj się tam o gościach, mój drogi Lucyanie! Słyszałem, że twoja panna ma przyjechać z Nakwaską. Raduję się tem bardzo, a radowałbym się bardziej jeszcze, gdybym was oboje zaprowadził do ołtarza na ślub: ale nam emigrantom jeno życzyć wolno.

Bądź zdrów

Bohdan.

Coś jeszcze miałem napisać. Ale, ale, ma tam dla ciebie Seweryn egzemplarz poematu Słowackiego, p. t. *Beniowski.* Obaczysz sam. Najlepszy ze wszystkiego, co dotąd napisał. Ogromna fantazya, a serca ani źdźbła. W nic nie wierzy, nikogo nie miłuje, niczego się nie spodziewa. Siebie uważa za *centrum* i świata i Polski i wszystkich rzeczy, które jeno są: ma się słowem za Boga. Nieznośny pyszałek, zapalczywszy i złośliwszy stokroć niż Bajron. Smaga niemiłosiernie biczem, kto mu się nawinie. Zaciął i mnie i Seweryna, Mickiewicza ciemięży najstraszliwiej na śmierć... Wpadł jednak na swój rodzaj i dlatego został od razu znamienitym pisarzem: wątpię czy poetą? Wierszowanie niesłychanie świetne i żwawe. Oktawy jego lepsze, niż samego Ariosta. Język giętki, czysty, ale brakuje mu jakiejś woni poetyckiej, którą daje serce, tego samego, co Ariostowi. Nienawiść — jego Muza; a ja brzydkie — Bogiem. Gorączkowy stan duszy odźwierciedla się i w obrazach narodowych obyczajów. Pozorna też to narodowość. Gdzie mu do Soplicy? Zadziwi może blaskiem i naturalnością swoją nową czytelników, ale nie zniewoli serc na długo. (Nie ma gdzie dalej pisać, mniejsza z tem).

B. Z.

Do Pułkownika Karola Różyckiego. [1])

12. czerwca 1841 r.

. . . . Z naszej nowej pustki szlemy ci serdeczne ucałowania. Nie dziw się, że sławne z handlu winnego Beaune i głośniejsze stokroć, niż Fontainebleau, nazywam pustką. Wszędzie dla nas pustka, gdzie nie masz Polski. Ten gwar naokolny, to jak wicher, który szumi niezrozumiale po ukraińskich mogiłach i pędzi gdzieś bez wieści. O! bez wieści od ukochanych, szum tylko w głowie zostaje, a w sercu próżno. Nie wiem, czy wszędzie ludzie porodzili się z jednakiem sercem; zdaje mi się, że na naszej tam ziemi inaczej z młodu kształcą się uczucia, że powiem, zogniewiają się goręcej, to też kiedy ogniwo pryśnie, sykamy, jak urwany w zegarku łańcuszek we wstecznej rotacyi, póki stanie wątku. Z nowin osobistych, ni politycznych nic donieść nie mam: jeżeli powiem, że zawsze cię szczerze kocham i szacuję, to nie nowina i dla mnie nigdy nowiną nie będzie. Zespoleni wielkiem nieszczęściem, zlaliśmy się w jedną całość pokutników, w jeden ród cierpiących, ja też ciebie, drogi mój Karolu, nie inaczej uważam, tylko jako członka tu mojej rodziny, a przez szacunek oraz dla zasług i darów Bożych, które posiadasz, wynoszę cię na czoło i nazywam głową rodziny. Obmyślajże, jak masz rodzinę twą uposażyć, obmyślaj głową i czynem, wziąwszy Boga na pomoc, bo czyny, w Imię Jego dokonane, najdłużej trwają, na korzyść wychodzą i zgodne będą z tradycyą, z której czerpać byśmy powinni soki do rozkwiecenia się na nowo.

Józef Zaleski.

Po Pana Feliksa Wrotnowskiego. [2])

Beaune, 15. czerwca 1841 r.

. . . . Przepisałem Bohdana „Przechadzkę za Rzymem" i posyłam ją, jak to ci Bohdan obiecał, abyś ją mógł wydrukować w Dzienniku Narodowym. Jednak takie warunki i zastrzeżenia czynię: 1) aby nie było żadnych a żadnych pochwał na wstępie, 2) aby wydawca powiedział wyraźnie, „że jeden z przyjaciół autora

[1]) Wyjątek tego listu przepisany przez Józefa Zaleskiego w roku 1841 w kalendarzyku. Cała korespondencya Bohdana i Józefa Zaleskich do Pułkownika Różyckiego została zniszczona w 1863 r. przed wyjazdem do Galicyi w obecności p. Karola Bajkowskiego.

[2]) Kopia ta listu umieszczona w kalendarzyku Józefa z 1841 r.

udzielił mu rękopis", bo żurnaliści krajowi i emigracyjni, którzy darmo kołatali o wiersze, oburzyliby się o preferencyę; 3) aby „Przechadzka" w jednym numerze koniecznie była wydrukowana, raczej wcale nie drukować, aniżeli dzielić ją na dwoje. Tych warunków żądał Bohdan . . . .

Józef Zaleski. [1])

Do księdza Edwarda Duńskiego. [2])

Beaune, 16. czerwca 1941 r.

Dziękuję ci, najmilszy bracie Edwardzie, za twoją troskliwość o moją karteczkę. Moja biedna żona i reszta rodziny dowiedzą się przynajmniej, że żyję, może to im pobożniejszą myśl, rzewniejsze przed Bogiem natchnie upokorzenie się, a stąd dla ciebie naprzód zasługa. Bóg to tak zrządził, że zawsze mocniejsi na duchu, to jest goręcej miłujący Pana, wspierają słabszych; Bóg też mimo wdzięczności niechaj ci tako nadgrodzi, jakoś zasłużył.

Zazdrościmy kochanemu Waleremu (Wielogłowskiemu), ale zazdrością chrześciańską, to jest (pragniemy go naśladować), zazdrościmy, mówię, jego tam z wami towarzystwa. Tkwią mi wciąż w pamięci te słowa Chrystusa: „Gdzie kilku się modli, tam będę ja z nimi." I któżby się ku temu nie kwapił? Ktokolwiek pojął, że w Nim i w Nim Jedynym świeci światło, oświecające ducha i wszelaką cywilizacyę ludzkości . . . .

Józef Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Paryżu, rue de Boulangers 36.

Beaune (Cote d'Or), rue de l'Hôtet de Ville 5
dnia 17. czerwca 1841 r.

Rozleniwiałem tu strasznie, kochany mój Sewerynie! Nic a nic robić nie mogę, ani wierszować, ani czytać. Oprócz do Lucyana, do nikogo jeszcze stąd nie pisałem: na ladajaki bo nawet list ciężko

---

[1]) Brat Bohdana.

[2]) Wyciąg ten wypisany z kalendarzyka Józefa z 1841 r. Cała korespondencya Bohdana i Józefa Zaleskich do księdza Duńskiego została zniszczona w r. 1863 przez pułkownika Karola Różyckiego.

mi się zdobyć. Jakiś niesmaczny niepokój trapi mnie wewnątrz, że ustawicznie to tęsknię za czemsiś, to nudzę się na śmierć. Tęsknię za swobodną milszą pracą, jak to bywało ongi; a nudzę się ze swojej dzisiejszej niemocy. Pospólna to podobno nam choroba, generyczna dla wszystkich poetów. Może my, Sewerynie, dlatego jałowiejem, że insze spółczesne nam duchy płodzą. Szczęść im Boże! byle więcej mieli miłości i pokory, niż Słowacki, bo inaczej niewiele przysporzą dobra i chwały dla Polski. Ej, żeby to rychlej dostać się nam na Ukrainę! Zsadzilibyśmy jeszcze z Pegaza niejednego pyszałka. Ale tak, jak jesteśmy, to i same ręce opadają. Czużyna trawi nas powoli, jak suchoty; przepadniem nie wiedzieć po jakiemu. Co bo nam tu po nieśmiertelnej sławie? — byle oto przeżyć jakoś z dnia na dzień.

Dziś jestem trochę weselszy, niż zwyczajnie. Wyczytałem w Dzienniku, że kochany i poczciwy Jaś [1]) dostał pozwolenie powrotu, szkoda jeno, że nie do Leszczynówki, bo dawno już zagrabiona, w połowie przez cara, a w połowie przez wierzycieli. Zawsze jednak da sobie łatwiej radę między swoimi. Biedni Tomaszewscy uradują się takoż, bo i Sarnecki Ignacy powrócił. Otóż, dzięki Bogu, bieda naszych Sybirczyków skończyła się: a my tu wprawdzie cierpimy lżej, ale gryziem się między sobą i pędzim prosto w odmęt. Oby przecież choć cokolwiek Bóg nam dał uczynić dla Ojczyzny!

Dość tych smutnych rzeczy. Okolice tu prześliczne, wina przewyborne, stół wyśmienity i tani, ale kłopot mamy z kwaterami: niesłychanie brudne i zgiełkliwe. Miasteczko bo ciasne a handlowe, czysto nasze żydowskie. Po wsiach ani sposobu znaleść mieszkania z meblami. A ty wiesz, jak ja lubię stancyę ładną i cichą! Kłopot. Niedługo też myślę tu popasać. Jestem już na połowie drogi do mego ukochanego Endoume, gdzie tyle wierszy napisałem i niemal za jednym tchem. Doczekuję się jeno na listy z Poznańskiego. Boję się, ażeby mi nie przyszło zawrócić się na kilka miesięcy do Paryża.

Mój drogi, napiszno do mnie zaraz, co u was słychać? Zbierz wszystkie polityczne i literackie nowinki, bo tu w mieście nie ma nawet francuskiego *Cabinet de lecture*. Przejrzyj czasem Tygodniki petersburskie i poznańskie. Odebrałem pierwszy numer *Demokraty*. Podobał mi się artykuł literacki, zdaje się Retla, wiele w nim prawdy, ale nieśmiało pomyślany i napisany niezgrabnie. Mówię to

[1]) Krechowiecki. kolega szkolny z Humania.

jeno tobie samemu, bo dzisiejsi młodzi literaci drażliwsi są, niż my byli kiedyś, i napytałbym sobie licha.

Całuję cię

twój

Bohdan.

Przy pieczętowaniu odbieram list od Lucyana. Raduje się swoją panną i w tych dniach się pobiorą. Mój Sewerynie, i nam już czas popróbować tego stanu, bo kawalerski i antychrześciański i antysocyalny. Ale nie łatwo to znaleść żonkę po myśli i wedle serca, a zwłaszcza nam włóczęgom z końca świata. Nie wiem, czy Lucyanowa jejmość przywiozła dość pieniędzy, bo dopiero będą mieli kłopot?

Listów swoich nie frankuj, bo ja bogatszy.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Beaune (Côte d'Or), 17. czerwca 1841 r.
au coin de la Place St. Pierre, chez les dames Mimeur.

Kochani i serdeczni bracia nasi! Jeżeli miło kiedy zasłyszeć o swoich, to bezwątpienia najmilej zasłyszeć o tych, z którymi nas łączą gorące uczucia, a z tych najgorętsze miłość i wiara . . . . . Coście nam, kochani bracia, powierzyli, zamieni się u nas w myśl nieprzyodzianą słowem, chyba między nami dwoma, nie ma też tu nas więcej. Różne okoliczności, a nadewszystko pokój potrzebny Bohdanowi do jego prac, zmusiły nas opuścić Fontainebleau. Jesteśmy tu w Beaune (Côte d'Or) blisko od miesiąca, sami, jak mówię, we dwóch, w okolicy pięknej, w kraju niezbyt drogim, ale w miasteczku handlowem, zaciasno zabudowanem, stąd gwarniejszem niż Fontainebleau, co zapewnie zniewoli nas szukać spokojniejszego jeszcze gdzieindziej kąta, o czem wszakże uwiadomimy was, a tymczasem pisać tu do nas możecie. O duchu emigracyjnym, robotach braci tutejszych, śmierci Niemcewicza, Bohdan do was napisze.

Pozdrawiam was.

Józef. [1]

Kochani moi, a nasamprzód bracie Piotrze, dziękuję ci najserdeczniej za życzliwe słówko o moich poezyach. Zdaje się, że część tych poezyi wyjdzie niebawem w Poznańskiem, a reszta w Paryżu lub w Strasburgu. Nie wierz jednak temu, co kłamliwa wieść roz-

[1] Brat Bohdana.

niosła o nich po świecie i na moje wieczne umartwienie. Po większej części całkiem są światowe a nawet prowincyonalne: kilka ledwie kawałków znajdziecie pobożniejszych, i to nie wiem, czy zupełnie *orthodoxes*. W ogólności, od półtora już roku nie piszę wcale, a więc nietylko chrześciańskie, ale wszelakie natchnienie opuściło mnie już z dawien dawna. Smutki różnego rodzaju zachmurzyły mi duszę, a jakżeby Duch Boży mógł się zwierciedlić w takim mętnym zdroju? Módlcie się no o dawną pogodę dla mnie. Skoro wyjdą z druku moje poezye, poślę wam egzemplarz, daj tylko Boże, aby nie na zgorszenie wasze. Józef napisał powyżej, że mam powiedzieć wam o duchu emigracyjnym, o robotach braci tutejszych, a wy o tych rzeczach lepiej wiecie niż ja. Zresztą materya nielada obszerna. Chciałem jeno powiedzieć kilka słów o domku Koźmiana. Instytucya ta wcale się nie udaje. Chłopcy albo uciekają w świat, albo żyją w domku po świeckiemu. Zgorszyłem się niedawno tam Łubieńskim, który zapalczywie nienawidzi katolików. Koźmian nie ma dość powagi, ale bez osobnego daru Bożego, i poważniejszy nawet człowiek nie wieleby poradził młodzieży, przesiąkłej naukami wieku i jeszcze śród Paryża. Mam w Bogu nadzieję, że za powrotem waszym z Rzymu urządzicie tę instytucyę jakoś inaczej, na większą chwałę Bożą i na pożytek Polski naszej. Koźmian upiera się jednak przy swojem. Chce drukować programat swego instytutu i, jak powiada, za waszem upoważnieniem. Czytał nam ten programat, to jest Adamowi, Stefanowi i mnie. Nie podobała się nam szczególnie forma tego pisma i to, że nie chce się pod niem podpisać, a tem samem zwala solidarność na wszystkich spółkatolików, kiedy my i wy nie mamy ani czasu, ani sposobności dozorowania jego instytutu. Kochany brat Koźmian jest jeszcze nieco drażliwy; obraził się naszemi uwagami: przynajmniej tak mi się zdaje, bo Cezary żalił się potem, że nie ma między nami wzajemnej ufności. Chowaj Boże! tu chodzi o co inszego, o rzetelny pożytek dla sprawy katolickiej z owej instytucyi. Radźcież tedy, kochani bracia, Koźmianowi, aby nie brał rzeczy gorąco do serca, a nadewszystko, aby ostrożniej badał młodzież, przyjeżdżającą do domku, i nie naglił w niczem aż do waszego przyjazdu, a przynajmniej do przyjazdu choć jednego z was. Dom powinien być koniecznie urządzony poważnie i pod sterem duchownej osoby: inaczej to jeno pension zwyczajny, jak wszystkie francuskie.

Nie ma już miejsca na dłuższą pogadankę. Proście jeszcze Koźmiana i Cezarego, aby nie mieli żalu do nas, a mianowicie do mnie, który ich ledwie znam, a kocham z całej duszy po bratersku.

W roztargnieniach moich paryskich nie miałem czasu wytłómaczyć się przed nimi osobiście, a teraz na włóczędze i przez korespondencye, żmudna to sprawa! Wam więc, kochani moi, polecam tę rzecz. Niemcewicz nasz stary skończył jak najprzykładniej. Na parę tygodni przed śmiercią upamiętał się za łaską Pańską. Mówię, za łaską Pańską, bo nasza w tem zasługa była drobna, a nawet nieznacząca. Stefan posłał mu swego spowiednika, a że mu długo nie dawał rozgrzeszenia, a stary czuł się codzień dogorywający, poszedł więc do kościoła de l'Assomption i tam po nowej spowiedzi przystępował do Najświętszej Komunii. Chodził i był przytomny niemal do ostatniego momentu. O testamencie dużoby pisać, a tu nie lzia. I mnie zapisał jakąś sumkę, podobno 1000 fr. Całuję was wszystkich po bratersku.

Łaska Pana Jezusa niech wiekuje z wami.

Bohdan.

Cieszę się niewymownie, że się wam jakoś nie źle powodzi, że się doktoryzujecie, a potem moje, wy, kochane doktory, poślę wam kilka aforyzmów do zgryzienia, którymi nas Pogaństwo ciemięży. Słowacki napisał tu na katolików ogromną banialukę, a najwięcej dokucza poetom, a najzapalczywiej Adamowi. Krasiński uraduje się, ale nie na długo.

Do księdza Józefa Hubego.

Beaune, czerwca 1841 r.

Kochani bracia! Kiedyś Edwardowi obiecałem moją *Modlitwę za Polską*, Józef przepisał oto dziś i posyłamy, ale zachowajcie ją między sobą. W liście napomknąłem, że smutki zachmurzyły mi duszę. Boję się, abym was nie przeraził i wolę zaraz się wytłómaczyć. Mam ja z łaski Pańskiej dość rezygnacyi chrześciańskiej i pokoju w powszedniem życiu, ale jako poeta utęskniam wiecznie za pogodą, za tym stanem duszy takim podniosłym i błogim, i w którym jeno można zasłużyć się Bogu i ludziom. Nie chcę bajronizować, pycha i złość nie będą nigdy memi Muzami (obaczycie, jak usłużyły niedawno Słowackiemu). Otóż taka pogoda przeminęła dla mnie. Dusza poety, jak gąbka, wsiąka wszystkie wyziewy ze swojej atmosfery. A mojaż atmosfera? Niedola Ojczyzny naszej i rodzin naszych, waśń i nędza emigracyi, a tu chylę się ku starości i w stanie świeckim kawalerskim, w stanie nijakim względem Boga i ludzi,

Owóż stąd mgła wstaje! Mamy oprócz tego **nasze muchy poetyckie**, zapytajcie się brata Hieronima, niech przyzna się pod sekretem. Żebym to gdzieś mógł żyć przy was? albo na Ischia? Jestem prawie pewny, iżby się umysł mój zaraz rozjaśnił, napisałbym tam więcej w trzech miesiącach, niż tu w trzech leciech. Ale to życzenie moje sam tylko Bóg uiścić może. Potrzeba do tego szczęśliwego zbiegu okoliczności, a nadewszystko weselszych nowin z mojej Ukrainy. *A propos* mojej **Ukrainy**. Nie wiem, czy macie Tygodnik Petersburski? Co tam za ruch literacko-religijny! A na czele tego ruchu przyjaciel mój stary, od dziecka, Michał Grabowski. Duch katolicki powidomu wzmaga się w nich i szerzy się na okoliczne prowincye, pomimo oporu Warszawiaków i Poznańczyków. Michał też mój nadzwyczaj zręcznie i umiejętnie prowadzi rzecz: prawdziwy bo to minister. Teraz Ukraińcy wydają tłómaczenie Ojców Kościoła. Spółpracownikami są, oprócz Michała Grabowskiego, Hen. Rzewuski (autor Pamiętników Soplicy), ksiądz Hołowiński, Świdziński, poseł, bracia Przeździeccy, Szczeniowski itp., sami ludzie majętni i poważni. Okiełznali już młodszych literatów, a nawet samego Kraszewskiego. Wszyscy społem w jednej myśli i w jednym duchu pracują, choć na różnych niby drogach. Szczęść im Boże! Raduję się niewymownie i sercem wyrywam się ku nim. Pomódlcie się czasem i wy na ich intencyę. Kobiety nasze pomiędzy sobą szerzą regułę Sióstr Miłosiernych, a jedna z nich podaje nawet artykuły do gazet, wcale nie złe. Inicyatywa oto wyszła z mojej Ukrainy! Boleję tylko, że nie mam bezpiecznego środka do porozumienia się z Michałem. Co jest za rodzaj człowieka Kamil? Możeby za jego pośrednictwem udało się nam zawiązać komunikacye z tamtejszymi katolikami. Chowajcie to w największej tajemnicy. Może się nadarzy kto inszy z naszych stron. Donoście mi jak najregularniej o wszystkich rodakach, nawiedzających Rzym, i o ich usposobieniach dla was itp. Kto wie, może nam Bóg pozwoli na szerszą skalę rozpocząć prace. Kończycie już wasze studya, lada dzień otrzymacie święcenia kapłańskie, a więc nastąpi nowy stan rzeczy. Cieszę się, że arcybiskup poznański chce was do siebie, choć nie przewiduję, aby Rząd pruski was przyjął. W Poznańskiem bardzo, o! bardzo potrzeba księży przykładnych i światłych. Oby tam pojechać mogli bracia Józef i Hieronim! Brat Edward musi wrócić do Paryża: on jeden przy swym słodkim charakterze zdolny jest zaprowadzić tam jakikolwiek ład. Adam i Stefan chętnie mu dopomogą. Brat Piotr, zdaje się nam, że do jakiegoś czasu powinien zostać na miejscu, już to dla ogólnego kierunku, już dla utrzymania

instytucyi, która trwać ma i t. d. Ale to wszystko w mocy jeno Wszechmogącego, jego więc prośmy.

Wątpię, abyście dobrze wyczytali moją *Modlitwę*. Niechaj ją zaraz przepisze na czysto brat Edward swoim ślicznym i czytelnym charakterem, albo też brat Piotr. Czy macie Dziennik Narodowy? Są tam dobre artykuły Wrotnowskiego i jeden też nie zły Koźmiana o Krasińskiego *Nocy Letniej*, ale nieśmiały i zanadto pochwalny. Będzie tam wkrótce moja *Przechadzka po za Rzymem*. Ciekawym bardzo, jak się wam spodoba? Ale, ale, widziałem się z Leonardem Retlem. Po staremu wiatr w polu. Teraz mu zajechał w głowę Pierre Leroux, doprawdy szaleje! Lepiej przecież jakoś koło niego. Jakiemuś dyplomacie francuskiemu zadzierżawił swój rozum: przyznał mi się pod sekretem, a więc i wy o tem sza. Zresztą wydaje teraz Demokratę wespół z Goszczyńskim. Duch tego dziennika umiarkowańszy nieskończenie, niż był ongi, ale artykuły zawsze nie tęgie. Najgorzej, że wskrzesili Polskę, a co smutniejsze, że z kraju na to dostali fundusz.

Bohdan.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Beaune, 19. czerwca 1841
rue de l'Hôtel de Ville n. 5.

Zapomniałem, kochany Adamie, w roztargnieniach moich paryskich zostawić tobie nasz adres. A może też kiedy zechcesz do nas napisać? Ty wiesz, ile obydwom nam pożądane są twoje listy, a mnie osobliwie wprawiają w dobry humor, co mi się już teraz skądinąd nie zdarza. Siedzimy oto od kilkunastu dni w nowych stronach. Okolica prześliczna, wino i stół przewyborne i tanie, ale za to kwatery brudne i hałaśne, bo miasteczko ciasne, niechlujne, a handlowe, czysto nasze żydowskie. Po wsiach przyległych a sławnych w świecie pijackim, jako to Vougeot, Volnay, Pomard itp., ani sposobu dostać mieszkania z meblami. Cóż robić? Pisać też po staremu, wcale nie mogę: to włóczymy się po całych dniach po polach, między bujnemi winnicami a zbożem. Są i laski, ale najbliższy, o milę przynajmniej. Nie myślimy tu jednak długo popasać. Jesteśmy już na połowie drogi do Marsylii. Czekamy jeno na listy od Załuskiego. A może też tymczasem kto z Ukrainy nadjedzie do Bad-Baden? Czatuje tam na takich gości Siemieński, do którego przyjechała panna i żenią się w tych dniach. Wedle tych tedy

listów a gości postanowimy ostatecznie gdzie jechać? Radzibyśmy do Włoch, na Ischia, dokąd nas bardzo zapraszają nasi księża i Wielogłowscy. A nie gderaj na mnie dłużej, drogi Adamie! Autorstwo rozpoczynam już na seryo, pomimo przyrodzonego wstrętu, wstrętu bandurzysty ku sztuce drukarskiej. Czytałem też tu nieco uważniej Beniowskiego. Nie ma co mówić, wiersze zgrabne: ale duch mdły, pomimo pozornej ruchliwości. Poeta buja na płytkich bardzo fluxach i oprócz grubego skandalu nie ułowi ani drobnej perełki, którą godziłoby się zawiesić, choćby nawet na pogańskim ołtarzu lub na szyi jakiejbądź kochanki. Ja taki niepoczesny, a wcale się nie stracham i spodziewam się, że kiedyś po leciech zsadzę go z Pegaza. A cóż dopiero ty, nasz Adamie, taki doświadczony i zawołany jeździec! Skoro nastaną wakacye, weźno się wskok do pióra. Panowie młodsi poeci obrali sobie na Muzy złość i pychę, my przytulmy się jeszcze bliżej ku miłości i pokorze, a obaczym, kto wygra? kto i żarsze i roznośniejsze dźwięki wydobędzie dla narodu, któremu wcale dziś nie do śmiechu? Wojna Bogów! głupie cielce, obydwa ze swoim X..., mniemają, że o taką wojnę chodzi Polsce. Liczę sobie za dobrą kreskę, żem cię ongi odstręczał od pokusy poetyckiej *à la* Słowacki. Mnie samego o mało nie namówił Gurowski, żebym w taki sposób kontynuował mego *Djabła Borutę.* Ale pomiarkowałem się i spaliłem, a wyręczył oto nas obydwóch autor Beniowskiego; nie warto dłużej o tem pisać.

Ściskam cię najserdeczniej a żonę i dziatwę pozdrawiam, toż samo Józef.

Twój

Bohdan Zaleski.

P. S. Pisałem szeroko do Rzymian o projekcie Cezaro-Koźmianowym, spodziewam się, że im wyperswaduję. Arcybiskup Dunin chce ich po wyświęceniu się zabrać do Poznania: ale wątpię bardzo, żeby mu to udało się z rządem pruskim. A byłaby rzecz wyśmienita! Miej to w sekrecie.

Cieszymy się obydwa niezmiernie, że zbliżają się twoje wakacye, to przecież będziesz nam weselszy i swobodny do milszej, daj Boże, pracy!

Witwicki pisał z Neris, zdaje się zdrów i wesół, bo drwi sobie z naszej tu biedy.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Beaune, 9. sierpnia 1841.

Kochany Adamie! Dawnom do ciebie nie pisał, bo mi się zasępił humor na długie czasy. Odebraliśmy smutne familijne wiadomości z Ukrainy, które mię powaliły z nóg do reszty. Zniskąd przytem ani jakiej takiej pociechy, wciąż niepogoda, słota żrąca, *imber edax* Horacyuszowa. Wyobraź sobie, że Załuski, który zabrał moje manuskrypta do Poznania, od trzech blisko miesięcy ani słówka nie raczył pisać do mnie. A obiecał mi szlachcic najświęciej pierwszą zaraz pocztą sprawić się z pełnomocnictwa. Otóż polskie zaraz! Doprawdy, trzeba fatalności, ażeby się komu tak nie wiodło na tym świecie Bożym... Chwalą moje wiersze, a nikt nie chce ich nabyć. Mówcie, co chcecie, a wyraźnie w tem tkwi przestroga, żebym się nie wdawał w druki. Nie wiem też co nadal począć. Kołysany próżnemi nadziejami, siedziałem oto niepotrzebnie w nudnej mieścinie tyle czasu, a co gorsza, że nie mogę się ruszyć ani ku Marsylii, ani ku Paryżowi, póki nie pokończę tych interesów poznańskich. Ckliwo mi się robi, kiedy pomyślę, że może wypadnie zawrócić się do Fontainebleau, bo tam i za wiele Polonii i za drogie życie, a musimy się dziś bardzo oszczędzać. Cóż ty nam porabiasz, kochany Adamie, na wakacyach swoich? Pocieszam się tem, że przecie dychasz wolniej i dumasz, i możeś już co dobrego wydumał. A co się dzieje z ową gramatyką słowiańską? Rozumiem doskonale twój kłopot z nią i nudę: zupełnie w takiej samej byłem tarapacie przy pisaniu not do moich wierszy. Zawżdy mi przychodzi na myśl idea ś. p. Osińskiego: „żeby to nająć jakiego Niemca do takich robót“. Dziękujemy ci za nowiny z kraju. Prawda, że smutne, ale musim pożywać owoce, jakie Bóg daje *selon la saison*. Czy ów Szwed wojażer nie nazywa się czasem Bröwern? Familia nasza polecała nam go, jako bardzo zacnego człowieka.

Ściskamy cię obydwa i t. d.

Twój *Bohdan Zaleski.*

Nie wiem, gdzie się obraca Witwicki po wodach? Domyślam się, że siedzi znów na Quai Voltaire. Załączam do niego listek. Ale, ale, mój Adamie, jak po litewsku czy tam po żmudzku: Chwała Bogu albo Bóg z nami. Potrzebuję tych słów do mego kozackiego poematu. Jeżowskiego maryaż rozchwiał się, a on biedak chory wyjechał do kąpieli morskich, do Odessy, i podobno, że tam zamierza osiąść na dłużej.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Beaune (Côte d'Or), rue de l'Hôtel de Ville 5
d. 12. sierpnia 1841.

Kochany Sewerynie! Spóźniłeś był odpowiedź na mój poprzedni list przeszło miesiąc, a ja oto jakby wet za wet spisałem się niemal tak samo. Żarty atoli na bok! doprawdy wcale nie myślałem wetować. W tych czasach żyję bardzo zakłopotany różnemi swemi biedami, a przytem nie zdrów, bo biegunka, to jakieś kolki nieustannie mię trapią. Wyobraź sobie, że znowu mnie wszystkie nadzieje zawiodły. Brat mój nie przyjedzie, a co gorsza odebrałem z Ukrainy arcysmutne wiadomości familijne. O manuskryptach, które posłałem w Poznańskie, nie mam najmniejszej wieści, ani słychu. Dodaj do tego, że fundusze wyczerpują się do ostatka i że nie wiem, gdzie i jak przyjdzie mi zimować. Owóż w takich tarapatach korespondencya idzie ciężko, bo do niej, jak do wierszy, potrzeba, jeśli nie natchnienia, to przynajmniej wesołego humoru. Najgłówniejszy przecież powód mego milczenia, że nie mam nawet o czem pisać. Dziennika waszego odebrałem jeno dwa numera, to jest 1-szy i ten, gdzie jest o narodowości ciąg dalszy: „Myśl narodowa wolności“ i t. p. Nie czytałem tedy twoich artykułów o katolicyzmie i Soplicy. Kawałek o narodowości bardzo mi się spodobał, zdanie zdrowe i dojrzałe, a przytem powaga i spokój męża stanu, nie żurnalisty. Zgadzam się na wszystko, co tam powiedziałeś i podkreśliłem tylko jedno miejsce, gdzie podejrzywasz katolicyzm Skargi. Sewerynie, och! Sewerynie! nie przyjdziecie wy nigdy do ładu z ludem, póki nie uszanujecie jego wiary i nie rozniecicie wielkiej miłości w Chrystusie. Bijcie na księży, na Jezuitów, na wszystko złe w kościele, które takoż spłodził ten sam świecki materyalizm, duszący dziś wolność, ale brońcie religii i moralności, dwóch kotwic, na których stoją narody. Dalibóg! Skarga szczerze kochał i Chrystusa i Polskę.

Nie wiem co zrobić, aby wywindykować brakujące numera? Na ciebie to zdaję. Dowiesz się nasamprzód, czy wysłane były na pocztę, a jeśli nie, to odbierz i zatrzymaj u siebie, bo może mi wkrótce wypadnie zawrócić się do Paryża lub do Fontainebleau. Jestem w kłopocie, co ci dać do Noworocznika? Prawda, że obiecałem, ale myślałem wtedy, że skończę raz interes o druki i że coś umyślnie, na urząd dla was napiszę. Nie mogę dać kawałków, które będą w *Zbiorze*, bo cóż wam po takiej pożyczce na miesiąc, na dwa? Boję się przytem, aby nie raził czytelników duch mojej poezyi. Jeśli mi się nieco wypogodzi humor, spróbuję napisać coś

prozą. Jest jeszcze czas. Zresztą pomówimy o tem za widzeniem się, da Bóg, w przyszłym miesiącu. Dziękuję ci za nowiny literackie i zamawiam sobie twoją łaskę nadal, z nikim bo teraz nie koresponduję, a dzienników nie odbieram, zdaje się, z winy poczt. Dziennika Narodowego od miesiąca nie widziałem, chociaż takoż zaprenumerowany. Od Lucyana dawno nie miałem listu, a o Bielowskim nie wiem nawet, czy żyje. Przepraszam cię za dzisiejszą bazgraninę, bo mi ciąży głowa, a wewnątrz trapi jakiś niesmak, że nie mogę sobie dać rady.

Całuję cię, mój drogi.

Twój

Bohdan.

Józef mój was ściska. Wciąż jeno dwóch jesteśmy w Beaune. Byłoby tu dobrze, żeby mieć lepsze nowiny z kraju. Okolice prześliczne.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 14. września 1841.

Kochany mój Adamie, żal się Boże niepotrzebnego jeno kłopotu. Ów list Poplińskiego, któryś mi przysłał acz bez daty, zdaje się jednak, że napisany był przynajmniej przed rokiem, a więc ani słówka o moich drukach. Po prostu naprzykrza mi się w nim o wiersze do swego żurnalu. Skądinąd wiem, że pisma moje drukowane już kołują po kraju. Nie cieszy mnie to wcale; czuję w sercu tak, jakbym nagle owdowiał po miłej bardzo połowicy. Cóż robić na tym świecie? W piątek jadę do Paryża z manuskryptami, a głównie aby się z tobą widzieć. Rozkaż portyerowi, aby mi dał klucz od twojej kwatery na przypadek, gdyby mi przyszło zanocować w Paryżu, bo jestem człowiek bezpaszportny, a policya ma teraz na oku tego rodzaju gości. Myślę wszelako, że przenocuję raczej w Nanterre w oberży koło was. Karol i ksiądz Korycki pozdrawiają cię mile. Obydwa są dość dobrze usposobieni. Ksiądz żałuje, że na razie przyjął rzeczy obojętnie.

Ściskamy cię obydwa z Józefem i twoich.

Bohdan Zaleski.

Załączam tu odpowiedź na twój wierszyk do mnie. Nie zupełnie mi się udała. Nie dawaj jej do Dziennika Narodowego, bo wolę posłać żurnalistom poznańskim, którzy byli korrektorami *gratis* moich poezyi.

Kto? z jakich stron? w przeczysty ton
Jak źwierciadlany zdrój,
Niewoli słuch? — Och! bliźni duch —
Do chóruż, głosie mój!

Do chóru hej! a leć — a wiej
W rozdźwięki spólnych snów!
Ziemiański ból pod serce tul!
Rozraduj mi się znów!

Adamie ach! po wieszczych snach,
Promienny mruga brzask!
Toż w dłoni dłoń, o! wespół doń
Podzwonim słońcu Łask.

Żywota cel — Emmanuel
Przybliża błogi czas.
Hozanna w cześć! Hozanna wznieść!
Hozanna póki nas!

Dziś właśnie napisałem ten wierszyk, może jeszcze co odmienię. A co? Czy wynalazłeś rękopis swojej Historyi Polskiej; radbym bardzo przejrzeć.

Do PP. Antoniego Poplińskiego i Józefa Łukaszewicza.

Fontainebleau, 1. października 1841 r.

Nasamprzód, Łaskawi Ziomkowie, najuprzejmiej dziękuję wam obydwom za koleżeńską spółliteracką uczynność w dozorowaniu edycyi moich wierszy. Dziękuję wprawdzie za późno, bo przez całe lato podróżowałem i dopiero aż teraz spotykam się z waszym dawnym listem i z inszymi świeższymi od pana Załuskiego. Wierzajcie mi jednak, że czuję w sercu i umiem oceniać tę usługę Poznańczanów dla mnie, ukraińskiego ich rodaka. Gotowem też jako tako wam zawdzięczyć. Nie znam ducha, ni treści *Orędownika*, a tem samem nie wiem, jakich to artykułów żądacie. Poeci zawżdy nieradzi wybiegają do dzienników; wolą żyć w swoim świecie (jeżeli mają swój świat!). Oprócz tego niełatwo nam stąd ucelić omackiem w nowe dziś wasze dążenie. Zaalpejscy my pisarze o ruchu literackim w kraju wiemy jeno ze słychu, albo z kilku numerów jakowej gazety, które się aż tu czasami zabłąkają. Jako widzicie, jesteśmy oto względem was dilletanci z musu. Mogę więc kiedy niekiedy posyłać wiersze, powiastki i t. p., i do takich drobnostek potrzeba

przynajmniej dobrego humoru, a to arcyrzadki gość u nas tu, starzejących na cudzej ziemi. Na ten raz posyłam jeno parę kawałków. Rękopis dość nieczytelny, ale usiłujcie wydecyfrować go, ile można, najdokładniej. Nazwisko Mickiewicza i moje można, jak się to spodoba, albo wyraźnie podpisać, albo położyć jeno cyfry.

Nie miałem dawno listu od pana Załuskiego i nie wiem, co się dzieje z drukiem moich pism. Domyślam się wszakże, iż musiały już opuścić prasę. Mniejsza o to, że objętość tomików niejednostajna: część bowiem druga poezyi religijnej wyjdzie z druku tu w Paryżu. Radbym nawet, aby obydwa tomiki różne miały tytuły; bo mi dziś nie chodzi wcale o edycyę kompletną. Przy zatamowanym u nas ze wszech stron handlu księgarskim, oby się udało, choć luźnemi broszurami puścić w obieg jakąś część egzemplarzy! Boję się już nadużywać łaskawych względów dla mnie Hrabiego Raczyńskiego i waszej korrektorskiej cierpliwości, a chętniebym jeszcze posłał do Poznania: 1) *Potrzebę Zbaraską*, 2) *Rapsody* i 3) *Serbszczyznę*. Wolę wszakoż doczekiwać się, jak pójdzie sprzedaż dwóch pierwszych książeczek.

Jeżeli przypadkiem poezye religijne nie są jeszcze wydrukowane, prosiłbym o następujące poprawki, a raczej dodatki objaśniające, o których w czasie właściwym przepomniałem. Pod wierszem *Miła cisza* należy wydrukować: pisano na Morzu Śródziemnem 5. października 1837. Pod wierszem *Nieskończoność* 9. października 1837 i także na Morzu Śródziemnem. Pod *Nasze Endoume* pisano 18. maja 1838 i Endoume villa pod Marsylią nad samem Morzem. Pod *Nawiedzinami Grobu Laury* pisano w Avignon 20. sierpnia 1838. Na okładce której bądź mojej książki życzyłbym, ażeby zapowiedziano, że wyjdzie z druku *Potrzeba Zbaraska*, *Hetmańska Duma*. Ale, po dziennikach poznańskich drukują nazwisko moje przez *w*, a istotnie powinno być Zaleski bez *w*.

Owóż cały list od deski do deski drukarski! Przepraszam bardzo, inszym razem wynagrodzę nudy dzisiejszego, choć szerszym rękopisem do *Orędownika*, a teraz polecając się nadal waszej dobroci, łączę wyrazy prawdziwego szacunku i rodackiej życzliwości dla obydwóch łaskawych moich Panów.

B. Zaleski.

Adres mój: Fontainebleau (Seine et Marne), rue St. Honoré 22, albo inszy: à Monsieur Edouard Dumont, Professeur au Collège

St. Louis, takoż à Fontainebleau itd. rue St. Honoré nr. 15. Drugi ten adres kładę jeno na przypadek, gdybym stąd gdzie wyjechał.

Upraszam raz na zawsze, aby z listów moich nie były czynione wyjątki do *Dziennika.* Wiersz Mickiewicza był tu już drukowany, ale bez odpowiedzi. Możecie tedy nie drukować obudwóch tych kawałków, a ja natomiast co inszego przyślę do *Orędownika.*

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 6. października 1841 r.

Odsyłam tedy, kochany Eustachy, korrektę obydwóch arkuszy. Poprawiłem po swojemu, jak umiem, a ty odmień to, jak należy, wedle waszego obyczaju drukarskiego. Nie wiem, czy to uchodzi, że każda część a raczej każdy numer *Przygrawki* wydrukowane są z odstępami luźnymi? ale przynajmniej nie czyń tego już w *Przechadzce* i *Sam z Pieśnią.* Załączony tu wierszyk umieść na końcu broszury. Mniejsza o to, że tomik chudy, wszakże i Sonety Adamowe w edycyi moskiewskiej nie były grubsze. Główna rzecz, że ten tomik stanowi pierwszą część wierszy religijnych, które drukują się w Poznaniu, a możeby cenzura była pomazała. Zresztą obaczym, jak pójdzie sprzedaż. A cóż, czy wyszła z druku broszura Towiańskiego? Zmiłuj się, przysyłaj nam co rychlej. Witwicki przyjeżdża do Paryża 11. lub 12. października, bądź łaskaw u jego portyerki Quai Voltaire nr. 7 zostawić adres mieszkania Adamowego, bo prosi o to.

Pozdrawiam i t. d.

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 14. października 1841 r.

Kochany Eustachy! Zgodziłbym się chętnie na twój projekt, ale doprawdy nie wiem, jakich potrzeba gdzie przypisków. Samemu autorowi zawżdy pismo jego wydaje się jasnem: radbym, abyście mi wynotowali, gdzie co ciemnego widzicie. Na przykład, co piszesz o *Bojanie,* to rzecz arcy-wiadoma dziś czytelnikom polskim, mianowicie w kraju. Oprócz tego napisałem o tem szerzej w objaśnieniach do *Dum i Dumek,* które musiały już wyjść z druku w Po-

znaniu. Chyba do tych objaśnień odesłać czytelników: przytoczyć kilka wierszy ruskich starożytnego piewcy Ihorowego. Gotów jestem to uczynić, ależ przewłoka, wiele zachodu, a mało pożytku. W poniedziałek albo we wtorek będę w Paryżu, to się rozmówimy. Może nawet kto inszy, Staś Ropelewski lub Wrotnowski podjęliby się mnie wyręczyć w tej bagateli. Tymczasem przysyłaj trzeci arkusz, wolałbym, żeby wcale bez odstępów luźnych drukowane były *Przechadzka* i *Sam z Pieśnią*, bo nie dość, że to szpeci pozornie książkę, ale, co gorsza, rozrywa uwagę czytających. Jeśli mi przyślesz zaraz notkę, jakich potrzeba objaśnień, to mógłbym przywieść już z sobą przypiski. Szkoda, żeśmy o tem pierwej nie pomyśleli. Mnie się zdało, że rękopism wystarczy niezawodnie na cztery arkusze.

Edycya twoja mojej *Poezyi* arcypiękna i piękniejsza, niż mi się na razie wydała przy korrekcie. Wymyślno jeszcze jaką śliczną okładkę! Na odwrotnej stronie okładki możeby dobrze wydrukować, że „wyszły z druku lub wyjdą tegoż autora: 1. Poezya religijna, 2. Dumy a Dumki, 3. Potrzeba Zbaraska, Hetmańska Duma, 4. Nowe Rapsody, 5. Serbszczyzna.“

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Stefan siedział tu dwa dni i wyjechał dziś do Paryża.

Do Pana Poplińskiego.

Fontainebleau, 18. października 1841 r.

Szanowny Ziomku! *Stante pede* odpisuję na twój list, ażeby nie tracić czasu. Bądź łaskaw, załączone tu listy roześlij co najspieszniej wedle adresów: chodzi mi osobiście o nagły i ważny interes. Dziękuję, bez końca dziękuję, żeś mnie zawiadomił o stanie rzeczy względem druków moich; inaczej byłbym o tem nie wiedział, Bóg wie, jeszcze jak długo! Doprawdy, nie wiem, dlaczego moi wydawcy nie oznaczyli ceny książki mojej i nie puścili jej w obieg. Domniemywam się, że to nastąpiło przez niedoświadczenie w przedmiocie handlu książkowego. Smuci mnie niepomału, że Poezye moje religijne leżą po dziś dzień w rękopisie. Proszę hrabiego Raczyńskiego, aby polecił przyspieszyć druk. Zapomniałem dodać w liście do niego, że *Sonety*, czyli Nawiedziny Grobu Laury, nie mogą być drukowane między Poezyami religijnemi, bo treść ich i ton za romansowe i przez roztargnienie jeno napisane zostały do tego ma-

nuskryptu. Każę je wydrukować w książce paryskiej, która za miesiąc będzie już w Poznaniu. Cieszymy się niewypowiedzianie z otworzenia nowej księgarni w Poznaniu, bo tego rodzaju instytucye czynią nas autorów dzień po dniu mniej zależnymi od okoliczności. Mam propozycye względem druku pism poety Olizarowskiego, ale odkładam je do późniejszego listu. Względem oznaczenia ceny na książkę moją nie umiem sam postanowić; nie wiem kosztów edycyi, ani taryfy miejscowej. Sądzę jednak, że można sprzedawać najdrożej po talarze. Piszę do wydawców, aby w tym przedmiocie zasiągnęli waszego zdania. Pisał mi młody pan Łubieński, że ma dla mnie egzemplarz *Orędownika* i jakąś książkę; dziękuję uprzejmie za łaskawą pamięć waszą: daj Boże się wywdzięczyć! W przyszłym liście poślę wam znowu parę kawałków do *Orędownika.* Jutro jadę do Paryża. Chcę nakłonić Mickiewicza, aby napisał do D-ra Marcinkowskiego w moim interesie, bo żył z nim ongi ściślej niż ja. Czy macie komunikacye z M. Grabowskim? Jest to najstarszy mój przyjaciel jeszcze ze szkół humańskich i od 10 lat nie mam o nim wieści, ni słychu. Upraszam o jak najskrupulatniejsze dopilnowanie korrekty Poezyi religijnych, bo wiele mi na tem zależy. Czy jest jaka nadzieja, że poezye moje pójdą na Ukrainę? Ta nowina zachęciłaby mnie do pracy na wiele miesięcy. Na ten raz dosyć!

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i życzliwości.

Ziomek i sługa

B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Paryżu, boulevard Montparnasse nr. 55.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22
24. października 1841 r.

Kochany mój Sewerynie! I bez ciebie wiedziałem numer twego mieszkania, ale jak znaleść mieszkańca? We środę szukałem cię po twoim Parnasie [1]), aż portyerka ostrzegła, że od kilku już dni bawisz gdzieś *à la campagne.* Toż samo mnie spotkało we wrześniu: byłeś wtedy w Wersalu wedle świadectwa Retla. Z obietnicy uiszczę się za kilka dni: jutro lub pojutrze ma przepisać Józef kawałek, który dla Noworocznika waszego przeznaczam. Radbym, ażeby ci przypadł do smaku. Jest to rapsod historyczny z czasów unii, który,

[1]) Aluzya do mieszkania (boulevard du Montparnasse).

zdaje mi się, że ci czytałem, gdzie to grają rolę kniaź Iwonia i hetman Konaszewicz, jako czerńce. Dasz temu tytuł: *Trechtymirowski Monastyr*.

U Januszkiewicza drukuje się jeno *Przygrawka* i kilka kawałków lirycznych, których nie chciało mi się dawać pod nożyce cenzorów. Za kilka dni broszurka moja będzie doręczona Jego Recenzenckiej Mości. W Poznaniu wyszły już z druku Poezye religijne i Dumy a Dumki. Owóż świeża pastwa dla was, przeklętych krytyków! Wolałbym jednak, abyś się zachował na *Potrzebę Zbaraską*, bo tam zawodzą wszystkie zapamiętane i przeczute głosy naszej wojennej Ukrainy. Oprócz ciebie, wątpię, ażeby ktobądź w Polsce zdołał zrozumieć jak potrzeba i ocenić wartość tego poematu. Wyborną twoją recenzyę Trzech Wieszczb czytałem, ale mi nie przysłano samego poematu. Gotów jestem pomścić się i nawzajem nie posłać swoich wierszy ani tobie, ani Lucyanowi. Gniewam się, że dotychczas nie mam egzemplarza z Poznania, bo radbym was obdzielić, a szczególniej chciałbym dać Dumki Romanowi naszemu poczciwemu. Do Siemieńskiego będę pisać w tych dniach.

Czytałem niedawno wyjątki z powieści Michałowej: *Oblężenie Płocka;* przedmiot prześliczny z epoki Władysława Hermana, kiedy go oblegają w Płocku Bolesław i Zbigniew. Sceny ze zbiegłym Wasilkiem Halickim, obraz guślarzy ukraińskich, a mianowicie obraz kurpiów przewybornie narysowane *à la* Walter Scott, ale w dykcyi zawsze dawna wada, rażąca nienaturalność, wszystkie osoby powieści wydają się tak sztywne, jak na malowidłach Dawida. Szkoda! bo rzecz arcypatryotycznie i rozumnie osnowana. Dał przynajmniej przykład Mazurom, jak się traktować powinny sprawy narodowe pomimo cenzury.

Całuję cię i pozdrawiam wraz z Józefem.

Bohdan.

Na przyszłość, ile razy wypadnie mi jechać do Paryża, uwiadomię cię naprzód listownie, abyśmy się mogli przecież nagadać z sobą. Chciałbym także kiedy z tobą pojechać do Wersalu.

Romana ściskam.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, październik 1841 r.

Kochany Eustachy! Przejrzałem oto ostatni arkusz. Dedykacyę możesz zostawić, jak jest, bo nie wiem jeszcze, kiedy wyjdą z druku

Przenajświętsza Rodzina i Hymny. Czy nie masz tam jakich nowin o tem z Poznania? Dziwna rzecz, że nie przysyłają dotąd egzemplarzy Dum i Dumek; boję się, żeby nie nadrukowali mylek bez liku. Gdybyś odebrał skąd Dumy, to nie puszczaj w kurs, aż przejrzę i wydrukujem erratę. Za kilka dni puścisz poezyę moją w świat. Niżej wypiszę ci osoby, którym poślesz egzemplarz *gratis*. Dopilnuj, ażeby w przypiskach poprawiono kilka mylek, tudzież aby położona była data pod sonetami.

Bądź zdrów.

B. Zaleski.

W Paryżu: A. Mickiewicz, E. Januszkiewicz, S. Witwicki, S. Goszczyński, J. Slowacki, K. Różycki, S. Koźmian, S. Ropelewski, T. Wrotnowski, A. Gorecki, Fr. Grzymała, L. Chodźko, L. Rettel, K. Sienkiewicz, L. Mierosławski, P. Hofmanowa, J. Meyzner, L. Nabielak i Jenerał Rybiński.

Po za Paryżem:

Zaleskim pięć egzemplarzy do Fontainebleau, Alex. Makowskiemu i L. Siemieńskiemu do Strasburga, Marszałkowi Gadonowi w Nancy, Kajsiewiczowi do Rzymu (może Koźmian znajdzie okazyę).

Pod adresami chciej położyć: Od autora.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau. 30. października 1841.

Kochany mój Sewerynie, masz oto obiecany Rapsod [1]). Przeczytaj go, pomyśl, a jeśli osądzisz, że nie obraża waszych zasad, to drukuj. W tym czasie rozdrukowania się mego nie mam ci co dać inszego. Ostrzegam jeszcze, że daję ten rapsod sposobem jeno pożyczanym, bo za kilka miesięcy, to jest za pięć lub sześć, wyjdzie on z druku w inszej formie. Zresztą pomówimy o tem obszerniej niebawem za widzeniem się naszem w Paryżu.

W przyszły, da Bóg doczekać, wtorek, to jest 3. listopada, między godziną 3 a 4 popołudniu, będę na ciebie czekał w Palais Royal, w galerie d'Orléans. Zjemy razem obiad i pogadamy parę godzin. Nie mogę być u ciebie w domu, bo mieszkasz daleko, a ja tego dnia będę już zbiedzony podróżą. Cóż ty i Lucyan dacie swego do Noworocznika? Powstrzymaj tam Retla, ma podobno pisać hi-

[1]) Trechtymirowski Monaster.

storyę naszej emigracyi, to zalezie w drobnostki polityczne po uszy i zwichnie literacką tendencyę Noworocznika. Bardzo dobra myśl Heltmana, umieścić na końcu spis wszystkich broszur drukowanych na emigracyi.

Treść i przypiski nie udały mi się, bo zdają się niepotrzebne, możesz je poprawić, odmienić lub całkiem wyrzucić. Ostatnią korrektę przyślesz mi na cieniuchnym papierze do Fontainebleau, abym sam ją przejrzał. Zresztą pomówimy o tem w Paryżu.

Całuję cię, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 1. listopada 1841 r.

Mój kochany Sewerynie, co to jest nie mieć kalendarza w domu? Pobałamuciło mi się było w głowie, kiedym pisał onegdaj do ciebie. Istotnie przyjadę do Paryża 3. b. m., ale nie we wtorek, jakom ci wprzódy palnął, jeno we środę, bo 3-ci przypada właśnie w ten dzień. Owóż ta pomyłka kosztuje mię sześć susów. Nie chcę, abyś darmo włóczył się tak daleko z domu. Zresztą miejsce i czas wedle uprzedniej umowy zostają: Palais-Royal, galerie d'Orléans, między 3-cią a 4-tą popołudniu będę się przechadzał wzdłuż z końca w koniec.

Do widzenia się, mój drogi!

Twój

Bohdan.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 1. listopada 1841 r.
rue St. Honoré nr. 22.

Kochany Lucyanie! Nie pamiętam już, kiedy do ciebie pisałem. W tych czasach byłem tak zajęty i rozerwany to włóczęgą, to interesami drukarskimi, a później Prorokiem i gwarem paryskim, że doprawdy ani na chwilę nie miałem wolnej głowy. Ja wtedy jeno lubię pisywać do moich przyjaciół, kiedy im coś miłego powiedzieć mogę, a w położeniu naszem i do tego, jak do wierszy potrzeba, nie ma natchnienia. I cóż ci tu donosić z naszego leśnego ustronia? O paryskich przepowiedniach wiesz tyle, co i ja: oczekujemy wciąż

na broszurę Towiańskiego, która może nam lepiej rzecz objaśni. Adam wierzy weń z niesłychaną abnegacyą i zapałem, żyje wciąż w świecie cudów, że niepodobna dać wyobrażenia, jakie prześliczne myśli improwizuje. Ty wiesz, ile kocham Adama, i domyślisz się, co cierpię, że nie mogę wznieść się duchem w jego sferę: uzyskać łaskę z góry, czy osobne objawienie, a bez czego po ludzku potakując jeno przyjacielowi, byłbym hipokrytą. Oczekuję chwili żywszego wzruszenia, jakiejś wewnętrznej przemiany, to wtedy zjednoczę się z nimi i rzucę się na łeb, na szyję w działanie. O tem wszystkiem nie powiadaj nikomu, bo ludzie po swojemu zaraz rzeczy wytłómaczą. Bóg świadkiem, nie miałem nigdy i nie mam najmniejszego podejrzenia o najlepszej wierze Adama w całej tej sprawie. Nie podejrzywam także Towiańskiego, ale oczekujemy, jakimi znakami poprze swoje wysokie posłannictwo. Jeszcze raz powtarzam, pamiętaj, że powiadam *tibi soli.*

Czytałem przerozumną, przewymowną recenzyę Seweryna twoich *Trzech Wieszczb.* Zdaje się, że to najlepszy kawałek jego prozy, co kiedykolwiek napisał. Piszę się na wszystkie jego wróżby o tobie i pochwały: nie myślę jednak, że to jest twoje arcydzieło. Owszem, pewny jestem, że niebawem coś nam jeszcze wspanialszego napiszesz w rodzaju czysto-historycznym, który jest właściwy twój rodzaj, bo masz woń jakąś w stylu i mowie, co przypomina zamierzchłe czasy. W *Trzech Wieszczbach* widno nieśmiałość, widno artystowski raczej rozmysł, niż poetyckie uniesienie. Brakuje im tego czegoś, o jakie mnie dziś obwiniają, to jest zapamiętałej wiary w Proroka. Wina zatem leży nie w poecie, ale w mistycznym przedmiocie. Ależ co kawałków prześlicznych, żywych obrazów! Z całego serca winszuję ci i szczerze powiadam, piszę się na wszystkie pochwały Sewerynowe. Co ty dałeś do Noworocznika Sewerynowi? Ja posłałem rapsod, p. t. *Trechtymirowski Monastyr.*

Żeby tylko dali pokój polityce emigranckiej, bo na to mają insze swoje dzienniki. Pojutrze będę się widział z Sewerynem i powiem o tem. W Poznaniu wyszły już z druku moje *Dumy a Dumki* i *Poezye religijne*, a pójdą pod prasę *Potrzeba Zbaraska* i *Rapsody.* W Paryżu wydrukowałem broszurę z różnych wierszy, których nie chciałem dać pod nożyce cenzorów. Poleciłem w księgarni, aby ci posłali egzemplarz, chociaż się wstydzę dziś tych wierszy. Jak odbiorę z Poznania książki, to i tamtych poślę ci po egzemplarzu.

Ściskamy cię obydwa z Józefem.

Twój

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 1. listopada 1841 r.

Kochany Eustachy! Odebrałem ostatni arkusz na czysto i pozostaje mi jeno podziękować ci za staranną i wcale ładną edycyę mojej poezyi. Owóż Bóg zapłać! Bóg zapłać bez końca. Teraz usiłuj, aby co najspieszniej wróciły się ci koszta druku i papieru. Za trzy lub cztery miesiące puszczę się w świat, czyli, jak to Adam zowie, na czumactwo: to radbym wyjechać bez długów. Zawsze jednak około Nowego Roku nadeślij mi porachunek, niech przynajmniej wiem, ilem ci winien. Jeszcze jedna prośba. Jeśli można, nie puszczaj w świat egzemplarzy Poezyi aż do piątku; mam w tem swoją racyę. Pojutrze, to jest we środę, obaczymy się w Paryżu. Będę u ciebie około 2-giej popołudniu, albo wcześniej, skoro wysiądę z wozu parowego. Zapomniałem na wieki na liście gratisowych egzemplarzy umieścić dla Alexandra Jełowickiego, a jemu się przed wielu inszymi ten podarek odemnie n 'eży. Umieść tedy sam jego imię, a zmaż J. Meiznera.

Do widzenia.

B. Zaleski.

Do Pana Józefa Tomaszewskiego w Tours.

Fontainebleau, 11. listopada 1841 r.
rue St. Honoré 22.

Szanowny i kochany kollego, mój Józefie! Dziś wyprawiłem przez pocztę jeden egzemplarz dla ciebie broszury mojej, którą niedawno wydrukowałem w Paryżu. Przyjmij ten upominek braterskiem sercem, bez względu na lichą jego wartość. Dla miłych tam w Tours moich spółukrainek poślę osobno dla każdej po książce, skoro odbiorę sam egzemplarze moich pism, wydanych w Poznaniu. Cóż, kochany Józefie, czy nie miałeś w tych czasach wiadomości o Ignacym [2]) i o Jasiu Krechowieckim? Wiem dawno, że wrócili do domu spółcześnie z naszemi wygnankami. Józefowa [2]) w powrocie z Saratowa widziała się z Jasiem w Wołogdzie. Ależ niesłychanie ciężko im teraz tam dychać pod nadzorem policyi moskiewskiej. Paszportu za żadne pieniądze nie dają u nas, nawet do Niemiec. Bieda, o bieda!

---

[1]) Sarneckim

[2]) Zaleska, żona Józefa, wysłana została do Saratowa za pisanie do męża, wychodźcy po powstaniu 1831 r.

Smutno, nudno; codzień smutniej i nudniej, bo starzejem się oto nie wiedzieć po jakiemu na czużyni, zwłaszcza my kawalerowie. Złe jednak musi się przesilić: będzie lepiej i niebawem! Wierzmy, bo wiara jeno wzmaga ducha i tworzy cuda.

Przypominam się sercu zacnej i dobrej pani Józefowej, która mi zawsze tyle jest miła, jakby moja krewna, albo znajoma gdzieś jeszcze z Ukrainy. Całuję jej rączki obyczajem staropolskim — a obyczajem nowomodnym szczerze i uprzejmie kłaniam się pannie Sarneckiej i pannie Józefie, która zapewnie mię już dawno zapomniała. Będzie około siedmiu lat, jakeśmy się widzieli ostatni raz w Paryżu, a ja przecież pamiętam po dziś dzień ruski akcent w mowie jakiejsiś młodziuchnej czarnobrywki; szkoda, jeśli go się teraz pozbyła.

Ku wiośnie ciągnąć myślimy z moim Józefem w Pireneje, zdaje się, że Tours leży nam na drodze, a choćby też i nieco było z drogi, zboczymy umyślnie, aby parę dni przeżyć między swoimi, w lubem towarzystwie Polek, bez których wyraźnie tu dziczejem, jak w lesie, albo w stepie, gdzieś na Zaporożu.

Józef mój pozdrawia ciebie i cały twój dom. Obydwa też ściskamy Stasia, który musiał uróść już na tęgiego rębacza.

Ściskam cię najserdeczniej, kochany Józefie!

Bohdan Zaleski.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 20. listopada 1841 r.

Kochany Eustachy! Nie wiem, czy ci Szwajcer doręczył egzemplarz oprawiony moich wierszy dla Mickiewicza: boję się, aby książka ta nie zginęła. Nie wiem także, czy Olizarowski dostał owe 200 fr, któreśmy posłali na początku listopada? Miałem kilka listów z Poznańskiego, a o egzemplarzach ani słychu. Pisałem, aby mi je przysłano na ręce twoje albo na ręce młodego Michała Mycielskiego. Czy nie mieliście który o tem zawiadomienia? Postaraj się, kochany Eustachy, sprowadzić kilka egzemplarzy choćby za pieniądze. Zarzekam się raz na zawsze wdawać się w interesa ze szlachtą polską. Jeśli edycya zła i z myłkami, to odbijemy inszą, a tamtą każę spalić bez śladu i znaku. Gotów nawet jestem zapłacić koszta łaskawym wydawcom.

Co tam słychać u was w Paryżu? Jak się ma Krasiński, pani Małachowska? Będę ci wielce obowiązany za wszelkie nowiny, bo przyjaciele moi paryscy poczynają mnie zaniedbywać i nie wiem

zgoła o niczem, co się dzieje na świecie. Jeśli w Tygodniku Poznańskim lub w Orędowniku jest już, albo będzie jaka recenzya moich Poezyi, to każ ją przepisać na mój koszt i przyślij tu do mnie.

Pozdrawiam uprzejmie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

1841 r.

Jestem wzruszony niewypowiedzianie w sercu. Adamie! cuda wielkie dzieją się znów gdzieindziej, w Rzymie. Jest tam święty Mnich, który niemal to samo zwiastuje, co Towiański. Uprosiłem profesora Dumont, że mnie wypisał z listu wyjątek, który tu załączam. Piszmy zaraz do naszych księży, aby nam wszystkie szczegóły rozpowiedzieli. Chcemy to wiedzieć nie przez próżną ciekawość ale aby pochwalić Boga!

Ściskamy cię obydwa.

Bohdan Zaleski.

Wyjątku nie pokazuj nikomu. Zapewnie Cazalès pisał o tem do Montalemberta lub do kogo inszego, a więc katolicy francuscy muszą już wiedzieć. De Saint-Victor, który pisał z Rzymu, znajomy jest naszego Dumonta i także autor.

Do Pana Poplińskiego.

Fontainebleau, 26. listopada 1841 r.
rue St. Honoré 22.

Szanowny i łaskawy mój Ziomku! Dziękuję, dziękuję jak najserdeczniej i bez końca za gorliwe krzątanie się około rozprzedania moich książek. Nigdy nie zapomnę tej waszej uprzejmości dla mnie. Wyobraź sobie, Panie, że po dziś dzień zniskąd nie mogę dostać *Dum a Dumek*, a już podobno trzy miesiące, jak wyszły z pod prasy. Niecierpliwię się niewypowiedzianie, a tu jeszcze do tego krąży po Paryżu list krakowski, który głosi, jakoby w edycyi były litery niedobijane, krzywe wiersze i t. p. i t. p. Uważam ten list za wierutną plotkę jakiegoś księgarza i dlatego nie pozwalam żurnalistom paryskim ani wzmiankować o tem po dziennikach naszych. Nie chodzi mi nawet o piękność druku, ale o poprawność, o samą

poprawność. Zmiłuj się, kochany Panie, przy Poezyach religijnych przeglądaj jak najpilniej korrektę. W poezyi rytmicznej, jak i w muzyce, jedna omyłka, jak fałszywy ton, psuje wrażenie całego kawałka: robi się prawdziwe *charivari* — wiem to dobrze i z własnego doświadczenia. Skoro wyjdą z druku Poezye religijne, chciej Panie zaraz i nie pytając nikogo, ale na moją odpowiedzialność przysłać tu do Januszkiewicza 12 egzemplarzy dla mnie, albo drogą księgarską, albo nawet przez dyliżans, bo w tym razie nie chodzi mi o oszczędzenie kilku franków. Poezyę do *Orędownika* wyślę stąd za parę dni na ręce Januszkiewicza. Nie mam dziś czasu i humoru do przeglądania wierszy, a przytem sekretarz mój, to jest mój brat, Napoleoński żołnierz, musi je przepisać, a trochę teraz mi nie zdrów. Przepraszam za kłopoty, jakimi nabawiam moimi drukami i korespondencyą, i polecam się nadal dobremu sercu ziomka mego poznańskiego.

Życzliwy

B. Zaleski.

P. S. Załączony list proszę wrzucić na pocztę, jeśli go tylko dobrze zaadresowałem. Będę miał dla *Orędownika* wiersze Olizarowskiego, może dostanę jaki kawałek prozą od Witwickiego i od innych moich przyjaciół. Proszę mi zawsze donosić, jak będzie szła sprzedaż moich książek, tudzież o recenzyach po dziennikach. Ciekawym bardzo, jakie wrażenie sprawił w Poznaniu mój tomik paryski, tu wielkie i nawet większe, niż się mogłem spodziewać.

B. Z.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 29. listopada 1841 r.

Kochany Eustachy! Nie ma co mówić, twoja Panna pogłaskała mnie nielada miluchno. Niepospolite bo to widać stworzenie Boże. Co powiedziała w ogólności o poezyi, prawda, wielka prawda, a o której wcale nie wiedzą panowie estetycy. Teraz dla ciebie samego maleńka przestroga: nie pozwalaj twej Pani wdawać się z poetami, bo w mgnieniu oka pokochają się na śmierć. Niecierpliwię się strasznie, że mi nie przysyłają książek z Poznania. Pamiętaj, kochany Eustachy, zaraz mi wyexpedyować jeden egzemplarz, skoro nadejdzie do ciebie transport. Oprócz tego, zachowaj dziewięć jeszcze egzemplarzy dla moich przyjaciół, które ci albo za-

stąpię później swoimi egzemplarzami, albo gotówką zapłacę. Czy ci Niedźwiecki wręczył manuskrypt Olizarowskiego? Przyślesz mi go tu razem z *Dumami*. *Orędownik* takoż załączysz, bo tam są moje wiersze. Jakże się wam udały w Paryżu świątki listopadowe? Kiedy Adam rozpoczyna swój kurs? Jak idzie sprzedaż moich poezyi? Czy Paryż wziął też choć 20 egzemplarzy? Czy w kraju o tym czasie czytają już poezye? bo swojej Pannie musiałeś posłać arkuszami.

Pozdrawiam cię i ściskam.

B. Zaleski.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Sobota, 1841 r.

Kochany nasz i drogi Adamie! Chodziliśmy oto do sąsiadów świeżo spanoszonych w la Rochette: bawiliśmy się tam nie źle parę dni, a za powrotem zastałem twój miły list. Prawda, że milczałem długo, bo nudzili mnie na śmierć Poznańczyki i nie chciałem ciebie zarazić szkaradnym swoim humorem. Przyszedł nareszcie przez pocztę jeden egzemplarz poezyi moich. Edycya dość licha a jeszcze lichsza przedmowa. We wtorek, da Bóg doczekać, zobaczymy się. Przyjdę do ciebie zaraz po twojej lekcyi na obiad i przyniosę moje poezye i Wiesława.

Do widzenia się tedy w przyszły wtorek. Ściskamy cię obydwa.

Twój

Bohdan Zaleski.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 31. grudnia 1841 r.
rue St. Honoré 22.

Pozdrawiam cię, kochany Lucyanie, najserdeczniej przy Nowym Roku 1842 a XI. tułactwa naszego. Po staropolsku życzę wszelkiego dobra i bodaj ostatni raz na cudzej ziemi! Nie dziw się, że rzadko pisuję. Jestem bo wciąż smutny, chodzę jak w mgle i czekam, aż się nieco wypogodzi — i doczekać się nie mogę. Jesień oto tak nagle obwiała tumanem.

Onegdaj wróciłem z Paryża. Przeżyłem kilka dni milej z Adamem i z Sewerynem, ale i oni nie weselsi odemnie. Seweryn dużo pisze, na nieszczęście pisze dla chleba, a więc rzeczy mniej ważne

o polityce i o literaturze dla dzienników. Myślałem sam i mówiłem sam z kilkoma osobami o twoim poemacie. Ani sposobu znaleść kogoś, któryby zapłacił z góry 100 dukatów. Januszkiewicz możeby się podjął wydrukować rękopis, ale nie da pieniędzy aż po rozprzedaniu egzemplarzy i to ladajaką kapaniną. Tak samo ułożył się on ze mną. Bieda, Lucyanie, z literaturą na emigracyi, a w kraju też nie bardzo o nas dbają. Wyobraź sobie, że po dziś dzień nie przysłali mi z Poznania moich poezyi, a wyszły już z druku od czterech miesięcy. Pisałem na wszystkie strony i pisał Januszkiewicz od siebie do księgarzy; otóż to polski handel! Wyczerpałem cierpliwość i myślę przez dzienniki emigracyjne zawezwać moich wydawców i publiczność poznańską, ażeby mi kto przysłał egzemplarz mojej książki. Dalibóg! śmiech i wstyd. Czy ci Januszkiewicz posłał moją *Przygrawkę?* Jaś Koźmian napisał w Dzienniku Narodowym recenzyę, którą zapewne czytałeś. Prawda, że pusta i głupia? Seweryn i Adam tak już o niej wyrzekli. Pisze coś i o twoich *Trzech Wieszczbach*. Smutne to figury ci panowie estetycy! gdzie im zdążyć za nami?

Czy nie miałeś listu od Augusta? [1]) Oni tam we Lwowie czytają od dawna moje poezye. Pisał ktoś stamtąd, że w edycyi poznańskiej myłek bez liku, owóż nowa pociecha! Żywoty Świętych Piotra Skargi obiecał mi dawno August, ale nie wiem, czy to ten sam egzemplarz, który ty posiadasz. Będę ci bardzo wdzięczen, jeśli mi go przyślesz, *notabene* rulażem do Paryża pod adresem księgarni polskiej. Miał mi takoż August przysłać insze książki: Grabowskiego, Rusałki itd., ale nie wiem jaką drogą. Czy też drukuje on swego Ihora? Za miesiąc a najdalej w końcu lutego wyjadę na jakiś czas do Tours, a stamtąd na południe ku Marsylii. Może razem z Sewerynem posiedzim jaki miesiąc w Pireneach, bo i on się wybiera w podróż z malarzem Postępskim.

Pozdrawiam cię i ściskam najczulej przy Nowym Roku.

Twój prawdziwy przyjaciel
B. Zaleski.

Do Pana Hrabiego Edwarda Raczyńskiego.

Fontainebleau, 4. stycznia 1842 r.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio Dobrodzieju! Czwarty, czy piąty mija miesiąc, jak wyszły z druku w Poznaniu moje *Dumy*

[1]) Bielowski.

a Dumki; przecież po dziś dzień nie dostałem ani jednego egzemplarza. Nie wiem doprawdy, czy od wynalezienia sztuki drukarskiej spotkała którego autora podobna niefortunna przygoda. Pisałem już i sam i pisali moi przyjaciele na różne strony do prywatnych osób i do księgarzy: oczekujemy ustawicznie książek i dzień po dniu zawżdy nadaremnie. Śmiech i wstyd mówić, ile kłopotnych zabiegów kosztuje mnie ta oto jedna drobnostka.

Szanowny Panie Hrabio! Wiem dobrze, iż szafunek egzemplarzy moich należy do innych osób; z tem wszystkiem wolę uciec się do Niego jeno samego. Bądź łaskaw, Panie Hrabio, rozkaż wysłać natychmiast dziesiątek egzemplarzy moich pism dla mnie albo tu do Fontainebleau, albo do Paryża pod adresem księgarni polskiej Januszkiewicza. Przepraszam, że mu się uprzykrzam w tak lichym interesie, ależ po wyczerpaniu cierpliwości jedyna pozostaje mi jeszcze nadzieja udać się wprost do mego dostojnego wydawcy. Zresztą ostatnia to będzie moja prośba. Bóg świadkiem, opadają tu ręce literatom polskim przy tylu zniechęcających już skądinąd okolicznościach: a najboleśniej jest pomyśleć, jak nas tam lekceważą w kraju.

Jestem z prawdziwem poważaniem JWP. Hrabiego uniżonym sługą *B. Zaleski.*

Do Pana Jana Koźmiana.

Fontainebleau, 8. stycznia 1842 r.
rue St. Honoré 22.

Kochany Janie! Dziękujemy ci obydwa i najczulej za życzenia Nowego Roku. Nawzajem polecamy cię Bogu, abyśmy w łasce Jego wzmogli się wespół i uchowali między sobą jedność i miłość braterską w tym roku i na zawsze! Wielce nas rozradował list księdza Piotra, pod każdym względem arcyważny. Mają tedy coś ostatecznie uradzić o urządzeniu się swojem wewnętrznem. Nie wątpię, że obiorą najlepsze sposoby ku służbie Bożej i ku pożytkowi Polski. Cieszmy się zawczasu i posiłkujmy ich z całego serca i z całej duszy. Napisz do nich obszernie, ale wstrzymać się muszą na list X. Hieronima do nas. Tymczasem pozdrów najserdeczniej od nas obydwóch. Uniwersytet, także przewyborna rzecz! Zanieś natychmiast list Adamowi: zaręczam, że tajemnicy najświęciej dochowa i może nawet zechce do nich coś napisać. Ucieszy się przytem ze swego rabina wileńskiego. . . . .

Ściskamy cię i t. d. *B. Zaleski.*

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 9. stycznia 1842 r.

Drogi mój Sewerynie! Ponieważ to pierwszy list do ciebie piszę po Nowym Roku, a więc nasamprzód zasyłam ci rzewne uściski i gorące życzenia starego humańskiego druha, który ci dochowa, bądź pewien, uczuć młodości aż do skonu. Kochajmy się póki nas!

Dopiero co odebrałem bardzo miły list od Lucyana. Wypisuję ci z tego listu miejsca, tyczące się albo ciebie osobiście, albo rzeczy pospólnych: „Powiedz Sewerynowi, że mi August pisał, jako Szleter w Wrocławiu daje tylko 100 talarów za jego 4-ty tom. W Galicyi sądny dzień, ogrom aresztowanych, jeden wydał papiery zakopane w ogrodzie i skompromitował kilkaset osób. Z Poznania nic nie odebrałem, podobnie jak i ty, a tymczasem w Galicyi twoje *Dumy* na gwałt kupują. Pisał mi August, że dał o nich uwagi w Dzienniku swoim“ itp. itp.

Otóż i wszystko co ważniejszego. Co to za papiery i kto wydał? czy nie wiesz skądinąd? Przeklęte Niemcy na wiek wieków! Ma słuszność poczciwy Szaffarzyk, że ich tak nienawidzi. Cóż ty na to mówisz, Sewerynie, że *Dumy* czytają już i krytykują tak dawno po kraju, a sam autor nie widział ani na oczy? Wyraźnie, jakby robili mi na złość. Pisałem, mało 20 razy do prywatnych i do księgarzy i ani sposobu dostać książek. Smiech i wstyd, mieć do czynienia z takimi półgłówkami? Gniewam się niewypowiedzianie na P... i księgarza. Póki chodziło mu o artykuły do Orędownika, uraczał mię parę razy na miesiąc swemi epistołami: a teraz milczy i milczy w najważniejszym dla mnie interesie. Musiał kopami nasadzić myłek w edycyi i dlatego się dziś obawia. Wypadnie mi protestować się publicznie po dziennikach. Miła rzecz! I niechże tu poradzą sobie autorowie emigracyjni z takimi pomocnikami w kraju! Smutna to rzecz, Sewerynie, autorstwo tu nasze.

O twojej powieści nie pisałem dotąd, bo oczekuję na list P..., który jeden mógłby kupić manuskrypt. Zapomniałem też, ile żądasz? Cóż tam słychać u was, mój drogi? Czy nie dostałeś i ty w spadku jakie ze sto tysięcy franków? Słyszałem, że jest zapis pani Małachowskiej i na szkółkę waszą; cieszę się bardzo z tego, bo to robota arcyużyteczna. Kiedy wyjdzie Noworocznik? Demokraty dawno coś nie dostałem, powiedz to expedytorom. Ale, ale, w maju jeszcze złożyłem u ciebie pieśni Czelakowskiego. Lucyan wciąż mi pisze, aby je odebrać od Mickiewicza, a ja wciąż zapominam donieść mu, że dawno leżą u ciebie. Poślij mu je do Strasburga, bo mu są po-

trzebne na gwałt. Wydaje on Antologię pieśni wszystkich ludów europejskich. Wkrótce mają wyjść z druku w Poznaniu jego Pieśni bretońskie. Ciekawym je widzieć, a najbardziej radbym poznać, jaki to Lucyan ma w tem plan ogólny?

Ściskam cię, drogi Sewerynie!

Twój

Bohdan.

Józef pozdrawia cię najserdeczniej.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 6. lutego 1842 r.

Opowiedziałem memu Józefowi, com słyszał od ciebie, drogi nasz Adamie! Opowiedziałem piąte przez dziesiąte, bo w pamięci u mnie, jak w fali, i trzeba dłuższego czasu, dłuższej pogody, aby się tam ostało, co mętne, co smętne i odzwierciedliły się te cudowne obrazy twego ducha, ogarniającego ludzkość w miłości, a niebo w nadziei. Orzeźwiłeś mię niepomału i błogim sposobem. Wierzym dziś, miłujem i spodziewamy się goręcej: cierpliwiej też i spokojniej spoglądać będziemy w przyszłość. Dzięki ci za to wszystko, Adamie! Chcemy się oto dzień po dniu wzmacniać, dźwigać sami i wydoskonalić w nas chociaż jeden przymiot za tego tu żywota. Czuję wszakże w sobie jakieś zło, jakąś niemoc rodową, słowiańską, z której uleczyć się nie umiem, a wiem dobrze, że muszę się uleczyć i to własnym jeno przemysłem. Napisałem niedawno w jednym kawałku:

Omdlało serce, ociężała głowa,
Wyszła moc moja ze mnie, moc duchowa,
W której bywało, jak w słońcach gdzieś płonę
I ciepło i światło swoje wcielam w słowa:
Dziś to ognisko niby spopielone.

Cóż począć? Jak to ognisko rozdmuchać? Powtarzam sobie nieraz i polecam się opiece izraelskiego Dawidowskiego ducha. U niego bowiem jedynie widzę mądrość i powagę, o jakich nam niższym duchom ani się śniło, a bez których nie zajdziem nigdy daleko.

Kiedy niekiedy napisz do nas, kochany Adamie! Objaśniaj, w czem ci wolno i co nam może przydać się ku naszej przemianie. Żałuję bardzo, żem się nie poznał z Gutem. Czytamy tu ciekawie i z uwagą twój kurs słowiański. Dziękujemy Bogu, że dał ci taką

masę światła rzucić między bracią. Przeszłość i Moskwy i Polski poznajemy dziś lepiej, a domniemywamy się też po trochu o przyszłości. Odebrałem wczoraj miły liścik od Olizarowskiego. Dzięki tobie i w nim takoż miłość silnie poczyna się rozbudzać: a jaki to był kiedyś nieznośny pyszałek! Przysłał mi ładną dumkę, którą załączam. Uchwycił w niej zgrabnie ton pieśni ukraińskiej, ale nie lubię słoneczeńko, daleczeńko, czużyna, bo to już podrzeźnianie jeno ruszczyźnie wbrew smakowi i czystości naszego języka. Nie wiem, czy podzielasz w tem zdanie moje? Jeżeli ci się dumka spodoba, to ją daj Wrotnowskiemu do jego dziennika.

Ściskamy cię obydwa i pozdrawiamy domowych twoich.

Bohdan Zaleski.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Fontainebleau, rue St. Honoré 22
23. lutego 1842 r.

Najmilsi bracia! Listy wasze pełne świętych myśli, czystej miłości, gorącej wiary, rozradowały nas, waszych współbraci w Chrystusie, i zbudowały i do pokorniejszej skruchy modlitwy nasze przywiodły. Prawdziwie wyznaję wam, iż wasze o nas *memento* światłem ducha oglądam i dziękuję wam za tych kilka łez czystych, po których miłość moja dla Stwórcy i Zbawiciela wdzięczniej ku Niemu spłynęła. Gdybym był między wami w czasie waszych święceń, wasze błogosławieństwa, ucałowania rąk waszych, uważałbym za jawną łaskę, co grzesznika, długo błąkającego się, na drogę pokory i miłości zasługą godniejszych nawodzi. I wierzcież mi, jam był tym duchem przy waszych prymicyach i głowęm moją korzył pod wasze błogosławieństwo i ręce wasze całował. Niechże Bóg będzie pochwalony a szczodry dla was w łaski, dla nas w miłosierdzie! Piszesz nam, kochany bracie Edwardzie, że już dni 15 miewasz nas obecnych w ofierze Mszy świętej, i że tym sposobem wynagradzasz nam opóźnienie pisma twojego do nas. Cóż to za miłościwe wynagrodzenie? Z czemże je tu na ziemi porównać? Gdybyśmy tu żyli wieki, miły bracie, i gdybyś przez wieki do nas się nie odezwał, a codzień westchnął tylko za nami do Boga, mógłżebyś nam większą i serdeczniejszą miłość okazać? Dziękujemy tobie, dziękujemy wam wszystkim za dary te wasze, co nasze ubóstwo i nędzę wymawiają przed Bogiem. Wy w zakonie, my na świecie, gdzie kogo Bóg postawił, miłujmy się, korzmy i módlmy; zastępujmy niedostatki jedni

drugich, abyśmy razem zmyli winy narodu, wybłagali odwrócenie sprawiedliwych kar i stanęli porównani miłością przed Tym, który sam jest nieporównaną miłością! „Poświęcenie się Panu Bogu najzupełniejsze, służby zakonne, służby Kościołowi Chrystusowemu w Polsce“, rozjaśni wam (mam wiarę) tenże najmiłosierniejszy nasz Zbawiciel, który nigdy pokornego serca i szczerej prośby nie odtrącił. Niechże was po drodze waszych powinności najłaskawiej i wedle woli swojej prowadzi. Jak się okazuje z twojego listu, bracie Edwardzie, duch religijny zaświtał już w kraju; my tutaj nie możemy jeszcze tyle o sobie powiedzieć: niejakie przyciszenie się; gdzieniegdzie powątpiewanie o samodzielności rozumu; głuche zwątpienie o teoryach i systemach przeobrażenia społeczności po za wiarą i Kościołem; nieśmiały zwrot ku ideom duchowym, wybiegają wprawdzie po za czcze szamotania się kilku menerów, *sine quo* nowej organizacyi władzy, ale nie jest to jeszcze to, coby nazwać można upamiętaniem się; wedle mnie jest to wszakże pierwszy znak przesilania się, niezaprzeczone budzenie się ducha.

Nasz kochany Adam w lekcyach tegorocznych z niepospolitym talentem rozwija przeszłość naszą narodową i plemienną i rozjaśnia historyę obojga takiem światłem, jakiem nigdy jeszcze nie jaśniała. W wierze też swojej ku przepowiedniom bynajmniej nie ostygł, owszem, spodziewa się, cieszy, miłuje, a patrząc na niego, zdaje się, że ten tylko wierzyć może tak mocno, kto stanął już przy oczywistej prawdzie.

Niedawno zjawiła się tu broszurka jakiegoś Labare, Francuza, który niemal to samo przepowiada; mówią, że ten człowiek długie lata przeżył w samotności; słowem, na wielu punktach jest wieść jakaś i o czemś nadzwyczajnem. Przybył tu także Gutt z Wilna z żoną, expatryował się dla połączenia się z Towiańskim, a ma nadzieję razem z nim i z nami wrócić do kraju. Ma to być także człowiek wielce usposobiony duchowo, poznałem się z nim pozawczoraj w Paryżu, ale na ulicy i krótko, więcej wam teraz o nim powiedzieć nie mogę. Doszła nas głucha wieść o nadzwyczajnych i rzeczach i łaskach Bożych, co się tam u was dzieją w Rzymie. O szczegółach nawrócenia Ratizbona czytaliśmy w religijnym tutejszym dzienniku, *Union Catholique*, ale czy prawda, cośmy tu niedokładnie zasłyszeli o extazach, cudach i proroctwach Ojca Bernarda w Rzymie? Jeżeli prawda, napiszcież nam to, prosimy, ze szczegółami, nie dla próżnej świeckiej ciekawości, ale ażebyśmy też i my wraz z wami chwałę oddali Panu.

Odwracam teraz do rzeczy światowych. Wiecie już zapewnie, że Ledóchowski objął cały spadek po pani Małachowskiej; różni różne otrzymali legata, lecz nie z testamentu, którego nie ma, ale z ustnej, jak mówią, woli nieboszczki. Egzekutorem tedy tej woli ogłosił się Ledóchowski i rozdał następujące przekazy: Jenerałowi Rybińskiemu 200.000, Dwernickiemu tyleż, dwom braciom Przyradzkim 100.000, pannie Bussis, Francuzce, 200.000, pannie Krzyżanowskiej, co była przy zmarłej, 100.000; przytem różne mniejsze i jeszcze mniejsze sumy rozdano braciom potrzebnym, ale ile? Oznaczyć trudno. Tymczasem spółsukcesorowie, a mianowicie pani Włodzimierzowa wytoczyła Ledóchowskiemu proces o *détournement illégal de dix millions.* Policya zabrała u niego dwakroć kilkadziesiąt tysięcy franków, ale wszystkie te sumy okazały się komuś przeznaczone z napisem własnoręcznym nieboszczki. Jenerał Rybiński złożył też swoje dwakroć u bankiera z oświadczeniem, że ich nie ruszy, aż proces się skończy. Innych funduszów u Ledóchowskiego nie wykryto. Przy kim tu słuszność? Wyrokować trudno, odkryje to dopiero proces i zeznania świadków i daj Boże, żeby się wszystko bez zgorszenia między cudzoziemcami skończyło.

O śmierci Krasickiego także musicie wiedzieć; przed śmiercią ożenił się i umierał bardzo przykładnie, a z dziwnem uspokojeniem. Ksiądz Jełowicki i ks. Korycki przyczynili się wielce do pozyskania tej duszy Bogu. Ostatni zawsze chory na gardło. Jaś zdrów, widziałem się z nim pozawczoraj w Paryżu, gdzie też widziałem czterech rzadkich pielgrzymów. Kto byli? Tu się dowiecie. Przed kilku dniami Karol Różycki szedł sobie przez *quai* ponad Sekwaną i ujrzał naprzeciw siebie czterech ludzi, z postaci, wąsów, obuwia, odzieży do Ukraińców podobnych. „Zadrżałem cały, mówił mi, spojrzałem na nich bystro, oni także bystro na mnie patrzyli, aleśmy się minęli, nic do siebie nie mówiąc. O kilka kroków obejrzałem się, aż widzę, stoją i za mną wciąż patrzą; wróciłem ku nim i zapytałem: A zwitki wy lude (skądeście ludzie)? — Iz Persij, odezwał się najstarszy półruskiem, półrossyjskiem narzeczem. — A cóż wy tu robicie? — Szach nasz wielkimi nas podatkami obłożył, nie mogliśmy się mu wypłacić, on nam zabrał domy, żonki i dzieci; nie było co robić. Otóż, zdawszy się na wolę Bożą, puściliśmy się do Francyi, bośmy słyszeli, że to naród katolicki i że biednych wspomaga, a my też katolicy Ormianie.“ — Przy tej rozmowie obstąpili ich tłumnie *les badauds* paryscy; jeden z tych zapytał Różyckiego, czy to Polacy? — Różycki odpowiedział, że to biedni Ormianie katolicy z Persyi. — Katolicy? — odparł młody Francuz. — Skoczył na baryerę kamienną,

dobył pięć franków, cisnął w kapelusz i zaczął dzwonić a wołać: *Pour les pauvres catholiques de la Perse.* Kapelusz się susami i frankami napełnił, a Różycki musiał być jałmużny dystrybutorem. Owóż macie serca ludu, a owo miłosierdzie policyi; wezwano ich, dano pasporta *gratis*, przepisano marszrutę na Marsylię i nakazano wyjeżdżać z Francyi. Jakiś tam drogman miał w policyi powiedzieć, że jeśli włóczęgów przyjmować będą łatwo, to im się cała Persya do Francyi zwali. Różycki zaprowadził ich do arcybiskupa, gdzie każdy po 5 fr. dostał. Wybierają się oni do Rzymu, jeśli tam pojadą, to wam tych biednych braci naszych polecę. Papieru już mało, Bohdanowi na dopisek miejsca jeszcze potrzeba. Do Walerego piszę osobno, listy sobie nawzajem zakomunikujcie, więc kończę, polecając nas waszemu sercu, pamięci i modlitwom i całując was wszystkich najserdeczniej w Imię Jezusa Chrystusa.

Wasz brat

Józef. [1])

Drodzy moi i najmilsi Bracia! Jednoczę się z Józefem ochotnie w miłości dla was: przyciskam jak najgoręcej do serca po kolei każdego, przyciskam oto po raz pierwszy w nowym świętym charakterze kapłanów Pańskich. A módlcie się, módlcie za nami rozbłąkanymi po drogach tego świata. Utęskniam bardzo do widzenia się z wami: co bo znaczą listy w teraźniejszych czasach, takich pełnych cudów i nadzwyczajnych wydarzeń, kiedy niemal codzień trzebaby wziąć radę, to postanowienie spólne? Nie wiem jednak, gdzie i kiedy obaczymy się z wami. Ku wiośnie chcemy stąd wyruszyć i może znowu na Południe, ale to zależy od wielu okoliczności, a przedewszystkiem od rozporządzenia Bożego. Ledwie nie płaczę, że nie jesteśmy dziś w Rzymie uczestnikami wraz z wami łask, jakie tam Pan Bóg wylewa. Po wszystkiem, com czytał i słyszał o Ratizbonie i Ojcu Bernardzie, czuję naraz w sercu bogobojne drzenie, jakąś niewysłowioną tęsknotę do Rzymu. Chciałbym co prędzej lecieć do Marsylii i stamtąd do was. Piszcież tymczasem, cobądź tam zajdzie nowego. Ojciec Bernard zwiastuje podobno także wielkie i nagłe przemiany w świecie, nie wiem, czy takie same, jak Towiański? Napiszcie, bo wiele nam na tem zależy. Zapowiadacie tu przyjazd braci Hieronima, Edwarda i Józefa, radujemy się wszyscy serdecznie i chwalim Pana. Bez osobnego jednak błogosławieństwa Bożego nie spodziewajcie się wielkiego tu żniwa. Wyście się przemienili,

---

[1]) Brat Bohdana.

a tu zawżdy starzy ludzie, a młodych pokoleń nie ma. W Poznańskiem możeby się wam łacniej udało pomnożyć gromadkę Pana. Czyńcie wszakże wedle własnego natchnienia, bo wy więcej macie łaski niż my światowcy. Jaką regułę wybraliście? bo piszecie, że postanowiliście żyć związani ślubem zakonnym? i t. p.

Do ks. Hieronima osobno kiedyś napiszę. Czy Adam do was pisał, bo zabierał się od dawna. W czasie feryi wielkanocnych będę na niego naglił, aby uiścił się w słowie.

Całuję was wszystkich i pozdrawiam w miłości Pana Jezusa.

Wasz

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego
w Wersalu, rue des Tournelles nr. 14.

Fontainebleau, 3. marca 1842 r.

Szkoda, kochany Sewerynie, że mi z drukarni nie przysłali do korrekty mego *Rapsodu*, bo chciałem parę słów odmienić, a nadewszystko chciałem dodać jeszcze gdzieniegdzie objaśnienie o rzeczach mało znanych Mazurom. Ale stało się! i mniejsza z tem! Dziękuję ci bardzo za nowinki literackie. Michał układa archiwa nie Prozora, ale Proskury prezesa. Czytałem tu w nowszych numerach Orędownika jego listy o Ukrainie, to jest Przejażdżkę od Taśminy ku Rosi. Będzie takich przejażdżek w około więcej, na kilka tomów, które ma drukować Glücksberg wileński. Przewyborny plan, a styl czystszy i jaśniejszy, niż gdzieindziej. Dla nas te listy mają osobny jeszcze urok, bo znamy okolice, a po części i ludzi, o których mówi. W dwóch listach, które mam, są opisy Korsunia, Steblowa, Mikołajewa, pozbierane tradycye miejscowe o Wernyhorze, księciu Kozaku (Jabłonowskim), o Hołowińskich Hermanie i Stanisławie, a tendencya tych szczegółów arcypatryotyczna. Przywiozę ci tedy listy Michałowe do Paryża. Pisał do mnie Lucyan; jest w kłopotach golizny. Na nieszczęście w tych czasach i ja nie jestem bogatszy, a radbym z duszy mu usłużyć. Ku końcowi jednak marca spodziewam się z różnych stron funduszów i chętnie poślę mu paręset franków. I ja ciekawym bardzo dzienniczka, wydawanego przez Augusta; jak będziesz miał, to mi tu przyślij, albo zachowaj do mego przyjazdu. W Paryżu będę chyba po Wielkanocy i wtenczas się rozstrzygnie, gdzie i kiedy pociągniem na czumactwo tego roku.

Całujemy cię obydwa, a nie bardzo mnie gnęb w recenzyi.

Twój *Bohdan.*

Exemplarz *Dumek* dam ci później, jak nadeślą mi więcej exemplarzy, a tymczasem pożycz sobie u Romana. Olizarowski przysłał mi bardzo ładną dumkę: *Od Ukrainy do mnie*, którą napisał przed trzema laty. Nie zapomnij, kochany Sewerynie, aby mi tu przysłany był Noworocznik, skoro wyjdzie z druku.

W kraju niesłychany hałas robi książka H. Rzewuskiego, p. t. Mieszaniny Jarosza Bejły.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 9. marca 1842 r.

Kochany Eustachy! Panna twoja grzeczna, miła i arcy-arcy-czująca poezyę. Jak będę kiedyś w sztosie, to jej na podziękowanie napiszę osobną dumkę albo krakowiaka, bo ja się znam i na tych rzeczach, jako stary przyjaciel a raczej wychowaniec ś. p. K. Brodzińskiego. Nie rozumiem dobrze twego kłopotu o egzemplarze, ja ich nie wziąłem, chyba mój Józef, a jeśli zginęły, to mniejsza o to! Dwa egzemplarze I-go tomu zachowaj u siebie do mego przyjazdu do Paryża.

Nie napisałeś mi, czy mam *Mieszaniny Jarosza* odesłać? czy zachować na własność? Przyznam się, że przechwalili je żurnaliści krajowi. Gdzie to im do Pamiątek Soplicy? jakby inszy człowiek pisał.

Dziękuję bardzo za książeczkę adresów paryskich i ściskam.

B. Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana. [1]

Marca 1842 r.

Nie dobrześ napisał, kochany Jasiu, do braci rzymskiej, że ja powiedziałem coś złego o Adamie, bo przecież wiesz, że Łubieńskiego mało znam, a w Paryżu nigdziem go nawet nie spotkał. Pamiętam, żeś mi opowiadał coś o jego wizycie z Januszkiewiczem u Adama między innemi rzeczami, których słuchałem obojętnie; przytoczyłeś mi jakąś parabolę o stanie dziś Kościoła i o stanie dawnego Rzymu, która z ducha i formy swojej wydała mi się wyraźnie Adamowa.

[1]) List ten drukowany był w 4-tym tomie Historyi Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, str. 31.

Tyleż to tylko, co potwierdzałem. Musiałeś jednak coś arcysmutnego donieść do Rzymu, kiedy tak potrwożyłeś braci. Boli mnie to niezmiernie, bo między Adamem i mną trwa od dawna przyjaźń, a z listu X. Piotra mógłby kto pomyśleć, że ja go pokątnie potępiam. O jego ortodoksyi niech wyrokują właściwi sędziowie, nasi księża, jak tu przyjadą. Ja wiem tylko, że wiara Adamowa w przepowiednie Towiańskiego poczęła się w głębinach jego duszy i w celach najczystszych i najszlachetniejszych, a zatem godna ze wszech miar poważania. Chcę, kochany Jasiu, abyś po chrześciańsku wedle prawdy i słuszności sprostował zaraz twoje dawniejsze doniesienie do Rzymu. Same mnie spotykają *qui pro quo* . . . .

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza.

Fontainebleau, 27. marca 1842 r.

Spóźniłem się z podziękowaniem ci za życzenia na święto nasze, a spóźniłem się umyślnie, bo wiedziałem, że tuż tuż goni św. Eustachy. Owóż, kochany solenizancie, nawzajem życzę ci wszelkich pomyślności, a nadewszystko, ażebyś tę miłą, dobrą, rozumną pochlebniczkę moją dostał sobie za żonkę i ażebym w roku przyszłym winszował już wam obojgu gdzieś pod Krakowem, czy pod Wilnem! Józef mój zapewnie ci powinszuje ustnie, bo w poniedziałek świąteczny wybiera się do Paryża.

Dziękuję bardzo za Piasty, wyborna książka, i mniejsza o styl. Stanicę Hulajpolską zabieram na własność: ślicznaż bo to powieść! a oprócz tego autor powieści jest to mój szkolny humański druh...

Przy świętach i t. d. *Bohdan.*

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 31. marca 1842 r.

Mój drogi, mój wierny, mój wieszczy humański druhu, Sewerynie! Nie pamiętam, czym kiedy w życiu doznał słodszego wzruszenia, jak dziś przy czytaniu twojej Recenzyi [1]). Taka bo uroczysta, wspaniała, prawdziwa w myśli swojej głównej, a podniosła, obywa-

---

[1]) Recenzya ta była drukowana w Paryżu w dzienniku: *Demokrata Polski*, rok IV., część IV., nr. 24. marca, 5., 14. i 30. kwietnia 1842 r.

watelska w uczuciach, a słowo po słowie dzwoniąca z pod serca ku spólnym pamiątkom i nadziejom! Wyrazy twoje: „Wiara ludu, serce ludu, pieśń ludu, step bezbrzeżny" i t. d. i t. d., zalałem strumieniami łez i nie mogłem doczytać reszty, aż po wypłakaniu się jak ongi pod Krzywcem, Samohorodkiem i za Uściługiem. I jako wtedy czuję się błogo pokrzepiony na duchu; czuję się znów nastrojony w duszy ku pełnieniu swego posłannictwa aż do końca. Niegodzienem ja takiego twego hymnu, Sewerynie! Niegodzienem przynajmniej dotychczas, ale bądź pewien, mój drogi, jak Bogu, nie przeniewierzę się nigdy i ludowi. Z jegom torbana ja wyrósł, żywą pieśń jego połknąłem i z nią mi służyć Polsce i z nią mi tu żyć i umierać! Spasy Bih! Bóg ci zapłać za serdeczne słowa, za rzewne przypomnienie lat milszych, minionych. Nie mogę się utulić w rozrzewnieniu. Niech będzie Bóg pochwalon teraz i na wieki, że mi pozwolił znać i kochać co najpodnioślejsze duchy między spółczesnymi, a ciebie, wielki wieszczu, znać i kochać od dziecka tak płomiennie, tak szczerze!

Nie chcę dziś pisać o niczem innem.

Całuję po tysiąc razy

twój *Bohdan.*

Mam Stannicę Hulajpolską. Przepyszna powieść, a napisana sumiennie i po obywatelsku. Przywiozę ci ją sam do Paryża. Obaczysz!

Musiałem kilka dni świątkować w La Rochette, bo nie ma rady z Trzcińskim [1]).

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 18. kwietnia 1842 r.

Kochany mój Sewerynie! Jutro jadę do Paryża i stanę tam, gdzie przeszłego roku, na rue St. Honoré, Hôtel de Normandie. We czwartek między 9-tą a 10-tą uściskam ciebie w Wersalu. Tymczasem dowiedz się o Tomaszewskich. Mieli przyjechać na mieszkanie około 15. b. m. Czy przyjechali i gdzie stoją?

Przywiozę ci Stannicę Hulajpolską. Gdybyś przypadkiem był w Paryżu, to znajdziesz kartkę u portyerki, gdzie mnie masz szukać.

Do widzenia się, mój drogi!

Twój *Bohdan.*

---

[1]) Major Franciszek Trzciński, poseł na Sejm, mieszkał na wygnaniu w okolicach Fontainebleau, umarł w tem mieście w r. 1861.

Do Pana Karola Sienkiewicza.

Fontainebleau, 5. *lipca 1842 r.*

Mam kilka relacyi z Paryża o dwóch ostatnich prelekcyach Mickiewicza, ale tak niezgodnych, że doprawdy nie wiem, której się trzymać? Nie wiem nawet wedle nich, czy mnie pochwalił, czy zganił? Mniejsza o to! Ciekawszy jestem daleko, jak też ostatecznie sformułował przyszłość Polski wedle nowej nauki. Bądź łaskaw, kochany Panie Karolu, każ komu przekopijować za wynagrodzeniem ze stenografii waszej francuskiej obydwie te lekcye i przyślij mi je tu, rue S. Honoré nr. 22. Koszt z podziękowaniem zwrócę.

Nie wiem znowu, kiedy ruszę się z Fontainebleau. Odebraliśmy w tych dniach wiadomość z Galicyi, że ktoś z krewnych naszych dostał pasport za granicę. Musimy tedy doczekiwać się tu na listy. Witwicki od wyjazdu stąd swego ani razu nie pisał do mnie, obawiam się, czy czasem nie zachorował mocniej w swoich kąpielach.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, *15. lipca 1842 r.*

Mój drogi Sewerynie! Dostałem oto dwie ostatnie lekcye Mickiewicza wedle stenografa i z nich wypiszę ci zaraz na osobnej kartce, co jest o tobie, abyś miał w ręku sam autentyk owego epitetu *russe*, który tyle narobił hałasu między poczciwymi demokratami. Rzeczywiście nie zrozumiano profesora; ale nie należy się bardzo temu dziwić: teorya o *Tonie* każdemu mogła się wydać nieco zawiła, zwłaszcza bez późniejszego komentarza, który dopiero rzecz lepiej objaśnił dla niewtajemniczonych. W ogólności te dwie lekcye zaspokoiły mnie pod wielu względami. Formuły nowej filozofii Messyanicznej niewątpliwie głębsze są i więcej obiecujące dla ludzkości niż w którym bądź systemacie Niemców lub Francuzów. Aleź ten nowy Messyanizm? Messyanizm własny, narodowy, plemienny, czyli wcielanie się idei ludu w bohatera lub wieszcza, pojmowaliśmy już dobrze od dawna. Tyś przewybornie o tem pisał w recenzyach Siemieńskiego i moich Poezyi. Nasze Bolesławy, nasze atamany i każdy wieszcz, co słuchem śród ludu i wzrokiem pod niebem wydumał coś nowego, mieli w sobie posłannictwo, m e s s y a n i z m,

byli zwiastunami **Męża Przeznaczenia**, który ma przyjść po nich i dopełnić dzieła dla ludu a przez lud dla ludzkości. Messyanizm Mickiewicza jest inszy, po prostu jest to apoteoza Judaizmu, nauka arcytwarda mianowicie dla Słowian tak serdecznie chrześciańskich. Nie ma co mówić, że Izrael był to lud wybrany, królewski: ależ od Chrystusa Pana, od prawdziwego Messyasza, **Arka wiary** przeniosła się gdzie indziej: wszystkie ludy stały się lub mają się stać jej spółdziedzicami. Jeśli Mąż przeznaczenia, to jest wielki Wojownik zjawi się w tych czasach, oczywiście ludzkość uciśniona pójdzie za nim. Pocznie się zapewnie nowa era, ale **wstręty plemienne** nie łatwo dają się wykorzeniać przez długie wieki. Wyższość nad sobą **duchową** Żydów nie prędko jeszcze uznają Polacy i w ogólności wszyscy Słowianie. Owóż stąd w tym messyanizmie tkwi sęk nielada, że chcą od nas bezwarunkowo i od razu wyrzeczenia się **osobistego i narodowego ja** i to przed pokazaniem się nawet Messyasza. Może być, że ja po dziś dzień nie rozumiem należycie ich **nauki**? Ale przyznaj to sam, kochany Sewerynie, że jest dlaczego się wahać. Co ty myślisz o tem? Jak postąpisz na przyszłość? Zaklinam cię, pisz do mnie. Wiem, że nie wątpisz jak o przywiązaniu mojem dla ciebie, tak i o przywiązaniu dla ludu polskiego, to godzi się, iżbyśmy wespół radzili sobie w rzeczach takiej niezmiernej wagi i dla nas samych i dla naszych pokoleń.

W poniedziałek a najpewniej we wtorek przyjadę do Paryża i chciałbym choć jeden raz nocować u ciebie, ażebyśmy mogli nagadać się do woli. Tymczasem, jeśli będziesz miał czas, napisz mi o Towiańskim i spółce, co uczą Nabielak i insi? Podobno, że niesłychanie do ciebie szturmują. Dziwny to wypadek ta śmierć nagła księcia Orleanu, wyraźnie coś w duchu proroctw Towiańskiego poczyna się dziać na tym Bożym świecie!

Sciskamy cię najserdeczniej, ja i Józef.

Twój

Bohdan.

Pamiętniki Koniecpolskich przywiozę. Ciekawym bardzo książki Bukatego. Muszę ją przeczytać; ma tam coś być o rozwiązaniu chrześcianizmu. Chrześcianizm rozwijał się wciąż wespół z ludzkością i rozwijać się będzie aż do końca czasów. Godzi się każdemu przyłożyć do tego rąk. Ale na co się wtedy zda Messyanizm, Judaizm? i t. p. Szeroko o tem możnaby pisać, ale dość już na dzisiaj.

Wypis z lekcyi 32 Mickiewicza:

„Parmi les poëtes polonais, Goszczyński est très-souvent Russe. Les sentiments et le ton, qui dominent dans ses poësies, le rangent entre Dzierżawine et Pouschkine; il est même quelquefois plus Moscovite que Pouschkine: je parle ici du ton de la poësie?“

Wypis z lekcyi 33:

Po wytłómaczeniu, co znaczy ton w różnych plemionach słowiańskich, profesor szeroko mówi o tonie rossyjskim. Wyższość tonu Dzierżawina nad ton spółczesnych poetów polskich. Wyższość tonu Suwarowa nad ton Kościuszki. Dalej zaś: „Parmi tous les poëtes polonais, cette energie russe, cette force qui glace de terreur ne se voit que dans les poëmes d'un patriote connu, du célèbre écrivain Goszczyński. C'est pourquoi nous avous dit qu'il appartient plutôt à la Russie par son ton, abstraction faite des choses et des évenements, qu'il chante et de ses sympathies patriotiques.“

Co powiedział o mnie:

„Zaleski est sans contredit le plus grand de tous les poëtes slaves: il a lancé un bouquet de strophes pour finir le spectale de la poësie de la race slave. Il fera pour toujours le désespoir de tous les faiseurs, de tous les hommes, qui voudraient faire de l'art pour l'art, parce qu'il en a épuisé toutes les ressources, tous les rythmes, tout ce qu'il y a de plus éclatant dans le coloris, tout ce qu'il y a de plus fin dans les nuances, tout cela a été rendu déjà par ce poëte.“

A niżej:

„Zaleski doit ce qu'il y a de plus élevé dans ses ouvrages à ce souffle du Messianisme, que l'on trouve dans son poëme de *l'Esprit de Steppes* et dans son poëme de la *Très Sainte-Famille.*“

Za zgodność
B.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu.

Fontainebleau, 23. lipca 1842 r.

Kochany mój Sewerynie! Dopiero co odebrałem listy Lucyana do nas: twój ci natychmiast odsełam. Biedak, niezmiernie widać

zakłopotany w domu, a tu i Polonia strasburska mu dokucza; radby się gdzie ruszyć z miejsca. Donosi mi, że odebrał zawezwanie na redaktora jakiegoś dziennika do Poznania z pensyą 500 talarów i radzi się nas, co ma począć. Sądzę, że nie powinniśmy go wstrzymywać, zwłaszcza dziś, kiedy ma żonę i dziecko na sumieniu. Zresztą urządziwszy się tam z domem i familią, mógłby w razie potrzeby stawić się między nami. W dawniejszym liście wyłajałem go trochę za tę chętkę do zbiegostwa, ale nie mam już serca dłużej ciemiężyć, bo musi być bardzo źle z nimi. Z tem wszystkiem redaktorstwo to zdaje się, że jeszcze niepewne, kiedy wywiaduje się od nas o cenę mięsa, chleba i t. p. w Fontainebleau.

Przeczytałem Bukatego, a raczej przebiegłem na prędce, bo warto wczytać się z uwagą w jego tę książkę. Głowa nielada myśląca; zgadzam się z nim niemal na wszystko, a to, co powiedział o Kościele powszechnym, jest arcyważne i rozumne. Nie widzę jednak wielkiego podobieństwa między teoryą Bukatego a Towiańskiego. Bukaty zdaje mi się, że jest prawowierny katolik, a przynajmniej filozof katolicki i dlatego tak dobrze rozumie narodowość polską.

Cóż tam u was słychać nowego, mój drogi Sewerynie?

Całuję cię najserdeczniej.

Twój

Bohdan.

NB. Lucyan prosi o sekret względem redaktorstwa. Żali się też na Poznańczyków za edycyę jego Piosnek Bretońskich; omyłek bez liku, a do tego przez puryzm swój pospolszczali mu najdziwniej wszelki wyraz cudzoziemski. Pewnie i ty z twego *Króla Zamczyska* będziesz miał taką samą pociechę, jak Lucyan z Piosnek i ja z Dum i Dumek. Lucyan napisał niewielki dramacik, p. t. *Świtezianka*, który nam obudwom chce poświęcić. Otóż i wszystkie nowiny.

Józef mój pojechał do Paryża. Jeśli go przypadkiem spotkasz to powiedz mu, ażeby zabrał z sobą do Fontainebleau Stannicę Hulajpolską, która zapewnie już jest u Januszkiewicza.

Do Pana Lucyana Siemieńskiego.

Fontainebleau, 28. lipca 1842 r.

Kochany Lucyanie! Posłałem Sewerynowi do Paryża twój list i oczekiwałem na jego kartkę do ciebie: owóż dlaczego spóźniłem

o kilka dni moją odpowiedź. Zapewnie Seweryn osobno będzie pisał przez jaką okazyę, bo ma i książki do przesłania; dałem mu, jakeś żądał, Maximowicza i pożyczone mi ongi w St. Dié Pieśni Paulego. Nie mam serca dłużej cię powstrzymywać od podróży w Poznańskie. Wiem o twojej tam biedzie w Strasburgu; spółczuję całem sercem udręczenia twoje jako męża i ojca, a więc jedź z Bogiem! ale zawsze z powrotem do nas, kochany Lucyanie! O pasport potrzeba pisać do ambasadora pruskiego w Paryżu . . . .
. . . . W Fontainebleau radbym cię mieć bardzo, ale po dziś dzień jeszcze nie wiem, czy zostaniemy tu na jesień. Zawsze utęskniamy nad Ren lub na południe Francyi. Dopiero w końcu sierpnia rozstrzygną się rzeczy ostatecznie. Na jesień i zimę mają tu się sprowadzić Wielogłowski z żoną i półkownik Kamieński także z żoną, która podobno jest kuzynką, a tym sposobem uformowałaby się niejako polska kolonia i byłoby nam wszystkim weselej, ale cóż? kiedy nam chodzi o wieści z Ukrainy, a tu ich nie doczekamy się nigdy. Życie tu tańsze niż w Paryżu, ale zapewnie droższe niż w Strasburgu; przynajmniej my, kawalerowie, stołowaliśmy się taniej i lepiej w Alzacyi. Pieśni twoje Bretońskie odebrałem i dziękuję ci za nie jak najuprzejmiej. *Pan Nann i Korygana*, *Azenora*, *Szwany* i t. d. wielce mi się spodobały. Wyśmienicie spolszczone, chociaż ich duch i forma tak nieskończenie różne od naszych słowiańskich. Ze skandynawskiemi jeszcze więcej będziesz miał trudności, a wątpię też, aby przypadły do smaku naszej polskiej publiczności. Co najwięcej pieśni słowiańskich dawaj do twej Antologii, pieśni serbskich udzielę ci najchętniej, ale kłopocę się z wyborem i przepisywaniem. Ja sam rozleniwiałem do tego stopnia, że brzydzę się dotknąć pióra, a Józef mój zawsze to zatrudniony, to w podróżach. Może w Paryżu znajdę łatwiej kopistę. Pieśni o Marku Królewiczu nie tłómaczyłem, ale mam wszystkie rapsody o *Boju na Kossowem polu* wierszem nierymowym, jak w oryginale.

Całuję cię i t. d.

Bohdan.

Czytałem też twój wierszyk w Demokracie Paryskim, wyborny i wielka prawda tkwi w treści.

Zamawiam sobie zwrot Maxymowicza, jak już ci nie będzie potrzebny.

Do Pana Adama Mickiewicza.

Fontainebleau, 11. listopada 1842 r.

Kochany Adamie! Przysłał mi Stefan twój list, który mnie zmartwił niewypowiedzianie. Tłómaczę się oto zaraz dla ulżenia sercu. Wilią wyjazdu mego do Fontainebleau zmierzchem już dał mi do przeczytania Stefan swój list do ciebie, który pamiętam, że był napisany z najserdeczniejszą miłością. Przebiegłem go jeno wzrokiem, nie czytając nawet cytacyi francuzkich. jak to powiedzieć może sam Stefan. Materyę sporu teologicznego uważałem za rzecz osobną, całkiem osobistą między wami, bo nie słuchałem stron obydwóch: zresztą ani ty, ani Towiański, nie powiedzieliście nic grzesznego wedle mego rozumienia, a pisma u Goreckiego nie widziałem wcale. Kwestyi o medalik po dziś dzień dobrze nie rozumiem. Wiem, że Towiański uleczył twoją żonę i mogę niemal sam to zaświadczyć, ponieważ kiedyśmy przyjechali z Beaune, niezupełnie jeszcze była zdrowa. Owóż zgadzałem się jeno z kochanym Stefanem względem spowiedzi i rekolekcyi i o tem sam z tobą chciałem mówić wieczór, ale goście przeszkodzili. Daję ci, Adamie, słowo przyjacielskie, że tak rozumiałem ów przypisek o mnie w liście Stefanowym. Przecież tyle razy mówiliśmy z sobą o wszystkiem, a zaświadczą mój Józef i Karol i sam Stefan, że i z nimi traktowałem rzecz poważnie. Szanuję ja skrupuły Stefana, ale nie podzielam dotąd jego przerażenia. Jako Polak, jako poeta, a do tego wygnaniec, miałem zawżdy i mam pełne serce przeczuć cudownych, które wy ziścić obiecujecie. Jako katolik trwożę się czasem, ale w prostocie ducha upadam na kolana, modlę się za was i za siebie i nie przepuszczam złego. Niech się święci wola Boża! — powtarzam bez ustanku. Doczekuję się wciąż jakiegoś cudu czy znamienia, które mnie wzruszy do głębi, przemieni i popchnie ku działaniu na korzyść wielkiej sprawy. Boleję niezmiernie, drogi Adamie, że masz żal do poczciwego Stefana, tyle bo już lat przeżyliśmy razem! Mam też w Bogu nadzieję, że nie rozłączymy się na długo, ani w tem życiu, ani w inszem. Nieporozumienie musi ustać, bo wynikło ze świętych pobudek.

Twój

Bohdan Zaleski.

O spowiedź i rekolekcyę nalegaliśmy ze Stefanem i teraz nalegam, bo czuję, że będą arcyzbawienne i pożyteczne dla ciebie, kochany Adamie, i dla nas wszystkich.

10. lutego 1843 r. [1])

Dzień 10. lutego 1843 pozostanie na zawsze pamiętny mojemu sercu. Blisko po czterech latach i pół nawiedziłem dzikie moje a ciche Endoume. Właścicielka willi umarła od roku i naokoło spostrzegłem odmiany. Kiedym szedł do altanki mojej, gdziem tyle dni i miesięcy przedumał, a zapachły macierzanka i rozmaryn, gorące łzy kropliście spłynęły z oczu. Wszystkom obejrzał w altance, tak samo wszędzie, jak przed laty było: morze nieogarnione, błękitne, pląsające ku brzegom z rozgłosem dawnym dziennym, ten sam powiew południowy porywisty a ciepły i miły, a niebo jasne, wysokie, a okolica pusta, umilona tak cudownie szumem fal morskich. Niech Bóg będzie pochwalony, że mi dał oglądać raz jeszcze miejsce najserdeczniejszych natchnień moich. Upadłem na kolana i we łzach modliłem się z głębi serca! Mój Boże! jak mi tu było błogo ongi przed laty! Miłowałem wiele i śpiewałem słodko. — A dziś, dziś po tylu stratach, po tylu zawiedzionych nadziejach, stoję oto jak upiór śród pożegnanych dawno omamień — i gorzko rozpamiętywam, co minęło niepowrotnie. Młodość, miłość, pieśń tu mi przekwitły. Została wiara w sercu — ale już nie tak świeża i płonąca, jak była ongi. Odmówiłem z pamięci mój wiersz do Józefa „Nasze Endoume“, a potem długo i gorzko płakałem sam na pustyni. Gdzie mię teraz pędzi przeznaczenie? Do Włoch, do Nisi, ale serce już noszę uschnięte — a tu nawołują przyjaciele przy proroku Towiańskim do czynów, do nowych przeznaczeń dla Polski i ludzkości. Maryo, Opiekunko sierót! niech aniołowie twoi strzegą kroków moich, bo nie wiem, gdzie głowę już przytulać. Smutno mi — straszno spoglądać w przyszłość. Idzież Chrystus czy Antychryst — cudu! cudu! cudu! abym poznał, uszanował prawdę.

(Pisałem pod altanką na stole).

11. lutego. Zrana chodziłem z Józefem do kościoła St. Victor i stamtąd do kaplicy Notre Dame de la Garde, zbudowanej na skalistej górze, panującej nad morzem i całą Marsylią. Słuchaliśmy Mszy św. i przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego. Wyprawiliśmy kilka listów na pocztę. O pół do 4-tej byliśmy już na statku parowym Eurotas. W godzinę wypłynęliśmy z portu i zaraz tuż o kilkadziesiąt sążni za bramą portową utknęliśmy na piasku i rudel się złamał. Przypadek smutny oto, który wyjazd spóźni zapewnie o parę

[1]) Z notatki.

dni. Parę godzin staliśmy na morzu, a potem wciągnięto nas nazad do portu. Nie można odgadnąć, czy z winy kapitana, czy sternika stało się wszystko. Mają nas przesadzić na inszy statek, bo wieziem także depesze rządowe i listy prywatne. Osobliwe wydarzenie! może jakaś przestroga Boża? Cokolwiekbądź zawsze oto niepomyślnie zaczęła się podróż. Maryi Przenajświętszej, Gwiaździe Morza, poleciliśmy się obydwa — jesteśmy spokojni. Na okręcie z nami jest kilku hiszpańskich wygnańców, a między nimi młody ksiądz, który ma do nas list od Wielogłowskiego z Tuluzy. Mówiłem z nim długo i dość mi się podoba. Są dwie zakonnice reguły św. Józefa. A najciekawsza figura, młody Turek z ambasady Reszyd Paszy, który jedzie tu przy ogromnych pakach swego ambasadora. Turek mówi dobrze po francusku, pije wino, umizga się do kobiet i ruszył na całą noc balować po Marsylii. Zakonnice, zdaje się, że damy z wielkiego świata. bo mają służącą i stroją się elegancko. Obiadowaliśmy po ósmej. Chodziłem do 11-tej na pokładzie, rozmawiając to z księdzem Hiszpanem, to z oryginałem angielskim. Sny miałem przepyszne, jeden o Towiańskim, drugi rzewny o Mickiewiczu. Trzebaby o tem pisać.

12. lutego. Nocowaliśmy na statku w porcie marsylskim. Około południa przenieśliśmy się na inny statek rządowy Sezostrys, który ledwie co przybył z podróży i wnet musi odpływać na Wschód. Do godziny 4-tej trwały przyrządzenia: zaopatrywano statek w węgle i różne niezbędne artykuły. Tymczasem chodziłem do miasta na śniadanie i na pocztę. O samej 4-tej ruszyliśmy z portu szczęśliwie. Wiatr pomyślny, morze dosyć spokojne, żeglowaliśmy tedy spiesznie i wesoło. Dumałem o wszystkich moich miłych i o nieodgadnionem przeznaczeniu mojem na ziemi. Modliłem się rzewnie i gorąco i znowu aż do 10-tej dumałem o rzeczach niebieskich, to ziemskich, a najwięcej o przyjaciołach w Paryżu, którzy ku nowym oto porwali się światom. Tęskno mi okropnie w osamotnieniu. Po 10-tej ujrzeliśmy latarnię morską tulońską. Noc śliczna, ciepła, miesięczna. Widać było brzegi Francyi i wyspy Hyères. Pokładłem się spać i długo nie mogłem zasnąć. Usnąłem i śnili mi się przyjaciele paryscy a między innymi Karol Różycki, jako wydawca pieśni ludu, przerobionych przez Mickiewicza. Dyskutowałem z Adamem i Sewerynem o wartości tych pieśni.

13 lutego. Żeglowaliśmy na pełnem morzu w bezbrzeżności wód. Dopiero koło 1-ej dojrzeliśmy w omgleniu Korsykę. Dzień ciepły, pogodny. Poglądaliśmy w niewysłowionem uczuciu na drobną wyspę, która niedawno wydała światu męża niejako przeznaczenia. A tuż Elba! kolebka i więzienie. Co za dziwne wyroki Opatrzności

względem tego człowieka. Myśli tłumem cisnęły się do głowy, podniosłe, to smutne. Ku wieczorowi zaczęło się chmurzyć od strony Liwurny — wiatr przeciwny, silny i coraz silniejszy piętrzył fale, niekiedy bryzgały aż na pokład statku. Niebo zaszło niby sadzą — morze przybrało barwę granatową, lunął kroplisty deszcz. Aż do północy trwała ulewa — i właśnie o północy stanęliśmy na kotwicy przed Liwurno. Sen miałem przerywany.

14. lutego. Dzień Oczyszczenia Panny Maryi wedle starego kalendarza i razem dzień moich urodzin. Obudziłem się przy huku kotwicy, spadającej na wysokości portu Liwurno. Poranek był ciepły i pogodny. Modliłem się długo i gorąco. Zacząłem oto rok nowy życia na falach Śródziemnego Morza. Dumałem długo i smutnie. Józef pojechał na godzinę do miasta. Po 10-tej puściliśmy się dalej na żeglugę. Za nami w mgle oddalenia stała Korsyka, bliżej na prawo Elba, na lewo brzegi toskańskie — Piombino — a dalej bielejące w śniegu Apeniny. Józef zapomniał o mojem święcie, późno w dzień uściskaliśmy się serdecznie. Pisaliśmy listy do naszych księży rzymskich i do P. P. Wieczór, lubo chłodny, cudownej był piękności, ani jednej chmurki na niebie. Unikałem naumyślnie rozmów ze spółpodróżnymi. Marzyłem wciąż o moich kochanych dalekich i bliskich, a serce bolało, jakby w kręgi wzięte. Dziwny stan mojej duszy na tej podróży włoskiej! Rozczarowanie i obojętność na wszystko, co mnie otacza. Z Józefem nawet już nie rozumiemy się, jak dawniej: rozminęliśmy się w myślach i chęciach. Każdy z nas tęskni za czemś inszem. On chce podróżować do Ziemi św., ja radbym złączyć się co rychlej z towarzyszami lat milszych, minionych i chwalić Boga, służyć Bogu, już nie słowy ale uczynkami. Mdły ja robaczek, — ale Bóg może mię jeszcze raz ożywić. Może Nisia będzie użyta za narzędzie pojednania nas i popchnienia ku nowym pracom dla przyszłości. Smutno mi na śmierć i ciemno w duszy. Nie wiem już, skąd wypatrywać mojej gwiazdy.

15. lutego. Przed ósmą wysiedliśmy na ląd, na komorze miano plombować rzeczy, aleśmy nie dali. Chcemy tu zostać parę dni, aż doczekamy się rady naszej ukochanej z Rzymu. Stanęliśmy w Hotelu des Iles Britanniques. Byliśmy w katedralnym kościele na Mszy. Po śniadaniu obeszliśmy na około miasto po wałach. Smutno i niemiło w sercu, zawsze smutno i niemiło. Nic też do siebie nie mówim. Po obiedzie rozgadałem się trochę o stanie dzisiejszym Kościoła i administracyi Państwa papieskiego. Materya niewesoła — urywała się co chwila. Wieczór modliliśmy się osobno a potem razem i tak skończył się pierwszy dzień w Civita Vecchia. W nocy miałem sen

przerywany, chociaż cichość w mieście tak przerażająca, jak na pustyni. Zimno mi było w łóżku i jakieś omglone myśli, niepokojące serce, nie dawały usnąć.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Civita-Vecchia, 15. lutego 1843 r.

Szanowny Ojcze Józefie i Hipolicie! Bohdan i ja prosimy was serdecznie, ażeby jeden z was poszedł zaraz do Daryuszostwa Poniatowskich i oddał samej lub samemu bilecik tu przyłączony, a ich odpowiedź jak najprędzej tu do Civita-Vecchia przysłał. Nie mówcie w Rzymie nikomu o naszem przybyciu, chcielibyśmy jak najciszej nawiedziny te odbyć i nie być poznanymi tylko od kilku osób nam drogich i równie drogich nam braci w Chrystusie. Tej ostrożności nie wymagamy bynajmniej dla nieformalności pasportów, bo te mamy najformalniejsze, nawet ministeryalne, ale dla innej przyczyny, której się łatwo domyślić możecie. Mamy dla was listy i książki, co wszystko za widzeniem się odbierzecie, tylko nas tutaj nie trzymajcie długo i przysyłajcie, jak można najprędzej, Daryuszostwa odpowiedź.

Całujemy was wszystkich najserdeczniej w Imię Chrystusa Pana.

Wasz brat

Józef Zaleski.

Ściskam was, kochani nasi Józefie, Hipolicie, Karolu i t. d. Brat Edward radził nam, aby kłopota z duaną zwalić na brata Hipolita, ale nie wiemy, jak to zrobić, bo nie wiemy jeszcze dnia i gódziny, kiedy staniemy w Rzymie, chyba że w tym względzie poinformujecie się u D. Poniatowskich.

Do widzenia się nasi mili w Panu!

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej.

Rzym, 1843 r. (?)

. . . Nie chcę pospolitować moich uczuć. Niech tam sobie po dawnemu nurtują w duszy wnętrznościach, świecą na jej wysokościach. W miarę, jak się starzeję, uczucia moje, jak strugi słodkich wód z różnych okolic żywota, mało pomału dnem uciekają, wlewają

się i wsiąkają w modlitwę ku Bogu, pędzą z nią kędyś na bezbrzeża miłości. Z dnia na dzień smutniej naokoło: to czasem widzi mi się, że siedzę sam na pustkowiu, na popielisku między zgliszczami rodzinnego sioła, z którego powynosili się dawni spółmieszkańcy. I pieśń rodzima, natchniona, co umilała, co rozwiośniała inne dni, wtęchła także pod zgliszcza. Głosy nowe, co słyszę, to dalsze jeno, coraz dalsze rozbrzmienia echa owej chóralnej przygrawki, w której moi rówieśnicy wtórowali po mistrzowsku. Po tych wielkich rówieśnikach młodzi piewcowie wydają mi się bez tchu, — suchotnicy... Liczę tedy, niżę uczucia z lat milszych, minionych: liczę, niżę na pacierze, na wonny różaniec Panu. Kilkoro, zawsze kilkoro zostaje ze mną po dziś dzień w spółce duchowej . . . .
. . . .

J. B. Zaleski.

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Smyrne, 23. maja 1843 r.

Kochany Ojcze Józefie! Dzielę się z wami, jak mogę, a nie mam czasu, bo lecimy, jak ptaki na stare koczowisko, a jak to dalej będzie, nie wiem? Bóg to sam wie tylko, i Bogu się też oddajemy. Mówią o wielkiem powietrzu w Syryi, ale powiedziano: „I w zaraźliwem powietrzu ratuje“. Owóż Jego w tem wola. Dotąd płynęliśmy wybornie, tutaj rozstaliśmy się z francuskimi statkami i z pielgrzymami, Tatarami krymskimi, wracającymi z Mekki, którzy dalej na statkach francuskich pociągnęli do Konstantynopola. Pókiśmy byli na statku razem, na jednej stronie wieczorem słychać było Allah!, w drugiej Zdrowaś Maryo! Ojcowie Lazaryści, Reformaci i Kapucyni tu, w Syra i w Malcie Ojcowie Jezuici przyjmowali nas w całej szczerości serca. Ojciec Ryłło opatrzył nas wielu listami rekomendacyjnymi, tu zastaliśmy ziomka naszego, księdza Kapucyna Mausweda, i był nam rad i miejsca nam znaleść nie umiał, prosił, aby się serdecznie kłaniać Wielogłowskim, to niegdyś ich spowiednik, Ojciec gwardyan ze Stobnicy. Zróbże to, Ojcze Józefie, bo ja czasu nie mam pisać i do Jasia chciałbym, ale nie mogę; obdzielcie się, jak możecie, tym listem, a my, jeżeli w piśmie nie wiele wam się udzielamy, bądźcie wszyscy pewni, że w modlitwach codzień i zawsze; oby Bóg tylko niegodną naszą monetę chciał przyjąć łaskawie. Mówiłem już, żeśmy spotkali księdza Hiszpana [1]), wygnańca, wędrują-

[1]) Józefa Antoniego Gari.

cego także do Ziemi świętej, owóż złączyliśmy się z sobą i wędrujemy razem: Kościelski z Neapolu nie pojechał. Malta nam się bardzo podobała. Kościół św. Jana, jakich mało w Rzymie; zbrojownia stara obfita w pamiątki; warownie miasta olbrzymie; port bardzo obszerny. W Syrze kościół św. Jerzego na szczycie góry, a coraz niżej, jak w gołębniku otwory, świecą się białe domki pięciu tysięcy katolików; miasto dolne całe osiadłe Grekami. Tutaj dziś z 300 chłopcami u Lazarystów śpiewaliśmy Litanię do Wszystkich Świętych. Kościoły Reformatów i Kapucynów ładne i dobrze utrzymane, u Reformatów katedra biskupia. Byliśmy też i my u biskupa po błogosławieństwo na dalszą podróż. Ale najciekawszym tu widokiem są Siostry Miłosierdzia, u których kilkaset dzieci wychowuje się bezpłatnie i uczy się czytać, pisać, rachować i różnych ręcznych robót. Nauki podzielone są na klasy według postępu; w każdej klasie jest ołtarzyk ze statuą Matki Najświętszej, którą dzieci prześlicznie przystrajają w kwiaty i bławaty. Dom cały cudnie czysto utrzymany; zwiedzaliśmy go w czasie klas, a ujrzawszy tyle wesołych twarzy i samiśmy rozweselili się. Prawdziwie trzebaby być między dziećmi, żeby się wciąż ku Bogu uśmiechać. Fundusze i hypoteka domu mądrze tu także urządzone, tak nam to tłómaczyła przełożona: oto mówiła, jak już nie staje wziątku, wysyłamy kilka sierót w różne strony świata, które, jak pszczoły, zbierają, co mogą, i w jeden ul znoszą, a robota ciągle idzie, a ul się coraz napełnia. O cudowneż to miłosierdzie chrześciańskie, musi ono być promieniem samej Opatrzności, kiedy takich dziwów dokazuje. Co dalej obaczymy, jeżeli Bóg przy życiu zachowa, opiszemy choć w krótkości, skąd będzie można. Proszę Ojca Józefa przypomnieć nas modlitwom Ojca Vilfort i podziękować mu za wszystkie łaski; kłaniajcie się tam wszystkim na nas łaskawym, szanownym jen. Szymanowskim, pp. Buturlinom. Hej! gdzie tam są nasi? ja do nich wprost do Frankfurtu piszę; upominamy się o słówko do Bajrutu, żeby choć z powrotem zastać. Módlcie się, kochani Ojcowie Józefie, Hipolicie, Karolu, za nami, proście i resztę braci, niechaj się modlą, a czy Bóg pozwoli wrócić, czy nie, łaska wasza dla nas wam bez nagrody nie zostanie. Kozaka Romana całujemy, Malińskiego i innych braci pozdrówcie i sami przyjmijcie pozdrowienie w Imię Jezusa, Maryi i Józefa świętego. Stąd wyjeżdżamy na jednym statku austryackim do Bajrutu, z jadącym do Tarsus konsulem francuskim, który aż w Bajrucie z nami się rozłączy. Pielgrzymów nas jest czterech, tu przybył czwarty, którego jeszcze nie poznaliśmy. Konsul jadący nazywa się P. Poujade, młody człowiek, znający wielu Polaków w Pa-

ryżu. Nasi missyonarze rozstali się z nami w Syra, oni popłynęli na Aleksandryę, poszli wprost na spotkanie się ze złem, bo tam, mówią, najwięcej panuje zaraza. Bardzośmy się serdecznie żegnali, bo to kiedy się człowiek na wieki tu żegna, to i nie dziw, że tkliwsze i poważniejsze myśli przychodzą. Wczoraj tu przybyliśmy, dziś o 8-ej wieczorem wyjeżdżamy; w żaden sposób nie ma czasu do braci do Paryża napisać; dajcie im znać o nas, albo list ten poślijcie. To niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus! I łaska Jego święta niech będzie z wami i z nami. Gdybym nie wrócił, zgłoś się, Ojcze Józefie, do Daryusza, gdzie on będzie, bo toby było potrzeba do wyegzekwowania ostatniej mojej woli. Adieu, adieu, szanowni i kochani Ojcowie, a bracia nasi w Chrystusie, obydwa was wszystkich w całym domu pozdrawiamy.

Józef Zaleski. [1])

Do księdza Józefa Hubego w Rzymie.

Bajrut (Syria), 29. maja 1843 r.

Najmilsi Bracia nasi! Owośmy przy łasce Pańskiej w Bajrucie, stanęliśmy tu szczęśliwie wczoraj. Bohdan mi trochę zaniemógł, zdaje się, że to nic więcej, tylko małe *coup de soleil,* bo też tu gorąco, jak w piecu. W żadnym klasztorze (których tu w mieście jest trzy) nie znaleźliśmy mieszkania. Ojciec Obrempalski, Jezuita, wynalazł nam stancyę za miastem między ogrodami, u jednej rodziny arabskiej chrześciańskiej; nie źle nam tu, ale bez języka, rozmawiamy z poczciwymi Arabami na migi, nie zawsze jednak i nie we wszystkiem rozumiemy się; wtedy zwykle kładziemy rękę na sercu, czynimy znak Krzyża św. i uśmiechamy się do siebie nawzajem i jakoś to idzie. Drożyzna tu wielka, drożej niż w Paryżu, obiadować musimy chodzić do miasta, a i w mieście jedna tylko oberża i to Panie Boże odpuść! Stąd do Jaffy dwojako dostać się można, albo małą łódką, która żegluje ponad brzegi, albo statkiem amerykańskim parowym, co ma tu przybyć trzeciego. My postanowiliśmy czekać na statek, bo łódką przy wiatrach przeciwnych i długa i niepewna i niebezpieczna podróż; gdyby jednak statek 3-go nie przybył, puścimy się łódką wziąwszy naszych Aniołów Stróżów za sterników. Jest nas tu w kompanii czterech: Ksiądz Hiszpan Józef Gari, emigrant z Montpellier, Józef Zambelli, Wenecya-

---

[1]) Brat Bohdana.

nin-pielgrzym, Józef, wasz sługa, i Józef Bohdan, owóż czterech Józefów. Musimy u patrona naszego wyprosić, że nas pod swoją opieką i pod opieką Przeczystej do Grobu Pańskiego doprowadzi. Jest tu także kilku zakonników Kapucynów i Obserwantów, którzy ciągną do Jeruzalem, ale ci czekają na obedyencyę od przełożonego z Ziemi świętej. Uśmiecha mi się już z bliska miłosierdzie Boże, że oto niegodnemu grzesznikowi pozwoli niezadługo oglądać miejsca święte i Grób Zbawiciela mego łzami oblać Im bliżej jestem, tem większa trwoga mnie obejmuje. Czy ja to godnie dopełnić potrafię? Ach, bracia moi kochani, modlę się sam, módlcie się i wy za mną, aby mi Bóg pozwolił płakać i opłakiwać gorącemi łzami nieprawości moje. Robaczek oto, czemże u grobu Zbawiciela mego przezwyciężę grzechy, tę ciemność, a ja tam nic więcej, prócz tego, nie znaczę. Ale miłosierdziu Pańskiemu nie masz, nie było i nie będzie miary; na tej ziemi cudów może się tak stać ze mną, jak się stało z niewiastą, co się dotknęła podołka szat Jezusowych. Uzdrowienie! nowy strumień życia! W prochu i we łzach błagać o to będę dla siebie, dla nas wszystkich i dla nieszczęśliwej ojczyzny naszej; wiem, wiem, co może modlitwa, bo Pan powiedział: „Proście, a będzie wam dano!“ Ach! czegożby człowiek nie wyprosił na tej ziemi cudów, niewysławionej niczem za nas ofiary i chwały Zbawiciela naszego, czegożby, mówię, nie wyprosił, gdyby prosił sercem? Co to za ciężar, moi najmilsi, być bardzo grzesznym? Myśli się wciąż mącą przypomnieniem nieczystem i zdaje się człowiekowi, że serca nie ma, bo też serce, owo naczynie miłości, wtenczasby tylko godne było Boga, gdyby w niem nigdy nic więcej prócz miłości przez całe życie nie postało. Ależ znowu Zbawiciel nakazał kołatać, a więc z uznaniem swojej nędzy, z upokorzeniem i żalem za grzechy kołatać będę, a jeśli Pan otworzy mocą, to On ze swego miłosierdzia uczyni, bo oto i tej nie odtrącił, która mu z wiarą rzekła, że i szczenięta okruszynami ze stołu Pańskiego żyją.

Chcielibyśmy być na Zielone Świątki w Jeruzalem, ale nie pospieszymy; lądem i dla gorąca i dla rozbojów podróżować nie można; do Nazaretu nikt się dziś cały nie dostanie, bo tam się kupami włóczą dzikie Araby. Przed kilku dniami przyszedł do Jaffy Anglik goluteńki, jak go Bóg narodził, któremu przez szyderstwo z całego mienia zostawili tylko kapelusz. I zakonnicy nie śmieją się dzisiaj lądem puszczać, jak im przyjdzie obedyencya, popłyną morzem. Mówiłem, że są tu trzy klasztory: owóż jeden Obserwantów, drugi Kapucynów, trzeci Jezuicki. Ten ostatni niedokończony, bo im rząd miejscowy turecki w połowie robotę przerwał właśnie przy nas,

żołnierzami mularzy porozpędzał i kończyć budowli zabronił. Z Polaków jest tu Ojciec Jezuita Obrempalski i Dobrowolski, doktor emigrant, który ma brata w Paryżu. Był tu jeszcze ów Lange, który się tu mianował hrabią Chrzanowskim, bratem jenerała, a potem został Turkiem i jako kapitan artyleryi tureckiej z baszą-komendantem wyjechał do Stambułu. Kiedy to piszę, grzmią działa w obozie tureckim, stojącym pod miastem nad morzem, są to salwy pożegnania księciu pruskiemu Albertowi, który na statku angielskim, po zwiedzeniu Syryi, odpływa do Konstantynopola. Gdybym tu sto lat mieszkał, nigdybym miasta Bajrutu nie poznał, bo, jak po labiryncie grobów podziemnych, chodzi się tu po ulicach i pod arkadami sklepionemi w różne a różne zagięcia; kraj piękny, ale niesłychanie gorący, w ogrodach pełno morw, których szerokie liście jeszcze się pięknie zielenią. Na Liban patrzymy z salonu naszego. Salony w domach arabskich dziwnie sklepione, sklepieniem w nich, czyli sufitem, błękitne, jasne niebo. Ani tu stołka, ani stolika, maty plecione, a pod ścianą dywan są tu stołkami, stołami i łożem. Proszę was, kochani i najmilsi Ojcowie, obdzielcie się tym listem, jak możecie, zanieście go Andrzejostwu, nie mogę do nich osobno pisać, bo statek odpływa, a statki tu nie przychodzą nad raz na miesiąc. Jeżeli Bóg pozwoli, za miesiąc już będziemy sami wracać na Bajrut; wkrótce byście nas oglądali, gdyby nie dwie kwarantanny, jedna w Smyrnie, druga na Malcie, obie po 20 dni. Stamtąd będziemy mieli czas długo i do wszystkich pisać, zawsze, jeśli Bóg pozwoli, a dziś obdzielcie się jednym listem, pozdrówcie i ucałujcie wszystkich na nas łaskawych i kochanych, a w modlitwach waszych nię zapominajcie nas, bo tego bardzo potrzebujemy. Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus, bracia w Nim! Was najmilsi przyciskamy i pozdrawiamy w Imię Jego święte.

Wasz

Józef. [1])

Bohdan mój niedomaga i sam się do was nie przypisuje, mamy wszakże nadzieję w Bogu, że słabość z wypoczynkiem przeminie.

Józef.

Czy przeminie, albo nie, wolę jednak sam się przypisać. Miałem lekkie zapalenie kiszek, które, zdaje się, przeszło, ale pozostała ciężkość w głowie i w całem ciele, która mię czyni jak otrętwiałym

---

[1]) Brat Bohdana.

moralnie i fizycznie. Drodzy moi! oto jak widzicie z daty listu, koczujemy u podnóża Libanu; doczekujem się parochodu i da Bóg za kilka dni uderzym czołem u Grobu Chrystusa Pana. Uroczysta, bracia, chwila, a razem straszna. Nieść modły za Polskę, mało kto godzien, a cóż dopiero ja grzesznik, com tyle łask i darów Bożych zmarnował. Statek parowy odpływa zaraz. Więc bądźcie zdrowi wszyscy trzej. Łaska Pańska niech z wami zostaje na zawsze.

Wasz

Bohdan.

Do Pana Jana Koźmiana. [1]

1843 r.

. . . Jakiemże ja słowem ci opowiem, czegom na tych świętych miejscach doznawał? Nie, Jasiu kochany, nie masz w słowniku ludzkim na to wyrazu. Błogo mi było, o błogo, tak błogo, żem o wszystkich ziemskich nędzach zapominał. Rozpływała się dusza moja we łzach, a z piersi brzmiały wciąż modlitwy o miłosierdzie dla wszystkich; com jeno znał i co nie znał, wszystkom złożył u stóp Jezusa, a za tem pięknem, kochanem naszem mrówiskiem, przerytem kośćmi ojców, tak przypadałem po wszystkich stronach świętych, jako przypada ptaszek, kiedy mu drapieżna ręka gniazdko wydziera, i w lament wołałem to do Matki Królowej, to do Syna Zbawiciela, to u Grobów św. Józefa, Anny, Joachima o ratunek i miłosierdzie . . . .
. . . . . . Obaczyłem mały kościółek, zsiadłem z konia i zostawiwszy służbę, sam wszedłem do kościółka. Kościółek był pusty i dość ciemny, jedna się tylko lampka przed ołtarzem paliła. Pierwsza rzecz, co w oczy mi wpadła, był to nad ołtarzem obraz Chrystusa Pana w całej postawie, niosący zgubioną owcę na plecach. Wizerunek zgubionej owcy, Przenajtroskliwszego Pasterza, zastosowałem do siebie, do nas, lotem błyskawicy; strumieniem polały mi się łzy z oczu i padłem jak długi na ziemię; drganie wnętrzności zatłumiało mi dech. Nie modliłem się, bo się słowo przez usta wycisnąć ze łkaniem nie mogło i tylko w głębi mnie powtarzało się najboleśniej: „Ach! któż nas, Panie, policzy! Kto zbierze do trzody! Miłosierdzia, Panie, miłosierdzia!..." Nie wiem, jak długom był

[1] List ten wyjęty jest z IV. tomu Historyi Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, str. 125.

w takim stanie, aż mnie spłoszył przełożony i wyprowadził z kościółka . . . .

Józef Zaleski. [1])

Do księdza Piotra Semenenki.

Lyon, 5. września 1843 r.

Szanowny Ojcze Piotrze! Dzięki niech będą Panu, że nam oto zdrowym pozwala wracać z naszej pielgrzymki; radzibyśmy co rychlej obaczyć się z wami i pozdrowić was świeżą miłością, która nas na Grobie Pańskim owiała, wszakże dla interesów musimy nieco jeszcze ponad Renem pokrążyć; z końcem tego miesiąca lub na początku przyszłego spodziewamy się być w Paryżu. Prosimy was, kochani Ojcowie, jeśli to nie wiele kosztować was będzie, wynajdźcie nam tymczasem skromne mieszkańko, byleby każdy miał swój pokój a cichy. Jeżeli kochany Ojciec Edward nie wyjechał jeszcze na południe, gdzie go się Walery spodziewa, niech nam zrobi tę łaskę i na nas poczeka, bo i ja i Bohdan mamy potrzebę koniecznie z nim się widzieć. O naszej podróży nad Ren nie mówcie nikomu, nie chcielibyśmy, ażeby się to stało latającą po Paryżu gadką, jak to zwykle bywa; list z Rzymu przyłączam tutaj i najserdeczniejsze pocałunki i miłość naszą w Chrystusie Panu zasyłamy wam obydwa, szanowni Ojcowie, i u stóp waszych składamy.

Józef Zaleski. [1])

Do księdza Piotra Semenenki.

Metz, 12. września 1843 r.

Szanowny i kochany nasz Ojcze Piotrze! Pisałem, że musimy jeszcze pokrążyć nad Renem, bo sam nie wiedziałem, gdzie się zatrzymamy, ni dokąd pojedziem. W Neapolu i w Rzymie nic się o moich nie dowiedziałem; z tego ostatniego miejsca pisałem do nich drogą bankierską, żądając, aby mi do Strasburga donieśli, gdzie mogę ich znaleść, alem tam żadnego listu nie zastał. Twój list, kochany Ojcze, przyszedł w sąmą porę i zdecydował nas jechać do Ostendy. Żałujemy, żeśmy się nie puścili Renem, ale nas Polonia w Strasburgu zbałamuciła, a teraz widzimy, że daleko lepiej było

---

[1]) Brat Bohdana.

jechać tamtędy. Prosiłem cię, Ojcze, abyś zniewolił kochanego Edwarda do poczekania na nas w Paryżu, bo mi Walery mówił, że pierwej on z prowincyi wróci do Paryża, a dopiero stamtąd na południe wyjedzie, lecz kiedy tak nie jest, nie chcę, ani powinienem żądać po chorym takiej ofiary. Niechże jedzie wprost na południe, otoczony naszemi życzeniami i modlitwami, aby nam go Bóg jak najdłużej zachował i na zdrowiu i w łasce swej świętej utwierdził. Chciałem się go (jako mego Ojca duchownego) w najważniejszym mego życia wypadku poradzić, ale to i przez listy uczynić mogę, i was, moich kochanych, w zastępstwie Edwarda ku temu użyć.

Nie możemy z pewnością oznaczyć terminu naszego powrotu, jeżeli łaska Sidorowicza, niechaj tylko wypatrzy gdzie mieszkańko, bo trudno na pewne coś robić, kiedy nie wiemy, jak długo jeszcze podróżować nam przyjdzie.

Zapewne wiesz lepiej od nas, że w Strasburgu był Adam i mistrz Andrzej i Gutt i jeszcze innych kilku; wszyscy, jak tam utrzymują, pojechali do Rzymu; dniem przed naszem do Besançon przybyciem przejechała tamtędy Adamowa do Lozanny. Ks. Ryłło, któregośmy, jadąc na Wschód, poznali na Malcie, a wracając, jeszcze zastali, kazał cię, Ojcze, serdecznie ucałować; już dotąd musiał wyjechać na swoją missyę do Sycylii.

O ziemi świętej, o łaskach na mnie niegodnego zlanych, o wrażeniach, którycheśmy doznali, nic tutaj nie piszę, bo raz, że na to w słowniku ziemskim nie ma słowa, a potem wolę, com duchem zachwycił, usty wam za widzeniem się, choć niewyraźnie, jak poczynające dziecię, wybąkać. Teraz więc, poleciwszy się obydwa serdecznym waszym modlitwom, pozdrawiamy was wszystkich gorącemi słowy miłości i w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa do serca tulimy. Dziękujemy ci, kochany Ojcze Piotrze, za błogosławieństwa, któremi nas darzysz, i nawzajem prosimy Boga o obfite dary Ducha świętego dla ciebie i dla was tam wszystkich.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Józef Zaleski. [1])

Ze Stefanem pojutrze rano zobaczymy się, a ciebie zawsze prosimy, nie mów nikomu, żeśmy tam pojechali. Wyjeżdżając z Strasburga, zostawiłem na poczcie twój adres i prosiłem, żeby listy, jakie do nas przyjdą, do Paryża odesłano. Bądźże łaskaw, Ojcze, wykup, jeżeli przyjdą, i do naszego powrotu u siebie zatrzymaj.

---

[1]) Brat Bohdana.

Do księdza Piotra Semenenki w Paryżu.

Ostenda, 18. września 1843 r.

Szanowny mój Ojcze! Od trzech dni jesteśmy tutaj, dognaliśmy przecie i znaleźli, kogo widzieć pragnęliśmy. Do dziś było nam tu za ciasno, bo ciekawców niemało zbiegło się do Ostendy widzieć królowę Wiktoryą. Dziś o 9-ej 21 strzałów działowych dało hasło wszystkim do drogi i polecieli i znikli, tylko gdzieniegdzie stronami snuje się jeszcze pas dymu, czy pary. Została się tu prawie sama mała, czasowa osada polska: Jen. Skrzynecki z rodziną, Kamiński z żoną i synkiem, p. Moraczewska, p. Szczaniecka z siostrzenicami, młody Łącki z Poznańskiego, Kosowski z Warszawy, Czapski, kilku innych młodych ludzi, których jeszcze nie znamy, i nasz poczciwy, cierpiący Stefan i my we dwóch z naszemi [1]). Łatwo się domyśleć, kochany Ojcze, o czem rozmawiamy, kiedy się z sobą zejdziemy, a schodzim się często; brzmi wieczna gadka, wieczna tęsknota za tym prochem ziemskim, z któregośmy zlepieni; wciąż się tam rwiemy duszą, jak gdyby stamtąd najdogodniej było wielbić Boga i korzyć się przed Nim. Kamiński puści nam czasem bałamutnego bąka, ale to nie dziw, bałamucimy wszyscy od dawna i na różne tony; Bóg nas dotknął palcem i ciężko nam, i nie możemy się upamiętać, zrozumieć i do win przyznać się nie chcem i do miłosierdzia Pańskiego nie uciekamy się. Popsuci łaskami Chrystusa, chcemy, żeby On sam do nas z miłosierdziem zstąpił. Drogie pamiątki najcudowniejszych łask Jego niedawnom, Ojcze, oglądał i wierzę i ufam, że On między nami ład sprawi i nad grzesznymi zmiłuje się, bo ile razy spytam się duszy, to mi mówi: „On Pan najmiłosierniejszy, a wy nadto macie Przeczystą Królowę, Matkę miłości, Szafarkę łask, która się za wami wstawia, aleście się jeszcze nie poprawili, i prawda zawstydzi“, i zmykam gdzieś w kąt popłakać, pomodlić się za siebie nędzarza i za wszystkich kochanych braci moich. Nie wiem, czemu to wszystko piszę tobie, mój Ojcze? Zapewnie dlatego, ażebyś mnie wsparł zasłużeńszą przed Bogiem modlitwą i żeby chwała Jego głośniej i wdzięczniej zabrzmiała. To też modlitwom twoim i waszym, kochani i najmilsi mi Ojcowie Piotrze, Hieronimie, Edwardzie, polecam się i oddaję razem z moimi wszystkimi. Co się dzieje z kochanym Ojcem Edwardem? Gdzie on jest? Gdzie do niego pisać można? Czy Ojciec Hieronim wrócił? Czy można Ojca Piotra odrywać od prac duchowych dla zajęcia się rzeczami świeckiemi? Zapy-

---

[1]) Państwo Poniatowscy.

tanie, po którem przed odpowiedzią natrętnie narzucam się z prośbą: oto nie wiem adresu Plichtów, a mam do nich pilny interes, upraszam cię przeto, szanowny Ojcze, chciej list tutaj przyłączony co prędzej im odesłać, a jeśli sam u nich bywasz, przypilnuj, żeby mi zaraz odpisali. Idzie tu jeszcze o ową guwernantkę, którąby z sobą chciano zabrać do kraju.

Daruj, Ojcze Piotrze, że cię interesami zarzucam, a przeproszę i podziękuję ci najserdeczniej za widzeniem się. Teraz modlitwom i sercu waszemu poleciwszy się wraz z Bohdanem, pozdrawiamy was, kochani nasi Ojcowie, i do serc grzesznych, ale braterskich w Imię Chrystusa Pana i w imię cudownej Jego miłości przyciskamy. Do rychłego widzenia się.

Wasz na zawsze

Józef Zaleski. [1])

Listopad 1843 r. [2])

Powołanie moje było od dziecka śpiewać na pustyni, pieśnią służyć Bogu i Ukrainie. Na pustyni najgoręcej kocham i Boga i ludzi, na pustyni z pieśnią mam wnet pokój i pogodę i różnego rodzaju jasnowidzenia, które, skoro żyję w świecie, pierzchają precz odemnie. Na świecie staję się nie swój, inszy, niepodobny do siebie, roztargniony, smutny, opryskliwy; utracam natchnienie i miłość; w sercu mętno mi i gorzko, a więc od razu wielki grzesznik i marnotrawca łask i darów Ducha świętego. Wola tedy Boża względem mnie, czyli powołanie moje ziemskie jest wyrzec się raz na zawsze wszystkich ponęt światowych i w pokorze, w prostocie, w czystości, z pieśnią chwalić Boga, stać się niejako mnichem i rzezańcem dla Chrystusa i dla ludu.

A jakiż będzie ze mnie pożytek w obecności? 1. Poeci nie pracują dla obecności. 2. Będzie pożytek i wieloraki: wieszcz przedewszystkiem stworzony jest na wieszcza; oklepana prawda z tem wszystkiem niedość jeszcze przytomna ludziom w pamięci. Wieszcz z darów Bożych w sobie, wybrany na miłość i boleść, musi wiele miłować i boleć. Wszelka boleśna miłość jest to ideał, który się wciela. Obowiązek tedy główny wieszcza urzeczywistniać swoje ideały bądź w czasie, bądź w przestrzeni. Ideały te są boskie i ludzkie.

---

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Z notatki,

Moje ideały są: pierwszy dla Boga, katolicyzm czysty, prawdziwie Chrystusowy bez przymieszek legitymistowskich i jezuickich; drugi dla Ukrainy, hetmańszczyzna, lud wszystek wolny, konny, śpiewający i wojenny. Długo byłoby pisać, czego chcę dla Ukrainy. Trzeci mój ideał: Polska Przedjagiellońska, jaka była przed wynalezieniem polityki świeckiej, materyalnej, Polska Bolesławowska, wierząca, bez chłopów itd. Czwarty ideał: Słowiańszczyzna, insza wcale, jak ją marzą sobie moi spółcześni.

Te ideały powinienem wcielić w słowo, które także jest czynem z Boga, bo Bóg — Słowo. Powinienem ideały swoje wcielić bez troski. Kto je urzeczywistniać będzie na ziemi? — to już pycha szatańska. Bóg sam jest Panem czasu i okoliczności, sam zawiaduje narodami i tworzy potrzebnych ludzi: wieszcz opowiada tylko, co zajrzy w głębinach przyszłości, lub co zasłyszy z góry na uciszeniu pokornem serca.

Są zapewnie epoki, w których wieszcz wystąpić musi na scenę świata, i wtedy dać powinien życie za Boga i za lud swój, bo w nim wciela się ideał piękności i prawdy Bożej, a tryumf prawdy okupuje się jedynie krwią. Takie jest znaczenie tajemnicy wielkiej, — ofiary.

I tu powiem, dlaczego chwiałem się, czy iść, czy nie iść za Towiańskim, którego przez grzeszną miłość dla Adama, Seweryna i Karola podejrzywałem przez jakiś czas za prawdziwego proroka.

Czy epoka, w której wieszcz powinien wystąpić, zbliża się dla Polski? Zbliża się, ale wiele jeszcze upłynie wody, nim słońce jej z obrzasku świtowego wyjdzie na niebo. Jakie będą znaki przepowiednie? Powrót do wiary, powszechna pokuta, miłość dla ludu, — między ludem głucha wieść cudu, pojawienie się Świętych i proroków, którzy w kościele ogłoszą sprawiedliwość Bożą, przemiany społeczne i zmartwychwstanie narodu.

Czy dzisiejsi wieszczowie polscy mogą być prorokami? Mogą, jeśli się upokorzą, pogardzą świat i jego uciechy i jego mądrości — a na pustyni zjednoczą się z Bogiem. Pokój tedy, natchnienie i świętość wieszczów są na pustyni. I na pustyni są pokusy? Są — ale kto wytrwa w Panu, ten dopiero osiągnie stopień proroka i będzie miłym Bogu, jak Jeremiasz, Ezechiel, król Dawid itp. i będzie wybawicielem swego ludu. Trudny zawód! ale jeszcze trudniejszy naśladować Chrystusa Pana, bez czego przecież nie można być zbawionym, i tylu Świętych w Kościele przezwyciężyli tę trudność. Chrystus Pan wysługą męki swojej ma pełną garść łask i potężniej-

szych, niż były w starym zakonie. Dlaczego nie skorzystali z nich wieszczowie i dlaczego żaden z nich nie ściągnął rąk po arfę Dawidową. To kwestya poganizmu, żyjącego wciąż w Europie i podsycanego badaniami filologów i filozofów, kwestya całkiem historyczna, którą nie tu miejsce roztrząsać.

Wieszcz musi mieć swój cel w nieskończoności, ażeby się ozwał w nieskończoność: jego cel jest Bóg, jego mądrość, piękność, siła nie są z rozumów nauki i ksiąg tego świata. Wszystko ma z daru darmo, z natchnienia, to jest z przeznaczenia Bożego. Namaszczony był na swoje kapłaństwo, biada mu, jeśli skrewił, jeśli śpiewał nie z Ducha św., ale z krwi.

Wszyscy moi spółcześni i ja, jednakowośmy w tym względzie grzeszni. Grzeszniejsi jednak Mickiewicz i Garczyński, bo pisali, gdyby to z krwi tylko, ale w pysze i rokoszu. Mickiewicz pisał do mnie kiedyś, że my spółcześnie obydwa nie możem być poetami, że mamy jednego wespół ducha, że po kolei musi się wcielać itp. Odpisałem w pokorze chrześciańskiej, że ochotnie wyrzekę się nadwiedzin ducha, byle w nim zamieszkał, bo on lepiej i pożyteczniej potrafi go użyć. Zgrzeszyłem, może tą odpowiedzią, ale mam wymówkę w niezmiernej miłości, jaką tchnąłem wtedy dla niego. Znaczenie tych słów Mickiewicza jest prawdziwe.

Pan daje ducha wieszczom nie jednemu, ale dwom, ale całemu pokoleniu wieszczów. Duch Boży wieje zarówno na wszystkich i zapłodnia ich myśl i uczucie. Zamieszkuje dłużej lub krócej wedle tego, jak który uprzątnął i oczyścił swój dom. Przygotowanie się na przyjęcie ducha połączone jest z wielką i bolesną pracą i mało który sprawi się godnie. U najgodniejszego z nas gości najdłużej i wtedy ten wybraniec z wieńcem swoim nazywa się milion, staje się słońcem niejako dla ziemi, pochłania w siebie wszystkie światło i ciepło z gwiazd pomniejszych i gasi je na zawsze. Tak wieszcz może łacno stać się Prorokiem Pańskim. Ale wieszcz, jako człowiek, ulega prawu przyrodzonemu swemu, musi, jak każdy inszy, walczyć pokusy, walczyć szatana, świat i ciało, troistą moc, która na niego wywiera się tem zapalczywiej, że namaszczeniec, że uprzywilejowany z urodzenia. Troista moc nicestwa, troista rodzicielka tylu omamień, jakichże nie użyje środków, żeby wieszcza usidlić, zagłuszyć w nim instynkt duchowy, niebieski? Szatan kusi go pychą, potęgą; — świat podziwieniem, poklaskami, sławą; — ciało najwymyślniejszemi rozkoszami.

I niedziw, że Dante, Szekspir i Göthe nie wzbili się do wysokości swego powołania, do dostojeństwa proroków. Nie zrozumieli

wielkiej prawdy, która była zamierzchła wszędzie od czasów hebrajskich. Izrael był to lud Pański, lud wybrany. U żadnego dziś narodu religia nie jest zrosłą z jego jestestwem, jak u Hebrajczyków. Polityczne wyobrażenie religii, panujące z hierarchią świecką i duchową, jest to bezsens, z którego urodzić się tylko mogła tolerancya, a więc anarchia, anarchia najstraszniejsza, bo w rzeczach wiary; a więc panowanie szatana z jego systemami filozofii, rozumem indywidualnym, dobrym bytem i wszystkimi wymysłami materyalizmu.

Cywilizacya i polityka dzisiejsza są bezbożne, ludzie cuchną zgnilizną, trupem i wieszcz żadną miarą dychać w niej nie może. I Papieże przyczynili się do tego stanu Europy, może mimowolnie, ale przyczynili się królowie najwinniejsi i osobliwie polscy, że patrzyli obojętnie na reformacyę, że się układali z Muzułmanami, że zezwolili na systemat Fryderykowski zaokrąglenia i równowagi państw, systemat szatański, w skutku którego rozebrano Polskę.

Na Polsce też domierzyło się zło. Odtąd pocznie się rachować nowa epoka. Wiara wróci na swoje miejsce przynależne, to jest Bóg i lud będzie to jedna i nierozłączona idea, jak u Hebrajczyków. Poeci zrozumieją swoje powołanie, które od dawna i pierwsi przeczuli, ozwą się głosem, jakiego jeszcze nie słyszano, bo wyhodowali się i wyrośli w boleściach swego narodu, w babilońskiej niewoli.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, 8. grudnia 1843 r.
rue d'Assas 5, impasse d'Assas 7.

. . . . Imieniem Bohdana oświadczam ci, iż wkrótce on sam do ciebie napisze; przed kilku dniami wróciliśmy z Trappy, tam mu się rozwinęło w duszy i oświecił się umysł jego ku ważnej pracy na chwałę Bożą. Szkoda, że ciebie tu między nami nie ma, objawiają się tu od dnia do dnia widoczne łaski Zbawiciela, na Gr. My . . . . Pan nasz tchnął duchem swym świętym i już jest prawie w kościele. Zbliżają się i inni i inni, ale Ojciec Hieronim musiał ci obszerniej napisać i ja wkrótce spodziewam się pisać do ciebie wyraźniej o myśli Bohdanowej.

Jeszcze, Jasiu kochany, kilka rzeczy musisz dla mnie zrobić . . . . . . Czy widziałeś się z moimi? Kto tam jest w Dreźnie z naszych stron? . . . .

Bezpieczniej adresować listy na rue Honoré Chevalier 3, bo my, jak wróble w strzesze, długo się może na jednem miejscu nie osiedzim . . . .

Całuję cię i t. d.

Józef Zaleski. [1])

Do Pana Ignacego Domeyki.

Paryż, 12. grudnia 1843 r.

Kochany i szanowny Ignacy! Tylko cośmy z pielgrzymki wrócili, aż zdarza się sposobność ciebie, także dalekiego pielgrzyma, choć kilku słowami pozdrowić od nas obydwóch, serdecznie ucałować i podziękować za pamięć o nas. Dziwnaż to nasza tutaj wędrówka. Bóg, wyganiając nas z miłej Ojczyzny, rozsypał wszędzie po świecie, i co niegdyś z majątkiem trudne lub niepodobne było, dziś ubogim przechadzanie się po całej ziemi łatwem uczynił. I my niedawno wróciliśmy z Jeruzalem, chodziliśmy tam w licznym orszaku, choć tylko we dwóch, bośmy nosili do Grobu Pańskiego to skargi na prześladowców Kościoła, to poojczysty żal, to porodzinne smutki, to narodowe potrzeby, to nasze i wszystkich braci kochanych tęsknoty i błędy i składaliśmy to wszystko przez trzy doby w samym Grobie Pańskim u stóp Chrystusa. A że Bóg tak potężnie usposobił ducha ludzkiego, iż ze wszystkich stron, z nieznanych sfer ma moc zwoływać bliźnich i przed oblicze Pańskie wynosić i Miłosierdziu Jego polecać, przetoż i my, choć sami bardzo biedni i grzeszni, korzystaliśmy z tej potęgi i ciebieśmy, kochany Ignacy, modlitwą do Grobu Pańskiego ściągnęli i Chrystusowi najserdeczniej polecali. Tak nam przeszło czternaście dni w smutnem Jeruzalem; dalej w wesołem Bethlejem zabawiliśmy dobę, na puszczy św. Jana dobę i w innych świętych miejscach po dobie. Stary i Nowy Testament w tej tam Palestynie leży otworem, rozrzucony po ziemi, i warstw genealogii duchowej uczy się tam pielgrzym bez książki, z ust ludu.

Tak daleko do ciebie pisząc, chciałbym zebrać, co tu jest najciekawszego, bo wiem, że na czużyni tem tylko się żyje, co od kochanych lub przyjaciół zaleci; ale na nieszczęście niewiele miłych rzeczy można tutaj uzbierać. Bóg nas ciężko doświadcza, rozdzielili się oto sercami ludzie, którzy się nigdy rozdzielić byli nie powinni,

[1]) Brat Bohdana.

a co najboleśniejsze, że się rozdzielili w Kościele, smutno i bardzo stąd smutno, i chyba Bóg sam zaradzi kiedyś temu i w ogniu swej łaski znowu te zacne serca w jedność stopi.

Po drodze do Jerozolimy wstępowaliśmy do Rzymu i trzy miesiące tam bawiliśmy. Było dużo rodzin z różnych stron Polski, z Litwy była pani Górska z bratem Franciszka Szemiota i z panną Szemiot; był także Leon Sapieha; od nas z Ukrainy było kilka domów, najwięcej jednak było z Królestwa, Galicyi i Poznańskiego. Tam się odbyły zrękowiny Zygmunta Krasińskiego z Branicką, pod smutnem godłem, bo tego dnia w czasie wielkiego obiadu lokaj zabił na miejscu kucharza i ze skrwawionemi rękami półmisek do stołu przyniósł. Wszyscy tak byli strwożeni, że zbójca miał czas umknąć i przepadł. Była też i carówna w. księżna Leuchtenberg, której się znów zdarzył śmieszny wypadek. Proboszcz, Włoch, z kościoła niegdyś polskiego św. Stanisława, przyszedł prosić tej pani, aby, jako córka panującego nad Polakami, raczyła kościół polski odwiedzić. Księżna przyrzekła być w kościele nazajutrz około 2-ej. Proboszcz tedy kościół przystroił i sam oczekiwał ubrany na dostojnego gościa, ale że księżna miejscowym powozem jeździła, a furman, Rzymianin, któremu kazano jechać do kościoła polskiego, inaczej rzecz zrozumiał, więc ją zawiózł do kościoła św. Klaudyusza, na teraz własności księży emigranckich. Już było dawno po nabożeństwie i kościół był próżny, tylko ksiądz Kaczanowski, zakrystyan, usłyszawszy, że ktoś wchodzi, wyjrzał z zakrystyi i znów się schował. Zdziwiona pani takiem przyjęciem, wróciła bardzo nieukontentowana do domu, a pomyłka aż dopiero na drugi dzień rozjaśniła się, kiedy proboszcz, Włoch, przyszedł wymawiać księżnie, że obietnicy nie dotrzymała.

Wiesz zapewnie, że nasi księża przyjęli regułę zakonną pod tytułem Braci Zmartwychwstania Pańskiego; już ich jest wyświęconych ośmiu pod przełożeństwem Semenenki, a teraz świeżo na świeckiego księdza wszedł do nich Aleksander Jełowicki i dziś odbywa w Rzymie nowicyat pod księdzem Hube. Inne listy, do których i mój przyłączam, zapewnie więcej doniosą ci szczegółów. Jak się nie dobrze zrobiło, że dwa razy wyprawione poezye Bohdana rąk twoich nie doszły; jam był raz posłał przez notaryusza fontaineblowskiego (już i nazwiska zapomniałem), który jechał do Chili, a teraz znów wręczyliśmy jeden tomik Laskowiczowi, może choć ten ciebie dojdzie. Dwóch tomików, wyszłych w Poznańskiem, nie możemy posłać, bo i sami w ten moment nie mamy. Przenajświętszą Rodzinę, dziwnie śliczny Bohdana poemacik, mógł on teraz tam na

miejscu sprawdzić i okazało się po sprawdzeniu, że łaska Pańska tak mu dobrze szeptała do ucha, iż nic tam dodać, ani zmienić nie można.

Powiem ci jeszcze o Wschodzie, że tam jest mnóstwo wszędzie Polaków, dezerterów z Kaukazu; żywy dramat z najsmutniejszych scen i koniec dotąd zakryty w ręku Boga.

Teraz. kochany i szanowny Ignacy, jeszcze raz obydwa najserdeczniej ciebie całujemy. Kiedy to ty tu do nas powrócisz? Będziemy ciebie wyglądać, a tymczasem życzymy, niechaj Bóg wszystkim twoim zamysłom i pracom błogosławi, a Matka Najświętsza niechaj cię promieniami łaski i orędownictwa swego otacza. Bądź zdrów i wróć nam tu zdrów, a będziem cię do serca przyciskać, jak teraz tem pismem ściskamy i pozdrawiamy.

Józef Zaleski. [1])

2. lutego 1844 r. [2])

. . . .

Śnieg padał i czas całkiem podobny do naszych dni zimowych. Skoczyłem tedy pieszo do chorego Chrząszczewskiego. Ma się wcale dobrze, był i J. Tomaszewski, prawiłem im wszelakiego rodzaju anegdoty o Malczewskim, Brodzińskim z wielkim ogniem i uczuciem, bo byłem w nielada poetyckiem usposobieniu. Zaszedłem do Tomaszewskich, panie były mi rade, a więc wesoło z niemi przegawędziłem kilka godzin. Śniadałem u nich i przyjąłem zaprosiny na obiad. Po 4-tej poszedłem do Chopina, zastałem Witwickiego, a niebawem przybyły i pani Hofmanowa z panną Takinowską i Tomaszewscy. Nadszedł Chopin, blady, nędzny, ale w dobrym humorze, w natchnieniu, czule się ze mną przywitał i siadł do fortepianu. Niepodobna wypowiedzieć, co i jak grał. Pierwszy raz w życiu uczułem tak silnie piękność muzyki, że uderzyłem w płacz. Wszystkie odcienia uczucia mistrza łowiłem w lot i najdoskonalej pamiętam motywa i wrażenie każdego kawałka. Grał nasamprzód cudowne *preludium*, potem kołysankę, dalej mazurka, znów kołysankę, o której powiedziała pani Hofman, że tak śpiewać musieli aniołowie w Betlejem, potem wspaniały polonez, i nareszcie w cześć moją improwizacyę, w której wywołał wszystkie głosy miłe i boleśne z przeszłości, zawodził w płacz dumek i nareszcie zakończył: „Jeszcze Polska nie

---

[1]) Brat Bohdana.

[2]) Z notatek Bohdana Zaleskiego.

zginęła“ na wszystkie tony, od bojowego aż do dzieci i aniołów. Mógłbym o tej improwizacyi książkę napisać. Uściskałem Chopenka ze spółczuciem i najserdeczniej. Wyszedłem z wrażeniami niedoznanemi nigdy i po drodze opowiadałem Tomaszewskim dziwy o muzyce. Obiadowałem i cały wieczór spędziłem u moich spółukraińców. Nadszedł i Józef, gwarzyliśmy jeszcze trochę i potem na piechotę do siebie. Nie można już milej przeżyć dnia swego święta.

Bohdan.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza.

Paryż, 23. maja 1844 r.

Kochany i miły w Bogu sercom naszym Ojcze Hieronimie! Dziękujemy ci za nas obydwóch, bo mój Bohdan siedzi dotąd w Trappie, wzmaga ducha na dalszą podróż tego żywota i mnieby to bardzo było potrzebne, ale przykuły mnie okoliczności, nie odemnie zależne, do zgiełkowego Paryża. Dotąd nie wiem, co nadal z sobą zrobimy, listów oczekiwanych nie widać, ani wieści żadnej o moich. Może spodziewanka nasza spełznie na niczem, jest wiele spodziewanek w życiu człowieka, lecz i za to chwała niech będzie Panu, bo On tu wszystko ku lepszemu naszemu rozrządza, i widne to nam, skoro wolę naszą skłonimy w upokorzeniu pod Jego świętą wolę i skoro całe nasze ufanie w Nim położym.

Byłem nakoniec u właścicielki domu na sprzedaż, nic od niej nowego się nie dowiedziałem, te same kondycye, o których od początku wiedziałem, cenę podniesiono do 30 tysięcy, ale wszyscy, wpływający do tej sprzedaży, mówią, iż skoro na seryo do traktowania przyjdzie, kilka tysięcy z ceny zbić będzie można. Zbierajże grosze, mój Ojcze, ale, co najwięcej, duchowych darów nam przywoź, boć na tę krótką, ale trudną pielgrzymkę, więcej nam tego, aniżeli pieniędzy potrzeba. Miałem list od Ojca Edwarda i od jen. Szymanowskiego: pierwszy święty, miłujący, jak jego myśl i serce, drugi przyjazny i żałobliwy, bo córka starsza jenerała chorowała przez całą zimę bardzo i mało nie umarła. Stąd matka z wiosną zabrała wszystkie dzieci i wyjechała z Rzymu szukać lepszego klimatu, jak mi jenerał donosi, mają być teraz w Genui lub w Nicei. Sam się został na miejscu i tęskni po swoich.

O. Edward o niedobrem swojem zdrowiu donosi, Szymanowski pisze, iż się do nas ks. Józef wybiera. W Rzymie, prócz Karola Krasińskiego, księżnej Henrykowej Lubomirskiej i Jana Potockiego, ojca Hermana, niema więcej nikogo z kraju.

Odczytałem też nową organizacyę Polski wedle proroka Laroin; w niej siła zbrojna, floty i naród cały, podzielony na wielkorządztwa i gminy, mają być rządzone przez marszałka państwa, arcybiskupów, książąt trzech stopni, których wszystkich czasowymi Jezuitami nazywa. Wszędzie mają być zaprowadzone potrójne apele. Po porannym ma być odczytana Ewangelia i odśpiewany hymn: *Veni Sancte Spiritus*, toż Litania do Pana Jezusa, *Sub tuum praesidium* i *memorare*. Po apelu w południe ma być odczytany żywot Świętego z dnia i odśpiewane *Stabat Mater* na pamiątkę, że Matka najświętsza stała pod krzyżem, bolejąc od południa do 3-ciej, kiedy Syn Jej oddawał ducha za grzechy nasze i dla zbawienia naszego. Po wieczornym apelu każdy powinien odmówić pięć *Pater* i pięć *Ave*. Przyznać potrzeba, że z marzeń, które duch ludzki, czemuś w tych czasach tak niespokojny, wciąż snuje, te się najwięcej zbliżają do tego, co Kościół mu nakazuje. i może błogoby było w takim narodzie, w którymby się taka społeczność uformowała.

Nasz Adam na przedostatniej swojej lekcyi zapowiedział swoją ostatnią: „dotąd, rzekł, mówiłem o różnych ludziach i różnych narodach słowiańskich, teraz powiem o jednym“, — lecz czy o jednym człowieku, czy o jednym narodzie, niejasno się wyraził. Jakaś Francuzka, rozmarzona jego wymową na przeszłej lekcyi, porwała się i darła ku katedrze, żeby go ucałować, a nie mogąc się przedrzeć, padła i długo wrzeszczała: *Oui, c'est vrai!* Biega tu głucha wieść, że po ostatniej lekcyi mają wszyscy wyruszyć w pochód do Szwajcaryi.

Proszę cię, kochany Ojcze, łaskawym wszystkim oświadcz moje uszanowanie i ukłon, a sam podaj mi rękę, niech ją ucałuję i nie zapominaj w modlitwach pokornego swego penitenta

Józefa. [1])

Do księdza Floryana Topolskiego.

Fontainebleau, d. 18. czerwca 1844 r.
rue St. Honoré nr. 22.

Nie chcę zaniedbywać się w dobrem nawykaniu. Otóż rozgościwszy się trocha i obiegłszy z powitaniem różne ustronia po górach i po łasach, gdziem wiele dni przemodlił, to przedumał błogo i cicho, zawracam teraz w odwiedziny do ciebie, mój najmilszy bracie, bracie w Chrystusie Panie i bracie po Matce-Ukrainie! Z najgorętszą miłością i czcią tulę cię do łona, drogi Ojcze Floryanie,

---

1) Brat Bohdana.

i całuję, jak umiem, najsłodziej i najświęciej. Jak się miały biedne twoje piersi przez te pare dni? Przy pożegnaniu w sobotę ledwiem nie zaszlochał na głos, takeś mi wyglądał cierpiący i smutny. Modliłem się rzewnie po drodze na twoją intencyę. Mój Boże! czemu ja nie mogę w niczem nigdy ulżyć moim ukochanym? Ta niemoc, to męczarnie moje całego żywota. Umiłuję, przywiążę się sercem do kogoś — to pewnie do cierpiącego ciałem albo duszą. I dola moja na tej ziemi wiecznie spółboleć to z tym, to z owym. A tyle w mych piersiach czuję miłości, tyle dobra, pokoju posiadam w duszy, że zdaje mi się, światbym utulił w objęciu!... Co ja sobie naklecę codzień najpiękniejszych planów i projektów? gdzie tam, zamki to na lodzie! Życzenia moje i chęci dla kochanych rozwiewają mi się ustawnie mgłą, marnieją i nikną w bezowocnych jeno marzeniach. Snać dlatego to wszystko, żem z dawien dawna ladaco, marnotrawca darów i łask Bożych, a więc niezdolny sam wyjednać miłosierdzia.

Jak widzisz, drogi Ojcze Floryanie, wcale ten list niewesoły. Na wstępie bo zaraz do wiejskiego tu życia przywitała nas wiadomość, że kochani nasi ukraińscy już nie przyjeżdżają. Zaszły jakieś przeszkody, a najpewniej, że odmówiono im pasportu. Cios to dolegliwy i dla nich tam i dla nas. Dla nich może nawet dolegliwszy, bo łaknęli bardzo przytulenia naszego, łaknęli doprawdy jak zbawienia. Nadzieje tedy moje, wszystkie nadzieje co do jednej, jak to mówią u nas, w łeb wzięły, poszły w niwecz. Los mój i wielu, wielu osób znowu na długo kłopotliwy. Po staremu będę musiał zamknąć się gdzieś w ubogiej pustce. Nie straszy mnie bynajmniej taki rodzaj życia, lecz trapi niepomału owa wieczna niemoc pomożenia bliźnim. Nie sarkam jednak na Opatrzność, owszem w niewymownie błogiem uczuciu rezygnacyi ustawnie powtarzam: „święć się wolo Boża!“ Odwiedziny te ukraińskie zanadto przyniosłyby szczęścia... i dlatego pomimo upewniających listów nie dowierzałem im nigdy w mem sercu, nieraz nawet niedowiarstwem tem zgorszyłem mego Józefa. Zresztą nie po rozkosze nas tu Pan wysłał, ale po krzyże. Cudowna tajemnica miłości Bożej! Błogosławiony, kto ją zrozumie i wypełni! Ja rozumiem dawno, że krzyż to większa łaska, niż wszystkie razem rozkosze, ale krnąbrny i złośliwy osioł, zżymam się często i wierzgam pod swojem brzemieniem. Módl się za mną, mój ty świątobliwy ukraiński mnichu, mój drogi, kochany, serdeczny Ojcze Floryanie! Nie darmo mi Pan Bóg ciebie dał pod koniec już mojej drogi. Prawda, żeś wątły i słabiutki, aleś snać potrzebny do przynukiwania, do popędzania

rózgą złośnika. Popędzajże, ćwicz, a gęsto, a bez litości. Nie ofuknę się na ciebie nigdy, boś mię od razu rozpieścił, i takeś już arcymiły, jakbyśmy wiek od dzieci przeżyli gdzieś z sobą, nie wiem, na Ukrainie ziemskiej, czy niebieskiej.

Osobliwego tu doświadczam uczucia. Stanąłem na dawnej gospodzie. Sprzęty, ściany i każdy zgoła kącik zupełnie w takim samym są stanie, jak były w dniu, kiedym stąd wyjeżdżał. Gdzie się obrócę za domem, gdzie spojrzę w kościele, w lesie, po górach i skałach, wszędzie oblicze tożsamości z lat milszych, minionych. Poluję doprawdy na upiory. Dzień po dniu, to błogi w pięknych tu niegdyś poetyckich natchnieniach, to grzeszny w tęsknocie i rozczarowaniu, jeden po drugim wracają dziś z ciennika śmierci z blaskiem i barwą tak świeżą, wczorajszą, że pamiętam najdoskonalej, o com się modlił wiliją wyjazdu stąd, com dumał i mówił na przechadzce z Józefem. Zapadam też co chwila w tęskną mrzonkę, to znów zdaje mi się, że dopiero co obudziłem się ze snu... Owe dalekie podróże po morzach i lądach, owe życie w pełni przy kochanych, śród różnobarwnych wrażeń i uczuć, śniły mi się tylko... i prześniły... na zawsze. Istotnie, sen to był na jawie. Dziwnie to nastraja duszę. W takiem usposobieniu radbym coś większego napisać. Ale do tego potrzeba wielu bardzo rzeczy. Potrzeba przedewszystkiem, ażebym był lepszy niż jestem.

Do widzenia się, drogi Ojcze Floryanie! Na św. Piotr niezawodnie przyjadę do Paryża. Rodzinę Tomaszewskich pozdrów odemnie najczulej, najserdeczniej. Uwiadom ich o smutnej naszej przygodzie. Wiem, że sercami społczuć będą ze mną niemiły zawód, jaki nas dotknął. I dla nich przez to urwała się dobra sposobność zniesienia się z rodzeństwem; boleję z tego powodu może najdotkliwiej. Łatwiejsza nam sprawa, ale im z rodziną? Ufajmy, że Bóg ich nie opuści, bo cierpią już długo a pokornie. Do widzenia się jeszcze raz. Przyciskam cię do serca z rozczuleniem i modlitwą. Niech całe niebo będzie przy tobie, niech cię nam pielęgnuje, ochrania na pociechę i pożytek ludziom.

Twój na zawsze brat i druh

Bohdan Zaleski.

Przepraszam za ten list. Mniejsza, że bez sensu, ale do tego całkiem nieczytelny, a tyś jeszcze nieoswojony z moją piśmienną ramotą. Wybacz, Ojcze, nie mogłem dobrać pióra, a czas naglił... Józef mój najczulej cię, Ojcze, ściska i pozdrawia.

Do Panny Zofii Rosengardt.[1])

Fontainebleau (Seine et Marne,
rue St. Honoré Nr. 22.
dnia 27. czerwca 1844 r.

Czyś ty niechora, moja najmilsza, po tej swojej nawalnej podróży? Trzy doby w powozie, cwałem, bez wypoczynku, a niepochybnie i bez snu, to i dla mężczyzny nielada byłby trud, a cóż dopiero dla ciebie, niebogo? Niepokoi mnie strasznie twoje wątłe zdrowie, a na domiar biedy nie dajesz nam o sobie ni wieści, ni słychu. Wiem, że duszek twój był ochoczy, rzeźwy, ale ciało słabiuchne, arcymdłe. Śliczny boży kwiatku, roślino ty moja wiotka, powiewna, musisz mi się teraz słaniać na ziemi w niemocy swojej, jak powój tam za wiatrem od morza. A w około cudzo, pusto, nijako. A Bóg wysoko, a swoi daleko. I nie ma, ktoby cię podniósł, pożałował, podmuchał na zbolałe oczka i czołko. Siostro moja, sieroto, poszłaś oto na chleb nasz powszedni, na chleb tułacki! Bóg ci pomóż na nowej krzyżowej drodze! Przysposobiony brat i jedyny tu twój opiekun, co się ja nie natroskam w sercu? Gorącemi chęciami i niegodną modlitwą naprzykrzam się o ciebie całemu niebu. Żebym to ja przynajmniej mógł ci w czem, kiedy chcę, ulżyć? Żebym pocieszyć choć umiał? Gdzie tam, stary marnotrawca darów i łask Bożych ukaranym słusznie: jestem jak w omdleniu, czuję niesmak i suchość w duszy, że nikomu ze mnie rady, ni pożytku. Modlę się za tobą, siostro! Modlę się, aby insi braciszkowie twoi, aby Aniołowie Pańscy otoczyli cię w twojem ustroniu. Niech cię tulą, jak to im samym tylko wolno, czystym i świętym duchom niebieskim. Niech tulą i całując słodko, pieściwie szepcą wciąż w serduszku: „Co mętne, brudne, niechaj zamrze na dnie, co smętne, mgławe, niech w rosie opadnie. Pokój tobie i pogoda, siostrzyczko nasza! Nie dobre dziewczę, nie zachmurzaj się no! nie wywołuj burzy zawcześnie. I bez tego dosyć ci ma dzień na swej nędzy!“ i t. p. i t. p.

Rwie mi się co chwila wątek tego listu. Ani sposób ugodzić w ton właściwy, tak ciągle coś niestrojnego hałasuje w duszy.... Tobie, siostro, skrzydlatej dziś świeżą wiarą i świeżą miłością, przystoi wznieść się wysoko, wysoko w górę, żeby nieba aż dostać i uczepić się gwiazdki Bożej... Biada mi, gdybym pokalał czem złote

---

[1]) Później pani Bohdanowej Zaleskiej.

piórka twoje, albo śmiał cię urzekać w locie. Cześć i pokłon Aniołkowi Stróżowi twemu! Cześć i pokłon od obojga!

Pomimo to, że mi straszne i żmudne pisanie do ciebie, siostro, zwracam jednak duchem po wiele razy co dzień w lube gościny do zamku nad morzem [1]). Zamek bo zaczarowany i śliczna w nim panna, jak w bajce. Wody bezbrzeżne, popielate, spiętrzone. Okolica zieleniejąca i cicha. Pokoik widny, malutki. Jak ja ciebie stąd widzę, Zośko! Widzę to niekiedy klęczącą nabożnie, jak aniołek, to znowu w płaczu i rozczarowaniu... Czy ty mnie tak widzisz? Czy odgadujesz, czem boli serce? co w niem dla ciebie braterskiej czułości i błogosławieństwa? Wierzaj mi, moja droga, nigdym nie kochał nikogo rzewniej. Żyję w niewysłowionem uczuciu żalu i trwogi o ciebie. Przeraża mnie twój stan; gorejesz i cierpisz srodze. Miłość taka, jaka opanowała całą twą duszę, należy się jeno samemu Bogu. Oprócz Boga i oprócz biednej ojczyzny, nikt, zgoła nikt niegodzien takiej miłości. A cóż dopiero ja? Nie mówię tego wcale przez pokorę, ale przez uszanowanie dla prawdy. Ja niewątpliwie najniegodniejszy, bo nawet już niezdolny wzajemności. Nie wymagaj niepodobieństwa odemnie. Szkoda ciebie, Zośko, oj, szkoda! Tyś młodziuchna, niewinna, w samej wiośnie uczuć. Ja w głuchej już jesieni, sterany burzami i skwarem lata, ronię teraz listek po listku z mego wieńca, a w łonie noszę serce dawno uschnięte. Nie taiłem przed tobą dawnych swoich dziejów, powiedzże sama, czy podobna na spopielonem zgliszczu roznïecać nowy ogień ofiarny? Ty mnie zawsze wyobrażasz sobie opromienionego natchnieniem, młodziutkim zapaleńcem, jakim byłem w pieśniach, kiedy te perełki z głębi gdzieś duszy nizałem na różaniec dla idealnej kochanki. Czyste złudzenie! Czasy te minęły dawno i minęły niepowrotnie! Potępieniec brzmiącej a marnej sławy, widzę dziś, jak myśl moja więdnieje, jak ścina się w lód uczucie... Niechże prawda, siostro, będzie twoją ochłodą, pociechą i uspokojeniem. Zrozumiej obecne położenie nasze, nastrój duszę do wysokości nowego powołania: zresztą oboje zdajmy się na Boga, a będzie nam błogo, będzie błogo i tu i gdzieindziej....

Miałem tu w tych dniach niemałe zmartwienie. Odebraliśmy wiadomość z Ukrainy, że kochani nasi już nie przyjadą do wód. Nie wiemy jeszcze, co to ich nagle wstrzymało, boimy się, czy nie wzmogła się choroba Kostusi, ale zdaje się, że po prostu odmówiono

---

[1]) Chateau de Moros w Laurice, blisko Concarneau, w departamencie Finistère.

im pasportu. Święć się wolo Boża! Zanadto byłoby szczęścia, a jam nie zasłużył na nie. Od niejakiego czasu codzień gorszy, zmętniało, zgorzkniało mi w sercu. Pan znowu krótko mnie trzyma, bo bez tego w mig zapominam, żem tu posłany nie po rozkosze, ale po krzyże. Owóż wszystkie moje projekta i nadzieje w nic się rozwiały. Świat mój i stan nie zmienią się tak rychło, jak tom sobie roił. Owszem, rad nie rad przykutym znowu do miejsca na długo. Daj Boże, po staremu pieśnią żywot umilić! Przyjąłem zresztą tę wiadomość spokojnie. Alboż ja od dziecka nie nawykłem do rezygnacyi i do różnego rodzaju ofiar. Bóg wie, czego ja już się nie obywał w tem życiu? A Ukraina moja? a biedne rodzeństwo? a Polska? a wszyscy i wszystko, com kiedybądź umiłował? Święć się, święć się wolo Boża! Żebyś ty mi choć, Zosio, ustatkowała się co rychlej?... Kiedy ze mnie nie ma już ani chwały Bogu, ani pożytku ludziom, radbym przynajmniej z ciebie aniołka niebiosom piastować. Bądź mi, siostrzyczko, zawsze dobra, słodka, łagodna, jak to umiesz, skoro chcesz. Pisz do mnie otwarcie, swobodnie, a spowiadaj się szczerze ze złego i dobrego. W miarę, jak mi się wypogadzać poczniesz i ja się rozweselę, a wtedy nie pożałujemy oboje...

Twój brat w Bogu *B. Z.*

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, d. 17. lipca 1844 r.

Moja najdroższa, z dnia na dzień doczekując się weselszej myśli, zmarnowałem dużo czasu. Żal i wstyd pomyśleć, że kilkanaście dni zwlokłem odpowiedź na twoje listy takie niewolące i najmilsze. Oskarżam się w sumieniu rano i wieczór i wyrzucam to sobie gorzko w modlitwie. Skądże ta opieszałość? Co mi jest? Nie wiem. Zdaje mi się, jakbym połknął wszystkie te brzydkie, słotne chmury, co od początku miesiąca włóczą się ponad ziemią! W duszy mdło, szaro i samotnie, myśl ołowiana cięży w dół, zapada ciągle w sen jakiś przykry, przerywany, a obudzenie się jeszcze nieznośniejsze, bo poczuwam się wnet do mnóstwa, mnóstwa win, za które oto cierpię chłostę Bożą. Zepsute bo ja byłem dziecko, pieszczoch Pański! Dąsałem się kiedyś lada o co, niecierpliwiłem śród najślieczniejszych dni, napierałem się to gwiazdki z nieba, to ptasiego mleka, to niewiedzieć jakich łakotek a cacek... a teraz Ojciec niebieski rózgą już pogroził i cyt, cyt, sza! Za każdy dzionek pogodny gotówbym dziś na kolanach dziękować i ani mru-mru obiecać na zawsze. Ociężałość moja dzisiejsza, umysłowe to lenistwo, które mnie ohydzi

w oczach cudzych i własnych, a co gorsza, że najszczersze uczucia serca podaję w podejrzenie, oj! krwawa to chłosta! Nie sarkam też, ale się obżałowuję i upokarzam w duchu. Oprócz jednej tej zasłużonej biedy uczepiła się mnie jeszcze insza Od wielu dni dręczy mię ból w krzyżach, że nie mogę dwóch minut dosiedzieć w krześle. Cobądź więc zacznę pisać list czy co inszego, wnet wstawać muszę, a bylem na nogach, oho! stara drużka poety, co to ją Francuzi zowią, *la folle du logis*, chwyta pod ręce i nuż prawić swoje brednie, smutne, to wesołe po całych godzinach. Wracam do stolika, ale już niepodobna złowić wątku rzeczy, o sto mil gdzieś myśl odbiegła i niesmak, zniechęcenie zakwasza resztę dnia. Jak cię kocham, Zośko, nie kłamię, najmniej dziesięć razy zaczynałem tym sposobem i urywałem list do ciebie. Mógłbym jeszcze dodać na swoją wymówkę, że Zośka także winna trochę temu rozmarzeniu. Tak słodko i ślicznie szczebioce w swoich listach, że bylem jął odczytywać, zaraz ta szalona moja Jejmość w szepty: „A co? Kogo ze stepu te słówka przypominają? Hej. wieźmy Zośkę nad Roś-Rosawę, pokażmy no Porohy, Ostrowy i t. d.“ I jedziem, pieścim, wydajem za mąż, różnie się zdarza, a tu mija czas. Przyznałem się oto sam i szczerze do winy, to teraz, siostrzyczko, pogróź paluszkiem nu-nu-nu, ukarz nawet, przestań pieścić, kochać jaki tydzień, ale broń cię, Boże, mieć żal w sercu lub podejrzenie o nieczułość, obojętność. Co bo ja temu winien, że mnie tak niegodziwie wychowała Matka-Ukraina?

Pomówmyno poważniej. Niema co mówić, pod niedobrą jakąś konstellacyą zawiązała się nasza przyjaźń. Nie umiem wyciągać horoskopu na przyszłość, ale na razie coś nam wszystko się rwie. Tyś żywa, tkliwa, zapalona, ja bezduszny, ociężały, do niczego. Jak długo taki stan potrwa? trudno przewidzieć. Wyobrażam jednak, jak musisz się dziś trapić w sobie, skarżyć na zawód i rozczarowanie. Roiłaś tak błogo, słodko, mile, obiecywałaś sobie co inszego. Roiłaś, roiłaś, moja najdroższa Zofio! Rojenie zawsze piękniejsze od rzeczywistości. Wieczny zawód i rozczarowanie, to zapłata dusz poetyckich, ba nawet pospolity los chrześcian wszystkich na ziemi. Rojenie, ideał nasz, będzie tu zawsze poronieniem. Żeby się kiedy ideał wcielił, żeby się rojenie nasze spełniło, poznalibyśmy prawdziwy pokój i prawdziwe szczęście, pokój w szczęściu a więc raj! a więc inszy byłby już niepotrzebny. Duchy do nieśmiertelności stworzone, zadomowalibyśmy tu w nicestwie. Dzięki Bogu, że tak nie jest! Dzięki Bogu, że rojenie serca jest jeno przeczuciem prawdziwego nieba; a miłość tu nasza przedsmakiem inszej w życiu wiecznem. Żyjemy, siostro moja, pod jedną prawdą Bożą, ale pod różnemi jej prawami:

Jesteśmy względem siebie w uczuciach, myślach i nadziejach, jak wiosna względem jesieni, jak wschód słońca względem zachodu. I nie dziw, że w stosunkach naszych razi coś na pozór niesklejnego, a w gruncie tkwi melancholia pełna tajemnic i uroku. Z dwóch kończyn oto żywota, Ojciec Niebieski pozwolił nam lecieć w objęciu, gdzieś w nieskończoność, gdzie niema tych różnic czasu. gdzie odrodzim się w Nim młodziutkimi aniołami.

Ciągle wstaję, to siadam, ból i różne roztargnienia mącą mi myśli w głowie i spostrzegam się, że piszę bez sensu. Wcale co inszego miałem w duszy. Rzuciłem w tej chwili wzrokiem na twój list... Czcić i wierzyć przestań zawczasu, bom człowiek i grzesznik wielki, cześć i wiara należą się jeno świętości, ale nie posądzaj o zdradę mego serca. Biada, kto komu stanie się zupełnie obcy! Wszak prawda, Zośko, że ty odwołujesz, coś napisała?... W ogóle ostatni twój list ucieszył mnie bardzo. Wypogodziło się nieco w duszy, uciszyło się w serduszku. Pokornaś, dobra, słodka, modlisz się rzewnie i gorąco, to Marya Matka kocha takie dzieci i wyjedna ci wiele, wiele łask u Syna, wyjedna ukołysanie w bolach i cierpliwość i różne, różne przymioty, których ci jeszcze niedostaje. Tylko mi się nie smuć, najmilsza! Oj, z doświadczenia wiem, jak to źle. Nie trzeba mnie w złem naśladować. Smutek, straszny grzech, bo smutek to brak ufności w miłosierdzie Boże, brak nadziei w Opatrzność. Smutek to rokosz człowieczeństwa naszego, panowanie zmysłów. Jak tylko natchnieniem Bóg nie mówi do nas, zdaje się nam, że nas opuścił. On tylko zasłonił oblicze swoje na chwilę, ażebyśmy mieli zasługę wiary, i dlatego, żeśmy niegodni czuć ciągle bez przerwy, jak nas miłość Jego piastuje, znika On nam czasem. A wtedy otchłań, otchłań przed oczyma i mgławo i straszno...

Dość, duszko, na dziś, już i nosek pióra spisał się, a mój temperujący gdzieś w Paryżu. Jak ty się masz, moje kochane, lube, śliczne dziewczę? Mam w Bogu nadzieję, żeś o swoim brzydkim kaszlu już zapomniała. Szkoda, Zośko, że próżnujesz, mniejsza o czytanie i pisanie, ale muzyka grunt, jeśli fortepian ladaco, to lepiej wróć się tu bliżej, a już też i tęskno nam za tobą. Czy miałaś wiadomości od matki? Modlę się za nią i za tobą po wiele razy na dzień. A myślę o Zośce niemal ustawicznie, bo kocham, bardzo kocham.

Ukołysanie tobie i pokój w Panu, siostrzyczko!

B.

Mój ból w krzyżach przeszkadza mi w pracy. Nie mogę przepisywać mojej Potrzeby Zbaraskiej. Czytam nawet, stojąc albo chodząc. O natchnieniu ani wieści, uciekło na Ukrainę. Nie wyrzekam, bo Pan Bóg to nagrodzi czemś innem, n. p. cierpieniem i rezygnacyą, któremi łatwiej kupić niebo niż hymnami. Poezya to dar niebezpieczny. Nie piszę więc wierszy, ależ za to dumam. Wydumałem... już nie ma miejsca.

Do księdza Floryana Topolskiego.

Fontainebleau, 20. lipca 1844 r.

Chowaj Boże, abyśmy mieli za złe, żeś przeniósł się na nową siedzibę! Jak tobie, kochany, drogi Ojcze Floryanie, tak i nam nieba sinego a zielonego obszaru dawaj co najwięcej! Albożmy się porodzili na mieszczuchów? A potem, co nas może przywiązywać do tego lub tego kąta na czużyni? Bolejem tylko, żeś sam, samiutki w pustce, jak palec. W Paryżu miałeś doktorów, różne drobne wygody, mogłeś to z tym, to z owym trochę rozerwać się, pogawędzić. A teraz siedź i dumaj między czterema ścianami, a do tegoś chory, zbolały w całem ciele i w sercu. Smutno mi i gorzko na wspomnienie, że nie mogę ci nieść ulgi, pociechy w twoim biednym stanie, że nie mogę codzień po staremu choć przytulić do piersi, pożałować zemlaka swego, jakbym to powinien i jakbym rad z duszy. Dziej się wolo Boża!

Dobrze, mój ukraiński druhu, żeś jął się pióra. Praca twoja będzie z pożytkiem i zbudowaniem dla nas, a tobie samemu osłodzi nieco nudę, choroby i pustkowie, roztargnie przynajmniej mile skołatany umysł. Szczęść Boże, zdaje mi się, że forma listowa najwłaściwszą będzie dla twoich pamiętników, bo nie krępując myśli ścisłym ładem historycznym, nastręczy ci pole do różnych ślicznych ustępów i tkliwych uniesień. A tobie tego potrzeba, boś przedewszystkiem człowiek serdeczny, nasz brat Ukrainiec. Zresztą o Indyach wiemy skądinąd, tyle bo dzieł już nadrukowano, a ty tak pisz, abyśmy nad Gangesem widzieli jeno wciąż świątobliwego missyonarza, swego spółrodaka.

Mają tu dziś przyjechać do nas w gości X. Hieronim i Królikowski. Może mi wskażą sposób posłania ci stąd kilkunastu franków, bo przez pocztę rzecz to arcyniewygodna i żmudna. W każdym razie zapożycz się tam u kogo tymczasem, a ja za tydzień od dzis dług twój osobiście zapłacę. Oj, biedny ty, biedny nasz drogi w Chry

stusie bracie! Ale myślę sobie czasem: *Ecce vere non potes duo gaudia habere, delectare hic in mundo et postea regnare cum Christo.*

Polecamy się obydwaj twojemu anielskiemu sercu i prosim o święte modlitwy! Całujemy takoż ręce i ramiona z braterską ukraińską rzewnością.

Twój serdeczny

Bohdan.

O Witwickim po dziś dzień ani wieści, ni słychu. Nie rozumiem, co się znaczy, że nie dotrzymał nam obietnicy. Pospolicie zawżdy bywał mi słowny. Lękam się, czy nie zachorował na seryo w mękach tam pryśnicowskich. Szkoda. że lada szarlatanowi zaraz gotów uwierzyć. Ja niewiele pracuję, dużo jednak czytam, a więcej jeszcze dumam i może co w końcu wydumam. Dokuczał mi takoż przez te dni słotne ból w krzyżach i ból zębów i zły humor i t. d.

Do zobaczenia się

B.

Sierpień 1844 r.

NEKROLOG
STANISŁAWA RADZISZEWSKIEGO. [1])

W rodzinie naszej tułackiej obżałowujem oto nową dotkliwą stratę. Jeszcze jeden znamienity i zasłużony rodak ubył z pomiędzy nas. Półkownik Radziszewski, po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie, rozstał się ze światem w Moguncyi dnia 23. lipca 1844 r. Świetny wojskowy zawód zmarłego, budujące obywatelskie i domowe jego cnoty, słowem cały bieg żywota, opowie kto inny, dokładniej świadomy wszystkich szczegółów; my, aby uszanować tylko pamięć spółwygnańca, spisujem tu, cośmy o nim na prędce dowiedzieć się mogli Gołosłowne wyliczenie chwil główniejszych w życiu, wystarcza już ku ocenieniu podniosłości charakteru nieboszczyka.

Stanisław Radziszewski urodził się w Nieświeżu około r 1788, z ojca głośnego na Litwie patryoty (który był konfederatem Barskim, posłem na Sejm Konstytucyjny, a w końcu zesłańcem Sybirskim) i z matki Radziwiłłówny. Imperator Paweł, który ojca przywołał z wygnania, oświadczył się zarazem z osobnemi łaskami

[1]) Drukowany w „Dzienniku Narodowym" nr. 177. Paryż.

i opieką dla syna, naśladując w tem chytrą politykę matki swej Katarzyny, wypolszczania młodzieńców znamienitszych rodzin. Stanisław tedy wychował się na dworze Petersburgskim; był paziem, kamer-paziem, a później przeniesiony do Siemionowskiego pułku gwardyi, dosłużył się szybko stopnia kapitana. Na odgłos wojny z Francyą, młody kapitan odgadnął odrazu w szlachetnem sercu powinność swoją Polaka; podał się natychmiast do dymissyi. Nielada to zasługa w epoce przymilań się i umizgów cara Alexandra, które tak omroczały głowy, że w dziwnem tem obałamuceniu dla wielu rodaków, zostających w służbie moskiewskiej, myśl piosnki Legionistów długo jeszcze była niezrozumiałą. Z odstawką i niełaską carską, ale z pogodnem i lekkiem sumieniem, pospieszał młody Radziszewski do domu, do swojej dawno pożegnanej Litwy. W krótkiej ciszy, przed wiekopomną wojną 1812 r. poznał się i zaręczył z dzisiejszą swoją wdową; ale ślub odłożył do spokojniejszych czasów. Z takiem kawalerskiem postanowieniem młodzieniec nasz rzucił się dziarsko w pożar wojenny, owej olbrzymiej epopei naszego stólecia. Marszałek Wiktor polubił zaraz Radziszewskiego dla jego ujmujących towarzyskich przymiotów: mając co dzień sposobność oceniania wiadomości wojskowych i bujnej odwagi młodzieńca, przybrał go do swego boku, a niebawem zamianował pod-półkownikiem w 23-cim roku życia. Radziszewski przez ciąg obojej kampanii 1812 i 1813 r. zostawał w korpusie Xięcia Belluno; aż ranny pod Lipskiem dostał się do niewoli moskiewskiej. Klęska, co zniweczyła nadzieję Polski, wionęła ztąd jakby pierwszem mroźnem tchnieniem na wrzący zapał młodego patryoty: zmężniał, spoważniał w dniu jednym.

Po ogłoszonej ogólnej amnestyi, Radziszewski, powrócony rodzinie i narzeczonej swojej, skołataną duszę odświeżył wnet na wsi. Wieś u nas posiada doprawdy własność odmładzania! Błogiż bo to ten wiejski żywot możnego ziemianina w Polszcze! o tem nigdzie na świecie nie mają nawet ani wyobrażenia! Radziszewski mógł kosztować go w pełności. Młoda żona, hoża dziatwa, obszerne gospodarstwo, zdołałoby wybić z głowy wszelkie troski ludzkie, gdyby Polakowi godziło się choć na czas zapomnieć o nieszczęśliwej Ojczyźnie. Nie łudziły nigdy Radziszewskiego ówczesne konstytucyjne obiecanki Alexandra; bo wyhodowany w Petersburgu, znał należycie i cara i carską politykę. Katownie i łotrostwa Nowosilcowa rozbudziły przecież wczas drzemiące w płonnych nadziejach umysły. Dręczenia studentów raziły tem dotkliwiej serce Radziszewskiego, że sam był ojcem. Często przy ognisku domowem i między sąsiedz-

twem, w niemem zadumaniu przygryzał wargi: przewidywał zapewnie, że niebawem potrzeba będzie znów porwać za oręż, znów poświęcić osobiste szczęście. i tym razem już szczęście rzetelne. Twarda bo i nieubłagana jak fatum powinność Polaka! W okresie tym czasu kilkonastoletnim, który przypadł na sam środek życia, Radziszewski piastował ziemiańskie urzędy.

Wiadomość o nocy 29. listopada przyjął Radziszewski z rozgorzałą duszą. Wieści Warszawskie zrazu głuche, a niebawem zlane w grzmotny rozhuk z pól Grochowskich, wstrzęsły jednem patryotycznem drgnieniem wszystkie serca nad Niemnem i Dnieprem aż do krańców Starejpolski. Naród ocierał oto z pleśni wiekowe swoje krzywdy! Radziszewski czuł, że Litwie przystoi corychlej wziąść w tem udział. Marszałek Wilejskiego powiatu i dawny żołnierz Napoleoński, stanem i urzędem. miał już sobie zakreśloną rolę w prowincyi: zwierzchnictwo z prawa poniekąd mu się należało. Jął się krzątać około powstania gorliwie i czynnie: ułatwiały mu w tem wielce powszechna miłość spółobywateli i zaufanie bez granic młodzieży. Światły, przezorny, zgromadził zręcznie środki i najwcześniej gotów był do walki. Wkrótce też leśne jego okolice zagrały dawno niesłychanym wojennym rozgłosem litewskiego rogu. Miejscowe ruchy, mnogie utarczki z nieprzyjacielem naczelnika powiatu Wilejskiego; następnie cząstkowe porażki dalszych powstań i skupianie się rozbitków około Radziszewskiego, należą całkiem do historyi powstania na Litwie, która mu wymierzy zupełną sprawiedliwość. Dość tu będzie napomknąć, że po przybyciu na Litwę Generałów Chłapowskiego i Giełguda, oddział Radziszewskiego stanął nietylko najliczniejszy, ale najporządniej zbrojny, najlepiej wyćwiczony i, co ważniejsza, ożywiony duchem swego dowódzcy, a więc karny i wytrwały w ogniu. Oddział ten, przyłączony jako pułk piechoty do korpusu Generała Dębińskiego, działał odtąd wspólnie, dzielił wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, na jakie korpus był narażony tak w bitwach na Litwie, jak i w głośnej sławy odwodzie od morza do Warszawy. Dostojny Generał Dębiński, ze szczeropolskiem sercem i braterską niemal czułością, wysławia dziś wysokie przymioty swojego ongi podkomendnego. Rad wydaje mu chlubne świadectwo zupełnego poświęcenia się dla sprawy. Radziszewski przez cały ciąg uciążliwego pochodu, zawsze dzielny, czynny, czujny, usadził się był jedynie na to, aby młody żołnierz co rychlej nie ustąpił w niczem staremu. Za przybyciem do Warszawy, półk Radziszewskiego, uszczuplony bojem i trudami, dostał numer 26, a tem samem stanął na równi ze starymi półkami wojska polskiego. Jakoż zaraz przy obro-

nie rogatek Wolskich, w ostatnim szturmie, dowiódł półk 26-ty, że godzien nowego zaszczytu. Był moment, wprawdzie krótki, przelotny, kiedy stare półki pod nawałem przemożnych sił zachwiały się w swej powinności, a garstka Radziszewskiego, sama jedna nieporuszona, dała czas opamiętania się i skupienia około siebie. Tęga wola dowódzcy półku dokazała tu poniekąd cudu. Tym okazałym, górującym czynem zamknął Radziszewski swój zawód wojskowy.

Pod Wolą, przy huku potężnym dział, Polska zachodziła niejako nowem brzemieniem w przyszłość, a dla nas rozpoczynała się epoka długiej żałoby i rozprószenia. Na razie mało kto czuł niepowetowaną stratę. Oręż porzucony na czas, myśleliśmy, że podniesiem wnet nad Renem. Z marzeniami w sercu o Legionach i z pieśnią Legionów na ustach, zdążaliśmy ochoczo ku Francyi. Radziszewski wtórował w nasz zapał, chociaż starszy i doświadczeńszy przeczuwał może przykry zawód. Istotnie, oczarowanie trwało krótko. Rozpatrzyliśmy się rychło w położeniu naszem śród Europy. Rządy liberalne uwięzły haniebnie w swojem fatalnem *statu quo;* a Polska nasza, i my z nią zapadliśmy jakoby w czyścową otchłań, aż przebolim czas pokuty. Nastały dla Radziszewskiego tułackie lata, przeciągłe, jednostajnie jałowe, mdłe, cierpkie, których smak znamy tak dobrze wszyscy. Gorejący w duszy, trawił się nie pomału tęsknem a daremnem ze dnia na dzień oczekiwaniem wypadków; a targany w sercu czułością ojca i męża, cierpiał tem srożej, że usiłował pomimo niknące siły, utrzymać się na wysokości naszego powołania. Nie brakło mu nigdy męzkiego statku i hartownej woli, ale w przymuszonej nieczynności widocznie rok po roku wątlało zdrowie, więdniał i omdlewał charakter. Nawiedzały częściej różne niemoce, osamotniał się, przytem coraz i posępniał. Myśl, zbawicielka sprawy, która tuła się jeszcze niewcielona, stała się niejako wieczną jego zmorą. Umysł, uplątany raz jakby w sieć nierozdzierzgnioną, szamotał się w niej ustawnie, aż prysnął w obłąkaniu. Na dwadzieścia kilka dni przed skonem opanowała go straszna choroba w całej swej zgrozie; choroba, która od rozbioru Ojczyzny zagęściła się u nas i uderza zwykle najgwałtowniej w najtęższe charaktery. Radziszewski skończył, jak znamienici nasi patryoci Rejtan i Niemojowski. Ostatnich jednak chwil, odzyskał był zupełną przytomność umysłu. Aż do skonania (na ręku swego siostrzeńca Kazimierza Szwykowskiego) mówił już tylko o cierpieniach Polski. Z goryczą i żalem wyrzekał na stan dawny i teraźniejszy włościan. S p r a w i e d l i w o ś ć, s p r a w i e d l i w o ś ć l u d o w i! — były niemal ostatnie słowa, którémi żegnał świat w uroczystej dobie, kiedy duch jego poczuwał się wobec Boga i wieczności.

„Sprawiedliwość ludowi!“ Ostatnie te słowa zasłużonego patrioty godzi się tu podnieść na wieniec obywatelski zmarłemu i na wieszczą przestrogę spółziemianom jego, żyjącym w kraju. Oby je zasłyszeli ci zwłaszcza panowie na Litwie i na Rusi, u których stary ucisk ludu, stara dziedziczna zbrodnia trwa po dziś dzień w całej swej szkaradzie. Niech wiedzą ci panowie, że jeśli jako Kain piętna nie noszą na czole, to chyba dlatego tylko, że jeszcze nie dobili brata. Opatrzność oszczędziła im potępienia, zamieniając piekło na czyściec. Polska cierpi za nich i cierpieć będzie dopóty, aż uderzym wszyscy w pokajanie, aż uznamy, jak ś. p. Radziszewski, że w domierzeniu sprawiedliwości ludowi, w szczerem z nim pojednaniu się, leży zbawienie nasze doczesne i wieczne. Dzięki Bogu, od niejakiego czasu sąd o włościanach spoważniał bardzo w kraju. Co podniośliejsze umysły każą dziś w tej mierze; toż rozszerzają się już serca ku wielkiej miłości — i śmielej, swobodniej krąży prawda, że u ludu i rdzeń żywy zamierzchłych świętości narodowych, i nadzieja lat, co przyjść mają. Tak bo jest, bez zaprzeczenia! Lud nie wyrozumował wiary i wiedzy w sprawę Polski, ale ziemię swoją kocha i w głębokiem ma poszanowaniu jako proch kości przodków. Święcie chowa nabożeństwo, obyczaje, zwyczaje, te puścizny mądrości praojców, hieroglify myśli wieków. Święcie wierzy w lepsze kiedyś czasy, bo chociaż maluczki i prosty — i dlatego że maluczki i prosty, o Sprawiedliwości Bożej w sumieniu swojem wieści ma pewne. Da Bóg, powstanie nowe ktokolwiek rozpocznie, ale poprze lud, a poprze z tą starą swoją niezłomną, niepożytą Wiarą, przed którą nic się nie ostoi, bo jako na pewne ona bez wyjątku wszystko naraża i wszystko poświęca. A któż nie wie, iż na tym świecie potęga w miarę jest jeno ofiar!

Zwłoki ś. p. Radziszewskiego, nazajutrz dnia 24. lipca, odprowadził na cmentarz nieliczny poczet mieszkańców Moguncyi, których życzliwość umiał zjednać sobie podczas dwuletniego pobytu w tem mieście. Dwóch tylko rodaków towarzyszyć mogło w pogrzebowym orszaku. Nad grobem sędziwy kapłan miejscowy krótką przemową o męczeństwach Polski wzruszył do łez wszystkich przytomnych.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 26. sierpnia 1844 r.

Aż serce rośnie, a skacze, a płacze w łonie, tak mile i słodko zaszczebiotała mi biedna, daleka, długo zasępiona, jaskółeczka moja. Błysnął jej złoty dzionek, to porwała się w lot ku niebu. Witajże,

o! witaj gościu ty mój, pieściwy gościu od morza! Spółcześnie skądinąd jeszcze zaleciał głos niewolący, luby, a nabrzmiały cichym smutkiem, jak okolica tam śród stepu a mogił. Bóg wam zapłać! Chuchnęłyście na mnie razem, jak zmówione światłem i ciepłem swojem. Lekko mi, błogo, młodo w duszy, jak ongi, kiedym bujał na inszych wodach żywota, na inszych wodach, które wstecz oto popłynęły na zaklęcie wasze, siostry czarodziejki! Nurek ja niegdyś na oceanach Bożych, toż gotówbym zawrócić w głąb otchłani swoich, po konchy, muszle, po bialutkie uryańskie perły na paciorki, na różańce dla was, obiedwie moje pocieszycielki. Och! jakbym rad śpiewał... Ale odśpiewałem już swój hymn ku wiośnie, a teraz brzydka, słotna, zimna jesień, to potrzeba stulić się w sobie, oniemieć do czasu, aż polecę do cieplic, gdzie insza piękniejsza i bez końca będzie wiosna. Zośko, białoskrzydlaty ptaszku z mego stadka, tam cię, tam zapraszam na piosnkę!

Zośko, jak ci ślicznie, jak do twarzy w świeżej sukience, jaką ci na święto swoje Matka Boska położyła pod głowy. Bądźże baczna, roztropna. Noś ją z poszanowaniem. Marya ma tyle swoich aniołków, którzy ci po kolei przyniosą insze jeszcze sukienki na różne święta, ależ bądź zawsze, jak dzisiaj, dobrą, pokorną, kajającą się we łzach i w modlitwie. Wytrwaj w dobrem do końca! Nie mów, dziecię moje, że to niepodobieństwo. Niepodobieństwo, słowo to brzydkiej pokusy, którego nie zna wiara. Oprócz tej białej, czystej sukienki, z palmą jeszcze w ręku stanąć potrzeba przed Chrystusem, tak rozkazał sam swoim ulubionym. Życie tu nasze na ziemi ciągłem jest bojowaniem. Walka z światem nielada trudna, ale serce przy sercu, dłoń w dłoni wspierajmy się w kilkoro, a przezwyciężym złośnika. Królestwo Boże jest wewnątrz nas, a więc i Chrystus z nami, to nie lękajmy się niczego!

.... Moja droga! przejrzałaś już, bo wiesz dobrze wartość wszystkich rzeczy. Zachciewa się nam używać, a wierzyć nie chcem, że nie ma co. Gdyby na tej pustyni rósł jaki owoc niezatruty, czyżby nam go nie dał Ojciec Niebieski? Gdyby choć jeden był, jeden tylko, jużby się ziemia wygnaniem nie nazywała, jużby i do nieba wiele tęskno nie było. Oj, znam ja długą litanię twoich żeby! Wciąż niepokój dzwoni z łona, insze, insze, znów potrzeby! liczba zer a nieskończona, niż chwil w życiu więcej żeby. A wszystkie, wierzaj mi, grzech i nicestwo. Zośko najmilsza, ogarnij całą duszą piękność i zapomnij się w niej, tyle bo twego, tyle bo naszego! Jedyna tu słodycz, jak powiada mój spółukraiński Malczeski, „w wzajemnym zachwycie serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć owo ży-

cie." Dość tego dobrego! Nie jestem dziś w usposobieniu kaznodziejskiem, bo mi ustawnie gwarzą w myśli głoski obydwóch siostrzyczek. Żeby! ty wiedziała, co tamta duszka ze stepu popisała mi w ostatnim liście. Doprawdy, na klęczkach trzebaby czytać jak modlitwę. Co bo w tych jej dumaniach głębokości i świętego zbudowania. Radbym się z tobą podzielił nauczką, bo arcy, arcymądra, ale dużo przepisywać i wolę żywym kiedyś głosem wrazić ją tobie w serduszko. Kiedy ty już, Zośko, przyjedziesz bliżej ku nam? aby przynajmniej choć raz na miesiąc widzieć się. Strasznie tęsknimy za tobą obydwa. I Józef doprawdy, jak zakochany w tobie, a mnie złość i zazdrość, że jemu więcej wolno niż mnie. Przyjeżdżajno! Czas bo, czas, abyś troszkę popracowała, próżniaczko! O muzyce już ani słychu, a Zośka wie, że to źle i nie do darowania.

Wielce, o wielce rozradował mnie twój list. Przeczuwałem zawsze, że będzie z ciebie pociecha i zbudowanie. Czemuś wszystko dziś we mnie chwali Pana, jak po zwycięstwie, czemuś dziękuję Mu za ciebie, jakbyś wytrwała już do końca i wszystko już po końcu było. Módl się, siostro moja, módlmy się oboje! Oby Chrystus Pan był zawsze z tobą, abyś w każdej chwili czuła wejrzenie Jego na czole swojem.

Bądź mi zdrowa, duszko!

Bohdan.

O sobie, moja droga, nie wiele mam donieść. Jestem zdrów, krzyże trochę pobolewają, ale na to nie ma rady, to stan mój i wiek tak ciemiężą. Czytam dużo, dumam co niemiara, przygotowuję się do długiej pracy na zimę, praca będzie prozaiczna, ale cóż robić, kiedy Muza moja przeniewierzyła się, ucieka gdzieś do młodszych. Oczy po dawnemu nie bardzo statkują, ale ręce, zdaje się, że wybielały... *B.*

M O W A

na pogrzebie

księdza FLORYANA TOPOLSKIEGO

w Montmorency 28. sierpnia 1844 r.

Rodacy!

Zanim oddamy cudzej ziemi zwłoki świątobliwego brata, pozwólcie, że przemówię na pożegnanie przyjaciela. Mnie świeckiemu przystoi raczej podziwiać, niż wysławiać szeroko cnoty mnicha missionarza: wielka też boleść zaciska serce i oniemia usta — wyjąkam

wszelako kilka słów ku uszanowaniu pamięci Zmarłego i ku spólnemu zbudowaniu naszemu.

Piotr Floryan Topolski urodził się d. 29. czerwca 1804 roku w Szpikowie, dawnem Województwie Bracławskiem, z rodziny dobrze znanej w naszej prowincyi. Początki nauk pobierał w szkołach winnickich. Od najmłodszych lat osobliwa łaska Pańska powidomu świeciła nad nim. Ładny, pilny i pełen zdolności chłopczyk, miły był rówieśnikom i nauczycielom, rokował piękne nadzieje, ale jakoś nie lgnął do świata. Zadumany bywało, modli się ponad Bohem, rozmiłował się bo w Chrystusie Panu; ogarnął całą duszą piękność Jego i zapomniał się w niej. Utęskniał jedynie do życia anielskiego, utęskniał tak stale i gorąco, że szesnastoletni młodzieńczyk przezwyciężył wszystkie zawady w domu i za domem i poświęcić się mógł na służbę Bogu w stanie duchownym. W takim rannym wieku wszedł do nowicyatu OO. Kapucynów w Ostrogu na Wołyniu. Nowy braciszek dostał imię zakonne Floryan i można powiedzieć, że wyhodował się i wyrósł na stopniach ołtarzy. W 24 roku życia skończył chlubnie nauki duchowne, a zniewoliwszy sobie starszych nabożeństwem i przykładnem postępowaniem, otrzymał święcenie kapłańskie. Proszę widzieć było młodego mnicha — jako jeleń poskoczył na nogi, tak pilnie i ochoczo konfessionała i kazalnicy. Duch taki podniosły, serce miłujące — to i usta były pewnie wymowne. Na jubileusze i potem aż do roku 1830 kazał w różnych kościołach, że budowali się ludzie.

W Brusiłowie na Ukrainie, w zaciszu swojem klasztornem, dowiedział się X. Floryan o rewolucyi. Modlitwą i świętą ofiarą nie przestał odtąd codzień błagać Boga za Ojczyznę. Narodowość naszą wypiastowała Wiara, a lubo zapominamy obowiązki względem niej, nie są w sprzeczności z obowiązkami mnicha. X. Floryan kochał Polskę sposobem Bożym, nie po bałwochwalsku, — ale kochał w Bogu tak płomiennie, że duchy uwielbianych patryotów Niemcewicza i Kniaziewicza, z którymi sąsiaduje dziś w grobie, nie powstydzą się polskiego mnicha. Po odebranej wiadomości o powstaniu, X. Floryan opuścił klasztor, aby służyć duchownie jako kapelan przy wojsku, utwierdzony cudownym sposobem, bo wizyą, której tu nie śmiem opisywać. Nie chcąc zdjąć sukienki zakonnej nawet w takim razie, schwytany w drodze przez Moskali, zostawał wiele dni w niebezpieczeństwie życia i uratował się zupełnie tym samym sposobem, co ksiądz Marek. Wymową swoją skruszył sołdatów, że prosząc o błogosławieństwo, wypuścili go cało i zdrowego. Przez Galicyę dostał się potem do Francyi.

We Francyi mieszkał niejaki czas w Nancy, potem w Besançon, w Szwajcaryi, a za powrotem w Plombières, wszędzie jednając sobie serca pobożnych świątobliwością. Nigdy nie zapominał o stanie swoim zakonnym. Sam ubogi, żywił się lada czem, a ostatni grosz i nawet odzienie, obuwie oddawał pierwszemu żebrakowi, którego w drodze napotykał. Świątobliwy emigrant-kapłan, który był towarzyszem i świadkiem wówczas życia X. Floryana, nie może wypowiedzieć jego budujących cnot. To nie wystarczało jeszcze dla duszy świętej X. Floryana, pamiętał, że uczynił ślub zakonny na służbę Chrystusowi Panu i zapragnął czynniejszego życia. Umyślił się udać na missye i pomimo steranego zdrowia, bo zaród piersiowej słabości objawiał się już wtedy, mimo różnych niesłychanie ciężkich zawad, uzyskał opatrznie środki do dalekiej podróży. Godzi się dziś wydać tajemnice zmarłego. że w tem postanowieniu oprócz gorącości do służby Bożej, miał jeszcze X. Floryan myśl wkupić się nowemi zasługami na łaskę Bożą i ofiarować je na intencyę Polski. Uczynił slub missyonarski na ośm lat.

W r. 1835 popłynął do Indyi. Ponieważ nie miał świadectw, ani rekomendacyi duchownych, musiał w Indyaeh składać examen. Wkrótce poznany i oceniony naprzód przez miejscowego biskupa, X. Pezzoni, a potem przez jego następcę X. Borghi, dostał obszerne probostwo w prowincyi Bahara. Ile dusz Panu Bogu nawrócił między pogany? Co się napracował w apostolskiem powołaniu w swojej parafii, ś. p. X. Floryan nierad wspominał w swojej skromności. X. biskup Borghi, który niedawno wyjechał z Paryża do Indyi, składał świadectwo apostolskich prac zmarłego z wielkiemi pochwałami. Stawiał kościoły nowe, umacniał stare z wielkim kosztem, bo miał bogatych parafian. Nauczył się rychło języka angielskiego i o ile potrzebował indyjskiego. Ślub skończył się w r. 1843. Biskup dał mu na drogę potrzebny koszt, a przywiózł nam kilka koron cierniowych [1]. . . . .

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 4. września 1844 r.

Siostro moja droga! Kochany nasz a świątobliwy Ojciec Floryan [2]) skończył swoje cierpienia, usnął lekko w Bogu 26. sierpnia.

---

[1]) Dokończenia brakuje.
[2]) Topolski, Kapucyn.

Nie ma co żałować zmarłego, bo złączył się z Panem swoim, którego miłował i któremu służył od najmłodszych lat, ale mnie ubyło oto na ziemi jeszcze jedno serce, przy którem tuliłem się w boleściach moich. Niech się święci wola Boża! Smutno mi tylko, smutno na śmierć, że nie zdążyłem do Paryża wczas, abym zamknął mu powieki. Snać, nie byłem godzien tego za grzechy moje. Oby się już poprawić! aby co rychlej pobłogosławił mi z nieba. Pogrzebaliśmy Ojca Floryana w Montmorency obok Niemcewicza i Kniaziewicza. Poczciwa twoja Luiza w nieutulonym płaczu odprowadzała z nami aż na cmentarz zwłoki świętego rodaka.

Powinnaś, moja droga, odebrać tę kartkę 6-go wieczór lub 7-go zrana. Zaraz biegnij do swego kościółka i wyspowiadaj się, abyś 8-go mogła przystąpić do Najwiętszej Komunii na intencyę swego brata. Dzień ten (święto Narodzenia Panny Maryi) wielce jest uroczysty i tajemniczy w życiu mojem. W dniu tym pożegnałem Ukrainę, w dniu tym pożegnałem Warszawę i Polskę, i w różnych latach różne okoliczności życia wiążą się z tym dniem. My tu gorąco będziemy się modlić. I ty, Zośko, módl się w podniesieniu ducha, módl się do Bogarodzicy. Niech mi wyjedna u Syna nowe łaski i dary ku nowej epoce, która zbliża się dla ludzkości brzemienna wielkimi wypadkami. Ludzkość cierpi strasznie i dopomina się cudu. Cud się stanie. Nastąpią niesłychane próby i łzawe i krwawe. Błogosławiony, kto wytrwa do końca, kto wytrwa i w ciele tu wykształci się już na ducha. Ciemno się wyrażam, bo ciemno widzę, bo przed oczyma duszy gruba mgła, brudne wyziewy ziemskie uwijają się ustawnie. Strach pomyśleć, jaki ja grzeszny! Módlmy się, siostro, społecznie, bo nie darmo ja twoim bratem. I w tem tkwi Boża tajemnica, błogosławieństwo lub potępienie. Oczyśćmy, siostro, coprędzej serca i myśli w skrusze i modlitwie. Czas! o, czas! Marya Panna na chmury żywota zaświeci nam tęczą, przymierzem swojem i rozradujem się po anielsku, wszyscy wy moi. Ciebie i wszystkich moich opiece i łaskom Bogarodzicy poruczam i oddaję teraz i na wieki wieków Amen. *Bohdan.*

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 17. września 1844 r.

Bóg ci zapłać, dziecię moje, Bóg zapłać stokrotnie za spółczucie i spółuczestnictwo w nabożeństwie na dniu tyle dla mnie pamiętnym urodzenia Przenajświętszej Maryi, Matki naszej spólnej. Cudowne było to twoje przeczucie! cudowny sen i cudowna, ty sama

duszko! Zbudował nas bardzo i słodko rozrzewnił twój ostatni list. Taka boś mi pobożna, pokorna, poczciwa, a miłująca i anielska, że doprawdy nie wiem, jak na ciebie pochuchać, ażeby niepokalać promiennego czołka i białych lśniących piórek. Ukorzony w duchu i bolejący, powtarzam sobie wciąż: Panie! Panie! ja niegodzien wcale takich sióstr, takich twoich aniołków! Przeniewierzyłem się Tobie bez końca, zmarnowałem w złości tyle łask i darów, że miłosierdzie Twoje przeraża mnie, jak potępienie, bo surowa i coraz surowsza odpowiedzialność cięży na duszy. W glinianej mojej, brudnej, steranej lepiance, jak ugoszczę duchy niebieskie, które pukają ustawnie do drzwi, do serca, takie czyste i piękne. Panie! Panie! matka moja poczęła mnie w grzechu i tarzałem się wiele lat w kale i po śmieciach tego świata, jakże ich ugoszczę? Panie! Ty sam ostrzeż ich, niech przejrzą się we mnie bliżej i przelęknione niech pierzchną sobie co rychlej! — Droga siostro! przypatrzno się wskróś, jak ja brzydki. Mnie przystoi śnić raczej o włosiennicy i popiele, niż o miłostkach i godach tu żywota. A przecież dziwnem przeznaczeniem uwikłałem ciebie, mój aniołku, w losy swoje. Bogu jeno wiadomo, co się w tem święci. Pokusa czy zbawienie dla obojga? Myślę czasem, że w skarbcu niebieskim jest czyjaś wielka zasługa, niby wexel na moje imię, i zasługa cudza, bo nie mam ani odrobinki własnej. Owóż ta zasługa przeważa niekiedy moje winy, a wtedy dzieją się cuda Boże nademną arcykrewkim i ułomnym z przyrodzenia. Inaczej nie umiem sobie wytłómaczyć ani tych kilku błogich chwil w życiu, ani tylu natchnień i uczuć świętych, ani miłości tylu duchów podniosłych, jak ś. p. Floryan i wy, siostry moje. Po prostu łaska to Bogarodzicy, której mnie, sierotę, powierzyła ongi w kołysce matka moja, łaska ta ustawiczna zasłania mnie przed słusznym gniewem Syna. Bogarodzica to, jak niedawno rozkazała była aniołom swoim pożyczać mi skrzydeł, tak teraz wam, duszkom, rozkazuje pożyczać tchu świętego, aż wzmocnię się i nabiorę siły na dni ostatniej próby. Nie można wejść do nieba bez palmy, do czyśca nawet nie wnijdzie nikt z próżnemi rękoma. Czas mi, o wielki czas uderzyć w proch czołem, pokajać się w głębi duszy i jąć się oburącz pługa. Teraz dopiero zaświtał mi dzień zasługi. Własnem, długiem, mozolnem usiłowaniem zapracować sobie trzeba chleb duchowy. Dawno to ja i dobrze wiedziałem, ale w łasce widomej i skrzydlaty natchnieniami tak się byłem rozpieścił i roztargnął, że jak dziecię nie chciałem wierzyć, iżby co słodkie, co miłe skończyć się kiedy miało. Jątrzę się, bywało, niewymownie na wszystko, za lada drobnostką; żyłem niejako w ciągłym rokoszu przeciw Opa-

trzności. Toż wielką miłością serce mi dzisiaj rozkwitać poczyna ku ludziom, bom po raz pierwszy wielką ich nędzę zrozumiał. Pracownicy to Pańscy w ciemności, chłodzie, niedostatku i niebezpieczeństwach wielu, a jam dziś z wyżyn moich zstąpił pomiędzy nich, stałem się jako najniższy brat. Pokorna i cicha praca maluczkich, policzona niewątpliwie u Pana drożej niż dumne i brzmiące wieszcze nasze zamyślenia. Bo jakże używamy na czas pożyczonych skrzydeł?... Nie chcę o tem spominać, oby i Bóg zapomniał! Widzę teraz jasno jak na dłoni i złe, którem broił, i dobre, któregom nie spełnił. Mam szczerą chęć i wolę przeinaczyć się w jestestwie swojem. Wymódlcie mi, siostry, pokój, cierpliwość, statek, niech służę Panu i chwalę Pana nie po staremu, ale całkiem już przemieniony. Siostro! uroczysta godzina próby, którą przeczuwamy oboje, zadzwoni niebawem, tuż, tuż nad nami Pan! Módl się, abyś nie powstydziła się przed Nim brata; abyśmy dłoń w dłoni stanęli przed krzyżem na świadectwo prawdzie. Moja droga! w cudownym, prześlicznym śnie twoim ja to jestem ta niemiła ofiara, ta czerwona róża, nad którą Pan tak gorzko i okrotnie bolał, ale ty, mój biały kwiatku, rozdobruchasz Go, przebłagasz za mnie. Bóg ci daj, siostro, częściej takie widzenia, bo błogosławion, komu się śni Chrystus. Uświęciłaś już znacznie dziewczęcą duszkę twoją. Musi mile z niej buchać woń modlitw, kiedy ściąga aż z nieba takie obrazki od Boskiego Oblubieńca. Zośko, módl się, bo po widomu Pan cię miłuje, a bądź pokorniejszą codzień i lepszą, to i nas umiłuje w tobie. Jak ja się tobą cieszę, siostro, pycho ty moja! Jak ci z duszy błogosławię przy pacierzu rano i wieczór. Troszkę to tam interesu w mojej modlitwie, bo oczywiście mieniam brzydką, zaśniedziałą miedź za śliczne, jasne złoto. Zośko droga, najdroższa, nie rachuj się ty ze mną, ale wyznaj wszystko przed Panem za dobrą monetę. W niebie kiedyś spłacę ci dług ziemski świętemi, niecielesnemi pieszczotami.

18. września. Wczoraj goście, a jeszcze bardziej mój ból w krzyżach, albo krzyż boleśny nie dały mi dokończyć listu. Zresztą i kartka do ciebie Józefa nie była gotowa. Dziś jestem całkiem w inszem usposobieniu, a raczej bez usposobienia. Od niejakiego czasu Fontainebleau nieco się zaludniło. Przybył tu na mieszkanie Wielogłowski z żoną i córką, a z niemi na jakiś czas i A. Duński. Jesteśmy tedy w ciągłym ruchu, na przechadzkach, to w pogadankach, bo Wielogłowscy dawni znajomi i właściwie dla nas tu przyjechali. Oprócz tego mam Stasia Tomaszewskiego. Wzięliśmy go na kilkanaście dni na wieś, aby użył przecie jako tako swoich wakacyi.

Nowy ten świat fonteneblowski trzyma umysł w niemiłem roztargnieniu. Odwykłem całkiem od towarzystwa, potrzeba się jednak przezwyciężyć, zwłaszcza, że niebawem urządzę się trochę inaczej i znowu powróci dawna cichość.

Zośko moja najmilsza! smutno mi wciąż po kochanym moim i świętym Ojcu Floryanie. Nie mogę się ukoić w żalu, że nie byłem przy jego skonaniu. Gryzę się w duszy, bo istotnie przez moją na razie opieszałość, przez brak przeczucia opóźniłem się o parę godzin. Głównie jednak nie byłem godzien tej łaski. Wyraźnie i niemal dotykalnie taka była wola Boska! . . . .

. . . .

Towiańszczycy siedzą cicho na zewnątrz, ale wewnątrz mają już waśń, herezyę, słychać, że wyprawili poselstwo do Mistrza, aby powagą swoją zatamował spór. Pani Hoffmanowa już pewnie we Włoszech. Czytałem jej długi literacki list do Plichciny, rozmiłowała się bardzo w Trentowskim, z którym się w przejeździe przez Fribourg zaznajomiła. W Poznańskiem prześladowania niewielkie, ale za to w Polsce Kongresowej i u nas na Rusi niesłychane. Pan Bóg musi się już wkrótce zmiłować, bo zdaje się, że miara złego dopełniła się. Szlachta jednak broi po staremu i za nią to pokutujem wszyscy. Boli serce pomyśleć, jacy my źli i niepoprawieni i żalim się na Opatrzność i urągamy sprawiedliwości Boskiej. A lud nasz? kochany, poczciwy, święty lud! lata i stólecia mnogie cierpi okropnie i milczy i spodziewa się w Bogu. Och! w nim i z nim zbawienie nasze doczesne i wieczne. . . . .

. . . .

Siostro moja, pokój tobie, pociecha i podpora z nieba. Chrystusowi Panu i Matce Jego polecam cię. Niechaj cię wyhodują na wielką służebnicę sobie.

Krzyżem żegna

brat

Bohdan.

Do Pana Jana Koźmiana.

Fontainebleau, 30. września 1844 r.

Kochany Janie! Dziękuję ci najuprzejmiej za serdeczną pamięć, za nowinki i przesyłki z domu. Bóg ci zapłać za wszystko dobre dla nas. Piszę dziś kilka jeno słów, bo nie mam czasu. W obydwóch listach nie położyłeś swego adresu, ale jadę wnet do Paryża, to do-

wiem się u księży lub u Karola i za powrotem zaraz obszernie ci odpowiem na różne zapytania. O Karolu Z. ani wieści, ni słychu, nie wiemy, co się to znaczy. Walerostwo [1]) zamieszkali tu z nami. Przybył z nimi i X. Edward [2]), niby to zdrowszy, ale po staremu wątły na siłach. Boimy się, aby mu nasz ostry klimat nie zaszkodził, i ma racyę X. Piotr [3]), że się trochę dąsa na nieposłuszeństwo Edwarda. Lada dzień spodziewamy się X. Józefa [4]), a X. Hieronim [5]) z twoim bratem włóczą się po trzech królestwach brytańskich. Nie wiemy, jak mu się powiodły kazania w Londynie. Józef mój w Paryżu, ale za niego i za siebie ściskam cię i pozdrawiam najczulej. Spieszę się na statek parowy, a więc żegnam aż do pogadanki za kilka dni.

Twój najżyczliwszy w Bogu

Bohdan.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 7. października 1844 r.

Moja droga! Kilka jeno słów napiszę, bo mam dziś i serce bardzo ściśnione i myśli jak na falach. Przybył mi nowy krzyż, krzyż tak ciężki, że powinienbym upaść pod nim. Cóż na to powiesz? Nie upadam wcale. Owszem czuję w duszy cudowne uspokojenie i rezygnacyę, które wyraźnie ktoś dla mnie wymodlił. W krzyżu moim widzę, jakby osobną łaskę Bożą, jakby szczęśliwe rozwiązanie dramatu, który się strasznie wikłał przez żywot. Koniec tuż, tuż! Siostra moja rodzona [6]), którą najwięcej kochałem w rodzinie, dostała obłąkania. I dziwne obłąkanie. Widzi wciąż to matkę naszą, to mnie i ugania się za nami w nieutulonym płaczu. W liście do mnie widać wielką boleść moralną, ale zaręczam, o wielu rzeczach mówi jak najprzytomniej. Takie rozpasanie czułości, taki stan exaltacyi w kobiecie niemłodej, w matce dorosłych dzieci, z natury cichej i prostej, napełnia mnie zgrozą. Coś musiało zajść, czego nie rozumiem. Moje Mańcia [7]) i Misia [8]) pielęgnują chorą z całą

[1]) Wielogłowscy.
[2]) Duński vel Karski.
[3]) Semenenko.
[4]) Hubego.
[5]) Kajsiewicz.
[6]) Antonina Linowska.
[7]) Pani Iwanowska.
[8]) Pani Poniatowska.

troskliwością. Urywam na tem, wolę ci to opowiedzieć ze szczegółami ustnie, za rychłem, daj Boże, widzeniem się naszem w Paryżu. Módl się duszko na intencyę mojej siostry i za mnie także.

Gości tu huk, wciąż ktoś przyjeżdża, to odjeżdża i rad nie rad muszę przyjmować wizyty. Miesiąc bo winogradowych kuracyi. Wczoraj przybył Mickiewicz z żoną i Różycki, półkownik, obydwaj moi niegdyś najmilsi. Różycki był u nas dziś z kazaniem, kocha nas po staremu, ale najzacięciej wierzy w Towiańskiego. Spłakaliśmy się w objęciach. Z Adamem wczoraj Józef też samą miał scenę. Zapewne przyjdzie do mnie, bo zamieszka jakiś czas w Fontainebleau, dziś żonę wyprawił do Paryża z Różyckim. Powitanie będzie dla obydwóch boleśne, ale niech się święci wola Boża! Jestem gotów do rozprawy. Zdaje mi się, że umyślnie przyjechali, aby na nowo kusić. Płaczą, że odrzucamy zbawienie i własne i narodu. Coś tam u nich gotować się musi, bo złagodnieli, zaczynają odwiedzać znajomych, byli u jen. Mycielskiego. Daj Boże! aby to nam wyszło na wzajemny pożytek i pociechę. . . . .

Brat

B.

Mam, Zośko, gołąbkę, która od miesiąca przyleciała do mnie skądeś sama. Zapomniałem ci o niej napisać w dawniejszych listach. Osobliwsza kochanka i podziwia wszystkich, takiej przykładnej wierności, że ani na kwadrans nie odleci z pokoju, chociaż otwarte wciąż okna, a czasem nawet wyrzucam ją na dwór umyślnie. Kto wie? co się w tem święci? Czasem sobie myślę, że ją ktoś przysłał na zwiady.

Do Pana Jana Koźmiana.

Fontainebleau, 11. października 1844 r.

Wstyd mi doprawdy, kochany Janie, że tak ci się źle odpłacam za twoje braterskie i uczynne postępowanie z nami. Niema co mówić, zadłużyłem ci się nielada pod każdym względem, a osobliwie pod względem listowym. Cóż na to powiesz? Pomimo codziennej przynuki nie mogłem i nie mogłem jakoś zebrać się na list. Owóż poetycka ułomność! Ilu znałem braci w Apolinie, każdy grzeszył tem samem. Wyraźnie żaden z nas nie ma na czaszce swej guza czy *bosse* pani de Sévigné. Przyjmij ten kranologiczny ogólnik, za co chcesz, za jaką taką exkuzę. Mam ja lepsze, poważniejsze, ale

nie sposób je tobie wyspowiadać. Główna przyczyna mego dziś wstrętu do korespondencyi, w ogólności do pióra, leży daleko głębiej, — na samem dnie duszy. Nie pójdę za nią nurkiem, bo wpadłbym zaraz na zawrotne otchłanie, między Wirgiliuszowe *regna inania*. Żywot nasz taki omroczny, tumanny, to ciemno, chłodno, i niedziw, że czasem ręce opadają. Co mam w głowie i w sercu, dowiesz się kiedyś żywym głosem. Zawracam tedy w powszedniość, w to, co Voltaire nazywał, *la vilaine prose*. Pomówim sobie o rzeczach potocznych, o tem i owem, co przyjdzie na myśl.

Zacznę chyba od swojej okolicy. Od niejakiego czasu szumno tu i ludno w mojem Fontainebleau. Winograd na swojej dobie, to ustawiczny ruch i huk zdrowych i chorych, cudzych i swoich, znajomych i nieznajomych. Mickiewicz z żoną, Różycki, Zan bawili tu kilka dni, ale sam tylko Różycki był z nami po dawnemu. Adam w sektarskiej zaciętości, zapomniał na wieloletnią przyjaźń, ani się zbliżał, chociaż wiem, że w duszy nie może mieć do mnie żalu. Arcysmutno mi było, ale cóż robić? Święć się wolo Boża! Walerostwo [1]) zamieszkali tu na dłuższy czas, do nich zjeżdżają się goście, księża i różne osoby świeckie. Z Walerostwa i księży jesteśmy wielce radzi, boć to brać nasza, służąca w Zakonie Pańskim, uczestnicy nadziei ziemskich i zaziemskich. Widzisz tedy, że nasze miasteczko śród lasów straciło swój pozór pustkowia.

M.... wyładniała, rozkwitła z pączka, całą gębą śliczna i hoża krakowska dziewa. Mówię krakowska, bo nie ma w sobie nic rusałkowego, ani ruskiego, ani powiewnej kibici naszych dziewcząt, ani głębokiego ich i melancholijnego wejrzenia; niepodobna zgoła do Maryi z powieści Malczeskiego. Żonaci mówią, że lepiej! Nie wiem, ale sądzę niewiasty wedle swego ideału, chociaż to prawda, że goniąc za nim, zmarnowałem wiek i przyjdzie podobno osiąść na koszu. Żebyż to przynajmniej zmartwychwstali mi koszowi, toż wesoła ich a konna drużyna! Zresztą M... zdaje się dobre dziecię. Pobożnie wychowana, a więc łagodna, cicha, łacno się zdoła przybliżyć do ideału żonki, jakiej chciał wielki nasz Kochanowski. Rozszerzyłem się umyślnie z tymi szczegółami, bo wiem, co pisali księża, a i mnie także poruczono swatanie. Ciężkać w tem ze mną sprawa, bo inszy nasz ukraiński obyczaj. Bracia moi stepowi albo wykradali z niebezpieczeństwem Laszki, albo czekali, aż same żonki do nich przyjdą, a nie wdawali się w listy. Zawszeć w tem było zdanie na sąd Boży, chociaż nieco po barbarzyńsku. Żart na bok, mój kochany

[1]) Wielogłowscy.

Jasiu, wierzę z całej duszy, że małżeństwo jeno sam Bóg kojarzy, czasem jako błogosławieństwo swoje, a czasem na karę, wedle stopnia czystości uczuć i myśli. Nic tu nie nada roztropność czyja, ni wszystkie ludzkie zachody. Trudno wybrać zgodnego towarzysza do podróży n. p. do Włoch lub Szwajcaryi, a cóż dopiero do podróży całego żywota? Nie stręczę ci więc M..., bo się to nie godzi w rozumieniu mojem. Pomogę wszakże niegodną modlitwą moją przed Bogiem, a jeśli natchnie cię ku niej postanowieniem, to i lepiej. Szczęść wam Boże! zawołam — i wtedy wysyłaj mnie w swaty. Przepaszę się ręcznikiem, jako starosta wesela, a umiem też z dawnych lat na pamięć *Wiesława*, to będą i krakowskie śpiewy.

12. października. Nie mogłem wczoraj skończyć listu, bo musiałem z gośćmi wyruszyć na rydze. O Przeglądzie twoim, kochany Janie, wiele byłoby do mówienia. Z jaką myślą i w jakim celu zamierzasz wydawać swój Przegląd? Na jakich współpracowników liczysz? Dążenia krytyczne, mojem zdaniem, niepotrzebne w Polsce, a nawet całkiem wstrętne masie czytającej publiczności. My co innego mamy w sercach i głowach, nie krytyki, teorye i t. p. Synteza nasza filozoficzna leży między ludem, niesformułowana dotąd i ledwie ją przeczuwają poeci, ale głębsza, rozleglejsza niż wszystkie niemieckie, które dziś widocznie mają się ku schyłkowi. U nas potrzeba budzić ducha ku czynom, a więc pielęgnować wiarę, miłość, piękność, poezyę, zapał i t. d., oddać je niejako pod straż i piastuństwo młodzieży naszej i kobietom. Pani Ziemięcka przeczuła była taki zawód dziennikarski, ale fatalnym sposobem wpadła w mgłę transcendentalną i rychło zamroczyła się i oziębła. Z Heglistami niech wojuje Cieszkowski a jeszcze lepiej Libelt, który jest nielada zapaśnikiem na Niemców. Strauss, Bruno Bauer, Feuerbach i spółka niegodni są, aby kto z Polaków podniósł przeciwko nim rękawicę. Młodzieży poznańskiej szkoda, ale nie ma rady, muszą ssać z owocu wiedzy niemieckiej, aż zgryzą kiedyś pestkę i zakosztują gorzkiego jądra. Nie wiem zgoła, zkąd ci przyszła myśl Przeglądu: z natchnienia czy z humoru polemicznego. Mój Janie kochany, źle się udałeś po artykuły do mnie. My poeci, ludzie planetarni, albo śpiewamy, kiedy nam dogrzewa słońce duchowe, albo milczym, kiedy zajdzie. Prozą tłómaczymy się chyba z musu i mamy w tem osobną swoją arcywyrozumowaną i rozumną racyę. Owóż światło i ciepło moje odeszło odemnie; słońce duchowe snać dzisiaj na innem półsferzu. Dumać mi teraz, to śnić w ciemnościach, a modlić się po cichu, aż zaświta znowu dzionek. Niechno zaświta! to ujrzysz, jak ochoczo i hojnie wesprę twój Przegląd. Teraz nie muś mnie, nie wymagaj

rzeczy niepodobnych. Zresztą w tych leciech krótko mnie Pan Bóg trzyma, że czasem tchu braknie, coraz nowe nasyła krzyże, luboć nie nad siły, bo pokój mój i rezygnacya także się wzmogły. Niech się we wszystkiem święci Jego wola! Doprawdy, błogo mi w duszy. Obiecuję ci jednak, mój kochany Janie, do twego dziennika żywot O. Topolskiego, spółukraińca i przyjaciela mego, którego niedawno pogrzebaliśmy w Montmorency. Cudownyż to mnich, od 16-go roku Kapucyn, potem powstaniec, misyonarz w Indyach i nakoniec pocieszyciel nas tu wszystkich. Coś anielskiego miał w całej postawie, w obejściu się z ludźmi, czysty św. Franciszek Salezy. Radbym, aby mi się udała jego biografia. Pomódl się na tę intencyę.

Cieszymy się, że ci się spodobała nasza Konstancya [1]). Prawda, że nie dorównywa siostrze [2]), ależ bo nie łatwo znaleść gdzie taką, którąby jej mogła sprostać. Tamta, to Ukraina moja wcielona, duch od stepów. Mało ją znałeś i w chwilach wcale niepocieszuych. Żebyś ty czytał jej pisma! Kiedyś pokażę ci różne jej uwagi o religii, literaturze, filozofii, narodowości i t. p. Tyle tam natchnienia, głębokości, blasku, a przytem świeżości i prostoty, że klękać. Taka wszędy świeża i nowa. I nie jest to uprzedzenie moje. Niemal wszyscy poeci polscy poznali w niej i uczcili geniusz. Niech to, kochany Janie, zostanie między nami, nawet przed siostrą nie wspominaj, że wiesz o jej autorstwie.

Ex publicis głucho. Łódkę naszą pielgrzymską trzyma *le calme plat*. Odczytuj z uwagą moją *Mdłą Ciszę*, to zrozumiesz, jak jesteśmy. Zresztą partye po dawnemu szamocą się w swojej czczości. Towiańszczyki przycichli, jakaś waśń wewnątrz, ale się tają. Gromadka nasza żyje wciąż w miłości i w zgodzie. Ksiądz Hieronim rośnie nam w oczach na znakomitego kaznodzieję. Książę Roman Sanguszko w Jeruzalem z naszym Bentkowskim. Pojechało tam i wielu innych rodaków, a więc dobry daliśmy przykład. Dziękuję, mój kochany i poczciwy Janie, za wszystkie nowinki dobre i złe. Zawsze tak nam pisuj. Tym sposobem będziemy jakby w domu. Osobliwie co się dowiesz z Ukrainy, także o Cieszkowskim, o Zygmuncie. Bóg niech tam będzie z wami, niechaj was kocha i chroni od złego.

Bohdan.

[1]) Hrabina Konstancya Rzewuska.
[2]) Hrabina Dyonizya Poniatowska.

Do Pani Hrabiny Konstancyi Rzewuskiej.

Fontainebleau, 12 listopada 1844 r.

Słóweczko tylko dziś, droga Kostusiu! W duszy mojej zupełnie, jak na dworze, słotno, szaro, jesienno, to wolę sumować sam w sobie, wolę wtórować myślami w szum liści, lecących na wiatry. Zresztą Józef wyczerpał całkiem materyę. Oj! niema o czem stąd pisać. Ażeby coś wydumać miłego dla swoich kochanych, potrzebaby doprawdy natchnienia, jak do poematu. A ty wiesz, że natchnienie to Boży dech, gość z daleka, aż z nieba. Wszak znasz moją dumkę:

Świat omamień mych pomału
Niknie z pięknych mar drużyną,
Coraz rzadsze dni zapału
I łzy czucia rzadziej płyną.

Tak bo tak! Chociaż kiedym to napisał, byłem bardzo młodziutki, a teraz to jeszcze gorzej. Na około pusto, smutno, nijako, to zamieram dzień po dniu w sercu. Mówię w sercu, bo w duchu, w duchu nieśmiertelnym płomieni się zawżdy. Ale płomień też strzela jeno w górę i nie ogrzewa już po dawnemu swojej glinianej skorupy, musiała się przepalić, spopielić. Płomieniem tym duchowym chucham na ciebie i na twoich po wiele razy na dzień w modlitwie, chucham i w tej chwili. To znaczy się, otulam cię miłością świętą, czystą, braterską, w której wszyscy zjednoczym się kiedyś w Bogu. Pokój tobie, siostro, pokój i pomoc Boża w zapasach codziennych z pokusami. Jak w tęczę, patrz, Kiciu, w anielską naszą Nisię [1]) i w jej gwiazdkę, a cierp, a trwaj do końca. Niezadługo już będziemy się weselić razem. I Junka nasza to aniołek! Na godach tu życia wątpię, aby znalazła gdzie miejsce. Po naszemu przepłacze i przeboli swój wiek. W powietrzu jej dużo świętego tchu, bo nie chcę chwalić świeckiego jej talentu. Istotnie, zasłyszała coś z rozmowy mojej z Aniołem Stróżem, a dobrze, że zasłyszała słuchem dziewczęcym. W serduszku jej, pełnem świeżych uczuć, wykluł się oto śliczny ideał, który, daj Boże, aby wcielił się w nią samą, a przynajmniej po połowie ze mną. Kochana, kochana Junka rozrzewniła mnie do łez swojem współczuciem dla nieznajomego braciszka, to podziękuję jej kiedyś inaczej — piosenką. Jak się ty masz, Kiciu, na zdrowiu? Napisz, co mówi Schönlein o twojej chorobie.

---

[1]) Dyonizya Poniatowska.

Och! i ja znam twoją chorobę. Reakcya to życia, młodości, sił, co marnieją nieużyte, to w zemście swej pustoszą zawieruchą w sercu i w całem ciele. Czy przypominasz sobie, że u nas lud odgania zawieruchę krzyżem Pańskim. To perechrestysia i skaży — cur tobi! pek tobi! osena! Mistyczne te słowa zapisuje ci na receptę lekarz doskonały, lekarz z doświadczenia. Zresztą, moja droga, otrzej łzy i dalej, dalej! Nie zapomnij, Kiciu, że 19. listopada święto gwiazdki, urodziny naszej Nisi. My w ten dzień raniutko przystępować będziem do św. komunii. Uczyń tak samo. Na różnych punktach ziemi stańmy tak razem w miłości przed Panem, to może wymodlim jaką wielką łaskę dla kogo, a najlepiej dla ludu.

Bóg z tobą, Kostusiu! Bóg z wami i z nami!

Całuję raz w czołko i po tysiąc razy w rączki.

Twój brat

Bohdan.

KORESPONDENCYA

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

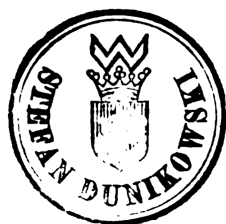
KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

WYDAŁ

DYONIZY ZALESKI.

TOM II.





LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1901.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 6. grudnia 1844 r.

Od wyjazdu z Paryża nie miałem, duszko, ani jednej, co się nazywa, wolnej chwilki. Ciągle u nas ktoś gości. Naprzód z kochanym Artiurem przegawędziliśmy u siebie i po sąsiadach kilka dni, aż zjawił się znów X. Semenenko, a więc i z nim też same korowody. Dopiero od godziny obejrzałem się po staremu, swobodny w swojem pustkowiu i zasiadam zaraz do stolika, aby pozdrowić swoją siostrzyczkę, aby choć słówkiem zdaleka popieścić biedną, osamotnioną gołąbkę. Zośko najmilsza . . . . . w tej chwili buchnęła pierś gorącem, rzewnem uczuciem na przestrzeń i stał się cud. Widzę, oj widzę Zośkę w jej wąskim pokoiku i słyszę luby, słodki, niewolący gwar z pod paluszków, że aż zamróź около serca mego taje. Boże zapłać, Boże pomóż, duszko, graj mi tam, graj w swoje. Niechaj ci praca umila twój żywot sierocy, niechaj ucisza fale, co miotają w młodziuchnem serduszku. Pokój tobie, siostro, pokój i błogie ukołysanie w objęciu twego anioła stróża. Och! i ja, moja droga, radbym z duszy uspokoić się po długoletnich biedach, uspokoić się w pracy. Ale czarodziejka moja dawno mnie odbiegła, darmo ją nawołuję miłośnie, nie wraca i bodaj nigdy już nie wróci. Święć się wolo Boża! Wszakże mam wolę zająć się czem bądź, bo jak to będzie z próżnemi rękoma stanąć kiedyś wobec Pana? Oj źle, źle ze mną, Zośko! Różne a różne plany snują mi się po głowie i byle cokolwiek ocieplało w sercu, wezmę się za nie oburącz . . . . Ciągle myślę o przeniesieniu się do Paryża. Nie łatwo to będzie dla rozlicznych powodów, a nadewszystko żal mi ciepłego, samotnego kątka, w którym tyle dni przeżyłem pobożnie, że stał mi się jakby kątek własny. Nawłóczyłem się w tych latach do sytu, to chciał-

bym już osieść kamieniem. Wszędzie nam cudzo, pusto, nijako, to nie warto zmieniać miejsca. Paryżem brzydzę się, ale tam siostrzyczka moja, to i Paryż miły. Po tylu latach nudów i tęsknoty na cudzej ziemi, Bóg ciebie mi dał, chwała Mu, chwała; oj, żeby nam już razem wracać do Polski, na Ukrainę.

Bądź zdrowa i t. d.

Bohdan.

A nie zapomnij przysłać mi adresu Chopina. Co też za zima tego roku. Zupełnie a zupełnie jak u nas. Nie mogę się nacieszyć w lesie pozorem ojczystym. Ziemia i drzewa w śniegu, a stawy lśknią się lodem. Tyleż bo naszego.

Do Pana Jana Koźmiana.

Fontainebleau, 12. grudnia 1844 r.

Kochany Janie! W tej chwili przysłał mi ksiądz Hieronim list od ciebie, pisze, że mu go wręczył mój krewny, nie wiem, czy Karol [1]), czy też może przyjechał Ludwik [2]) z Berlina? Utęskniam bardzo zapoznać się z Ludwikiem, bo ile sądzić mogę z pisma, zdaje się, chłopiec pełen zapału i najpiękniejszych uczuć. Z Karolem nie tak jest źle, jak myślisz. Na razie oczarował go był Adam, rozpalił ku rzeczom duchowo-mistycznym, ale powoli ochłonął i widziałem go niedawno całkiem już wytrzeźwionego, a nawet w zaciętym sporze z mistrzem i kilkoma sektarzami. Owszem upamiętał kilku młodych, którzy na oślep i dla samego tylko imienia wieszcza chcieli się rzucić w sektarstwo. List do C... pisany był po pierwszych rozmowach z Adamem, kiedy wykładał jeno ogólnie naukę swoją z całym, jak wiesz, blaskiem geniusza i w arcydowcipnych parabolach. Później rozbiło się wszystko w szczegółach. Urok zniknął, kiedy posłyszał różne zdania sekty o Polsce, o szlachcie i t. p. Opowiadał mi Karol od deski do deski rozmowy swoje z Adamem. Niemal słowo w słowo to samo, co mnie kiedyś prawił. Stanęło na tem, że się pokwasili nieco nawzajem, i Karol obiecał mi całkiem zaniechać dalszych konferencyi. To się działo temu tydzień. Od tego czasu wątpię, iżby co zaszło nowego. Wszakże napiszę do Karola z ostrzeżeniem.

---

[1]) Karol Zaleski z Pustowarni.
[2]) Ludwik Jankowski, krewny Bohdana.

Wczoraj wyjechał stąd do Paryża ksiądz Piotr. Widzisz tedy, że prawie wszyscy nasi młodzi księża zebrali się do kupy. Korzystamy z tej przygodnej a może i opatrznej sposobności, ażeby się nawzajem o najważniejszych porozumieć rzeczach. Naradzamy się często pod wezwaniem Ducha św. i nie wątpimy wcale, że coś pożytecznego pozwoli nam Bóg dokonać. Chcemy ku większemu pospolitemu dobru ześrodkować jakoś pojedyńcze myśli i luźne działania. Ilu nas jest szczerych katolików w Paryżu i w emigracyi, podajem sobie ręce, aby przy nadchodzących okolicznościach stanąć jawnie na świadectwo prawdzie. Rzecz dopiero w zawiązku i trudno o niej pisać zwyczajną drogą. Znajdziem kogoś stąd, co ci ustnie wszystko objaśni. Tymczasem pomódl się na spólną intencyę.

Smutne, smutne, kochany Janie, wszystkie te twoje nowiny. Nie brakuje nam podobnych i skądinąd. Chmurno i duszno wszędzie, jak przed trzęsieniem ziemi. Serce ustawicznie w kręgach, to coś prorokuje nielada. Pan może tuż, tuż. On sam pojednać zdoła zwaśnione żywioły, rozbrat rozumu z sercem, serca i rozumu z wiarą. On ześle dopiero Ducha, bo ten, za którym uganiamy tu prorocy i nieprorocy, coś arcyniebezpieczny, jak ów, co kusił Hamleta, i niewidomy też nikomu, chyba naszym Hamletom. Ufajmy, Janie, Pan Bóg złe przeinaczy, tak mi błogo z tą wiarą, jakby już umykał się czas, a otwierała się wieczność.

Teraz rozumiem już wyjaśnienie, plan i zamiar Przeglądu. Szczęść wam Boże! — powtarzam z duszy, serca i powtórzę jeszcze w modlitwio. Nie spodziewam się jednak w Księstwie świetnego powodzenia dla waszego dziennika. W żadnym kącie szerokiej Polski nie znajdziesz takich srodze znarowionych umysłów, a tu głównie z nimi sprawe. Toż to uderzą we wszystkie dzwony na gwałt. Z tem wszystkiem nie grozi stamtąd wielkie niebezpieczeństwo dla bytu waszego dziecka, lękam się, aby je nie udusili samiż piastuni. Katolicy w Księstwie podobno wielcy panowie, z wyłącznemi wyobrażeniami o rzeczach tego świata, to niedobrze, a nawet arcyszkodliwie. Z drugiej strony lękam się, aby cię nie zawiedli spółpracownicy. Na paryskich przynajmniej niewiele polegaj. Ksiądz Piotr nie zaczął jeszcze o Giobertim, przemyśla dopiero, mocuje się z terminami filozoficznymi, a nie czytał jeszcze ani Trentowskiego, ani Libelta. Nie ufam zgoła w jego styl. Napomykał mi Szymański, że ma dla ciebie parę rozprawek o ekonomii i rozbiór Cyprien Robert'a. Szymański widocznie się kształci, ale nie cieszy mnie, że umiłował Robert'a, który właściwie jest blagueur paryski, a do tego już i nie katolik. Liznął coś słowiańszczyzny i zaraz wymarzył ogromne

systema. Z tem wszystkiem o książce Roberta coś umieścić potrzeba w Przeglądzie, bo kwestya słowiańska dziś wszędzie na stole. Żeby to Sienkiewicz rozpisał się w tej materyi, którą zna, jak może nikt w Polsce. Będę go napędzał, a nawet zagrożę wznowieniem sporu publicznie o politykę Szafarzyka, której nie cierpi, bo republikańska. Cobym ja ci posłał? Nie wiem, ale zawsze postaram się wygotować coś wierszami, a w najgorszym razie prozą. Teraz trawi mnie i trapi oschłość, wstręt poetycki ku wszystkiemu, co się nazywa literaturą. Mam przytem różnego rodzaju roztargnienia i gorzej niż roztargnienia, bo niesmaki, ale na co to już i pisać? Wybieram się do Paryża na parę miesięcy zimowych, takoż wbrew ochocie i możności. Skoro się nieco ożywię, zasiądę zaraz do uiszczenia się tobie z obietnicy.

Brakuje mi wiele, wiele książek, a radbym i ja coś powiedzieć o rzeczach słowiańskich, a przynajmniej o nowo rodzącej się literaturze rusko-ukraińskiej, zwłaszcza że mnie Moskal Dubrawski, Kozak Wicherski i insi wyzwali niejako na rękę. Czy nie ma w Berlinie warszawskiej edycyi Padury? A może kto tam przywiózł z młodzieży naszej poemata Srebrnego, Grabianki i t. p.? Poprostu, Jasiu, skonfiskuj na rzecz moją i dobra pospolitego. Za każdą taką książkę zapłacę artykułem do Przeglądu swoim albo cudzym. Stymuluję, podżegam oto, jako mogę, gorliwość twoją redaktorską, a i bez tego wiem, że rad będziesz mi w czem dogodzić, bo znam i doznałem już nieraz twego braterskiego serca. Reszta na jutro.

Otóż nie wiem doprawdy co począć? X. Hieronim swoim lakonicznym przypiskiem nabawił mnie kłopotu. Dłużny jestem L. Jankowskiemu odpowiedź na list, a myślę wciąż przytem, że to przez niego pisałeś do nas. Rad nie rad muszę doczekiwać się z Paryża objaśnienia rzeczy. A ciężko mi na sercu, bo Ludwik to żywy głos z domu! Tymczasem, jeśli jest w Berlinie, pozdrów go najczulej odemnie i powiedz, że utęskniam niewypowiedzianie do serdeczniejszej, ukraińskiej z nim pogadanki. Coby ci donieść stąd? Rocznica listopadowa odbyła się tego roku wcale przyzwoicie. Na wieczornem jeno zgromadzeniu zgorszył niepomału braci głos księdza starego, piorunującego na Jezuitów i Zmartwychwstańców. Mowa księcia Adama podobała się powszechnie, zaniechał w niej oklepaną od tylu lat formę, a zanurzył się głębiej w swego ducha; toż zaraz wytrysnęły świeższe myśli i gorętsze uczucia. Towiańszczyki święcili ten dzień głucho i niemo; ani w kościele, ani na żadnem zebraniu nie pokazali się braciom. Adam, słyszę, arcyrozjątrzony na emigracyę, że nie usłuchała Mistrza. Kursu w tem półroczu nie bę-

dzie, zdaje się, że Villemain skłonił do tego profesora. Drukuje się jednak po francusku kurs przeszło i zaprzeszłoroczny.

Kazania księdza Józefa zyskały wielką wziętość w emigracyi. Ja sądzę, że świątobliwa postać mowcy, toż prostota w wysłowieniu niepomału się do tego przyczyniły. X. Hieronim jednak zawsze pierwszeństwo ma w zawodzie kaznodziejskim, widocznie rośnie nam, rzadko, bardzo rzadko wpada już w ton deklamatorski. A podziwiamy tu wszyscy niezmordowaną czynność i gorliwość księdza Hipolita: wyjeżdża w tych czasach na missyę po zakładach. Ksiądz Edward lepiej się ma na zdrowiu i podobno wyruszy wkrótce na służbę do Paryża. Z Artiurem Kościelskim przeżyłem razem kilkanaście dni w Paryżu i tu w Fontainebleau. Niesłychanie tęsknił do Włoch i zapewnie już wyjechał ku Marsylii z Aleksandrem Potockim. Zdaje się, że wyczerpałem wszystkie potoczne stąd nowinki. W Paryżu na bruku zwykle ich krąży więcej, ale tu do lasu przychodzą za późno. Zawsze, kochany Janie, donoś nam po staremu, co zasłyszysz z kraju wieści, bo tam twoje są inszego dla nas interesu i wagi.

Pozdrawiam i t. d.

Bohdan Zaleski.

Raz na zawsze łączę ukłony dla Celińskiego. Nie jesteśmy już sobie nieznajomi, ani cudzy. Mniejsza o to, czy spotkamy się w czasie, kiedyśmy się pobratali w przestrzeni. Kto wie jednak, czy na wiosnę nie zetkniemy się gdzie w Niemczech lub w Szwajcaryi? Podziękuj mu najuprzejmiej, że przytulił mego siostrzeńca. Mówił mi Kościelski o przygodzie Ludwika. Czuwajcie tam nad nim po bratersku.

Nie wiem, kochany Janie, czy przed Nowym Rokiem wypadnie mi pisać do Berlina, a więc teraz przyjmij życzenia świąt i roku 1845. Szczęść Boże we wszystkiem, a daj nam uściskać się już w niepodległej a bogobojnej Polsce!

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Fontainebleau, 13. grudnia 1844 r.

Kilka tylko słów piszę, kochany Ludwiku, bo nie wiem, gdzie jesteś, w Berlinie czy w Paryżu? Zmylili mnie na razie z tropu korrespondenci moi, że zniknąłeś mi z przed oczu, s z c z e z ł e ś doprawdy, jak wicher w stepie. Mój miły, mój dobry siostrzanie, na darmo ci mówić, ile mnie uradował twój list. Kozaczym swoim zmy-

słem odgadnij, jak mi dzisiaj w sercu? Oj, upiory moje wstały z martwych; stara zapomniana dumka rozgrzewa pierś, toż tęskno mi, rzewno, a razem zacisznie i błogo. Tyś bo, Ludwiku, głos z domu, głos od żywych i umarłych, od stepów i Dniepru, od horodyszcz i mogił, głos wszystkiego, co tam było, a kto wie? może i tego co będzie, bo moc Boża wielka w słabym człowieku, ducha prorockiego daje miłości jego. Kto kocha, widzi! Ogarniam cię w tej miłości, otulam w oboje ramiona z rozczuleniem. Witaj mi, serdeczny spółziemlaku, krwi moja, krwi moja własna.

Nasamprzód przesyłam ci, Ludwiku, błogosławieństwo wuja-tułacza, błogosławieństwo w Panu zupełne i na żywot cały. A zostań mi samym sobą, jakim jesteś w liście swoim, to jest, jakim cię wyhodowała Matka Ukraina. Zostań na zawsze duszą płonącą ku Bogu, ku Polsce, ku wszystkiemu, co wielkie, dobre, piękne. Nie zatrać na czole tego szlachetnego piętna szczerości i prostoty, z którem ci tak do twarzy. Świt oj łukawy woroh! ale nie daj mu się zawojować. Na tożeż my sia na Ukraini porodyły? Przeciw światu mamy krzyż Pański i mamy czary swoje domowe. W modlitwie a w dumce utul się pod nawałem następujących ułud i pokus. Bądź mężem, naśladnikiem atamanów, co śpią po mogiłach naszych! Nadchodzi czas ku zmartwychwstaniu. Czuwajże, mój drogi! Ufam w Bogu, że świat nie zmrozi ci zapału, ani zwarzy świeżego kwiecia, którem buja a pachnie jara młodość twoja. Nie wiem, czego przyjechałeś tu nauczyć się? Nauki tego świata, tego tu zwłaszcza starego ku zachodowi świata, są arcy, arcybałamutne. Pomówimy o tem kiedyś szeroko. Teraz urywam.

Jeszcze raz błogosławię cię, mój Ludwiku, i przyciskam do miłującego bardzo łona

wuj

J. B. Zaleski.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza w Paryżu.

Fontainebleau, 14. grudnia 1844 r.

Zmiłuj się, kochany Ojcze Hieronimie, powiedz nam, co zacz był ów mąż młody, który ci wręczył listy od Koźmiana? Piszesz, że mój krewny. Ażaliż Karol Zaleski, albo też może Ludwik Jankowski? Jeżeli Ludwik, to musiał ci powiedzieć, kędy się zahaczył w Paryżu i gdzie stoi kwaterą? Czekałem parę dni cierpliwie, czy się kto nie zgłosi do Fontainebleau, ale po dziś dzień ani wieści,

ani słychu. Odpisałem już szeroko Jasiowi, a i on nie napisał wyraźnie, przez kogo wyprawił listy. Radbym bardzo wytropić kuzynka Jankowskiego, bo to g ł o s z d o m u, od żywych i umarłych, od stepów i Dniepru, od horodyszcz i mogił i t. d. A przytem dusza niepospolita. Mój drogi Hieronimie, wywiedz mi się troskliwie o kuzynku i w skok przyślij tu jego adres.

Całym dworem wyglądamy tu cię, Ojcze, z opłatkami. Przenosiny nasze do Paryża nie łacno uskutecznim, bośmy się s r o d z e w y i s k r z y l i, a tu jeszcze przeciw nam w całej potędze wystąpił J e w o P r e w o s c h o d i t e l s t w o G e n e r a ł M o r o z.

Całujemy cię (wszystka bracia) i polecamy się modlitwom.

Twój

Bohdan.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Fontainebleau, 17. grudnia 1844 r.

Pomodliłem się dopiero co za ciebie, moja droga siostro, zestroiłem się tem nieco z tobą w duszy, a teraz piszę kilka słów, ponieważ koniecznie tego wymagasz. Prawda, złota, Boża prawda, coś powiedziała w pierwszej części listu. Z rozradowaniem serdecznem i z pewnym rodzajem chluby, potakiwałem w każde słówko twoje. Tak bo niewątpliwie wszczęło się między nami bezimienne uczucie, tak się rozwijać miało, tak się poczęło i tak się sprostować znowu da. Mądrze i święcie postąpiłaś sobie, żeś się uciekła po radę wprost do Chrystusa Pana za pośrednictwem spowiednika. Co ci mówił bogobojny kapłan, toż samo miałem zawsze w sercu i nieraz w ustach, tylko nie zdołałem nigdy nakłonić woli i ustroić się w powagę do wyśpiewania całej prawdy . . .

Jest inszy sposób uświęcenia naszych stosunków, ale nie wolno mi o nim pomyśleć, póki chodzę w żałobie, póki chodzimy oboje w żałobie po Matce. Stan tułacki to osobny zakon Boży. Mnich ja, Zośko, sierota po wszelkiej piękności, po wszelkich pieszczotach tego świata. Tyleż mego było w życiu, com przedumał gdzie w ukryciu. Jednakże na coś Bóg dał mi ciebie? Nie chcę badać Jego wyroków, jak nie badałem, na co mi dał tamtą siostrzyczkę na Ukrainie [1]). Wielka miłość i wielka boleść zawsze są ze mną, a obiedwie może największe łaski, bo wznoszą ducha, oczyszczają i otwierają wrota do nieba. Święć się wolo Boża!

---

[1]) Dyonizya Poniatowska.

Nie widno już pisać, a przy świecy ani rusz nie mogę. Trzeba tedy kończyć. Do Chopina jutro napiszę. Zaklinam Zośkę, aby się nie zniechęcała do muzyki, bo w tem obraza Bogu i krzywda ludziom biednym, których serca potrzebują czarów.

Bogu cię, siostro, polecam.

Bohdan.

Do Pani Konstancyi Tomaszewskiej.

Fontainebleau, 22. grudnia 1844 r.

W złobie leży, Któż pobieży? Kolendować Małemu: Bieżmy, bieżmy! Wszyscy razem, Szanowni nasi Państwo Józefostwo, pokłonić się Chrystusowi. Upadnijmy na kolana w pokorze i skrusze i pokajaniu, bo któż tu jest z nas, któryby Mu czemś nie przewinił. Płaczmyż za winy, a radujmy się z Narodzenia i śpiewajmy Mu gorącemi sercami chwałę; wszakże to tu w rozmiłowaniu się Swojem w nas przyszedł odkupić nas z upadków naszych i nędzy. Łammyż chleb Pański z weselem, bo miłosierny, miłujący aż do śmierci. Jeden tylko i sam jeden ma moc wyprowadzić nas z wygnania i wrócić do ziemi Ojców, czego Wam, Szanowni Państwo, i sobie razem życzymy. Bóg daj, byśmy razem na Ukrainie zaśpiewali jeszcze wesołe Alleluja!

Pełni dla Was szacunku i przyjaźni, sercom się waszym i modlitwom polecamy.

Józef Zaleski. [1]
Bohdan Zaleski.

Duszą i sercem jednoczę się do Józefowych życzeń i kolędy. Przykro mi, arcyprzykro, że nie mogę po raz trzeci jeść kuti z kochanem Państwem mojem, którzy mi jesteście najbliżsi w emigracyi, niby powinowaci, krewni, ridnia rodzina własna. Ofiaruję Bogu za grzechy tę przykrość. Wybieramy się wciąż na mieszkanie do Paryża, a są różne przeszkody, które musimy pierwej załatwić. Da Bóg, przed Nowym Rokiem ustnie złożym nasze życzenia. A teraz pozdrawiam w Bogu i ściskam w Bogu całe wasze gronko od najstarszego do najmłodszego. *Bohdan.*

---

[1]) Pisany list ręką Józefa.

Notatka.[1])

W jakim stanie zostaje dziś Kościół Pański, tudzież wiara u ludów europejskich i w Polsce? Kwestya obszerna, tem obszerniejsza, że stoi w połączeniu z kwestyą inszą, jakie jest znaczenie Polski w Słowiańszczyźnie i w Europie? Kwestyę tę dotychczas namiętnie a zatem fałszywie roztrząsano. Na swojem miejscu powiem, jak mi się to zdaje. Powiem wtedy, kiedy będę wykładał znaczenie Ukrainy względem Polski i Słowiańszczyzny.

Czy Towiańszczyzna jest niebezpieczna? Arcy, arcyniebezpieczna, niebezpieczniejsza od wszystkich herezyi razem wziętych. Ludzie dobroduszni, a krótkowidzący usypiają w złudzeniu, że jakoś to Bóg odwróci, że się Adam z Andrzejem pokłócą, że się wszyscy nakoniec znudzą i t. p., uliczne brednie. Obudzenie się tych ludzi będzie straszne. Naprzód Kościół z ustanowienia Chrystusowego jest wiecznie wojujący, a długo już spoczywa w stagnacyi, w otrętwieniu zupełnem względem ludów i królów, wina to wprawdzie nie członków. ale Głowy, że indywidua myślą raczej o zbawieniu własnem, niż o zbawieniu Kościoła. Powtóre ludzie tego hartu i geniuszu, co Adam i Andrzej i kilku innych, wiedzą doskonale, co robią i gdzie dążą: mogą się poróżnić, ale każdy z nich, a osobliwie Adam jest w stanie wzbudzić ogromną schyzmę, a jeśli na ukaranie Kościoła swego Bóg dopuści wojnę, mogą tę schyzmę intronizować w Polsce. Luter i Henryk VIII. byli to ludzie nieskończenie niżsi od naszych, a przecież protestantyzm trwa dziś w Anglii i w Niemczech, dogorywał, żeby przyjął albo katolicyzm albo syntezę Towiańszczyków: dotychczas, osobliwie w Niemczech, umysły mają się ku tej ostatniej. Straus, Fejerbach, Bruno Bauer, a w części i stary Szelling, nie wiedząc o tem, są poprzednikami naszych proroków. Synteza ich nadzwyczaj łudząca i rozumna aż do zawrotu głowy, łączy bowiem w sobie w nierozjemną całość wszystkie systemata filozofi, spirytualizm, panteizm, materyalizm, mistycyzm ze wszystkiemi ich obietnicami dla ludów, to jest z wszechwiedzą, z wolnością, z dobrym bytem i t. p., oraz z pozłotą chrześcianizmu i hierarchii katolickiej. Dzisiejszej ludzkości tego tylko trzeba, to są ostatnie cele ich cywilizacyi, jakie im oddawna literatura prorokuje. Kościoła katolickiego bramy piekielne nie przemogą, wyrzekł to sam nasz Pan i Zbawiciel. Aleź bez skłonienia wolnej woli naszej ku ratunkowi, ludzkość może strasznie i długo cierpieć. Jest w Kościele moc i są środki niepochybne na przekonanie złego: są także cudowne znaki oznaj-

[1]) Notatka bez daty.

mujące, że Pan będzie sam wodzem w tej sprawie. Ci co są na wieżach, co widzą dalej, jaśniej, powinni co rychlej uderzyć w dzwon na gwałt, a przedtem jeszcze we wszystkie dzwony bić na pokutę, nawoływać ludzi do ołtarzy, bo biada, kogo Pan zastanie gdzieindziej niż w Kościele. Z łaski Ducha św. ja niegodny i najgrzeszniejszy, modlitwami zapewnie wsparty, miałem jakby jasnowidzenie przyszłości. Biada mi, jeśli zmarnuję tę łaskę, jeśli choć jeden promyk jej uronię! A zamierzcha mi już w duszy dla wielości win moich z przeszłości, które mgłą ustawną wieją mi z głębi serca. Pamiętam jednak drogę, jaka dla rodaków moich jest przepisana. Z pustyni wszystkobym, zdaje mi się, potrafił wyśpiewać i wypowiedzieć żywem słowem.

Wyspowiadać teraz muszę grzech mój z Towiańszczykami. Wierzyłem zawżdy, nie w nowe objawienie, ale w nowe cuda i łaski Pańskie, bez których dalszy postęp dzisiejszej zgangrenowanej ludzkości zdawał mi się niepodobny. W czasie rewolucyi i na wygnaniu czułem to jeszcze żywiej niż kiedyś. Adamowi (który dla zapoznania się sam do mnie przyszedł prosto z dyliżansu i którego od razu pokochałem z całej duszy), Adamowi, pamiętam, pierwszej godziny powiedziałem, że przyjdą nowi święci i nowi prorocy. W następnych latach często mu powtarzałem swoje przeczucia, którym on potakiwał z dodatkiem, że będzie nowe objawienie. Zaślepiony miłością dla niego, nie przywiązywałem wcale wagi do tych jego słów, owszem słuchałem z lubością różnych mistycznych parabol, które on ubierał w najponętniejsze barwy katolickie. Później w Molsheim, czy Endoume, przy czytaniu Ksiąg Narodu, przypomniałem sobie różne słówka i myśli, pachnące herezyą, i przeraziłem się niewymownie w duszy na kilka dni. Ależ świadectwa o Adamie ś. p. Jańskiego i braci z klasztorku były zawsze jak najlepsze, zawstydziły mnie w mojej podejrzliwości i zakazałem jej sobie raz na zawsze. Byłem także wtedy w poetyckiem zwietrzeniu się, a więc na wszystko, co się działo zewnątrz moich światów, nie chciałem i nie mogłem uważać. Tak samo było i w Fontainebleau, żyliśmy w stosunkach najserdeczniejszych. Zgodni w opiniach religijnych, zgodziliśmy się łatwo i na literackie, a w części i na polityczne. Miłość nawzajem wzmagała się, rosła niemal z dniem każdym. Moje płody poetyckie spółczuł i rozumiał jak najdoskonalej. Od nawiedzin naszych w Szwajcaryi aż do przybycia Towiańskiego, był mi prawie najmilszy między miłymi moimi. Katedra w Kollegium francuskiem nie ucieszyła mnie wcale, znałem jego wstręt do Słowiańszczyzny i przeczuwałem coś niedobrego stąd, w braterskiej

o niego trwodze odradzałem nawet nowy ten zawód professorski, który go albo w pychę, albo w upokorzenie przywiedzie . . . .

Stefan Witwicki, Józef i ja, jako katolicy i praktykujący, byliśmy już w posiadaniu całkowitej prawdy. Dlatego przeraziliśmy się wieścią o zjawieniu się Towiańskiego. Stefan był kędyś u wód francuskich. Ja z Józefem w Beaune. List Adama z wierszykiem: „Słowiczku mój“, wprawił mnie zrazu w osłupienie, a potem w niewysłowioną trwogę, czy czasem przy chorej żonie umysłowo nie obłąkał się i sam. Co spieszniej wyruszyliśmy z Józefem do Paryża dyliżansem. W drodze drżeliśmy w sercach, widocznie targani przez Aniołów Stróżów. Nie jedliśmy, ani pili z prostracyi moralnej. Mieliśmy nawet jakoby widzenia [1] . . . .

Józef Jeżowski.

Józefa Jeżowskiego pamiętam od lat pacholęcych, jeszcze z Humania, ale później w życiu nie spotkaliśmy się już nigdy ani razu, chociaż miałem z nim długo stosunki przyjacielskie i wiem dużo szczegółów o nim od moich najbliższych i najmilszych.

Notatka o Juliuszu Słowackim.

Z Juliuszem Słowackim zaznajomiłem się u Stefana Witwickiego w Warszawie pod jesień 1829 r. Był wtedy młodziuchny, bardzo ładny i entuzyasta. Czytał nam z ogniem swoje poezye i rękopis zostawił dla poczynienia uwag. Ja wkrótce wyjechałem na prowincyę na kilka miesięcy.

W roku 1830 widywaliśmy się z sobą często u znajomych, w ogrodach publicznych, w aleach, kędy literaci schodzili się gromadnie. Juliusz żył całkiem w świecie poetyckim, śnił jeno o wierszach. My starsi śniliśmy już o czem innem.

Notatka.

Myślę, że Pan Bóg każdemu poecie daje przymioty jakiegoś ptaka. Temu orła, tamtemu słowika, owemu gołębia i t. p. Ja czuję,

[1]) Z notatki.

żem najpodobniejszy do skowronka. Jak skowronek, kocham się w poranku wiośnianym, wylatam w górę ku słońcu, ku jakiejś niedościgłej doskonałości. Jak skowronek, lubię bujać coraz wyżej i wyżej i spadam rychło na ziemię rodzinną, między rodzinne zboże i trawy. Jak skowronek, z natury mojej powtarzam codzień to samo, ani się zniechęcam, ani łaję na Opatrzność, rad, wesół, póki wiosny i pogody staje. Jak skowronek, w locie ukośnym, równoległym do ziemi nie jestem osobliwy i każdy ptaszek umie to lepiej. Jak skowronek, łatwo daję się oszukać wszystkiemu, co lśni, jaśnieje, jak słońce. Widziałem, jak Francuzi łowili skowronki na zwierciadło. Och! ileż razy dałem się podobnie złapać! Porównanie takowe do skowronka mógłbym rozciągnąć bez końca. W młodości mojej, nie myśląc o tem, napisałem w Harmonii:

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja bujam jak skowronek
I ja lecę pod niebiosa.

A dalej:

Duch nie zgaśnie przez skonanie
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie
Co ku niebu mnie wznosiły.

Do Pani Hrabiny Konstancyi Rzewuskiej.

Paryż, 2. lutego 1845 r.

Miła Kostuniu! Dawnośmy do ciebie nie pisali. Wiem, że w sercu swojem nie obwinisz nas o brak miłości, ale zawsze godzi się wytłómaczyć z mimowolnego uchybienia. Od Nowego Roku byliśmy długo na wyjezdnem z Fontainebleau, a od kilkunastu znowu dni wałęsamy się po Paryżu. Mówię: wałęsamy się, bo ciężko tu nam i niepodobna zadomować. To też w anty-miejskim niesmaku, ból głowy, ból zębów i t. p., biedy trapią nas obudwóch po kolei. Nie dziw się tedy, najmilsza, jeśli w takim stanie zdrowia i humoru nie bardzo jesteśmy skorzy i ochotni do pióra. Bądź, duszko, cierpliwa, a wynagrodzim, da Bóg, za dzisiejsze milczenie. Tylko ty, Kiciu, nie choruj nam. Dowiaduję się z boku, żeś w tym czasie gorzej cierpiała. Bóg z tobą, siostro! Radbym z całej duszy, na pochylone wiekiem barki moje ująć nieco z ciężaru twego,

abyś już co rychlej wyzdrowiała. Tyś taka młodziuchna! Oj, tyle i dla tylu potrzebna! Kościół Notre Dame des Victoires niedaleko od naszej gospody, to nie przestanę naprzykrzać się Matce Boskiej, aby cię nam tuliła i chowała w swojej świętej opiece. Kiciu droga, pielęgnuj się bardzo, lecz się i słuchaj lekarzy, bo mi krwawi się w sercu, ile razy pomyślę tu sobie, jaki tam na Ukrainie gwar żałośny i niepokój o ciebie, jak tam biedne zozule moje, Mamcia i Nisia szamocą się po stepie za tobą, ptaszyno błąkająca się sama jedna po świecie. I my, dwa pelikany wasze, i my nie bliżej od ciebie. Ale Bóg nasz wszędzie jest obecny. W Nim duszami na wysokości stoimy obok siebie wszyscy... Chuchamy na ciebie ciepłem tchnieniem czystej miłości i nabożeństwa, a jakżebyś nam nie odżyła? nie rozkwitła, stepowa lilijko zwarzona zawcześnie mrozem tego świata! Bóg z tobą! Ufam w miłosierdzie Jego, że podniesiesz się rychło na nogi, a ku wiośnie, jak ociepleje, jak złączym się już w Panu, i nachuchamy wprost na serduszko, będzie ci jeszcze lepiej. Oj, nie pożalisz się, Kiciu, na miłość naszą.

Rozstrojony jestem całkiem na gościnach tu moich w stolicy. Strasznie, Kiciu, zdziczałem, anim podobny do tego, co znałaś we Włoszech. Nie stworzył bo mnie Bóg na mieszczucha. Paryż, jak wielki, jak huczny i świetny, nie inspiruje mnie, ani nawet bawi: owszem odurza, zasępia; a co gorzej, wprawia w stan chorobliwy zarazem duszę i ciało. Wyraźnie tchu mi tu brakuje. Ja Słowianin, Ukrainiec, kość z kości ojców, to potrzebuję przestronno żyć, hej na zielonym stepie i pod sinem niebem. A dla serca? och! dla serca potrzeba mi domu, domu, domu, uczuć domowych, których nie znałem nigdy i za któremi w tęsknocie starzeję się oto i zamrę niedługo. Nie dziwcie się więc, że rozmiłowałem się w tęsknej ukraińskiej Dumie: że lubuję stale w pamiątkach z lat inszych, niestety minionych niepowrotnie. Chwilki, com przeżył z moimi, to jest z wami, Kiciu, tam wszystkiemi, co płaczecie nad Bohem, Dnieprem, Rosią i Rosawą, chwilki te jak perły swoje, ponizane na różaniec, liczę rano i wieczór, liczę niemal ustawnie na pacierze Panu. Wysycha już źródło łez, stygnie modlitwa, ale dopóki tchu w łonie, nie wypuszczę z rąk ani na chwilę swego różańca. Na co ci ja piszę o tem? Ułomność i grzech. W listach do kochanych ze starego nałogu zwykle zapominam się i postrzegam się dopiero po niewczasie. Powinienem jeno wciąż powtarzać: święć się wolo Boża! albo otrzej łzy i dalej, dalej!

Kiedyż bo, Kiciu najmilsza, ani sposób wymyśleć mi w tym Paryżu coś wesołego. Okna moje wychodzą na Palais-Royal i widzę

tłumy w maskach i bez masek, goniących gdzieś za *Boeuf Gras*. Paryż oto szaleje, karnawałuje w najlepsze, a tysiące ludzi cierpią, jęczą w grubej żałobie, to modlą się w Notre Dame. Expiacya i rozpusta na dwóch szalach ważą gniew Boski i miłosierdzie. Biada miastu, jeśli zło przeważy! Ale dajmy pokój płaczącym i szalejącym, Bóg niechaj ich sądzi! . . . .

Nie mam dziś ochoty i humoru pisać do X..., X..., a nawet jużbym nie zdążył wygotować listów do wieczora. Wolę więc wyprawić ten przynajmniej list. Ludwik i Antoni tak serdecznie i gorąco rzucili się w moje objęcia, że godzi się im wzajemnością wypłacić. Otóż czuję się dziś znużony, słaby, nie mam na zawołanie zapału, jak młodzi. A radbym tchnąć na nich zdrowiem, życiem. Jutro, pojutrze, skoro wytchnę po bolu zębów i ożywię się na siłach, odpiszę im wszystkim trzem. Tymczasem posyłam najserdeczniejsze pozdrowienia...

Kiciu, duszko droga, co jeno będziesz miała wieści z domu, niezwłocznie podziel się z nami. Tyle bo naszego na świecie. My żyjem z wami. Jak się mają jedynaczki nasze: Mamcia, Nisia i Junka?

Całuję w obiedwie rączki i błogosławię z całego serca ciebie i Marylkę. Łaska Pańska tobie i pokój, i zdrowie i wszystko dobre!

Bohdan.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 4. marca 1845 r.

Ludwiku mój kochany, Bóg ci zapłać stokrotnie za wszystko dobre, coś popisał. Dziękuję najsamprzód za tkliwe a gorące uczucia, jakie wynurzasz dla mnie osobiście, i dziękuję, Bóg jeno wie, z jakiem rozrzewnieniem. Nawzajem, drogi siostrzanie, pełne mam serce miłości dla ciebie, że nie pożalisz się nigdy na wuja i chrzestnego swego ojca. Osobno jeszcze dziękuję za mnogie poszczegółowe wiadomości o Ukrainie i rodzeństwie naszem. Wiadomości wprawdzie nie wesołe, ale zawsze arcy mi pożądane, bo z domu, z dalekiego domu, co zasuł się gdzieś w tumanach czasu i przestrzeni. Dawnom bo was pożegnał, ciebie w kolebce jeszcze, a twoich i swoich na pełnych wodach żywota, wesolutkich i hożych. Dawno to, oj dawno, i nie dziw, że psotnik c z a s opustoszył nasze gniazdo, że Eliasza, Ignacego, twoją matkę, Genusię i resztę rodziny okradł z ozdób i wdzięków godowych. Tem rzewniej mi w duszy i tęskniej

do nich, że i ja starzeję się już, a na poniewierce, a sam samiutki, a nieprzydatny na nic swoim ukochanym. Ani pomocy, ani pociechy ze mnie. Ej, w świecie tym z ludźmi, jak w świecie Malczeskiego:

Ronią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby stoją obnażeni.

Święć się jednak wola Boża! Snać, że taka dola była dla nas wszystkich najlepsza. Od wielu dni rozmarzony słodko wieściami, coś mi udzielił, rano i wieczór podróżuję wciąż myślą po Ukrainie, gdzieś nad Dnieprem, Rosią, Rasawą. Odwiedzam po kolei każdy miły kątek znany mi, czy nieznany, odwiedzam, i taję sercem i błogosławię młodemu pokoleniu, co umila tam pochmurny wieczór starszyzny mojej domowej. Od wielu też dni goręcej modlić się mogę. I bądź pewny, mój Ludwiku, że w tych wycieczkach i modlitwach zawsześ mi przytomny w pamięci.

Osobliwszą przygodą wszyscy moi najukochańsi zamieszkali w kaniowskim powiecie. Przygodą albo nieprzygodą? Może w tem tkwi jakaś myśl opatrzna. A dla mnie? ile w tej okolicy tai się półsennego, półrajskiego uroku! przyczepionym bo do niej tylą nitkami najrańszych wrażeń i pamiątek moich. Jeśli Bóg da wrócić kiedyś do was, osiędnę najchętniej niedaleko Rzyszczewa, w Czuczyńce, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę nie wiem, czy będę już mógł wtedy się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z ośmioletniem dzieckiem. Trudno to opisać w liście, opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych i Hetmańską Dumę prosto z ust ostatniego może naszego torbanisty:

Z torbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora
Chata gdzieś w gaju siwego Znachora,
Widzę — jak gdybym pożegnał je wczora!...
Śpiewałoż ptastwo tam, byle dzień biały:
To znów dziewczęta z majdanu śpiewały,
To znowu męski głos wojennej chwały
W cześć atamanów — mąciły się społem
W pieśń jedną żywą. I pieśń tę połknąłem.

Otóż tam poczułem się piewcą ukraińskim. Zmarnowałem wprawdzie na długiem burłactwie wiele darów i łask Bożych, ale po dziś dzień żyję tem jeno, com ztamtąd zapamiętał. Nieraz jeszcze w mych pieśniach usłyszycie o stronach iwanhorskich. Wyobraź tedy sobie, mój Ludwiku, jak mi błogo dziś pomyśleć, że wszyscy, com ukochał w życiu, skupili się tam koło miejsc, gdziem uwięził

serce moje na wieki. Alexandrówka i Pilawa, to dwa wytyczne punkta na rozstrzeniach, niby dwie moje stepowe, mogilne latarnie, co świecą wam w przeszłość i w przyszłość. Nie chce mi się dotąd wierzyć, ażeby Alexandrówka była omylna, zagubna, idź jednak, młoda bracio, za bliższą, jaśniejszą, promiennicą niebem i ku niebu! Zresztą zagadka Boża leży tam głęboko jeszcze utajona. Najgoręcej dopiero miłujący posiędzie do niej klucz!... Mickiewicz powiedział, że „Ukraina jest to ziemia nieodgadnionych przeznaczeń, plac pośredni, neutralny między Polską a Moskwą, na którym i o który rozpoczęli najprzód bój poeci dwóch narodow.“ Ma poniekąd słuszność. Z tem wszystkiem Polska zadłużyła się wielce Ukrainie. Mogę to tem śmielej mówić, że w drażliwej tej sprawie nosiłem częściej i ochotniej stronom polubowne warunki wiecznego pokoju, niż hasło wojenne do bratobójczych długich zapasów. Polska jednak młoda, póki jeszcze czas, powinna się zdobyć na szlachetną i podniosłą skruchę. Miłujcież tam lud i bądźcie gotowi w każdej chwili do wymierzenia mu sprawiedlwości, najzupełniejszej sprawiedliwości. Będzie wam za to dano przodkować mu do świetnego przerodzenia się w rzeszy słowiańskiej. Dobrze tedy, że szanujecie tam przeszłość domową, że zbieracie podania, kazki, pieśni i t. d., pamiątki starosławnych ojców. Dobrze to i mądrze ktoś obmyślił; szkoda tylko, że robota idzie jakoś opieszale. Z dotychczasowych badań i poszukiwań nieosobliwy wcale plon. Ja niemal tyleż wiem, a w niektórych rzeczach nawet więcej, chociaż taki młodziutki opuściłem kraj. Och Ukraina!

Tajemnica niezbadana spoczywa w niej, Boże,
Samorodne wszystko u nas i bujne jak zboże!
Ukraina — matka nasza? och, och latopiscy
Piśmiennicy tam kijowscy, co wiedzą bo wszyscy?
Pan Bóg pisze jeno w niebie sam księgi tej ziemi.
Leciż wiecznie w proch z Hetmany, z piewcami swojemi!
Ziemia wielka! bojowisko od wieków człowiecze!
Ściśnij w garść, tą krwią zapachnie i łzami pociecze![1])

Rozwlekle oto wierszem i prozą gawędzę z tobą aż do znudzenia. Postrzegam się trochę po niewczasie. Sam, Ludwiku, temuś winien. Ruch i zapał literacki, o jakich mi pisałeś, prace i podróże Szewczenki i t. p. cieszą mnie i pobudzają do spółdziałania. Jeżdżą tam insi po Ukrainie, a Ukraina jedzie tu po mnie! A więc materya o niej niewyczerpana nigdy u mnie. Rzadko przytem zdarza mi

---

[1]) Potrzeba Zbaraska.

się spotkać Ukraińca z młodszego pokolenia. Nie pokazuj tego listu ludziom, mało kto rozumie i czuje naszą sprawę, jak się należy; a przytoczone wiersze wyjąłem z dłuższego poematu [1]), to przed czasem nie powinny być nikomu znane. Wiersze te malowały na razie, co miałem w myśli, nie chcący, *incognito*, wybiegły na papier, ale już ich nie mażę. Będziesz oto miał *facsimile* wujowskie. Kiedyś na rodzinie, w Pijach czy w Hruszowie, przypomnisz sobie mile, że nawet z daleka i jeszcze nieznajomy, a byłem już dla ciebie szczery i wylany sercem.

To, coś mi doniósł, Ludwiku, o kolejach swojej młodości, o siostrzeńcu Hipolicie i w ogólności o szkołach u was, do żywego ubodło. Biedni wy, biedni z waszą tam edukacyą moskiewską! Ale uchowaliście w sercach wiarę i narodowość, bo o resztę nie warto się troskać. Są mocne, opoczyste podwaliny, to będzie i gmach. Pożytecznych w życiu wiadomości przy pracy nabędziesz w skok, a metafizyczne i transcendentalne nauki nie każdemu i nie zawżdy się zdadzą. Nam, Polakom, potrzeba dziś czegoś inszego, potrzeba świętego zapału, męskich, hartownych cnót, a które żywotniejsze są u ludu niż pomiędzy professorami. Niebawem poznasz lepiej Niemców, to przekonasz się sam, jak z gruntu wytrawili w sobie ducha mędrkowaniem i szermierstwem piśmiennem. Omdlewają też codzień na siłach, a niechno jeszcze przyjdzie gradobicie! Po cóż nam jeść chleb ich z lebiody, kiedy mamy u siebie pszenny? Nabywaj tedy, mój Ludwiku, skwapliwie umiejętności, ale obwaruj twe serce jak najsilniej wiarą i polskością przeciw cudzym wyobrażeniom. Nie daj w sobie umorzyć zapału i plemiennej twórczej siły. Systemy filozofów, kruche to budowle, oj, tymczasowe namioty w pustyni! I biada temu, ktoby namiot taki ukochał i porzucić go nie chciał i dalej do ziemi obiecanej wędrować. Przedewszystkiem, drogi Ludwiku, zamiast szermowania w powietrzu po niemiecku, zwróć się raczej po chrześciańsku przeciw samemu sobie, przeciw pokusom codziennym. Spróbuj tej pracy, która jedynie na ziemi warta imienia walki, pracy na sobie. Dla młodości to jedna walka równa, a więc szlachetna i ważna! Niewyrobiony, niezahartowany duch własnem usiłowaniem, nienałamany do pokornej wiary, posłuszeństwa i poświęcenia cichego, wytrwałego, jakże potrafi służyć godnie wielkiej sprawie polskiej, która wymaga niesłychanej czystości, wytężenia wszystkich władz moralnych, aby zwyciężyć mogła sprzysięgłe na

---

[1]) Potrzeba Zbaraska.

się siły zmateryalizowanego, zbestwionego świata. W tem jednak zwycięztwie leży zbawienie nasze doczesne i wieczne.

Przyjmij, kochany Ludwiku, za co chcesz te luźne ogólniki, byle nie za pospolite wujowskie morały. Jako wieszcz i wieszcz chrześciański mam poważniejszą rolę. Brzydzę się przytem od młodu wszelkiem pedanctwem. Za dalekoś odemnie i nie dość się znamy, abym skutecznie wpływać mógł na ciebie memi radami. Wiem przecież, że młodemu pożytecznie jest mieć kogoś, aby po przyjacielsku karcił lekkie zdrożności, od których nie może być wolen. Niech Jan Koźmian zastąpi mnie w twojem sercu: zacny to, prawy i światły Polak, a do tego dawny mój przyjaciel. W rzeczach moralności i nauk bezpiecznie i ufnie polegaj na jego radach. Mogę ci zaręczyć, że nie pożałujesz nigdy swej uległości.

Dość na dziś, jestem bo nie zdrów i znużony, to i myśli mi się nie kleją. Ściskam za to najczulej i z całych sił Bogu cię poruczam i Matce Boskiej i całemu niebu. Do zobaczenia, mój kochany, mój dobry, mój serdeczny Ludwiku! *Bohdan.*

Ma się rozumieć, że raz na zawsze i stary mój Józef pozdrawia cię i ściska. Co będziesz miał z domu i z nowin kontraktowych o moich i swoich, nie omieszkaj donieść. Oj, biedne, biedne moje siostry Antonina i Anna, a i Wiktorya nie weselsza. Jak się musi trapić swoją dziatwą, a osobliwie o Hipolita? Pan Bóg z niemi wszystkiemi. Dziękuję uprzejmie za książki, choć ich dotychczas nie odebrałem. Prawdziwa to myłostyna, bo trudno tu o dzieła polskie i nie bardzo mamy za co je kupować na tułactwie naszem, zwyczajnie pożyczamy sobie książki nawzajem. Nie macie wy w kraju ani wyobrażenia, jak tu bieduje emigracya. Proszę, kochany Ludwiku, o korrespondencye Grabowskiego. Może je mają księgarze poznańscy? Sprowadź także dla mnie nową edycyę dzieł K. Brodzińskiego.

W listach do rodziny pisz czasem, kochany Ludwiku, i o mnie. Niech wiedzą przynajmniej, że żyję, żem zdrów, że ich kocham, a codzień polecam Bogu. Wymyśl jednak najpierwej sposób, żeby nikogo tam nie narazić na prześladowanie. Ja sądzę, że mógłbyś na przykład pisać o mnie: brat biednej chorej naszej, albo kum Genusi. Kochani nasi pewnie się domyślą, że to mowa o mnie.

Miałem z różnych stron raporta o Michale; krwawi mi serce i straszno w duszy, ale nie śmiem go zupełnie potępiać. Najdawniejszy to mój druh, a przytem nie pojmuję, dlaczegoby przylgnął do Moskali? Zresztą może się jeszcze upamięta? Może otwarcie przyzna się do błędu i podejścia.

Czy nie wiesz co o Krasnosielskich, co mieszkają w Birkach, i o Cichowskich, co mieszkają w Serdinkówce? Proszony jestem o to od młodego Cichowskiego, który tu od kilku lat dzieli nasze tułactwo. Mają to być wasi sąsiedzi.

Do Pana Antoniego Celińskiego.

Paryż, dnia 5. marca 1845 r.

Młody mój i serdeczny bracie Antoni! Jestem w tych czasach jakoś nieswój, nijaki, stoję niby z łódką na *calme plat.* W takiem usposobieniu wstrętno mi do pióra. Mimowolnie chorowitem tchnieniem zwarzyć mogę uczucie twoje, tak słodko pachnące ze swego pączka. A to byłoby smutno, arcysmutno między poetami. Odczytaj uważnie moją *Mdłą Ciszę*, to domyślisz się sam, jak mi jest.

Mój drogi, jako widzisz, nie łacno mi na razie zestroić się z tobą uczuciem, niełacniej będzie i na potem. Nie na jednakich bo, oj, na odmiennych zupełnie wodach płyniemy! Tyś młodziuchny, czysty, miłujący, a więc na dobie łaski Pańskiej, i Anioł Stróż twój długo ci jeszcze będzie pożyczał skrzydeł do lotu. Ja mąż dojrzały, a więc na dobie jeno już prostej zasługi, to pieszo i o własnej sile kroczę, drogo też i gotówką kupuję swój chleb powszedni. W takiem prawie chrześciańskiem pielgrzymować nam po ziemi! Prawo to sprawiedliwością jest Bożą względem ludzi, jak znowu cicha. ustawiczna rezygnacya sprawiedliwością jest naszą względem Boga. A przecież. mój Antoni, i ja urodziłem się w Arkadyi! I mnie anioł mój nosił na wyżyny, skąd świętość, piękność, dobro i wszelka prawda świecą wiekuiście w tęczy. Toż pozwalał nieraz z promyków tam prząść wstążki na podarki dla biednej naszej ziemi. Ale zmarnowałem w marzeniach dużo darów i łask, sterałem się przytem na długiej poniewierce, to teraz czas świetnych uczuć już ściemniał, oj, minął i boli tylko życie, a kwiat jego zginął. Z tem wszystkiem nie wyrzekam nigdy: chowaj Boże! Owszem, tem rzewniej i miłośniej otulam cię w moje objęcie, tem chętniej błogosławię i wysyłam w świat nowego zapaśnika. Niech ci krzyż twój będzie lekki! Zapłakało coś w sercu, kiedym odczytywał twój list. Gra bo w nim znajoma nuta, którą i sam śpiewałem długo i śpiewali ją rówiennicy moi dawno, dawno pożegnani... Pamiętam, że jak ty dziś do mnie, tak samo miałem się ongi do Brodzińskiego i do wielu, wielu innych.

Miarkuj wszelako, młody bracie, i zapał twój i czułość, miarkuj niepospolitym rozsądkiem, ale wyższymi względy na obowiązki twoje chrześciańskie i Polaka. Oszczędzaj się na czasy

próby, na czasy tuż bliskie, a w których całej energii ducha potrzebować będziesz. Gotuj się tedy i hartuj dzień po dniu! Bądź mężem poważnym, to jest spokojnie, pogodnie spoglądaj w przyszłość. Przyszłość ta brzemienna jest wprawdzie wielką nawałnicą, ale grozi jeno zagładą złemu, co przez wieki nie stało się na dobro. Alboż Pan Zastępów, Pan i Chrystus nasz nie będzie z nami aż do Sądnego dnia? Kto wie, młody poeto, czy nawet śród tej nawałnicy nie złowisz słuchem melodyi, rytmu, kamertonu nowej pieśni, co ma wtórować życiu następnych pokoleń. Daj ci to, Boże, ku chlubie i pożytkowi naszej Polski!

Nie przerażaj się także zbytecznie bałamutnym, to bluźnierskim gwarem piśmienników tam berlińskich. Sierdzą się i skrzeczą, bo cierpią karę Danaidek, nie zapełniają nigdy próżni swego serca, chociaż weń wleją cały Ocean swej wiedzy. Napierają się koniecznie wiedzieć to, w co wierzyć mamy. Chcą zamiast wiary, przekonania, oczywistości. I gdzieżby wtedy zasługa ludzka była? Wierutni szalbierze, czy szaleńcy! Mądrość ich też niemiecka jałowa, potępiona na niepłodność, jak lawa, którą żygają wulkaniczne podziemia. Owszem (ciągnąc dalej porównanie), te ich systemy, wynurzające się jeden z drugich, są zupełnie jak systemy wulkanów pracujące w otchłaniach, co dymią wiecznie, a niekiedy za karę wstrzęsą ziemią i opustoszą jakąś okolicę, ale nie zaćmią przecież Bożego słońca, ani zgruchocą całego Bożego świata. Chrystus Pan, objawienie Boże, zwyciężył wszystkie ciemne moce, a Kościołowi też swemu zostawił obietnice i dziedzictwo. Możemy czekać spokojnie. Nie dawaj tylko, mój Antoni, nie dawaj ani na chwilę panującym sceptycznym ideom wyziębiać w sobie rodowitej wiary. Wierz statecznie, ale wierz pomimo rozumu, pomimo zmysłów w pokorze i prostocie naszego poczciwego ludu, bo taka tylko wiara, wiara żywa, zbawia i tworzy cuda. Jakże zbawim się i zbawim Polskę naszą bez cudów? Owóż kto wiarą taką związek swój przyrodzony z Bogiem zachował, kto się z nieba nie wynarodowił, kto ciągle życie z niego czerpie pokorną modlitwą, żądzą i popędem ducha ku tej Ojczyźnie, ku tej jedynie wiecznej i bez złudzeń rzeczywistości, ten tylko tworzyć może, to jest życiem swojem życie w martwych zapalać, nie pracą i mozołem, to jest rozumowaniem i rachubą Niemców, ale tchem, wolą, czuciem prawdy, tem coś, co wyfilozofować się nie da, czem jednak ludzkość żyje, za czem goniąc, postępuje. Ku temu na wysokościach promieniejącemu celowi nawołuję cię, Antoni, gorąco i z całej mocy. Cel to jedynie godny twojej pięknej i niepokalanej duszy. Wylej nań i zapał twój i czułość. Wtedy to,

co dziś mąci w sercu, co mroczy w umyśle, owe powszednie ułomności, na które utyskujesz w liście, niesmak, omdlenie, gnuśność i t. p., spłoną od razu w ogniu miłości Bożej. Zmężniejesz wnet sam, orzeźwisz się, poczujesz w sobie siłę twórczą, siłę poświęcenia. Co daj Boże. Amen.

Z temi życzeniami braterskiemi kreślę zarazem krzyż nad czołem twojem, chucham nań z głębi łona, co jeno mam tchu czystego, niech się rozejdzie w tobie ciepłem i światłem na żywot! Błogosławię oto ci, kochany Antoni, jakeś żądał na drogę. Błogosławieństwo moje stąd arcyważne, że chętne, że od pielgrzyma i w Imieniu Bożem. Bez tego namaszczenia z góry, lichaby to była dla ciebie danina, bom straszliwie niegodny, całkiem ladaco, istny faryzeusz. Doprawdy, mówię tak, nie przez pokorę, ale w uczuciu chrześciańskiej szczerości. Wstyd mi, męka i strach, kiedy mnie ludzie chwalą. Oj! nie pochwał mi trzeba. Módlcie się raczej, módl się i ty, młody bracie, zawdzięczając mi moją otwartość i życzliwość.

Sciskam cię i pozdrawiam

Bohdan.

Kartka ta zawiła, ciemna, nieczytelna; nie przepraszam jednak za nią. Doczekując się lepszego usposobienia, byłbym zwlókł odpowiedź, nie wiem, jak długo. Stało się!

Do Pana Ignacego Domeyki.

Paryż, 10. marca 1845 r.

Kochany i drogi nasz bracie Ignacy! Na twój miły i pełen świętych myśli list, radzibyśmy podobnemi myślami odpisać, by się przy jednym ogniu ogrzać, ale za górami i wodami gdzie jesteś, podobno święciej niż u nas, i twoje też serce, choć tęskne po kraju i rodzinie, pięknie i pobożnie do nas się odzywa. Pamiętasz, jak widzimy, na te słowa św. Pawła: „Gdyż w nadziei ma orać ten, co orze.“ O! u nas tu nie tak, myśmy się jeszcze nie wszyscy zbiegli w nadziei orać, jeszcze wielu z nas kręcim się w obłędnem kółku polityki, jak gdyby nas dla polityki Bóg z ziemi naszej wyrzucił, ani myślim, że pokajać się i poprawić potrzeba. Wprawdzie przycichł nieco gwar, ztępiały rekryminacye dziennikarskie, ale to raczej zmęczenie się i strawienie w pustych poswarkach, aniżeli dowód pokory i poprawy, bo mało kto dotąd przybiegł spragniony ochłodzić się do źródła tej żywej wody, co daje życie. Moglibyśmy się na palcach prawie policzyć, choć Bóg dobry musi nas ku dobremu wszy-

stkich jakoś przyciągnąć. Jemu sposobów nie zabraknie, a zatem nie troszczmy się wiele, a Imię Jego błogosławmy bez końca.

Dużo złego wyrządził nam przybyły przed kilku laty Towiański, rozerwał on, co było złączone i co się nigdy nie powinno było rozłączyć; na dwa obozy rozdzielił tułactwo nasze. Przybrawszy na się posłannictwo Boże, zapowiedział nam pełność łask, które dla Polski przynosi. Zrazu tak nam był zawieruszył sumienie, żeśmy przez kilka miesięcy niewypowiedziane męki duchowe wycierpieć musieli, ale powoli odsłoniła nam się cała myśl straszliwego kacerstwa, które śmiał podnieść do potęgi nowego objawienia. Jedni łaską Bożą zasileni zatrzymali się nad przepaścią; drudzy tak daleko już zaszli, że im się cofnąć teraz trudno. Co zaś dotąd najwyraźniej z jego nauki wykryło się, to że Kościół nasz święty przestał być prawym Kościołem; dał mu też Adam odrębne w kursie swoim nazwisko Kościoła oficyalnego *(L'Eglise Officielle)* i utrzymywał, że ducha w nim już nie ma. Chrystus, podług nauki Towiańskiego, ma panować na pewnych tylko sferach, Sakramenta święte tłómaczą tylko duchowie. Dusze ludzkie w miarę udoskonalania się lub upadku przechodzą w doskonalsze lub podlejsze istoty, to zwierząt, to wszelkiego innego stworzenia. Niedawno nasz poczciwy Karol [1]), będąc w Fontainebleau z Adamostwem, przyszedł do nas i z wielkim zapałem do swojej wiary namawiał, a gdy nie mógł na nas dokazać, powiedział z westchnieniem: „Ha, to dopiero za tysiąc lat będziecie tam, gdzie my dzisiaj jesteśmy.“ Adam, chociaż kilka dni bawił, do nas nie przyszedł, a kiedym się z nim przypadkiem u Karola spotkał, znalazłem go nadzwyczaj rozdrażnionego. Nie tak to łatwo, mój kochany Ignacy, być z nimi dobrze, w sercu naszem nic się nie zmieniło dla tych ludzi, których szanowaliśmy i kochali i szczerze mówiąc, dotąd kochamy, ale oni sami nas odtrącili, wyłączyli się z pomiędzy nas i nie przesadzę, gdy powiem, zasklepili się w sobie. Kiedyśmy jechali do Ziemi świętej, poszliśmy do Adama z pożegnaniem, całując go i ściskając, chcieliśmy się rozstać z nim z całą dla niego miłością, lecz on powiał na nas zimnem i rzekł: „Widzę, żeście przepadli dla sprawy i że już z was nic nie będzie.“ Nie przeszkodziło nam to jednak modlić się za niego najszczerzej.

Zwykle z poza swego koła nikogo u siebie nie przyjmują. Niedawno jeden z pomiędzy nich, Seweryn Pilichowski, jeździł do Belgii, czy do Szwajcaryi do Mistrza, wróciwszy stamtąd, miał objąć ster nad innymi, jako duch wielce już udoskonalony, i wkrótce też

---

[1]) Różycki.

wyszedł akt, którym siebie i swe mienie, na prawach w Polsce istniejących, Towiańskiemu, Mistrzowi swemu, w poddaństwo zapisuje. Takowy akt, z poświadczeniem Adama za zgodność, złożył czyniący w Komisyi Zjednoczenia z żądaniem, aby drukiem emigracyi był ogłoszony. Po ogłoszeniu zaraz pułkownik Kamiński z ich koła wystąpił i pismem do swego dawnego urzędu, dla nas niezrozumiałem, wystąpienie ogłosił. Po nim wyszedł bez żadnej manifestacyi Benderski. Tak stoją dotąd rzeczy, dałby Bóg, iżby wszyscy nasi kochani bracia, szczególniej ci, z którymi żyliśmy, naszem sercem nie pogardzali i z nami razem przybiegli modlić się Bogu za Polskę.

Stefan [1]), nasz Łazarz, dotąd siedzi w Grefenbergu, wodne kuracye niewiele mu pomagają, spodziewamy się go tutaj na wiosnę. Hoffmanowa z mężem wyjechała była do Rzymu, ale jej powietrze rzymskie nie służy, i wracają tu nazad. My na wiosnę mamy zamiar do Szwajcaryi na parę miesięcy wyjechać dla widzenia się ze znajomymi. Zacni i pobożni nasi księża pracują gorliwie i pięknie nad zbawieniem dusz naszych, dotąd idzie dość trudno, ale zmiłowaniu Bożemu nie było nigdy końca, też godzi się ufać, że i na nas biednych kiedyś się zwróci i łaską nas swoją oświeci. Gdziekolwiek kto z nas jest, módlmy się tylko gorąco o to, kochany Ignacy, i zagrzewajmy się w modlitwach i w przygodach życia wzajemną nieustającą miłością, sercu i modlitwom twoim polecamy się i Bogu cię oddajem i do serca ciśniem.

Twój

Józef Z.

Wszystkie bieżące nowinki wypisał ci już Józef mój, ale że cię miłuję serdecznie, gorąco, to sam własnoręcznie wolę dodać. Kochany Ignacy, tęskno nam za tobą. Nieraz w modlitwach, to w rozmowach gonimy w antypody twoje, daleki bracie pielgrzymie! Wracajże nam zdrów, i daj Boże, co najrychlej. Przyciskam cię z całej mocy do serca, a Matce Boskiej i całemu niebu w rzewnem westchnieniu poruczam. Niech ci krzyż twój będzie lekki!

Bohdan.

Smutno tu, że aż ciężko dychać. Starzejem się na poniewierce, w swarach, nieufności, a co najgorzej w grzechach coraz ohydniejszych. Któżby z nas był ongi pomyślił, że Adam podniesie rokosz na Chrystusa i Kościół Jego? Czuwajmy nad sobą i módlmy się.

B.

---

[1]) Witwicki.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 15. marca 1845 r.

Kochany mój Ludwiku, czytacie dzienniki, to wiecie o wszystkiem. Święć się wolo Boża teraz i zawsze i na wieki. Snać było i jest wiele złego u nas, że takie niebłogosławieństwo. Korzmy się w proch i chwalmy z całej duszy Pana. Przemieńmy się, bo idą czasy insze, łepsze, hej Rok Miłościwy! Pokrzepiajmy się, podpierajmy duch ducha, iżbyśmy udźwignęli krzyż Pański, godło wieczne zwycięstwa i tryumfu! Amen, Amen. Było tu hałasu i zgiełku nie mało, nie brakło och! i dobrej woli i szczerego poświęcenia się. Wszystko nadaremnie. Pan rozporządził inaczej. Pan radzi o swej czeladzi. Po kilku dniach godowych, chodzim znowu w grubej żałobie. Żałoba oj! do twarzy synom ziemskich nadziei. Przybyło bo tyle smutku, tyle opustoszenia tam po domach naszych. Co niemiara łez i krwi wsiąka w ziemię pod nowy zasiew. Młode pokolenie schodzi w otchłań w katusze cielesne, a na tryumf duchowy. Przeczuwam coś w duszy, co się wysłowić nie da, czego wysłowić nie wolno. Święć się wolo Pańska! — powtarzajmy, póki tchu.

Jakie są wieści z domu, Ludwiku drogi? Boję się scen tarnowskich u nas. Były po temu pogłoski, jak nam pisano na początku lutego. Jedź co prędzej do Rzymu po listy z domu i pisz do mnie, pisz o wszystkiem. Co się działo tu między nami, niepodobna opisywać szczegółowo. Dowiesz się coś od Rohoz. który w tych dniach wyjeżdża do Włoch. Byliśmy i jesteśmy w przygotowaniu do pielgrzymki. Wacio M... zdaje się, że skompromitowany w Poznańskiem. Od Jana ni wieści, ni słychu, myślę, że przycichnął przez roztropność. Za kilka dni spodziewamy się gości od Wawelu. Trudno pisać, co mam w myśli na razie, trudno i niepodobna. Do Rzymu napiszę może obszerniej pod adresem H. drogą osobną, o jakiej ci mówiłem. Nie mam potrzeby zapewniać was o uczuciach moich, spodziewam się, że im wierzycie na zawsze.

Ściskamy was i błogosławimy obudwóch, a ciebie, Ludwiku, osobno jeszcze tulim do serca po ojcowsku. Hartuj się, bądź mężem.

Twoi obydwa

J. B.

Karol i Adam wciąż u Mistrza. Widziałem Seweryna, niezmiernie zimny na ruch K... i wszyscy równie zimni... że nie z ducha i t. p.

Co poczniesz z sobę? gdzie jedziesz? i kiedy? pisz mi zaraz.

Do Pana Jana Koźmiana.

Kehl, 8. czerwca 1845 r.

Kochany Janie, przy wydarzonej sposobności dodaję tu parę słów, aby cię pozdrowić i uściskać. Z Badenweiler napiszę obszerniej. W Paryżu nie ma nic nowego. X. Hieronim musiał już wyjechać do Bruxelli, a za parę tygodni będzie w Monachium. Adam od kilkunastu dni wyjechał gdzieś do Szwajcaryi. Wyszedł z druku jego kurs z ostatniego roku po francusku, na czele książki w kształcie *préface* kilku Francuzów, adeptów Towiańskiego, wydrukowali rodzaj świadectwa o Mistrzu w tonie arcygroźnym. Nie mamy czasu notować inszych drobnych nowinek

Bądź zdrów, ściskam cię

Bohdan.

I ja moje trzy grosze, kochany Janie, dokładam i całuję cię najserdeczniej. Kiedyż to my się obaczymy? Daj Boże najprędzej i w dobrem zdrowiu. My tu tylko w przelocie, jutro jedziemy dalej. Z ciekawości i nowości niewiele co mam dodać. Wyszła w Paryżu broszura o administracyi w Rossyi *par un homme d'Etat;* dedykowana Najjaś. Panu, złą francuszczyzną pisana, ale zawiera wiele ważnych szczegółów.

Bądź zdrów i kochaj nas, jak my ciebie.

Józef.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Badenweiler, 17. czerwca 1845 r.

Pozdrowienie tobie, siostro moja sieroto, pozdrowienie w Panu słodkie, rzewne, i tem słodsze, rzewniejsze, że leci oto zdaleka, skądyś od Renu, z pomiędzy wąwozów Szwarcwaldu. Od tygodnia osiedliśmy tu przy naszej chorej [1]), od tygodnia też zbierałem się napisać do swojej Zośki. Ani sposobu znaleźć wolnego czasu, duszko! Rano kąpiele, przechadzki, popołudniu gawędka o Ukrainie bez końca. Tak nasiąkła dusza moja różnego rodzaju wrażeń, że łacniejby mi było zdobyć się na dumkę niż na pospolity list. Do nikogo zgoła nie piszę, ale do Zośki potrzeba tchnąć choć słówkiem, aby nie pomyślała, żem o niej zapomniał. W tej chwili, jakby na złość, mam

[1]) Hrabina Konstancya Rzewuska.

gościa, co mi nie daje pokoju. Kostusia śpi, to jej Marylątko [1]) wpadło do wujaszka i szczebioce nad uszyma, to targa za rękawy, to chce czesać i t. p. Dałem jej lalkę i przycichła nieco. Nie uwierzysz, jakie miłe i roztropne dziecię. A jejże matka? Oj, ledwie cień tej hożej dziewy, com przed ośmią laty pożegnał we Włoszech. Wyładniała wprawdzie w duszy i w ciele, ale wychudła, wynędzniała, nabawiła się mnogich nerwowych niemocy, że doprawdy cień powiewny, raczej postać niewieścia, niż niewiasta żywa... Marylka zarżnęła się w paluszek, to Józef zabiera się do leczenia, a jam sam przecież w pokoju. Mieszkamy tu jak na pustyni. Badenweiler, mała wioseczka, niepodobna wcale do inszych kąpieli niemieckich. Gości też niewiele, a że kraj protestancki, więc ani kościółka nawet naszego. Z tem wszystkiem okolica prześliczna, niemal już szwajcarska. Z trzech stron zielone wzgórza, a z czwartej przełyska się Ren i sinieją w dali góry Vosges. Tak tu świeżo, ciepło, zacisznie, że i w sercu mojem dziwy, co tam więdło, schło, marzło przez wiele, wiele dni, odżywa niby ku wiośnie, jako trawka Boża. Czy nie zazieleni się i nie zakwitnie mi znowu? Oj, modlić się tu, dumać, a kochać, a śpiewać! Żeby to siostrzyczka Zosia była tu z nami. Codzień mi tęskniej za tobą, ale i tęsknić grzech. Niech się święci wola Boża! Nic mi nie wolno na tej ziemi...

Zośko najmilsza, jak się ty masz? Czy także słodka i pogodna? Nie płaczesz, ani wyrzekasz? ale w pracy i świętym pokoju niesiesz swój krzyż? Ty nie wiesz, jak ty podobna do Nisi, doprawdy dwie rodzone siostrzyczki. Nie mogę myśleć o przymiotach jednej, ażeby mi zaraz nie przypominały się przymioty drugiej. Może missya wasza na ziemi spólna. A co ja znaczę między wami? Oto, abym was podziwiał i błogosławił w Panu.

Błogosławię też Zośkę i Matce Bożej polecam

brat

Bohdan.

Do Pani Konstancyi Tomaszewskiej.

Badenweiler (Gd. duché de Bade)
24. czerwca 1845 r.

Szanowna moja Pani! Dziś dwa tygodnie, jakeśmy się złączyli z naszą kochaną niebogą. Czasby, oj czas, napisać choć słówko do

---

[1]) Marya Rzewuska wyszła później za hr. Stadnickiego.

swoich miłych w Paryżu. Powtarzałem tak sobie wiele dni, a jednak trudno było zebrać się na list. Rozmiłowaliśmy się oto w pustyńce naszej, to dzień po dniu mijają niepostrzeżenie. Zrana. póki śpi Kostusia [1]), kąpiem się, sumujem samotnie na przechadzkach pomiędzy górami; po wczesnym o 1-ej obiedzie spólne znów przejażdżki na osiołkach i gawędka aż do późnej nocy. I tak samo co dzień, a przecież lubujem się w tej tożsamości, bo przypomina się nam życie nasze wiejskie, rodzinne. Serce też nasiąknęło słodkiemi wzruszeniami, mnóstwem nowych wrażeń, to młodnieje, otwiera się, jak przemarzła rola ku słońcu, aby zazielenić świeżą trawką. Zacietrzewiam się często w dumaniach, jak za lepszych młodszych lat. Niech będzie pochwalony Ojciec Niebieski za te błogie chwile wytchnienia, któremi nas niegodnych udarować raczył! Kochane Państwo w uczuciu swojem zrozumiecie teraz i uniewinnicie lenistwo do pisania. Bóg też świadkiem, ile razy na dzień zatęsknię do was, ile razy już modliłem się o podobny gdzieś dla was wypoczynek po nędzach i znoju tułackim. I rychlej czy później nie ominie was pociecha z nieba, boście wytrwali w trudnem powołaniu, znieśli ciężką dolę swoją po Bożemu, to jest w pracy, i z rezygnacyą. Upracowaniście, spłakani, zbiedzeni, toż miłosierdzie Boże tuż! Wszak prawda, kochana Pani, że nikt a nikt nie ma już do mnie żalu? Kochamy się znów po swojemu, po ukraińsku.

Nasza chora wypiękniała nam bardzo i w duszy i w ciele, ale wątła, wiotka, powiewna jak bylinka stepowa. Mroźny oj wiatr wcześnie powiał, to zwarzył w pączku, co miało kwitnąć i pachnąć na długo. Chuchamy też na nią obydwa, szepcem, co umiemy modlitw, na zaklęcie bied, a nie skąpim oraz swojskich ukraińskich czarów. Doprawdy, nie miałem ani wyobrażenia tylu na raz chorób i takich dziwnych nerwowych. Często nie chce się wierzyć, że to ta sama kobieta, którą przed siedmią laty tuliliśmy hożą, zdrową i taką swobodną. Opłakanaż bo jej była dola! Marylątko, prześliczne dziecię, przypomina nieco matkę, ale podobno że więcej ojca.

Okolica Badenweiler przepyszna, pełna cudnych obrazków na wsze strony. Z pomiędzy zieleniejących lasów i pagórków widać, jak na dłoni, wspaniale wijący się Ren, bogatą dolinę alzacką i siniejące w dali popiętrzone pasmo gór Vosges. A pusto tu, zacisznie, jakby gdzieś za światem. Żadnych a żadnych zabaw, ani nawet ladajakiej gazetki. To też goście wolą siedzieć u dawniejszych wód, chociaż nie ma co mówić i tutejsze wyśmienite. Nie wiem, jak tu

[1]) Rzewuska.

długo zabawim. Doczekujemy się przyjazdu za kilka dni siostrzeńca mego i Celińskiego, a potem wybierzemy się może razem na wycieczkę do bliższych okolic Szwajcaryi. Zawsze jednak zostaniem tu przynajmniej do połowy lipca.

Co tam słychać w Paryżu, a osobliwie jak się ma kochane Państwo i resztka pobożnej naszej gromadki? Jakie dobre wieści od panny Jeanety? Czy zdrowa panna Józefa [1]), czy śpiewa i co? A w pospolitych godzinach dnia jak się prowadzi? Czy potulnie i cicho dźwiga swój krzyż? Czy pogodna i wesoluchna zawsze, jak to komuś uroczyście obiecała? Brat w Bogu zasyła jej najżyczliwsze pozdrowienie, a że troche starszy, to zasyła razem i obrok duchowy. Przedewszystkiem błaga i zaklina, iżby nie poddawała się pogańskiemu smutkowi i łzom. Skłonniśmy do tego bardzo jako Ukraińcy i wygnańcy, ale przepis Chrystusa Pana inaczej wcale brzmi. Młodziuchna jeszcze, to powinna się rozbudzić z jałowych marzeń ku poważnej rzeczywistości; powinna oburącz jąć się pracy, aż wyrobi w sobie, wypiastuje, jako cnoty własne, pokój i cierpliwość i szczęście i tyle, tyle silnej woli, czyli energii, iżby wystarczyła jej na umilenie życia rodzicom i starszej braci. Biada, kto już za młodu opuści ręce. Przepraszam teraz siostrzyczkę za surowe nieco upomnienie, a kończę prośbą. Badenweiler protestanckie, to niema wcale kościoła, a więc pomimowolnie musimy żyć po heretycku. Siostra Józia niech raz w tygodniu wysłucha mszy św. na naszą intencyę. Odpłacim to jej kiedyś, da Bóg! Zacnego i kochanego kollegę Józefa [2]) osobno jeszcze ściskam i całuję.

A co tam święci się *ex publicis*? Doprawdy, kochany Józefie, od pacholęcych lat nie zaznałem takiej głuchej okolicy co do polityki. W Bohaterce nawet kiedy niekiedy przychodziły wieści gazeciarskie z Taraszczy. Z tem wszystkiem nie źle to czasem pożyć bez dzienników, mały zresztą z nich pożytek.

Pannie Julii [3]) zasyłam tysiące uprzejmych braterskich słów i ukłonów. Stasia ściskam, całuję i upominam, aby się uczył, co sił starczy, a żył wciąż pobożnie i poczciwie. Czas już, aby seryo, po męsku pojrzał w swoją przyszłość. Rodzice potrzebują pociechy, pomocy, siostra opieki, Ojczyzna i wiara gorliwego i zdolnego obrońcy, to gotuj się, mój Stasiu! Rano i wieczór rozmyślaj o swojem powołaniu. Skłoń jeno wolę ku pracy, naukom, a Bóg dopomoże!

---

[1]) Józefa Tomaszewska, późniejsza Adamowa Podoska.
[2]) Józef Tomaszewski, poseł na sejm 1830 r.
[3]) Julia Sarnecka, siostra Konstancyi Tomaszewskiej.

Ukochaną Panię moją, Panię Józefową, z osobliwą miłością i rozczuleniem ściskam za rączkę i pozdrawiam staropolskiem, chrześciańskiem słowem: „Pokój domowi!“

Brat *Bohdan Zaleski.*

Proszę nikomu nie powiadać o liście, bo stąd zawiść i wymówki ludzkie, że nie piszę. Mam do tego arcyważne powody. Za nic w świecie nie chciałbym być panią de Sévigné.

A Pawełek, a gołąbek? Obudwóch niech panna Józefa pogłaszcze odemnie. Obadwa nie bardzo czyści i nie bardzo mili domownicy. Mego wychowańca, jeśli się uprzykrzy, można bez korowodów puścić w świat, niech sobie leci do swego pana. Ja stąd będę nawoływał: pójdź, pójdź, pójdź!

Do Panny Zofii Rosengardt.

Strasburg, d. 26. lipca 1845 r.

Zośko moja najmilsza, kochani nasi już o sto mil gdzieś. A wczoraj jeszcze dłoń w dłoni i serce przy sercu tuliliśmy się całą gromadką. Dziś w nocy przyjechaliśmy z Manheimu do Strazburga. Chora podróżna [1]) puściła się ku Saxonii, a Antek [2]) z moim Ludwikiem [3]) płyną Renem do Kolonii, Düsseldorfu i t. d. Józef i ja znowu sami, samiuchni błądzim po znajomych ulicach i rozpamiętujem o inszych, milszych dniach, cośmy tu przeżyli w Strazburgu. Dawne i świeże przypomnienia biorą w kręgi serce, to uciekać stąd co rychlej potrzeba. Jutro jedziem do Molsheim a potem do Kolmaru a potem ... sam jeszcze nie wiem gdzie? Gdzieś na wieś, na ustronie, ażeby przecież nie cały rok ladajako zmarnować.

Rozstrojony jestem, droga siostro, pożegnaniami, żal mi za życiem rodzinnem, co tak szybko się skończyło. Wszystko pierzchnęło nagle, jak sen. Sercu tem tęskniej i smutniej, że zakosztowało domowego szczęścia na chwilkę, na jedną chwilkę. Oj, dziwne i nieodgadnione to serce człowiecze! Czemu wiecznie w niem i mętno i smętno? Duch jednak błogosławi Panu i błogosławić będzie póki tchu. Duch, dusza rozumie tajemnicę bytu ziemskiego, nie żżyma się ku pracy i boleści, jak serce. Boleść, to stara matka nasza i pia-

---

[1]) Rzewuska.
[2]) Celiński.
[3]) Jankowski.

stunka, co wyhoduje nas dla Ojca, który jest w Niebiesiech. W boleści pieśń, piękność i wszelka prawda i wszelkie dobro. A więc święć się nam Matko nasza boleści! Boleść wypiastowała Chrystusa Pana, w niej żył i umarł, w niej odkupił rodzaj ludzki. Owóż po Chrystusowemu, po chrześciańsku potrzeba nam umieć żyć i umierać w boleści! to jest żyć i umierać z rezygnacyą i pogodą, a czego jednak rokoszanin w nas, serce, nie chce żadną miarą czynić ochotnie. Zośko, i ty, wychowanka boleści, toś prawdziwie siostrzyczka moja na żywot i na wieki. Wypowiedzmyno wojnę na śmierć swoim rokoszanom, co pustoszą nam w łonach! Hej, ramię do ramienia.

Pojmujesz zapewnie dziś powód mego milczenia. Szczegóły podróży do Szwajcaryi i pobytu naszego w Badenweiler zostawiam do ustnej, da Bóg, kiedyś rozmowy. Z Antkiem przeżyłem razem niemal miesiąc. Pokochaliśmy się bardzo, przylgnęli sercami do siebie, jak bracia. Piękna to i szlachetna dusza. A serce? Serce nieocenione, jakiemu podobnych ledwie kilka zaznałem w życiu. Umysł takoż ślicznie ukształcony i będzie kiedyś chlubą rodaków. Daj Boże Polsce naszej więcej takich młodzieńców! A mójże Ludwik? Poznasz go, to sama ocenisz. Oj! złoty to chłopiec. Pysznię się nim, jak własnym synem. Z Antkiem często po całych godzinach rozmawialiśmy o tobie. Chłopcy nasi wracają do Strazburga za dziesięć dni, stąd przez Szwajcaryę pojadą do Monachium i t. d.

Bądź zdrowa, Zośko! Jestem dziś zdrożony, rozdrażniony w sercu świeżemi pożegnaniami, to myśli się nie kleją. Idę do kościoła w modlitwie poszukać ulgi. Pomodlę się i za ciebie. Bądź mi zdrowa jeszcze raz, moja ty miła, dobra, kochana siostrzyczko!

Brat

Bohdan.

Do Pani Konstancyi Tomaszewskiej.

Strazburg, 26. lipca 1845 r.

Szanowna moja Pani! Korzystam z wolnej chwili, jaka się po wielu dniach nadarza, aby dać przecież o sobie wiedzieć swoim kochanym. Wczoraj pożegnaliśmy w Manheimie naszą chorą [1]), która wyruszyła do Drezna na wodną kuracyę, a ku jesieni może da Bóg, że będzie mogła wrócić do domu. Mój Ludwik [2]) i Celiński odpro-

---

1) Rzewuska.
2) Jankowski.

wadzają podróżną do Frankfurtu, a więc znowu sami samiuchni z moim Józefem błądzim po Strazburgu. Dawne i świeże przypomnienia biorą w kręgi serce, to nie myślimy długo tu gościć. Kilka dni musimy jednak zabawić dla spółrodaków naszych, którym to dawniej obiecaliśmy. A potem odwiedzim Molsheim, a potem Kolmar, a potem... nie wiem, gdzie się udamy. Wiem tylko, że potrzeba mi cichego kątka, żeby przecież nie cały rok ladajako zmarnować. Za tydzień a najdalej za dziesięć dni wrócą moi Ludwik i Antoni, to po wyprawieniu ich do Szwajcaryi ostatecznie coś z sobą postanowim.

Dziękuję, Szanowna Pani, za długi, miły, serdeczny list, jakiście do nas wespół z panną Józefą napisały. Bóg wam zapłać stokrotnie za dobre słowo i życzenie. Na razie niepodobieństwo było odpowiedzieć. Właśnie puszczaliśmy się na włóczęgę. Włóczęga wprawdzie niedaleka, bo do Szafuzy, ale że z chorą i całym taborem, to wiele dni trwała. Potem goście mili, roztargnienia wyjazdu i pożegnania i t. p.

Wszystko pierzchnęło jak sen, a sercu tem tęskniej i samotniej, że podrażnione, że kosztowało domowego szczęścia na chwilę, na jedną chwilę. Oj, dziwne to serce człowiecze! Dusza wszakże błogosławi Panu i błogosławić będzie póki tchu. „Sława Bohu, sława Bohu za wsiu wsiaczynu!“ — jak mówi nasz kochany a biedny lud. Boleść, to nasza matka i piastunka, co wyhodowuje nas dla Ojca, który jest w Niebiesiech. W boleści pieśń, piękność i wszelka prawda i wszelkie dobro. A więc święć się nam Matko nasza boleści! Przepraszam za ten ustęp o boleści, który nie wiem, jak niechcący wyrwał mi się z pod pióra. Przepraszam tem bardziej, że myśl nie całkiem jasna, bo w sercu mętno. Boleść wypiastowała Chrystusa Pana, w niej żył i umarł, w niej odkupił rodzaj ludzki. Owóż po Chrystusowemu, po chrześciańsku potrzeba nam umieć żyć i umierać w boleści, to jest żyć i umierać z rezygnacyą i pogodą, a czego jednak rokoszanin w nas, serce, nie chce nigdy czynić ochotnie. Dość, dość tych, jak zowią u nas, adronów.

Szczegóły podróży i pobytu naszego w Badenweiler zostawiam do ustnej, da Bóg, kiedyś rozmowy. Czy zdrowi tam wszyscy u Pani mojej w domu? Kochanego kollegę Józefa całuję najczulej. Pannie Julii zasyłam uprzejme i najżyczliwsze pozdrowienie. Siostrzyczki Józi rączkę ściskam, i ściskam tem czulej i mocniej, ze dobra, słodka, pobożna. Uradował mnie wielce jej przypisek w liście. Nauka, jako widzę, nie poszła w las. Błogosław jej, Boże, na żywot doczesny i wieczny. Młodego mego przyjaciela Stacha tulę do łona i ca-

łuję w oba policzki. A panią̣ż moją, panią Józefową, już nie wiem jak uczcić i umiłować? Oto polecam Bogu i Matce Boskiej z całym domem. Pokój Pański, łaska i ukołysanie niech spłyną z nieba na biedną Polkę i matkę wygnańców. Ściskam rączki jak rodzony brat

Bohdan.

Nie wiemy zgoła, co się dzieje w Paryżu między bracią emigrancką. Ksiądz Edward pisał już dawno i króciuchno. Można do nas adressować tymczasowo listy: à Strasbourg, poste restante.

Muszę się też pochwalić przed Państwem. A co to za nieoszacowany chłopiec mój siostrzeniec. Dusza osobliwej prostoty i przejrzystości a serce jakie miłujące, a umysł! Doprawdy, pysznię się nim, jak własnem dzieckiem. Towarzysz jego, Celiński, takoż kochany i niepospolitych talentów. Pociecha mi z nich była i da Bóg, będzie i Polsce. Może w zimie będą w Paryżu, to zapoznam ich z Państwem. Mają jeszcze kawał świata oblecieć przed zimą.

B. Z.

Kochana nasza i szanowna Pani Konstancyo! Pozawczoraj jeszcze płynęliśmy Renem wesoło, ani do myśli nie przyszło, że tak szybko, jak płynie woda, przejdzie to wszystko. Otóż i życie człowieka, chwilka wesołości, pociechy a lata tęsknych dumań i osamotnienia. Jużeśmy się rozstali z naszą rodzoną, wczoraj rano razem, a wieczór o 70 mil byliśmy od siebie; niezadługo wrócimy do was, kochani nasi i szanowni, na gorzki chleb tułactwa, jeżeli go sercem i miłością można osłodzić, rachujcie na jedno i drugie. Bóg przyjdzie w pomoc, to jakoś dokołaczem te dni próby, aż zeszle wam zmiłowanie.

Całuję i t. d.

Józef.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Kolmar, 8. sierpnia 1845 r.

Czemu ty, siostro, milczysz od tak dawna, że pomimo odezwy mojej ani wieści, ni słychu od ciebie? Biorąc rzeczy po światowemu, może masz w tem słuszność, ależ z tem wszystkiem niewypowiedzianie mi smutno. Czyliżby i Zoska była jeno ostatnim moim snem na kwiatach? Oj, na tym Bożym świecie, wszystko się dziwnie plecie, a im dalej w lata, tem więcej poronionych omamień. Nie godzi

się tak mówić. Kładę palec na usta i po palcu poświstuję: „Otrzyj łzy i dalej, dalej!" Proszę wszakże nie myśleć sobie, że ja stary. Owszem, odmłodniałem w tych czasach, serce roztula się na kwiat, hej na kwiat jesienny.

Dam pokój żartom. Nasi kochani odjechali przedwczoraj. W tej chwili są już zapewnie w Monachium. Towarzystwo nasze Badenweilerskie rozpierzchło się, prześniło się oto całkiem, prześniło się, niestety, na zawsze. Tęskno mi bardzo za Antonim i Ludwikiem. Co w tych młodych sercach miłości, a co zapału dla wszystkiego, co wielkie, piękne i dobre! Żal się Boże! zmarnieją, jak ja, w zamroźnem tchnieniu naszego wieku! Obaczymy ich, Zośko, za parę miesięcy w Paryżu, to nie warto się zawcześnie rozczulać. Teraz dopiero sami my, samiuchni, w starej swojej jeżowej skórze podnosim znowu przygłaskane na czas kolce, że kto żyw, niech ucieka! Święć się jednak wolo Boża! Godzi się przecież podziękować Panu za łaski i pociechy, jakiemi nas w tym roku hojnie obdarzał. Zamykamy się na dwa lub trzy tygodnie u najbliższych stąd Trapistów. Może niegodne modlitwy nasze, ofiarowane we wspólnictwie ze świętymi mnichami, milsze będą niebu. I my święci, a przynajmniej poświęceni wielkiem narodowem nieszczęściem. Wołanie w niebo, to niejako nasz stan! A tyleż bied różnych prywatnych i publicznych, że ani sposób je wysłowić? Sami też potrzebujem trochę się uspokoić po tem kilkotygodniowem błogiem roztargnieniu. Może Duch św. natchnie w pustyni czem dobrem? Może już uciszy to krnąbrne serce, co szamoce się i kwili w łonie lat wiele? Oj, czas mi przysieść nieco do stolika, aby zapracować na chleb powszedni dla siebie i dla drugich. Szczęść Boże! bo mam niezmyśloną wolę i ochotę odpokutować za wieloletnie próżnowanie.

Zosię też wynagrodzić powinienem za długie nudy i niesmaki, jakie wycierpiała z mojej przyczyny. Niema co mówić, kochała mnie ongi trochę. Toż będę dziś tulić, kołysać, aż poczuje z pod lodowej skorupy serce wieszcze od mogił, stepów, co kochało bez miary... Zośko! w końcu miesiąca a najpóźniej na początku września obaczym się, da Bóg. Nie wiem, czy który brat święcie utęsknił tak do swojej siostry, jak ja do mojej. Proszę mi być na powitanie zdrową, hożą, wesołą.... Chcę zamieszkać w Asnières, może w domu, gdzie stali G... Umyślnie wynoszę się za miasto, bo na seryo myślę pracować. Zosiu, jak się ma twoja mama?

Bądź zdrowa i t. d.

Brat

Bohdan.

Do Pana Posła Józefa Tomaszewskiego w Paryżu.

Öelenberg, 14. sierpnia 1845 r.

Kochany i zacny kollego mój, Józefie! Bóg zapłać, wołam z całej duszy, Bóg zapłać wszelkiem dobrem i tobie i twoim paniom za uprzejme a przyjacielskie listy. Właśnie przy pożegnaniu z moimi młodzieńcami i na wyjezdnem z Kolmaru przysłano mi je ze Strasburga. Nie mam dziś czasu podziękować należycie, jakby się godziło za serdeczne wasze dla nas uczucia. W Trapie tu o czem inszem każą myśleć, a przytem i obaczym się już niezadługo. Zawsze jednak nie chcę mieć na sumieniu niewdzięczności. Brzydki to grzech i dlatego *stante pede* choć kilka słów potrzeba napisać.

Jak widzisz oto, kochany Józefie, obozujem na jakiś czas przy wyćwiczonem dzielnie wojsku Pańskiem. Trapiści, to stara gwardya Chrystusowa, Zmartwychwstańcy nasi, to młoda gwardya, a my? My, kozactwo Boże niesforne, niekarne, aż strach! Puszczamy się gwałtownie niekiedy naprzód a najczęściej w tył. Ale niechno główny korpus zagai bójkę, to obaczy świat, jak sławnie wpadniem nieprzyjacielowi na flankę, a wsiądziem na kark. Mamy tu najmilszego staruszka, co nas po dwa razy na dzień mustruje wedle swego autoramentu. Jest to nasz świątobliwy a czcigodny spowiednik, Ojciec Augustyn, anielskiego ułożenia i dziecięcej a gołębiej prostoty. Dziękujemy niebu, żeśmy się w jego ręce dostali.

Do widzenia się, szanowny Józefie! Niezawodnie pierwszych dni września będziemy w Paryżu. Myślę stanąć w Batignolles albo nieco dalej. Stan finansowy a głównie potrzeba cichości i ustronia pędzą mnie na gwałt za przesławną waszą stolicę. Mam dużo do nauczenia się, do czytania, pisania i t. d. Może się to na co przyda.

Piszę ten list wilią wielkiego święta. Jutro tu nielada będzie roboty. Jeżeli panna Józefa wypełniła polecenie moje z Badenweiler, to jest sposobność spłacenia długu. W każdym razie nie czekając na odpowiedź, zacznę wypłatę. I sercem szczerem, braterskiem, jak to przystoi.

Jeszcze raz dziękuję najśliczniej paniom naszym za list. Pozdrawiam je w Bogu najczulej, jakby prawdziwy Trapista. A ciebie, mój szanowny i kochany kollego, ściskam i całuję.

Bohdan Zaleski

Ma się rozumieć, że nie zapominam i Stacha. Ściskam go też z wielką miłością. Pamiętam i to, że nadchodzą examina i wakacye. Hej, hej, żeby to mu pojechać do Bosówki [1]), a przynajmniej do Fon-

[1]) Majątek Tomaszewskich na Ukrainie.

tainebleau, jak przeszłego roku. Biedne chłopczysko, żal mi go bardzo, a jeszcze większy żal rodziców. Bez czego bo się oni nie obchodzą! Łaska Pańska z wami wszystkimi, kochani wy moi!

B. Z.

Do Panów Ludwika Jankowskiego i Antoniego Celińskiego.

Kolmar, 1. września 1845 r.

Kochani, mili, serdeczni nasi Ludwiku i Antoni! *Stante pede* kilka słów jeno piszę, aby was uspokoić przynajmniej o nas obudwóch. Musieliście być nie mało zakłopotani naszem milczeniem. Owóż nazajutrz czy we dwa dni po waszym stąd odjeździe wyruszyliśmy do klasztorku Trapistów, niedaleko Mulhuzy. W świętem tem a cichem ustroniu, między świętymi a niemymi mnichami przeżyliśmy trzy tygodnie na rekolekcyach, w nabożeństwie, postach, w skrusze i żalu, za grzechy długiego żywota. Odbyliśmy słowem spowiedź generalną jaknajprzykładniej przed świętym i najmilszym staruszkiem a razem istnym Aniołem Pańskim. Czyści jeszcze i nieskalani światowem tchnieniem, zasyłamy wam błogosławieństwa, dzielim się Duchem Bożym, którego serca nasze pełne. Bóg z wami i Matka Boska z wami, najdrożsi! Ileż razy bolałem przed Ołtarzem Pańskim, żeśmy was nie zabrali z sobą. Bylibyście znaleźli uspokojenie w umartwieniach, na które dziś wyrzekacie! Męty światowe byłyby osiadły na dnie serca. Szkoda, szkoda! Ludwiku, krwi moja, synu mój, nie godzi się tak żywo brać do serca przykrości powszednich. Wierzaj mi, nic się złego nie stało w domu, listy gdzieś zawieruszyły się na pocztach. Tyś młodziuchny, to bez miary czuły, ale w modlitwie i w pracy szukaj leków. I znajdziesz je, jestem pewny. Modlitwa i praca, to woda słodka i woda gorzka na obmycie się i wyzdrowienie z chorób ludzkich. I daje Bóg jednej i drugiej wody obficie. Nuże, chłopcze, spróbuj tej kąpieli, spróbujcie obydwa, bo stosuje się to i do Antoniego, który takoż bardzo coś rozstrojony...

Nie mam czasu i nie mógłbym wam dziś wypowiedzieć wzruszeń i wrażeń, jakich doznałem w św. Trappie. Znajdziecie to kiedyś gdzieindziej, może w poemacie: *Io son la cetra.* Co Pan Bóg na niej zagra? Nie wiem, ale będzie to zawsze lepsze niż wszystko, com dotąd przepisał. Tymczasem módlcie się, abym nie zmarnował po staremu nowych łask i darów, bo ma to być k a m e r t o n dla młodych pokoleń, w którym zjednoczym się i połączym na wieki.

Jeszcze Pokora nie wyśpiewała Bogu swojej improwizacyi. Przepraszam was, moi najmilsi, za nudy, zawód i rozczarowanie, jakich doznaliście w pożyciu ze mną w Badenweiler i na podróży. Zgorszyłem was i przeraziłem nie raz, nie dwa. Byłem nie swój, nieprzytomny. Duch mój wieszczy był na dalekiej wyprawie, wędrował po otchłaniach. Wnętrzności moje wtedy skręcały się na struny owej cytry Bożej. Duch wieszczy wraca, wróci niebawem, mam w Bogu nadzieję. Czuję go w moim słuchu, w moim wzroku, czuję tętno, rozbrzmienie jakieś cudowne w całem jestestwie i pałam jak za najlepszych dni moich. Jak z duńskiego pieca rynną, kiedy puścisz spiż już płynną, niby wodę zwierciadlaną, wzorów, kształtów, gliny mało, posąg, obraz, dzwon lub działo na skinienie stań się! staną. Kruszec złoty a rodzimy, wieszczej myśli tworzycielki, my w rozbryzgach tu widzimy. Pieśni? drobne to kropelki! Wieszcz swe skarby w ziemię grzebie, ku duchowej swej potrzebie. Owóż módlcie się moi kochani, abym wytrwał, abym nie upadł pod nawałem pokus, jakie uderzą na mnie w Paryżu. Oj! żebym to dziś mógł pożyć kilka miesięcy gdzieś na pustyni. Ale święć się wolo Boża! Wyglądać was będziem w Paryżu tęskno i niecierpliwie, boście potrzebni memu sercu. Bóg jeno wie, dlaczegoście się zaplątali w losy moje. Do widzenia się, moi drodzy, do widzenia się, synu Ludwiku. Piszcie już do Paryża pod adresem księży, jaki wam dałem. W Strasburgu weźwiem jeno Ducha świętego i dalej w świat. Co to znaczy wszystko, dowiecie się później. Błogosławię was w Imię Ojca, Syna i Ducha św.

Całuję i zacałowuję w niewysłowionej miłości.

Bohdan.

Do Panów Ludwika Jankowskiego i Antoniego Celińskiego.

Kolmar, 1. września 1845 r.

Szkoda, szkoda, moi wy, drodzy, kochani, serdeczni, żeście z nami do tej świętej pustki nie pojechali; dziś ustronie pobożne trzeba nazywać pustką, tak ich jest mało na świecie Bożym. Szkoda nie dla nas, ale dla was, że wam nie poskakało tak rzewnie serce, że wam nie spłynęła taka gorąca łza, jakie nam spływały, kiedyśmy padłszy do nóg świętemu starcowi, przepraszali go za zgorszenie, któreśmy jego czystości i pokojowi wyznaniem grzechów naszych przynieśli, a on porwał się znienacka, jakby młodzieniec, pochwycił za ręce i całując a płacząc, mówił nam: „Mili moi, jam ubogi, ja

nie mam wam co dać, ale co miałem, to już wam dałem, oto dzisiaj wziąłem dyscypliny na intencyę waszą, ażeby was Bóg od wszelkiej skazy na świecie zachował, i jeszcze wezmę i nigdy za was i za waszą biedną ojczyznę modlić się nie przestanę."

Radbym, moi ukochani, ażeby nasi politykowie i twórcy systematów mogli byli być przytomni tej scenie, możeby widoczniej uczuli, gdzie leży zbawienie ojczyzny. Módlmy się, moi kochani, serdeczni, módlmy się i kochajmy, a Pan Bóg cuda może sprawić. Przyciskam was obydwóch do serca, daj Boże, z wami obaczyć się i nacieszyć. Za kilka dni będziemy już w Paryżu, radbym mojemu jedynemu Bohdanowi co najprędzej wynaleźć jaki cichy, samotny kąt, gdzieby mógł swobodnie ducha łaski puścić po strunach gęśli i dla nas pokutujących a zgłodniałych w słowa odziać.

Całuję was i t. d.

Józef.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 9. września 1845 r.

Kochany mój Ludwiku, zastałem od ciebie list u księży naszych. A więc, Bogu dzięki, miałeś wieści z domu i jesteś mi weselszy, pogodniejszy. Dobrzeć to, ale na przyszłość usiłuj wypracować w sobie cnotę cierpliwości, bez której w tem życiu ani rusz. Oj! potrzebaby cię tu wziąć do akademii, do szkoły głównej emigranckiej. Co chwila, co krok bijem się głowami o mur, i cicho — i milcz. Biesiekierski niedawno tu, a już obrzydził sobie Paryż i wszystkie jego przyjemności. Elizium to dla bogatych próżniaków, ale dla cierpiących prawdziwie Wirgiliuszowskie *regna inania*, kraina smutków i nudy. Nie można ani wymyślić dla poety straszniejszego wygnania. Ja uważam poprostu Paryż za swój czyściec, za miejsce pokuty dla wychowańca stepów i pustyni. Nagrzeszyłem co niemiara dumaniem po bezludziach, marnując łaski i dary Boże, to sprawiedliwie dziś cierpię w zgiełku i smrodach wielkiego miasta. Nie żalę się też zgoła na Opatrzność. Czasem w głębi serca mruknę, ale to przeciw swojej Ukrainie. Darmo! taka wola Boska. Nie chcę się żalić i na Ukrainę.

Dotychczas mieszkamy u księży, może nawet zostaniem na dłużej, jeżeli nie upatrzymy gdzie domku w okolicy. A nie łatwo upatrzyć, bo musimy żyć, jak mówią u nas, chytro, mudro i ne wełykym kosztom. W początku tedy października obiecujesz zawitać

do nas. Będę cię wyglądał, mój Ludwiku, z bijącem sercem i wyciągnionemi ramiony. Daj Boże, iżby nie zaszły jakie przeszkody. O pasport, jaki chcesz, francuski czy belgicki, możemy się łatwo wystarać. Jak staniesz w Bruxelli, napisz zaraz, to polecę ciebie i twój interes jenerałowi Kruszewskiemu albo Tyszkiewiczowi. Zgoła uczynię wszystko, co będę mógł. W tym czasie bawi w Belgii X. Hieronim, a za kilka dni wyjeżdża tam X. Alexander, to i on chętnie dopomoże co do pasportu.

Antoniego pozdrawiam i ściskam najserdeczniej. A cóż on z sobą począć myśli? Spodziewam się, że przyjedziecie tu razem. B... i panna Zofia tęsknią za nim równie, jak i my. Panna Zofia zmieniła się nieco przez te ostatnie miesiące, znów poczyna kaszlać, a co gorsza, zesmutniała nam znacznie. Włodzia [1]) poznałem i poznałem bez pytania się o nazwisko, taki przedni wasz dagerotyp. Widzieliśmy się już kilka razy, chociaż mieszkamy od siebie o trzy kwadranse drogi.

Wczoraj byliśmy razem na paradzie Towiańszczyków. Księża nasi chrzcili żyda, to wszyscy byli obecni. Adam przesunął się jeno jak Banko w Hamlecie i zamierzchnął dla oczu. Od niejakiego czasu sekta zamieniła starą taktykę, poczynają zbliżać się ku katolikom. Adam pisał do naszych księży, a kiedy poszło dwóch do niego, przyjął jak najuprzejmiej. Upierał się, że jest w kościele, że nie dogmatyzuje, że gotów nawet odwołać to, co powiedział w swoim kursie antykatolickiego i t. p. Nie wiele w tem szczerości, ale widocznie wiatr powiał zkądś przeciwny. Onegdaj spotkał się z Józefem, sam umyślnie zaczepił i po przyjacielsku wypytywał się z czułością o mnie i t. p. Daj Boże upamiętanie!

Zygmunt Krasiński wydrukował Trzy Psalmy w rodzaju Przedświtu. Są dobre kawałki, ale i mnóstwo miernych. Zawsze rewelator. Żałuję, że się z nim w Heidelbergu rozminąłem. Zdaje się, że Zygmunt był tu ukradkiem z Małachowskim, przynajmniej Małachowski nikomu nie chciał powiedzieć swego adresu, oczywiście dlatego, że miał kogoś z sobą, co się bał pokazać emigrantom.

Polecam was i t. d.

Bohdan.

---

[1]) Biesiekierski.

Do Pana Antoniego Celińskiego w Monachium.

Paryż, d. 19. września 1845 r.

Nie wiem, kochany mój Antoni, jak ci wydziękować za miłe i najprzychylniejsze listy twoje. Bóg mi ciebie przysłał w sam czas. bo pod omroczną już dobę mego żywota. Jemu więc niech będzie cześć i chwała! Doprawdy rzeźwiej mi, cieplej w sercu przy was młodych. I nad Polską też naszą zawiła niby **ś n i e ż n i c a f i l o z o f s k a** na długi chłód i słotę, to tulić nam potrzeba łono do łona i rozgrzewać się nawzajem. Co nie bredzą różni nasi marzyciele i utopiści? Na powierzchni oto Polski taki bezbożny gwar, a w jej głębiach, to jest między ludem, jaki znów rozjęk przeciągły? i jaka płomienna wiara? Jest czem rozradować się na żywot. Liczba świętych męczenników naszych ciągle się dopełnia. Kilka dni temu przybyła do Paryża Makryna Mieczysławska, przełożona Bazylianek, która po siedmioletnich katowniach zdołała uciec z trzema mniszkami aż od Dźwiny. Reszta jej trzodki, w której liczyło się przeszło 40 panien, już u Pana zamęczona, a kilka dogorywa w kalectwie i nędzy. Trzy mniszki, z których każda inszą drogą dostała się do Galicyi, zowią się Warzecka, Pomarnacka i Konarska, siostra Szymona. Darmo to mówić, co te błogosławione niewiasty wycierpiały mąk dla Chrystusa? co zniosły rózek, głodu i wszelkiego rodzaju zniewag? Posłyszycie je kiedyś w Rzymie. Budujemy się wszyscy Matką Makryną, bo jakoż łagodna, radośna w Bogu swoim. Krwią, łzami i blizny wysłużyła sobie łaskę u Pana, teraz dopiero wiem. co to byli dawni chrześciańscy wyznawcy. Z prostotą i lubością jakąś opowiada martyrologię swoich mniszek, a boli jeno nad ludem, co jeszcze srożej bywa katowany. Co się tam dzieje, drodzy, na Białej Rusi i na Litwie, a cóż dopiero u nas na Ukrainie? Opowiem za widzeniem się ze szczegółami. Opowiem takoż widzenie się moje z Adamem. Byliśmy z sobą serdecznie i po bratersku, jak za najlepszych czasów, jednakże trwa w swojem, lubo mniej dziś uporny i zawzięty na Kościół . . . . , ...

Ściskam i t. d.

Bohdan.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, 28. września 1845 r.

Kochany mój i drogi Janie! Posyłam ci tę ramotkę o Hofmanowej, napisaną przed kilkoma dniami. Nie miałem czasu i humoru

przekopiować jej i rozszerzyć. Ciężko mnie pisać o nieboszce, a prosili o to Hofman i przyjaciele. Mam też wzgląd na nieobecnego Stefana, który, jako wiesz, miał długą zażyłość z ś. p. Klementyną. Odmień, popraw, jak ci się podoba, i wydrukuj z moją cyfrą albo i podpisem.

Winszuję ci, mój drogi, nowego stanu, w który, da Bóg, wnijdziesz niebawem. Winszuję z pełnego serca. Szczęść wam Boże! X. Hieronim napomknął mi, jak stoją rzeczy, i radujem się obydwa z Józefem moim. Za parę tygodni przybędą tu Antoni i Ludwik, to obszernie do ciebie napiszem. Wacława i Włodzia widuję dość rzadko, bo mieszkamy na dwóch końcach Paryża. Nie masz nic nowego. Wiem, że X. Hieronim pisał niedawno.

Całujemy cię i ściskamy.

Bohdan.

Do Pani Hrabiny Konstancyi Rzewuskiej.

Fontainebleau, 29. września 1845 r.

Nie mogę wydziękować się Bogu za nową oto łaskę, że cię nam tu przysłał w naszem sieroctwie. Witaj mi, spółukrainko moja, dobra, miła, kochana Kostusiu! Z czułością brata przyciskam cię do łona, mokremi oczyma dotykam czoła, rąk i błogosławię cię w Panu i pozdrawiam w Panu. Błogosławię jeszcze i pozdrawiam w tobie, siostro, kuryłowieckie gniazdko, całą moją Ukrainę, wszystkich i wszystko, com umiłował tam i pożegnał dawno. Z twego listu buchnęła na mnie jakby woń stepowa i zagrała w sercu żywa, rozciągła muzyka wspomnień, chóry tam utajonych głosów, co przebrzmiały już na ziemi. W niewypowiedzianie błogiem i rzewnem dumaniu szamotam się od kilku dni wszystkiemi uczuciami ku wam. Myślą i modlitwą stoję ciągle obok was. Wielka miłość i wielka tęsknota, dwie tumanne otchłanie, między któremi wije się ścieżka mego żywota, jakoś mniej dymią, mniej wieją mgłą do oczu. Zaklęłyście je może waszym pacierzem, siostry? Wychodzę pomału z omrocza na słońce, toż znów jaśniej, dalej widzę.

Widzę och! najprzód ciebie, wątła roślinko, zwarzona mrozem tego świata przed czasem. Opłakanaż bo była twoja dola, niebogo! Ongi we Włoszech za lat milszych, minionych, wróżyłem ci, pamiętasz, kapryśnej nieco dziewczynie, niejedną biedę w życiu, ale nie przeczułem strasznej rzeczywistości, ktora tuż wtedy następowała za tobą. Znam, duszko, twoje dzieje. Brat i kochanek całej

twojej rodziny, to trudno wypowiedzieć, ile mnie smutny twój los utrapił. Przebolałem ja i obżałowałem przed Bogiem każdą twoją troskę matki i żony... A tu w położeniu naszem i z takiej odległości niepodobna ci było ponieść ani skutecznej usługi, ani nawet rady. W niemej żałości i niemocy naszej polecaliśmy cię jeno codzień Bogu. . . . .

Prawda, moja droga, że nielada sęk dla mnie tkwi w liście Antosinym [1]). Zachodzę w głowę, co jej jest? Takie rozpasanie się czułości w jej wieku oznacza jakieś wielkie i rzeczywiste nieszczęście... Zdaje się, że na grobie rodziców naszych miała jakieś widzenie! Opisz mi to ze szczegółami. Błogosławieństwo Pańskie niech będzie nad całym domem waszym, żeście ją sierotę przyjęli i przytulili. Dziękuję wam wszystkim z głębi serca. Czy nie zasłyszałaś co, moja Kiciu, o Eliaszu [2]) i o reszcie mojej rodziny? Dwudziesty piąty rok żyję oto na czużyni, prawie bez wieści i słychu o nich, że w pacierzu nawet nie wiem, czy modlę się za żywych, czy za umarłych. Wreszcie Kuryłówka [3]), moje gniazdko, wyście moja rodzina, ja kukułka, ptak Boży, ptak wieszczy, wróżę wam wszelkie dobro i lecę dalej, gdzie wiosna. Józef mój pojechał za interesami do Paryża, to dziś sam jeno wyprawiam list. Za parę dni wróci i ma zaraz napisać do ciebie. Czy nie miałaś świeżych listów z domu? Jaka Nisia [4]) dobra, że mi przysłała rękopis swego romansu. Nie uwierzysz, jak mi tęskno za nim. Jeśli się nastręczy pewna okazya, to przyślij go z inszymi papierami, ale wolę przezwyciężyć ciekawość niż naglić z przesyłką, któraby się mogła zawieruszyć gdzieś w drodze. O planach zjechania się w Szwajcaryi nie ma co jeszcze radzić, bo do wiosny daleko. Tymczasem, duszko moja, pielęgnuj bardzo wątłe zdrowie, bo pisała nam niedawno Nisia, jaka ty słabiuchna i jak się tam o ciebie obiedwie kłopocą. Mało, Kiciu, wyjeżdżaj a osobliwie na teatra i wieczory. A także nasza Junka najmilsza? Wiem od Nisi i od Dariusza o wszystkiem, co ma w głowie i w serduszku swojem, ale przed Józefem taim. Co to za powiastka o mnie? Jeżeli niedługa, to proszę mi przysłać w liście. Poczuwam się w obowiązku wzajemnie napisać powiastkę o Junce i o was wszystkich, starszych i młodszych, znajomych i nieznajomych. Cieszyliśmy się długo nadzieją, że matka z tobą przyjedzie

[1]) Antonina Linowska, z domu Zaleska, siostra Bohdana.
[2]) Zaleski, brat Bohdana.
[3]) Majątek, należący do pani Felicyi Iwanowskiej, matki pani Rzewuskiej.
[4]) Dyonizya Poniatowska.

i przywiezie nam swoją mizinę Junkę. Bóg inaczej rozporządził. Dziej się Jego wolo!

My obydwa zdrowi, siedzim swoim obyczajem na ustroniu, w mieścinie okolonej ze wszech stron lasem. Ma się już ku jesieni, to depcem liść opadły, a śnimy o wiośnie, o inszej gdzieś wiośnie, kiedy odmłodzeni i dłonie w dłoniach wszyscy już razem uściśniemy się na kwieciech, które nigdy nie więdną. Jozef zawsze najukochańszy, a świątobliwy i pobożny, że pociecha z niego Niebu i zbudowanie ludziom: z wielu, wielu względów podobny bardzo do poczciwego Dariusza. Ja po staremu złośnik, ale przygnębiony różnemi biedami, poczynam się powolutku opamiętywać. Bicz Boży smaga bez ustanku. Cóż? kiedy nie chcę sam się położyć: owszem, co chwila dąsam się i niecierpliwię, podobny w tem... nie wiem do kogo, może do dawnej Kici? Duszko moja, co ja w tych kilku leciech doznałem zawodów i strat. Musiała to wam opowiedzieć Nisia. Starzeję się też galopem. Wyłysiałem i poczynam siwieć. Coraz bliżej do noclegu, to i lepiej! Tullion, artysta francuski, wylitografował prześliczny mój portret, przy okazyi poślę ci, abyś się przypatrzyła staremu, brodatemu torbaniście...

Kostusiu najmilsza, o wielu, wielu rzeczach mam z tobą do pogadania i smutno mi, że tak daleko do wiosny. Pisuj do nas nieczęsto, ale szeroko. Obyczajem Nisi dzień po dniu poświęć nam półgodzinki, aż zapisze się półarkusik jeden i drugi, w stanie twego zdrowia będzie to najdogodniejsza metoda.

Listy z domu co ciekawsze proszę dla nas chować, a nawet przysyłać tu przez pocztę. Józef poszle ci adres Francuza. Możesz jednak pisać i pod inszym, n. p. Madame Compère à Fontainebleau (Seine et Marne), rue St. Honoré p. 22. Adres do naszej gospodyni, u której od kilku lat mieszkamy. Czy nie słyszałaś co o Janie Krechowieckim i Ignacym Sarneckim? Czy na Michała Grabowskiego wciąż dawna zawziętość? To takoż mój krzyż. Ani podobna zaczepiać w liście najważniejszych kwestyi religijnych i inszych, a radbym dokładnie wiedzieć, co się u was dzieje? jak stoją rzeczy? Cóż robić? Daj nam, Boże, dożyć wiosny i w zdrowiu, pokoju zjechać się gdzieś na pogadankę. Proś Nisi, aby na zimowe wieczory przysłała ci kilka kazek po rusku, spisanych wedle opowiadania dziadów i bab.

Podobno, że wypisałem już wszystko, co główniej miałem na myśli, a teraz kochana, miła, dobra Kostusiu, tulę cię do bijącego strasznie serca i całuję rączki.

Niech łaska Chrystusowa i opieka Przenajświętszej Matki będzie zawsze nad tobą i nad młodziuchnem obojgiem twojem. Rozgarnij jasne włoski na czołku Marylki i w imieniu mojem uczyń znak krzyża świętego. Błogosławię ją, błogosławię was obydwie i Adalka. Dzisiaj święto białego ukraińskiego Archanioła. Byłem już na mszy i u świętej komunii na intencyę waszą, ale idę zaraz na nieszpor, to pomodlę się jeszcze raz za was wszystkich i za Nisinego Michała.

Bądź zdrowa, moja siostro w Bogu i po Matce Ukrainie i po mamci.

Bohdan.

Do Pani Hrabiny Konstancyi Rzewuskiej.

Fontainebleau, 27. grudnia 1845 r.

Święto Jana Ewangelisty, święto ku pamiątce ukochanego ucznia Chrystusa, któremu Matkę swoją umierając powierzył, święto zatem wielkie, piękne, uroczyste dla wszystkich miłujących się na tej ziemi, ale miłujących się w Bogu. Błogo mi i radośnie w duszy przy tym dniu św. Jana. Związek Chrystusa Pana z Janem, to symboliczne przymierze Boga z ludzkością. W tem cudownem przymierzu ogarniam was, ukraińska rodzino moja ze krwi i z ducha, ogarniam was, wszyscy spółdziedzice nadziei ziemskich i niebieskich. Kostusiu droga, ptaszyno przelotna od spólnego gniazdka, tyś najbliżej i ku tobie najswobodniej nam wyciągnąć ramiona! Z pełnego łona bucham oto miłością świętą i niezmierną, strumieniem łez błogosławię tobie i wszystkim twoim! Między was rozdzieliłem już dawno serce moje, a dziś Jan święty, patron miłujących, niech rozdzieli jeszcze cały dorobek z lichych modłów wygnańca! Niedługo mi już tu na ziemi, niedługo i wam! W niebie dowiecie się, co to była za miłość we mnie? Przygarniam cię, otulam w pieszczotach, Kostusiu, za wszystkich tam naszych dalekich! Przy Nowym Roku życzę ci co najrychlej zdrowia i na tyle wszelkiego dobra, na ile nie przeszkodzi do zbawienia. Modlę się o cierpliwość dla ciebie, o świętą cierpliwość. Niech rozkwitła młodość twoja wyda jak najśliczniejszy owoc Panu! Bądź ubłogosławiona w uczuciach i obowiązkach swoich córki, siostry, małżonki i matki! bądź ubłogosławiona teraz i na wieki! Amen! . . . .

Józef mój coś szeroko się rozpisał do Kici, a więc mam czas i ochotę jeszcze trochę pogawędzić. Co się to znaczy, moja droga,

że tak niewiele o mamci naszej w listach Nisinych? Wnoszę stąd, że musi być zdrowa i spokojniejsza. Dobrze, iż gospodaruje sobie u Nisi, jej potrzeba ciągłego przytulenia, pieszczot, pobłażającej we wszystkiem wyrozumiałości, a Nisia, czarodziejka nasza, wybornie to potrafi. Mamcia najukochansza, tak bo już zbiedzona, spłakana, doprawdy podobna do mnie, oboje raboje! Boże mój, Boże! jak mi tęskno do niej. Nieraz, duszko, w zadumaniu tu samotnem o was rozpływam się w łzach, że tak dawno nie widziałem niebogiej mamci i może nigdy już nie obaczę. Och! jakbym rad przygarnąć, popieścić płaczkę tę naszą niepocieszoną! jakbym rad naszeptać w uszka kupkę świętych przestróg, które wiem z pewnością, żeby ją uciszyły w sercu na długie miesiące i lata. Ja mam nad mamcią moc, jakiej wy, jako córki, mieć nie możecie. Zaręczam, wypogodziłaby się nam w mig, jak na skinienie laski czarnoksiężnika. Mamcia dla mnie przeźroczysta, znam ją lepiej niż siebie. Ale niech się święci wola Boża!

W tych dniach już, Kostuniu, opuszczamy Fontainebleau. Niewesoło mi w sercu, bo przeżyło się tu kilka dobrych i złych lat, to zaludnił się każdy kącik rojami wspomnień, które pójdą za nami w pogoń po świecie. Fontainebleau, to nasze Kiczkiry! Przynajmniej twarze ludzkie znajome i naokoło głuchy, zamierzchły las. Porównanie na pozór nietrafne, bo Kiczkiry twoje, a Fontainebleau nie nasze: ale w gruncie rzeczy wszystko to jedno! Nie mamy tu na ziemi własności osobistej, chyba grzechy nasze, które same pójdą z nami na tamten świat. I cóż ś. p. panu Piotrowi po skarbach, które skrzętnie zgromadzał? Wieczny odpoczynek niechaj mu świeci! Pomodliłem się dziś za jego duszę. — Jedziemy tedy, duszko, do Paryża. Sądzę, że nie zazdrościsz nam sławnej stolicy! Och, jakbyśmy radzi pomieniali się z którą ukraińską modnisią za najlichszy chutor. Błoto, smród, gwar, owóż troiste oblicze Paryża! Uciekaliśmy od niego, póki było można. Ale dla poważniejszych względów godzi się poświęcić i osobisty wstręt i miejską drożyznę i wiejskie przyjemności. W Paryżu tylko możemy najpożyteczniej pracować w sprawie Bożej i polskiej (zwłaszcza, że poetyckie natchnienie moje dziś tu nie przychodzi). A więc niema co mówić, jedziemy do Paryża. Siostry moje, i wy będziecie powołane do uczestnictwa w dziele Bożem, ale potem o tem.

Dobrze, Kostusiu najdroższa, że kochacie swoich kmiotków, że ich ochraniacie przed niesprawiedliwością niegodziwych oficyalistów. Bóg to wam nagrodzi w stonasób na ziemi i w niebie. Ekonomy nasze, to piekielniki, siepacze szatana. Bez miłosierdzia bądź dla ta-

kich w twoim majątku, wygoń od razu choćby z dziećmi i śród zimy, bo oni katują dzieci Boże, lepsze milion razy od nich i od ich panów. Pomówimy kiedyś o tych naszych poczciwych kmiotkach i o środkach obrony im i opieki.

Jak ty, Kostusiu, żyjesz tam w Berlinie? Czy się bawisz? Co czytasz? Nigdy ani słóweczka o tem w twoich listach. A przecież byłby wątek do uwag dla ciebie i dla nas. Prosimy, opisz nam obyczajem Nisi jeden swój dzionek od rana do wieczora. Jak ci się wydaje X...? Z listu zdaje się dobry i pełen zapału chłopak. Jak ci się podobał *Obóz w Szląsku* Meyerbera? itp. itp. Sto kwestyi bym napisał, gdyby mi nie przeszkadzała moja gołąbka. Wyobraź sobie, przychodzi jej co chwila romansowa myśl usieść mi na głowę, a wtedy za podmuchem skrzydeł swawolnicy wszystkie moje świstki ze stołu rozlatują się precz po pokoju. Oj, dokucza mi, a pomimo tego najmilsza. Podobna całkiem do Nisi w popielatym szarafaniku, kiedy przechadza się sobie rozpierzona i z podniesionemi nieco skrzydły. Strasznie ją kocham. Rozłączę się jednak i z nią, bo nie wiem jak ją zabrać do Paryża i co tam robić? Józef miał ci pisać o mojej gołąbce, o jej dziwnych przymiotach, to niewarto, żebym się sam wdał w pochwały. Jakoś byłoby to nieprzyzwoicie i nieskromnie. A widzisz? jaki ze mnie światowiec...

Bardzo dziękuję, Kostuniu, za przywiezienie *Żywotów Świętych Pańskich*, byle tylko exemplarz całkowity, bo mam już jeden defektowy i kłopot z nim nielada! Ciekawy także jestem listów prababek. Nieboszczyk mój ojciec miał, pamiętam, całe pliki tego rodzaju papierów. Radbym je dziś przeczytać. Możeby się dało co z tego zrobić na pamiątkę familijną.

O rękopisie Nisi już nic nie mówię (chociaż schnę z niecierpliwości). Masz, moja droga, zupełnie słuszność, że nie chcesz takiego skarbu lada komu powierzać. Najlepiej zachowaj do widzenia się. Już dla tego rękopisu puściłbym się w świat, a cóż dopiero widzieć Kicię najmilszą, wychowanicę swoją rzymską, która niewątpliwie dziś sto razy lepsza i przykładniejsza od starego mistrza. Czy rękopis Nisi własnoręczny? Czy Nisia czy mamcia mi go przysłała?

Umyślnie, Kostuniu moja, napisałem do ciebie tak wesoluchno, iżby cię trochę rozruchać, bo pamiętam z dawnych czasów, jaka ty ciężka. A do tego dziś biednaś cierpiąca ciałkiem i duszką, to dobrze, iż się nieco zapomnisz w swoich smutkach. I ja, duszko, nie zawsze jednaki, a to grzech i grzech wielki.

Jeszcze raz życzę zdrowia i pomyślności tobie, siostro czarnobrewko, i twoim obojgu, to jest Marylce i Adasiowi. Bóg z tobą i z niemi!

Całuję rączki *Bohdan.*

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Paryż, 26. stycznia 1846.
rue Longchamps 28, à Chaillot.

Kochany Sewerynie! Wczoraj nie byłem cały dzień w domu, a więc dopiero dziś mogę ci posłać notatkę, jakiej żądasz. Bawiący tu Podhorski (podobno na imię Henryk) jest to najmłodszy brat kolegów naszych humańskich: Jana, Anastazego i Baltazara, mieszka rue d'Alger n. 6.

Rohoziński, syn Antoniego z Cebulowa i Piatyhor, stoi na rue Richelieu, hôtel des Bains, nie pamiętam numeru, ale tuż koło Teatru Francuskiego. W tych dniach przyjechali tu jeszcze Dyonizy Rakowski, żonaty z Jaczewską, i Chełmiński z Podola. O moim siostrzeńcu Jankowskim już wiesz. Owóż i wszyscy z naszych stron. Są także w Paryżu Lenkiewicze, dwóch starych i jeden młody, ale tych nie znam i nie wiem, gdzie mieszkają, chociaż mi o ich adresie powiedział był szambelan Pełczyński. Rakowski mieszka rue d'Antin 22. Dopytywał się bardzo o adres Karola Różyckiego. Ma do niego listy, zdaje mi się od córki.

Rohoziński napomknął mi, że twój brat Faustyn, którym opiekowała się jego matka, ożenił się niedawno z ochmistrzynią pensyi w Lińcach, ale nie umiał mi dokładnie opowiedzieć o ich pożyciu, ni powodzeniu. Warto, abyś go sam wybadał. Z Jasiem Krechowieckim widział się Rakowski na wyjezdnem, to jest blisko rok temu. Zdrów i nieźle mu się dzieje. Ku wiośnie spodziewam się ważniejszych nowin z Ukrainy, a przynajmniej świeższych. Wybiera się za granicę kilka familii naszych, między innemi Taubowa z Rościszewską. Udziel wiadomości o Taubowej Rutkowskiemu, podobno to jego krewna.

Pozdrawiam i ściskam po staremu. *Bohdan.*

Za kilkanaście dni przyjeżdża do Paryża p. Włodzimierzowa Potocka i może Dzierżański[1]; wiem, że był w Wiedniu. Dla skom-

---

[1]) Józef Dzierżański, powszechnie na Ukrainie kochany obywatel, oficer wojsk polskich.

pletowania wiadomostek dodać jeszcze muszę, że są w Paryżu pani Grocholska, z domu Poniatowska, i jakiś Szwykowski.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

1846 r.

Kochany mój Ojcze Hieronimie, nie wiem, gdzie się podziewają moi młodzi. Bądź łaskaw odszukać Ludwika [1]) i doręczyć mu list co najspieszniej. Jeżeli przypadkiem wyjechał już z Rzymu, to dowiedz się, gdzie jest, i zaraz w pogoń wypraw za nim tę moją epistółkę. Twojej przezorności poruczam ten list względem przesyłki przez pocztę: są w nim bowiem różne rzeczy familijne i niefamilijne, o których nie radbym, ażeby kto cudzy wiedział.

Dopiero co dostałem list od Stefana [2]). Wyjeżdża niezawodnie w maju, policya austryacka poczęła wypraszać. Na ślub Jasia wątpię, iżby zdążył. Pisze mi o budującej śmierci panny Eleonory Karwickiej, co była za naszych czasów w Rzymie. Skończyła zupełnie jak święta. Widziała też w skonaniu otworzone niebo, Chrystusa Pana, Matkę Najświętszą i słyszała chóry aniołów. Cieszy mnie to niezmiernie, bo mam oto patronkę w niebie; bardzo była mi życzliwa.

Szkoda, Ojcze, wielka szkoda, że ciebie tu niema. Teraz byłaby dobra pora do różnych przedsięwzięć na chwałę Bożą i na pożytek duszny. Udałoby się dziś przy obudzonej sympatyi katolików francuskich wybudować kościółek polski. Udałoby się może wielu rodaków nawrócić, bo po wielkim przełomie zachwiali się w mądrości swojej świeckiej. Potrzeba bić żelazo, póki gorące. Ależ bez ciebie, Ojcze Hieronimie, ani rusz. Nikt cię tu nie zdoła zastąpić. Ja myślę, żeś ty tu potrzebniejszy niż w Rzymie. Ja tak myślę po świecku, ale ty po Bożemu wiesz co i jak i kiedy robić należy. Nie nalegam więc, ale powiadam swoje zdanie.

Sejm poczyna się ruszać. Czartoryski bierze się trochę niezgrabnie do zwołania i ujęcia sobie posłów. Podobno, że i w tem intryguje najwięcej p. Zamoyski, który wie, że straci całą swoją przewagę, jeśli Sejm przyda do boku księcia kilku rajców z emigracyi.

---

[1]) Jankowski.
[2]) Witwicki.

Celińskiego Poezye gotowe do druku[1]), doczekują tylko na kawałki, co są u Jasia, i na szczegóły biograficzne, które ma spisać ks. Hippolit[2]) od Sewruka w Bordeaux W poezyach ś. p. Adama pachnie na wskróś Towiańszczyzna. Dziwna rzecz i niepojęta dla nas, bo przecież umarł w r. 1837. Nie wiem, co powie Mickiewicz? Ale nasz Adam lepszy od niego katolik, przynajmniej umarł przykładnie po katolicku. Goszczyński i Różycki, którym czytałem kilka kawałków Celińskiego, nie mogą się wydziwić, krzyczą, że prorok, ale zwichnął się. Wiemy, co to znaczy. Czy jesteś pewny, Ojcze, że wiersz, coś przysłał ostatnią razą, jest Celińskiego. Ręka na manuskrypcie wcale cudza, a styl i forma przypominają całkiem Zygmunta. Waham się, czy ten kawałek drukować, chociaż najwięcej w nim wieszczeń różnych i ślicznych i pomyślnych dla Polski.

Polecam się, kochany Ojcze, twoim modlitwom i ściskam z całą czułością brata i starego przyjaciela.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 27. kwietnia 1846 r.

Ludwiku mój serdeczny, chłopcze kochany! Twój wuj pisze do ciebie długo, pewnie już ci wszystko i pięknie, jak to on umie, wypisał; otóż do części tylko serdecznej zrobię dodatek. Bądź pewien, że mi nigdy nie wyjdziesz z myśli, z pamięci, a wiesz, że błogosławieństwo, o które upominasz się, posyłam ci codzień w modlitwie i posyłać nie przestanę. Na to nam Pan Bóg dał serce, abyśmy cię kochali, i tyle to naszego, jeżeli się kochamy. Głupie namiętności człowieka wichrzą nim często i w różne strony miotają, ale ucisz je tylko na chwilę i przytul się do Chrystusa, a wnet usłyszysz wewnętrzne wołanie: kochaj! kochaj! Miłość, to ofiara, to poświęcenie się, to życie, to zmartwychwstanie, bo nawet wskrzesić w sercu swojem mocen jesteś tego, któregoś ukochał. I dawniejsi ludzie i my w dzisiejszych okolicznościach coś o tem wskrzeszeniu powiedzieć byśmy mogli. Ach! jak pusto i sucho w sercu byłoby teraz, gdybym nikogo nie kochał. Pojedziesz tam, może się

---

[1]) Poezye Adama Celińskiego posłane zostały ks. Koźmianowi z przedmową, napisaną przez Bohdana Zaleskiego.

[2]) Terlecki.

już z sobą nie zobaczymy, powiedzże tym, których w ten moment razem z tobą mam na myśli, że nie przechodzi dzień, ażebym ich w sercu nie wskrzeszał i po nich nie zapłakał. Poznaj się, mój serdeczny, z nimi, pokochaj ich tem pięknem sercem, które poznałem w tobie, pociesz, pociechy prtrzebujące; zanieś wieść o nas i żyjcie z sobą prawdziwie chrześciańskiem życiem, to jest miłością w miłości Bożej. Moja niemocna miała wyjechać z Drezna zaraz w tydzień po Wielkanocy, ale podobno słabość przeszkodziła jej ruszyć się ztamtąd; aż mnie dreszcz przechodzi, kiedy czytam jej listy, tyle tam cierpień i biedy, a przed nią tyle jeszcze bied innych. Co chcesz, zwyczajnie życie, a raczej trudne przejście po tej ziemi wygnania do domu Ojca, gdzie się dopiero żyć zacznie. O nie głupie to stworzenie człowiek, jak ty, Ludwiku, myślisz, ale biedne i dlatego ileżbyśmy to pobłażania jedni dla drugich mieć nie powinni? Nie wywołuj tak bardzo na próbę woli, bo trudno raz wywołanej cofnąć i trzeba się dobrze wprzódy w poddanie się woli Bozej uzbroić, aby z własnej prawdziwą korzyść osiągnąć można.

Pani Otylda G. wyjechała już stąd, nie przypominam sobie, czy przy tobie umarła jej mała, po starszej zostały tu niepocieszone serca. Nie wiem, czy znałeś pannę Karwicką, w ten moment dowiadujemy się, że w Krakowie z wielkiem zbudowaniem otaczających umarła, piękna to była dusza. Mój druh zapewne ci popisał, co z sobą zamyśla zrobić, a ja zrobię, co mu się będzie podobać. Wszyscy tu was miło wspominają... Wielu tu mamy nowo przybyłych z Kr., lecz mało jeszcze kogo znamy. Zosię widziałem wczoraj, zdrowa i dobrze wygląda. Muszę kończyć, bo Bohdan woła: dawaj, bo pieczętuję.

Do serca cię przyciskam i t. d.

Twój

Józef.

Do Pana Antoniego Celińskiego.

Paryż, 27. kwietnia 1846 r.

Kochany Antoni, dłużny ci jestem odpowiedź na twój miły list z Florencyi. Pamiętam o tem, alem się tak znużył, zużył, pisząc do Ludwika, że jakoś mi dziś aż wstrętno jąć się do pióra. Z tem wszystkiem przezwyciężam lenistwo, bo lękam się, abyś nie pomyślił sobie, że mam w sercu żal do ciebie. Nasamprzód dziękuję ci najuprzejmiej, najserdeczniej za życzenia na św. Józef, dziękuję i wie-

rzę im, że szczere, tyś bowiem sam żywa, chodząca szczerość. Antoni, ty nie wiesz, ile ja cię cenię . . . .

Prawda, o! prawda, kochany Antoni, „że aby nie omdleć w dzisiejszych ciężkich próbach, potrzeba nam żyć w połączeniu serc, w jednej wierze i miłości, potrzeba żyć w zbrataniu się jaknajtrwalszem.“ Pisałem o tem obszerniej do Ludwika, pisałem, co myślim robić, to niech ci ten ustęp listu mego przeczyta. Oj! czas nam podnieść krzyż Pański oburącz! Czas wygrzmieć nowe słowo na nowe czyny, ku nowej epoce miłosierdzia, co tuż, tuż Wam młodym, wam silnym przystoi wziąć w niej początkowanie. My spracowani długą walką żywota i w skwarach tułackich zwiędliśmy w myślach i w ciele. Powtarzać nam jeno z królem lutnistą: „Dni moje zeszły jako cień -- a jam usechł jako siano!“ — Na kolana, młodzi bracia, i w Imię Boże do pracy na pole, co złoci się żniwem, i jakby nawołuje samo na kosarzy! Młode pokolenie, Izraelu nowy, na Sion Panu ponieś pierwszy snop! I nam, i nam nie stać z założonemi rękoma, nam dano może będzie, choć zacząć pokos dla inszych żwawszych, co przybiegną za nami. W chórze Moabitek, co przyjdą zbierać kłosy po żniwie, ozwie się dopiero nowa pieśń moja. Nie pochlebiajcie mi jednak zbytnio. Jać świeciłem jakiś czas łaską Pańską. Prawda. Byłem, och! jak wieża nadmorska, co z gwiazdą na czole, a wewnątrz ciemna, pusta i gady się w niej gnieżdżą, że ani przystępu. Zgasła tedy dla żeglarzów, ale Pan mocen ją oczyścić i zapalić na nowo, jeśli będzie Jego wola! Temu Panu poruczam ciebie i całe pokolenie młode i kończę pozdrowieniem i uściskiem.

J. B. Zaleski.

Do Hrabiny Czosnowskiej.

12. maja 1846 r.

Mam prośbę i arcyważną dla mnie. Jeśli pani Kalerdżi bawi w Dreznie, proszę do niej napisać, aby raczyła się tam wywiedzieć o panią Konstancyę Rzewuską. Co się z nią dzieje? Czy wyjechała do domu? albo też może chora? Ja i mój brat wielceśmy niespokojni o naszą korespondentkę, od kilkunastu już dni nie mamy o niej ni wieści, ni słychu. Polecam ten interes gorliwości mojej kochanej Pani, a upraszam zarazem o wszelką ostrożność. Nie trzeba czynić w liście żadnej wzmianki o nas.

Życzliwy

J. B. Zaleski.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, maja 1846 r.

Dytynko ty nasza stepowa, Ludwiku serdeczny! Kiedy Bohdan mój przeszłą razą do ciebie pisał, ja nie miałem czasu podziękować ci za twoje, za wasze dla mnie życzenia: źle się wysłowiłem, chciałem powiedzieć, nie miałem czasu napisać do was, bo podziękowałem wam zaraz po przeczytaniu niegodnem mojem westchnieniem za wami do Boga. Do Niego nam wzdychać teraz gorąco i nieustannie potrzeba, bo po wszystkiem, co się na świecie dzieje, zdaje się, iż sądy Jego się przybliżają; bądźmy gotowi, zagrzewajmy się wzajemną miłością, modlitwą, pokorą. On Pan wszelkiego miłosierdzia i wszelkiej łaski, a czemużbyśmy Mu ufać nie mieli? On grzechy w nas ukarał, sam ofiarując się za nie na krzyżu, a teraz, kiedy nas sprawiedliwie karze, nie miałby być miłosierny. O nie! On nigdy a nigdy być miłosiernym nie przestanie, żywie dusza moja, że tak wierzę i tak ufam, i wy, moi kochani, i ty, mój serdeczny chłopcze stepowy, tak wierz i tak ufaj. Wyście młodsi odemnie, wy będziecie mieli czas jeszcze tutaj oglądać dziwy, o jakich się dzisiaj nikomu nie śni. Tylko miłujmy się i wierzmy, i w Kościół nasz jak w tęczę patrzmy, a to wszystko zrobić możemy, czyśmy daleko od siebie czy blisko, bo przed miłością i wiarą nikną wszelkie przestrzenie i wszystko za ich pomocą zlewa się w jedność w Panu naszym Najmiłosierniejszym, jakbyśmy się dłoń w dłoni trzymali. Gdziekolwiek tedy, Ludwiku nasz, będziesz, możesz nas mieć przy sobie, jeśli o nas w modlitwie wspomnisz, i my też z tobą, bądź pewny, będziemy co dzień. Smutno i nam tu było po waszym wyjeździe, aleśmy na to już przeznaczeni, ażeby się nigdy i niczem długo nie cieszyć, i dobrze tak, bo człowiek tak wątły i tak łatwo pokusom ulega, iż gdyby mu się wciąż dobrze i wesoło działo, mógłby łatwo o Bogu zapomnieć i powtórzyć historyę Adama, bo ten grzech nasz pierworodny wciążby chciał, jak korona nad głowami naszemi świecić. Dzisiaj wyjeżdża ztąd nasza Ukrainka G., moja biedna Ko. już musiała z Drezna wyjechać, cierpiąca i daleko gorzej na zdrowiu i na sercu wraca do domu, aniżeli ztamtąd wyjechała. Święć się wola Boża! We wszystkiem nic się tutaj nie dzieje bez przyczyny, a dlaczego się tak dzieje, dopiero się gdzieindziej dowiemy. Nie godzi się przesądzać, bo przesądzaniem ujmujemy miłości, lepiej więc modlić się i prosić za tymi, którzy się tu do cierpień drugich przyczyniają, bo nie wiedzą, co czynią.

Cóżbym to ja wam, moi kochani, ztąd jeszcze napisał. Oto Zosia, rozbita bieżącemi okolicznościami, cierpi i na zdrowiu czasem zapada. Ona taka impresyjna i taka tkliwa.

Do serca się tulę i t. d.

Twój stary ojczyk

Józef Zaleski.

Kochajcie nas i kochajcie się wzajem, bo w tem cała tajemnica szczęścia naszego i tutaj i nawet żywota przyszłego.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Wielka Trappa, 19. czerwca 1846 r.

Kochany mój Ludwiku, słówko jedno dziś, na jakie zdobyć się mogę w czasie i okolicznościach. Gdzieindziej za to obszerniej do ciebie napiszę. Od kilkunastu dni zamieszkałem w Trappie. Dobrze mi tu między świętymi, dobrze, cicho i błogo jakby w domu, jakby gdzieś na rodzinie. Odebrałem twój list z Kaltern, ale ów rzymski zapowiedziany dawno i tęskliwie wyglądany, podobno że zaginął na wieki wieków. Nie wiesz jeszcze zapewnie o arcysmutnej przygodzie Artura [1]) i Aleksandra [2]). Bandyci włoscy oskoczyli ich w Apeninach i co do nitki złupili. Mniejszać o stratę materyalną, ale Artur z przerażenia dostał recydywy dawnej słabości. Obłożnie chory w Nicei Żal mi niezmiernie kochanego naszego poczciwca.

Główny powód pisania mego do ciebie jest, że chcę ci dać dobrą radę. W powrocie do Berlina jedź na Drezno. W hotelu ruskim dowiedz się o adres mieszkania naszej Kostusi. Wstąp do niej; najsamprzód spełnisz miłosierny uczynek, nawiedzając chorą, a potem będzie zapewne miała coś nakazać do domu żywym głosem. U niej zastaniesz nasze listy. Oprócz tego za powrotem do swoich, zapoznasz się oto z całem mojem gronkiem.

Czem serce nasiąkło tu na świętej pustyni, miłością, pokojem, duchem Bożym, dzielę się z tobą w pełni, mój drogi, mój poczciwy, mój serdeczny Ludwisiu! Łaska z tobą Pańska! gdziekolwiek się ruszysz! Rano i wieczór ty i twoi przytomniście mi w modlitwach.

Ściskam cię jak ojciec rodzony.

Wujaszek.

---

1) Kościelskiego.
2) Potockiego.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 1. lipca 1846 r.

Kochany mój Ludwiku, serdeczny! Dawnoś już musiał list twego wuja odebrać, ja z nim nie napisałem, bośmy nie byli razem. On ze swojego zacisza, gdzie głos ludzki słychać tylko w modlitwie, z Trappy, sercem zapewnie całem, które Bóg tak ślicznie usposobił, musiał ci śliczne popisać rzeczy; małą mam próbkę przed oczyma z tego, co do mnie o tobie napisał; ja, ze zgiełkliwego miasta, ze zbałamuconej na wszystkie wiatry duszy, nie wiele ci budujących rzeczy powiedzieć mogę. Nie umiem nawet, mój serdeczny, słowem przyodziać tego, co czasem rzewnie przez serce przeleci. Owóż w pokorze i prostocie powiem ci, mój Ludwiku, żem cię pokochał i błogosławię. Błogosławieństwo przyjm jak od ojca, bom ci i stary i jużbym twoich lat miał był synów, gdyby żyli ci, co pomarli, i wiem, jak wam młodym w trudnych a szerokich waszych obowiązkach wiele błogosławienstwa potrzeba. Błogosławię ci powtóre i po trzykroć na żywot pracy i znojów tutaj, na odpoczynek w łasce i pokoju kiedyś, kiedyś wszystkim nam w lepszej i szczęśliwszej ojczyźnie.

N i e s k o ń c z o n y dał nieskończone duszom naszym własności, pracujmyż wszyscy wedle tego, co komu z darów Bożych przypadło, a pracę naszą harmonizujmy miłością. Ty, mój Ludwiku, który z taką prostotą i wdziękiem umiesz kochać, jedno z pierwszych w tej harmonii musisz zająć miejsce. Proszę cię, poznaj się z tymi, których jeszcze nie znasz, i pokochaj ich, oswój się z nazwiskami mamci, cioci J., Nisi, Munia i t. d. i t. d., a żyjcie z sobą, jakbyście jednem sercem byli. U tych, do których ciebie posyłam, znajdziesz, wierz mi, dla siebie miłość, a chociaż oni wiedzą, że i my tu miłością dla nich żyjem, wszakże miło im i mnie będzie, kiedy im to ustnie od nas powtórzysz. Duch nasz dla nieskończonej swej natury wieje, gdzie chce i gdzie zamierzy, ale gdzie wieje miłością, tam radby zawsze w słowach się objawiać, a luboć ludzie wielkie poodkrywali rzeczy, nic jeszcze nie odkryli na dosłyszenie głosu w przestrzeniach: to własność samego Boga i Bóg też tylko słyszy nas z każdej przestrzeni, kiedy się do niego modlim, a wysłuchiwa w miarę naszej miłości i wiary. Och! wierzcież i miłujcie się, moi wy kochani, wszyscy tam społem, bo nam wysłuchania Bożego, jak wiecie i widzicie, wiele potrzeba. Jak będziesz u cioci J., pozdrów ją słowem serdecznem i proś, niechaj nie płacze, co płacz pomoże, kiedy sądy Boże! Wyjdźcieno tam w ogród ponad jary i posłuchaj-

cie, czy stare drzewa szumią dzisiaj tak tęskno, jak dawniej szumiały? O tak, tak szumi w duszy mojej tęsknota za tymi, co płaczą. Szkodażby było te drzewa rzucać, bo i znajomi to dawni, i wiele lat przy nich błogo przeżyło się . . . .

. . . Pisząc ten list, dumka mi dumku pobywaje i ot wchodzi ktoś smukły, młodziutki, krasny, cóż ty powiesz na to? Ukrainka, ot tylko co przyszła na wygnanie. Myśli się moje rozwiały, pióro z rąk wyleciało i muszę kończyć, a pójść poszukać dla nich mieszkania. Dajże mi tu, Ludwiku mój młody, głowę, niech cię przy błogosławieństwie jeszcze raz pocałuję i podziękuję ci za serdeczność, którąm od ciebie doznał, Bóg z tobą niech za to będzie, mój ty stepowcze miły. Niech ci w zamiarach twoich pomyślnościami odpłaci, abyś za cześć wyrządzoną staremu doczekał się czci od dziatek swoich i stał się patryarchą poważnym i kochanym w rodzinie. Całuję cię i t. d.

Twój *Józef Jan Zaleski.*

Powiedz tam moim, że mi na bierzmowanie przybyło imię Jana i że odtąd zawsze się dwoma imiony podpisuję. Mój druh za dwa dni dopiero wróci z Trappy, jak wróci, pewno Antosiowi odpisze, a tymczasem ja go najserdeczniej całuję.

Do Pana Ignacego Domeyki.

Paryż, 30. lipca 1846 r.

Kochany nasz bracie Ignacy, ...

. . . . . Adam nasz kochany zerwał z Towiańskim, a raczej odłączył się z jakąś częścią uczniów na swoją rękę; ten odłamek wraz z Adamem stał się dla nas przystępniejszy, dałby Bóg, żeby i do Kościoła przystąpił. Drugi odłamek, gdzie jest Różycki i Goszczyński, trwa w starowierstwie sektarskiem pod mistrzem, trzeci, jak nazywają, teologiczny, złożony z 10 osób, stoi pod Retlem. A między nimi wszystkimi, jak odyniec w łomach litewskich, stoi Kołyszko sam jeden i woła: „póty do was nie przejdę, póki się nie pogodzicie.“ W emigracyi po wypadkach krakowskich zaszła rewolucya. Zjednoczenie z pod Lelewela, Zwierkowskiego i Worcela rozłamało się także na trzy części: część niewielka weszła do 3. maja, większa z Ordęgą, Ponińskim i ich dziennikiem weszła do towarzystwa demokratycznego i jakbyś podsypał do ciasta drożdży, tak się tam teraz burzy; trzecia formuje się w zastęp pod dyktaturą Tyszkiewicza. Ledóchowski z całym swoim sztabem wszedł także do

demokracyi. O innych znajomych napisze ci zapewne Laskowicz, ja dodam o nas, iż jak nas, drogi nasz Ignacy zostawiłeś, tak stoimy na jednem miejscu, może niegodnie upokorzeni, a jeszcze niegodniej poddani woli Bożej, ale stoimy, modląc się za siebie i drogich nam, jak ty, po świecie rozsypanych i wyglądamy miłosierdzia z gotowością przyjęcia wszelkiego, co Bóg na nas dopuści . . . . Stefan nasz przed wyjazdem był u Adama, ale skończyło się na prostej wizycie, niepodobna jeszcze na Adamie wymódz co więcej i my niedawno z nim widzieliśmy się; był serdeczny, lecz zawsze prawił swoje. My pojutrze wyjeżdżamy nad Ren. Mój Bohdan może będzie co pisał. Kiedy to, kochany nasz Ignacy, zobaczymy się z sobą.

Całuję cię i t. d. *Józef Zaleski.*

Kochany mój Żegoto, wstyd mi i żal, że zawsze cię zbywam ledwo słówkiem. Oto i teraz jesteśmy na wyjezdnem, a radbym szeroko się rozpisać. Kiedyś może Bóg mi da pogodniejszy po temu czas. Ściskam cię i pozdrawiam najczulej. Jutro twoje święto, św. Ignacego, to w kościele polecę cię Bogu z całą miłością.

Twój

Bohdan.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Paryż, wrzesień 1846 r.

Zofio, słówko jeno dziś, Józef niech ci powie o mojem rozradowaniu. Jakieś bezimienne, niewysłowione a błogie uczucie wypełnia pierś od chwili, jak mi oznajmił Stefan, żeś moja. Święty Michał Patron i Stróż Ukrainy mojej, przyniósł mi oto gościniec z nieba, gościniec na żywot, święty Patron tknął cudownie serce moje, że rozwiośniło się w niem, rozcieplilo po długiej, chłodnej mgle. Czuję się jakoby przemieniony, jakoby odnowiony w całem jestestwie. Wierzę, miłuję i spodziewam się bez granic. Jako chcesz, Zofio, bez obawy, bez żalów, powierzam ci szczęście moje. Nie oglądając się już na nic, chcę iść z tobą dłoń w dłoni. Zofio, ja kochałem zawsze, kochałem wiele, ale nie wierzyłem w szczęście swoje ziemskie. Zdziczałem był w osamotnieniu mego stepu, który zamieszkiwałem od tylu, tylu lat, potrzeba było, ażebyś mnie gwałtem zeń wyprowadziła. Podbiłaś serce moje, panujże w niem, panuj sama jedna. Nie pożalisz się odtąd na miłość moją. Długoletnie moje

udręczenia, boleści, smutki były dla mnie jakoby straszną inicyacyą, jakoby wkupowaniem się w raj, który mi otwarłaś. Niech będzie pochwalon Bóg mój i Pan mój teraz i na wieki! Zofio, Zofio, ja twój.

Bohdan.

Do Pana Stefana Witwickiego. [1])

Paryż, 7. listopada 1846 r.

Mój drogi Stefanie! Nie pisaliśmy długi czas dlatego, żeś ty bujał gdzieś na burzliwych falach, a my tu uwięźliśmy byli na *calme plat.* Cały miesiąc nie mieliśmy zniskąd listów, to umilaliśmy sobie różnie nudne *status quo.* Naraz z początkiem listopada, jak liście jesienne posypały się listy ze wszech stron. Wiemy z relacyi ks. Aleksandra o trudnej przeprawie, jakiej użyłeś na morzu, ale dzięki Bogu jesteś już w Rzymie, to wywczasujesz się i odżyjesz nam rychło. Dzięki teraz Bogu, przyszły listy od rodziców Zosinych, którzy błogosławią nam z rozradowaniem. Rzecz tedy główna co do małżeństwa jest załatwiona, biedzim się teraz z formalnościami francuskiemi. Onegdaj byłem w *Mairie* z siedmioma świadkami dla sporządzenia aktu, który ma mi zastępować metrykę i sepulturę rodziców. Za świadków miałem Adama, Seweryna, Sieńkiewicza, Plichtę, Hłuśniewicza, Kamieńskiego i Józefa. Teraz kilkanaście dni potrwa oblata tego aktu przed urzędem sądowym: bieganiny i kosztów będzie co niemiara. Tymczasem zapowiedzi z ambon w Notre Dame de Lorette i w St. Louis poczną się od jutra. Krzątamy się tedy, jako widzisz, pospiesznie. Chcemy, ażeby ślub nasz nastąpił przed adwentem. W tej chwili Józef z ks. Edwardem poszli do arcybiskupstwa po różne informacye i po dyspensę na ślub polski przez którego z naszych księży. Krzątamy się wszyscy. Zosia pomimo niedomagania na zdrowiu biega po sklepach, po szwaczkach, to obszywa się sama w domu. Ja kłopocę się, skąd wydostać pieniędzy, zanim fundusze nadeślą z kraju. Nielada to trudność na emigracyi. Jakoś to jednak będzie, stąd czy z owąd przyjdzie mi ktoś w pomoc. Zdaje się, że 25. listopada [2]) będziemy już mogli

---

[1]) Cała korespondencya Bohdana Zaleskiego do Stefana Witwickiego od r. 1831 do 1846 została prawdopodobnie zniszczona.

[2]) Ślub odbył się 26. listopada. Bohdan liczył wtedy 44 lat życia, jak świadczy następująca autentyczna metryka:

wziąć ślub: między 10 a 11-stą ślub cywilny, a między 11 a 12-stą ślub w kościele, ślub-sakrament. Dzień wielki, święty, uroczysty dla mnie. Mój drogi, pamiętaj o tym dniu, o 25. listopadzie. Uproś ks. Hieronima, ażeby odprawił mszę na intencyę mego małżeństwa, uproś matki Makryny, aby się pomodliła za nas i ty się pomódl, mój zacny, mój świątobliwy, mój wierny stary bracie i druhu, aby Bóg pobłogosławił stadłu, któreś sam kojarzył, abyśmy w pokoju, wierze i miłości wytrwali sobie na żywot. Kochamy się oboje gorąco i w Bogu mamy jak najlepsze przeczucia, ależ łaski, co najwięcej łaski wymódlcie nam z nieba, iżbyśmy ani na chwilę nie ostygli dla siebie. Nie uwierzysz, drogi Stefanie, jaka błoga ufność napełnia dziś pierś moją. Nie poznałbyś nas obojga, tak nas łaska Pańska przemieniła. Wespół z miłością porządną, chrześciańską zstąpiły na nas pokój chrześciański i pogoda chrześciańska. Niech ci powie Józef, jak się kochamy i jak żyjem z sobą. Nie powstydzisz się, mój drogi, nigdy proroka swego w sercu, który ci powiedział, żeśmy dla siebie, doskonale dla siebie oboje...

Józef mój spisał się po swojemu. Poszedł niby za interesami, a tymczasem u księży ukradkiem wyexpedyował list do ciebie. Ja tymczasem czekam i czekam, i oto mimo woli musiałem się opóźnić.

Tłómaczenie z rossyjskiego

Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości.

Wyciąg z ksiąg metrycznych parafii Stawiszcze z r. 1802, przechowanych w archiwach konsystorza, następującej treści:

Z łacińskiego:

Roku 1802, trzeciego lutego, ja, Simeon Kwiatkowski, wikary kościoła parafialnego w Stawiszczach, chrzciłem dziecko imienia Józef, syna szlachciców Wawrzyńca i Maryi Anny, z domu Burkat, Zaleskich, cześników smoleńskich, prawnych małżonków, syna urodzonego 2-go tegoż miesiąca. Rodzice chrzestni do św. Sakramentu byli: szlachcic Eliasz Zaleski, cześnik smoleński, i Anna Zaleska, żona cześnika smoleńskiego.

Niniejszy wypis z aktów parafii, napisany po łacinie, rejestrowany i sprawdzony przez komissyę ustanowioną Najwyższym Rozkazem, podpisany i opieczętowany jest zgodny we wszystkiem z aktem, wpisanym w księdze, a autentyczność aktu i książki nie podlega żadnemu wątpieniu.

Wydając na żądanie proboszcza parafii rzyszczewskiej z dnia 26. maja bieżącego roku nr. 39, konsystorz łucko-żytomierski poświadcza go należycie.

11. czerwca 1886 r. Miasto Żytomierz.

Podpisano: kanonik Chapurski.

L. S. Pełniący obowiązki sekretarza: Nesterenko.

Nie wiem nawet, co ci popisał w swoim liście, ażeby się darmo nie powtarzać. Ale mniejsza z tem.

Mój drogi, dziś tedy w niedzielę rozległa się z ambony pierwsza zapowiedź o naszem małżeństwie. Józef słyszał na własne uszy. Nie zdołam tego wyrazić, co się dzieje w mej duszy, zarazem błogo i rzewnie. Kończy się oto żywot bezcelny, burłacki, ale z którym jużem się był oswoił, a rozpoczyna się nowy zawód, zawód trudny, pełen kłopotliwych obowiązków, zwłaszcza dla mnie, znarowionego przez tyle lat poezyą i marzycielstwem. Nie stracham się jednak, bo kocham, bom kochany, czuję tylko w sercu potrzebę ciągłego doskonalenia się, ciągłego czuwania nad sobą w modlitwie. Bez osobnej łaski Bożej nie potrafię sam pozbyć się mnogich wad swoich, a potrzeba się ich pozbyć, potrzeba koniecznie. Rozmyślałem o tem we dnie i w nocy, rozmyślam smutnie, ale z wielkim duchowym pożytkiem. Zosia mi podpomaga z całych sił. Da Bóg, że związek nasz będzie zbudowaniem dla ludzi, bo chcemy się zbawić oboje i jedno przez drugie. Zosia uspokoiła się, a więc wyszlachetniała i wypiękniała do niepoznania. Strach patrzeć, jak czasem bezsilna i piersi pobolewają po dawnemu. Lekarze radzą mi co prędzej wyjechać z nią na południe. Stanęło na tem, że zaraz po ślubie wyjedziem na noc do Orleanu, a ztamtąd krótkimi etapami ku Marsylii. Trwoży mię nieco pora zimowa, a jeszcze więcej, ażeby się ślub nie spóźnił do Bożego Narodzenia i po śniegach nie przyszło nam podróżować.

Nie masz wyobrażenia, mój Stefanie, kłopotów z formalnościami. Błogosławieństwo na przykład rodziców Zosinych, dlatego że nie przed urzędem zrobione i niepoświadczone przez konsula francuskiego, niema żadnej wartości. Musieliśmy pisać do Warszawy po nowe prawne błogosławieństwo. A czy je urząd miejscowy pozwoli wydać dla idącej za mąż za emigranta? Nowa niepewność i co najgorzej zwłoka. Mam jednak w Bogu nadzieję, że wszystko się załatwi do końca listopada, a w ostatnim razie zawezwę siedmiu świadków i podam Zosię za emigrantkę. Tak tedy, mój drogi Stefanie, zbliżym się znowu ku sobie. Może być nawet, że zjedziem się gdzieś w Neapolu albo w Rzymie. Radbym, ażeby Kostusia [1]) poznała moją żonę, a Kostusia dziś w Wenecyi i ciągnie pomalutku do południowych Włoch. Wypadnie nam zatem pojechać do naszej chorej i po drodze zahaczyć o Rzym. Wszystko to jeszcze w projekcie, ale lubuję się w nim, bo mi daje otuchę widzenia się z Kostusią i z tobą.

[1]) Rzewuska, stostra pani Dyonizyi Poniatowskiej.

Z powodu moich ślubowin widuję się teraz często z Adamem i Sewerynem, którzy są ze mną jaknajserdeczniej. Adamowa wróciła niedawno od mistrza i ma się zdrowo. Adam jest dla niej w adoracyi, powiada, że dopiero teraz ma żonę, że poczęła żyć życiem wewnętrznem, duchowem. Ja widzę jeno, że spoważniała, ale zarazem zwiędła i zestarzała się. Opowiem ci kiedyś ustnie rozmowy nasze.

Szlachty tu z kraju huk: Lubomirscy Józef i Kazimierz, Walewscy, Karwicki, Czarnowscy, Moniuszkowa, Pruszakowa itd. i mój dawny znajomy poseł Sabatyn. Nowiny zresztą paryskie nieciekawe i dowiesz się o nich z listów księży.

Przepraszam cię za Zosię, że nie pisała. Chora i zbiedzona wczorajszem bieganiem po mieście, to wolałem, żeby raczej zwlokła się i poszła na mszę. Kiedyś ci to Zosia wynagrodzi, bo przesławna improwizatorka, jednym tchem zdolna jest arkusz zabazgrać i to śród zgiełku i hałasu rozmów. Dopiero od kilku dni odkryłem w niej ten nowy talent. Co osobliwsze, że w takowej improwizacyi znalazł się sens i serce.

Spieszę się na Batignolles do Seweryna, którego chcę zaprowadzić do Zosi, a więc na dziś urywam.

Całuję cię i ściskam

Twój *Józef Bohdan.*

Do Pana Stefana Witwickiego.

Hyères, 8. grudnia 1846 r.

Piszę do ciebie, mój Stefanie, z nowej siedziby, w której nibyśmy to już rozgospodarowali się na prawdę. Najęliśmy śliczny apartament z przepysznym widokiem na morze i na gaje pomarańczowe, a najęliśmy na półrocze aż do końca maja. Mamy swoją kuchnię i kucharkę, mamy słowem dom ze wszystkiemi wygodami, dom wprawdzie na cudzej ziemi, ale zawsze to coś osobliwego dla mnie, com, jako wiesz, nie zaznał nigdy tego dobra, co się nazywa u nas swoim chlebem. Tułacz od dziecka, po raz pierwszy oto używam wczasu domowego przy młodej żonie. Dziękuję też Bogu za wszystko z niewysłowionem rozrzewnieniem i jestem szczęśliwy, szczęśliwy o tyle, o ile mi jako Polakowi wolno. Och! Polska, Polska nasza, straszna to zmora, Stefanie! Czuję ją dziś na piersiach dolegliwiej, może dlatego, że w rzeczywistości lepiej mi niż inszej braci.

Pięknie tu, cicho i ciepło, piękniej, ciszej i cieplej niż nawet u was we Włoszech. Raduję się tem jak dziecko, a jeszcze bardziej raduję się, że okolica podobała się żonie mojej i służy ku jej zdro-

wiu. Istotnie, od kiedy tu zamieszkaliśmy, kaszel jej i inne biedy ustały, jakby je kto odjął ręką. Wyładniała mi i wypogodziła się od razu. Daj tylko Boże, ażeby taki stan zdrowia i humor trwał jaknajdłużej. Musiał ci mówić Staś Koźmian, jak się nam była Zosia rozchorowała w Marsylii. Owóż potem nastąpiła gorsza jeszcze kryzys i nielada mieliśmy strach. Zdaje się, że to te niesłychane zimna i mistral [1]) prowancki tak ją nagle uciemiężyły. Na łeb, na szyję potrzeba ją było przewieźć pod cieplejsze niebo. I podróż, choć krótka, dała się nam we znaki. Możesz sobie wyobrazić nasze rozradowanie, kiedy tu w Hyères złe Zosine znikło bez śladu i znaku. Teraz mi żona krząta się i od rana do nocy na nogach, że aż serce rośnie.

Imieniny twoje, kochany Stefanie, obchodziliśmy tu pobożnie i radośnie. Z rana byliśmy na mszy z Józefem, wieczór spełniliśmy kielich na zdrowie spólnego przyjaciela, kielich dobrego wina, ale nie szampana zgoła. A był to *nota bene* pierwszy nasz obiad u siebie w domu, który sama Zosia musiała sporządzić, bo nie miała jeszcze wtedy kucharki. Rozpoczęliśmy więc nasze gospodarstwo na św. Stefan: dzień ten będzie nam zawsze pamiętny. Widzisz tedy, że pamiętamy o tobie przed Bogiem. A w sercach naszych co czci i miłości dla ciebie? to ani potrzeba, ani godzi się rozdrabiać na słowa. Zosia wszakże, wsiadając dziś do powozu, poleciła mi bardzo cię pokochać... Następny list do ciebie pójdzie przez okazyę. Spodziewamy się w tych dniach ks. Hipolita Terleckiego, który obiecał zboczyć z drogi, aby się widzieć z nami. Daj Boże, aby mu tam w Rzymie poszło pomyślnie. Projekt jego missyi może nieco za zuchwały, ale missyonarz nasz ma dobrą wolę i dużo zapału szczerego, to nie godzi się go zrażać. Zresztą co jest niepraktycznego w projekcie, zmodyfikuje się potem łatwo przy robocie. I ks. Hieronimowi jestem dłużny odpowiedź na miły liścik, jaki odebrałem na wyjezdnem z Paryża, ale dziś ani myśleć, mam insze gwałtowniejsze na głowie, od których zależą moje interesa finansowe.

O Kraków hałas po dziennikach, ale póki Ludwika Filipa skończy się jeno na hałasie. Do czasu jednak dzban wodę nosi. Kto wie, czy z tej małej chmurki nadwiślańskiej nie wypadnie straszliwy grom? Co się święci w Rzymie? Napisz mi o Ojcu świętym i o jego reformach, bo z dzienników trudno coś wyrozumieć. Czytałem list ks. Aleksandra o posłuchaniu Matki Makryny, czytałem z pociechą i zbudowaniem. A Błudow, Gurowski co porabiają?

---

[1]) Wiatr bardzo silny na południu.

O Adamie naszym wiesz zapewnie od ks. Hieronima wedle raportów księży paryskich. Ja od wyjazdu z Paryża nie miałem żadnej wieści o nim. Radbym, ażeby pojechał do Rzymu, jak miał wolę i ochotę. Może do niego napiszę, biorąc assumpt, że nie miałem czasu podziękować mu osobiście za spółczucie, jakie okazał dla mojej żony przed ślubem i podczas ślubu. Seweryn mi skrewił, chociaż wciąż był jaknajserdeczniej ze mną.

Czy nie dostał się tam do Rzymu którędyś Artur Kościelski? Popłynął nie wiedzieć po co do Tunis, Tripolis i Maroko przed dwoma miesiącami. Miał wrócić do Marsylii na początku grudnia i po dziś dzień ani słychu. Jesteśmy o niego trochę w obawie. Pozdrów odemnie Koźmiana, obiecał do mnie pisać, a Koźmiaństwo to żywa kronika i nieoszacowana dla nas tułaczów. Wszystko bo wiedzą, co się dzieje gdzie w kraju i za krajem. Proś bardzo, ażeby ci dał swoje notki do twego listu.

Całuję cię z całego serca, polecam się też raz na zawsze modlitwom twoim i księży naszych.

Twój *Józef Bohdan.*

Do Pana Stefana Witwickiego.

Hyères (Var), 31. stycznia 1847 r.

Kochany i szanowny nasz bracie Stefanie... czy godzi się od tak dawna nie dać nam znać o sobie, nie napisać, jak się masz na zdrowiu? Jeśliś myślał, że na cukrowe miesiące same pieszczoty nowożeńców wystarczą, to mogłeś przecie wspomnieć, że jest jeszcze ktoś trzeci z niemi, co tych pieszczot nie dzieli, a nie mniej ciebie kocha i bardzo szacuje. Dam tu wszakże świadectwo i nowożeńcom, że czy się pieszczą, czy kaprysują, to tak zawsze ciebie wspominają. Cygance [1]), jak czasem wsiądą muszki na nos, to tupie nóżką, a mówi: „Och! co mi ten Witwicki narobił“ — i znowuż jak się zaświecą oczki miłością, to grucha: „gdyby nie poczciwy Witwicki, jabym nigdy taką szczęśliwą nie była.“ Kozak czy się namurmusi, czy wypogodzi, ciągnie za panią matką pacierz; trzeba jednak przyznać, że i cygańskie figle i kozackie murmusy zdarzają się rzadko i prześlizgują się w ich duszy, jak łódka po wodzie bez śladu, za co niech będą Bogu stokrotne dzięki. Cyganeczka na koczowisku hyerskiem wydobrzała nam całkiem na zdrowiu, chciałem ci napisać, że tyje, ale mi zakazała, bojąc się, żebyś sobie tego nie wytłómaczył

[1]) Bohdanowa.

inaczej, a więc milczę, nie piszę. Napieramy się tam całem sercem, mój drogi Stefanie, do ciebie, ale jeszcze sami nie wiemy, jak to będzie, jest trochę nadziei, Bóg da, że się ziści, to się tam na grobach Apostołów św. zejdziem i poklęknąwszy razem, pomodlimy się i podziękujemy Bogu za łaski . . . .

Z listu, który pozawczoraj od Walerego Wielogłowskiego z Paryża odebrałem, dowiaduję się naprzód, że księża dom sprzedają, potem, że katolicy, zebrawszy się w liczbie 34, założyli czytelnię katolicką polską, której gospodarzem mianowali majora Święcickiego, komisarzami zaś Kamieńskiego, Korzeniowskiego, Fedorowicza i Walerego; na piątego komisarza szukają kogo. Zaraz po pierwszem posiedzeniu najęto dom na rue Féron, przy St. Sulpice. Koszta różne na mieszkanie, opał, światło, usługę, pisma i dzienniki oszacowano na 2.300 franków; na pierwszem zebraniu składka przyniosła franków 136 i to jest cały fundusz, z którym zaczęto. Walery wzywa nas do składki, aleśmy goli teraz i niewiele mu pomódz będziemy mogli. On także donosi, że wiele emigrantek Polek podjęło się być protektorkami nowej czytelni, cygance dostał się honor, iż ją na protektorkę i podskarbinę zaproszono, nie wiem, czy przyjmie. Dalej pisze, że nie doczekawszy się kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, uprosił Bolewskiego w Paryżu, który przemalował wizerunek z małego na wielki półtorametrowy i położono napis: *Votum Polonorum Exulum*. Obraz ten ma być niezadługo processyonalnie do kościoła św. Rocha zaniesiony i zawieszony w kaplicy polskiej. Kończy zaś swoje doniesienia tem, że od 15. lutego zaczyna wydawać pismo katolickie, którego program później nam nadesłać ma. O Adamie mówi, iż jest w codziennych z nim stosunkach, że kilku do niego bogatych ludzi zaprowadził, że Adam im nadzwyczaj piękne rzeczy gadał i t d. Co dziwnego, że Adam piękne rzeczy gada, ależ z tego wnioskować trudno, jak daleko trwa w swojem lub jak daleko się cofnął. Oto masz, kochany Stefanie, com mógł nowości nas obchodzących uzbierać, jest wiele innych koteryjnych, ale w te się zwykle nie wdaję. Gdybym miał drugi egzemplarz albo przynajmniej jeden swój, przesłałbym ci przewyborny wiersz nowego poety, majora Rudzkiego, prostym szlacheckim rozumem napisany . . .

Dzienniki francuskie tam macie, to już wiecie, co się tu w Izbach dzieje: wyborna mowa Montalemberta, pełna godności i prawdy. Jak wam tu zazdrościmy, że tam Ojca św. i widzieć i słyszeć możecie. Święte jego słowa i czyny do nas tu przez dzienniki tylko czasem dochodzą.

U nas tu ciągła wiosna, a pomarańcz na drzewach tyle, ile czasem u nas wróblów w prosie; szkoda, że to tak daleko, bo byśmy tobie prowizyę posłali, ale macie tam lepsze maltańskie.

Bądź zdrów i t. d. *Józef Zaleski.*

Do Jenerała Józefa Szymanowskiego.

Paryż, 14. lutego 1847 r.

Szanowny i kochany Jenerale, ponieważ oto kochani moi, i żona i Józef rozpisali się do szanownego Jenerała, to cóż mnie zostaje? Chyba pozdrowić przy najszczerszem uściśnieniu. Pozdrawiam też i ściskam z całą czułością spółchrześcianina i spółrodaka. Poprzyjaźniliśmy się, kochany Jenerale, ze wszystkimi twoimi, że doprawdy jesteście nam jakby swoi, jako krewni. Oswald przedni chłopak. Tęga wola, tęgie ramię i podniosły a niepospolity umysł; będzie zeń dziarski wojak i chluba twej zasłużonej siwiźnie. Takich właśnie młodzieńców potrzeba naszej Polsce, na żelazne czasy, co zdają się tętnić, chrzęścić już w słuchu. Przy pożądanej a pięknej sposobności p. Oswald wytrawi się ze zbytecznego ognia, jak tabunowy koń. Widzieliśmy go niedawno. Na pogoni za wujem wstępował do nas i do nas jeno samych, bo nie zatrzymał się nigdzie w Paryżu. Umiemy ocenić w sercach ten dowód jego przyjaźni. U nas nudno, jednostajnie. Wytężamy wzrok na Włochy. Tam urok wiośniany — odmłodnienie. Daj Boże! ład i hart, to zacznie się nowa era, era wiary i wolności obiecanych na Golgocie. Lękamy się nieco swawoli radykałów, a też Chrystus Pan będzie z Namiestnikiem, którego przeznaczył do wielkiego swego dzieła. Niech nam kochany Jenerał doniesie kiedy niekiedy o miejscowych ruchach opinii a zwłaszcza między osobami stojącemi u steru. Rozbiegła się tu była wieść, że król sardyński i Papież wzywają oficerów polskich. Wieść bezzasadna, chociaż z gazet włoskich, zatrzęsła jednak była emigracyą. W rzeczy służby cudzoziemskiej godziwa jest wszelka ostrożność. Przykład i wzór postępowania zostawili nam nieśmiertelni nasi twórcy legionów, Dąbrowski i Kniaziewicz. Mickiewicz od wielu dni już bawi w Rzymie. Radzibyśmy wiedzieć, jak mu się tam powodzi? Czy miał posłuchanie u Ojca św.? Czy złożył jaki memoryał? Czy też pokornie, po synowsku poddał się na sąd Kościoła? Co się dowie Jenerał kochany, niech raczy nam pisać, boć to nielada ważna sprawa dla emigracyi i kraju.

Polecając się Jego sercu i pobożnej pamięci tam na świętych miejscach, jeszcze raz pozdrawiam i ściskam z czułością staropolską i poważaniem. Twój *Bohdan.*

Do Pana Stefana Witwickiego.

Hyères. 19. lutego 1847 r.

Mój najmilszy, mój najpoczciwszy Stefanie, już tedy odbyłeś rekollekcye swoje, odbyłeś oj! dawno. Cóż ci Duch święty natchnął o powołaniu twojem? Przeczuwam, że jak dotąd, tak i nadal będziesz chwalił Boga, będziesz służył Bogu jako laik. Nie wiem, czemuż ani ja, ani moja żona, nie możem cię nigdy wyobrazić sobie w sutannie. Stan kapłański jest niewątpliwie najdostojniejszy, a w tym czasie powszechnego omdlenia na duchu może i najpożądańszy dla chrześciańskiego Polaka. Owóż pomimo ten ogólny wzgląd, pomimo osobne a rzadkie przymioty duchowne, jakie w tobie znam, zawsze mi się widzi, że nie zostaniesz księdzem. Nie powiem ci, skąd to moje w i d z i m i s i ę? Widzi mi się to tajemniczej natury, całkiem mistyczne i mniej nawet racyonalne, niż owo zawołane nieboszczki Hofmanowej: z tem wszystkiem jest we mnie, gnieździ się gdzieś na dnie sumienia czy przekonania. A przecież Bóg świadkiem jakbym cię rad oglądać w charakterze już sługi — ofiarnika Chrystusowego. Radośnie i z głębi serca podziękowałbym Panu za tę nową łaskę dla ciebie. Błogosławiony, o stokroć błogosławiony, kogo Pan wybierze na ten wysoki urząd i komu pozwoli w nim dopłużyć świątobliwie żywota! Czegoby więcej chcieć? Ależ wiele wezwanych, mało wybranych. I w tem tkwi sęk i strach! Mniemam, Stefanie mój, że na tym sęku najczęściej się zahaczasz w twoich rozmyślaniach. Cóż ci więc po nabożnem skupieniu się w celi tam mnichskiej i po samotnym namyśle, co ci natchnął Duch święty o powołaniu twojem? Święć się wolo Boża dla ciebie i dla nas!

Dziękuję ci, kochany Stefanie, za przestrogi i rady o pożyciu małżeńskiem. Zawcześnie jeszcze dla nas, nie do użytku zgoła na razie; ale ponieważ dobre, piękne i prawdziwe, uszanujem je, jak się godzi. Doprawdy, nie tak jest źle między nami. Ks. Hipolit widać nieco podgórował w opowiadaniu o nic nieznaczącej sprzeczce. Mój drogi bracie i swacie, ręczam cię i ręczam najświęciej, że ani razu jeszcze nie poswarzyliśmy się na seryo; owszem ze dnia na dzień kochamy się niejako lepiej, rzewniej, po Bożemu. Niech będzie za to Pan pochwalon! Mamyć dużo wad, narowów poetyckich i niepoetyckich, ale dużo i wzajemnej wyrozumiałości. Poznaliśmy się już należycie i nawykamy do nowego jarzma, ale jarzma w Panu, a więc słodkiego. Zosia, dzięki Bogu, wydobrzała mi zupełnie na zdrowiu. Nigdy już nie kaszle, ani chyrla, jak się to zdarzało często w Paryżu i w podróży. Był moment w Marsylii tak zły i stra-

szny, że chciałem już księdza sprowadzić. Od czasu, jak zamieszkaliśmy w Hyères, choroba, jakby odjął ręką, nie wiedzieć gdzie się podziała.

Mój drogi, jakbym ja był rad, abyś ty widział nasze pożycie, nasz dom, nasze gospodarstwo. Wiem, jakby cię to wszystko cieszyło i tem więcej, że widziałbyś, jak dziełu twemu Bóg pobłogosławił. Wspominamy też ciebie codzień w modlitwach i przy rozmowach wieczornych. Spodziewam się, że po Wielkanocy, wracając do Francyi, zastaniesz nas jeszcze na miejscu. Mamy już dla ciebie pokój gotowy i łyżkę u stołu. Nie spaźniaj się bardzo, bo może wypadnie nam pociągnąć ku Renowi na spotkanie mamci, której przyjazd jest nam zapowiedziany na wiosnę. Spieszy ku ratunkowi i pomocy Kostusi, chorującej obłożnie w Wenecyi. Dla tej Kostusinej choroby projekt naszej podróży do Włoch spełznie podobno na niczem. Nie uwierzysz, ile mnie to trapi, bo oprócz przyjemności wielorakich dla żony chciałem jeszcze być świadkiem i uczestnikiem narad Zmartwychwstańców naszych przy nowej ich organizacyi. Mój Stefanie, czuwaj ty tam pilnie. Napisz mi, co się nowego u nich święci i ku czemu się ma wielkanocna reforma. Lękam się, aby się nasi księża nie rozpierzchnęli po emigrancku, to jest każdy samopas. Ks. Godlewski pożegnał już wcześnie kongregacyę i pociągnął ze swoim dworem ku Belgii, co jest szkoda, wielka szkoda. Toż samo zapewnie uczyni ks. Piotr. Pani Julia zawita znowu do Włoch, kręciła się jakiś czas przy Brezie w Berlinie, pisała kilka razy do mojej żony, zapytując ciekawie o kochanego ojca, ale nie pozwoliłem dać odpowiedzi. Mój drogi, napisz dokładnie, jak tam stoją rzeczy, to możebym posłał jakie uwagi ks. Hieronimowi.

Z Paryża nie mamy nic, albo raczej nic nie znaczące wiadomości od Królikowskiego. Ks. Edward chory, a przytem ciągle w miejskim tam wirze. Dom podobno że sprzedadzą, ale ze stratą i ze znaczną stratą. Boję się, ażeby mój Józef nie szkodował na funduszu swoim, który za poradą moją poruczył naszym księżom. Insynuj tam zręcznie ks. Hieronimowi, aby pamiętali o nim. Handel księgarski także źle idzie od czasu przyłączenia Krakowa. Królikowski bliski bankructwa, nadzieja cała w historyi Adamowej. Pisałem do niego, aby się nie zrażał, kryzys zła minie, kraj potrzebuje także i chleba duchowego.

O reformach papieskich nie mogę sobie utworzyć doskonałego wyobrażenia. Zawsze Ojciec św. dał wielki popęd Włochom, który nie tak łatwo da się już utłumić. Najważniejsza, że sam oto wlazł na

kazalnicę. Przeuroczysty to musiał być moment. Nie mam zresztą zniskąd nowin. Żyjemy tu odludnie, samotnie.

Jak się masz, mój miły Stefanie, na zdrowiu? Jak smakowałeś w zgiełku karnawałowym rzymskim? Na jakiej stopie żyjesz z możnymi i próżniackimi rodakami? Czy lafiryndyzm u nich przemaga po staremu? Sądzę, że mają cię za dziwaka i niegrzecznego kawalera.

Pisałem też po długich leciech do Adama. Wziąłem assumpt do listu, że ma jechać do Włoch, a więc zapraszając w gościny na kształt owych lozańskich. Przytem i o inszych rzeczach po krótce.

Polecając cię Bogu, całuję

Józef Zaleski.

12. marca 1847 r. [1])

Dnia 12. marca 1847 roku w piątek zawitałem do hermitażu hyèrskiego nad morzem — zawitałem po raz pierwszy na dumanie, to jest na pracę milszą, na pracę swoją poetycką. Dumanie, to jakoby przędza z ducha człowieczego. Błogosław Boże! a będzie coś z tej przędzy ku chwale Twojej i ku zbudowaniu braci. Z łaski i przywidzenia Pańskiego trafiłem tu niespodzianie a szczęśliwie na mszę w kaplicy. Owóż nie mogło mi się począć pomyślniej — święciej. Inauguracya uroczysta od ofiary ołtarza i pod orędownictwem Najświętszej Bogarodzicy. Słuchało mszy kilkoro tylko ludzi — kapłan i kleryk, dwie niewiasty, dwoje dzieci, stróż miejscowy i ja. Modliłem się rzewnie o łaskę Ducha św. i opiekę Maryi, a po mszy wtórowałem niemal sam kapłanowi w litanii. Hermitaż, dawny to klasztor, opustoszały dziś całkiem i walący się na gruz, ale dla świętości miejsca, słynącego niegdyś łaskami Matki Boskiej w tutejszej kaplicy, oddany w zawiadowstwo proboszczowi hyerskiemu. Odbywają się tu msze w niektóre dni tygodnia, a w uroczystość Maryi lud schodzi się na odpusty. Wszystkie ściany kaplicy obwieszane są ex-wotami, to błogo w sercu patrzącemu, a cóż dopiero zamieszkującemu tę świętą ustroń.

Stróż hermitażu, a raczej pustelnik przyjął mnie jaknajuprzejmiej, poleconego poprzednio już przez proboszcza. Mam duży pokój z oknami na południe i na morze, stół drewniany i kilka stołków, owóż cały sprzęt, — ale mile mi tu i cicho jak w ulu. Jeżeli gdzie, to tutaj powinienbym coś wydumać.

---

[1]) Z notatki.

Dzisiaj dzień pochmurny i chłodny. Odczytałem *Przegrywkę* moją dla zestrojenia się z dawną pieśnią, nim uderzę w nową. Dumałem potem samotnie kilka godzin. Coś zawiązuje się w myśli na pieśń, której wątka i formy jeszcze nie widzę wyraźnie. Zdaje się, że będzie miała miano: *Miłościwe Lato*, a przynajmniej Jubileusz będzie częścią mego poematu. Da Bóg, rozwidni się pomału w duchu. Światło i ciepło natchnienia wykłuje ziarno dawno wsiane w jałową ziemię, wykłuje na kwiat i daj Panie Boże na owoc. Idę do kaplicy pomodlić się jeszcze na tę intencyę. A potem do domu, do ukochanych moich — do żony i do Józefa — godzina późna, wpół do trzeciej.

J. B. Z.

Myśli dorywcze.

Bóg natchnieniem, — tchem swym dopełnia cudu na poecie, proroku niejako, zdejmuje łuskę z oczu duszy i daje mu widzieć w przestrzeni to, co ma uiścić w czasie.

(12. marca 1847 r.).

Do Pana Stefana Witwickiego.

Hyères, 8. kwietnia 1847 r.

Kochany mój Stefanie! Swiątki Przaśników minęły. Swiątki Przaśników, takie ludne, gwarne, okazałe w Rzymie, rozwiały się oto w nic, w senliwe marzenie, po którem tęskno czemuś i nijako w duszy. Jakiś obraz jednak milszy, jakieś uczucie rzewniejsze, spadły na dno serca, do składu tam najżywotniejszych pamiątek. Widzę cię dzisiaj gdzieś w jasnym, schludnym kościółku, modlącego się goręcej niż podczas wielkotygodniowych parad u św. Piotra, kędy raczej ciekawość niż nabożeństwo ściągała chrześcian. Teraz u was tam naokoło ciszej i milej. Świat bogaty, lafiryndowski ma się ku podróży do Neapolu, do Niemiec. Bóg was żegnaj, płoche, przelotne ptastwo z okolic smutnych, opustoszonych, a kędy jednak są gniazda wasze! Domyślam się, że i ty, Stefanie, tęsknisz już do odlotu, a przynajmniej wybierasz się na święte gościny do Loretu i Assyżu. Bóg cię prowadź, bracie nasz pielgrzymie. Kto wie, mój drogi, czy się gdzie nie spotkamy mimochodem, a może nawet

w Rzymie?[1]) U nas inaczej! Kiedy ludzie z Włoch, my do Włoch. Tą razą przecież *sic fata volunt*. Mąż Kostusi dopiero teraz przyjechał z kraju i radby widzieć Rzym; to i my się powleczem, aby się bliżej zapoznać, zwłaszcza, że żona nie może się go nachwalić. Dzięki Bogu! Mnie także wiele chodzi, aby żona moja pokochała się z Kostusią. Pasporta przyjdą nam z Paryża lada dzień i byle zdrowie posłużyło Kostusi do podróży, puścim się wnet na żeglugę. Teraz oczekujemy jeno listów z Wenecyi. Tymczasem wypatrz dla nas gdzie mieszkańko schludne a tanie; myślę, że w tych czasach łacno to się uda. Zapewnie wypadnie nam zostać kilka miesięcy na miejscu dla upałów i dla oszczędności i dopiero chyba na jesień wyjechać pod Paryż. Wszystko to są jeno projekta, które jedno nic może rozdmuchnąć. Taki bo żywot nasz tułacki, z takiej przędzy wije swoją sieć.

Cóż księża nasi? Już oto po Zmartwychwstaniu Pańskiem. Sobór powinienby się zagaić. Nie wiem zgoła, czy zejdą się i gdzie? Nie słyszałem, aby księża paryscy wyjechali do Rzymu. Ks. Piotr siedzi wciąż w Montpellier. Nie zdaje mi się, aby u nich rychło przyszło do jakiegoś ładu. Obawiam się owszem waśni, chwilowej przynajmniej waśni, bo widocznie rozdzieliły się serca. Żal się Boże pomyśleć, coby stąd wyniknęło złego. Jedyna instytucya w emigracyi, co zdawała się mieć wielką przyszłość, i tażby nic trwałego ku chwale Bożej nie zbudowała? Bóg sam radzi o swej czeladzi, to chce mi się wierzyć, że pomimo smutnych przewidywań naszych urządzą się jakoś wedle myśli Boskiej w zakon nowy i gorący. Módlmy się jeno, aby ich duch czasu, duch pysznych reform nie owiał na razie. W dziesięciu, w pięciu, czy we dwóch zaczną swoją rzecz? To obojętne pytanie, byle zaczęli w zgodzie a w pokorze i cichości. I mnie od jakiegoś czasu zaniedbują księża nasi. Nie powierzają się już jak ongi z dolegliwościami swemi. Mają może racyę. My świeccy rajcy pospolicie źle albo nieumiejętnie radzim, a oni już pokutowali dużo za świeckie rady. Daj im Boże świętego, któryby ich wiódł słowem i przykładem. O Bazyliankach tak samo sądzę, jak i ty, ale ufam w Matkę Makrynę, że ma dużo łaski Bożej i zatem że jej się uda w Rzymie. Myśl także ks. Hipolita wielkiego jest rozmiaru i wielkiej korzyści, ale dopiero da się ocenić w praktyce w zastosowaniu swojem do czasów i okoliczności. Mam

---

[1]) Niestety, przyjaciele się już nie spotkali. Stefan Witwicki umarł w Rzymie 19. kwietnia 1847 roku na ospę, którą się zaraził, odwiedzając polską rodzinę.

przeczucie, że byle znalazł dwóch, trzech pomocników, pójdzie mu rzecz wyśmienicie. Słowiańszczyzna nowa to i bujna rola Pańska.

Zosia moja zdrowa jak ryba, zdrowa a więc słodka i łagodna na wzór, krząta się ochoczo koło domu, ale radaby bardzo do Włoch. Młoda to niesłychane dziwy roi o italskiem niebie, o italskich pomnikach sztuki i t. d. i t. d., słowo w słowo to samo roi, co i mnie się niegdyś roiło. Omamienie to jest życie, a rzeczywistość zwyczajnie jak wszelka rzeczywistość.

Pomimo projektu do Włoch i z powodu tego projektu często o tobie tu mówimy wszyscy troje. Smuci nas jeno, że nie przychodzisz do czerstwości tak rychło, jakbyśmy życzyli. Mój drogi, domyślam się, coś tam u·ierpieć musiał podczas tej brzydkiej zimy i w mieszkaniach zwłaszcza rzymskich, tak źle opatrzonych na chłód. Ku wiośnie bywa ci zwykle lepiej, to perspektywa oto wytchnienia przynajmniej aż do czasu kąpieli.

Co to jest ta czytelnia w Rzymie? Kto założył ją i łoży grosz? Widocznie ktoś, co chciał imitować Walerego Wielogłowskiego. Jeszczeż w Rzymie, ale na co czytelnia katolicka w Paryżu, gdzie jest biblioteka polska nieuczęszczana, chyba żeby dawali przytem piwo i fajkę. Oj! głowo niespokojna Walerego. Mniejsza.

Polecam się modlitwom twoim na świętych miejscach, kochany pielgrzymie. Ściskamy cię najczulej: Józef, Zosia i ja

Bohdan.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza.

Hyères, 9. kwietnia 1847 r.

Kochany Ojcze Hieronimie, Świątki Prażników minęły. Gwar, zgiełk i pompa rzymska przycichły do jakiegoś czasu. U św. Klaudyusza ambona i konfessyonały przymknęły się, a wędka Piotrowa na kołku, bo ryby pierzchają na wody, na wszystkie gdzieś fale. Ciszej i swobodniej teraz wam, czas błogi na wypoczynek i na rozmysł przed nowemi pracami s o b o r u. Często tu myślim o tym soborze. My, świeccy bracia. okolamy was wciąż z daleka, okolamy modlitwą i najlepszemi życzeniami wiernej trzodki. Śpiewamy po cichu: *Veni Sancte Spiritus! Flecte quod est rigidum, fove quod est frigidum, rege quod est devium!* Rad wam świeckich nie potrzeba, bo najczęściej pyszne są a omylne, jako doświadczyliście już nieraz. Ażeby wam dobrze radzić, potrzeba stać nie zewnątrz was i we fraku, ale wewnątrz pomiędzy wami i w sutannie. A więc naj-

lepiej, że kozły odbiegną na bok. Nie uwierzysz, drogi Ojcze Hieronimie, jak tęskno a niekiedy trwożnie oczekuję skutków soboru. Bóg wam błogosław! bo walne stąd rzeczy się wyświęcą. Instytucya wasza, jedyna to instytucya w emigracyi, co nosi w sobie wielką myśl Bożą, wielką przyszłość zarazem religijną i narodową, z której cel, ideał dla nas wszystkich ma wyniknąć. Biadaż, biada ją poronić! Emigracya ani się domyśla, jaki to ważny czas, w którym będziecie radzić o służbie i chwale Bożej na tułactwie. Bóg sam radzi o swej czeladzi, to przeczuwam, że coś arcypięknego i zbawiennego wam natchnie. Nie obejdzie się zapewnie bez chwilowej waśni między wami; może nastąpi rozdział, albo jedno i drugie wystąpienie nawet, wszakże to nie popsuje dzieła. W dziesięciu, w pięciu, czy we dwóch rozpoczniecie nową służbę, obojętna rzecz! Bóg da wam świętego swego na wodza i rzecznika, który przeprowadzi was przez świat. Oj, o tego wodza i rzecznika módlmy się wszyscy! Nie brakuje nam wiary, bo przecież trwamy przy Chrystusie dziesiątek lat, ale brakuje tego gorącego ducha miłości, co sam jeno buduje na opoce. Naród nasz na torturach, to cierpimy wszyscy w ciele, omdlewamy cieleśnie, a stąd wycieńczamy i ducha, który i tak u nas Sławian nie bardzo mocarz. Żeby to nam pojawił się Franciszek, Dominik, Wincenty Ferrary, Jan Kapistran! Otóż pojawi się taki mąż, pojawi się niepochybnie, a wy go, Ojcowie, przyprowadzicie ku nam pod ręce. Urządźcie się co tchu, a żyjcie w świętości i pokorze mniskiej, to doczekamy się wszyscy wielkich godów Pańskich. Co daj Boże, Amen!

Chciej nam, Ojcze, kiedy niekiedy donosić o stanie i postępie robót waszych. Doprawdy my tem żyjemy. Nadzieje dobre doczesne i wieczne chcemy czerpać u was. Może być, że sami jeszcze po nowiny dobre przyjedziem do Rzymu. Okoliczności familijne tak się składają, że w maju albo i rychlej wypadnie nam ruszyć do Włoch. Upatrz tam, Ojcze, tymczasem jakie mieszkanie dla nas schludne i tanie. Józef i żona moja polecają się modlitwom, polecamy się wszystko troje, całując kapłańskie ręce twoje.

J. B. Zaleski.

Ojców Aleksandra i Alfreda ściskamy najserdeczniej, tudzież brata Franciszka.

Kartkę Ojcu Hipolitowi chciej wręczyć, list do Stefana odeślij, kędy jest, w Rzymie lub za Rzymem.

12. kwietnia 1847 r.

Aforyzmy, hipotezy i myśli moje o różnych przedmiotach w lot chwytane na papier.

1. Natura z duszą zwierzęcą jest jako żona, towarzyszka człowieka zbiorowego, czyli Ducha człowieczego, który sam jeno jest utworzony na obraz i podobieństwo Boga. Człowiek i natura, mąż i żona złączone są nierozjemnym ślubem; ale mąż panuje, a żona zostaje w posłuszeństwie. Razem rozkoszują i cierpią; ale biada, żeby natura owładła człowiekiem (duchem), bo wtedy Duch duchów, Ojciec niebieski, mści na obojgu zniewagi swej i karze wykraczających przeciw przedwiecznemu prawu. Następuje wtedy upadek. Pierwsi rodzice, Adam i Ewa, na wieki wieków pozostaną symbolem tej prawdy. Nowe chyba odkupienie uratować może ludzkość, ale syn-człowieczy już był na ziemi i drugi raz nie przyjdzie aż na Sąd ostateczny. (Rozwinięcie tego aforyzmu i zastosowanie n. p. do poezyi dałoby wcale nową estetykę, poważniejszą i prawdziwszą niż dotychczasowa. Prorok, wieszcz, piewca i t. d. są to dzieci natury i ducha człowieczego, z podobieństwem to do ojca, to do matki i t. p.).

2. Czas i przestrzeń są dwa wyrazy wielkiego zrównania Bożego w wieczności. Życie jest to ruch duchowy. Śmierć koniec jeno materyi, zużycie formy. Przeszłość i przyszłość jako dwa zazębione koła wieczności, pomiędzy któremi teraźniejszość jako woda żywa, bieżąca obraca je nieustannie.

3. Bóg natchnieniem, tchem swym, dopełnia wciąż cudu na wieszczach, prorokach; zdejmuje niejako łuskę z oczu ich i daje widzieć w przestrzeni to, co ma uiścić w czasie.

4. Wieszczowie-prorocy są to przeznaczone od początku, przysposobione duchy ku wiedzeniu i widzeniu rzeczy Bożych. Wedle tego, ile który się oczyszcza, ile czuje i pełni wysokie swoje poselstwo; wedle tegoż i wie więcej, lepiej i widzi szerzej, jaśniej, bo czerpie wprost z wszechmocy i wszechmądrości Ducha duchów. Są różne stopnie czy potęgi wiecznego ducha. Najniżej stoi piewca-poeta, żywy głos narodowości jakiegoś ludu, jeśli nie missyą Bożą tego ludu, ale zepsutą naturę jego ziemską, zwierzęcą rozbrzmiewa w pieśniach, a biada mu, jeśli rozmiłuje się w sztuce, ubóstwi sztukę, wtenczas będzie jeno sztukmistrzem, a więc mniej niż pospolitym piewcą, który miłuje przynajmniej lud swój; ma zeń myśli żywotne i gorejące słowa. Wyższy jest od piewcy wieszcz, — mąż rozumny, rozmyślacz, pojmujący Boga i lud, pan przedmiotu

i formy pieśni swojej, ostrzem lecący w świat duchowy boski. Mało mu już potrzeba, aby został najwyższym, to jest Prorokiem Pańskim, żywym głosem Boga i ludu. Potrzeba pokory, prostoty, czystości, potrzeba żywota na pustyni, kędyby wolę, uczucie i myśl pojednał, zestroił w Bogu, iżby stał się niejako naczyniem i narzędziem jego nieskończoności. Początkiem mądrości jest bojaźń Boża, końcem i dopełnieniem mądrości wszechmądrością jest miłość Boża — to jest wyzwolenie się duchowe z miłostek i pięknostek ziemskich, aż utoniem w oceanie swoim wszechmiłości, wszechpiękności. Świat, ciało i szatan wciąż czujni, stoją na wstręcie prorokowi. Pycha, rozkosz, pożądliwość wieją dym na jego źrenice, wygryzają wzrok łzami, że najczęściej nie widzi nic w rozstrzeniach. Ten, co kusił najświętszego, najmocniejszego na pustyni, wygrywa pospolicie z nami, bośmy zapomnieli, że Syn Człowieczy zwyciężył go za siebie i za nas. Łaski w nowym Zakonie potężniejsze są niż w starym, a przecież prorocy rzadsi, bośmy chrześcianie jeno z miana; uczniowie Chrystusowi niepamiętni a stąd niemocni, wątli na duchu, pędzący wciąż na manowce wedle wszystkich wiatrów tego świata. Wiara, miłość, nadzieja rozkwitają tylko w pełni w palmach Świętych Pańskich, toż są jedyni prorocy nasi! Ale ich głosy przebrzmiewają mimo uszu, bośmy stępili w sercach świętą miłość, w której tkwi wykład i rozumienie natchnionego słowa. Święci prorocy nasi nie przyznają się już do nas, bo ustał sympatyczny związek między dziećmi Bożemi, między duchami w czasie i przestrzeni. Płyn elektro-magnetyczny, pieśń między niebem i ziemią wtęchła jakby w tumany, wtęchła do czasu. Umiejętność nadyma, a miłość tylko buduje. W miłującem sercu skład wszelkiej mądrości, skład wszystkich i prawd i tajemnic bożych. Każdy w łonie swojem posiada zakuty raj utracony i język rajski, pieśń rajską, które w miarę i w rozmiar miłości brzmią wewnątrz i wydobywają się na zewnątrz i uczute są i rozumiane na miarę i rozmiar miłości słuchaczów. Miłość wielka Boża przemienia piewcę na proroka. Wiedza świecka z książek, z rozumowań jest niczem; pieśń wieszcza, święta, prorocka jako promień w Bożem słowie jest wszystkiem, jest mądrością w pełni z wiary, miłości, nadziei, jest głosem w pełni z Boga i ludu, dla Boga i ludu. Nie świat zatem i wiedza świecka, ale świętość, sama jeno świętość jest celem, jest ideałem prawdziwej pieśni. Nie pyszny, ale maluczki w Panu zagrzmi ją śród ludu. Życie ascetyczne przysposabia i nastraja ku niej pieśń i t. d.

5. Przeczytałem dziś 12. kwietnia 1847 r. rozdział V. ewangelii św. Mateusza. Cała mądrość świecka, wszystkie książki filozofów, — oj, czemże są przy tym króciuchnym rozdziałku, z którego bije takie źródło żywej wody na pokolenie, taki napój i ochłodzenie na żywot doczesny i wieczny. Biedniż i nieszczęśliwi po wszystkie wieki, co piją ze stęchłej kałuży mądrości świeckiej, kiedy tuż obok zdrój słodki i rzeźwiący: „Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię!“ A więc pomimo szamotania się świeckich polityków, obietnica panowania zostawiona jest nam dzieciom Bożym. „Błogosławieni ubodzy w duchu! Błogosławieni, którzy się smęcą! Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości! Błogosławieni miłosierni! Błogosławieni czystego serca! Błogosławieni pokój czyniący! Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“ i t. d. i t. d. Tyle w tych słowach miłości i pociechy nieziemskiej, że serce ludzkie nie mieści się w łonie — tak rozbrzmiewa Bogiem swoim Chrystusem! A więc wszystkie obietnice i błogosławieństwa Pańskie z nami są na wieki! I są ludzie, co myślą i zdają się wierzyć, że filozofia owładnie światem? I cóż wam ona da w zamian? Czy dobra materyalne? które są nicestwem dla nieśmiertelnego człowieczego ducha? Czy wiedzę materyalną, która jeszcze jest coś gorszego niż nicestwa, bo upominkiem z piekła? Chcecież piasek żuć suchy, miasto chleba powszedniego? My jesteśmy „solą“, „światłością“, miastem zbudowanem na górze i składem wszelkich prawd i tajemnic Bożych u nas. Zawrotna głębokość słowa Pańskiego, jakaż przy niem głębokość filozofów wydaje się płytka! Systemata mędrców świeckich, to mielizny a trzęsawiska, wiejące niezdrowiem i śmiercią. I cóż postawią przeciw moralności w dalszym ciągu tego rozdziału? przeciw moralności nowego zakonu, którą znosi lub dopełnia moralność stara żydowska? Darmo powtarzać tu przepisy Boga, Mistrza naszego. Umiejętność ludzka na wieki wieków skazana już na niepłodność, a jeśli coś urodzi, to chyba szkaradne potwory, po których przekleństwo Boże na kraje, śród których się pojawią. Rozdział jeden ewangelii więcej i milion razy więcej waży niż wszystkie jałowe systemata filozofii, które się jeno wymarzają w pysznych a pustych głowach synów rokoszanina. A prostotaż wysłowienia ewangelii? Och! och? . . . .
. . . .

Do Pana Jana Koźmiana.

Rzym, 8. lipca 1847 r.

Kochany Janie! Zastałem tu w Rzymie liścik twój, po staremu miły, serdeczny, poczciwy. Bóg ci zapłać zań. Oj! nie zobojętniałem ja dla ciebie bynajmniej; owszem, częściej teraz i rzewniej polecam cię Panu, któremu wespół służym. Modlić się za siebie, to korrespondować z sobą w Bogu. Wierzaj mi, że przeciw tej korrespondencyi nigdy na długo nie chybiłem. Ty ani się domyślasz, ileś mi przytomny w sercu i w pamięci, ile mnie budujesz swoją czujnością około rzeczy Bożych i ludzkich, czujnością czynną i niezmordowaną, pomimo że nudna, żmudna i niesławna. Prawdziwyś ty wyrobnik Pański, to zapłata twoja pewna! Zakrawa to nieco na komplement, a doprawdy, chciałem ci jeno powiedzieć, że wiem, co zacz jesteś? W omdleniu mojem ile razy pomyślę o tobie, robi mi się wnet jaśniej i raźniej w duszy. Daj ci Boże godnych i co najliczniejszych pomocników, to pole bieli się i żniwo tuż!

Opłakuję po dziś dzień Stefana Witwickiego. Strata to dla mnie arcyboleśna i nienagrodzona. Rówieśnik, druh młodości, z którym dłoń w dłoni przeżyłem tyle dobrych i złych lat, to niełatwo utulić się w żalu sierocym. Wiem ci ja, że mu lepiej w Bogu, któremu cały żywot służył myślą, słowem i uczynkiem. Wycierpiał też tu na ziemi swój czyściec. Wszystko mi w Rzymie przypomina Stefana. Na tydzień przed śmiercią pisał do mnie, że się chce złączyć z nami na resztę dni. Święć się wola Boża! Godzi się, aby młodsze pokolenie pisarzy polskich uczciło jego pamięć. Za życia był taki skromny i cichy, to słuszna, żeby po śmierci ozwał się głośniejszy hołd.

W stolicy tu Piotrowej cicho jak zawsze, pomimo że niesłychany gwar między politykowcami. Włochy szaleją z rozradowania ze swojej swobody i w ogóle z nowych reform. Wieczne tu gody. Zaraźliwy zapał owiewa i nas, ociepla w sercach otuchę świętej sprawy narodowej. Światło oto bije wprost z góry. Początkowanie w nowych losach ludzkości bierze G ł o w a K o ś c i o ł a. Ojciec św. poważnie i śmiało kroczy naprzód. Co z tego będzie? Czy ludzie nadużyją i tego dobra? Czy namiętności staną na wstręcie i zniweczą wszystko? Tysiące ach pytań, a rozwiązanie ich u Boga. Cary jednak muszą drżeć, sądząc po minach ich ambasadorów. Mieliśmy onegdaj posłuchanie u Ojca świętego. Ani wysłowić wrażenia, jakiegośmy doznali. Fizyonomia doprawdy niewolęca, apostolska, w rysach twarzy prostota i pogoda niemal dziecinna, a w postawie i ruchach godność i ufność papieska, Piotrowa. Szczęść mu Boże!

Wstyd mi, że ci nie posłałem do *Przeglądu* ani kawałka. Doprawdy, nie ma nic. Redaktorstwo twoje przypadło jakoś na moje jałowe lata, na lata posuchy i gradobicia. Da Bóg urodzajniejszy rok, to nie pożalisz się na mnie zgoła! I pobudki chlebowe naglą mnie do pracy, ma się rozumieć, kochany Janie, że z tobą wolę mieć do czynienia.

Księża nasi, nie wiem, co nadal zamierzają. X. Hieronim w Albano. O X. Terleckiego projektach zapewnie wiesz skądinąd. Godziłoby się je poprzeć spólnemi siłami. Szkoda, że nie mam czasu rozpisać się szeroko w tej rzeczy. X. Hipolit sam zresztą chce pisać do ciebie przed wyjechaniem na Wschód.

Zmartwiliśmy się tu wszyscy przygodą na kolei żelaznej. Dzięki Bogu, że odwrócił nieszczęście, jakie groziło, dzięki nieskończone. X. Edward niebezpiecznie chory, zapadł na nowo w Orleanie. Żal się Boże. Żyjemy najściślej z Norwidem.

Ściskamy cię najserdeczniej wszystko troje i t. d.

Bohdan.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza.

Paryż, 25. października 1847 r.

Kochany Ojcze Hieronimie, maluczko, a odjedzie Edward Lubieński do Rzymu. Szkoda dobrej okazyi, a więc po słówku o tem i owem. Ks. Edward [1]) i Karol [2]) są już zapewnie między wami. Domyślamy się, że w tym czasie wszyscy razem siedzicie na rekollekcyach. *Veni Sancte Spiritus! Veni Sancte Spiritus*, w niebogłosy hałasujemy społem, i wy przygotowujący się tam do ostatecznych narad, i my oczekujący ich skutku. Uroczysta to i może najważniejsza doba w dziejach emigracyi. Co teraz postanowicie, rozstrzygnie o przyszłości wielu, wielu. My przynajmniej, cośmy od zawiązku waszego patrzyli na was z miłością i zbudowaniem, cośmy tyle dobrego rokowali po waszych spólnych pracach, z niewysłowionem drzeniem w sercu wyglądamy, ażaliż zaświta nam dzień odrodzenia, lub też wpadniem w zamęt posępniejszy jeszcze niż dotychczasowy? I skąd ten zamęt? Skąd to niebłogosławieństwo Boże na wszystkiem, czego się jeno który tknie? Myż, rogaci w świeckiej pysze swójej, niedziw że rozbijamy się nawzajem, że rozburzamy wszystko po drodze! Ale wy, chodzący w zakonie Pańskim, wy poświęceni, tacy

[1]) Duński.
[2]) Kaczanowski.

gorliwi i przykładni kapłani, czemu także nic zbudować nie możecie? Pojedyńczo, żadnemu z was niczego ciężkiego zarzucić niepodobna, a przecież i u was niema zgody i jedności. Jest owszem nasze świeckie rozkołysanie się, jakaś w sercach i umysłach rozterka. Doprawdy — i między wami jest jakieś grzeszne licho, jest coś czy ktoś, co rozpruwa wszystko ze szwu. *Veni Sancte Spiritus, rege quod est devium!* Och Boże, Boże! żebyć moje modlitwy mogły co znaczyć. Nie uwierzysz, drogi Ojcze Hieronimie, jak mi rzewno w duszy, nawykłem bo was od tak dawna kochać i społem polecać Bogu, że ściska się serce na myśl waszej rozsypki. I wszyscy współkatolicy tak samo czują. To słyszym jeno zewsząd głosy: „i cóż czy pójdą w rozsypkę? Czy zwiążą się ściślej w Bogu na nowy zawód? Jeśli nie mają jasnej myśli i wątka na zakon, to niech zawiążą się w kongregacyę świeckich księży i pracują po staremu w jedności i zgodzie!“ Są to *pia desideria* życzliwej braci, które wy w sumieniach waszych najlepiej ocenicie.

Ksiądz Władysław trwa statecznie przy swojem, jako wam szeroko już pisał. Ożywił się i rozruchał że doprawdy jest całkiem do niepoznania. Krząta się i pracuje dużo. Na kazalnicy takoż wielce mu się powodzi, zyskuje widocznie na wziętości u rodaków, sądząc przynajmniej po zwiększającej się wciąż liczbie słuchaczów. Istotnie każe dobrze i śmiało, lepiej i śmielej niż przed rokiem.

Do myśli ks. Władysława kongregacyi księży świeckich, przylgnęło już dwóch księży, przybyłych świeżo z kraju i dwóch podobno starych z emigracyi. Słowem powodzi się bardzo księdzu Władysławowi, i niewątpliwie działa on w najlepszej wierze. Myślę, że gdybyś tu, ks. Hieronimie, przyjechał jako miałeś ongi zamiar, udałoby się wam porozumieć z ks. Władysławem na pewnych warunkach polubownych. Inaczej po za zgromadzeniem waszem rozpocznie samopas pracę, zkąd znowu wynikną szkody dla ogółu naszego katolickiego. I na kazalnicy byłbyś tu pożądany. Nie daj odwykać od głosu swego naszej emigracyi. Wszakże w Rzymie i bez ciebie łacniej się obejść! Przyjeżdżaj więc, przyjeżdżaj! Możebyś umiarkował ks. Władysława i skłonił ku jedności z wami. A przytem i skądinąd między bracią potrzeba żeńców.

Bracia tułacze wciąż na falach. Politykowce nasi potakują, to bluźnią Papieżowi wedle tego co wiatr przynosi z Włoch. Żyją w gazetach i przez gazety.

Z Adamem jeszczem się należycie nie rozmówił, umiarkowańszy nieco, ale jednak Towiańczyk. Nie miałem przez kilka tygodni po-

koju, musiałem szukać mieszkania i meblować się. Mieszkamy na Batignolles. niedaleko od Adama.

Poznałem się z Jenerałem Chłapowskim, który mimojazdem zawadził na jedną dobę o Paryż. Zacnyżto i kochany wojak i obywatel, pokochaliśmy go doprawdy jak ojca. O literaturze i polityce na potem, bo muszę lecieć do Lubieńskiego, aby nam nie odjechał.

Bóg z Wami, i z Tobą, Ojcze kochany. Oby Was natchnął świętą łaską, ku pożytkowi Polski i zbudowaniu naszemu.

Wszystkich ściskam i pozdrawiam, a ciebie, Ojcze Hieronimie, całuję najczulej

Bohdan Zaleski.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Paryż Batignolles, rue des Batignollaises 8
17. listopada 1847 r.

Kochany i szanowny nasz Ojcze Hieronimie, przeszłą razą pisałem do X. Edwarda, donosząc co się tu dzieje, jak się X. Godlewskiemu wybornie wiedzie na kazalnicy. Ubolewaliśmy, żeście wszyscy stąd wyjechali, i że praca wasza kilkoletnia, dzieło waszych poświęceń, przechodzi w cudze ręce, a to jeszcze niby w sposób niezgody.

Należałoby, żeby choć ze dwóch z Was do nas pospieszyło. Zapewnie, że wszędzie jednako można służyć Bogu, byle czystem sercem i w świętej pokorze. Zapewnie, że niema co dobijać się o miejsce w kościele, który jest tak jak świat szeroki i ma żywy zadatek miłości Bożej na każdym ołtarzu, nie o to też nam idzie, tylko o zgorszenie, bo taka przemiana i przy takich pogłoskach, was w uświęceniu się może nie zatrzymać, ale na naszych umysłach rozdrażnionych cierpieniami, nieutwierdzonych jeszcze w wierze, niepewnych co począć, złe wywrze skutki. Zdaje się, że jest coś między nami, co wszystko ze szwu rozpruwa, owoż komu Bóg dał łaskę i namaszczenie, powinien na gwałt zszywać wszystkie dziury, któremi ta złość do nas włazi, iżby mu kiedyś nie powiedziano, że umył ręce, że opuścił stanowisko trudne, niemiłe, a poszedł uświęcać się tam, gdzie mu wszystko szło po myśli i nic nie dokuczało. Mój drogi Ojcze Hieronimie, nie posądzisz mnie, ażebym to do was mówił w tonie nauki albo wyrzutów: kochamy was całem sercem, z wamim szedł od początku na drodze Bożej i do końca iść pragnę, węzeł nasz z wami miłości Chrystusowej radzibyśmy coraz mocniej

sercami spoić, i stąd to wyczerpałem prawo i śmiałość do napisania co wyżej.

Księdzu Władysławowi, udającemu się do nas, surowsze robiliśmy uwagi, nie chcieliśmy bez was do niczego przystąpić, i to mu wręcz powiedziałem.

.....Spodziewają się tu dużo Polonii, 20. przyjeżdża Sułkowski z żoną z Poznańskiego, są Panie Rzyszczewska, Kalerdżi i Czosnowska. Kamiński wyjeżdża na osadnika do Algieru, ale sam tylko, żona tu zostaje. My chwała Bogu zdrowi, Bohdanowa coraz poważniejsza. Osiedliśmy na Batingnolles gdzie 86 rodzin polskich mieszka, według Pailleta.[1]) Od Adama mieszkamy niedalej nad 600 kroków, ale czemuś nie kleją się stosunki, byliśmy u niego, on u nas nie był, trudno się narzucać a jeszcze trudniej zgodzić się na Mistrza,[2]) skąd w rozmowie jest zawsze coś między nami przymuszonego. W sercu nie przestaniemy chować dla niego szacunku i miłości i tak będziemy czekać czy Bóg nie da lepiej się kiedy zrozumieć i w kościele pojednać, a tymczasem stosunki nasze pójdą jak szły w modlitwie, której siebie i moich kochanych, Tobie, kochany i szanowny nasz Ojcze Hieronimie, polecam i oddaję, etc.

Józef Zaleski.[3])

Dziękujemy, kochany Ojcze Hieronimie, za pożądaną wiadomość o dobrem usposobieniu Waszem trzymania się kupy. Dzięki Bogu, dzięki Bogu! Teraz tuszymy dobrze o przyszłości Zakonu.

Kłopot mam niesłychany z Antonim Witwickim, ani sposobu skończyć z nim jakiegobądź interesu...

....Nie mam czasu pisać dłużej, bo Józef nad karkiem, do przyszłego więc kuryera.

Bogu was polecam i proszę o modlitwę

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, w Strasburgu.

Paryż, Batingnolles, rue des Batingnollaises 8
3. grudnia 1847 r.

Mój drogi Sewerynie, umyślnie spóźniłem odpowiedź na twój list, a to dla tego, aby zarazem ci donieść jak pójdzie interes w Ministeryum. Otóż, dzięki Bogu, udało mi się wyrobić dla ciebie zasiłki

[1]) Szef biura w prefekturze policyi, zajmujący się sprawami wychodźców.
[2]) Towiański.
[3]) Brat Bohdana.

rządowe, a przynajmniej mam na to solenną obietnicę P. Pailleta. Wytargowałem nadto: 1. pozwolenie zamieszkania w Strasburgu (o co robiono trudność), 2. wypłatę zaległości za miesiąc albo może i za dwa. Ażeby ci oszczędzić czasu, kosztu i przykrości korespondencyi urzędowej, podałem petycyę do Ministra wprost od siebie, ma się rozumieć jak najostrożniejszą, opierając się jeno na tem, że jako przyjaciel wiem o twojej biedzie i że w obecnym czasie nie mogłeś z własnej pracy utrzymać się w Szwajcaryi i t. p. Załączyłem takoż w petycyi adres twój w Strasburgu. Za pięć lub sześć dni, powinna już nadejść z Paryża do Prefektury decyzya Ministra, a więc dowiaduj się tam do biur. Ja z mojej strony kołatać tu będę aż do końca o pospiech.

Radośniej mi w sercu, że pomyślnie poszła negocyacya. Mój drogi, mój stary druhu, lichać to pomoc, ale zawsze coś! Szkoda że nie mieszkasz z nami w Batignolles, miałbyś w żonie mojej jako rodzoną siostrę, i coby to było za szczęście dla nas zachować dla ciebie miskę i łyżkę przy stole naszym. Chcesz drukować nowe poezye, to siedź w Strasburgu! Więcej to warto niż drobne powszednie przyjemności tego żywota. Nie uwierzysz, jak utęskniam czytać te poezye. Przyślij mi jaki arkusz choć korrekty w liście.

Dziękuję ci, mój drogi, za serdeczne a szczere pismo. Radbym ci się wywzajemnić, ale umysł mój dziś całkiem nie do tego, roztargniony potocznemi a naglącemi sprawami. Nie mógłbym żadną miarą skupić się ani na chwilę w duchu. I ja przeżyłem kilka miesięcy w Rzymie pod bokiem wielkiego męża i Zwierzchnika kościoła. Doznałem wzruszeń, o których szeroko trzebaby pisać co tchu. Dość, że utwierdziłem się w mojej wierze, i odświeżyłem się na dalszy żywot. Da Bóg, porozumiemy się kiedyś wszyscy w Bogu.

Muszę już kończyć, potrzeba spieszyć z petycyą do Ministra i z wysłaniem tej kartki na pocztę. Załączam ci jeszcze na ciepłe zimowe odzienie 50 franków, na razie doprawdy nie mogę posłać więcej. Mój kochany Sewerynie, nie droż się ty nigdy ze mną i przyjmij tę fraszkę z takiem sercem, z jakiem ci ją ofiaruję.

Cóż powiesz na to? Nie widziałem się wcale z Mianowskim. Wyjechał do Petersburga kilkanaście temu dni. Nie wiedziałem, gdzie mieszka i nie dopytywałem bardzo o adres, będąc pewny, że mnie starego Humańskiego kolegę zechce nawiedzić pierwszy. tem bardziej, że nawiedził Chaborskich, Adama i różnych Wileńczyków. Mówił o mnie z miłością w tym i w owym domu, jak dowiaduję się dziś z boku. Dla czego nie widział się? Trudno dociec, a niegodzi się posądzać o złą wolę. Najpodobniej, że zawieruszony na wiel-

kim świecie i odkładając z dnia na dzień swoją wizytę, w końcu nie miał już czasu, a może i śmiałości. Nie tają się, że mi to było przykro, zwłaszcza że bawił w Paryżu cztery podobno miesiące. Zenon bardzo go chwali, powiada. że takusieńki sercem, jak był w Humaniu. Powodzi mu się arcydobrze. Przyjeżdżał tu na wezwanie księżny Witgensteinowej. Ma już kamienicę swoją w Petersburgu, huk pieniędzy i krestów.

Ściskam cię, mój drogi, za siebie, żonę i Józefa, ściskam i całuję w miłości starego, statecznego druha. Bóg z nami niech będzie na żywot doczesny i wieczny

Twój

Bohdan.

Zapomniałem ci napisać, że niebawem już będę ojcem. Dziwne to uczucie, którego mocy po raz pierwszy oto doświadczam.

Pozdrawiam po koleżeńsku zacnego twego brata Szwajcara.

Z Adamem rzadko się widuję.

Napisz mi, kiedy ci wypłacili i za ile miesięcy zaległości? Ja takoż będę do ciebie pisał.

Do Pana Ignacego Domeyki.

Paryż, 7. grudnia 1847 r.,
rue des Batingnollaises n. 8.

Bracie Ignacy! od gromady pielgrzymiej najdalej podobno odbity nasz bracie! Rzewno pomyśleć, że ta kartka, papierowy świstek, tyle bezbrzeznego Oceanu przeleci i przez antypody spadnie na stolik osamotnionego polskiego tułacza. I świstek ten mógłby mu oczarować biedę powszednią, mógłby mu umilić tęskniejszy ze dnia na dzień żywot między cudzymi. Serce miota się w miłości, radeby się zwinąć w sobie, aby wycisnąć miazgę, treść wszelkiego pocieszenia, wszelkiej ochłody i osłody, na dni tam twoje to gorzkie, to skwarne. Żeby to się już otchnąć miłą jakąś wonią, od Wisły, Wilii, Dniepru! Żeby naprzykład otchnąć dobrą wieścią o pokojaniu naszem, a tem samem, o bliskiem Miłosierdziu Pańskiem! Gdzie tam — oj gdzie tam, zawsze stara piosnka i na smutną nutę. Z licznych doniesień i gazeciarskich i korespondentów twoich, znasz ty dobrze nasze dzieje ostatnich lat. Kto wie jednak co o miłosierdziu Pańskiem? Polska wciąż na torturach męczeńskich, krew i łzy płyną a płyną, to liczba sprawiedliwych może się lada dzień dopełnić.

Wielka boleść znamionuje wielkie życie. Nadzieja nasza w tej boleśnej żywotności narodu, a oraz w zasłudze Chrystusa Pana także boleśnej i żywotnej. Nadzieja tedy niezmierna i niezawodna. Och! więcej niż nadzieja, to pewność, prawda chrześciańska, górująca nad czasem i okolicznościami, która rychlej czy później rozsadzi swiat i wywoła koniecznie, wywoła Pański cud. W tej prawdzie zwyciężym. W tej prawdzie, bracie Żegoto, wskroś antypodów możemy się już dzisiaj radośnie uścisnąć. Bracia jednak emigrancka po dawnemu szamoce się w próżni świeckich swoich nadziei. Świat broi zło i tropem owczym tak samo broimy za nim. Starzejem się snując pajęczynę systematów politycznych. to religijnych; wiatry wioną i rozdmuchną. Snujem znowu sieć cieniuchną, by ją znowu wiatry zwiały. Od niejakiego wszakże czasu, a osobliwie od rzezi Tarnowskiej widocznie poważnieją umysły. Krew ma wcale inszy zapach niż atrament, działa cudownie na mózgi i serca, to ten i ów rachuje się z sumieniem, ale jeszcze przed kościołem. Drzwi przecież kościelne na rozścież stoją od wieków, daj Boże, aby co najrychlej, co najwięcej upadło pod ołtarz Baranka, gładzącego winy świata. I skądinąd pomyślna po temu dola. Zwierzchnik Pański w kościele, mąż wielki, mąż święty, pełen dobrej woli i ochoty ku grzesznikom, chcącym się kajać. Dam pokój ogólnikom. Józef pisze ci krewko o naszym pobycie w Rzymie, o wrażeniu i nadziejach, jakieśmy stamtąd wywieźli. to znijdę oto do drobniejszych szczegółów, napomknę o tem i owem co wiem, że cię interesować będzie. Między księżami naszymi na razie rozterka, a tem samem i pewne omdlenie w pracach. Zjechali się teraz na sobór do Rzymu, aby się ostatecznie urządzić w zakon. Otóż w tem tkwi sęk. Pojedyńczo każdy z nich światły i świątobliwy kapłan, ale oraz każdy odmienne ma pojęcie o powołaniu zakonnem. Nie mogą zgodzić się na regułę i nie masz nikogo na Przełożonego, któryby stał się żywą regułą i powagą swoją utrzymywał wszystkich w klubach. Boimy się, aby nie poszli w rozsypkę. Odbyli jednakże przykładnie rekollekcye, to Duch święty natchnie ich zapewnie, co i jak czynić ku porozumieniu się i pracom na przyszłość. Oprócz tego, tylu się za nimi modli pobożnych na ziemi i w niebie. Jański i Witwicki polecają ich wciąż na wysokościach Chrystusowi Panu i Matce Najświętszej. Dotychczas tylko sam jeden X. Godlewski odłączył się od gromady. Tworzy on osobną kongregacyę księży świeckich, która może być takoż arcypożyteczna w kraju i na emigracyi. X. Terlecki, z woli i upoważnienia Ojca Świętego wszedł do Bazylianów obrządku słowiańskiego i jest missyonarzem na Serbii, Bosni i t. p. Zdaje się, że wielka myśl

Boża spoczywa na tej missii, odzyskania może Unitów i nawrócenia schyzmy. Jako Rusin radbym całemi siłami popierać nowych zreformowanych Bazylianów. A Matkaż Makryna? Widocznie Bóg chce, aby nie zapominać o litewskich Unitach. Zapewne pisano ci już o skonie naszego Stefana.[1]) Jako żył poczciwie, tak i umarł święcie. Pogrzebany w Rzymie obok Jańskiego. Ubył oto nam jeden filar! Mąż chrześciański, apostolski, szczery, prosty a gorącej wiary jak Hiob Boży, co był dla narodu całego zbudowaniem i pokrzepieniem. A dla mnież? Mało kto wie czem był Stefan dla mnie. Mniejsza że przyjaciel mojej młodości, ale pod koniec żywota był doprawdy dla mnie więcej niż druh i brat, był jako Anioł stróż i pocieszyciel zarazem. Wypłakałem się też po nim na grobie i po dziś dzień nie mogę się utulić w sieroctwie mojem, tak tęskno w sercu po nim. Dla niego śmierć była bożą łaską, bo dojrzały był dawno dla nieba, cierpiał długo i strasznie, a pomimo tego, dopełniał obowiązków i wytrwał Panu aż do końca. On dzisiaj Pasterzem naszym w niebiesiech.

Z Adamem sąsiadujemy o paręset kroków ale rzadko się widujem, bo widząc się nie mamy już o czem mówić. Zakamieniał w sektarstwie, że ani śladu dawnego serdecznego Adama. Zestarzał bardzo, włosy niemal całkiem zbielały. Zdaje się jednak, że już Towiańskiego nie uważa za Chrystusa, ale za męża epoki. Ochłódł widocznie z dawnego zapału dla Mistrza, z niektórymi nawet jego fanatyczniejszymi zwolennikami zerwał całkiem stosunki; nie przestaje wszakże łowić prozelitów dla własnego koła. Co dalej będzie? łatwo przeniknąć. Rozbiją sie na sekty. I niedziw. Prawdzie jest tylko dane jednoczyć w duchu, prawda całkowita i zupełna leży w kościele Bożym, zawarowana tam od wszelkich podstępów ludzkich i wszelkiego omylenia. Adam i Towiański skończą po prostu na filozofowaniu. Skoro bowiem sądzą kościół, już tem samem rozum swój wznoszą nad wiarę; a czy ten rozum buja w uniesieniach imaginacyi, czy zatapia się w sobie, to jest czy poetyzuje czy metafizykuje, znamię jego jedne: świętokradztwo, i jeden owoc: rozprószenie. Kochany bracie Żegoto, smutno, och smutno nam na śmierć. Do tylu żywiołów rozprzężenia w Polsce, przybył oto nowy i najstraszniejszy. Adam, geniusz opromieniony wieńcem łaski Pańskiej, stał się oto rozsiewcą zgorszenia. Ściska się serce w płacz. Ile to Adam zwichnął umysłów i znarowił serc? Śpiewem dwuznacznej mowy swejej, która w zachwycie niby miłości bluźni pobożnemi słowy, struł u wielu

[1]) Witwickiego.

prostotę wiary. Nikt ogółu nauki jego nie przyjął, ale upoważnił i ośmielił mnóstwo ludzi do własnych rojeń, do rokoszu przeciwko kościołowi, do wypowiedzenia mu poszanowania i posłuszeństwa i t. p., i t. p. Straszny jego porachunek z Bogiem. Modlimy się tu za nim wciąż. Wybiera się teraz w podróż do Rzymu. Wiezie jakieś propozycye Papieżowi. Może na widok miejsc świętych i Namiestnika Pańskiego, zmiękczy się w sercu i upokorzy w duchu. Daj Boże! Ty wiesz jaki on dumny, to bez cudu ani pomyśleć, aby usłuchał czyichś perswazyi. Tuszymy sobie dobrze z tej podróży, Bóg wielki, Bóg miłosierny uratuje nam Adama na pokutnika i sługę znów dla siebie. Z powodu Adama i w literaturze polskiej takiż sam rozstrój. On, co trzymał kamerton w chórze śpiewaków, nagle dmuchnął na szariwari że choć uszy zatknij. Doprawdy, bracie Żegoto, kostnieją ręce na lutni. Żeby dziś zaśpiewać co Panu, potrzeba tyle wewnętrznego ognia, takiej potęgi w głosie, że nie wiem czy jest pierś ludzka, coby nie pękła. Pan pierwej bezbożny gwar zagłuszy gromami swymi, a po burzy, kiedy się rozwiośni, wstaną nowe głosy w hymnach wiecznej chwały. Poeci tedy polscy muszą na jakiś czas oniemieć. Za to filozofia arcyrozwielmożyła się na ziemi polskiej. Z niemieckiej żołędzi wybujała raptownie po nad wszystkie dęby Szwarcwaldu. Istotnie mamy nielada atletów. Cieszkowski, Trętowski, Libelt mogą się śmiało wziąć za barki z najdłuższymi Germańcami. Warto przypatrzyć się także ich zbroi, pioropusz pychy aż w obłoki. Niewątpliwie mamy potężnych metafizyków i dyalektyków i cóż potem? Wyjarzmili wprawdzie rozum, ale rozprószyli ducha, bo targnęli się na wiarę. Taki rozum jest nicestwo, i wróci do nicestwa. Samorodna mądrość polska i słowiańska musi się wykłuć z ducha, który co innego jest niż rozum; musi się wykłuć jak wykłuła się pieśń, w świetle i cieple wiary i róść w błogosławieństwie bożem, aby sprostała wielkim przeznaczeniom narodu. Inaczej płocha to zabawka i co gorsza, zabawka arcygrzeszna, to pomsta Pańska tuż. Bieda, och bieda zewsząd, ale dam pokój tym jeremiadom. W umiejętnościach i naukach przyrodzonych zawsze ubóstwo. Widzi mi się, że my Słowianie jeszcze kochamy naturę, abyśmy ją na zimno obserwować chcieli i mogli. To rzecz inszych narodów staruszków. *Avis au lecteur* z przeproszeniem. A Załuziański, Głogowczyk, Kopernik i t. d. Widzisz, kochany Żegoto, że gawędzę oto z tobą, ale mi tak z tem słodko i miło.

Jeszcze słówko o sobie. Nie wiem czy już zasłyszałeś skąd o mojem ożenieniu. Od roku oto płużę w słodkiem jarzmie małżeńskiem. Bóg widocznie błogosławi mi nad moje zasługi. Dostałem

dobrą, zacną i poczciwą żonę, co mi umila tęsknotę tułaczą. *Vae soli!* stoi w piśmie i my tę prawdę bożą nosim w sercach. Bez rodziny nigdzie dobrze, a cóż dopiero nam wygnańcom w smutkach i nudach naszego żywota? Jakoś raźniej i znośniej kołatać biedę we dwoje. Niebawem spodziewam się zostać ojcem. Przybędzie mi poważnych obowiązków, ależ takie obowiązki dają właśnie przeważny cel życiu. A Józefże mój? to jako Józef Patryarcha! i wiem że błogosławieństwo Pańskie spoczywa na domu moim. Och jest, jest za co dziękować Bogu, a ja zawsze po staremu zły i grzeszny. Żona moja wie i o tobie, Żegoto nasz, i kocha cię po naszemu i da Bóg przytuli cię kiedyś i służyć będzie jak siostra. My się za ciebie modlim, i ty zapewnie za nas. Dodajże do litanii przyjaciół swoich imię Zofii mojej.

Co się z tobą dzieje, miły Żegoto bracie, na nowym tam świecie? W czasie pobytu naszego w Rzymie, czytaliśmy twój list do Kajsiewicza niedawno pisany, to jest w początku b. r. Złe między duchownymi takie samo, jak i u nas, a podobno że i gorsze. Plemię hiszpańskie wszędzie jednakie, podupadłe w prawowierności, a tem samem i na duchu starym, starosławnym, ma się oto ku śmierci politycznej. Odrodzi się przez wiarę, razem z Polską naszą.

Za powrotem do Paryża zastaliśmy u Laskowicza nowsze od ciebie wiadomości. Ty ani wiesz, czem są dla nas twoje listy, takie poczciwe, serdeczne a poważne i uczące? Radujemy się niemi po całych miesiącach i wydzieramy je sobie jak dzieci, stare dzieci. Ale jest i fatalność jakaś z tymi listami! wyraźnie i najwyraźniej interwencya złego ducha, alias dyabła. Zapewnie opisał ci Józef nową niefortunną swoją przygodę z ostatnimi listami. Doprawdy bez tej interwencyi ani sposób wytłómaczyć dlaczego gubi twoje pisma, kiedy inne papiery konserwują się najdoskonalej. Najboleśniej, że wyrządzamy prawdziwą krzywdę przyjaciołom twoim i niewinnie narażamy się na Bóg wie jakie posądzenia. Ty znasz mego Józefa. Chciałżeby on komubądź wyrządzić przykrość? a cóż dopiero zacnemu i świętobliwemu Laskowiczowi i Chełchowskiemu. Zgryźliśmy się obadwa zgubą listów, kochany Ignacy, wstaw się za nami, aby nie mieli już do nas urazy. A pisuj do nas, pisuj jak naczęściej bo cię z całego serca kochamy, a więc współczujemy z tobą i tęsknimy za tobą. Wierzaj, że odtąd wywzajemniać się będziemy długimi listami.

Ogarniam cię miłością i pokojem, to jest w Bogu naszym Chrystusie Panie, opiece Matki Jego powierzam cię dalekiego i samotnego wygnańca.

Do widzenia się, bracie Żegoto, do widzenia się w tym czy na tamtym świecie. Ściskam i całuję najrzewniej

Twój

Bohdan.

Czeczot i Tomasz Zan pożenili się na Litwie. Jeżowski mieszka na Ukrainie przy naszych krewnych. Weisenhof w Rzymie maluje i poczynił znaczne postępy.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Strasburgu.

Batignolles, rue des Batignollaises 8,
12. stycznia 1848 r.

Kochany mój Sewerynie, onegdaj dopiero mogłem się rozmówić z Pailletem, bo do biura nie wpuszczają bez długich i nudnych korowodów, a w domu z powodu świątek, darmo go było szukać. Interes twój w Ministeryum od dawna i całkiem jest załatwiony, subsydia przyznane, to chyba w Prefekturze mydlą, zapewnie dla dopełnienia jakichś tam formalności. Bądź więc spokojny, nie przestanę kołatać do Pailleta, aż otrzymasz, co ci się należy. I teraz obiecał mi napisać jeszcze raz do Prefektury.

Jutroć, Sewerynie mój, Nowy Rok wedle ruskiej rachuby, r. 1848, a 28 hegiry naszej Ukraińskiej. Nowy Rok, toć chwila w bezmiarach czasów, chwilka jakoby do przezucia się dla wojaków bożych w pochodzie. Im dalej w lata, Sewerynie, tem rzewniej mi w sercu przy Nowym Roku. Lataż bo moje? Lata, mogiły niby drogich strat, z nich po mym stepie kurzyć się w świat. Ale niema rady, dalej, o dalej! Nie wolno już oglądać się wstecz, jeno raźnie a ochoczo trzeba biedz naprzód. Dumką a pieśnią, kto rzeświejszy i mniej zmordowany, niech umili towarzyszom znojną wędrówkę! Piję oto do ciebie, Sewerynie! Życzę natchnień promiennych! Oj, czego bo nie życzę?

Rok, chwilka w bezmiarach czasu, a jednak w bycie naziemskim człowieka i narodu znaczy wiele, bardzo wiele; niesie jakoby ziarnko swoje na kwiat i owoc. Czem rozkwitnie i zapachnie, ten bieżący rok dla nas, dla nas wierzących, miłujących i spodziewających się w Panu? Podaż jaką wieść z nieba, cudowne hasło ku porozumieniu się i pojednoczeniu wałęsających się samopas kupek

w Polsce naszej? Daj Boże! Są wróżby, ba nawet przepowiednie znaki czegoś nowego i przez Polskę. Nie ma co mówić, że cywilizacya nasza przeżyła się. Porządek dzisiejszy społeczny z ideami, z instytucyami, jako stary gmach podkopany, porysowany, osuwa się co dzień i sypie w gruz na głowy restauratorów swoich... Ależ ideał ludzkości świeci wciąż na wysokościach! Chrystus ukrzyżowany, Chrystus zmartwychwstały, toć ideał! cel nasz! i po wszystkie czasy ideał i cel! Nieraz, mój Sewerynie, biedzę się z myślami, czemu żyjem tak w rozstrojeniu i w rozdziale? Co nas różni, wiem, ale dlaczego? Różnim się w pojęciu i stosowaniu prawdy religijnej, a właśnie tej tylko prawdzie dane jest jednoczyć w duchu. Prawda ta, to wiara! to najwyższe dobro nasze! I różnić się będziem dopóty, dopóki nas nie pogodzi ktoś, mający po temu moc i władzę z góry. Ja myślę że rozejm i zgoda między nami nastąpi niebawem. Nie darmoć taki wielki Mąż Namiestnikiem Chrystusowym! Wiarę, a przez wiarę jedność, a przez jedność życie i siły i przyszłość na ziemi i w niebie, daje tylko Bóg przez kościół. Ci, co na cuda go wyzywają, niech się przypatrzą temu wiecznie trwającemu cudowi! Słowo Boże, to nie igraszka ludzkiej woli, to nie narzędzie ziemskiej chwały, ani ziemskiego szczęścia! Pokory tak głębokiej, iżby cały rozum swój i na zawsze poddać ślepej ufności w słowa bliźniego, nie otrzyma nigdy człowiek od człowieka, choćby się i natchnionym i prorokiem mienił: bo ta pokora, to dań nasza Bogu, jedynie Bogu, zawarowana w kościele od wszelkich podstępów ludzkich i wszelkiego omylenia. Mój Sewerynie, mógłbym tak aforyzmami, logicznie a wedle sznura mej wiary, ciągnąć rzecz aż do bezwzględnych i ostatecznych wyników: ale nie o to mi dzisiaj idzie! Są punkta drażliwe, z których jeno waśń... A w sercu mojem przeraźliwy, w niebo głośny krzyk o porozumienie się i pojednoczenie z tobą i z twoimi na żywot doczesny i wieczny! Co ja już posłałem modłów za sercem od tylu lat na męce! Modlą się i godniejsi odemnie, to kiedyś Pan wysłucha! *Fiat lux!*

Adam w tych dniach puszcza się do Rzymu: nie powierzył mi się z czem, ale nie wątpię o jego dobrem usposobieniu i dlatego cieszę się i rokuję wiele, wiele z tego poselstwa. Boże daj! byśmy wszyscy poszli w raj! — Zresztą nic nowego w Paryżu. U nas, na Ukrainie, cholera i podobno groźniejsza niż w r. 1830, drżę o moich kochanych, od których ani wieści od dawna. Święć się jednak, wola Boża, wszędzie i zawsze!

Pozdrawiam w miłości chrześciańskiej i ściskam z całą czułością starego druha

Twój

Bohdan.

Żona moja i Józef łączą życzenia Nowego Roku. A kiedyż rozpoczniesz druk nowych poezyi? Karola Różyckiego, Karola naszego, jeżeli obaczysz, to uściskaj od nas trojga najczulej, powiedz że sypiem zbożem na szczastie, na zdorowie, na nowyj rik! Och! och! na tej szerokiej atamańskiej piersi, błogo mi ongi było śnić o starych bojach i starej sławie ojców! Doprawdy, czułem się przy nim jakoby potomek piewców, przy potomku hetmanów naszych, czułem się pełen czci, miłości i natchnienia. A dziś co? Dziś, osamotnionemu kwili w łonie żałośna dumka jak po ojcu, co niby mi przepadł gdzieś za Dunajem. Oj! obadwa, Sewerynie, i ty i Karol, jesteście mi zarówno mili, zarówno niezbędni na ziemi, ku spełnieniu wieszczego mego powołania. Ja głos żywy od mogił i stepów, ale bez was, głos wtęchły w tumany, bez wyrazu i rytmu.

Do Pana Cypryana Norwida.

D. 27. stycznia 1848 r.
aux Batignolles, rue des Batignollaises 8.

Nie lada przyjacielskim upominkiem uraczyłeś mnie, kochany Cypryanie, przy tym Nowym Roku. Doprawdy, najmilsza niespodzianka! Na razie, nie wiem jakiem słowem ci dziękować? Najpełniejsze podobno treści owe staropolskie: Bóg zapłać. Bóg zapłać tedy, młody mój przyjacielu, i za uprzejmą dedykacyę i za wszystko, co w niej chlubnego a lubego dla mnie. Dziecko swoje z ducha, podałeś oto mi na ręce, toż po kumowsku poważnie i rzewnie błogosławię mu w świat, na żywot długi, długi!

Radbym się rozpisać o „Wandzie“, ale z pisaniem dziś żmuda jeno a nuda. Od kilku dni, takie tu dokuczliwe zimno, że kostnieją palce na piórze, i co chwila wstawać trzeba od stolika do pieca. Wstrętneć to bardzo licho, wszakże mniejsza z nim! Nie ma co mówić, kochany Cypryanie, wydumałeś piękną rzecz. Wrażenie po Wandzie chowam błogie, nieco melancholijne, jak po śnie o latach młodszych, minionych. Istotnie sen to, sen wieszczy, widzenie w duchu poety, przez astralny rąbek podania, milszej, przekwitłej niepowrotnie wiosny naszej dziejowej. Treść też Wandy twojej cał-

kiem senliwa. Postać księżny, słaniająca się, prawdziwie namogilna. Inne osoby nie stąpają po ziemi, ale przesuwają się sennym chorowodem. I tak być powinno. W tem tkwi osobne misterstwo twego pomysłu. Stare podanie ludu, pobożnie otarte z pleśni lat, rozwidniło się, zwierciedlące zarazem i prawdą, co wiecznie w sercu ludzkiem taż sama, nieskazitelna i prawdopodobną jawą zamierzchłego dawno wypadku, a który był wieszczeniem czegoś kiedyś. Poemacik twój godziłoby się nazwać Mysteryum Polskiem: utajonym głosem dobrej nowiny od przeszłości gdzieś ku przyszłości. Wybornieś sobie postąpił, żeś obraz swój zamknął w szczupłych ramach, ściśle w obwodzie tradycyjnego wątku: bez fantazyowania w szerszych rozmiarach, bez wprowadzenia intrygi miłośnej lub gry namiętności, któreby wnet skoślawiły rzecz, a co gorsza, sponiewierały uroczą pamiątkę, bijącą w oczy pokoleń ludową mogiłą. Słowacki stworzyłby coś na pozór błyskotniejszego, ale niewątpliwie byłby to płód poroniony, do niczego niepodobny dziwoląg. Twoja Wanda jest wedle ludu, Wandą, co nie chciała Niemca, pogańską patronką narodowości polskiej, a więc białą, dziewiczą, niepokalaną i takąć zostać ma dla wyobraźni naszej na wieki. Głównemu temu warunkowi uczyniłeś zadość w przekonaniu mojem. Nie chcę się sadzić na pochwałę, ale Wanda twoja niewoląca, narysowana *con amore.*

Możeby należało było wydatniej naznaczyć owe wiekowe patroństwo i apostolstwo Wandy w narodowości Polskiej? Myśl ci świeci na dnie poematu, ale nie dość występuje na powierzchnię. Niechby jaki guślarz domowy zaśpiewał był u stosu? Widzenie takiej Wandy, już odkupionej i w promiennym wieńcu za tę miłość świętości narodowej, że nie chciała Niemca. Uwija mi się po głowie jakiś ładny motyw, ale rozwiewny, że ani sposób ująć go w słowo, to spróbuj chyba sam podumać, czy potrzeba coś dodać. Zresztą brzask chrześciańskiej doby po mistrzowsku i przedziwnie uchwyciłeś, to i bez mojej wstawki brzask ten opromienia dostatecznie przedmiot. Pod względem także wykonania, nie wiem, kochany Cypryanie, coby można zarzucić twojej „Wandzie“. Światło i ciepło zdaje mi się stosowne. Pogańskie Elizea, te *regna inania*, nie cierpią jaskrawszego dnia. Osnowanie scen trafne i semetryczne, osoby poruszają się swobodnie a wyraziście. Wysłowienie jasne, jędrne, zwięzłe, rdzennie poetyckie i rdzennie polskie. Tak i miara wiersza łatwa, własna, osobna, a podrzeźnianie w rytm krakowiaków, przednie. Język przeźroczysty, wszakże nie wszędzie dość prosty, a tu i ówdzie razi nawet książkowym archaizmem. Na co ta książkowość? Skoro język Wandy żyje po dziś dzień mię-

dzy ludem, ten sam co ongi, wytrąciwszy jeno wyrazy i wyrażenia pochrześciańskie. Wczytanie się w Eddę skandynawską wielce pomogło do kolorytu, który widzi mi się wszędzie naturalny i właściwy. Nie zgadzam się na niektóre twoje hipotezy i domysły etymologiczne, jakoto kupałe, wszakże mniejsza, to rzecz dowolna i całkiem podrzędna. Usterków językowych, o jakich dopiero co napomknąłem, nie wiele, może kilka lub najwięcej dziesiątek. Są to raczej właściwości indywidualne, które ma każdy poeta, niż wady stylu. Nie śmiałem ich tknąć, owszem rękopis czysty od deski do deski oddałem Chojeckiemu. Coś jest zawsze dzikiego i śmiesznego w cudzych poprawkach! Mówię to z doświadczenia. Poprawisz się, Cypryanie, sam gdzie indziej, poprawisz się w Patkulu.

Niezmiernie ciekawie wyglądam Patkula. Znam już poniekąd Cypryanie, donośność twego talentu, to wróżę sobie coś dobrego, ale nie mam wyobrażenia, jak się wywiniesz z pospolitych wymagalności dramatu, z owych zawikłań i gry namiętności na scenie. Tuszę, że dasz sobie radę. Kończ tedy, kochany Cypryanie, kończ Patkula, i najlepiej sam go przywieź do Paryża. Potakuję oto mimochodem w dawną twoją chętkę, a która może jest wieszczeniem dobrem i z głębi ducha. Istotnie w Paryżu łacniej ci będzie namalować i ową ogromną nakolizejską wizyę. O tej wizyi twojej śnię bardzo często i z biciem serca. Żal się Boże uronić taką szczęśliwą i natchnioną myśl! Przedmiot wspaniały, oryginalny, i przystający w sam raz do rogatej epoki, co tuż, tuż przed nami. Spotkałbyś tu na ulicach huk modelów. Nie wypowiedziałem ci w Rzymie współczucia dla twego obrazu, bo zapóźnośmy się poznali i byłem przytem wciąż pod antypoetycką konstellacyą, jakiś nie swój, cierpki, niemy, niby w pancerzu i z nasunioną przyłbicą. Musiałem ci się wydać dziwny, chłodny dla natchnień malarskich. Owóż tak nie jest. Nie chełpię się wielkiem znawstwem sztuki, a nawet w rzeczach jej technicznych jestem wierutny nieuk, wszakże doskonale czuję i rozumię wszelkie natchnienie jako wieszcz. *Io sono pittore*. Co ja w życiu wydumał obrazów i obrazków, które rozwiały się w nic, bo nie mam jako ty, Cypryanie, ołówka, pęzla ni dłuta na usługi. Owóż całą duszą sympatyzuję z twoją wizyą nakolizejską; radbym, ażebyś ją co rychlej namalował i zarazem trwożę się, czy ci się to uda w Rzymie. W Rzymie wszelka praca malarska idzie pospolicie nieśmiało i niesporo. Rzym, to panteistyczne muzeum, przygniatające imaginacyę swoim ogromem i swojem *grandioso*. W kościołach, po galeryach, na ulicach, tyle tam pomników sztuki, że umysł wiecznie roztargniony, nieprzytomny, wy-

cieńcza się ciągłem zachwyceniem i tem samem już skazuje się na niepłodność. Porównywując arcydzieła, metafizykując o tajemnicach ich piękności, kształcim w sobie smak i zmysł estetyczny, a umorzamy twórczość, tę iskrę ognia niebieskiego w uczuciu, z której wszystko jest, co jest w sztuce. Malować w Rzymie, to tak samo jakby układać poemat w której tu bibliotece, wśród nalatujących wciąż cudzych kształtów i myśli. Geniusz malarski jak poetycki, prorok to pański, — na pustyni jeno i śród modlitwy poczuwa się w swojem powołaniu. Przedperudżynowscy i przedrafaelowscy malarze tym sposobem wcielali swoje widzenia. Później mistrze wydoskonalili sztukę, a sponiewierali prawdę, zatracili świętość świętości wszystkich, wszechświętość, wszechpiękność, treść boską w sztuce. Słuchem śród ludu, a wzrokiem pod niebem, usiłujem dziś odszukać zatracony skarb. Każdy z nas ma w łonie swojem zakuty raj... Ot gawędzę! Czy ty, Cypryanie, bezemnie nie wiesz o źródlisku żywej wody bijącem z Góry, a z którego ja ledwie kropelkę liznąłem ku odmłodzeniu? Rozgawędziłem się dlatego, że radbym cię usadowić gdzieś zacisznie, w cieplicy, jak kosztowną roślinkę, na kwiat i owoc, na chlubę i pożytek naszej Polsce. W gruncie ja miłuję Rzym, miłuję nad wszystkie miasta. Im dalej w lata, tem tęskniej mi do Rzymu. Rzym, święty, mistyczny Gród, pobłogosławiony na dewocyę, na przytułek zbolałym i wypoczynek spracowanym. W Rzymie to rozpamiętywać przeszłość i pisać dzieje, pamiętniki żywota narodów, przy górującej wiecznie myśli, co świeci ztamtąd ludzkości. Ale tworzyć, to działać, a dla czynów cały świat na rozścież.

Zmęczyłem się pisaniem w zimnie. Myśl także kurczy się na mrozie (jak to zauważył Krasicki, a zauważył przez intuicyę chyba, bo w Polsce, a zwłaszcza u biskupów, cieplejsze mieszkania, niż tu u emigrantów). Myśl kurczy się, nie mamy żadnych nowości, o których byś nie wiedział z gazet. Świat polityczny boli, pracuje porodem. Emigracya w oczekiwaniu, co zacz będzie zeń? I ma gotowe dlań imię po matce swej. My, do chrztu musim trzymać dziecko europejskie, chyba że się obeszło bez chrztu, to wtenczas bierz go licho! X.... za dziesiątek dni wybiera się do Rzymu, to jeśli będą jakie nowiny, nie omieszkam donieść.

Proszę o wzajemność w rzeczach włoskich. U was tam jakieś nizdrowe *sirocco* i zdaje się na długo. Coś o Neapolu piszą gazety, ale nie chce mi się wierzyć. To tajemnicza osobna *gens* między Włochami. Donieś nam co mówią w Rzymie. Wszakże nie rozpisuj się szeroko. Szkoda, abyś odrywał się od milszej i ważniejszej pracy

Listy mogą być krótkie, a natomiast szkicuj piórem, jak bywało na Via Felice u nas, portrety i t. p. do listu. Co mamy tych etude, chowamy jako najmilsze pamiątki. A to cię nic nie kosztuje, nawet nieprzerywa konwersacyi wieczornej. Owóż rysuneczki przysyłaj, bo zarazem będzie w nich dowód pamięci twojej o mnie. Na razie nie mam o czem pisać.

Ogarniam cię, Cypryanie, miłością moją, miłością w Panu, który jest pokojem, na uciszenie wszystkiego, co boli w sercu twojem, ku swobodnej a pogodnej pracy. Polecam cię Bogu i straży błogosławionych duchów, co unoszą się nad Rzymem. Ściskam przy tem i pozdrawiam.

J. B. Zaleski.

Adam [1]) zaonegdaj wyruszył do Rzymu. Ciekawym takoż jak ci się wyda. Adam to jakby antypod Zygmunta. Znów jesteśmy z sobą lepiej, a daj Boże, pojednoczym się po staremu niebawem. Wyjechał z dobremi intencyami, chociaż niedość skruszony i pokorny. Czy ma dość rdzeni, iżby ze świata fantasmagoryi zstąpił do prawdy serca swego i nienudno mu w niej było? Otóż w tem tkwi sęk. Rozumie najdoskonalej katolicyzm i kocha go, jestem pewien. Płyniemy na jednych wodach, tylko na żegludze kierujem się inaczej. My wedle bussoli wiary, on wedle mistycznego jakiegoś znaku, którego nie widzim i którego nam nie pokazuje. Pełne mam serce najlepszej otuchy, że pobyt w Rzymie i widzenie się z Ojcem Świętym opamięta go w czem błądzi. Przed kilkunastu laty wrócił ztamtąd dobrym, prawowiernym katolikiem. Co to będzie dla nas za szczęście powitać Adama wytrzeźwionego z kilkuletnich szałów. Donoś mi, kochany Cypryanie, jak mu się powodzić będzie w rzeczach świeckich i duchowych? — co jeno zasłyszysz. Nie potrzebuję dodawać, że doniesienie twoje zachowam tylko dla siebie, w najdyskretniejszej tajemnicy.

J. B. Z.

Do Pani N. N.

Paryż, 11. lutego 1848 r.

Nie taję, że mi smutno rozstawać się z Przenajświętszą Rodziną. Przepisywałem bo ją za dni milszych, opromieniony

---

[1]) Mickiewicz.

jeszcze natchnieniem świętem i przepisywałem dla druha młodości, tulącego się wtedy do mnie z bijącem sercem. Drobnostka to jako rękopis; ale nieoceniona dla mnie relikwia po bracie, relikwia wonna tylu och! pamiątkami. Drożyłbym się z nią bardzo przed kim inszym. Ależ siostra i w Bogu i po Matce Ukrainie i bracie Stefanie ma wszelkie prawo do tej ofiary. Daję więc, daruję nabożny rękopis, na wkupne do serc i na braterski upominek, niech świętą treścią swoją napełnia dom na pokolenia. Łączę doń całkowite i zupełne błogosławieństwo Stefanowe i moje. Słodko i rzewnie pomyśleć, że ile razy spojrzycie nań, ile razy zadumacie się przed Bogiem o ś. p. spólnym przyjacielu, westchniecie zapewnie i za mną. Tam na Ukrainie, którą pożegnałem nie wczoraj i nie jutro obaczę, ostało się serce moje na pokucie. Dawno niewidziany i niewidzialny może na zawsze, duchem jednak krążę wśród was, po chleb swój duchowy, po m y ł o s t y n ę. Miłujcież mnie — módlcie się — aż rąbek tumanów, co przesłania mię od oczu waszych, pierzchnie, hej szczeźnie w Imię Pańskie. Opiekujcie się także ubogą tam rodziną moją. Noście mi wieści od niej, wy stepowe, namogilne moje zozule!

Jeszcze raz polecam się modlitwom ukraińskiej rodziny

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Jenerała Józefa Szymanowskiego.

Paryż, Batignolles, rue Batignollaises 8.
14. lutego 1848.

Kochany i Szanowny Jenerale!

. . . .

Pókiśmy byli w Rzymie, to Zosia, jak każda młoda mężatka, kaprysowała i Bóg wie co nie wydziwiała, a to gorąco, a to pchły, a to brudno, a to Włoszyska niezgrabne, a to nic tutaj dostać nie można, a to z głodu przyjdzie tu umrzeć, i kto tam wszystko wyliczy — a Paryż był pieścidełko, ziemia miodem i mlekiem płynąca! Aż tu teraz, zamiast mleka, błoto — zamiast słońca, mgły — zamiast ciepła, deszcz a zimno, że w palce oto niebożątko dmucha i ani rusz leniuszka rozruchać i do listu napędzić. Dzisiaj chciałoby się do Rzymu... Pisze tam Zosia sama do kochanego jenerała; nie godzi się jej teraz tak zdrobniale nazywać, to poważna dziś matrona, tuż, tuż matka, niech tam jenerał pomodli się na intencyę ażeby

ją Bóg szczęśliwie rozwiązał. Już się wcale nie zapiera, ale jeszcze gniewa się po swojemu. Z domu już dawno nic nie mieliśmy i nie wiemy, co się tam dzieje. . . . .

. . . .

Głoszą u nas, że jakiś wielce poważny Civis Romanus został pułkownikiem legii rzymskiej, jeżeli to się ściąga do jenerała, to winszuję i proszę nie zapomnieć o starym żołnierzu, który się zda choć kociołki za obozem jeszcze wozić; a daj Boże do obozu co prędzej, radbym, ażeby pierwsze bajoki, które jenerał w woreczek od Zosi włożysz, były na marsz do Polski, i lat Ci, mój kochany i szanowny nasz jenerale, ubędzie, bo radość serca odmładza, a wiem jakbyś się wielce ucieszył na hasło — do Polski! Niechże no jenerał tak bardzo sobie lat nie liczy, daj Ci tylko Boże zdrowie, o które się zawsze do Boga modlimy, a żyj nam dłużej nad wiek, bo przecież i zacni ludzie, choćby nie wiem jak długo żyli, zawsze żyją krótko dla tych, którzy ich szacują i kochają...

U nas tu wielu starych żołnierzy zrywa się do Włoch. Wiem, że kochany jenerał o mnie byś nie zapomniał i dałbyś mi znać, gdyby co było pewnego... Radbym doprawdy zostać żołnierzem w szeregach Ojca Świętego i dać moją krew i życie za sprawę kościoła i ojczyzny. Zdaje mi się, że my Polacy, nigdybyśmy tych dwóch spraw rozdzielać nie powinni, bo mnie uczą narodu mojego dzieje, żeśmy zawsze byli przedmurzem chrześciaństwa, a za tem kościoła, i żeśmy póty tylko byli sławni i mocni, pókiśmy tę misyę z ochotą pełnili. Jeżeli nie my — wrócą kiedyś następcy nasi do tej misyii i podźwigną znowu sławę i wziętość religijną ludu katolickiego i postawią na nogach Polskę, ojczyznę naszą.

. . . .

Jeszcze raz szanownego jenerała serdecznie pozdrawiam i ściskam

Józef.

Paryż, 28. lutego 1848.

W dniu wczorajszym, kilkuset Polaków zebranych przy ulicy Duphot nr. 10, widząc gwałtowną potrzebę wybrania pośredników do znoszenia się z Rządem Rzeczypospolitej Francuskiej w sprawie narodu naszego, zaszczycili nas swym wyborem do tymczasowego działania.

Zważając, iż zebranie to było bez dostatecznego zawiadomienia, dla uniknienia wszelkich nieporozumień, sądzimy, iż odpowiemy chęciom współrodaków, składających ogół emigracyi Polskiej w Pa-

ryżu. naznaczając dzień 1. marca b. r. na jego zebranie, na któremby jego wola co do wyboru tymczasowych pośredników ostatecznie objawioną być mogła.

Jł. Dwernicki, Władysław Dzwonkowski, S. Gawroński, K. A. Hoffmann, Eustachy Januszkiewicz, Ludwik Wierciński, J. B. Zaleski.

Do księdza Józefa Hube, w Rzymie.

Paryż, 17. marca 1848 r.

Kochany Ojcze Józefie, życzenia najszczersze i najtkliwsze zasyłamy przy święcie wspólnego Patrona. Bóg z tobą i z twoimi, Ojcze! Bóg z nami wszystkimi! Oby Prześwięty Oblubieniec wymodlił nam opiekę i błogosławieństwo Jezusa i Maryi, w tych arcytrudnych dniach! Obchodzim oto imieniny nasze na zaraniu jakiejś osobnej ery świata. Co się w niej wyświęci dla chwały bożej, tudzież dla świętej sprawy kościoła i naszej polskiej? Są niejakie znamiona, niewyraźne jeszcze i rozwiewne, ale wierzymy, miłujemy, spodziewamy się, Bóg i Pan niemal tu po widomu rozpoczął swe cuda, to ujrzymy niebawem i gdzieindziej piękne dziwy i wielkie rzeczy. Ufajmyż po chrześciańsku i doczekujmy się skinienia Pańskiego.

Kochany Ojcze, wiesz z gazet, co się tu działo i dzieje, to nie warto pisać osobnej kroniki. Paryż spokojny jak za dobrych czasów, ale waśń rodzi się już i grozi straszną zamieszką. W rządzie i na ulicy rok 1792 i 1848 stoją naprzeciw siebie w szyku bojowym, to burzliwe będą elekcye i bodaj czy nie zmartwychwstanie konwencya? Duchowieństwo ma wziąść udział czynny na elekcyach, ale o tem szerzej zapewnie napisze O. Hieronim. Dla Polaków rząd zawyrokował legiony. Dotychczas cała rzecz jeno na papierze; nie wiemy gdzie i jak zacznie się formacya, ani pod czyjem dowództwem? Bracia szamocze się od kilkunastu dni, sejmikuje na komitety, to na komisye, szyje i porze dawnym obyczajem. Duch Boży jeszcze nie powiał po niej. Chrześciańskiego braterstwa po staremu mało, a pokory ani źdźbła. Zgoła że niczegośmy się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Módlcie się, Ojcowie, o miłosierdzie Boże dla grzesznej dziatwy swej. Och męża! męża!

Niewypowiedzianie rozradowała nas dobra nowina o Adamie. Cudowny i miłosierny Bóg nasz! Cześć mu i chwała teraz i na wieki wieków, cała Polska jak długa i szeroka zanuci w podziękę. Ja co tak dawno i tak szczerze kocham Adama, nie posiadam się

z radości i szczęścia. Jakby kamień spadł z serca, tak mi raźno, błogo i ufnie. Wysłuchał Pan modlitw naszych tyloletnich, chwałaż mu, chwała! Nie śmiemy jeszcze głosić po mieście o nawróceniu, bo oczekujem na szczegóły. Nie wiemy, dlaczego wczorajsza poczta nic nam nie przywiozła. Rozbiegła się tu wieść, że wszyscy Polacy z Rzymu jadą do Paryża. Istotnie, potrzebni tu są bardzo, a osobliwie Adam. Adam zdołałby dziś pojednoczyć całą emigracyę, pojednoczyć i natchnąć wielką myślą. A potrzeba wielkiej myśli, aby rozbudzić ducha wielkich poświęceń się! Wyprawiajcie go co tchu do nas. Nie piszę dziś do nikogo więcej w Rzymie, bo może i prawda, że wyjechali moi, a osobliwie Adam i Norwid. I nie chce się teraz brać pióra do ręki. Wszyscy żyjem na ulicy, jak starożytni Ateńczycy, pytamy jeno o nowiny. A nowin huk. Niemcy całe jak ogarnione pożarem wielkim reformy aż do Saksonii już. Nie ma co mówić, królowie się przeżyli. Porachunek oto z nimi Pański za szalbierstwa z kościołem Bożym. Polecamy się modlitwom kochanego Ojca i całego zgromadzenia, tudzież Matki Makryny i wszystkich świątobliwych dusz w grodzie tam Piotrowym.

Całujem kapłańskie ręce twoje

Bohdan Zaleski.

Żona moja bardzo, bardzo ociężała. Za kilka dni a może na św. Józef spodziewamy się już nowego przybysza bożego. Polecamy ją nabożeństwu kochanego Ojca i westchnieniom przy ołtarzu.

Jenerała Szymanowskiego i wszystkich rodaków, którzy nie wyjechali jeszcze z Rzymu, pozdrawiamy w Panu. K... ruszyli dziś do Brukseli. Wszystka Polonia z kraju odebrała polecenia do wyjazdu. Mało też kto tu popasa.

Do Pana Wincentego Tyszkiewicza.

Wrocław, 28. kwietnia 1848.

Kochany i szanowny Panie Wincenty, nie będąc pewnym, gdzie są Bohdanostwo, proszę cię bądź łaskaw napisz do nich zaraz i powiedz im niech o mnie będą spokojni. Wiesz zapewnie, co się stało w Krakowie, była bójka; Kryg zakazał wpuszczać emigrantów na terytoryum krakowskie; znajdujący się bracia nasi w Krakowie poszli do niego z żądaniem, aby odwołał nakaz. Manifestacya tłumna przeraziła starostę, z musu też rozkaz cofnął a po broń, o którą się upominano, odesłał do komendanta siły zbrojnej, jenerała Kastilione.

Komendant i broni nie dał i rozkaz odwołany znowu wykonać polecił, a nazajutrz na bezbronnych braci naszych uderzył. Zginęło naszych kilkunastu, między innymi Mądzelewski i Hulewicz; rannych liczą do 50; straty nieprzyjacielskiej nie obliczam, jenerał Kastilione ma być ranny. Miasto bombardowano z zamku i mają znowu bombardować, gdyby emigracya ustąpić we trzy dni nie chciała. Wczoraj wieczór przybyła tu pierwsza kolumna, ze 170 ludzi złożona, wracająca z Krakowa. Gdzie my się teraz podziejem, co się z nami stanie, Bóg tylko jeden wie. Mnie te wypadki zastały tutaj w Wrocławiu, gdyby były dwa dni później zaszły, byłbym się na nie własnemi oczyma patrzył, a może zginął. I lepiej niezawodnie byłoby zginąć, niż patrzyć na ironię, którą nas ludzie napawają. Wszystkie piękne obietnice dla nas w nic się rozwiały; w bramach Berlina rozczarowaliśmy się wszyscy; czy kto chciał, czy nie chciał, podpisywano mu pasport do Krakowa, i jaknajprędzej zbywano się. Tam pierwszych przepuszczono i pozwolono bawić się w mustrę z kijami, a późniejszych odepchnięto, słowem grano z nami w odbijanego i chciano, żeby taki stan umysłów pokrzywdzonych nie rozdrażnił, serc zbolałych nie zakrwawił. Co dalej nastąpi, nie wiem. Znasz mnie, Panie Wincenty, wiesz że siebie i moją ojczyznę, rzecz po Bogu najdroższą, zawsze Bogu i Jego woli poddawałem, nierozpaczam więc i dzisiaj, dźwignie Bóg kogo zechce, poniży kogo zechce; jeśli przy nich jest sprawiedliwość, choćbyśmy sławy i zwycięstw jak Napoleon nabyli, nic to nie pomoże, upadniem. Jeżeli przy nas, choćby nas w łyżce wody utopić chciano, nie utoniemy.

Kto tam jest z pobożnych pomiędzy wami, niechaj się modli i krzywdy nasze z pokorą Bogu poleca. A szczególniej niechaj się modlą kobiety, bo one lepiej umieją modlić się i mają więcej miłości rzewnej w sercach. Jeżeli tam jest Bohdan i Zosia, błogosław im odemnie i powiedz im, że są wszędzie i wciąż ze mną, że są na sercu i w sercu mojem; niech się Bohdan ani rusza z miejsca, ruch dziś wszelki w te strony na nic się nie zda, niech siedzi i czeka. Powiedz jeszcze kochanym Bohdanostwu, że list ich odebrałem i pod sercem chowam, ja więcej nic nie umiem tylko kochać, to też kocham ich całą duszą, niech tego będą pewni. Daruj mi, że się tak otwarcie do ciebie wynurzam, kogo szacuję, temu ufam i konwenansów z tym nie zachowuję, bo myślę, że się ludzie najlepiej rozumieją szczerością.

Bądźcie mi wszyscy zdrowi, sercu twemu oddaję się. Bóg z wami. *Józef Zaleski.*

Do Pani Hrabiny Matyldy Szymanowskiej.

Paryż, 17. maja 1848 r.

Czas nagli, kochana Pani, to piszę jeno kilka słów. Dzień dzisiejszy arcyuroczysty, arcyważny dla nas, bo demonstracya ludu francuskiego za Polską i na ulicy i w Izbie Reprezentantów. Warto widzieć i słyszeć, na co się tu zanosi. Oprócz tego książę Adam zwołuje do siebie posłów ostatniego Sejmu Polskiego na osobną naradę. Muszę tedy zaraz biedz na miasto. Zosia obiecała wyręczyć mnie w korespondencyi, jeśli to jej dostojny infant pozwoli.

Nadaremnie trwożyliśmy się o Józefa i Oswalda, kochana Pani. Dzięki Bogu, cali, zdrowi i siedzą po staremu w Wrocławiu. Slichcina odebrała wczoraj list od Józefa z 6. maja, ale zkądinąd mąmy późniejsze wiadomości, że doczekują na miejscu dalszego rozjaśnienia wypadków. W ogólności nowiny z Poznańskiego nie dobre, bo myślą że nasi lada dzień z musu nawet zbliżą się ku Renowi. Radzi, nie radzi pociągniem zdaje się wszyscy do Włoch. Józef myślał żeśmy wyjechali z Paryża i dlatego nie pisał. Zdaję pióro Zosi, aby doniosła co ciekawszego w liście Józefa, a sam całuję rączki kochanej Pani.

Życzliwy przyjaciel

J. B. Zaleski.

Członkowie Sejmu Polskiego obecni w Paryżu, mając na uwadze ważność okoliczności przyjaznych odrodzeniu Polski, zgromadziwszy się dnia dzisiejszego, postanowili zawiązać się w grono członków Sejmu, trudniące się interesami Polski, i zaprosić wszystkich kolegów sejmowych, gdziekolwiek będących, do wspólnego działania.

Paryż, 16. maja 1848.

Podpisano: Czartoryski, Wojewoda,
Tyszkiewicz, Kasztelan,
Olizar, Kasztelan,
Barzykowski,
A. Biernacki,
Morozewicz,
Kaszyc,
Kołysko, w myśli pisma, które odczytałem i złożyłem w dniu dzisiejszym [1]).

---

[1]) Przypisek Kołyski, który złożył pismo w duchu nauki Towiańskiego.

W. Plater,
Antoni Przeciszewski,
Józef Potocki,
Józef Swirski,
Żarczyński,
Józef Bohdan Zaleski [1]).

Do Obywateli Galicyi i Poznania.

20. maja 1848 r.

Nadzwyczajne okoliczności, które zniewoliły Obywateli Księstwa Poznańskiego i Galicyi do wiązania się w różne grona i komitety, ku zaradzeniu potrzebom narodowym, nagliły równie członków Sejmu polskiego, na emigracyi będących, do zebrania się w tym świętym celu. Jest to zaiste ich obowiązkiem, przekazanym przez wolę Sejmu i przez kraj, którego są wysłannikami. Lecz zadziwiający bieg wypadków, co zrazu obiecywał prędsze i szczęśliwsze owoce i który przywiódł do opuszczenia Francyi całą emigracyę, niecierpliwą życie dla odbudowania Ojczyzny położyć, wzbudził także w członkach sejmowych mniemanie, że bliżej granic, a może już na ziemi ojczystej, przyjdzie im zebrać się i złożyć krajowi odebrane od niego przed laty posłannictwo. Mniej szczęśliwy obrót okoliczności omylił ich rachuby, lecz nie uwolnił od przyjętego obowiązku.

Obywatele na pół oswobodzonych prowincyi, zajęli się kierunkiem spraw narodowych w swoim zakresie. Ale sprawa uwięzionego pod jarzmem Moskwy kraju, sprawa ogólna niepodległości Polski, zostaje bez głośnej, legalnej, swobodnej na zèwnątrz opieki. Aby ją opuścić i zaniedbać przy powszechnem poruszeniu, pozostać bezczynnymi, gdy cały świat do czynu Polskę powołuje, musieliby członkowie Sejmu zagłuszyć głos sumienia i wyrzec się najświętszej powinności, dla wiernego dopełnienia której właśnie poświęcili się wraz z licznymi braćmi cierpieniom długiego wygnania.

Przejęci świętością obowiązku przez kraj, gdy się z nim rozstawali, włożonego, członkowie Sejmu polskiego obecni w Paryżu, zawiązali się w s e j m o w e g r o n o dnia 6. bm. Nie jest ich myślą, szanowni bracia, krzyżować gdziekolwiek lub tamować wasze usiłowania. Róbcie, pracujcie, jak wam światłe przekonanie i szczera

---

[1]) Bohdan Zaleski był obecnym na kilku sesyach Grona Członków Sejmu i podpisał odezwę drukowaną z 26. maja 1848 r.

gorliwość wskażą; nie znajdziecie nas nigdzie przeszkodą, znajdziecie owszem zawżdy gotowych do pomagania waszym zabiegom, zawsze z serca wyrozumiałych dla waszych praw i wymagań, chętnych do porozumienia się we wszystkiem, co do spólnego celu doprowadzić może. Jakoż nie jest zamiarem naszym wdawać się w sprawy wam właściwsze, ani przyznajemy sobie prawa utworzenia ustawy dla kraju, którą on sam sobie w swoim czasie postanowi. Uroczyste w tej mierze oświadczenie będzie pierwszym aktem, który ogłosim. Naszem powołaniem było uchować życie kraju w czasie ujarzmienia onegoż; skoro odzyszcze swą wolność, uważać będziem zawód nasz za dokonany. Ale przez położenie nasze, my najwłaściwiej sprawę narodową za granicą popierać zdolni jesteśmy, i tem też szczególniej zająć się pragniemy.

W takiem usposobieniu, udajemy się do was, szanowni bracia, i prosimy, abyście przysłali z grona waszego wysłanników, którzyby wszystkie nasze dzieląc prace, byli pośrednikami do zupełnego pomiędzy nami porozumienia. Z naszej strony będziem gotowi na wasze żądanie wysłać do was członków sejmowego grona, dla pomagania wam w usiłowaniach waszych. Takim sposobem dostąpiłoby się jedności w działaniach, której brak był zawsze i jest dotąd przyczyną wielu klęsk, a bezskuteczności naszych ofiar i usiłowań. Grono członków Sejmu samo przez się będzie już, spodziewamy się, miało w obec zagranicznych władz jakąś wagę legalną, której brakuje innym gronom; w spólności zaś z wami, przedstawi niezawodnie Europie prawdziwą i godną reprezentacyę całej Polski. Jakie ztąd dla sprawy ogólnej wyniknąć mogą korzyści w obec tylu zgromadzeń narodowych, a wkrótce może i kongresu europejskiego, jakie usiłowania ku otrzymaniu zasobów dla nas koniecznych, a które tylko za granicą nabyć się dadzą, nie potrzeba wytykać, tak są oczywiste.

Jest i musiało być w zamiarze grona dążyć do zebrania Sejmu w liczbie członków prawem przepisanej, bo wtedy wszystkie korzyści, dopiero wymienione, stałyby się skuteczniejszemi jeszcze. Wszelkie kroki w tej mierze już też są przedsięwzięte. Lecz chociażby doszli do tego celu, niсby to nie odmieniło w warunkach naszego postępowania. Sejm legalny zupełniejszą będzie reprezentacyą kraju, gdy się w nim, Szanowni Rodacy, znajdziecie.

Przyjmijcie te nasze wnioski i życzenia z równie braterskiem sercem i zaufaniem, z jakiem je wam przedstawiamy. Bodajby wasza odpowiedź przyniosła nam pociechę i bezpieczniejsze nadzieje dla nieszczęśliwej, tylu klęskami miotanej Ojczyzny.

Działo się to w Paryżu, na posiedzeniu Grona sejmowego, dnia 29. maja 1848 r.

Podpisali: A. Czartoryski, Wojewoda — Tyszkiewicz, Kasztelan — Olizar, Kasztelan — Alojzy Biernacki — Teodor Morawski — Józef Potocki — Barzykowski — Kaszyc — Józef Bohdan Zaleski — Władysław Piater — Antoni Przeciszewski — Xawery Godebski — Karol Ursyn Niemcewicz — Józef Świrski — Kalixt Morozewicz — Adam Kołysko — Jakób Malinowski — Herman Potocki — Amanciusz Żarczyński.

Zgodne z oryginałem, w protokole będącym, świadczę, upoważniony do tego

Amanciusz Żarczyński.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Strasburg, 16. czerwca 1848 r.

Zaledwie co wysiedliśmy z dyliżansu i zaraz jedziemy dalej. Czas nagli, moi drodzy i najukochańsi. Chcemy dziś nocować we Frankfurcie, a jutro jednym tchem aż do Drezna, jeśli Bóg pozwoli. Haniebna to ta podróż dyliżansowa! jestem całkiem zbity i niewyspany. Wciąż na drodze byliście mi przytomni w modlitwie i w dumaniach. W mrzonce sennej jedno, to drugie, to trzecie dokuczało mi po kolei, że nie czułem się zgoła osamotniony. Da Bóg, będzie tak samo zawsze, bo noszę was w sercu mojem jak skarb swój żywota. Bogarodzica Marya niech was troje moich otacza strażą Aniołów. I otoczy, bądźcie pewni! toż jestem całkiem spokojny o was. — Z dyliżansu prosto pobiegłem do katedry, gdzieśmy z Józefem tyle godzin przemodlili w inszych, dziwnych czasach, co przeminęły niepowrotnie na tej ziemi. Wieża zawsze prześliczna, koronkowa, przejrzysta, lecąca ostrzem w niebiosa. Na wierzchołku jej uczepiłem kiedyś pieśń pieśni moich, to niech lecą razem ku Panu, który sam jeno zna, czy jej rdzeń serdeczny i czysty? Pan niech mnie osądzi. Wstępowałem na chwileczkę do księdza Godlewskiego, którego zastałem w łóżku, nie obmawiając, o ósmej. Przyjął mnie czule, ale nie było czasu na gawędę. Spieszno mi bardzo do Pragi. Mam dobrą wolę i ochotę do służenia Bogu i braci słowiańskiej. Boję się, abyśmy się nie spóźnili. Libeltowi poruczono napisanie odezwy do ludów innoplemiennych, to radbym jemu dopomódz w pracy, jeśli mnie nie odepchnie. Zaniosę zaraz list na pocztę i zajrzę do Augsburgskiej Gazety, aby nie uronić wątka i ciągu rze-

czy słowiańskich. Darujcie, że muszę wnet urwać pisanie, bo na wszystko mam tylko trzy kwadranse niespełna czasu. Małachowskiemu poruczyłem expedyowanie spraw oberżowych i omnibusowych. W Kehl ścisła podobnie rewizya rzeczy. Moi najdrożsi, najukochańsi, jedyni, miłującem sercem tulę się do piersi waszych, aż łzawo, mokro w oczach. Bogu i Matce Boskiej polecam Zofię, Józefa, Maryana, moich na ziemi i w niebie, moich na wieki. Józef, niech co najżwawiej krząta się o kwaterę blisko mleczarni gdzieś i ogrodu. Ma się rozumieć, że głównie dbać powinien, aby kościół był niedaleko.

Pozdrówcie Plichtów, Tomaszewskich i wszystkich życzliwych Wam i mnie.

Bądźcie zdrowi

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Minden, dnia 3. lipca 1848 r.

Jestem w Minden. Doczekując się taboru, co ma mnie zabrać do Kolonii, piszę kilka słów, aby was uwiadomić, że jadę, jadę do Paryża. Moi drodzy, najdrożsi, Zośko, Józefie, Marianeczku, jak wy się macie po tej straszliwej paryskiej wichrzycy? Na pierwszą wieść, że niebezpieczeństwo wam grozi, opuściłem Drezno. Dowiaduję się dziś z gazet, że dzięki Bogu, nawałnica już minęła: ale kędy się przytuliły ptaszęta moje w gradobiciu. Moi najukochańsi, napiszcie w skok do Brukseli. Dla wypoczynku i dla załatwienia różnych poleconych mi komisów, zabawię tam 24 godzin. Jakbym rad zastać w Brukseli wieści od was. Darmo opisywać wam niepokój mój: szamoczę się w sercu, a tu jak na złość, drogi żelazne po niemiecku marudzą. Musiałem nocować w Hanowerze, zerwałem się dziś o 4 rano, aby zatrzymać się znów na kilka godzin w Minden, i nie wiem, czy zajadę do Brukseli w nocy, jak sobie życzę. Przeklinam flegmę Niemców. Józefa list z 23. odebrałem w Dreźnie i zaraz nań odpisałem. Myślałem, że się skończy na zwyczajnej emeucie, nie przywidując zawczesnego uporu republikanów czerwonych. Potem, o tem.

Nadzieja dostania się w Poznańskie i do Galicyi przez te wypadki paryskie spełzła na niczem. Święć się wolo Boża! Nie byłem godny ujrzeć ziemię obiecaną. Miałem właśnie jechać do

Wrocławia. Na wsi w Poznańskiem roiłem sobie, że doczekam się pozwolenia do Wiednia i t. p. Bądźcie mi zdrowe, zamki moje na lodzie! Opowiem ustnie, co i z kim miałem do czynienia. Czyście najęli pomieszkanie?...

Do widzenia i t. d.

Wasz

Bohdan.

Pojutrze, t. j. we środę wieczór albo we czwartek rano przyjadę do Paryża. Podobno że droga żelazna koło St. Denis jest uszkodzona, ale mniejsza o to, dostanę się jakoś do was, choćby na piechotę.

Do Pani X. X.

1848 r.?

Źródłem rozumowań moich i nadziei jest mocna wiara, że żyję w epoce przesilenia społeczeństw. Widocznem jest, że wszystkie zasady na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religia osłabiona, wypływające z niej instytucye duchowieństwa, arystokracyi, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze jak dom podkopany w fundamentach, ale runie za pierwszem gwałtowniejszem wstrząśnieniem. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom, skazanym na śmierć, objawia się dziś w różnych symptomatach. Zastanowić się każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność.

Słowianie nieprzecywilizowani jeszcze, są najbliżsi prawdy i ducha ewangelii, a tem samem mają natchnienie o przyszłości. Sami jedni wiedzą, jako co stoi a waży w dzisiejszym świecie — toż jaśniej i dalej widzą, niż mędrcy i politycy europejscy. Odnowienie chrześciańs twa nie nastąpi bez nowego ludu. Słowo Boże nie rozwielmoży się ani zaświetleje dla ludzkości bez Słowian. Słowiaństwo nie darmo przespało średnie, nowsze wieki i wzmacniało się snać na trud trudów. Opatrzność wychowywała nas w twardej szkole, po ojcowsku, jako wybranych; w cudzej niewoli i ucisku przygotowywała do wielkiego posłannictwa. Przez długie stulecia chrzczono nas sklawy, serwy, niewolniki i ukrzyżowano między nami lud jeden. Otóż ukrzyżowany i pogrzebiony zmartwychwstanie! Sklawy, serwy, niewolniki obejmą w straż wolność — będą piastunami nowego słowa — nowej sławy, będą Słowieńcami — Sławia-

nami, w obojem piśmiennem znaczeniu tego pierwotnego swego miana. Narodom, jak osobom potrzeba podniosłej myśli, dla obudzenia w sobie ducha podniosłych ofiar, ducha bohaterskich czynów. Słowianie w tej poświęcającej myśli mogą śmiało iść naprzód — i da Bóg — pójdą raźnie i ochoczo.

Na przestronnych ziemiach naszych, między rumowiskami zamierzchłych pobolesławowskich, poświatopełkowych wieków, stoją zręby okazałej świątyni, chramu jedności słowiańskiej, które odgrzebywaliśmy wszyscy w dniach długiego ucisku i żałoby. Ale ten Panteon nasz dokończymy dopiero i ustroim w słońcu wolności, kiedy Lech i Czech podamy ręce bez sromu wyjarzmionemu bratu Rusowi. Utęskniamy do tej uroczystej chwili przebaczenia i zapomnienia krzywd i uraz. W r. 1831 była ta chwila bliska, kiedy w żarach wojennych przeciw carowi, świeciliśmy do oczu Rossyanom chorągwią z braterskiem godłem: „za waszą i naszą wolnosć!“

Słowianie baczyć ustawicznie mają na antagonizm wieczny i we wszystkiem Rossyi a Polski. Stoimy względem siebie na rozgraniczu niby dwóch światów: auropejskiego i azyatyckiego. Tu katolicyzm, tam schyzma; tu wolność, tam caryzm. Moskwa z carem swoim to jakaś tajemnica Boża, to jakoby bicz groźby Bożej dla ludów europejskich. Nie dziwujmy się, że patrzą na całe Słowiaństwo podejrzliwie i trwożnie. Caryzm — panslawizm, zmory to naszego wieku. To widmo carskie — plugawe, knutowładne widmo, co unosi się nad połowicą Słowiańszczyzny i bezbożnem samodzierstwem urąga wierze i wolności ludów. Nie dziwmy się, że ludy europejskie odwracają oczy ze wstrętem od panslawizmu.

Ludy nie znają nas w rodzinnem jestestwie naszem. Wielkolud to europejski, ale prawowierny, prostoduszny, wiejski, rozspiewany, miłujący pokój. Nastaje oto doba bliższego zaznajomienia się i pokochania z nami.

Za to Polska stoi w opromienieniu przed Europą i przed Słowiańszczyzną.

Polska jest sercem Słowiańszczyzny. Jak serce pośrodku ujarzmionych pobratnich plemion, drzemiących w gnuśnem otrętwieniu, ojczyzna nasza po wszystkie czasy miotała się i budziła ociężałe ciało słowiańskie do życia, do ruchu. Polska zasłynęła między Słowiaństwem zasługą rycerską za wiarę powszechną i za wolność powszechną. Stoi w opromienieniu męczeńskiem i pieśnią prorocką, strojną, ograną, nabrzmiałą jękami pokoleń — kamerton w chórze słowiańskim — odzwierciedla w sobie wszystkie bratnie plemiona.

I cóż zwiastują ta żywotność, ta moc, jędrność polskiego ducha w pieśni i w czynach? Oto bije wciąż serce Słowiańszczyzny! Oto prawem starszeństwa i zasług w cywilizacyi Polska przodować ma przerodzeniu się społecznemu ludów okolnych swą męczeńską sławą i swym duchem, swą mową. Gdyby to serce bić przestało, na całe Słowiańsztwo upadnie cymeryjska pomroka, że stanie się gniazdem dżengiskanowego i tamerlanowego łotrostwa. Pan Bóg tego nie dopuści na chrześciańską Europę. W odkupieniu Polski — odkupienie i całego Słowiańshtwa.

Wszelkie serce słowiańskie rozszerza się dzisiaj pełnem rozradowaniem i unosi chlubą rodową. Słowiańshtwo naddunajskie rozbudza się ze snu — z wiedzą poniewierki politycznej i silną wolą wkroczenia w nowy zawód. Bracia Czechowie początkują ino w dziele ku odrodzeniu. — Zwołują do starosławnej Pragi ku zapoznaniu się i porozumieniu. Walna to biesiada i jubileusz dla całego plemienia. Lechowie ze wszech stron spieszą wziąść udział w godach, to żywym głosem wypowiedzą spółczucie i nadzieje.

J. B. Z.

Do księdza Hipolita Terleckiego, w Rzymie.

Paryż, 17. lipca 1848 r.,
(rue Basse n. 8 — dassy).

Mój drogi Ojcze Hipolicie, pozdrawiam cię z całą czułością ukraińską serca, pozdrawiam powróconego nam z dalekiej a świętej missyi. I ja dopiero co wróciłem z bliższej i świeckiej missyi. Nikomu się dziś nie wiedzie w zamyśleniach, ale nie zrażamy się, Bóg widzi dobrą wolę i ochotę naszą. Potem — o tem. Przenosimy się z Batignolles na Passy, to w zgiełku i zamieszaniu domowem nie ma czasu i wolnej myśli na długie sprawozdanie z prac i usiłowań kilkomiesięcznych. Zresztą nie o to nam idzie. Radbym co rychlej obaczyć się z Wami. Ze wszystkiego, co nam piszesz, widzę że nie masz po co siedzieć w Rzymie. Stokroć pożyteczniej byłoby, abyś co spieszniej przeniósł się na Ruś Halicką. Ruś zadziera na servo z Lachami, chce niepodległego, osobnego bytu. Potworzyła ruskie komitety z poduszczeń to austryackich, to moskiewskich. Są jednak między duchowieństwem i między świeckimi roztropniejsi mężowie, co radzą chować zgodę i jedność z Polakami, zawarowawszy sobie swobodne rozwijanie się narodowości ruskiej. Owóż tych mężów godzi się nam podpierać całemi siłami. Podpierać można jeno na

miejscu, to jest we Lwowie. Mam nadzieję, że dostanę pozwolenie przesiedlenia się do Galicyi, zwłaszcza, jeśli Wacław Zaleski będzie gubernatorem po Stadionie. Żeby nie świeże wypadki paryskie, które mnie zakłopotały o żonę i dziecko, byłbym teraz w Wiedniu, albo we Lwowie. Widziałem w Dreźnie mnóstwo szlachty chętnej dla Unii. S..., B... życzą sobie nawet przejść na obrządek słowiański. B... jest obecnie w Paryżu, krząta się ochoczo około zawiązania towarzystwa słowiańskiego: obiecuje fundusz i spółdziałanie. Mamy się dziś widzieć z Mickiewiczem, który mi o tobie mówił z wielką życzliwością. Nie wiem jeszcze co z tego będzie? I Moskale nie zasypiają sprawy słowiańskiej: przysłali tu swoich agentów, między innymi emigranta Wacława J.... Musimy ustawicznie czuwać nad tymi jegomościami. Zdaje mi się Ojcze Hipolicie, że potrzeba ci jechać zaraz do Galicyi i jechać przez Paryż. Tu byśmy się rozmówili należycie co, jak i z kim czynić. Odprawiłbyś przytem kilka mszy słowiańskich, o co nalega na mnie bardzo B.... W Galicyi przyłączył byś się do X. Biskupa J...., do X. B.... i do X. T...., gorliwie popierających federacyę z Lachami. Zamyślają we Lwowie o dzienniku ruskim, to znowu w tej mierze brat Władysław, byłby im arcypotrzebny, bo wielki brak pisarzy ruskich. Oprócz ks. Cięglewicza, męczennika z Kufszteinu, nie masz nikogo prawie we Lwowie, coby w stanie był pisać artykuły do gazet po rusku. Pomału nabędziem wprawy wszyscy, nabędziem z musu opatrznego. Nie piszę o soborze pragskim, bo wiesz zapewnie z dzienników. Rozprószył się haniebnie, ale wiele i dobrych rzeczy zagaił, z których będzie kiedyś pospólny pożytek. Zetknąłem się w Dreźnie z główniejszymi członkami Sejmu słowiańskiego, i niewypowiedzianie żałuję, że nie zdążyłem nań z mojemi propozycyami i manifestem. Spóźnienie jednak nastąpiło nie z mojej winy i musiałem tu podpierać Sejm Polski. Rozhulałem się w tych czasach, kochany Ojcze, ale cóż? kiedy nie masz z nikąd pomocy, to opadają aż ręce. Wszystko rozpruwa się ze szwu: dawne związki, na których tyle budowaliśmy przed rokiem, nie przydatne dzisiaj na nic. Snujmy na nowo, aż Pan pobłogosławi. Mickiewicz zajęty całkiem swoją legią we Włoszech, wbrew Towiańskiemu, który tej robocie sprzeciwia się jak najmocniej i z całym dworem swoim. Legia dobra rzecz, ale widzi mi się, że niezgrabnie począł sobie Adam. Ktoś inszy, a wojskowy, łacniej urządzi pułki. Obaczymy. Masa nowej emigracyi przybywa do Paryża, to nie braknie na młodych ochotnikach. Co najgorsza, to że księża emigrują z Polski. Tu w Paryżu, po straszliwych dniach czerwcowych, epissiery podnoszą znów głowy.

Oj! będzie z nimi źle. Reakcya kramarska nie długowieczna tu, jako wiemy z doświadczenia. Więzienia przepełnione, poza wczoraj zabrano do kozy Towiańskiego i Guta. Widocznie, chce rząd pozbyć się wszystkich marzycieli, a nie wie, że system mieszczański we Francyi większą jest utopią, niż socyalizm a nawet kommunizm. Do czasu dzban wodę nosi. Po Ludwiku Filipie, nie utrzyma się na długo żadna teorya doktrynerska. Ludzkość chce czegoś inszego, chce czynów, chce wolności obiecanej na Golgocie, aby się nią podzielić po bratersku w różnych narodowościach. Nowe prawo publiczne i nowy sojusz między ludami, to zadanie epoki, w którą wchodzim. Wdanie się Opatrzności w sprawy ludzkie widome wszędy, to Ewangelia rozwielmoży się i zawiekuje. Dość na ten raz . .

. . . .

Ściskam i t. d.

Bohdan.

Do księdza Józefa Hubego, w Rzymie.

Passy, rue Basse n. 8.
6. sierpnia 1848 r.

Kochany i Szanowny Ojcze Józefie! Od mego powrotu z Wrocławia raz tylko w liście ks. Karola przypisałem się do kochanego Ojca; moja wina, za którą bardzo przepraszam, a zarazem zapewniam, że mojego poważania i miłości dla was, Ojcze, w niczem nie zmieniłem. Zresztą, niema też co i pisać; nasza sprawa idzie jak ów pielgrzym do Kompostelli, krok naprzód, dwa kroki w tył; jeżeli to dla większej zasługi, to niech będą Bogu dzięki, ale jeżeli to za karę, to biadaż nam, że się nie umiemy poprawić i na miłosierdzie zasłużyć. W niedawnym naszym przejeździe przez Niemcy do Polski, od której nas jak kota od mleka odsadzono, widać było wyraźnie palec Boży, jak gdyby nam pokazywał: oto otworzyłem wam granice, ułatwiłem darmo podróż, usposobiłem ludy do poklaskiwania wam; poprobujcież co swoim rozumem bezemnie zrobicie, i próba była boleśna, a skończyła się na urąganiu i pośmiewisku; ci sami, co niedawno nam klaskali, szydzili potem z nas, a przyjaciele nawet oskarżyli, i oto cała korzyść z próby.

Mój Bohdan w parę miesięcy po mnie, wybrał się był także na Sejm do Pragi, ale nim tam dojechał, Sejm rozpędzono i sejmujący rozprószyli się. Z naszą starą emigracyą stało się prawie to samo, rozprószyła się po świecie, wielu nie wróciło do Francyi, a lubo

się przez to liczba tu nie zmniejszyła, bo napłynęli nowi, to wszakże fizyognomia dawna i stosunki całkiem zmieniły się. Ciężko nam teraz żyć tutaj, taki smutek dzwoni do łona, i taka czczość rzeczy ludzkich serce morduje. Co się między Francuzami dzieje, mówią o tem dzienniki i ksiądz Edward z ks. Karolem zapewnie piszą; między nami różne bajki, a materyalnie wielka bieda; wielu mężów porzuciło tu żony i dzieci i wieści o sobie nie dają; sierót namnożyło się dużo, a opiekunów wcale niema. Teraz to właśnie serca bogatszych powinnyby się rozszerzyć, wszak grosz podany sierocie, płaci Pan Jezus drogo.

Ongi, mój Ojcze, moje wstawienie się za dziewczynką Stankiewicza, skutkiem waszego poparcia, zyskało było względy u Pani Sobańskiej; błogosławiłem z innymi Bogu, za usposobienie serca tej Pani do litości; nie wiem dlaczego to dobroczynne postanowienie zmieniło się później. Czyby w dzisiejszych okolicznościach nie można na nowo podnieść o to do niej głosu? Dzieci Stankiewicza, a zatem i nasza dziewczynka, są dziś jeszcze biedniejsze niż były, bo ojciec stracił miejsce i niemasz go nawet podobno we Francyi, a na matkę niema co liczyć. Nikt lepiej dla naszej dziewczynki opieki u Pani Sobańskiej nie wyjedna, jak Wy, kochany Ojcze, którzy służycie miłością ludziom i ze swojego namaszczenia macie prawo wołać o miłosierdzie; myślę przytem, że na tę dobroczynną Panię długo wołać nie trzeba, bo ona musi to znać, że każdy dobry uczynek ma jakiś niewysłowiony wdzięk dla duszy chrześciańskiej, ma niby przedsmak przyszłej nagrody. Zróbże to, kochany Ojcze, w imię Boże, błagam pokornie i z całą ufnością, że Wam Matka Najświętsza pomoże. Nie idzie tu już o to, żeby ją Pani Sobańska wzięła na wychowanie, ale niechaj naznaczy fundusz na opłacenie pensyi, a Kisielewscy zajmą się jej umieszczeniem i dozorem. Wszakże i Ojciec Aleksander mógłby się w tem skutecznie wstawić i przyczynić. Proszę kochanego Ojca odpisać mi rychło, czy może być co z tego. Sam nie śmiem pisać do Pani Sobańskiej, bo naprzód małom Jej znany, a potem odpowiedzią przeszłą odmowną, zagrodziła mi drogę, ale Wy, Ojcze kochany, choćby Wam sto razy odmówiono, możecie zawsze w imię Chrystusa powiedzieć: dajcie sierocie.

U nas, w domu, zmartwienie, nasz Maryanek od kilkunastu dni chory na ząbki; przychodzą mu bardzo trudno; są dnie w których zdaje się, że umiera; miał już atak konwulsyi; polecamy go Waszym modlitwom, kochany Ojcze, a prosimy także za nim wstawić się o modlitwy do Matki Makreny. Bohdanowa chodzi jak trup, nie sypia i nie je, a płacze wraz z dzieckiem, które wciąż prawie

u niej na ręku, aż boleśnie patrzeć na cierpienie matki i dziecka razem. I my obydwa, jako nieswoi, i tylko w miłosierdziu Bożem i w opiece Matki Najświętszej mamy nadzieję.

U Plichtów wszyscy zdrowi i ukłony Ojcu zasyłają, a toż samo Tomaszewscy. Podoski przyjechał z Drezna, zabrał żonę i pojechali do Galicyi do brata na mieszkanie. Kamieńska siedzi sama jak pustelnica, mąż wojuje we Włoszech, kiedy niekiedy mkną stąd oddziały młodych emigrantów Włochom na pomoc, my starsi nie bardzo się rwiemy, bo dotąd nic tam pewnego dla nas nie masz, chyba służba pojedyńcza w wojsku Sardyńskiem.

Dzisiaj dowiaduję się, że X. Karol wyjechał do Dieppe w interesie pieniężnym. Szkoda, że nasza ambona teraz milczy, jest dużo młodej emigracyi, zdaje się daleko pobożniejszej od nas starych, możeby słowo Boże teraz między nas wsiane, większy i lepszy plon wydało. X. Hieronim miał do nas wrócić, ale mówią, że z Drezna skierował nazad w Poznańskie. O tutejszych podmuchach z północy musieli pisać księża.

Całujemy wszyscy troje ręce twoje, kochany Ojcze i pozdrawiamy Was i ks. Aleksandra i braci wszystkich czystą miłością w Chrystusie, a modlitwom waszym i łasce polecamy się, żegnając Was po staremu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wasz

Józef Zaleski.

Pozdrawiam kochanego Ojca Józefa w Panu naszym i ściskam najserdeczniej. Zastosuję się do woli kochanego Ojca względem wypłaty 100 fr., ale proszę, abyś napędził ks. Hipolita do napisania mi, czy się na to zgadza. Czekam na jego decyzyę. Może wybierze się do Galicyi.

Całuję ręce kochanego Ojca, łączę zarazem pozdrowienia ks. Aleksandrowi i znajomym rzymskim.

Bohdan Zaleski.

Do Jenerała Józefa Szymanowskiego.

Passy, près Paris, rue Basse 8.
7. sierpnia 1848 r.

Kochany i szanowny mój Jenerale! Już dawno powinienem był odpisać kochanemu Jenerałowi i podziękować za drogi dla mnie dar, za krzyżyk z błogosławieństwem Ojca Św., ale byłem długo nieswój, miałem głęboko zranione serce, nie mogłem się wziąść do

pióra. W niedawno odegranej części dramatu naszego Narodowego byłem i ja jednym z aktorów; sceny przypadły na nas smutne, bolesne; zawodu, nieszczerości, urągania, poniżenia, a złej wiary, od samych nawet przyjaciół, doznaliśmy niemało. Może Jenerał czytał raport w naszej sprawie francuskiego posła w Berlinie, pana de Circourt? I nieprzyjaciel nicby gorszego o nas nie powiedział. Na to wszystko nie byliśmy po chrześciańsku przygotowani, to też nic w życiu nie widziałem boleśniejszego, nad widok naszej bezsilnej iritacyi, śród której bylibyśmy jeden drugiego w łyżce wody utopili, sami nie wiedząc za co? I winszuję szczerze temu, kto nie był świadkiem naszego przegonu tam i nazad przez Niemcy, oszczędził sobie wiele smutków. Musiał Jenerałowi pisać o tem Oswald [1]), bośmy byli razem w Wrocławiu w tym wirze, i gdyby Bóg był chęciom naszym pobłogosławił, byłoby się stało zadość, nader pochlebnym dla mnie życzeniom szanownego Jenerała, bylibyśmy się przez czas wojny nie rozłączyli z kochanym Oswaldem, a radą i sercem się podpierając, razem Ojczyźnie służyli. Wszystko poszło inaczej, Bóg nam wytrącił oręż, któregośmy wprawdzie w ręku jeszcze nie mieli, i rozprószyliśmy się znowu po świecie. Oswald został w Dreźnie, ja wróciłem do Francyi, a chociaż niewielkie były nasze nadzieje, smutno jednak i niewypowiedzianie smutno dziś po nich. Sprawa nasza we Francyi poszła także dziś na targ politycznym namiętnościom i partyom miejscowym, straciła urok, spłowiała w nowej Republice, która (odtrąciwszy Filipa) ciągnie sobie dalej politykę świętego Przymierza i możeby nawet z absolutyzmem weszła w sojusz, byleby tylko pokój sobie kupić i kupiectwu nowe drogi odbytu otworzyć. To też czemuś nam się wszystkim zdaje, żeśmy dzisiaj nie na swojem już tutaj miejscu, ale co robić i gdzie pójść? Nikt z nas nic nie wie. Francya jednak jest to naród szlachetny, budzi się zwykle z nienacka z letargu i dziwy robi, toż misyi swojej przodkowania w ludzkości musi dopełnić, idzie tylko o czas; a może Włochy do czegoś stanowczego prędzej ją przymuszą, chociaż i tam podobno nie jasno rzeczy stoją. Wola w tem Boża. Myśmy źli, to prawda, ależ sprawa nasza sprawiedliwa, godzi się więc nam w najpierwszą cnotę chrześciańską, w cierpliwość uzbroić, a w obliczu Boga prędzej czy później wygramy, bo sprawiedliwość górę wziąść musi.

Oswald pisał do mnie, że go Jenerał powołujesz do Genui, namawia mnie żebym także ciągnął ku Włochom; nie spieszę się,

[1]) Oswald Szymanowski, syn Jenerała.

bo nie widzę tam dotąd nic dla nas pewnego. I Oswald też coś siedzi w Dreźnie. Jeżeli szanowny Jenerał, który bliżej patrzysz na rzeczy i lepiej o nich sądzić możesz, widzisz tam co korzystnego dla sprawy naszej, to proszę łaskawie mi donieść; owszem proszę kochanego Jenerała odrazu do czynu mnie powołać, bo ruszywszy się raz, trudno już teraz tutaj bezczynnie wysiedzieć.

Bohdan mój niedawno także wrócił z Drezna; wyjechał był w delegacyi od Sejmu Polskiego do Pragi, na Sejm, ale nim tam dojechał, pragskie wypadki Sejm rozpędziły. Słowem, wszędzie jakiś chaos, z którego Bóg może nowy świat wyprowadzi, lepszy, religijniejszy, i ludzi więcej ku sobie zbliży, więcej między sobą zamiłować się pozwoli.

Tu biegają jakieś baśnie, o jakiejś niby delegacyi carskiej, która ma już być tutaj i chce z emigracyą traktować, Polska cała, konstytucya liberalna, wojsko narodowe, wolności wszelkie, osobny Rząd, mają być podstawą układów, lecz z hołdem cesarzowi słowiańskiemu, Mikołajowi, którego państwo ma się składać z czterech królestw: Moskiewskiego, Polskiego, Czesko-Słowackiego i Serbsko-Illiryjskiego, pod federacyjnem berłem Imperyi w Konstantynopolu, czy po słowiańsku w Carogrodzie. *N. B. Narrata refero*, niechże Jenerał o tyle tylko wagi do tego przywiązuje. Co bądź, byłoby to dla nas wielkie *dictum acerbum* i wielka klęska, gdybyśmy się złudzić dali, wtenczas by się dopiero słowa naszego Kościuszki sprawdziły: *Finis Poloniae!* Ale tak źle, da Bóg nie będzie. Wrotka Dąbrowskiego przemoże i dzieci nasze może lepszych dożyją czasów.

Tu zresztą niema nic nowego; ambona w kaplicy polskiej milczy, bo niema komu kazać i ksiądz Hieronim, który wraz ze mną jechał do kraju, wracał już do nas na Drezno, znowu ztamtąd nazad w Poznańskie się puścił, tak zasmakował na Polskiej ziemi. Dowódzca powstania poznańskiego, Mierosławski, od kilku dni wrócił do Paryża. Emigracyi jest teraz niemal więcej niż było, ale zupełnie inna, młoda, nieznajoma i bardzo cierpiąca, bo bez najmniejszych funduszów. Ze starej dużo ugrzęzło po różnych miejscach, część wojuje z Kamieńskim we Włoszech. Księżna Czartoryska z Galicyi wróciła podobno bardzo niekontenta z ducha tamtejszych włościan. Zresztą nie wiem dobrze, co się na świecie dzieje, bo mieszkamy daleko od miasta, i teraz kamieniem siedzę w domu; to tylko wiem z największą pewnością, że mego szanownego Jenerała zawsze jednakiem sercem poważam i kocham i pozdrawiając z głębi duszy, łaskawej pamięci Jego polecam się wraz z moimi wszystkimi.

Józef Zaleski.

Osobno jeszcze łączę kochanemu Jenerałowi wyrazy powinnego mego poważania i od żony uprzejme ukłony. Rzym tam gorączkuje, przechodzi kryzys bolesną, niebezpieczną, a co smutniej, niepobłogosławioną.

Wyobrażamy sobie, jak się Jenerał nasz musi trapić śród tego włoskiego nieładu. Źle z Włochami, toż Austryacy tuż na karkach. Przed miesiącem, widziałem się w Dreźnie z Oswaldem. Zacietrzewił się w piśmiennej walce z Niemcami, zanim pójdziem z nimi na pięście. Szkoda jednak że wojak marnuje tak swój czas. Trudna rada w dzisiejszych okolicznościach. Do Karola Alberta niema ochoty, w ogólności wstrętny do Włochów.

Niema już miejsca na gawędę. Ściskam kochanego Jenerała, pozdrawiając oraz za syna.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki.

Paryż Passy, rue Basse n. 8.
17. sierpnia 1848 r.

Kochany nasz druhu Ignacy, czemu to pisząc z jednej półkuli na drugą, do przyjaciela, wygnańca, Polaka, nie można polskim słowom nadać myśli weselszej? Czemu nie można donieść: skończyło się wygnanie, jesteśmy w Ojczyźnie, przyjeżdżaj, druhu miły, ucieszyć się z nami lepszą dolą narodu. A tak niedawno zdawało się to wszystko podobne, łatwe. Rewolucya, jak uragan, wylała się z Paryża i wirem okołowała Europę, porywając z sobą to wszystko, co po drodze napadła. Włochy, Niemcy, Słowiańszczyzna, Mołdawia zadrżały, nawet północny niedźwiedź wstał na łapy i patrzał. Przed godłem republikańskiem trony zachwiały się, królowie z zamków uciekli, wołając: niech żyją ludy! Cześć narodowościom! Uszanujem sprawiedliwość; oddamy co się komu należy i Polsce wrócimy jej byt. Na taką niezwykłą wrzawę Italia porwała się do broni i zrzuciła jarzmo Teutonów, a poszło jej jak z płatka; nasze tułactwo niemal całe wstało także na nogi; młodzi, obrawszy sobie dowódców, z rozwiniętemi sztandarami szli pieszo do kraju, był to nie marsz, ale tryumf trudny do opisania, cały Paryż wyprowadził najuroczyściej orły polskie w podróż; księża polscy szli przodem. My, starsi, puściliśmy się do kraju koleją żelazną, codzień wyjeżdżało nas z Paryża 60 do 70. Władysław Laskowicz, ksiądz Hieronim [1]) i ja wy-

[1]) Kajsiewicz.

jechaliśmy razem, granice nam się otworzyły, do wagonów, jak długa podróż, zapraszano darmo, na stacyach spotykały nas serenady i śpiew polski: *Noch ist Polen nicht verloren;* zdawało się, że tylko stanąć na polskiej ziemi, odebrać swoje od Niemców, z Moskalem za ichże pomocą rozprawić się i podziękować Panu Bogu za łaski. Niepodobna było przypuścić, że się i na nas stare przysłowie: „Póki świat światem“, sprawdzi; że ci sami co klaskali, urągać nam będą i przepędzać nas z miejsca na miejsce pod strażą, jak hordę. A tymczasem tak się stało; już w Berlinie spostrzegliśmy całą nieszczerość; co w strachu niedawno obiecano, tego po ochłonieniu nie myślano wcale dotrzymać, a przyszło jeszcze ku temu w pomoc północne groźne *veto*, z którego chytry potomek Krzyżaków był rad. Jak prędko przybyliśmy, tak jeszcze prędzej starano się nas pozbyć. Kto miał paszport w Poznańskie, temu nie pytając, podpisano go do Krakowa, i tam jechać nakazano; kto na przebój w Poznańskie się puścił, tego złapano i do fortecy wsadzano. Żydzi i koloniści niemieccy, z poduszczenia czy z umysłu niechętni, dopomagali jeszcze ku temu, obdzierając i bijąc naszych po drogach. Naznaczony organizator, jenerał Wilisen, jeden z Prusaków szczery, poczciwy, który miał siłę zbrojną polską i administracyę narodową w Księstwie utworzyć, stosował się nie żartem do swojej instrukcyi na to mu danej, a komendant wojska pruskiego tamże wykonywał rozkazy przeciwne; co pierwszy, zrobił, urządził, to drugi, starszy rangą, rozburzył, zniszczył; odgrywala się taka farsa, aż póki nieodwołano Wilisena, poczem jenerał Kolomb nakazał korpusikowi Mierosławskiego broń złożyć i do domów się rozejść. Mierosławski zasłaniał się komplanacyą urzędową, wedle której 20.000 jego ruchawki zredukowano na 4.000 i garnizony mu naznaczono. Za odpowiedź Kolomb kazał go atakować; nie trudno było naszych przydusić, którzy się wojny nie spodziewali i z tem, co mieli, stanęli śmiało. Białoskurski z kawaleryą bez siodeł lub na słomianych siodłach dał się Rytterom we znaki, przewrócił pułk w kirysy zakuty i chłopi też nasi z kosami bili się jak lwy. Świadczą to sami Prusacy, którzy wziętych w niewolę na uchu i ręku znaczyli, zapowiadając, że jeżeli którego z naznaczonych drugi raz z kosą złapią, to bez sądu rozstrzelają. Zdarzył się prędko taki wypadek, a kiedy dowódca pruski złapanego chłopa zapytał: dlaczego drugi raz wziął kosę kiedy wiedział co go czeka? Chłop na to mu odpowiedział: „My chłopi, namyślamy się długo nim co zaczniemy, ale jak raz zaczniemy, to już robimy do końca. Wy mnie teraz możecie rozstrzelać, macie do tego prawo, bo i ja też, kiedy się bić za wiarę i Ojczyznę z wami za-

cząłem, chciałem się bić do śmierci. Mnie się zdaje, że dla tego dotąd Polski niema, że jeszcze panowie nie bili się za nią do śmierci.“ Mówią, że Prusak słysząc te słowa, zapłakał, ale chłopa takoż rozstrzelać kazał i wiele tam bezprawiów, okrucieństw i profanacyi popełniało wojsko i za jego plecami żydzi i niemieckie lutry. Do Krakowa, w którym było z 8.000 Austryaków, nacisnęło się naszych bez miary; władze austryackie puszczały wszystkich i spokojnie na ten natłok patrzały. Komitet narodowy z obywateli krakowskich już tam istniał; skoro się naszych do siedmiuset zebrało, umyślił z tego uformować siłę zbrojną; w niedostatku broni, która kupiona, nie była jeszcze nadeszła, kazano kuć piki i kosy. To zakłuło Niemców w oczy; dano rozkaz niepuszczać więcej emigrantów do Krakowa; 70 kilku zatrzymano na granicy; ztąd między dwoma władzami, polską i niemiecką przyszło do kolizyi i sporów zanadto żwawych. Starosta Krieg dostał się naszym w niewolę. Nazajutrz zrana, najsamprzód zabrano naszym z kuźnic kosy i piki, potem z zamku miasto bombardować zaczęto, a wojsko dając ognia, wpadło do miasta; nasi naprzeciwko tego wystąpili z kijami, padło kilkunastu i byliby może wystrzelali wszystkich, gdyby komitet, zapobiegając złemu, nie zdecydował się kapitulować. Skutkiem tej kapitulacyi, emigranci i komitet ustąpić musieli w 24 godzinach z Krakowa za granicę, ale jak się teraz wszystko dziwnie dzieje na świecie, tak i tu, mimo brzmienia kapitulacyi, Austryacy zatrzymali ze 170 emigrantów. Musiał ci to już dawniej opisać Władysław, który był tam na miejscu; mnie wypadki krakowskie zastały w Wrocławiu, nie dojechałem tam, zatrzymawszy się parę dni dłużej w Berlinie. Com tu w Wrocławiu widział, trudno ci opisać, boleści takiego rodzaju nigdy w życiu nie doznałem. Z Berlina i z Krakowa, z dwóch stron przeciwnych, przybywał konwój za konwojem z naszymi; berlińscy z nadzieją, krakowscy z rozpaczą w duszy, stykali się tu z sobą niespodziewanie bez rady i celu dalszego, bez chleba i bez pieniędzy, w kraju obcym i niechętnym po wypadkach poznańskich. Jak na toż mało kto z nas umiał to znieść po chrześciańsku, a prawie żaden nie był usposobiony do tego co mówi Naśladowanie Chrystusa: W krzyżu nasza ucieczka od nieprzyjaciół. Rozdrażnieni zawodami, nie umieliśmy przed niemi krzyża naszego dźwigać spokojnie i z powagą, a nie mogąc się mścić na kimś, posunęliśmy irytacyę pomiędzy sobą do tego stopnia, że jeden drugiego byłby w łyżce wody utopił, sam nie wiedząc za co; dodaj do tego, że rój ajentów moskiewskich puszczono pomiędzy nas ku większemu rozdrażnieniu umyślnie. W takiem życiu długoby człowiek wytrwać nie mógł.

Tak ściśnionych w kilku domach na słomie i o lichej strawie przytrzymano nas kilka dni w mieście, nim jednych do Magdeburga i Minden pod eskortą wyprawiono, drugim do Francyi wrócić pozwolono. Takich, co o swoich funduszach w mieście żyli, było niewiele, z pomiędzy nich ja z Władysławem puściliśmy się nazad do Francyi na Drezno; X. Hieronim siedzi w Dreźnie dotąd. Późniejsze kolumny emigrantów zatrzymano na granicy francuskiej. Kamieński ze swoją od Strasburga poszedł do Włoch; Adam układem wcześniejszym z Lombardczykami w Medyolanie otworzył mu tam drogę, a dzisiaj co się z nimi stanie, trudno przewidzieć, bo i tam, jak z początku wszystko wskok się wiodło, tak teraz galopem, że tak powiem, i niespodzianie wszystko w łeb wzięło. Cała Lombardya i Medyolan dostały się znowu w ręce Austryaków. Niedołężność jenerałów włoskich, niezgody wewnętrzne, antagonizm dwóch stronnictw, republikańskiego i rojalistowskiego, dały sobie wszystko wydrzeć. Radecki tryumfuje, polityka porewolucyjna cofnęła się na stanowisko przed rewolucyą św. Przymierza. *Status quo* i protokoły wchodzą znów na stół i myślą, że bez sprawiedliwości świat się w kupieckich rękach ostoi. Miejmy ufność, że Bóg temu inaczej poradzi. W Wrocławiu poznałem całą Radę Narodową galicyjską, cały Komitet narodowy poznański i krakowski. Wszystko to zjechało się było tam radzić o kraju, ale w smutnych znalazłszy się okolicznościach, nie wiele uradzili, nie wynaleźli słowa na zbawienie Polski, a prawdę mówiąc, nie przynieśli z sobą tak nam potrzebnej jedności. Lubomirski Jerzy, Potocki Adam, Jabłonowski Stanisław, Krzyżanowski Józef, Wodzicki, Darowski, zdatny człowiek z Galicyi, Libelt, Raczyński Rogier, Cieszkowski, Skórzewski, X. Bazylian Terlecki ze Lwowa byli najczynniejsi. Szlachty z Poznańskiego, z Galicyi i z Krakowa było mnóstwo. Z naszych ważniejszych emigranckich figur był Jenerał Dembiński, Chrzanowski, Sznajde; z posłów Tyszkiewicz Wincenty, Tomaszewski, inni jako Biernacki, Morozewicz, Ledóchowski, Trzciński, Plater Władysław, Niemcewicz asystowali Sejmowi niemieckiemu w Frankfurcie nad Menem; Karwowski, który się ożenił z siostrzenicą jenerała Suchorzewskiego, był w Poznańskiem u familii. Towiańczycy z mistrzem swoim nie ruszali z miejsca i byli przeciwni wszelkiemu ruchowi; z Adamem, który z Rzymu pojechał wprost do Medyolanu i tam mały legionik z 200 ludzi założył, zerwali byli zupełnie, rzucając niejako na niego klątwę i zowiąc go odszczepieńcem; my z tego byliśmy kontenci. Szkoda tylko, że w Rzymie, dokąd był Adam dla pogodzenia się z Kościołem pojechał, duch partyi wszystko popsuł. Łubieński i ks.

Aleksander [1]) upierali się, ażeby sztandar, o którego poświęcenie prosił Adam u Ojca Sw., oddać Zamoyskiemu; to tak rozdrażniło Adama, iż zerwał wszystko i niewytrzymawszy w pokorze, niedoczekawszy się uroczystego poświęcenia chorągwi polskiej, wyjechał z tą, którą jeden z jego uczniów trzymał w ręku na ulicy w czasie procesyi, na której Papież przejeżdżając zwykle wszystkich żegna i błogosławi. Adam niedawno wrócił tu z Medyolanu, jeszcze po powrocie wyprawił stąd parę małych oddziałków młodych ludzi do legii, ale co się z nimi teraz stanie trudno zgadnąć, kiedy i sam Kamieński musi być gdzieś w rejteradzie w Szwajcaryi . . . .

. . . Mój Bohdan, wyznaczony na Sejm słowiański do Pragi, jako reprezentant od Sejmu polskiego, naglił na mnie, ażebym wracał, bo żony tylko co po połogu samej zostawić nie mógł, jakoż skorom przyjechał, on puścił się w podróż, lecz nim dojechał na miejsce, Windischgraetz Pragę zbombardował i Sejm słowiański rozpędził. Wszędzie, wszędzie przycicha, czy na długo, trudno zgadnąć, dość że reakcya głowę podnosi. Nie długo po naszym powrocie, zaskoczyła nas w samym Paryżu wojna domowa, a była zacięta, krwi i ofiar kosztowała nie mało. . . . .

Kiedy się Bohdan dwa lata temu żenił, teraźniejsza jego żona chciała koniecznie brać ślub u Św. Rocha, w kaplicy polskiej, już to że Polka, już że ją tam wiązały różne pamiątki, mieszkała zaś w parafii Notre Dame de Lorette i tam zapowiedzi wychodziły; potrzeba więc było na ślub uzyskać pozwolenie proboszcza parafialnego. Tymczasem natrafiliśmy na księdza tak zaciętego, że w żaden sposób pozwolenia dać nie chciał i zawsze odpowiadał: „Nikomu jeszcze nigdy takiego pozwolenia nie dałem, Pan Bóg wszędzie ten sam, wszędzie dobrym błogosławi, nie pozwolę memu kościołowi za nic krzywdy wyrządzić. Nie pomogła opłata za ślub, którąśmy mu składali, ażeby na dochodzie nie stracił. Kiedyśmy po kilku szturmach stracili byli całą nadzieję, bo nawet arcybiskup sam powiedział, że go do tego przymusić nie może, postanowiłem pójść jeszcze raz ostatni do niego, a stanąwszy przed nim, zacząłem mu z ogniem i rozrzewnieniem opowiadać, co to jest dla wygnańców kościół, gdzie po polsku każą i modlą się, że to jest nasz dom, nasza rodzina, nasza Ojczyzna i to wszystko, cośmy stracili, i to, czego się spodziewamy, że tam zapominamy smutków, nie znamy nieprzyjaciół, a Boga i ludzi całem sercem kochamy i tak nam tam dobrze, że tylko nieba brakuje. Ksiądz wstał milczący, siadł do stolika, napisał

[1]) Jełowicki.

pozwolenie i dając mi rzekł: „*Tenez, vous étes un dangereux avocat*“. Taka to prawda, że jest sposób sercem do człowieka trafić i że tam wszyscyśmy z jednej rodziny. Mój drogi druhu, czemu ty z nami nie jesteś, w naszem sercu widzim cię i kochamy jak brata; teraz mamy dom, możebyśmy sobie nie jedną smutną chwilę nawzajem osłodzili. Muszę już kończyć, bo Maryanek nasz płacze na ząbki. Ojciec i matka tupczą koło niego i na mnie wołają, to też i dobrze, bo cię zanadto morduję; daruj, ale tak daleko pisząc, pomyślałem, że choć to wszystko nieciekawe rzeczy, wszakże Ciebie samotnika za morzami i górami będą interesować. Bohdan Cię najserdeczniej całuje, nosi się w ten moment z swoim pięciomiesięcznym infantem, któremu ząbki trudno przychodzą. Bohdanowa wprasza się w twoją pamięć i pozdrawia Cię pięknie. Ja stary podsiwiały dziad, ale przyjaciel twój szczery, przyciskam Cię do serca i Bogu a opiece Matki Najświętszej oddaję. Niech Ci się, druhu nasz kochany, dobrze wiedzie, bądź zdrów i dobrej zawsze w Bogu myśli.

Twój

Józef [1]).

Z naszym X. Edwardem nie dobrze, krwią pluje; Semenenko i Kaczanowski są tutaj. X. Józef w Rzymie. X. Hipolit Terlecki wiesz, że został unitą i był na missyi w Słowiańszczyźnie; teraz spodziewamy się go z Rzymu, jedzie do Galicyi. X. Aleksander miał tam wprost z Rzymu wyjechać, tylko to przed kilkunastu dniami wcale było co innego a dziś co innego, dziś sam Rzym zagrożony.

Do Księdza Hipolita Terleckiego, w Rzymie.

Paryż, Passy, rue Basse 8.
dnia 14. października 1848.

Kochany mój Ojcze Hipolicie! Ma się rozumieć, że wszystkie Twoje listy odebrałem, a że nie tak często pisuję jak sobie życzysz, wina w tem po największej części osobliwych okoliczności czasu, w którym żyjemy. Nie wyobrażasz sobie osamotnienia mego. Mieszkam tuż pod Paryżem, a jestem jakoby na puszczy. Starzy przyjaciele ugrzęźli, jako wiesz, w Towiańszczyźnie, to jakby umarli dla mnie. Kilku dobrych znajomych, z którymi znosiłem się w rzeczach

---

[1]) Brat Bohdana.

przynajmniej wiary i Polski, rozproszyli się gdzieś po świecie, to zacietrzewili się w brukowej paryskiej polityce, że ani wiesz, gdzie ich dzisiaj szukać, a choćbym i znalazł, to nie sposób porozumieć się po dawnemu. W ogólności emigracya stała się bezcielesna. Chodzimy każdy samopas, luźnie, milczkiem. Niema kleju pomiędzy pokoleniami. Młodsi nie lgną zgoła do nas starszych. Co z tego się wyświęci? Bogu jeno wiadomo. Snać nie odpokutowaliśmy jeszcze starych win, a więc nie tak rychło odrodzim się w sobie i w narodowości swej. Boleśno pomyśleć, ale tak jest. I świat cały broi, oj! broi! a my tropem owczym broim za nim, miasto mu przewodniczyć ku opamiętaniu z prawa starszeństwa w cierpieniu. Prawda Boża wykłuwa się jak z kamienia. Oj dużo łez i krwi popłynie, nim zazieleni się dla świata. Co to za wielki chaos ta dzisiejsza polityka świecka? Ludzie stanu szamocą się w ciemnej czczości; najbystrzejsi nie odgadną wypadków ani na kilkanaście dni. Bóg pomieszał rozumy i skrępował wole, że nic nie wiedzą i nic nie mogą. Czy też kiedy pyszałkowie ziemscy uderzą w pokorę? Teraz czas po temu! *Quare fremuerunt gentes?* Dziś uwaga powszechna zawisła na Austryi. Mętno w niej i smętno jak w piekle Dantowem. Narodowości w rozjuszeniu wściekłem jedna przeciw drugiej. Habsburgi sieli długo wichry, to zbierają burze, czem wojowali, tem giną. Jelaszyc pod Pesztem, ale Koszut wzburzył lud Madziarski na около jako morze. Który duższy? który lepszy? Koszut zapamiętały a Jelaszyc chytry. Obadwa postępują nie po bożemu. Słowianie cierpieli długi ucisk, ale czy godzi się im stawać w obronie cesarza? Czemu razem nie pojednają się z Madziarami i nie idą społem na Wiedeń? Stanowczy to czas dla obu narodów i dla wszystkich narodowości pod berłem Habsburgów. Galicya może lada dzień wybuchnąć. Cóż kiedy i tam rozterka. Część idzie w pomoc Węgrom, a część Słowiańszczyźnie, a stąd i domowa grozi wojna. Zapóźno już nieść rozejm, to należałoby czekać w sile aż prawda wyjdzie na wierzch, aby stanąć przy niej i przy sprawiedliwości, bo Polacy odwiecznem ich rycerstwem. Mętno aż strach!

Ciekawość tu rodaków naszych, kochany Ojcze Hipolicie, całkiem uwięzła w polityce, a osobliwie w tej walce między Węgrami a Słowiańsztwem, to mów dzisiaj z nimi o czemś ważniejszem. Myśl jedna owładnęła głowy, to wszystkiego słuchają w roztargnieniu. Namiętnie bronią tej lub owej strony, a najpospoliciej węgierskiej. Wstręt wzmaga się ku Słowiańszczyźnie. W tym wstręcie tai się jakaś myśl dla nas Boża, nie wiem, czy myśl zbawienia czy długiej jeszcze niedoli? Przecież Słowiańswo nieme, nieruchome

przez tyle wieków, nie obudziłoby się samo, bez woli Bożej. Pan ich przysposabiał w twardej szkole do życia politycznego, do nowej roli w dziejach ludzkości. Wierzę w ogromne ich powołanie. Caryzm kusić ich będzie, ale przepadnie z oblicza ziemi, skoro Słowianie miłują na prawdę wiarę i wolność. A czyż godzi się o tem wątpić? Ważności sprawy cerkwi słowiańskiej ani sposób w tym czasie dać uczuć Polakom. I nietylko Polacy z Królestwa, ale i z Rusi nie chcą jej rozumieć. Słuchają jak o wilku żelaznym, potakują lub przeczą obojętnie bez zapału, jaki się należy rzeczom świętym, że ostyga wszelka ochota apostołowania. Nie sporni, ale oporni nam, podejrzywają zaraz patryotyzm i uciekają jak od zadżumionych. Trudna z nimi rada! A przecież nie zrażajmy się, nie wątpijmy w opamiętanie. Pośle Bóg do nich kogoś, co im zrozumiale i jaśniej od nas rzecz wyłoży. Mam w tej chwili skrupuł w sumieniu, czy nie przesadzam? Mało kogo widuję, to może przypadkowo natrafiłem na chłodnych interlokutorów. Najpodobniejsza do prawdy, że nie przejąłem się sam należycie ważnością sprawy, to nie dziw, że nie umiem tchnąć na braci zapałem. Natchnienie, gość to z nieba! i nie mieszka w nieoczyszczonym domu. A ja, mój Ojcze, brzydki, brudny grzechami. Moja tedy wina, moja a niczyja.

Mówiłem jednak o patryarchacie i o zabiegach twoich z Mickiewiczem. Adam jak najdoskonalej rzecz rozumie, ale stosuje wciąż po swojemu do swego ja. Zerwał z Towiańskim, ale żyje we własnym świecie mistycznym. Doktrynę swoją zawsze ma za nieomylną, chociaż ustępuje w rzeczach mniejszej wagi, w głównych upiera się po staremu. Nie wątpię, że zdolny zdobyć się na podniosłą pokorę, skoroby widział szczerą miłość. Nieodżałowana szkoda, że go nasi zrazili w Rzymie. Wiem, że miał czyste intencye i gorącą wolę pojednania się z Kościołem. I teraz mówi po katolicku, ale z goryczą i sarkaniem na księży. Żal się Boże, że Ty, Ojcze Hipolicie, nie byłeś na razie w Rzymie. Adam wielce Cię polubił; mówił mi, że Cię znalazł arcy-przemienionego, że czynny żywot wyswobodził i podniósł twego ducha i t. p. Nie skąpił pochwał, ale zarzuca Ci tę samą wadę, co i u innych księży polskich, to jest brak śmiałości, niewłaściwą pokorę w rzeczach sprawy Bożej. Chce, żebyś sam ujął kierunek cerkwi. Powiada, że przez kogoś tam w Bolonii stręczył Ciebie i Kajsiewicza na kardynałów i przekonany jest, żeście więcej warci od wielu Włochów.

Wypisuję rozmowę aż do drobnostek, abyś z niej widział sam dzisiejsze usposobienie Adama. W słowach jego zawżdy jest dużo prawdy, ale coś i z ducha kusicielskiego. Pomimo że jesteśmy z sobą

serdeczni, widujem się jednak rzadko. On się droży ze swemi wizytami, a ja nie chcę mu się narzucać, zwłaszcza że w głównych rzeczach trudno już nam się dzisiaj porozumieć. Na Twój list miał mi przysłać odpowiedź, ale zapewnie wyprawił ją wprost do Rzymu. Zresztą w korespondencyi z dawien dawna był nieregularny.

Między wczoraj i dzisiaj ogromna znowu zmiana polityczna. Wiedeń zmadziarzył się, wypędził wojsko Cesarskie i samegoż Cesarza. Początek że to Rzeczypospolitej? czy koniec Monarchii? Obaczymy. Sejm zmienił się w konwencyę, ale Cesarz zbiera wojska i zmierza do Pragi. Deputowani czescy ruszyli za Cesarzem, polscy są z ludem wiedeńskim i z Węgrami. Ulubiona myśl słowianofilów czeskich a osobliwie Palackiego i Szaffarzyka ziściż się teraz? albo nie? Zależeć to będzie od zwycięztw Jelaszyca. Całemu jednak państwu austryackiemu i Galicyi grozi wojna domowa. Dla Włochów znowu oto miłosierdzie Boże? Czy je zmarnują znowu? Tajemnicza w tem wszystkiem rola braci Słowian! Czy zostaną po staremu serfy, sklawy? Czy też wystąpią jako piastuni nowego słowa, nowej sławy? Bóg jeno wie! Może Słowianie austryaccy jak moskiewscy posłużą jeszcze jako bicz na ukaranie Europy, która broi, broi, a co najsmutniejsze, broi przeciw Duchowi Świętemu, osobliwie między mędrkującymi Niemcami. Straszna jakaś katastrofa krew zamrozi filozofa! Nie chcę prorokować! Teraz najciekawsze będą dla nas nowiny z Galicyi. Już rozbiegła się tu wieść, zdaje się zawczesna, o zaburzeniach we Lwowie. Lud miał wygnać wojsko i gubernatora. Oczekujemy niecierpliwie listu od X. Hieronima. Do Zaleskiego niema potrzeby dziś pisać. Zresztą, nikomu nie daje urzędowego pozwolenia, chociaż wszystkich emigrantów toleruje w Galicyi. Zdaje się, że w tem jest kruczek Machiawelski. Na przypadek powstania w Galicyi, czy Rossya wkroczy? Owóż najwalniejsze pytanie polityczne.

W ogólności emigrantom naszym dobrze się powodzi w Krakowie i we Lwowie. Kałusowski i Siemieński redagują jakiś dziennik w Krakowie. Ksiądz Hieronim nawet z księdzem Scypionem wydają tygodnik kościelny; jęczą prasy w kraju, ale zawsze ten sam głód na słowo prawdy, na słowo żywota. Demokraci wichrzą najbardziej. Pszonka Zienkowicz w Krakowie, Heltman we Lwowie, Żurawlewicz w Przemyślu drukują a drukują, przeżuwając wersalskie okólniki. Oj! biednaż ta nasza Polska! O Rusi zniskąd nie masz wiadomości. Zdaje się, że odstrychnęli się całkiem od Lachów i rachują na Cesarza i Kroatów. Żal się Boże, jeśli ta waśń potrwa dłużej. Od nikogo nie mogę się dopytać o księży ruskich. Terlecki nie odpisuje.

Koniecznie, kochany Ojcze, potrzeba ażebyś przed ogłoszeniem Patryarchatu dotarł sam na miejsce i zapoznał się ze znamienitymi duchownymi ruskimi. Są tu z Galicyi C... i C..., ale ciemni jak w rogu o rzeczach ruskich. Pełno tu bogatej szlachty z różnych okolic Polski. . . . .

Polecam się i t. d.

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego w Paryżu, rue Grenelle St. Honoré 59.

Passy, rue Basse 8.
Środa 6. grudnia 1848 r.

Mój drogi Sewerynie, przyjdź jutro, we czwartek na obiad do nas, to pomówimy o twoim interesie. Ja w tych czasach nie zaopatruję się w książki, ale możebym znalazł na stronie gdzieś kupca. W każdym razie, radzić sobie będziemy po dawnemu, po bratersku. W poniedziałek, właśnie kiedy byłeś u mnie, wybierałem się także do ciebie, jak zaświadczyć może Karol Różycki, ale przeczułem, że cię nie zastanę w domu i spieszyłem bardzo za interesami.

Pozdrawiam i ściskam

Kochający Cię

Bohdan.

Do Księdza Edwarda Duńskiego [1]).

stycznia 1849.

. . . . Widuję Karola Różyckiego i Goszczyńskiego. Przyznaję, że słucham ich zawsze z wielkiem zbudowaniem, nie spostrzegam w niczem ani cienia odstępstwa od Kościoła. Oby Towiański dotarł do Ojca św. co najrychlej i wyłuszczył całą naukę swoją i całą sprawę w świetle, w jakiem ją podają Karol i Seweryn. Skończyłby się raz opłakany rozbrat duchowy między nami. Że były ongi bałamuctwa i brednie prawili Adam i inni, niema naj-

[1]) Wyjątek ten z listu B. Z., przepisany przez księdza Duńskiego w liście do ks. Hubego z 17. stycznia 1849, drukowany był w 4 tomie Historyi Zgrom. Zmartw. Pańskiego, str. 222.

mniejszej wątpliwości. Ale wieża Babel, zdaje się, że powstała z pychy indywidualnej, usiłującej zrozumieć i uformować naukę mistrza w języku poetyckim. O wizyach i cudach dziś nie słychać już. Tem lepiej. Sądzę, że będziesz miał, kochany ojcze, sposobność wybadać do gruntu prawdę całą. Towiański zapewne zabawi czas jakiś w Marsylii, wątpię, ażeby w tych czasach mógł dotrzeć do Gaety, a nawet dotarłszy, aby mógł swobodnie rozmówić się z Ojcem św., zakłopotanym tylu naraz sprawami. Kardynałowie jeszcze mniej mają spokoju należytego do rozsądzenia ortodoksyi jakiejbądź nauki. Przeczucia mam jakieś mętne, smętne, ale co znaczą moje przeczucia?! . . . .

Bohdan.

Do generała Józefa Szymanowskiego.

Passy, près Paris, rue Basse 8.
20. marca 1849 roku.

Pozdrawiam kochanego generała jak najuprzemiej, jak najczulej, łącząc zarazem życzenia od żony i od syna przy święcie św. Józefa. Spólny nasz patron przemożny w niebie i cudotworny na ziemi, to niech wyjedna kochanemu generałowi co potrzebne do umilenia zasłużonego żywota, a głównie niech wymodli co potrzebne chrześcianinowi do zbawienia duszy.

Sprawy tego świata w nierozdziergnionem, w gordyjskiem prawdziwie zaplątaniu. Na wschodzie i zachodzie Europy gotują się oto wojacy rozciąć je mieczem. Jednocześnie z tym listem odbierze zapewne generał wiadomości o stanowczych wypadkach w Lombardyi i na Węgrzech. Dziwna, że tu i tam piastunami miecza, arcyofiarnikami są rodacy nasi! Ku czemu przecież ma się ludzkość? Ma się niewątpliwie ku wolnej przemianie, ku nowemu przeobrażeniu porządku społecznego. Zło czy dobro zwycięży na razie? Owoż w tem tkwi tajemnica boża! Wiara i wolność są względem siebie solidarne, związane sojuszem wiecznym na Golgocie. Wiara bez wolności, wolność bez wiary nie ostają się w chrześciaństwie. A przecież chodzą samopas, luźnie, owszem wyzywają się do bezbożnej walki. Oj, wielkieć grzechy i u Góry i u Dołu, że równoważą się doskonale przed Panem.

Narodowości, te kółka drobne w zegarze bożym, zamiast zazębiać się jedno o drugie przy osi swej, przy kościele Pańskim, latają jak szalone na prawo, to na lewo, skrzypią, burczą w rozstrojeniu! Spękane snać łańcuch i ogniwa. Straszne klęski grożą przecywilizowanej Europie. Z tem wszystkiem z krwi, co się przeleje, a głównie z krwi co wylał Chrystus Pan przed wieki, wykwitnie nowy ład dla świata. Wstanie słowo mocarz, nowy Napoleon, ale Napoleon chrześciański, co zwaśnione żywioły pojedna. Wtedy i Ojciec święty, najukochańszy nasz Pius, uwielbiony będzie jako stróż prawa powszechnego i powszechnej prawdy. Nie Neapolitańczycy, ani Hiszpanie, ale sam lud rzymski, wytrzeźwiony z szału, pokajany w łasce Pańskiej, poniesie Piusa IX. na stolicę Piotrową, co daj Boże jak najrychlej. Daj także Boże, aby inicyatorem ludzkości, wodzem nowego Izraela był ktoś z krwi polskiej. Nie darmo to, generale, wszędzie w narodach rej wiodą Polacy.

Od kochanej generałowej mieliśmy świeżo list. Dzięki Bogu zdrowiej w domu, odżywają jako kwiatki ku wiośnie.

Jeszcze raz ściskam ręce z uszanowaniem

Bohdan Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, Passy, 26. lipca 1849 r.

Drogi Janie, nie miej do mnie żalu, że tak długo milczałem. W przerwie naszej korespondencyi, jakaż bo straszna wichrzyca? Co zmian? Dawna przędza uczuć i myśli jako pajęczyna unosi się gdzieś na wiatrach. Odechciewa się prząść na nowo, póki mętno, smętno na świecie i w sercach. Hej, źle modliliśmy się, a gorzej wieszczyliśmy, kiedy zmory a upiory przechadzają się oto na jawie, i ani uciekają przed krzyżem Pańskim. Modliliśmy się i wieszczyliśmy w pysze, to nie umiemy dzisiaj zakląć fal, co wzbierają, a wzbierają nawet ponad głowy Adama i Zygmunta. Przedłuży się jeszcze nasza pokuta, przybędzie pracy co niemiara, obyż zstąpiła pokora do serc naszych i ściągnęła nam nowe łaski Pańskie, których już nie zmarnujemy. Miłosierdzie Syna na szalach sprawiedliwości Ojca przeważy, to Duch święty z ludźmi po wszystkie wieki. Zło przesili się i może rychlej niż się spodziewamy. I my patrzym na Dunaj i Cissę, na te tajemnicze wody słowiańskie. Nie-

szczęśliwi, łatwowierni są! Owoż, co Bóg zdarzy, doczekujemy cierpliwie, sercem przy sercu rozgrzewajmy się na słoty i chłody, co nadchodzą. Mój drogi Janie, potrzeba nam związać się ściślej niż dotąd, znosić się częściej i radzić społem o wszystkiem, jako co dzisiaj stoi i jako co waży.

Sprawa rzymska trapi nas niepomału i trapi nas rozprzężenie między księżami naszymi. Jeszcze raz, kochany Jasiu, nie miej do mnie żalu za moje milczenie. Pomimo tego, mało kto cię rozumie tak jak ja, mało kto tyle ceni, tyle kocha. Ty od dawna jesteś dla mnie zbudowaniem i pociechą. Myślcie tam o starcach naszych i młodzieży świeżo przybyłej, która literalnie mrze głodem. Iszczą się co do joty proroctwa świątobliwego księdza Skargi. Ksiądz Skarga, to wieszcz nad wieszczami, jedyny prorok Pański w Polsce naszej. Zygmunt chory. Poznałem Zygmuntową. Kochana i zacna Polka. Adama prawie nie widuję. Nie powiodło mu się w redaktorstwie, zerwał także z Towiańskim, ale zawsze rozjątrzony na świat a osobliwie na księży. Odżałować nie mogę straty kochanej, zacnej Pani Karoliny Mycielskiej, Montalembert po uszy w reakcyi, że ani przystąpić do niego. Znienawidził Polaków, stał się legitymistą czystym, ze strachu socyalizmu. Szkoda tego niepospolitego człowieka. Boże, Boże, co się nie święci w tej Francyi!

Polecam cię Bogu i pozdrawiam i t. d.

Bohdan Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana.

Passy, près Paris, 8 rue Basse
26. lipca 1849 r.

Kochany nasz bracie Janie! Twój list z dobrą dla zacnego Pana Leona nowiną posłałem mu w też tropy na wieś pod Nantes, gdzie od miesiąca zamieszkał. Poczciwieś zrobił, żeś się z tem doniesieniem pospieszył, bo prócz różnych dogryzków, które nas zewsząd szarpią, niemało także dokucza niedostatek. Jużeś dawno wyszedł z rutyny emigranckiej, to pewno nie wiesz, co się tu dzieje. Od naszego letargicznego marszu przez Europę, nikt się prawie na miejscu nie ostał: kto miał jakie takie mienie, posady, stosunki, wszystko co było, rzuciliśmy pod nogi dla większych i szlachetniejszych celów; któżby był nie uwierzył, że braterstwo z takim

entuzyazmem za godło odrodzenia społecznego przyjęte, nie wypleni między narodami nienawiści i krzywd, a nie zaszczepi sprawiedliwości? Tymczasem nie tak się stało. Najcudowniejsze pokrewieństwo, które nam Zbawiciel przekazał, zaplątane w politykę bez serca i Boga, rychło przelękło się samo siebie i zaparło własnego jestestwa. Nie złorzeczyć wszakże ludziom, ale płakać nad naturą naszą potrzeba, że taka lekkomyślna. Położenie nasze tutaj staje się coraz drażliwsze, walą się zewsząd na nas obwinienia o niepokój, nie bez winyśmy wprawdzie, ale skąd poszła nauka i przykład? Co się z nami dalej stanie, przewidzieć trudno, ale mam nadzieję w Bogu, że i z tej toni wyjdziemy na czysto.

Mamy tu między sobą do 200 młodszych braci bez języka i rzemiosła, na samym funduszu emigracyjnym, co pierwszego zbieranym. Ubodzy żywią ubogich, i stoły też nie sute a opatrzenie niewymyślne; żywność, mieszkanie i odzież opędzają dziewięciu susami na dzień. Ty, co znasz Paryż i oszczędności nasze, powiedz czy to za dużo? Dnia wczorajszego rząd tutejszy wyprawił stąd 60 czy 80 naszych, wszystko uczniów szkoły demokratycznej francuskiej. Przykładaj się tu do cudzych nauk. Wyprawieni mają we trzy dni Francyę opuścić. I względem reszty przebąkują dzienniki o różnych projektach, ale potrafimy za łaską Bożą kielich goryczy wypić aż do dna i odpłacimy kiedyś wszystkim miłością. Dziewiętnaście lat nie na próżno się przebolało. Jeżeli nie przed ludźmi, to przed Bogiem zostanie jakaś zasługa dla tej świętej sprawy, przy której staliśmy, i gdybyśmy się byli Bogu lepiej zasługiwali, jużby może dotąd było inaczej. Między nami, kochany Janie, powinna być solidarność chrześciańska w uczuciach, a zatem na kolana i polećmy siebie i to co kochamy Bogu.

Dyonizia [1]) z mężem jest w Odesie, u wód morskich. Podobno na siłach bardzo opadła. Szkoda tej pięknej duszy, która w swem ciele tak prędko więdnie, szkoda mi tego dziecka, któr m na rękach z taką miłością wychuchał, wypieścił, a teraz na starość nie mogę się nawet niem pocieszyć. Pani Konstancya [2]) po wyjeździe z Berlina już drugi raz w ciąży. U nas w domu wszyscy zdrowi prócz mnie, po trzydziestu oto pięciu latach otworzyła mi się rana, noga

---

[1]) Poniatowska.
[2]) Rzewuska.

mnie boli, ale dotąd nie uważam na to i chodzę, nie wiem co będzie dalej.

Ściskam Cię serdecznie i t. d.

twój

Józef Zaleski [1]).

190 czy 200 naszym, których wieziono z Tryestu do Ameryki pofolgował kapitan, wszakże po bezskutecznem opłynieniu portów Marsylskiego i Tulońskiego, gdzie im wylądować nie dano, i po długiem wytrzymaniu w porcie Algierskim pozwolono im nakoniec tam wysiąść na ląd, z tem jednak zastrzeżeniem, że do dalszego rozporządzenia. Ze znajomych jest tam poczciwy nasz Gołyński i Mazurkiewicz, którego żona z dzieckiem gdzieś u was. Jest tam może znajomych i więcej, ale o nich nie wiemy. Nasi księża wszyscy się prawie rozjechali. X. Karol do wód na kuracyę, X. Piotr do Solesmes na wygotowanie teologicznej rozprawy, X. Aleksander dziś czy jutro jedzie do Dieppe, X. Edward zawsze piersiowy siedzi w Lyonie z pułkownikiem Karolem. Zbliżył się bardzo do Towiańszczyków, chce ich do Rzymu zaciągnąć, nie wiem czy mu się uda. X. Hippolit ma tu 1-go p. m. przyjechać; byliśmy o niego niespokojni, ale się z więzienia wydostał i jest w Spa. X. Hieronim jest w Szwajcaryi, X. Józef ma także z Rzymu przyjechać.

Do hrabiego Oswalda Szymanowskiego w Berne.

Paryż, 9. sierpnia 1849 r.

Kochany Oswaldzie! Przeczuwaliśmy oddawna koniec Anusi [2]), a przecież oto śmierć jej uderzyła nas dotkliwie, jakby wcale niespodziewana. Spółczujem z wami i płaczem z wami. Jakiż tam smutek i jaka żałoba w domu waszym! Biedni wy wszyscy, a najbiedniejsza wasza Matka. Zbolała w duszy, zwątlona w ciele, toż tam teraz cierpi! Młodość w pełności życia, w świeżości uczuć swoich zaczerpnie potrzebną siłę do zniesienia ciosu, który wie że jest niezbędny, że jest prawem na tej ziemi. Ależ Matka? Dla matek nie ma perswazyi. Pod sercem nosiły nas, to bolą w sercu

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Anna Szymanowska.

dłużej i dłużej duch ich na falach. Otoczcież Matkę waszą ustawicznym pokojem, otulcie ją rzewną miłością, aż uciszy się w sobie i napełni się łaską rezygnacyi w Panu. Na ciosy śmierci nie ma inszej rady. Czas i rezygnacya, to nie lekarstwo, ale jaka taka ulga. Tyś mężczyzna, Oswaldzie, to po męsku czuwaj i po synowsku radź w sercu swojem. Mów przedewszystkiem Matce o mnogich jej obowiązkach. Ona taka przykładna chrześcianka. Mój Boże, czemu to my nie z wami? Czemu nie możem żywym głosem i w uczynkach okazać wam gorącą miłość i przyjaźń naszą. Żonę moją druga oto śmierć poraża w ciągu dwóch miesięcy. Chciałem przez wzgląd na stan jej ukrywać tę nową stratę, ale było niepodobna. Lepiej że się wypłacze póki ma więcej sił. Zresztą hartują nas codzień klęski i nieszczęścia publiczne na wszelką boleść.

. . . . Święć się wolo Boża! toć i wszystko. Chętnie dałbym wiersze na pomnik, ale myślę, że bez nich obejść się może. Skromny napis z wyrażeniem daty urodzenia i skonu, wymowniejszy będzie niż rymowana pochwała. Nie wymawiam się jednak, gotów jestem posłać wiersze, skoro mi doniesiesz, że tego sobie życzycie.

Nie chcę cię zaprzątać dłużej pospolitemi drobiazgami. Wiem, że masz co innego dzisiaj w sercu i w myślach.

Ściskam cię i t. d.

B. Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, wrzesień 1849 r.

Kochany Janie! Odsyłam list Seweryna [1]), który mi wczoraj doręczył z pozwoleniem czytania. Mogę zaświadczyć, że co pisze jest prawdą. Wiem, że żyje w nędzy wielkiej, widzę, że pomimo nędzy, pracuje zapamiętale. Nad czem pracuje? Nie wiem. Między nami trwa po dziś dzień spór o Towiańszczyznę, przeszkadzający do dawnej poufałości literackiej. Sądząc jednak po rozmowach, myślę, że praca Sewerynowa będzie w treści swej rozumna i budująca. Seweryn spobożniał bardzo i spoważniał do niepoznania. Ani śladu onych ultrademokratycznych i antykatolickich teoryek, o które z nim dawniej bojowałeś. Wytrzeźwiał w Towiańszczyźnie.

---

[1]) Goszczyński.

Owóż i Towiańszczyzna zmieniła dziś oblicze. Po usunięciu się Adama spokojniej patrzy i łagodniej gada. Z rzucającej się Sybillsłała się niemal prostą, pokorną mniszką. To pewna, że cele mesi syanizmu mistyczne i wszelkie fantasmagorye były z wymysłu Adama. Czytałem protestacyę Towiańskiego przeciw tym wszystkim dodatkom, protestacyę napisaną przed kilkoma laty. Słucham codzień uważnie Karola, X. Edwarda, Seweryna, czytam, co mi dają z pism Towiańskiego, i oprócz niewłaściwych gdzieniegdzie wyrazów i wyrażeń, nie widzę doprawdy, ażeby stawali w rokoszu przeciw Kościołowi. Owszem obstają jaknajgoręcej z nami za nauką katolicką i nawet za Papieżem. Świeżo, kiedy zagrożeni byli potępieniem przez sobor paryski, widziałem w nich gotowość wysłuchania wyroku zwierzchności duchowej. Do Ojca św. chce znowu jechać Towiański. W ogólności z tego, com dotąd czytał i słyszał od nich, wydają mi się jakoby bractwo ascetyczno-moralne, jakoby jakiś nowy Port-Royal. Wierzą w natchnienie i czystość Towiańskiego, ale już go nie nazywają mistrzem. Czem się dręczę o nich, czem także się dręczy X. Edward, to ową metampsychozą, o której Towiański jakoby miał objawienie. W tem głównie tkwi spór nieskończony między nami. Towiański chce to swoje objawienie przedstawić w całej pokorze Ojcu św. Mniemam, że będzie potępione. Owoż po tem potępieniu, jeśli się na seryo wyprą swego, przybędzie Kościołowi kilkunastu czy kilkudziesięciu gorliwych sług. Co daj Boże! Sądzę, jako widzisz, z trzech, a może co innego u innych i w gruncie nauki. Ci trzej zdają mi się najznamienitsi w kole; widzę że urzędują, ale póki nauki ich nie osądzi Kościół, nasze świeckie zdania nic nie ważą. Radbym z całej duszy, aby się usprawiedliwili przed Urzędem i zjednoczyli z nami, tacy bo serdeczni, prawi i znamienici Polacy. Nie wiem, co postanowisz o drukach pism Sewerynowych, sądzę, że bez skrupułu mógłbyś wydać poezye, tembardziej, że zdaje się pisał je przed wnijściem do Towiańskiego. W każdym razie zastrzeż sobie wolny sąd. Poezye te miał nabyć Milikowski we Lwowie, ale manuskrypt przyszedł w czasie oblężenia i wymówił się autorowi. Przywiózł je napowrót Nabielak. Cokolwiek postanowisz, a godziłoby się insynuować lidze, aby pamiętała o Sewerynie, bo biedny bardzo, o zarobku we Francyi ani myśleć. Zresztą zapytam go się czy chce, bo się lękam, abyśmy tym krokiem nie obrazili godności jego osobistej.

W tych dniach odumarł nas generał Mycielski. Szkoda nieodżałowana. Szlachetny to był mąż i dzielny wojak. Żyłem z nim ściśle. I on ku końcowi wytrzeźwiał był z mistycyzmu i somnam-

bulizmu. Wierzył poprostu i modlił się gorące. Bóg mu też pozwolił umrzeć po chrześciańsku i opatrzonemu SS. Sakramentami. Teraz kandydat na tamten świat Fr. Chopin. Ma się źle. Nogi i brzuch zaczynają puchnąć. Zaniedbany bardzo w religii, ale może Bóg da, że się opamięta. Prosi o modlitwy i słucha pobożnie litanii.

Emigracya cała chora. Rozprzęga się po widomu. Wielu wraca za amnestyą, wielu wyrusza do Ameryki, reszta trawi się w tęsknocie i zniechęceniu. Nędza, jakiej nigdy nie było. Nowym emigrantom Francuzi nie dają subsydyów, a i starym wielu odjęli. Wyraźnie radziby się nas pozbyć. Co gorsza, to że ta obojętność ku Polakom przesiąkła już i do warstw niższych społeczeństwa francuskiego. We wszystkich tu klasach i stanach jednaki upadek na duchu. Co z nimi i z nami się stanie, Bogu jeno wiadomo.

Norwid po staremu bajronizuje. Mętno mu i smętno w sercu. Opuścił ręce, a krnąbrny w duchu, że niczyich rad nie przyjmuje. A szkoda tyle niepospolitych talentów! Taka potężna inntelligencya i cóż po tem? Marnuje dary i łaski, manieruje w pismach, dziwaczy w życiu. Skądby mu zaczerpnąć ulgi? Czem obudzić energię? Marzy wciąż, a co smutniejsza, że w gruncie pobożny jest i miłujący Boga. Ufam, że go Bóg nie opuści, że go cudownie uzdrowi, odnowi na pożytecznego sługę swego. Widuję także Klaczkę. Spodobał mi się; bystry, pracowity, pisuje dziarsko, a czuje i myśli po polsku. Myślę z nim wejść w ściślejszą zażyłość.

Trybuna Adamowa dogorywa. Podobno że Branicki cofa swoją opiekę. Ks. Adam udaje się do Genui. Polityka tedy przecichnie na jakiś czas. Może wnikniem w siebie i uderzym w pokajanie. Oj czas i wielki czas!

U mnie w domu nowy gość z nieba. Bóg mi dał córkę. Matka i dziecię zdrowe. Z Ukrainy od dawna ni wieści ni słychu, to mnie zachmurza nieco. Rachuby ludzkie nie ważą w tym czasie. W niczyje już proroctwa nie wierzę, ani w swoje własne, ale ufam nieskończenie, ufam w rychłą pomoc Bożą! Księża nasi zjechali się niemal wszyscy do Paryża; nie wiem, co uradzą i czy co uradzą. Umysły w rozterce, to i myśli niesklejne.

Dość, pozdrawiam i ściskam

Bohdan Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, wrzesień 1849.

Mój drogi, już mój Bohdan napisał wszystko, co się między nami i koło nas dzieje: jakby przesilenie nie już dnia z nocą, ale

nocy z dniem; jak się rozwidni, Bogu tylko wiadomo; ale ponieważ wszelkie rachuby ludzkie omyliły, a świat stoi i stać będzie, to pewno rachunku Bożego my ludzie nie rozumiemy; ale niechno raz podług Boga rachować wprawimy się, to pójdzie nam wszystko jak z płatka. Rozrzuceni po całym świecie nawołujem się sercami; może ci miło będzie dowiedzieć się, jak nasze sprawy europejskie widzi nasz Chilijski Żegota [1]: „Sądzę, pisze on, że przed zimą „rozwidni się nieco horyzont, wystąpią Moskale ze swoich ostę„pów i poczną trzepać Niemców, a śmiać się z naszych sprzymie„rzeńców Francuzów. Wtenczas nie dosiedzę na miejscu i pobiegnę „za wami. A tymczasem zapytacie mnie, co robię między Amery„kanami. Ale, moi kochani, robię co mogę, co mi się nadarzy robić „z pożytkiem dla drugich. Chemia i geologia zabierają tylko część „mojego czasu; uczę, piszę, radzę, układam niekiedy nowe prawa „i urządzenia, a przedewszystkiem uczę się, a za wszystko dziękuję „Bogu, tak za dobre, jak za złe, które nas dociska, i unikam pró„żnowania".

Pozdrawiam cię z całą rodziną, całem sercem i całą w Bogu miłością, wszystko mi się zdaje, żeśmy gdzieś stąd na wylocie; patrzą bo tu teraz na nas jak na ludzi, którzyśmy im ciężarem, albo wyrzutem sumienia. Ufanie w Bogu weźmiem sobie za przewodnika, jeżeli przyjdzie wędrować i wesoło się droga odbędzie, boć ten się nie wiele biedzi, kto się całkiem poddał woli Bożej.

Bądź zdrów mój kochany Janie i kochaj nas, a złóż nasze uszanowanie generałowi i pozdrów znajomych, Stanisława uściskaj.

Twój

Józef.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, Passy, 7. listopada 1849.

Ściskam cię kochany Janie. Od żony i dziatwy pozdrowienia. Radbym z duszy posłać coś do Noworocznika Z. Prusinowskiego, ale nie mam nic, co się nazywa nie mam nic. Od dawna już nie piszę wierszy. Mętno i smętno w sercu, to i jałowo w myśli. Karać to za ladajako zmarnowane dary i łaski Boże! Seweryn obiecał dać. Miał wczoraj przynieść do Michasia, ale nie przyszedł. Nie wiem co się znaczy. W starej tece mojej mam dużo ramot ale nie rymujących zgoła z dzisiejszemi okolicznościami krajowemi,

[1]) Domeyko.

to nie warto posyłać. Może naprędce wytłómaczę jaki psalm lub coś podobnego. Józef przepisze wam kilka urywków Celińskiego, a moze tymczasem przyniesie swoje wiersze Seweryn. Za trzy tedy lub cztery dni poślemy Ci do Noworocznika, co się zbierze. Stefański pisał do Seweryna, oświadczając chęć nabycia manuskryptu. Seweryn nie wie, czy to z twej porady? Czeka na przyobiecany list, ale manuskrypt miał wręczyć Michasiowi. Szkoda, że twój ostatni bilecik zapóźno nam wręczono, bo oto niepotrzebna zwłoka. Co się u nas dzieje opowie Michał. Przy expedyowaniu wierszy napisz obszerniej. Celińskiego poezye godzi się wydać w Poznaniu. Ciężą mi na sumieniu i wyspowiadam się w przyszłym liście. Mój drogi Janie, zadłużyłem ci się bardzo, ale doprawdy wina w tem takoż czasów i okoliczności publicznych i prywatnych. Czy Bóg mi pozwoli naprawić złe? Z całego serca radbym, ale jestem w niemocy i rozstrojeniu.

Pozdrawiam i t. d.

Bohdan.

Do Pana Jana Koźmiana.

Paryż, Passy, 7. listopada 1849 r.

Kochany Janie, przez twego przyjaciela, zacnego Michasia, któregośmy szczerze pokochali, pozdrawiam cię i całuję serdecznie. Od niego dowiedzieliśmy się, żeś już sobie obywatelstwo w Księstwie wyrobił, niechże Bóg teraz jeszcze więcej błogosławi pracom twoim obywatelskim. Budujesz też nas wciąż swoją gorliwością i dajesz świadectwo, że tej ziemi kochanej, do której ci Bóg wrócić pozwolił, służysz sercem i duszą. Z nami, kochany bracie Janie, dzieje się wcale inaczej, cudzy grunt wciąż się nam z pod stóp usuwa i żadna robota nie klei się; serce bo tęskne, bo i głowa nieswoja, rzekłbyś, że przed świtem mamy zwinąć manatki i dalej gdzieś z myślami w drogę. A przytem też wypadki dziwne dziwnie też dusze usposabiają; płakać nieraz chce się nad ludźmi, którzy jak gdyby nigdy prawa Chrystusowego nie czytali, tak się mordują.

Przetłómaczyłem tu niedawno książeczkę świętego Liguorego o Miłości, czyby nie można to u was jej wydrukować? Możeby komu jaki pożytek przyniosła; mego w tej pracy nie ma nic prócz sumiennej chęci oddania najwierniej myśli świętego. Nie wiem, czym temu dobrze podołał, boć wiesz jaka to różnica między grzesznikiem a świętym? To ci tylko szczerze zaręczyć mogę, że starałem się jak najmocniej trzymać prostoty, którą pachnie cała książeczka.

W tułactwie naszem nie ma nic nowego, biedy i nędzy powyżej głowy; kto co miał, przejadł albo dojada. Z Szwajcaryi kilkunastu naszych starych emigrantów, których tam Austrya wypędziła, piszą i molestują o radę i wsparcie, a tu nie ma o co rąk zaczepić. Do stu podobno, a między nimi i kilkanaście rodzin, wyjechało do Ameryki — po co? Uciekają przed biedą, jakby na drugim brzegu obszernego morza szczęście na nich czekało! Kto nigdy nie doznał biedy, nawet nie rozumie tego uczucia, co biednego tak goni po świecie. I nie ma na to rady, jak w pełniejszem i całkowitem poddaniu się woli Bożej; ale my wszyscy, ile nas jest, jesteśmy do tego nieprzygotowani...

Przyciskam cię do serca i t. d.

Józef[1]).

Do Pana Antoniego Witwickiego.

Paryż, 6. grudnia 1849.

Panie Antoni, panie Antoni, teraz to doprawdy jesteś bardzo nieszczęśliwy. Wzrusza mnie do głębi serca twój stan opłakany, hej sierocy, łazarzowy, a nadewszystko przeraża ta wisząca wciąż groźba kalectwa, o której mi piszesz. Bóg świadkiem, że radbym ci ulżyć w czem, przynieść jakąś pociechę. Ale cóż ja mogę? Co warta pociecha w słowach? Co warte wszelkie ludzkie rady, albo ubolewania zwłaszcza dla wygnańca zbolałego na ciele i na duszy, dla wygnańca z charakteru już skłonnego do mizantropii, któremu z dawna wstrętny świat, bo nawet najżyczliwsi podejrzani? Świętej pamięci nasz Stefan (Witwicki) cierpiał także dużo i bez przerwy w życiu, bolał niewypowiedzianie w ciele swem, ale miał osobne usposobienie, osobny dar Boży, że zwyciężał, że połykał w siebie i ból i udręczenia; a dla ludzi miał zawżdy uśmiech na licu i wyrozumienie i miłość, taką miłość, że promienił wciąż w mokrym wzroku jak święty albo anioł. Stefan jeno sam zdolen byłby cię pocieszać! Bo jak mu sprostać w doskonałości? Jam arcymaluczki w cnotach chrześciańskich, abym śmiał w imię Ukrzyżowanego Boga, ze Stefanową powagą i pewnością kazać do biedaka brata. Uciekam więc w niemocy własnej do Stefanowej pamięci . . . .

. . . .

Bohdan. . .

[1]) Brat Bohdana.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Passy, 4. marca 1850.

Mój drogi Sewerynie, mówił mi ks. Edward, że piszesz w tych dniach do Poznania, do redaktorów Krzyża i Miecza. Owoż i odemnie załącz im szelążek. Na razie nie mam nic oryginalnego, ale Dawidska pieśń [1]), jako tako przełożona, ma jeszcze większą wartość niż wszystko, cobym z własnej głowy wydumać mógł. Rymuje zresztą wyśmienicie i z położeniem naszem i z duchem redaktorów Krzyża i Miecza. Pieśń ta niebardzo się udała ojcu Janowi Kochanowskiemu. On dobrze rozumiał Dawida, ale my rozproszeńcy, lepiej go czujem.

Przejrzałem sześć numerów Krzyża i Miecza. Nie ma co mówić, żartka nasza młódź, myśli i pisze po polsku, to jest poczciwie myśli a pisze ogniście. Wszakże tu to ówdzie przemigają już rożki, które rychło urość mogą na rogi bawole. Poczynają lubować się w doktrynie, a więc boję się, aby nie spaczali w sobie polskiego ducha. Strzeż ich Boże! Katolicyzm ich także trochę mi podejrzany, bo już doktrynerski. Do ludu, między lud ich napędzaj po wiarę i rozum i pieśń i po wszelkie święte i dobre natchnienie. Kiedyś, jak będę miał co im posłać, napiszę sam obszernie, rady i przestrogi starszego brata z tułactwa, to jakby błogosławieństwo. Wiem że z takiem uczuciem czytać będą twój list, który nie wątpię iż surowy. Żal się Boże, aby nam zmarnieli! Pozdrów ich i odemnie.

A kiedyż do nas zawitasz?

Twój

J. B. Zaleski.

Proś redaktorów Krzyża, aby dopilnowali korrekty. Biada uszkodzić w czem rytm, bo wnet cała pieśń okuleje, a to byłby *crimen laesae majestatis* przeciw królowi Dawidowi.

Do Pana Ignacego Domeyki.

Passy-Paris, rue Basse 8
12. kwietnia 1850 r.

Kochany i serdeczny nasz Bracie Ignacy! . . . .
. . . .

[1]) Super Flumina Babylonis.

Niedobrze nam tu teraz, gorzej niż kiedy było, ale oto Bóg dał nam Laszkę, co ma lekarstwo na każde nasze zmarszczenie czoła; to powie jakieś dobre słowo, to przymili się i człowiek o biedzie zapomina i dziekuje Bogu za te łaski domowe na podróży... Oto zwijamy nasze paryskie szatro i przenosimy się właśnie pojutrze do Fontainebleau; przenosić się z dziećmi i z rupieciami, możesz miarkować co to za kłopot i bieganina, a przenosić się trzeba, bo nam odjęto subsidia, musimy się oszczędzić. . . .
. . . . Na święconem u hr. B. . . . X. . . . widzieliśmy się po długich czasach z Adamem, był w dobrym bardzo humorze i obiecał nam do Fontainebleau do nas przyjechać. Marynia jego urosła, że panienka choć za mąż, była także z Adamową na święconem. Tam po raz pierwszy Adam się spotkał z dawną swoją znajomą z Odessy, ową niegdyś sławną pięknością S. . . . , a dziś Panią C. . . . Sprowadził ich z sobą Szemiot. Bądź nam zdrów i t. d.
. . . .

Twój

Józef Zaleski [1]).

Do Pana Jana Koźmiana.

W dzień Matki Boskiej Dobrej Rady, to jest 26. kwietnia 1850 r. Fontainebleau, rue St. Honoré 50.

Kochany Janie! Rękopis poezyi ś. p. Adama Celińskiego i listy jego pisane do Ciebie, wręczyłem na wyjezdnem z Paryża X. Hieronimowi do przesłania w Poznańskie. Przywiezie je tobie P. Józef Mycielski. Przejrzyj tedy manuskrypt, każ przepisać i wypraw do druku. Sądzę. że Hymny umieścić należy na początku zbioru (*n. b.* dwóch tam brakuje: owe wypisane z Imionnika A. Przeździeckiego, a posłane poprzednio dla X. Prusinowskiego. Owoż chciej je odpisać i włącz na czoło książeczki). Po Hymnach Spiew Łabędzia, Kościuszko, Topielce, Trójobraz wiatru i t. p. Na końcu wiersze mistyczne, wiersze drobniejsze, i te, co są w listach do Ciebie. Uporządkuj zresztą cały zbiorek jak ci się żywnie podoba.

Szczegóły biograficzne o ś. p. Celińskim, jakie zebrać mogłem, i ocenienie ogólne jego pism poślę ci później; poślę w liście, skoro

---

1) Brat Bohdana.

się nieco rozgoszczę na nowej siedzibie. Tymczasem kochany Janie, możesz śmiało rozpoczynać druk: przedmowa nadejdzie w sam czas. Miałem ja ongi zamiar skreślić obraz ruchu katolicko-literackiego na emigracyi, ale to podobno jeszcze zawcześnie, a może i nie w swojem miejscu.

Opuściłem tedy Paryż, kędy przemęczyłem się tyle, och tyle, przez tę parę mętnych a smętnych lat. Wróciłem na stare leże emigranckie, już nie sam, samiutki. Jakoś tu w Fontainebleau bardziej po wiejsku, i zaciszniej, i przestronniej i swobodniej. Nie spodziewam się już natchnienia poetyckiego, bo przeminęło, zdaje się. niepowrotnie. Hej, starzejem się, kochany Janie! Daj Boże, usposobienie przynajmniej do pracy. Praca ma w sobie osobną własność, ów cudowny moszcz odmładzania. Łaknęż obmyć się w tym odmładzającym moszczu. Całemi piersiami utęskniam do byle jakiej pożytecznej pracy. Zależałem w tych latach swoje pole, to bez liku obowiązków, bez liku pobudek, ustawicznie kolą w bok jakoby ostrogami. Kiedyś udawało mi się w kilku dniach, w kilku miesiącach błogosławionych, zebrać plon za wiele jałowych lat. I do Paryża tylko pięć kwadransów drogi po kolei żelaznej, to i na zawołanie rodziny emigranckiej jestem w pogotowiu.

Ostatnimi czasy dotknąłem się w Paryżu wielu robót nowych i osób nowych. Nie śmiem przesądzać o przyszłości; owszem wstręt mam dzisiaj do proroctw: z tem wszystkiem widzi mi się, że najbezpieczniej trwać w starej wierze; to jest po chrześciańsku przeczekać szare dni tego świata. Na dnie pojęć naszego wieku, pod rąbkiem mniej więcej przeźroczystym dojrzysz wszędzie i zawsze szkaradną pychę. Odżegnać się od niej wskok i oburącz jąć się do krzyża. Krzyż, to symbol wieczny ludzkości, jak ukrzyżowany Pan wiekuisty jej wzorzec! Och! systemata ludzkie! Pansławizm tam krajowy gorszy tu nas bardzo, ale nie przeraża. Niema on gruntu pod sobą, ni wewnątrz ujęcia; luźna to i martwa łodyga, co nie wyrośnie ani wzrośnie na ziemi polskiej. Ale co ja ci o tem piszę. Kochany Janie! Ty jako dziennikarz, jako pisarz publiczny, lepiej wiesz o mrzonkach głów polskich niż my, bo codzień przeciw nim musisz walczyć. Podziwiamy też tu twoją bystrość, uwielbiamy czujność, a budujemy się statkiem i odwagą obywatelską. Siejba to Wojciechowa! Bóg ci pomóż, Boży kmieciu!

Od wczoraj zjechał do nas X. Hieronim na kilkanaście dni. Chce wykończyć dziełko do druku O męce Pańskiej. Poświęcił nam domek wedle obyczaju staropolskiego, a teraz siedzi w swoim pokoju już zapracowany. Mój Józef i moja żona krzątają się około

urządzenia gospodarstwa. Dziatwa moja zdrowa i hoża, hałasuje po wszystkich kątach, ale wysłałem ją do ogrodu... Ogród to nielada szczęście dla małych emigrantów. Raźniej mi tu i weselej, toż dziękuję Panu Bogu, że pozwolił wydobyć się z Paryża. Seweryn z wielkiem rozczuleniem opowiadał mi o stosunkach swoich z Tobą. Bóg ci zapłać, Janie.

Z całym dworem moim pozdrawiam cię w Bogu i ściskam po bratersku

Bohdan Zaleski.

Jest jeszcze u mnie kilka arkuszy poematu, przysłanych z Rzymu, jakoby Celińskiego, których nie śmiem dać do druku. Manuskrypt nie ręki Celińskiego, a co większa, nie w jego duchu i nie jego formą. Treść mistyczno-fantastyczna, ale wykonanie lada jakie, arcyrozwlekłe i nudne. Są wyrażenia i wyrazy całkiem Zygmuntowe, jako świetlana, Anielenie i t. p., których nie mógł używać Celiński. Oprócz tego manuskrypt pisany tak bladym atramentem, że męka wyczytać. I X. Hieronim sądzi tak samo o tym manuskrypcie, że należałoby sprawdzić czy autentyczny. Z tem wszystkiem obaczymy jak przyjmie publiczność część autentyczną pism Celińskiego, to w nowej kiedyś edycyi będziemy mogli umieścić i pracę domniemaną. Większej daleko wartości są listy nieboszczyka, tyczące się zwłaszcza ogólnej historyi emigracyi.

Pozdrów od nas brata Stanisława i napędź, aby kiedy napisał, wszak to my się znamy i kochamy. Liga tedy rozwiązała się. Czy pansławizm grasuje u was jak w Krakowie i w Galicyi?

B. Z.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Fontainebleau, 22. maja 1850.

Kochany Ojcze Hieronimie, polecamy wam prawowiernego Wątróbkę. Jako sami widzicie, podszarzany już bardzo i schorzały, to nie sposób, aby ruszał gdzieś na poniewierkę. Wystarajcie się mu o pozwolenie osiedlenia się we Francyi. Potem uda się może wyrobić i żołd. W Szwajcaryi żył Wątróbka z łaski Pani S. . . , która kiedy niekiedy posyłała mu po kilkadziesiąt franków na ręce

mego Józefa. Przypomnijcie staruszce, że jej protegowany jest dziś na bruku paryskim, niech wesprze czem aż otrzyma subsidia. W każdym razie, czy nie moglibyście go przeżywić jakiś czas u siebie, bo nie ma złamanego szeląga przy duszy. Tymczasem, kochany Ojcze, daj Wątróbce ode mnie 10 franków na pierwsze potrzeby. Spodziewam się, że zapisałeś dla mnie Seppa, to razem odeszlę pieniądze na książki i za Wątróbkę, odeszlę na ręce waszego Prokuratora, jeślibyś wyjechał w tych czasach do wód.

Byli u nas Mycielscy. Stary bardzo poważny i światły obywatel. Co słychać z Rzymu i z Poznańskiego? Kiedyż, kochany Ojcze, wyjedziesz?

Polecam się twemu sercu i wspólnym waszym modlitwom z całym domem moim

Bohdan Zaleski.

OO. Aleksandra, Piotra i Karola całuję po synowsku. Liścik wręcz Wątróbce. A przecież, choć późno, ale doczekaliśmy wiosny. Las rozzieleniał, a i słowiki ocknęły się z oniemienia.

Do Księdza Piotra Semenenki w Paryżu.

Fontainebleau, 16. czerwca 1850,
rue St. Honoré 50.

Szanowny Księże Piotrze, onegdaj pisał mi O. Hieronim, że wyjeżdża do wód, a zapomniał dodać do jakich i na jak długo. Miał sprowadzić dla mnie z Niemiec Żywot Chrystusa Pana w 7 tomach, zdaje mi się doktora Sepp. Owoż czy nie zostawił w domu polecenia jakiego względem tej rzeczy? Książki te wielce są pożądane i potrzebne. Radbym je posiadać co najrychlej. W każdym razie czy zapisal je ks. Hieronim czy nie? Racz mi donieść. Postarałbym się je sprowadzić drogą księgarską, albo przez którego z redaktorów, co się włóczą po wodach niemieckich.

Wiem, że pracujesz i że Bóg błogosławi pracy. Rad będę czytać i budować się z twoich kapłańskich dzieł, szanowny księże Piotrze. A karta biblioteczna czy już odlitografowana? Ks. Hieronim obiecał mi egzemplarz.

Pozdrawiam po dawnemu, po bratersku, polecając się z całym domem przyjaźni i modlitwom.

Józef Bohdan Zaleski.

Przemowa do Mowy o narodowości Polaków i Posłania do Braci Wygnańców Kazimierza Brodzińskiego.

29. czerwca 1850.

Wieszczy, serdeczny Kazimierz Brodziński, to wieńconośna głowa w Polsce na potomne czasy! Nie mamy przecież dotąd ani biografii jego, ani zupełnej edycyi wszystkich dzieł. — Oddając do przedruku Posłanie do Braci na Wygnaniu, uzupełnione wedle manuskryptu, tudzież Głos o Narodowości, zadumałem się z piórem w ręku o życiu i pracach tyle zasłużonego męża, — zwłaszcza o pamiętnym ruchu literackim, który on najpierwszy wywołał na dziesiątek lat przed rewolücyą, a w którym i sam uczestniczyłem. — Przypomnienia te moje, odźwierciedlające żywo gorące dni Brodzińskiego, ale z innego okresu jego życia, nie godzą się w żaden sposób z uroczystością tonu i treści niniejszych pism, natchnionych już to w rewolucyi, już po rewolucyi; nie godzą się także z objętością tej książeczki, mającej zresztą całkiem osobny swój cel w Emigracyi. Wypuszczam tedy część przedrewolucyjną.

..... Łuna nocy Listopadowej objęła w rumiany oblask rozświtu kraj Polski od morza do morza, że całun grobowy, wiejący nad nim od wielu lat, nagle szczezł — przepadł gdzieś pod ziemię. Odetchnęliśmy raz — szerokiem odetchnieniem wolnych praojców. Łuna nocy Listopadowej rozwidniła i Brodzińskiemu aż do dna głębię zapałów młodzieży ówczesnej, — zapałów, w których dostrzegał tylko „szalony Bajronizm, i fałszywą, antysłowiańską exaltacyą“. — Pełną piersią polską zaszlochał. Pożegnał raz na zawsze, ów ciemnik swój Słowiański, owe regna inania jakiegoś ducha skowanego jeszcze — i z pieczęcią na ustach. — Rzewnie po dziś dzień spominamy pomiędzy sobą budującą w owym czasie pokorę Brodzińskiego. Poważny i zasłużony mąż, chodził od domu do domu, przepraszać młodych przyjaciół i znajomych, którym Bóg wie czem zawinieć mógł — chyba w myśli. — Kajał się on tak z podejrzeń swoich, duchowi Polski w nich. — Doprawdy, Brodziński przemienił nam się odtąd; — w anielskiej białości zajaśniał do oczu, na nowy, doskonalszy okres żywota. — Zwiędły już i schorzały, odzyskał żartkość Napoleońskiego wojaka. Niezmordowanie, jako mógł i umiał najlepiej, krzątał się około sprawy: na posterunkach w stolicy, z karabinem na plecach, przedumał wiele nocy, i owoce tych dumań ku pożytkowi, przesyłał

członkom Rządu, i różnym wziętym osobom w sejmie i w obozie. — Przedewszystkiem, zanurzył się w modlitwie, z prostodusznością uciekł się do praktyk Chrześcijanina katolika, uczęszczał do świętych Sakramentów, — że był codosłownie „duszą polską płonącą w Bogu". — Wynagrodził go też Pan zaraz osobnym darem, że najdalej i najwyraźniej przejrzał w tajnikach jestestwa swego narodu. — Głównie położył w to wszystką usilność, a niewątpijmy, że byłby dał i duszę swą, aby ruchy ziemskie Ducha narodowego związać z Niebem i puścić w nastrój Boży — a na co niestety! niebaczono naokoło, ani u góry ani u dołu. — Między wieszczami Polskimi w roku rewolucyi, Brodziński sam jeden tylko był natchniony, namaszczony na proroka: sam jeden bo z nich stał na opoce Chrystusa Pana, i wskróś pałał zeń czystym ofiarnym ogniem. Głos o Narodowości, czytany na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jest zachwyceniem prorockiem, jasnowidzeniem na jawie dziejów Polski w dośrodkowym kierunku ich ku słoneczności Bożej. — Myśl osnowną, i że tak powiem, rdzenną polskości, w stosunku do innych narodowości Chrześcijańskich, ujął niejako ręką z Nieba, ujął za złotą nić, z której snuć nam na pokolenia. — Czytelnik ma tu na kilku kartach, spisany swój zakon Polaka — i jakoby swoje polskie przymierze z Bogiem. — Atoli, kiedy prorok Brodziński rzucał to ziarno Boże w ziemię, a Duch Narodu Polskiego łamał się w twardym boju z duchem starego świata, i łamał się z różnem powodzeniem, — w rządach i obozach naszych, bałwochwalono wciąż Rozum, i wyrachowania Rozumu w Polityce i Strategii. — Siejba Brodzińskiego ani kiełkowała jeszcze na powierzchni.

Klęski Narodu w roku 1831, przygniotły bardzo Brodzińskiego w ciele mdłem, wątłem, i wyschłem na szczepę, — ale nie znękały bynajmniej jego ducha. — Ani na chwilę nie zachwiał się w swej wierze, pomimo niesłychanych, publicznych utrapień. — Rozpiął się na krzyżu Pańskim z boleściami Narodu, to ściekały nań z Krzyża górne pocieszenia. Za długo już on gościł na wysokościach, aby zwątpić mógł o przyszłości Polski, której miał tylokrotnie prorockie widzenie. — Osamotniał jednak i osmutniał bardzo w Warszawie, po przyjaciołach i uczniach, co nie wrócili z pobojowisk, albo co tułali się w rozproszeniu po dalekich morzach i lądach. — Mógł zaiste śpiewać o sobie, co spiewał:

„Bom jako pająk milczący,
„Na swych wnętrznościach wiszący".

Całą miłość swoją, wszystkie nadzieje, myśl i uczucie przeniósł na nas, bracią rozesłańską. Owszem, wyemigrował za nami w duchu; że godzi się uważać Brodzińskiego za spółtułacza naszego od najpierwszych dni. Jedynie codzień lichsze zdrowie i kłopota domowe męża i ojca pozbawionego nagle zasłużonego chleba, stawały mu wciąż na wstręcie do połączenia się z nami. — Jak miłował Emigracyę z utęsknieniem braterskiem, niech poświadczy tych kilka słów, pisanych z Warszawy do nas w r. 1837: „Mam wydzielony szczupły listek — na którym trudno pomieścić się myślom z serca się cisnącym. Pozdrowienie najprzód — i życzenie wiary, nadziei, i cierpliwości. I my tu wszyscy tułacze, dalecy od promyka wszelkiej pociechy, którego może wy bliżsi. My tu o świecie i o was nic prawie nie wiemy: — czarną tylko przyszłość widzieć nam wolno. Wy wszyscy natchnieni łaską, wynieście się nad wszystkie stronnictwa i rozumienia ludzkie, bo ludzie już rachubę stracili, a wlewajcie w te zbolałe rany balsam ożywny, jednośc w Bogu i w Narodzie, który ma powstać tylko przezeń, i nie żyć jak tylko dla Niego. U ludzi nie litości żebrajmy, ale wymuszajmy szacunek. — Nieszczęśliwy ma wiele do powiedzenia, gdy cierpi nieszczęściem ludu; głosem boleści Bóg czasem przemawia. Cierpienia nasze niech będą światu pamiętne. — Wszystko co drobne, zmienne, dalekie niech będzie od nas. Trzymajmy wiele o naszym narodzie przyszłości, abyśmy przeznaczeniu jego godnie odpowiedzieli. Codzień nas mniej, ale i po potopie, z jednej rodziny lud się wielki rozmnożył...... Zapędzajcie wszystkich do nauk, bo tylko w wyszłych młodzieńcach przyszłości nadzieje.... Tęskno mi do muz waszych. My tu już tylko wyrzekać umiemy. Często tak tęsknię jakby u was była Ojczyzna...“

Na ostatku przezwyciężył Brodziński wszystkie trudności. Udało mu się pozyskać pasport za granicę. Wyruszył niby do wód niemieckich, w niezachwianym atoli, a utajonym zamiarze, dostania się do Francyi. Opatrzność inaczej rozporządziła w niepojętych swoich wyrokach. Właśnie kiedyśmy się gotowali z bijącemi sercami, uszanować i umiłować po synowsku najzasłużeńszego wieszcza proroka — przeraziła nas gromem nagła wieść z Drezna o śmierci jego. Zaboleliśmy na śmierć tak niespodzianą, ale rozradowaliśmy się wnet szczegółami o niej. Kazimierz Brodziński — prawy kmieć Boży, dosłużył snać chwalebnie swego dnia; to czyściec nasz emigracyjny, nie był mu już potrzebny. Dojrzał — o! dawno dla Nieba — on Chrystusa Pana dziecię, sługa i apostoł w narodzie. Chrystus Pan udarował też naszego

wieszcza proroka, łaską wybranych, łaską świętych, udarował nawiedzeniem i widzeniem swojem w skonaniu. Uczciwej sławie Brodzińskiego, tylko takie opromienienie przystało; znamię nieskazitelności duchowej — i wieszczba niejako patrońswa jego nad nami. O blaski świeckie nie dbał on nigdy za żywota, a nawet się ich bardzo lękał dla duszy swej.

Na kilka miesięcy przed śmiercią, w Krakowie, na wyjezdnem już za granicę, napisał Brodziński Posłanie do Braci na Wygnaniu. Źle mówię, napisał; — dość zajrzeć w manuskrypt nieboszczyka. Brodziński zaimprowizował jednym tchem swój Śpiew Łabędzi, — mażąc, to dopisując po bokach stronnic, rwące się na jaw z głębi duszy myśli, to uczucia patryoty Chrześcijanina. — Widno tam w każdym niemal wierszu, jak rozmodlony, rozpłakany w duchu — a przeczuwający, że pisze testament swój i pożegnanie dla braci na tułactwie: toż znać jeszcze w manuskrypcie ślady świętych łez, co omoczyły papier i pozalewały wyrazy. Nagliło coś z wewnątrz. Uuikając słuchu i wzroku czujnego wroga, nie chciał przejrzeć ani nawet odczytać tego co pisał — ale wyprawił jak mógł najspieszniej i anonime do Francyi, tę spuściznę, do nas, dziedziców swych w linii prostej. — Na wydawcę zamianował ś. p. Stefana Witwickiego, najgodniejszego zaprawdę, aby te polskie, wieszcze i święte natchnienia, otworzył — i ogłosił dla Emigracyi. Witwicki zajął się gorliwie wydaniem Posłania, użył i porady Mickiewicza; ale najdziwniejszą przygodą, nie odgadnął na razie znakomitego anonima, chociaż duch, treść, i sama nawet dobrze mu znajoma ręka pisma, ukazywały najprzeźroczyściej kto zacz jest? Witwicki w niewiadomości tej o autorze i w najlepszych intencyach, poczynił tu to ówdzie poprawki, zawżdy niemal trafne i dobitne co do polszczyzny: poważył się nawet na wypuszczenie całych i ważnych stronnic — co poniekąd usprawiedliwić może wzgląd na okoliczności czasowe. Po odkryciu później autora, wydawca obżałował sam swój postępek. Sądzę, że najwłaściwiej uszanuję drogą mi pamięć i autora i wydawcy, że nawet dogodzę woli obydwóch przyjaciół przedrukowując od deski do deski manuskrypt, bez względu na drobne gdzieniegdzie usterki i powtarzania się, jakie piszącemu w pośpiechu wymknęły się z pod pióra.

Co już i mówić, albo pisać, o tem Posłaniu Brodzińskiego? Od dawna ocenił je ogół czytelników, a Emigracya chórem błogosławi. Są rodacy, co rozmiłowali się w tem słowie wieszcza, co wzięli je do serca i usiłują przepisy zeń stosować do życia. Ci

nawet, co na razie nie domyślając się autora, z pobudek politycznych bluźnili mu, po gorżkiem doświadczeniu wstydzą się i czerpią dziś razem z nami ochłodę i osłodę z tego niejako spólnego zdrojowiska pociechy na tułactwie. Szczupłą tę książeczkę możnaby nazwać bez przesady: Katechizmem naszym polskości, podręcznym poradnikiem domowym. w przeróżnych uciskach żywota. Pisząc to, Brodziński widomie był natchniony w Panu, to jest ogrzany i ograny wewnątrz słwowem św. Ewangelii. Stąd to taka mądrość i obfitość w nim rad i pociech. Nie wszystko wszakże wypowiedział. co Emigrantowi, chcącemu spełnić godnie swe powołanie, wiedzieć i umieć należy. Tego nikt i nigdy nie wypowie. Ułamki tylko prawdy polskiej nosim każdy w łonie, ilu nas jest miłujących a zbolałych — aż chyba kiedyś skupią się w Exodus nasz — co pisze się w Niebie. Pamiętajmy, że jesteśmy w dwudziestem lecie tułactwa, w połowie już pielgrzymki ludu Izraelskiego — która jest dla nas jako wzór i proroctwo.

Spółtułacze — bracio moja serdeczna! Boleśny dziś wszyscy nosim ucisk — i jakoby zastrzał w sercach naszych. Ucywilizowany świat europejski stacza się w zamęt, w zmęt, i dla tego taki smętny. Nad Polską i nad Emigracyą zawisła znowu mgła; — gęsta, brzydka mgła zwątpienia. Stęchła to moczara carskiego panslawizmu, zieje tak zgnilizną na świat. Są między nami, co popełnili już grzech przeniewierstwa przeciw Bogu i Ojczyźnie: — są i tacy, co potakują tej szkaradzie, albo kłaniają się przeróżnym cudzym cielcom. To czyjże głos poważniejszy i śmielszy ku opamiętaniu obłąkańców, jeżeli nie głos pogrobowy wieszcza spółtułacza? — Głos ten, nasiękły jest, że tak powiem, szczerochrześcijańskiej, szczeropolskiej woni, która mocna jest odpędzić od nas zarazę zgubnych nauk i pokus, wiejącą dziś w powietrzu niejako europejskiem: — a niepochybnie jest w niej antydotum przeciw truciżnie amnestyi, poczynającej na nowo pustoszyć pomiędzy nami. Obnosicielom tej trucizny i tym nieszczęśliwym co się z niej napili, dajcie do przeczytania parę kartek z Posłania Brodzińskiego; — azaliż nie przerażą się w sumieniu swem polskiem i niezapragną pokuty? — Toż to tak trudno zgadnąć, o co głównie idzie carowi moskiewskiemu? Car moskiewski radby nas wytrwałych w szlachetnej poniewierce naszej, upodlić przed Bogiem i przed narodami, że oto rozgrzeszamy go z bezecnych zbrodni, popełnionych na polskim rodzie, a o pomstę których bije w niebo głos miljonów, w ustawicznym rozjęku

dziatek, matek, Unitów-katolików, pędzonych rokrocznie knutem w schyzmę, to Sybir. Wiedźcie o bracia! że nie my carskiej, ale car to naszej amnestyi potrzebuje, dla porachunku swego z Bogiem; i dla tego kusi nas różnemi sposoby. Nie doczeka się wszakże od nas rozgrzeszenia swego. Wyparliby się nas w Niebie jako zaprzańców przeciw prawdzie Bożej święci Patronowie Polski: wyparliby się nas jako zaprzańców przeciw prawdzie narodowej mężowie bracia, co pomarli przed nami, i śpią tam na *wielkim mogilniku*.

Zaprawdę o! bracia, przestronny jest mogilnik Emigracyi polskiej, przestronny jako świat. Na rodzinnym tam, na szerokim i bujnym Ukraińskim stepie, z mogiły widna mogiła — druga — i trzecia — i długi rzęd mogił — hej! *gościniec boży*, szlach światoburców ku zbestwionemu Rzymowi. I my znaczymy mogiłami bez liku, w dłuż i w szerz ziemi, jakiś *nowy gościniec boży*, wielki a nieodgadniony przeznaczeń. I każda z mogił tych, bezimienna, bezmowna, dla innoplemieńców, roni ku nam znajomy, swojski głos. I głos w głosie — stąd sędziwi patryoci, ojcowie czeledni całej naszej rodziny — ztamtąd przemnodzy mężowie, ongi silni, zdolni, ozdobni różną zasługą i chwałą, a nawet opromienieni świętością — grzmią chóralne upomnienia, o wytrwanie *w ślubowanym statku sprawie Bożej i Polskiej*. „Ojczyzna, stanem waszym“, woła Brodziński: — a za Brodzińskim wtórują tysiące: „Jesteście *gromadą Rozesłańców*, mającą świadczyć po chrześcijaństwie całem, mającą świadczyć w osobach i w grobach o krzywdzie Ablowej narodu Polskiego. Dopóki tchu, czujcie się w godności posłannictwa, żeście stróżami Arki praw jego. Narodowość, jestto zbrojne apostolstwo prawdy; jestto piastuństwo słowa Bożego na drogach doczesności; — jestto świętość. Narodowość polska, polskość, ucieleśniona jest wami! — Jesteście po praojcach waszych rycerstwem Jezusa i Maryi! Niesiecie światu drogo kupione upominki miłośne Jezusa i Maryi, których *jesteście rycerstwem*; — niesiecie niezaznane dotąd jeszcze na świecie — *Chrześcijańską Wolność* — *Chrześcijańską Równość* — *Chrześcijańskie Braterstwo*. Rzeczywistością powołania tego przerośliście po nad głowy wszystkich samosłańców tegoczesnych, wszystkich pseudo-rewelatorów religijnych i socyalnych“.

„Ależ niezmierny nosim ucisk w sercach i jakoby zastrzał śmiertelny, że doprawdy, do nieznieśienia! Dotknęły nas w tych leciach takie żałośne a niepowetowane zawody i szkody. — Poło-

żenie nasze rozpaczne i zginione" — tak bluźni zły duch w nas. A Stróż Anioł Polski szepce inaczej: Bałwochwaliliśmy po dawnemu rozum — rachowaliśmy po dawnemu — i po dawnemu nie dorachowaliśmy się znowu. Rozum, co nie zdołał nigdy wymyśleć ani wybrać celu i przeznaczenia dla pojedyńczego człowieka; a jakoż może to uczynić dla narodu? Czegoś och! więcej mu potrzeba niż rozumowych systematów. Nie na posługę marzeń człowieczych dana jest Narodom siła postępu. Po Krzyżu — wzwyż — Chrześcijanie szczeblują w postęp swój ku Słowu, co stało się ciałem, co Krzyżem zwyciężyło świat i nakazało ciału podnosić się ku Słowu. Chrystus-Bóg, Mistrz i Rozkazodawca Niebu i ziemi! — Chrystus Pan mocen jest w mgnieniu oka przemienić opłakaną dolę naszą; mocen jest w mgnieniu oka położyć podnóżkiem korony i trony naszych ciemiężców, skoro wkupicie się w łaskę Jego zasługą chrześcijańską, miłością chrześcijańską i zrozumieniem ofiary chrześcijańskiej, której On sam jest ideałem — wzorem po wszystkie dni i wieki. Wierzajmy, że Chrystus Pan wybrakowuje już z pomiędzy nas zastęp swój" !

Rodacy — nie śmiem wysłowić, nie śmiem wyłonić uczucia, co rozpiera mi pierś. Jam prostaczek — maluczki i najmniejszy w gronie braci wieszczej; zmarnowałem bodaj! dawno talent swój. Alem nie zapomniał nigdy Modlitwy Pańskiej; alem tulił się zawżdy do piersi wielkich miłośników Chrystusa Pana w Polsce — to miewam w duchu i słuchu po nich cudowne rozbrzmienia — niestety! niesklejne i rozwiewne.

Przypominam wam bracia jeszcze raz, że jesteśmy w dwudziestwem lecie Rozesłańswa — to miejcie na pilnem baczeniu prorockie słowa Brodzińskiego do nas: „Czuwajcie wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo Polska pragnij i czuwaj: bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta. Słuchaj, gdzie trawa rośnie; czuwaj na każdy wiatru powiew: przedewszystkiem bądź duszą płonącą ku Bogu, który sam zsyła łaskę i sam sposobność do jej przyjęcia daje".

Pisałem w Fontainebleau, 29. czerwca 1850,
w dzień Św. Apostołów Piotra i Pawła.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Księdza Piotra Semenenki w Paryżu.

Fontainebleau, 1. lipca 1850.

Przepraszam Szanowny Księże Pietrze, że tak późno odpowiadam na twój uprzejmy list. Miałem dotychczas coś innego na głowie i do czytania, to nie nalegałem bardzo o Seppa. Potrzeba wszakże wziąć jakąś decyzyę względem książek. Przyznaję się, że wzdragam się przeciw niekompletnej edycyi. Wszakże, jeśli księgarz zobowiąże się za miesiąc lub za dwa dostarczyć nam pierwszy tom, nie ma co się wahać. Proszę mi przysłać książki rulażem lub przez kolej żelazną, bo wątpię, aby kto ze znajomych jechał w tym czasie do Fontainebleau, a przytem nie warto nikogo obciążać sześcio tomami niemieckimi. Winienem już Prokuratorowi waszemu 10 fr. za Wątróbkę, to razem przeszlę pieniądze i za Seppa.

Miałem wczoraj listek i od ks. Hieronima. Dobrze że dokończył Passyi i że wesół puszcza się do wód. Napomknął mi o posłuchaniu księdza Józefa u Ojca św. Dzięki Bogu za wszystko.

Od całego domu łączę pozdrowienia, polecając się z całym domem modlitwom twoim i twojej braci domowej.

Życzliwy zawsze

J. B. Zaleski.

Aforyzmy o przeróżnych przedmiotach wiary i wiedzy, z myśli w lot spisane.

26. lipca 1850.

1. Duch człowieczy r z a d k o c z y n n y, ale zawżdy c z u j n y. Na czuwanie wystarcza m y ś l e n i e, na czynienie potrzeba skinienia z góry. Natchnienie, to błogosławieństwo Boże człowiekowi; to zapłodnienie jego ducha. Natchnienie bywa z łaski na wysługę, albo łaską za wysługi, bądź pojedynczego człowieka, bądź zbiorowego ducha. Natchnienie, to rozkoszowanie w duchu, to t w o r z e n i e, pospolicie krótko trwałe, bo duch w ciele przeznaczon nie na bujanie, ale na pracę. Myślenie, twarda to i ciężka praca dla ducha — przypominająca mu wciąż s t a n c z ł o w i e c z y po upadku Adamowym: s t a n w i a r y m ę t n e j i w i e d z y n i e p e w n e j, a wskazująca wciąż na Boży wzorzec, na Chrystusa Pana, który jest po wszystkie wieki d r o g ą, p r a w d ą i ż y w o t e m. Chrystus

Pan — słowo, stał się ciałem, ale człowiek, ciało, stał się słowem, synem bożym, aby zespoliło się w Bogu — to co rozszczepiło się w Adamie, to ustaliło się napowrót w związku duchów, w słowie i przez słowo, czyli zapanowała jego Religia — a zatem Królestwo Boże. Chrystus Pan ofiarował się za człowieczeństwo: ofiara tedy jest całą treścią odkupienia naszego. Ofiarować się trzeba, aby żyć w słowie. Chrześciaństwo jest symbolistyką ofiary — Krzyż naszem godłem. Ofiara to więcej niż natchnienie, niż myślenie, ofiara to jedyny czyn Chrześcianina. Wszakże i myślenie bywa niekiedy czynem w duchu, a przynajmniej przysposobieniem do czynu. Wszelki czyn rodzi się w duchu, jest pierwej myślą — błyskawicą, nim czynem piorunem. Myślenia tedy, to nie jałowe marzenia — ale praca, ma się rozumieć myślenie w Bogu, to jest pobożne dumanie. Takie dumanie jest to imanie do umu słowa twórczego — którego rozbrzmienia duch człowieczy zdolen słyszeć, skoro ukorzy się w sobie i uciszy w sobie cieleśny gwar od ziemi. Zaprawdę, niełacna to rzecz! Piśmiennictwo całe europejskie, świeckie, jest takim prostym gwarem od ziemi. Jak z moczary stęchłej wieje zeń wiecznie mgła, na niezdrowie i na ciemność. Wszakże i na tych chmurach niekiedy błyska i grzmi. To geniusze, co wykradają z nieba skry i rozhuk twórczego Słowa na rozpędzenie i oczyszczenie zaraźliwej atmosfery. Ewangielia, to na podarek boży dla ludzi, skład twórczego słowa — ognisko święte — na ogrzanie i ogranie duchów ku pobożnemu dumaniu i pobożnemu czynieniu — aby ciało stało się słowem i zmartwychwstało w Panu. Wiara nasza z Chrystusa i wiedza na wolnym dorobku — na zasłudze i ofierze naszej, które ubogacają serca, zapładniają je na owoc Panu. Zasługa i ofiara jest dopełnieniem w nas nauk pańskich — których nie zdołali spamiętać i spisać ewangieliści. Chrystus Pan — słowo wiecznie żywe i wiecznie twórcze — nieustannie żyć i tworzyć będzie w duchu ludzkim i na świecie, aż do sądnego dnia. Tworzenie tedy trwa w słowie. Genezys przeciąga się w czasach i rozstrzeniach. Duch człowieczy party słowem, ale wolny, żyje i działa wedle rozumienia tego słowa, kuszony wciąż przez książęcia tego świata. Historya rodzaju ludzkiego jest ciągiem tworzenia słowa.

26. lipca 1850 r.

Z. Bezmiar bezbrzeżny wód (Ocean), ponad którym unosi się Duch święty — jest w Piśmie symbolem żywota wiecznego,

nieskończoności duchowej w czasach i rozstrzeniach. Żywot człowieka, to kropelka z tego Oceanu — to kropelka, co paruje mgłą w górę, to spada deszczem, lub rosą ożywną. Chrystus Pan, słowo, to zdrojowisko żywej wody na wieki, w które zlać się powinny wszystkie pojedyncze kropelki, ale wprzódy przesączyć się muszą przez ziemię, t. j. oczyścić. Oczyszczenie trudne, i niemal niepodobne, bez sposobów i środków, jakie Chrystus Pan podał (straż i tłómaczenie słowa w Kościele Jego). Chrystus Pan, jako słowo, jest żywotem wszego stworzenta a dla człowieka wzorem, t. j. i prawdą i drogą tego żywota. Słowo tedy jest to prawda bezwzględna, powszedni chleb człowieka jako ducha.

Duch w ciele śmiertelnem, to więzień w ciemnicy — stąd rozdrażniony, smutny, że niedaleko widzący, stąd niecierpliwy i grzeszny że więzień w złem, t. j. w mocy zła. Więzienie jednak przestronne — cała dziedzina bo książęcia tego świata. Hej, ten świat, to jego Dom poprawy, przysionek do czyśca. W miarę właśnie poprawy swej, wyswobadza się, odbiera łaski. Wiara, to łaska łask. Przez wiarę dopiero człowiek wie o sobie, o swem pochodzeniu i swem przesłaniu. Przez wiarę posiada prawdę bezwzględną. Rozum pomocnik na drodze doczesnej — ale nie kierownik żywota. Prawda z wiary, jasna wskróś, przenika wiecznie czas i przestrzeń. Prawda rozumu roztrąca się wiecznie o czas i przestrzeń, przydatna do pospolitego życia i użycia, nie odkrywa jednak przeznaczenia rzeczy, owszem wszystko mąci w skończoności swej, a tem samem upośledza ducha człowieczego. Wiedza jest to senne marzenie ducha, więźnia jeszcze w okowach. Wiara jest to czuwanie więźnia wyzwoleńca, dopatrującego wciąż skinienia bożego. Śmierć ciała ocuca więźnia, z przysionka wprowadza do czyśca — a więźnia wyzwoleńca przysposabia do dziedzictwa ojca, słowa i Ducha — w Trójcy Bożej. Z rozumu pycha, a więc wszystko zło, z wiary miłość — a więc i wszystko dobro. Przez rozum moc książęcia tego świata, przez wiarę pomoc z nieba.

Religia, to związek duchów z duchem, który jest Bóg. Religia klucz do nieba do wszystkich tajemnic duchowych. Religia jest z wiary a przez objawienie boże. Słowo wcieliło się dla łaknących z wiary, a przez objawienie boże, słowo wcieliło się dla łaknących z wiary, bo słowo Syn Boży, jest to miłość ojcowska, posyłająca parakleta swego, pocieszyciela wszelkiego ducha. Bóg jest duch i człowiek jest duch, owoż obraz i podobieństwo w ściślejszem znaczeniu. Ciało zbrukane, skazitelne odzienie ducha, prze-

mieni się na białe, nieskazitelne po zmartwychwstaniu. Wiara jest to okno w niebie — jest to oko ducha.

26. lipca 1850 r.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego rue St. Honoré, au Presbytère de l'Assomption, Paris.

Fontainebleau, rue St. Honoré 50,
27. lipca 1850.

Kochany ks. Karolu, ponawiam prośbę o przysłanie mi adresu ks. Hieronima. Dłużny mu jestem odpowiedź na dwa listy, dłużny jednak bez długu, t. j. bez winy, bo nigdy mi nie napisał, gdzie zamieszka w Pireneach. Jakiś bramin z Indyi adresował list: à M. Leibnitz en Europe i doszedł do filozofa; to chyba zaadresuję à M. Kajsiewicz au Pyrénées, spuszczając się na wszechmądrość Francuzów. Żart na bok. Mam istotnie parę ważnych i pilnych interesów do ks. Hieronima i oprócz tego posyłkę od ks. Edwarda.

Przy sposobności przypominam się o Seppa. Nalegaj kochany ks. Karolu na ks. Piotra, aby nie płacił księgarzowi aż doręczy wam pierwszy tom. *N. b.* spostrzegłem się wczoraj, że brakuje także karty Palestyny do 3-go tomu. Bez karty niesposób czytać Seppa; właśnie geograficzne jego objaśnienia są niesłychanej wagi, jako od hebraisty i czytelnika talmudów.

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Co słychać z kraju, osobliwie o tym opłakanym pożarze Krakowa? Proszę jeszcze o nowiny emigranckie. Czy młodzi nasi w menażach dostali skąd grosza? Serce boli, że nie możem ich poratować.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Fontainebleau, rue St. Honoré 50,
dnia 30. lipca 1850.

Kochany księże Hieronimie, kilka dni temu odebrałem od ks. Edwarda [1]) list niezapieczętowany z poleceniem, abym ci po-

[1]) Duński.

słał, ale dopiero dziś dostaję twój adres przez ks. Karola; spieszę się tedy z wyprawieniem posyłki ks. Edwarda. Sądzę, że niewiadomość adresu dostatecznie wytłómaczy ci nasze milczenie. Chowaj Boże, lenistwo, albo coś innego względem ciebie.

Od kilku dni dumam i śnię pod wrażeniem okropnego pożaru Krakowa, który wedle listu Walerego [1]), przypadł w sam dzień zburzenia Jerozolimy. Przeraziliśmy się aż w szpiku kości, a żona moja płacze nad niedolą biednych tysiąców. Ks. Karol przysłał dziś numer Czasu, w którym szczegóły o tej klęsce, i miałem pokusę posłać Ci *sous bande*, gdyby nie zastrzeżenie wyraźne conajprędszego zwrotu. Ty byś, kochany Ojcze, łacniej zoryentował się w opisie, bo w świeżej masz pamięci tamtejszą miejscowość. Walery pisze: „bez przesady nie ma Krakowa". Z tem wszystkiem, to po Walerowsku, zdaje się jednak, połowa Świętego Grodu naszego w perzynie. Święć się wolo Boża! ale ta nowa cząstka gniewu Pańskiego świadczy jawnie, że grzeszym wciąż po staremu. Mój Ojcze, szkoda żeś nie w Paryżu. Ma się odbyć nabożeństwo za zgorzelców, to byłaby dobra sposobność połajać nas grzeszników, toż pobudzić do kajania się i pokuty. Godziłoby się i składki nakazać na ubóstwo krakowskie. Grosz wdowi po ludzku **n i c**, ale u Boga znaczy wiele. Spółczucie dalekich rozproszeńców na nędzę ich podniesie może kogoś w upadku moralnym, ustrzeże od rozpaczy.

Ks. Edward gościł u nas 25 dni. Na zdrowiu znacznie wydobrzał. Stoi niezachwianie przy swojem, a pokój i swoboda ducha dostatecznie dowodzą, że co czyni, czyni w najlepszej wierze. Wciąż utrzymuje, że ks. Piotr wymarzył w swojej głowie system, przeciw któremu szermuje. Przeczytaj zresztą sam list do ks. Piotra. Sprawa tedy Towiańskiego zdaje się, że wejdzie na stół. Urząd kościelny powinienby teraz zawezwać mistrza i uczniów do wytłómaczenia się. Wiem, że przygotowują **w s z y s t k i e a k t a** i łakną bardzo sądu. Ks. Edward dawał mi do czytania wiele pism po francusku i po polsku, w których rzetelnie ani śladu dawnych bałamuctw Mickiewiczowskich, owszem dużo myśli podniosłych i praktycznych, zwłaszcza co do stosowaniu Chrześcianizmu do polityki. Wszędzie nakaz czci najwyższej dla Chrystusa Pana, jako Boga, i zarazem **p o s ł u s z e ń s t w a z u p e ł n e g o** dla Kościoła. Z tem wszystkiem tu i ówdzie **w i e r u t n e c u d a c t w o**, a osobliwie ta metampsychoza. Daj Boże, aby co rychlej wyświeciło się co zacz jest ów **M ą ż**? Bo tyle dusz zaniepokojonych, ba nawet zagrożonych w zbawieniu

[1]) Wielogłowski.

swojem". Myślę, że postępując z nimi po chrześciańsku, to jest z prostotą i miłością, daliby się udobruchać, przygłaskać, a więc przyznać w czem błądzą, i Kościół miałby z nich pożyteczne i gorliwe sługi. Weź do serca, kochany Ojcze Hieronimie, całą tę sprawę braci, toż poleć, aby ich wysłuchano cierpliwie w arcybiskupstwie i w Rzymie. Tylu między Towiańszczykami ludzi zacnych, zdolnych i do tego starych naszych przyjaciół. Ks. Piotr w przedmowie zdaje się osądził za ostro Towiańskiego, a co gorsze, rzucił podejrzenie na intencye nawet niewysłowione. Żal mi osobliwie kilku ludzi między Towiańszczykami, których znam i kocham od najrańszych lat. Bóg się przecież nad nami zmiłuje.

U mnie w domu po staremu. Żona zdrowa, dzieci rosną, chleb się rodzi. Chleb duchowy ma się rozumieć, i z łaski twojej, kochany Ojcze, nareszcie dostałem Seppa, to czytam i dumam. To co czytam i co dumam więcej zaprawdę warto, niż lada jakie moje dotychczasowe bazgranie. Z tego będzie chleb, jeśli Bóg da pogodę. Nie potrzeba mnie napędzać do pracy. Praca sobą się płaci, sobą spłaca, byle modlitwa i pokora. Natchnienie to rozkosz, hej grzeszne rozkoszowanie, i dlatego nietrwałe. I dlatego wszyscy poeci polscy oniemieli, że zachorowali byli na wieszczów, na proroków, a bez pokory i modlitwy chrześciańskiej. Dzięki Bogu, wytrzeźwiałem dawno z młodego wina, myślę tylko o chwale Bożej, nieprzetom lepszy, bo ułomności co niemiara i co krok. Módl się ty za mną, wieszczy nasz mnichu!

Nie wiem gdzie się nadal obrócim, wątpię, abyśmy jechali do Rzymu, chyba że z nienacka przyjedzie ktoś z Ukrainy. Dotychczas wielkie jeno podobieństwo, ale nie ma pewności. Radzibyśmy zamieszkać z wami w Tivoli. Ja kocham Rzym jak oczy moje: mówię tu jeno pod względem ziemskim, bo duchownie Rzym świętość nasza, Ojczyzna powszechna tych zwłaszcza, co doczeŝnie utracili swoją patrią.

Mieliśmy tu krótkie gościny ks. Hippolita i ks. Karola. Ks Karol straszliwie się roztył, gryzie się tem biedak, ale niesłusznie, bo to grzech może nie jego, ale familijny, szlachecki. Zresztą znałem Trapistę opasłego, co literalnie spasł się na korzonkach. Ciało ma swoje osobne prawa i rachunki wiekowe.

Panowie nasi po wodach niemieckich, to pusto i głucho w Paryżu, powtarzam za panią matką pacierze, bo sam ani razu nie wyjechałem z moich lasów. Najsmutniejsze, że menaże rozwiązują się dla braku funduszów, znowu ma się na głód emigracyi,

a nie ma do kogo zakołatać o grosz. Branicki podobno już wrócił. W Krakowie na czele komitetu ma być pani Arturowa. A nasza pani Kasia? Nie wiemy, czy urodziła już i co? Gałęzowski w Karlsbadzie. Buturlinówna młodsza dogorywa na suchoty. Matka zabrała ją stąd do Rzymu. Co się święci z tobą kochany Ojcze? Czy wody służą? Czy pracujesz? Donieś nam, bo wierzaj, że cię więcej kochamy niż sam może mniemasz.

Całym dworem ściskamy cię i polecamy się modlitwom i pamięci serdecznej

Bohdan Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau 12. września 1850 r.

Na ostatek, mój kochany Sewerynie, doczekaliśmy się naszych gości z Warszawy. Matka i siostra onegdaj przyjechały. Przywiozły upominki familijne dla różnych emigrantów, między innymi i dla M..., z którego rodziną żyły jaknajściślej. Uwiadom go proszę o tem. Radecki mi mówił, że teraz robotę gdzieś znalazł, ale dobrze byłoby, aby się widział z memi paniami, choć na krótki czas. Nie chcemy go wszakże odrywać od pracy; jest podobno dlań 200 złp. to łacno będzie nam odesłać je przy okazyi. W każdym razie, za kilka dni żona moja z siostrą pojadą do Paryża, to oznaczą M..., kędy ma przyjść po nie, byle nam tylko przysłał swój adres.

To jeden interes, ale mam jeszcze i drugi. Pani Gieryczowa ma podobno do sprzedania Biblię Polską z obrazkami, wedle Radeckiego za 20 fr. Jeśli tak jest, chętnie bym ją nabył dla mojej dziatwy. Obrazki ułatwią im naukę św. rzeczy. Dowiedz się, kochany Sewerynie, i proś Romualda, aby za mnie zapłacił 20 fr., które z wdzięcznością zwrócę.

Wszak to, mój drogi druhu, w tych dniach 30 letnia rocznica wyjazdu naszego z Ukrainy. Po światowemu, warto by się upić. Ale my dawno już nie światowi, to lepiej 20. b. m. pójdźmy na mszę, ty w Paryżu, ja w Fontainebleau, i podziękujmy Bogu za łaski, doznane na tułackim naszym żywocie, i że nam pozwolił kochać się statecznie od młodu aż ku starości.

Czy Eustachy Januszkiewicz jest w Paryżu? Niema co mówić, w poleconym interesie sprawił się zacnie i żwawo. Radbym

mu podziękować. Od ks. Edwarda nie miałem ani słóweczka z Zürich. Boję się, czy niezachorował. Zapewnie wiecie o nim coś albo wprost albo z boku, to chciej nam donieść.

Polecam cię Bogu i ściskam po bratersku za siebie i za wszystkich domowych moich

J. B. Zaleski.

Pozdrów Nabielaka i Rutkowskiego odemnie. Czybyś nie mógł jakim sposobem wydobyć od Kamieńskiego mego Przeglądu, ale podobno jest gdzieś u wód. Czy miałeś co od Koźmiana?

Po napisaniu i złożeniu tego listu, właśnie odbieram wiadomość od ks. Edwarda. Dzięki Bogu, zdrów nam, swobodny i szczęśliwy. Szeroko opisuje sposób swój życia i całej rodziny P. T., budujący to obraz, który zachowamy w pamięci serdecznej. Wybiera się na 14. do Einsiedeln. Napisze jeszcze, co postanowi na zimę, kędy się uda, do Prowancyi czy do Paryża. Klimat jednak szwajcarski za ostry na jego zbolałe piersi.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego.

Fontainebleau, 17. września 1850.

Bóg zapłać, kochany księże Karolu, za kopię odezwy do Krakowiaków. Odczytałem ją uważnie i z przyjemnością. Niema co mówić, śliczna jest i wymowna, ale szkoda, że nie prostsza. Powiedziana z kazalnicy żywym głosem, nie wątpię, że sprawiłaby wielkie wrażenie. Nie wiem, jak się wyda czytelnikom. Ale to już ogólny charakter pism ks. Hieronima, że w nich widno raczej kaznodzieję niż literata. I dobrze mu z tem, owszem nawet do twarzy — pokiereszowanej!

A więc umarł poczciwy Bernard! Dobra jest myśl nabożeństwa. Godzi się uszanować pamięć życzliwego cudzoziemca. Sądzę, że zawiadomienie w dziennikach powinno być w jak najkrótszych i najprostszych wyrazach, n. p.: odbędzie się msza za duszę ś. p. Bernarda, naczelnika w biurze wychodźców. Stateczna przychylność nieboszczyka dla Emigracyi Polskiej, też wieloletnie i chętne jego usługi dla niej, domagają się od nas wdzięczności przed Bogiem. Zapraszamy i przyjaciół jego francuskich do kościoła i t. d. Albo coś podobnego. Jeszcze krócej, a więc lepiej napisać o B.: Umarł B., szef biura R... Polacy, pamiętni na życzliwość nie-

boszczyka i na usługi, zapraszają na mszę św. (To bardziej na sposób francuski, owoż i dość).

A kędyż się obraca ks. Piotr? Ks. Edward wyjechał z Fontaineblau od miesiąca już. Jest dziś na odpuście i rekolekcyach u Benedyktynów w Einsiedeln. Kiedyż wyjedzie ks. Hieronim do Rzymu? Co słychać nowego od ks. Józefa z Rzymu i od Walerego z Krakowa? Czy Jaś Koźmian dawno pisał?

Matka i siostra żony mojej przyjechały do nas z Warszawy, to radość w domu.

Polecam się modlitwom twoim, kochany ks. Karolu, z całym domem powiększonym, i ściskam po bratersku

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 30. września 1850.

Zapewnie ci już, kochany Sewerynie, M.... doręczył 70 fr. Dobrze się stało, że tu przyjechał w sam czas, bo byłem w kłopocie, jak ci te pieniądze przesłać. Owoż posłałem pieniądze, a nie miałem ani chwilki wolnej do napisania kilku słów.

Dziękuję ci za wiadomości o ks. Edwardzie. Daj Boże, aby mu wszystko poszło po myśli, abyśmy się co rychlej uradowali chwałą Bożą i zespoleniem się w Bogu!

Pisałem dziś obszernie do Koźmiana, posyłając mu noty biograficzne o Celińskim, który ma się drukować w Poznaniu. Poleciłem mu aby się porozumiał z ks. Edwardem względem broszury ks. Piotra, zanim się weźmie do recenzyi.

U Kamieńskiego miałbyś wygodne pomieszkanie, szkoda tylko że nie na długo. Zapewnie Kamieńska spieszyć będzie z Galicyi dla umieszczenia syna gdzie w szkole. Z tem wszystkiem dobrze przemieszkać i parę tygodni bez kosztu. Napędź Kamieńskiego, aby odszukał Przegląd i zatrzymaj u siebie do mego przyjazdu. Będę w Paryżu w połowie października.

Do widzenia się, kochany Sewerynie, ściskam cię w Bogu, mój stary druhu

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Koźmiana[1]).

Fontainebleau, 30. września 1850.

Kochany Janie!

Powracam z mego stepu. Senliwie i długo wpatrywałem się w łańcuch mogił tułaczów polskich, co jak łańcuch żórawi, wieszczy coś po nad światem bożym.

„To serce w takiem drzeniu,
„Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu“.

I na rozstrzeniach myśli mojej niejasno jakoś po za tym kirem. Na mogilniku tam wielkim, zatknąć mamy krzyż i dla śp. Celińskiego.

Adam Celiński przeżył zaledwie poranek swój, dwadzieścia siedm lat wieku i odumarł nas dawno, o dawno! Świątobliwy spółtułacz nasz, Janie, ongi druh wieszczy i rowieśnik twój, przeminął dla świata jako cień, otarłszy się oń jeno mimochodem. Po dziś dzień ze zbudowaniem i w rozczuleniu mówimy o nim pomiędzy sobą: z tem wszystkiem nieznajomy on jest całkiem powszechności polskiej. Doprawdy po leciech niełacno to zagajać rzecz o nieboszczykach; wstrętny bo im wszelki gwar zakłócający błogosławioną ciszę, w której wysypiają swój sen. Po Celińskim wszakże u mogiły, na cudzej tu ziemi kilka piórek pozostało. Piórka te wypłowiały nieco w niepogodzie naszych czasów; a zronione też były na obrzasku jeszcze dnia, za nim ptak skąpał się w słońcu i porósł w bielsze, pozłocistsze.

Adam Celiński tak dawno i tak rzewnie pożegnany, a dotąd wcale nieuczczony, pomimo, że tylu liczył piśmiennych druhów. Dziwnać to, Janie! a jeszcze dziwniejsza dola jego poetyckiej puściny. Adam, jako wiesz, pod koniec życia zanurzon całkiem w Bogu, niedbał już o utwory swej młodości. Przyjaciele znowu wpatrzeni w jasny, chrześciański skon brata, olśnęli na razie na

---

[1]) Oryginał tego listu nie został odszukany. Został on wysłany wraz z rękopisem poezyi Adama Celińskiego, do których miał służyć za wstęp. Ksiądz Smolikowski, w I. tomie dzieła p. t. „Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego“ wspomina o tym liście.

zalety świeckich jego pieśni. Aniołowie uwili mu wieniec w niebie, to wieniec poetycki na mało przydatny, i owszem tylko przydatkowy. „Chwała ziemska, jako kwiat trawy“. Zdaje się, że opatrznie poezye Celińskiego zostawały w cieniu i niejako w zakopaniu. Nie ujmuje to bynajmniej tobie, Janie. ani zasługi, ani chluby, żeś je w skrzętności obywatelskiej i braterskiej trosce swojej odgrzebał i podajesz do druku.

Radbym, kochany Janie, zapoznać publiczność polską z młodym naszym Adamem Celińskim; radbym przekazać na pokolenia miłość i uwielbienie, jakie statecznie chowamy dlań w sercach. Owóż biedzę się z myślą i na darmo: niepodobna to prawie dziś, kiedy ślad pielgrzymki jego ziemskiej mierzchnie już nawet w pamięci bliższych przyjaciół, a poezya, którą na jaśnię wynosim z omrocza, odźwierciadla zaledwie, jak na falach w rozkołysaniu, niektóre co wyrazistsze rysy znajomej nam dobrze fizyognomii.

Myśmy, Janie, widzieli Celińskiego piękniejszego. Myśmy go widzieli w piękności duchowej, w opromienieniu łaski pańskiej, która ściera na obliczu człowieczem, co mętne tam i smętne po ułomnościach i usterkach młodszych lat. Adam Celiński, to przypodobany sługa boży. Między nieboszczykami Emigracyi ozdobnymi różną chwałą i różną zasługą, Adam Celiński z Bogdanem Jańskim, z Kazimierzem Brodzińskim, z Ojcem Floryanem Topolskim, ze Stefanem Witwickim i z wielu jeszcze rodakami, cichszej sławy, a równej im czystości, tworzą zaprawdę, jakoby osobny wybrakowany poczet nasz w niebie. Bohaterowie to pańskiego krzyża i krzyżowej legiendy emigranckiej. Niegdyś bogomodlcy i pokutnicy na ziemi, a dziś duchowie nieskazitelni, opiekujący się nami. W modlitwach za Polską pośredniczą nam codzień, stoją tam przed Panem wypróbowani, to wieńconośni. Żal się Boże pospolitować te czcigodne imiona! Żal się Boże poniewierać tem w książkowych rozprawach, co ma żyć w ustnem podaniu między pobożną bracią. Owoż skrupuł dla emigranckiego biografa. Toż nie piszę biografii Celińskiego, ale poprostu listową jeno wzmiankę o przedskonnych jego chwilach.

Zatocz no, Janie, myślą daleko wstecz, w on dawno miniony porewolucyjny, powojenny czas, kiedy to zaprzyjaźniłeś się z Celińskim. Pamiętasz zapewnie, jako nam wtedy młodszym ciężył srodze kostur tułacki, zanimeśmy go przezwali pielgrzymskim, zawiązując się jakoby w osobny stan. „Ofiarować się nam, a wprzódy uświęcić się potrzeba!“ — najpierwszy wykrzyknął

Bogdan Jański, pałający już wskróś duchem Bożym. Wieszczowie i niewieszczowie, dłoń w dłoni, kilkunastu nas rozmodlonych, rozśpiewanych w duszy, okoliło wnet Jańskiego żywym wiankiem. Toż jęliśmy się wespół prząść z astralnego rąbka Wiary na przepaskę polską, na tęczę nowego przymierza z Bogiem; w niewysłowionej miłości i w niewysłowionem spodziewaniu się czegoś stąd okazałego. Błogosławioneż to zaranie siejby Jańskiego! Siejby, która zaiste i dotąd nie całkiem zmarniała, bo wykłół się oto z niej Zakon Zmartwychwstańców, okwicie już owocujący Bogu i Polsce. Bogdan Jański, jakośmy go zwali między sobą łowca dusz dla Chrystusa Pana, ułowił i Adama Celińskiego na bruku kędyś paryskim, a ułowił na dobie życia najniebezpieczniejszej, kiedy namiętnie grą się parał. Zgorzkniało mu było w sercu i zmętniało w myśli; zamróź, co zwarzyła jego nadzieje i narodowe i osobiste, chuchnęła już chłodem i do duszy. Jański po swojemu przytulił biedaka, aż pierś przy piersi rozgrzał się, rozgorzał w miłości bożej. Przyobleczonemu zaraz w szatę godową pańską i opatrzonemu w lampada vitae, Jański nakazał ustawiczną czujność i ofiarę. Adam Celiński teraz dopiero ze świata marzeń zawrócił w świat rzeczywisty. Miasto dumnych a bezcelnych poetyckich bujań, rozmiłował się w prawdzie krzyża, która jest oraz bohaterstwem. Toż zapragnął póki tchu płużyć w jarzmie Chrystusowem i śpiewać odtąd pokorne jeno dumki bożego kmiecia. Celiński postanowił opuścić wnet Paryż, przypominający mu ciągle jego upadek. W myśl Jańskiego, a na wypróbowanie się w statku i za pokutny nowicyat swój, podjął się poselstwa do Zakładów polskich we Francyi, ze słowem chrześciańkiej nowiny. Trudne zaiste poselstwo, ale ochotne i zgoła nie nad jego siły. Posiadał dużo właściwych do tego przymiotów, że mało kto byłby sposobniejszy: umysł czynny a przytomny, tęgą wolę, serce gorące i świetną wymowę zawżdy na pogotowiu. Sama już postawa męska, wojacka, toż wzrok śmiały, pewny z dużych, słodkich, niebieskich oczu, niewoliły ku niemu bracią dobrej woli, że mówiliśmy o nim: Nataniel to nasz, w którym niema zdrady. Celiński miły mi z Warszawy i ze Lwowa, dziś przemieniony i pobratany w Bogu, rzucił się pamiętam z czułością w objęcie moje na pożegnanie, niestety, na ostatnie pożegnanie! Pieszo, bez mieszka i tajstry, puścił się na daleką wyprawę, niezłomnie, po apostolsku polegając na Opatrzności bożej. Wierzył w cuda, to doznał wnet cudów. Zwykle po drodze wstępował do kościołów i kaplic. Tu i ówdzie siostry Miłosierdza świę-

tym swoim zmysłem przenikały myśl poważną i potrzeby młodziutkiego brata, modlącego się milczkiem na ustroniu. Pod Orleanem bezsilny z głodu, w błocie, na gościńcu, wygrzebał kosturem pięciofrankówkę. Doprawdy, Janie, strach dotknąć tej przędzy legendowej, w którą się wtedy osnuł nasz Celiński, bo cieniuchna, lekka odrywa się za podmuchem i leci kędyś w nieskończoność.

Po zakładach, jako pamiętasz, wrzała stara waśń, wszczęta ongi nad Wisłą, a teraz w boleściach tułackich rozgorzała do zapamiętałości niemal owej waśni żydowskiej na przedświcie Chrześcijaństwa. Owocześni brukowi politykowcy paryscy, dmuchaliśmy, Boże odpuść, z dużych miechów na ten pożar pogańskiego całopalenia. Pośrodkiem tak pojątrzonych i nienawidzących się wzajem to Samarytańczyków, to Herodianów, przechadzać się musiał prawy Izrael, z prawą swoją miłością, którą tak pałał otchnąć nieszczęśliwych braci. W Bordeaux, w Agen i po różnych miastach różnie go przyjmowali rodacy. Po dziennikach francuskich nie było jeszcze wtedy mowy o Jezuitach, a i sam Celiński, oprócz Piotra Skargi nie znał żadnego; to niewiedziano czemu przypisać ten jego fanatyzm, że chodzi do kościoła, że spowiada się, że przystępuje do św. Komunii. Co zacz jest? Czyim on wysłańcem? badano wszędzie i jaknajciekawiej. „Przychodzę, powtarza Celiński, przychodzę od waszych bogobojnych praojców, których Missyę chrześciańską radzi nieradzi spełnić musim, albo zginie Polska, zginie tem okropniej, że przez samobójstwo“. Na zborach zakładowych, to pojedyńczo w cztery oczy, kazał zawsze rodakom „o jedynym i najskuteczniejszym sposobie służenia Ojczyźnie, a to przez pojednanie się najprzód między sobą, a potem z Bogiem i z Kościołem“. Niewyczerpany był i niezbity na tym swoim pewniku; a wciąż nowy, trafny, rozmaity, nieporównany, zwłaszcza w przywodzeniu przezroczystych apologów, to przykładów z dziejów krajowych. Spokój i pogoda w jego twarzy mieszały nieraz i najzaciętszych przeciwników, że uważnie i nie bez rozczulenia słuchali jego mów buchających zapałem patryotycznym i prorockim. Tu i ówdzie udało mu się nawet przekonać i nawrócić całe gromady, nieszczęściem na krótko, bo duch czasu pędził gdzieindziej, pędził zawżdy w ciemnik swój namiętności politycznych. Od rana do wieczora i codzień, przez wiele dni i przez wiele miesięcy, musiał tak wołać na puszczy i spełniać po cichu swój kielich jednych i tych samych gorżkości. Był to trud trudów. Co przebolał w duszy? ile wypotrzebował miłości i serdecznej wymowy? Wiesz to, Janie, lepiej

niż ja, boś był naocznym świadkiem i poniekąd uczestnikiem działań jego w Tuluzie. Lichy zaiste ostał się nam plon po tych znojach Celińskiego. Z tem wszystkiem azaż mało to ze swej Lampada Vitae, udzielił zarzewia tobie, T... i kilku jeszcze rodakom, co podtrzymujecie je dotąd niezgasłe? Azaż mało, że sam w codziennym, chrześciańskim boju zmężniał, wyszlachetniał i wyrósł nam na dużego zapaśnika? Plon lichy, ale wysługa wolna, chętna, to znaczna przed Panem i tem znaczniejsza, że niezraził się niczem i nigdy. Owszem, po niepowodzeniu lub niemiłych przygodach w jednym zakładzie, wędrował do drugiego wesoluchny, nie chowając w sercu ani żalu, ani urazy do nikogo, przypisując raczej to nieudolności, to starym grzechem każdy swój zawód.

Kmieć on Boży nie zmarnował snać swego dnia, kiedy tak rychle miał wziąć zapłatę. Tłumienie się głosu i kłócie w piersiach ostrzegły Celińskiego, że twarda służba i dobrowolny jego nowicyat skończył się oto dla emigracyi, hej skończył się i dla ziemi, ale o tem wcale nie wiedział. Zatęsknił teraz gorąco do stanu kapłańskiego; bo Jański w ludnym domku swym na Montparnasse, wybrakowywał już bracię na Lewitów Pana. Na wypoczynek pe znużeniu, a zarazem na skupienie się w duchu i na przygotowanie się do Seminaryum, zawitał Celiński do ustronnego Lunel w Prowancyi. Między kościołem i szkółką dzieci, w której dozorował, w modlitwie, w pracy, w ćwiczeniach pobożnych, ubogi, świątobliwy tułacz przeżył w ciszy wiele miesięcy, budując chrześcian miejscowych, zarabiając na imię u nich świętego Polaka. W Lunel pozyskał od Pana wielki dar pobożnych i pokutnych łez, który najwyższem jest szczęściem ziemskiem, bo daje przedsmak Nieba. Kiedy niekiedy i tu jeszcze nagabywały Celińskiego zmowy ze świata, poetycko-romansowe, a nagabywały tem natarczywiej, że stał naprzeciw nim pancerny; owoż w imię Pańskie przedzierżgnął je w dobre duchy swe, że posługowały mu, jako lwy samotnikom na Tebaidzie. Ustawicznie we dnie i nocy dumał o Bogu i o Polsce, jakoby im służyć mógł najlepiej na resztę żywota. Okazały zasób tych dumań lunelskich zamierzchnął nieurzeczywistniony, bo niepodobny zgoła do urzeczywistnienia po śmierci Celińskiego. Skupił był wszystką moc swoją do jednego czynu i w nim się rozpłomienił i o nim śnił ciągle. Powziął był myśl Zakonu Rycerskiego, istotnie myśl natchnioną i przeważnego znaczenia dla Polski. Rozesłał plan swój w różne strony, nagląc do zaciągu braci. Pisał i do mnie, zamieszkującego podówczas prowanckie Endoume, ale na razie tułającego się po Wło-

szech. Za powrotem z podróży, przy odczytywaniu ognistych słów Celińskiego, nie uczułem w sobie ani odpowiedniego natchnienia, ani dostatecznej siły do początkowania w rzeczy, którą tylko sam twórca planu mógłby wykonywać. Nie przeszło mi ani przez głowę, że może mu zabraknąć do tego czasu; taki bo stał przed oczyma młodziutki, hartowny, dziarski. Nie wiedziałem zgoła, że godziny Celińskiego były już porachowane. Tymczasem z dnia na dzień wzmagała się jego choroba piersiowa: po widomu więdnął, wątlał na ciele. Życzliwi Lunelczycy oblegli go z prośbami, aby dla ratowania zdrowia, udał się do coprędzej do rozgłośnego Montpellier. Opierał się długo, a kiedy w końcu usłuchał ich, gromamadnie i ze szlochami odprowadzili, aż opodal za miasto, darząc na drogę sierotę tułacza i prosząc o błogosławieństwo.

W Montpellier rozpoczęło się na prawdę konanie Celińskiego: konanie zwyczajne suchotnikom, bezbolesne, powolne przez długich kilka miesięcy. Stan to przykry i tem przykrzejszy, że z jutra na jutro przeciąga się tylko bez końca, zwodną wciąż nadzieją ratunku. Rady sławnych lekarzy nie niosły bynajmniej ulgi choremu. Przeniesiony do szpitala, urządził się tu na nowej gościnie po swojemu, co najbliżej kaplicy. Uczęszczał niemal co dzień na mszę, do św. Sakramentów, aby stać zawżdy w pogotowiu na skinienie Pańskie. Zresztą po dawnemu cierpliwy, słodki, rozmowny o Bogu i Polsce, budował naokoło chorych i zdrowych. Nawiedzającym rodakom uprzejmie udzielał zbawiennych rad, póki starczy bywało głosu w piersi. Siostry Miłosierdzia pielęgnowały go jak rodzonego swego, rozczulone w duchu, nad widoczną nad nim łaską Bożą. Doktor Terlecki, z którym łączyły Celińskiego dawne stosunki z Krzemieńca i z Krakowa, a najściślej, świeże zespolenie się w Bogu, stał wciąż na zawołanie i ku służbie brata, wiedząc i widząc, że dogorywa i że lada dzień skończy mękę swą. Z tem wszystkiem Celiński wierzył jeszcze mocno w wyzdrowienie swoje. Raz tylko po zadumaniu się wymówił z westchnieniem: „A jednak, Hipolicie, przykroby umierać tak młodo i tak daleko od Polski“. Jak dalece trwał w tej ułudzie ozdrowienia, wiesz, Janie, dobrze, kiedyś mu przysłał płaszcz twój, wybierającemu się do ciebie do Tuluzy. Ułuda zresztą pospólna wszystkim suchotnikom! Celiński cieszył się nią ledwie kilka dni. Nagle osłabł, że nie mógł wstać z łóżka. Odrazu zrozumiał stan swój i przyjął go z pokornem i radośnem poddaniem się woli Bożej. Prosił sam spowiednika o św. Sakrament Ostatniego Namaszczenia, który odebrał uroczyście a najprzytomniej, w niesłychanie rzewnej skrusze i podniesieniu ducha.

Cały tydzień jeszcze został w łóżku. Oddech się wciąż skracał i duch już odrywał się od ciała, to i myśl odrywała się od ziemi. Improwizował przecież swoje po cichu... coś o Bogu i Polsce... improwizował swój łabędzi hymn ku Panu... hymn świętej, górnej i prorockiej treści, a w słowach już niesklejnych, rozwiewnych, że były nie do spamiętania dla słuchaczów roztargnionych sprawami tego świata. W święto polskie Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi po spowiedzi i po takiej przydługiej improwizacyi, znużony prosił o czytanie z nabożnych ksiąg i potem w szarej wieczornej godzinie, przysłuchując się na pozór cicho gwarzącym przyjaciołom, zasnął... niespostrzeżenie, bez jęku i konwulsyi, zasnął na śmierć. Gdzie tam! przecknął się ze snu na żywot nieśmiertelny w Panu i Bogu swoim. Terlecki, Janie, ma osobliwe szczęście! Zamknął oto po bratersku oczy Celińskiemu, jak później po kapłańsku zamknął także oczy Topolskiemu i Witwickiemu. Celiński umarł opodal od Jańskiego i na długo przed wyświęceniem się księży Zmartwychwstańców, ale z dawien dawna był sprzyjaźniony ze wszystkimi; owszem spółdziałał z nimi w tak ścisłej związce, że te przedskonne jego dzieje stanowią jakoby osobny rozdział domowej ich kroniki, która wiemy, że się obecnie pisze. Niebawem tedy, Janie i świeckie nasze zachody o pochwałę Celińskiemu i ten mój rozwlekły list o nim ostaną się nieprzydatne na nic. Wierzaj mi, że się cieszę tem zawczasu.

II.

Przydługo, kochany Janie, ale naumyślnie rozpisałem się o dwóch ostatnich leciech pielgrzymki ziemskiej Celińskiego, bo rodzajne, pobłogosławione, bo w nich tają się niejako waga, miara i całkowity porachunek człowieka. Co kiełkowało i zieleniło się w inszych dniach, teraz wydało w pełni kwiat swój i owoc. Okres ten życia Celińskiego arcypodniosły, to tem samem najwydatniejszy i wystający. Dosięgnął oto wierzchołka góry swej i na nim pozostał, owiniony w rąbek fiołkowy oddali, w rąbek wiejący nam wciąż do oczu.

Skąpiej mamy szczegółów biograficznych o Celińskim z inszych lat; a i te jakie mamy, nieciekawe, pospólne całemu pokoleniu, z którem rósł, uczył się i z którem porwał za oręż w roku Rewolucyi.

I nic w tem dziwnego. Zawód Celińskiego publiczny i prywatny, krótki, boleśny. Praca, nędza, tułactwo aż do grobu, taż sama opłakana dola jego, co i tysiąca rówieśników. Co wrzało w młodem sercu i w młodej głowie, przeźroczy się w pieśni. Jakaś chwilka cudów i zachwytu, kilka uczuć, kilka wieszczych snów, to widzeń rozkosznych, a o których sam śpiewał, że „jak błyskawice.

Zabłysną i ciemno na chmurach się rodzą,
Skradzione niebiosom z ziemią się niegodzą",

urozmaiciły przecież, umyliły i jemu powszedni żywot. Pieśń, mimo wiedzy i mimo woli piewcy jest najlepszą jego autobiografią.

Z tem wszystkiem, Janie, czytelnikom poezyi Celińskiego musimy wskazać wytyczne punkta w czasie i przestrzeni, pomiędzy któremi przechadzał się poeta. Posłuży nam do tego jak najwyśmieniciej wierzytelny dokument, niejako wyciąg z księgi naszej Tułactwa, a który właśnie mam pod ręką. Nieoceniony ten dokument, pod względem zwłaszcza swego podpisu. Między papierami po Jańskim, znalazła się notka jego własnoręczna o Celińskim, niby treść, surowa miazga biografii, którą snać zamierzał napisać.

Przepisuję z notatki Jańskiego:

„Adam Celiński urodził się 1809 r. w miesiącu grudniu, w powiecie Wiłkomierskim, niedaleko Włodawy, nad Bugiem, o 3 mile od jeziora Świtezi. Ojciec odumarł go jeszcze ośmioletniego. Adam, w jakiś tydzień po śmierci miał jego widzenie w bieli; w nocy, kiedy się przebudził, ujrzał go stojącego z założonemi rękoma nad familią, która obok z nim spała. Matka żyje na wioseczce o 10 chłopach. Miał dwie siostry, z których starsza i starsza od niego, zamężna. Oddany był Adam na nauki, naprzód do Orchówka w Podlaskiem, do jakiegoś kaznodziei Augustynów, u którego mieszkał w klasztorze. Tam odbył pierwszą spowiedź. Mimo wrażeń ku pobożności i stanowi duchownemu, odtąd już czuł w sobie chęć do żołnierki. Później chodził do szkół w Brześciu Litewskim, jeszcze za Bazylianów. Następnie przeszedł do Krzemieńca. Wcześnie był dozorcą dzieci, jednej nawet z nim klasy. Żył tam w przyjaźni ścisłej z Wysockim (dzisiejszym jenerałem), Dumińskim i Niwińskim. Ze szczerem uwielbieniem wspominał profesora Korzeniowskiego. W r. 1829 skończył szkoły. Trafiało mu się wówczas miejsce nauczyciela u Orłowskich, ale słowo dane przyjaciołom, że poje-

dzie do Warszawy, skłoniło go do nieprzyjęcia korzystnych dla siebie propozycyi. Wyjeżdżając z Krzemieńca szczególnie smutnych doznawał uczuć; kiedy wyszedł z rana dla obejrzenia gór, słońce mu gorzko wschodziło; wyjechawszy, ulewa. Owóż zła wróżba! Oświadczył to odprowadzającym go przyjaciołom. — Przybywszy do Warszawy na końcu r. 1829 Adamus de Coelis (sic) chodził do Uniwersytetu jako amator; dawał także lekcye Bielińskiemu, wnukowi Prezesa Sądu Sejmowego, zarekomendowany podobno przez Brodzińskiego. W r. 1830 wszedł na Uniwersytet. Niemając utrzymania, został stypendystą w Instytucie Pedagogicznym i zapisał się na filologię. Wysocki był tam już od roku na matematyce. Wkrótce zachorował na oczy. Podczas nocy 29. listopada był nawet dla słabości w łóżku. Na wieść o rewolucyi, klękli najprzód z Wysockim z modlitwą do Boga. Ale Adam nie przyjął tej nowiny z entuzyazmem, z jakim jej pragnął: co uważał już za wróżbę dalszych i swoich i narodowych nieszczęść i tego, że w czasie całej rewolucyi, ani razu nie był w żadnej bitwie. Celiński należał z początku do Gwardyi Honorowej. Potem wszedł do Legii Litewsko-Wołyńskiej. Trudy ćwiczeń obozowych polepszyły jego zdrowie; ale podczas bitwy Grochowskiej pułk jego jeszcze nie był uformowany. Kiedy Dwernicki wyszedł już na Wołyń, Celiński z Sewrukiem podali prośbę do Skrzyneckiego, żeby im pozwolił udać się za nim. Umiński, który prośbę ich przyjmował, podpisał najprzód dobrze, ale przyczytawszy, że chcą jechać z rynsztunkiem wojennym, rozgniewał się, nawymyślał im za donkiszoctwo i rozdarł prośbę. Później, kiedy Dwernicki wszedł do Galicyi, podali prośbę do Czartoryskiego o missyę na Wołyń, wystawiając potrzebę i wczesność zrobienia tam poruszenia. Otrzymali nominacye na oficerów i list do Chrzanowskiego do Zamościa. Tam przyjęci najprzód dobrze. Chrzanowski wydał nawet rozkaz do Dobieckiego, żeby przysłał dla nich kilkadziesiąt ludzi: ale w parę dni rozkaz ten odwołał, snać na czyjąś denuncyacyę, że młodziki. Celiński wszedł teraz do strzelców celnych Grotusa. Z nimi stał w okolicach Tomaszowa, kiedy znów przeszła bitwa pod Ostrołęką. Za powrotem Chrzanowskiego pod Warszawę, Celiński podał prośbę o wejście do 4-go pułku jako prosty żołnierz z warunkiem, żeby był postawiony na pierwszą linię bojową. Zadziwiony tem jenerał Pawłowski pozwala. Idzie Celiński na musztrę w początkach sierpnia, pierwszego zaraz dnia rzuca się na niego jakiś pies i kąsa w ramię. Nowe omen! Zły duch wróży nieszczęście, lub gniewa się za czyn dobry i wiele nadal mający

znaczyć. NB. Celiński został z oficera prostym żołnierzem, dla tego, że Skrzynecki powiedział: „Buława w tornistrze!“ — 15. sierpnia poszedł Celiński do lazaretu i tam już został aż do wzięcia Warszawy. Wyszedłszy z wojskiem, padał na ziemię ze słabości. W Płocku widząc wojsko rozproszone, zdemoralizowane, jak podłe owady rozłażące się za żerem przy grobie Krzywoustego, poraz pierwszy myśl bezbożna, ateusz. Na przedstawienie jakiegoś Podolaka, że Karol Różycki bije się w górach Ŝto-Krzyskich, jadą ku niemu z Walentym Sewrukiem. Złapani przez kilku Kozaków, dowodzonych przez jakiegoś z Podola, wyłgali się i puszczeni na swobodę. Celiński wchodzi do Galicyi przy Krzeszowicach (bo w Krakowie Rydygier). Na końcu r. 1831 udał się do Lwowa. Romans z P... i dziwactwa. W 1832 widzi się nad granicą z matką i dostaje od niej błogosławieństwo. W listopadzie t. r. odjeżdża do Krakowa. Przytułek u Terleckich. (Sen w Krakowie — drapie się na skałę, z wierzcha zepchnięty). W styczniu 1833 poznaje się z L. Królikowskim, dostaje od niego biblię. Jedzie do Francyi. Na granicy Bawaryi spotyka emissaryuszów. Przeciwny wyprawie odradza im. Przybywa do Szwajcaryi. Straciwszy pieniądze, okradziony z pamiątek od matki, krzyżyka i obrazka Matki Boskiej. Siedzi pod Zurich przez sześć miesięcy. Przyjęty do węglarstwa p. Cyryla Grodeckiego, bierze imię Epaminondasa, (bo Tell już był przez drugich zabrany). W końcu 1833 r. przybywa do Paryża, z rekomendacyą do jenerała Fabvier. Choroba. Nędza. Kronika. (30 srebrników gra). W listopadzie 1834 r. zaczyna bywać u mnie rue de Verneuil, ciągle trwając w niedobrych nałogach. Zastawy — pożyczki. 11. stycznia 1835 spowiedź. Nie całkiem jeszcze poprawiony. 1. marca jedzie do Orleanu. Po kilkunastu dniach wraca do mnie. Zerwanie z Kroniką. 15. kwietnia przenosiny na rue de Surène“.

Tyle, kochany Janie, w notce Jańskiego. Urwał właśnie na okresie życia Celińskiego, który szeroko powyżej opisałem. Nie odżałowana to szkoda! bo tak poważny i poważany między nami mąż, najgodniejszy był wydać sąd o przyjacielu swoim wzorowym, zarówno o chrześcianinie i Polaku. Dopełniam reszty dat biograficznych wedle korespondencyi nieboszczyka, toż wedle przypomnień i moich własnych i H. T... Pod koniec lata w r. 1835 Celiński opuścił Paryż, głównie w zamiarze propagandy religijnej, a zarazem dla połączenia się z jednym z druhów młodości. Okrągły blisko rok tułał się po Francyi od Zakładu do Zakładu polskiego; zanim na końcu osiadł w Lunel przy Przecławskim. Nie-

znośna nędza doskwierać mu teraz poczęła. Pobożni przyjaciele francuzcy, Renard i Chabon, (który potem 40-letni wszedł do seminaryum) wystarali się dlań o miejsce maitre d'étude w Collegium miejscowem. Terlecki często go nawiedzał z Montpellier i przesiadywał po całych tygodniach, budując się rozmową i przykładem, aż nawrócił się i postanowił zostać księdzem. W sierpniu 1837 dla zdeklarowanych suchot musiał opuścić Lunel. W Montpellier od przyjazdu swego aż do śmierci zostawał niemal ciągle w szpitalu. Umarł w dzień Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi, 8. grudnia 1837 roku.

III.

O poezyi ś. p. Celińskiego, niema co, kochany Janie, rozpościerać się z pochwałami. Poezya sama się chwali; chwali się samorodną krasą i wonią swoją, jako kwiecie boże. Czytająca przytem publiczność polska, posiada od dawna strojne uczucie i ograny słuch po wielkich wieszczach swoich, to po dziś dzień rozumowa estetyka niewiele u niej popłaca.

Celiński wierszował od najrańszych lat. Jeszcze w Krzemieńcu pozyskał od rówieśników przydomek Poety. Dużo się uczył; dużo czytał; a najochotniej pogrążał się w dumanie, w on chaotyczny świat poetyckich tworzydeł. Od dziecka cudowne przeczucia, to usposobienia mistyczne swego ducha, uważał za pierwotną jakąś wiedzę: miewał prześliczne sny i widzenia, w które wierzył; które usiłował wcielić. Toż przylgnął od razu i namiętnie do spółczesnych romantyków; a Bajrona i Mickiewicza niemal bałwochwalił. Rodzima polska poezja, podonczas na dobie swego rozkwitnienia, upajała go najwyższą ojczystą chlubą. Podania ludu w niej, wierzenia ludu, czarodziejstwo i barw i kształtów i rytmu, wprawiały go, pamiętam, w niezrównany zapał: posiadał bo równą niemal dozę exaltacyi co i ś. p. Maurycy Mochnacki. Na poezyi ówczesnej Celińskiego niejako piętnowały się ciągle te różnorodne i różnowzore wpływy. Stropiły go dopiero z cudzych dróg klęski publiczne i nieszczęśliwy romans, które wsiąkły teraz w kręgi jego serca. Wstrząśniony w duchu, poczuł się wolny i samodzielny.

W ogólności poezya Celińskiego zawsze jest męska, podniosła, treści patryotycznej to religijnej. Bóg i Ojczyzna, owa Jeruzalem,

Ziemia obiecana wiernym Polakom, miotają jego uczuciem i pobudzają do pieśni. Niepospolity on liryk, ale często niedostatniego tchu, bo rodowitą wiarę, mącą jeszcze wciąż mniemania ze świata. Strzelisty, wysokiego polotu w pojedyńczych wrotkach, chromieje zaraz w przydłuższych kawałkach; złoty kruszec poetycki zastępuje byle jaką miką krasomowstwa. Nuży osobliwie czytelnika wtedy, kiedy w rozległych wierszach, sili się na wytłómaczenie cudowności dziejów polskich, cudowności wyraźnie dłań zapieczętowanej. Usterki te jednak, Celiński okupuje wielkiemi pięknościami: na każdej prawie stronicy kładzie przycisk swój namaszczeńca, to jest rzuca pełną garścią słowa, co żyją i myśli, co goreją. Takie słowa i myśli po wieszczach są nieskazitelne; wiekują tam w Chramie literatury.

Między utworami poetyckimi Celińskiego, stoi na czele pięć Hymnów, najszczerszego i najszerszego natchnienia. Coś hebrajskiego wieje w nich: taka czystość, moc, sforność w duchu, treści i rytmie. Czuć, że je poeta nasz improwizował w modlitwie i na modlitwę. Podobno, że więcej takich Hymnów napisał: dwa ostatnie znalazłem w imionniku Aleksandra Przeździeckiego.

Najprzestronniejszy co do rozmiaru swego i co do daty najdawniejszy, jest poemacik p. t. Śpiew Łabędzia. Widocznie opisuje tu Celiński własne dzieje. Osnowa prosta, a nawet pospolita. Kilka luźnych fragmentów lirycznych, niepowiązanych żadną akcyą, jednakże doskonale do siebie przystających. Dużo ułomności, ale dużo i zalet. Urywek p. t. Sen, pod każdym względem prześliczna fantazya. Jakże tu po mistrzowsku obrazuje poeta swoje sny i widzenia! Ile wdzięku i słodkości w Trzech Maryach! Ile potem zgrozy w Szatanie i jego pokusach! A ówże w 3-ciej części rozhowor młodzieńca ze starcem? fałsz namiętny, szermujący ze spokojną prawdą? Niewątpliwie, najpiękniejsze pod względem artystowskim wiersze Celińskiego, mieszczą się własnie w tym skądinąd małoznaczącym poemaciku.

Sam wstydzę się, kochany Janie, tych krytycznych pospolitości o zaletach i wadach Celińskiego. Coś innego święci się w jego poezyi. W poezyi tej rozpostarł się bardzo i góruje pierwiastek wyższy, mistyczny, niby jasność jakaś z wewnątrz. Przeświecają nią już Hymny, Kościuszko i Topielce, a w pełni blasku występują Napoleon Bonaparte i Rozum Polski. Są to Wieszczby w całkowitem znaczeniu tego wyrazu. Talent nawet poetycki Celińskiego stężał w nich, stwardniał na

dyament. Wysłowienie jędrne, ścisłe i że tak powiem nakamienne. Rzeźbi coś o przyszłości, na wzór księdza Marka. Co najwięcej zadziwia i niepokoi w wieszczbach, to spowinowacenie się Celińskiego w duchu z Towiańskim i z autorem Przedświtu, o których wiemy, że ani wieści ani słuchu nie było za jego żywota. Pojęcia o Napoleonie i o posłannictwie Polski, takież same u niego i u tych późniejszych, takie same i jakoby żywcem z pism ich wzięte. I takie spotkanie się z kim w myślach i wyrażeniach możeż być tylko przygodne i trafunkowe? Owoż może! Jestto dla mnie „prawdziwe jak rachunek i dziwne jak mara“.

Pierwiastek czysto duchowy i mistyczny, o którym dopiero co napomknąłem, znaczy zawsze i nieomylnie znamienitość darów i łask bożych w naszym poecie. Celiński pierwszy pochop ku wieszczeniu powziął niezawodnie z Mickiewicza, ale rychło wzmógł się w niem i rozwielmożył jako we własnej iściźnie, że można go śmiało zwać przesłańcem Ery Prorockiej w piśmiennictwie polskiem. Zaczerpnął on wcześniej gorzkiej wody, z której dziś tylu pije. Zaiste, naród polski jestto Hiob między narodami. Poeci wniknęli w okropność jego stanu; to poskręcane wnętrzności swe, ponawiązywali na struny Lutni Polskiej. Boleść taka ich arcywieszcza jest jasnowidząca wskróś czasu i przestrzeni. Stoją oto kędyś w samym prądzie potężnego prorockiego ducha, który strumieni się przez nich jednolicy, jednolity, że wieszcz wieszczowi podaje niby wrotki jednej spólnej pieśni, pieśni codzień rozznośniejszej na ziemi, a bijącej ostrzem w niebo. Przodkuje-ż powidomu naród polski jakiemuś duchowemu przerodzeniu się ludzkości? Z niegoż wynijdzie słowo mocarz? Nad zbadaniem tej tajemnicy bożej mocują się co najtęższe filozoficzne umysły w Polsce.

Dla prawowiernych a prostodusznych znowu katolików, Janie, w czem innem tkwi trudność. Z jakiego ducha prorokujem? Czy miłość w nas równoważy już boleści? a pokora wiedzę? Ażali stary on kłamca i wróg rodzaju ludzkiego, nie łechce niekiedy pychy naszej ku rokoszowi? Wiedział o tem niebezpieczeństwie Celiński, kiedy śpiewał o nim :

„Rozbiera serce (szatan), aby szło w wyrazy,
„Umarza życie, aby szło w obrazy ;
„Wielbi naturę, a zbija z jej drogi ;
„Mówiąc o Bogu, bałwochwali bogi.
„Woła : „Wolności !“ Zna sztylet mirtowy,
„Zadaje razy, ale tylko słowy . . . .

„Dziś tem straszniejszy, że światło zwodnicze,
„W najponętniejsze przystroił oblicze,
„On dziś „Poeta“ !....

To zląkł się tego **Poety**, arcywieszczego także w swoim rodzaju. Powrócił do wiary prostaczków i maluczkich, która jest **Prawdą Prawd**, która sama jeno darzy doskonałym pokojem i doskonałą miłością, a obwarowana jest w **Kościele** od wszelkich nagabań i złudzeń kusiciela. Celiński pod koniec życia zanucił także w duszy swojej „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“! I ujął oburącz na resztę dni Krzyż Pański, wiekuisty symbol chrześciańskich czynów, czynów i drobnych i wielkich, dla narodów i dla indywiduów, wedle czystości ofiary i miłowania w nich, a utajonego jakiegoś tam ładu w hierarchii Duchów.

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki.

Fontainebleau, 13. października 1850.

Szczęść Wam Boże w nowym stanie, kochany Ignacy. Szczęść Boże i tobie i połowicy twojej, abyście byli jedną duszą, jednem ciałem, zgodni, strojni na żywot doczesny i wieczny. Pokój Wam i Łaska Pańska okwita na podróż w czasach i rozstrzeniach! Amen. Uroczyście, jako widzisz, błogosławię, bo małżeństwo to Sakrament święty, a przed Świętością wszędy i zawsze potrzeba stać z uszanowaniem. Rozumiem jednak twoje kalkuły, mój ty matematyku serdeczny! Im dalej w lata, tem roznośniej Pańskie „*Vae soli*“, rozbrzmiewa w duszy człowieka. I ja pod jesień moją w osamotnieniu dopiero i osmutnieniu uczułem całą prawdę i moc tego świętego słowa: *Vae soli!* Po twojemu, bracie, z ufnością chrześciańską, ale i z wielką trwogą rozpatrywałem się w nowych obowiązkach arcypoważnego małżeńskiego stanu. Owóż Bóg mi pobłogosławił, udarował nieznaną pogodą i rozradowaniem domowem, doprawdy nad wartość moją i zasługę. W rozrzewnieniu wdzięczności dla Pana, czynię oto wyznanie przed Tobą, że mi pobłogosławił. Tyś lepszy ode mnie, tyś wyrozumialszy i cierpliwszy, to po bożemu i po ludzku jest wszelka pewność, że błogi będzie twój los.

I nie mamy ci wcale za złe, Żegoto, żeś upolował sobie Hiszpankę, bo zapewnie prawowierna i prostoduszna katoliczka, a ten wzgląd górować powinien ponad wszystkie względy światowe. Zresztą, mój drogi, Budrysy dzisiaj rozpostarli zagony swoje szerzej i dalej niż na Podlasie, hej aż w Antýpody! to nie dziw, że wiozą nie Laszki ale insze ptaszki. Bóg da jednak, że i twoja ptaszka pomału zlaszy się, zbudrysi się, nie roniąc zgoła piórek swoich własnych.

Widziałem za młodu kilka Andaluzek, co przywieźli bracia Legioniści, to nie mogłem się im napatrzyć, takie śliczne, świegotliwe i zabawne w Polsce, ze swojem osobliwie hiszpańskiem wygłaszaniem naszego sarmackiego rz. Żonkę koniecznie wyucz po polsku, bo dopiero byłby wstyd i grzech, żeby dzieci Budrysa chodziły ponad Niemnem i po Nowogrodku bezmowne i nieme jak Niemcy.

Mój Boże, cobym dał, kochany Ignacy, żeby ci można było na pierwociny małżeńskiego żywota posłać choć jakąś miłą wieść z Litwy? Niestety! Litwa, jak i cała Polska nasza, w grubej wciąż żałobie, to ani uśmiechu od niej na podarek ślubny dla syna. Bóg zdaje się wypróbował już nad nią wszystkie ciosy swego gniewu; a my po dawnemu źli, broim jak poganie. Święty Kraków nasz pogorzał niedawno, ale to wiesz z dzienników. Znikąd ani odrobiny pociechy. Świat po widomu stacza się w zamęt, w zmęt i dla tego taki smętny. Cywilizacya osiada na mieliźnie, bo pożegnała dawno pełnią swoją wody, na których unosi się Duch św. Rasy Germańskie i Romańskie wytrawiają się w sobie do szczętu. Francuzom zwichnął szatan lot w górę, to szamoczą się strasznie ponad stęchłą swoją moczarą. Polacy emigranci, tumanem tym owiani, ślipają za nimi po omacku i po staremu ufni więcej w cudzy rozum niż w swojskie natchnienia. Co niecierpliwsi zmykają od nas dzień po dniu za amnestyą do Panslawistowskiego Cara, to do Ameryki! Gdzieś tam, aż do ościennej tobie Kalifornii. Czy dokopią się tam rodzimego złota? Nie wiem, ale wiem, że wyleżą przynajmniej z paryskiego błota. Wielka, bracie, nędza u nas moralna i fizyczna. Na co o tem i pisać? Hej przysmaczek to od emigracyi na godowe, na miodowe twoje miesiące. Przepraszam cię, mój drogi, mój poczciwy Żegoto.

Za to, dzięki Bogu, u mnie w domu zacisznie, bo w lesie. Modlim się dużo, a i o przyjaciołach pamiętamy. Dzieci rosną i hałasują, to płoszą precz powszednie emigranckie smutki, nie dają. jak to mawiał Jan z Czarnolesia, zbytniem myśleniem głowy

psować. Daj ci Boże co rychlej, Domejeczku, taki gwar dziatek! Na tem życzenia kończę.

Ściskam ciebie i t. d.

Twój

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 2. listopada 1850 r.

Mój drogi Sewerynie, przeraziliśmy się tu byli smutnemi wieściami o kochanym naszym ks. Edwardzie. Spółcześnie z tobą i ks. Terlecki pisał nam, że nie ma dlań już rady ludzkiej, bez nadziei. Owoż wbrew nadziei, uprzykrzaliśmy się Niebu o ratunek. Dzisiaj, w dzień zaduszny, nie chcieliśmy jakoś wierzyć, że ks. Edward nieboszczyk.

Bóg łaskaw, mój drogi. W tej chwili odbieramy list ks. Edwarda, list z 30. października i własną ręką i wcale nie drżącą pisany. Chwałaż Panu! Odwzajemniam się tobie dobrą nowiną. Przepisuję dosłownie:

„Pisałem do was, w polepszonem nieco zdrowiu. 23-go zapa-„dłem znowu i ciężko, 24-go było źle. Jakieś zapalenie przy krwo-„toku. Trzy razy puszczono krew, opieka i czuwanie macierzyńskie „pani T.... przy pomocy lekarza w domu, było ciągłe. Miłosierdzie „Boże podźwignęło mnie. Dziś już, dzięki Bogu, jestem lepiej, po-„czynam wracać do sił i nieco z łóżka powstaję.

„Przyczyny tej choroby Bogu jednemu wiadome. Z nim tylko „mój rachunek, by tylko umniejszony, jako błagam i spodziewam „się. Po ludzku sądząc, zdaje się powietrze dla mnie za mocne. „Wyjadę jak siły wrócą, jak Bóg dozwoli. Gdzie, jeszcze nie wiem, „czy ku Paryżowi, czy gdzieindziej.

„Piszę tych kilka słów, aby was zawiadomić o stanie obec-„nym, polecić się waszej miłości i modlitwie. Bóg z wami!“

Bądź łaskaw, kochany Sewerynie, udziel zaraz tej wiadomości ks. Terleckiemu, aby rozradować zaniepokojone takoż serce. Nie napisałeś w swoim liście dnia, w którym się odbyć miała msza na intencyę ks. Edwarda, to za to przez trzy dni chodziliśmy na ranne msze, ofiarując modlitwy do spółki z wami.

Czy nie miałeś co w tych czasach od Koźmiana? Przeszło miesiąc już jak wyprawiłem dość gruby pakiet i ani słówka w od-

powiedzi. Azaliżby pakiet zaginął gdzie na poczcie. Jeślibyś w tych czasach pisał do Koźmiana, zapytaj, co się znaczy, że milczy tak długo. Zapytaj także Romualda Januszkiewicza, czy odebrał mój listek. Źle podobno zaadresowałem.

Są w Paryżu Zenonostwo Hołowińscy. Możnaby się coś od nich dowiedzieć o Michale Grabowskim i o inszych znajomych i krewnych. Nie wiem adresu ich hotelu. We wtorek ma tu przyjechać do mnie Chodźkiewicz z ks. Terleckim, to polecę im zwiady u Hołowińskich.

Ściskam cię, mój drogi, rozradowany, rozmodlony w duchu, że ks. Edward ma się lepiej. Bóg z nim, z tobą i z nami grzesznymi.

Twój

J. B. Zaleski.

Łączę pozdrowienie od całego domu. Marianek już wybornie papla a Juńka moja przechadza się o własnej mocy.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 6. listopada 1850 r.

Kochany Sewerynie, ks. Terlecki jak po ogień wpadł do Fontainebleau i do tego jeszcze z miłym gościem ukraińskim, to nie było czasu do napisania do ciebie, ani nawet do uważnego odczytania twego listu. Zacietrzewiłem się w rozmowie z Chodźkiewiczem o krewnych, przyjaciołach i t. p., a tymczasem omnibus z debarkadery zajechał. Najgorzej, że ci nie posłałem twoich pism.

List Szletera zwróciłem ks. Terleckiemu, który ma ci go doręczyć. Nie wiem, coby odpisać Szleterowi. Przyznam ci się, że mam wstręt do edycyi zaocznych; już mi tak haniebnie usłużyli w Poznaniu i we Lwowie. Edycya poezyi, a tem bardziej edycya zupełna, powinna się koniecznie drukować z korrektą autora. Niepodobna stąd należycie dozorować druku we Wrocławiu. Przepisywać od deski do deski, co się kiedy w życiu gryzmoliło, to jest *la mer à boire*, rzecz nudna, żmudna i ckliwa na śmierć. Do zupełnej edycyi potrzeba dużo czasu, potrzeba pokoju i swobody, (których nie posiadam), aby pokończyć, co się kiedyś pozaczynało w chwilach gorętszego natchnienia. Ja mam lepszą propozycyę niż Szletera od kogoś z Ukrainy. Mógłbym drukować powolutku, tom po tomie i w Paryżu. Cóż? kiedy nie mogę się zebrać na tę wo-

łową w pługu pracę. Przedewszystkiem radbym napisać coś, coby warte było druku. Odkładam tedy zupełną edycyę moich ramot na starsze lata, jak dzieci trochę podrosną i zaczną chodzić do szkół. Wtedy mus będzie osiąść w dużem mieście, to z musu tego i o edycyi pomyślę. Daj Boże tymczasem coś nowego wydumać dla ozdobienia zbioru! A daj Boże, z chwałą Jego i ku pożytkowi bliźnich! Owoż co głównie mam dzisiaj na myśli i w sercu.

Smucę się tem, co mi piszesz, drogi Sewerynie, o amnestyi. Emigracya nasza skończy się niesławnie; rozlezie się jak cygaństwo. Nie będzie pociechy dla Polski i z tych koleżków, co powrócą, bo zaniepokojeni w sumieniu złym postępkiem, nie przydadzą się jej do niczego. Nadzieja w samym tylko Bogu i w tych, co wytrwają mu w Prawdzie Narodowej aż do końca.

Z pism twoich mam 3 tomiki edycyi lwowskiej, mam 2 poszyty z trzech stron strasburskich, mam Noworocznik Demokratyczny i podobno Króla Zamczyska. Miałem takoż i Ziewonię kędy była Kościeliska Dolina, ale komuś pożyczyłem w Paryżu. Staraj się odszukać twoją legendę o Panach na Krzyżanowie i ze Szczekarzewic (tytułu nie pamiętam) bo wyborna, należy niewątpliwie do najpiękniejszych w literaturze polskiej. W każdym razie, każę ci ją przepisać Radeckiemu, jeśli nie masz drukowanej. Pisma te poślę ci przy pierwszej sposobności. Sądzę, że tymi dniami przyjedzie do nas Gałęzowski, a najpóźniej 16 b. m. będzie tu znowu Chodźkiewicz, to zabierze książki twoje do Paryża.

Jeszcze nie przeglądałem książki Pani Wojkowskiej. W gruncie musi to być zacna Polka, chociaż słyszałem o jej dziwactwach niesłychane dziwy. Ponieważ przylgnęła do ciebie sercem, godzi się abyś ją upomniał po bratersku, abyś napędził do Chrystusa Pana i do Jego Kościoła. Masz oto pole wysługi dlań i zasługi!

Czy ci nareszcie Cichowski odesłał prospekt Siemieńskiego z dopiskiem. Ja mój odebrałem. Rzecz sama z siebie dobra, cel ważny i pożyteczny dla biednych pogorzelców krakowskich. Prospekt jednak napisany arcy-głupio. Nie wiedziałem, że w głowie S.... tyle jeszcze szurum-burum, tyle studenckiego pyszalstwa. Radbym coś posłać, ale nie wiem na kiedy druk? Toż jaka tam cenzura? Nie mogę się zdobyć na oryginalny wierszyk, o którym ci napomknąłem ongi w Paryżu. W każdym razie poszlę jakiś rapsod z dawnych niedrukowanych. Jeżeli, Sewerynie, wiesz co więcej o tej entrepryzie krakowskiej, to mi w skok napisz.

Piszę zaraz za jednym zachodem i do kochanego ks. Edwarda, bo mam mu do posłania parę listów. Sądzę, że ciągle ma się

lepiej, tem bardziej, że i powietrze w tych dniach znacznie się ociepliło. Daj Boże, aby dostał się szczęśliwie na południe, to wnet odżyje. Prosiłem Karola o buletyny, na przypadek, gdyby znowu niespodzianie zapadł ks. Edward na zdrowiu.

Polecam cię drogi Sewerynie Bogu i ściskam po bratersku

Twój

Józef Bohdan.

Moi wszyscy pozdrawiają cię po przyjacielsku. Z książkami dostaniesz od mojej żony szkarpetki zimowe domowej roboty.

Jeśli się co dowiesz nowego w Paryżu o żywych i umarłych rodakach, napisz nam. Od wyjazdu ks. Edwarda nie mamy nikogo tam do komunikowania potocznych nowin emigranckich, bez których tęskno jakoś i samotnie.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 20. listopada 1850 r.

Posyłam ci, kochany Sewerynie, co mam z twoich pism. Polecam zarazem oddawcę pakietu, Władysława Chodźkiewicza, spółukraińca i wielce, wielce miłego mi w młodszem pokoleniu.

Ściskam

twój stary druh

Józef Bohdan.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Paryż, 26. listopada 1850.

Kochany Ojcze Hieronimie, już też i wieki, jak to mówią, minęły, jakem do Ciebie pisał, ale dzięki Bogu serce łaską Chrystusa zasilone miłuje zawsze i miłuje cię, mój Ojcze, jak się godzi, całem wylaniem się przed Bogiem. Smutno nam, że was tu nie ma, czemuś po polsku od waszego wyjazdu nauki Chrystusowej nie słyszym i dotkliwiej jeszcze przychodzi tęsknić za Polską.

U nas w domu, chwała Bogu, wszyscy zdrowi, mój Bohdan po swojemu pisze i pracuje, Bohdanowa modli Boga, wychowuje dzieci i gra; od trzech miesięcy ludniej w domu, bo jest siostra

Bohdanowej i matka, wyjadą zapewne po Nowym roku, to jest matka, bo siostra na rok z nami zostaje.

Położenie zaś nasze emigracyjne coraz, że tak powiem, głuchsze, czasem aż przerażająca cisza, jak gdyby na puszczy bez chleba i wody, taka bieda obsiada tułactwo. Modlimy się, aby Bóg dał wytrwać, ale ciężko i serce boli. Często sobie powtarzam: *fiat voluntas tua*, a ciebie Ojcze proszę, pomódl się czasem za mną, ba, co mówię za mną, — za nami, bo nędza wielka. Nie opuszczajcie nas, wszak nie dla sprawiedliwych, ale dla grzesznych przyszedł Chrystus, a wy czyż nie po Jego drodze iść macie. „Nie ma owoców“ — prawda, ależ błogosławiony, który wytrwa do końca. Stajemy obydwa z Bohdanem wbrew waszej myśli, ażeby emigracyą całkiem opuścić. Ocenicie sami u siebie dla czego nam się zdaje, że to uczynilibyście wbrew waszemu powołaniu. Moje dzieci oboje biegają i szczebioczą, fizyonomia domowego życia odmieniła się, hałasu i bieganiny jest pełno po wszystkich kątach. Jest niby jakieś odurzenie na smutki, wynikające z naszego położenia. Wszyscy cię zawsze jednakowo kochamy i szacujemy i będziem kochać i szacować. Proszę od nas ucałować ręce Szanownego ks. Józefa, napiszcie nam też, co się z wami dzieje. Jenerałowi Szymanowskiemu także od nas serdeczne pozdrowienia i poważanie. Przyłączam tu karteczkę od Ignacego Domeyki, która szła do nas długo. Mieliśmy późniejszy od niego list, w którym nam doniósł, że się ożenił, powiada, że oczom swoim wierzyć nie może, iż w domu u niego i obok niego siedzi 15-letnia śliczna żona a pobożna jak anioł. Wiesz zapewne, że w Santiago kupił sobie dom z ogrodem, który po polsku urządził. Po żonie nie wziął nic, ale sam z siebie ma dosyć i niedostatku nie tylko że nie cierpi, ale jeszcze i drugim tutaj pomaga.

Całuję cię, kochany Ojcze, imieniem całego naszego domu i modlitwom twoim siebie i moich wszystkich polecam, a Bóg z wami i z nami dziś i na wieki

Józef Zaleski [1]).

Przyjechałem tu odwiedzić biednego Cezarego Poniatowskiego, który żonę stracił, jest tu i brat jego August i brat żony Cezarego nieboszczki.

---

1) Brat Bohdana.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego.

Fontainebleau, 27. grudnia 1850 r.

Kochany księże Karolu, wczoraj w drugim dniu świątek i przy uroczystości najpierwszego Męczennika w Kościele Pańskim dumałem długo i rzewnie o ś. p. Stefanie Witwickim. Świątobliwy to był mąż, najwierniejszy w owczarni waszej, a mój druh od młodości. Modliłem się zań na Mszy św., modliłem się i z domowymi moimi, ale to niedość. Godzi się osobną mszą świętą polecić Panu duszę naszego nieboszczyka, jak to czynimy już w rocznicę jego skonu. Żal się Boże, że mi to wcześniej nie przyszło na myśl. Otoż radbym powetować ten mój grzech z roztargnienia. Proszę, kochany Ojcze, abyś w oktawę po św. Szczepanie, t. j. w przyszły czwartek 2. stycznia 1851 odprawił nabożeństwo za duszę naszego Stefana. Chcemy ot się choć zdaleka złączyć z kapłanami w intencyi o tej samej godzinie, to donieś nam, która ci będzie najdogodniejsza. Gdybyś w tym dniu miał jaką skąd przeszkodę, to uproś odemnie na zastępcę ks. Aleksandra lub ks. Piotra, aby koniecznie była msza św.

Około Trzech Króli, albo zaraz po Trzech Królach, wypadnie mi pojechać do Paryża, nie wiem jeszcze na jak długo. Jeśli przyjdzie mi zostać kilka dni, to chcę korzystać z ofiarowanej mi gościnności przez ks. Aleksandra. Mam przytem do pomówienia z ks. Aleksandrem w interesie cudzym, ale ważnym i do którego wiele mi pomódz zdoła. Potem o tem.

Onegdaj odebraliśmy długi i miły list od ks. Hieronima, ale zapewne pisał do was.

Ale, ale, przyjmijcie jeszcze życzenia nasze z powodu świątek i Nowego Roku. Bóg wam pomóż! Ojcowie kapłani w pracach około owczarni Chrystusowej, aby się już święciło między nami Imię Pańskie.

Polecamy się, kochany Ojcze, modlitwom waszym

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, 11. lutego 1851.

Co się w tem święci, kochany Sewerynie, że ani wieści od ks. Edwarda? Ani słychu też o nim skądinąd? Dawniej, w ciągu

miesiąca dwa i trzy razy pisywał do nas. Ponieważ miał przyjechać, myślałem dotychczas, że w cichości przygotowuje się do trudnej missyi, że po swojemu kreśli noty i notki. Teraz poczynam się obawiać, ażali nie zapadł nam znowu na zdrowiu. Jeżeli wiesz co o nim, bądź łaskaw donieść.

Drugie jeszcze zapytanie. Czy Gałęzowski uiścił, co obiecał? Czy mieszkasz już w swoich meblach? Jeśli nie, mógłbym się przy sposobności upomnieć o to, bo wiem z doświadczenia, ile wyswobodzenie się z trosk powszednich pożądane jest pisarzowi.

Myślę, że zasiadłeś już do porządkowania swoich pism dla Szlettera. Praca to żmudna i nudna. Owoż śmiem cię, Sewerynie, na parę godzin oderwać od niej. W piątek, to jest 14-go b. m., Gromnicznej Matki Boskiej, wedle ruskiego kalendarzyka, i zarazem urodziny moje. Ukochani moi w kraju i tutaj modlą się w tym dniu, owoż i ciebie, starego mego druha, zapraszają do spółki. Ks. Terlecki ma odprawić Mszę św. w Dame des Victoires. Chodźkiewicz podjął się służyć do tej Mszy, a że bliżej od ciebie mieszka, mógłby cię zawiadomić o godzinie. W każdym razie, jeśli ta Msza będzie za rano lub za daleko dla ciebie, zabiegnij do kościółka w Batignolles. Niepotrzebuję pisać, że będę wdzięczen za to i że odwzajemnię się przed Bogiem.

U mnie w domu po staremu, dzięki Bogu, dobrze. Dzieci zdrowe, to bujają w górę, jak prątki wierzbowe ku wiośnie swej.

Pozdrawiamy cię wszyscy jednem i jednakiem sercem. Łaska z tobą Pańska teraz i na wieki.

Józef Bohdan.

I ja miałem propozycye od księgarzy. Miałem także i niespodziankę. Wolf w Petersburgu przedrukował moje wiersze. Honor ten spotykał mnie już nieraz i we Lwowie i w Poznaniu i w Wilnie i niedawno w Lipsku. Ale Wolf ofiarował mi autorskie honoraryum. Honoraryum licha rzecz, ale sam postępek Wolfa nieoceniony. Nieprawdaż? Cieszę się, że przecież znalazł się księgarz s u m i e n n y, nawet i względem wywołańców.

Warto ażebyś przeczytał Promethidiona Norwidowego.

Co porabia Adam? Czy go widujesz?

Negocyacye z Wolfem poruczyłem Siemieńskiemu, który mi doniósł o tej księgarskiej spaniałomyślności. Posłałem Siemieńskiemu stary kawałek do jego zbiorku na pogorzelców krakowskich.

Do księdza Karola Kaczanowskiego.

Fontainebleau, 12. lutego 1851.

Coś mi się marzy po głowie, kochany księże Karolu, żeś ty mój drużba, to jest, żeśmy się rodzili obydwa w jednym dniu. Moje urodziny na Matkę Boską Gromniczną wedle ruskiego kalendarza, a więc w piątek 14. b. m.

Jako drużbę, druha i duchowego Ojca śmiem cię prosić, księże Karolu, abyś odprawił Mszę św. na intencyę i moją i zarazem moich rodziców, dawno, dawno zmarłych. Zawczasu dziękuję już w Chrystusie Panu naszym. Nowy oto słup swój nadrożny mam wkopać, to radbym go zaraz i poświęcić.

Co słychać u was nowego z Rzymu, z kraju i emigracyi? Czy urządziliście u siebie nabożeństwo i kazania polskie? Trzy tygodnie temu posłałem ks. Aleksandrowi list do Krakowa, azaliż nie odebrał dotychczas odpowiedzi?

Sądzę żeście wszyscy zdrowi, ale pomimo tego pozdrawiam wszystkich was od siebie i od całego domu. Osobno jeszcze ściskam kochanego ks. Karola, polecając się bardzo modlitwom przy Ofierze Mszy św.

wasz

J. B. Zaleski.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Fontainebleau, 8. marca 1851.

Kochany księże Hieronimie, piszę, albo nie piszę, ale zawsze jednakowo poważam was i kocham w Bogu. Niewątpijcie o tem jako i my nie wątpimy o waszej wzajemności. Hej niedziw się, że rzadsze teraz listy. Naprzód, sama już odległość jest jakoby rąbem mgły pomiędzy ludźmi: niewidno po za nim dużo powszednich a niezbędnych rzeczy. A potem żyję na odludziu, po domatorsku, to brak assumptu i wątka do korespondencyi. I w pracach waszych apostolskich nie widzę dziś tak jasno jak ongi, za dni minionych. Dowiaduję się wprawdzie niekiedy u ks Aleksandra, ale pomimo jego objaśnień czemuś nie rozumiem po dawnemu. Listopadowy okólnik z wygorowem do całej Emigracyi zgorszył mnie. Na wiele dni przedtem wymotywowałem szeroko ks. Aleksandrowi konieczność kazania na 29-ty. Nie zdrowi potrzebują lekarza, ale

chorzy. Chrześcijańska jest rzecz przebaczać i przebaczać bez końca. Owóż z powodu tego okólnika chciałem się rozpisać do Rzymu, ale jakoś w rychle dowiedziałem się o chęci twojej, książe Hieronimie, przyjechania do Paryża. Ta pocieszająca nowina udobruchała mnie całkiem. Wierzaj, kochany księże Hieronimie, świętą miałeś myśl i szkoda, wielka szkoda, że się nie stało dotąd wedle niej. Niegodzi się wam lekceważyć Emigracyi, boście kość z kości naszych, przeznaczeni od Boga na służbę nam i głównie nam. Z nami i przez nas najskuteczniej działać możecie na kraj. Że Emigracya was nie lubi, to rzecz podrzędna. Nie o nawróceniu wszystkich, ale o zjednoczenie w Chrystusie Panu naszym kilkudziesięciu mężów polskich toczy się gra, jako sądzę. Piszesz, księże Hieronimie, żywot Jańskiego, to masz przytomny w pamięci cel, w którym was zawiązał przed Bogiem. To, co mówi ks. Aleksander, że nie ma z czego utrzymać domu w Paryżu, niegodne ani uwagi nawet chrześcianina. Ubóstwo nie tamowało nigdy apostołów i owszem służyło im za świadectwo wszechmocy Bożej. Alboż byliście bogatsi przed dziesiątkiem lat? To miałem do was na sercu od dawna. A teraz, kochany księże Hieronimie, przepraszam za każde słówko nieobaczne, jakie może niechcący wymówiłem. Nam świeckim przystoi wszelka skromność względem Ojców duchownych i do tego tyle świątobliwych i ukochanych nam.

Imieniny niebawem księdza Józefa, to od całego domu ze spólnym Patronem w niebie poniesiem przed Panem życzenia jemu. Prosimy go o wzajemność przy Mszy św. w dniu dorocznym Piastuna Pańskiego. Ja z żoną i dziatkami całuję Jego ręce, ręce co błogosławiły mnie na żywot nowy. Dziatwa moja rośnie, szczebiocze jak ptactwo boże ku wiośnie swej. Dzięki Bogu, zdrowie i pokój wciąż w domu. Z Ukrainy coraz rzadsze wiadomości, ale święć się wola Boża.

Myślę, że w Rzymie inaczej jak przed laty, to jest pozór inszy. Waśń świecka opustoszyła ulicę, osamotniła, osmutniła i dusze chrześciańskie. Ach! polityka tegoczesna, to wierutny Babel. Francuzi podobno przykładnie sprawują się w kościołach. Daj Boże, aby wynieśli z Rzymu zasiew do Ojczyzny swej. Co się dzisiaj też święci nowego u was? Przy sposobności napisz, kochany Ojcze słówko. W Paryżu dawno nie byłem. Korespondenci moi nic mi osobliwego nie donoszą. Ks. Terleckiemu powodzi się dość pomyślnie. Odbiera gorące adhezie od Biskupów z różnych kraików słowiańskich. O ks. Edwardzie od Nowego Roku ni wieści ni słychu. Miał przyjechać do Paryża dla promowania w Arcybiskup-

stwie swej doktryny i nagle przycupnął. Ani pani Szymanowska nie pisze nam o nim. — Z literackich nowin mało co wiem, bo mało czytam. Norwid wydrukował świeżo Promethidiona. Forma dziwaczna i pretensyjna, ale treść niepospolita i dużo myśli podniosłych. Moja muza wyszła na starą pannę, widzę, że wybredza i sama do niczego. Czas ją podobno zostawić na koszu.

Ściskam cię, kochany ks. Hieronimie, po staremu, całuję ręce twoje kapłańskie z żoną i dziatwą, polecając się z nimi modlitwom powszednim i przy Mszy św. w świętym tam Rzymie.

Bohdan.

Mickiewicz wyniósł się z Batignolles pod ogród Luksenburski na rue de l'Ouest nr. 44. Dawno nie widziałem go. Od Domejki także dawno nie mieliśmy listu.

B.

Jużem był w liście do J. Szymanowskiego prosił go, ażeby naszemu najszanowniejszemu Józefowi powinszował od nas Imienin, a Ciebie, Ojcze Hieronimie, serdecznie pozdrowił, ale kiedy Bohdan mój znalazł czas do napisania słów kilku, toć i mnie niewypowiedzianie miło powtórzyć tu i powinszowanie kochanemu ks. Józefowi, a obydwóch was z pokorą i miłością uściskać, a z moimi wszystkimi dalekimi i bliskimi modlitwom się waszym polecić. Smutno nam bez was i niedziw, kościół polski i słowo Boże w nim polskie, to życie narodowe w emigracyi. indziej go nie ma, skoro to życie ustaje, to w duszy chrześciańsko-polskiej tak smutno i pusto, jak w grobie. Wyglądaliśmy Ciebie, kochany nasz Ojcze, a czemuś to nam nie wrócił, jak obiecałeś. Bądźcie mi zdrowi i w łasce Boga, całuję wasze kapłańskie ręce, a pomódlcie się za mnie grzesznika

Józef.

Do Księdza Edwarda Duńskiego.

Fontainebleau, 28. marca 1851.

Kochany księże Edwardzie, treść sprawy, jaką przysłałeś nam na św. Józefa, treść sprawy prostą, zwięzłą, wskróś promienną, wskróś płomienną, odczytałem ze zbudowaniem. Chcę odwdzięczyć się tobie szczerością, jakiej się domagasz od nas. Kłopoczę się tylko

w sobie, jakoby się wyrazić w krótkich słowach, bo myśl moja dziś niekarna, ciągle w roztargnieniu, a przedmiot taki uroczysty i niewyczerpany. Przyjmij więc i to, na co mnie stać na razie.

Sprawa, której dziś służysz, kochany księże Edwardzie, wierzaj, obchodzi mnie żywo, dusznie: od dawna już oceniam ważność jej dla indywiduów i dla całego Narodu Polskiego. Przeciw moralności i nauce, pamiętasz, nie czyniłem nigdy zarzutów i owszem, w czystej żarliwości chrześciańskiej, w statecznym zapale waszym widziałem i widzę wyraźną wskazówkę, że prawdziwa, że zbożna jest. Żywot w duchu ofiary Chrystusa Pana (o jakim tak mądrze piszesz), uznaję za rzeczywisty postęp chrześciaństwa, w który wkroczyli dotąd święci jeno wybrańcy, a powinniśmy wkroczyć wszyscy, ilu nas jest wierzących, miłujących, i spodziewających się w Panu. Od młodu po wielokrotnie zrywałem się strzeliście ku temu Postępowi, chociaż w ułomności mej nie zdołałem w nim nigdy ostać się na długo. Utrzymanie w nas i w około nas ofiary, czy miłości Chrystusowej, toć zaprawdę, najwznioślejszy cel, najdostojniejsze zadanie dla człowieka na tej ziemi. W tem z wami godzę się, jednoczę duszę i serca. To zdaje się rdzenna, osnowna myśl sprawy. Jestem w niej bratem i sługą waszym po wszystkie dni.

Co niepokoi mnie, wyznam zarówno otwarcie. Niepokoją mnie Nowości z Objawienia, o którem nie przesądzam bynajmniej, bo nie posiadam w sumieniu ni wagi, ni miary, ku ocenianiu rzeczy tego rodzaju i owszem przerażam się w duchu omylnością ludzką, w najpodnioślejszych nawet indywiduach. Mówiliśmy, księże Edwardzie, wiele razy sam na sam, to wiesz do jakich punktów nauki stosuję te wyrazy. Jako szczery katolik, wierzę najzupełnie, że probierz nieomylny wszelkiego Objawienia posiada jeno sam urząd Kościoła postawionego ku straży Prawd Bożych po wszystkie czasy. Tak samo wierzysz i ty, kochany ks. Edwardzie, skoro gotujesz się stanąć przed Urzędem. Bez probierza kościelnego, chrześcianizm rychłoby się zmienił w illuminizm, w amerykański Mormonizm. Porozumienie tedy między nami łacne. Pan T...., mąż podniosły duchem i umysłem, mąż opatrzny, bo tylu pobożnych i zacnych pociągnął, pan T.... zna doskonale i doskonalej zaiste niż ja, jako się wchodzić powinno do Pańskiej owczarni. Wiemy, że utęskniacie do przedstawienia rzeczy przed Arcybiskupem paryskim. Z jaką gorącością pragnę tegoż samego, nie potrzebuję pisać? Uczujecie to sami, wy przynajmniej kilku, których Bóg widzi, ile poważam i kocham. Bóg widzi, to gotuje, nie wątpię ani na chwilę, miłosierdzie swoje dla nas.

Potakiwałem duchowi i wyrażeniom wykładu sprawy w liście twoim, kochany ks. Edwardzie, to powiem jeszcze i co mnie w nim ubodło. Jest kilka słów, których przyjąć nie mogę. Piszesz: „urzęda sługi Pana swego nie poznają, bo snać odstąpili Pana, odstąpili od jego ofiary. Któż jest w Kościele Chrystusowym, czy niewierny, niemiłujący, niepełniący Woli Pańskiej, czy też wierny sługa“? Ale to zaskarżenie za ogólne, a zatem bez miłości chrześciańskiej i bez miłosierdzia. A wszakże Kościoł, to oblubienica Chrystusa Pana, Matka Świętych Jego, posiadająca wieczne obietnice? Ażaliż mogłaby być kiedy całkiem niepłodna? Zostawiam rozwadze twej, księże Edwardzie, wszystkie następstwa z tego ogólnego wniosku, mnie one ziębią w szpiku aż kości. To i pocóż stawać przed Urzędem? Sądzę, że wyrażenia te wymknęły się bez namysłu, ale mnie bardzo ubodły . . . .

J. B. Zaleski.

Do Panny Michaliny Dziekońskiej.

Fontainebleau, 4. czerwca 1851.

Zwracam kochanej Pani żądany list Eustachego. Godzi się conajrychlej doń napisać. Życzeniom jego stanie się zadość. Książka jest już na warsztacie. Przejrzałem pilnie tekst od deski do deski. Dozór ortodoksii tudzież korekty poruczyłem ludziom, których wysoko ceni nasz autor. O ryciny troska się T...., mąż tyle mu obowiązanej Pani K.... Nie pisał mi dotąd komu dał rytować obrazki? Ale zapewnie widuje się sam z Paniami. Czy Norwid uiści się nam z obietnicy? Co do Litanii, proszę uspokoić rodzicielską obawę. Zmażę jeno kilka wyrazów niewłaściwych, a zastowanych niestety do mnie, do mnie samego. Przedświt przeniosę na miejsce, jakie sam w przedostatnim liście oznaczył. Owoż i wszystko. Proszę jeszcze podziękować mu najczulej odemnie za nowinki familijne. Niech i nadal pisze, co wie w szczerości chrześciańskiej i bez ogródki. Dowiaduję się i skądinąd, że w tych czasach dużo tam łez, dużo boleści. Pan Bog nawiedza moich coraz nowymi krzyżami. Święć się Wolo Pańska! Nieprzeinaczym jej grzesznicy. Snać bujnej Ukrainie mojej potrzeba takiego bożego zasiewu. Roztkliwiłem się mimochodem. Rodzina, to kamień obrazy dla wygnańca. Nie zmażę jednak com napisał i to

na dowód, że cię, kochana Pani uważam i poważam nie po światowemu.

Życzliwy

J. B. Zaleski.

Szanownej Pani Jenerałowej i Pani Czosnowskiej załączam ukłony od siebie i od całego domu.

19. lipca 1851.

W Paryżu, po obiedzie z Wolfem, coś mnie z wewnątrz parło do Mickiewicza. Zaprojektowałem, abyśmy doń pojechali. Właśnie dziś wyjechał do Fontainebleau. To dziwna rzecz. Adamowa była rada mnie. Poznałem pannę Szymanowską.

20. lipca.

Mickiewicz był na obiedzie (w Fontainebleau).

21. lipca 1851.

Po Mszy zaraz do Adama Mickiewicza. Powitaliśmy się serdecznie. Teraz dopiero poznał dzieci moje. Zabrałem go do siebie na kawę. Ruszyliśmy potem w las, z dawną szczerością opowiadał mi stosunki swoje z Moskalami. Mówił potem o swoim Legionie włoskim. Oczywiście winę niepowodzenia zwala na Kamieńskiego i oficerów z emigracyi. Kilka wielce ciekawych anegdot. Odpoczęliśmy w Franchard i koło 2 wróciliśmy do Fontainebleau. Obiecał przyjść na obiad.

Przyszedł Adam i był cały czas uprzejmy, mowny z moją żoną i dziećmi. Chodziliśmy na piwo i gawędziliśmy niemal do 11 w nocy.

22. lipca.

Zachodziłem do Adama, zapraszając na kawę. Odmówił śniadania i obiadu. Przyznał się, że nie w humorze. Adam mieszka na rue de Fleury nr. 1.

23. lipca 1851.

Około 11-tej przed południem wyszedłem do Adama. Pojechał naprzeciwko swoich domowych. Około 1-ej spotkaliśmy się na ulicy. Wyglądał omnibusa z drogi żelaznej. Deszcz padał, skryliśmy się pod porte cochère w hotelu de la Sirène. Nadjechał rychło konwój. Wysiedli razem Panny Szymanowska i Mickiewiczówna, Chodźkiewicz i Wolff. Adam zabrał swoje, ja swoich. Wkrótce zjawił się i Seweryn Goszczyński. Żona w deszcz poszła sama zaprosić Adama i Adamowych. Zapoznałem z nim Władysława (Chodźkiewicza) i Wolffa. Był w dobrym humorze. Rozmowa o Jeżowskim, Rzewuskim i t. p. Władysławowi i Wolffowi zostanie na zawsze pamiątką, że byli przy stole z trzema poetami głośnymi w kraju. Po obiedzie, w ogródku, arcypoważna rozmowa, jak Polak powinien stawać przed Moskalem. Adam bił na płochość, dowcipkowanie, jakby umyślnie ku zbudowaniu Władysława.

25. lipca. — Na kawie Adam i Adamowi. Potem rozmowa, aż wybrały się na drogę żelazną z Adamem.

26. Zaszedłem do Adama. Zęby dokuczają mu. Zebrałem się do kąpieli i jeszcze raz wstąpiłem do Adama, zapraszając na obiad. Obiecał — bez upewnienia jednak. Wiem, że goły. Przyszedł Adam i wcześnie. Siedział w mojej komórce na górze. Przyglądał książki, wziął Seppa. Na obiedzie był wesół i mowny. Po obiedzie rozgadał się o Towiańszczyźnie sam na sam. Co go spowodowało do opuszczenia ręki? Marzycielstwo. Z tem wszystkiem przyznaje Towiańskiemu wielkie przymioty — wszakże powiada, że zgubił z oczu czas, t. j., że marzy sobie i nic więcej. Wytrzeźwiał jako widzę zupełnie.... I na piwie dalej ciągnął rzecz o księżach i o Towiańskim. Niechcący wyrwałem się, że mówił mi Wolff o śmierci Czeczota. Nie wiedział o tem biedak i wzruszył się bardzo. Odprowadziłem go do domu jego.

27. . . . . . Żona spotkała Adama i zapraszała na obiad. Nie przyszedł, choć był z nią słodki i całujący... Przed obiadem z Józefem prowadziliśmy Maryanka[1]) na muzykę do parku. Adam był w kawiarni. Po obiedzie z Paulinką[2]) i Junką[3]) po raz 3-ci do parku. Zastaliśmy w domu Adama i Bogumiła. Adam był słodki — prosił, aby żona moja grała Beethovena. Maryanek usnął na kolanach u Adama. Junka u mnie. Zachodziliśmy na piwo. Gawęda polityczna — i do domu.

[1]) Syn Bohdana.
[2]) Rosengardtówna.
[3]) Córka Bohdana.

28. . . . . Około 1-szej poszedłem do Adama z Maryankiem. Zabrałem go do naszego domu, dla przypatrywania się zapowiedzianemu od dawna zaćmieniu słońca. Śniadał u nas. Potem czytał Pressę, w której jest ważna nota gabinetu papieskiego do Wiednia. Zgodziliśmy się na jedno w sądzie o tej nocie. Punkt o 2-ej i 17. minut poczęło się zaćmienie. Przez zokopcone szkła patrzyliśmy całym domem. Potem we dwóch z Adamem poszliśmy do lasu i na wzgórze, aby uważać efekt światła i cieni. Zrobiło się jak w dniu jesiennym, słońce utraciło wiele blasku i żaru swego. Wróciliśmy rozprawiając o rzeczach bożych. Paulinka grała Mozarta. Adam wsłuchiwał się, potem poszedł pochwalić. Na obiedzie był wesół. Po obiedzie prawił o przygodach rzymskich i medyolańskich i t. d., o Różnieckim. Potem ciszkiem wymknęliśmy się na piwo. Opowiadałem o rewolucyi Lutego. Słuchał ciekawie. Nadszedł i Józef. Rozeszliśmy się wcześnie.

29. lipca . . . . Z Maryanem chodziliśmy do Adama, aby zaprosić na obiad. Nie zastaliśmy. Obiegliśmy po mieście. Wieczór przez okno zajrzeliśmy błąkającego się Adama. Wybiegłem w pogoń za nim. Szukaliśmy grzybów, ale nie było. Z powodu Seppa rozmawialiśmy o Palestynie i o Żydach. Ciekawie wypytywał o szczegóły podróży do Ziemi św. Mówiliśmy o charakterze ludu żydowskiego — o podniosłości missyi jego duchowej, którą przecież uronił.

30. . . . . Po południu wstąpiłem do Adama i parę godzin przechadzaliśmy się po lesie. Grzybów nie znaleźliśmy nigdzie. Mało mówiliśmy — o rzeczach obojętnych. Adam jakoś zamknięty w sobie.... Zaproszenia na obiad nie przyjął... Po obiedzie przyszedł poczciwy Topczewski a potem i Adam. Był weselszy i mowniejszy, opowiadał o różnych charakterach swoich dzieci; radził nam względem wychowania naszych. Nadszedł Bogumił i Wolski. Gawędka szła jako tako. Zmierzchem odprowadziłem Adama. Wstąpiliśmy do kawiarni. Mówiliśmy o Moskalach, Żydach i t. p.

31. lipca . . . . Ruszyłem do Adama. Zastałem w dość pogodnym humorze. Razem pociągnęliśmy i na Montaigu i dalej. Po drodze mówiliśmy o protestantach niemieckich, o bezduszności teorii filozoficznych w porównaniu z wiarą Żydów i uczuciem Słowian. Mówił Adam dużo o Nowogródku, o sejmikach, które zapamiętał, o Kaszycach i t. p. Po obiedzie z Adamem, K. Zaleskim, Łukaszewskim, Siateckim.

1. sierpnia . . . . W czytelni zastałem Adama, kilka słów zamieniliśmy z sobą.... Zmierzchem spotkałem Adama. Wedle zwyczaju poszliśmy na piwo. Zimny dzisiaj. Zażądał Seppa osta-

tniego tomu i przyszedł do nas. Siedział ze mną i z Józefem blisko godzinę w salonie. Mówiliśmy o apostołach. Adam począł sofizmować na tym temacie. H. Rzewuski i jemu podobni więksi apostaci niż Bem, Czajkowski. Że szczere przyjęcie islamizmu jest nawet postępem dla szlachcica, bo przynajmniej uwierzy w Boga i t. p.

2. sierpnia . . . . Adam przy piwie. Zasiadłem z nim. Rozmowa głównie toczyła się o niepodobieństwie zrobienia dziś w Polsce rewolucyi. O burdę lub zamieszkę łacno. Ale niema sposobu zgnieść potężnych wrogów przy rozhukaniu chłopów podburzonych do rzezi, przy bezduszności magnatów i szlachty i t. p. Siłę musim stworzyć na Zachodzie kędy lub na Wschodzie. Bem na Węgrzech ukazał idealny sposób zbawienia Polski. Okonelizm na nic.

3. sierpnia. . . Przyjechał Antoni Gorecki — wesół po staremu i dowcipny... Poszliśmy razem do Mickiewicza, ale nie było go w domu... Adam przyszedł na obiad. W czasie obiadu i po był mowny i pogodny. Wiele postrzeżeń głębokich i mądrych o ludziach i rzeczach. Ciekawe rzeczy prawił o Frankistach, z którymi przez żonę swoją miał sposobność zetknąć się. Odbiegli oni daleko od Franka, wszakże chowają tradycye jego przepowiedni o Polsce. Rzewuscy takoż pochodzenia izraelickiego. Żona moja pilnie i z wyraźnym zapałem słuchała Adama. Nadeszli Radecki i Bogumił. Krótka gawęda. Wyszliśmy z Adamem na piwo. Parę godzin ubiegło na miłej pogadance o różnych przedmiotach. Jeszcze kilka dni zabawi w Fontainebleau. Poszliśmy wytropić kędyś Goreckiego. Spotkaliśmy Józefa. Mówiliśmy o Meksyku. Gorecki wyjechał do Paryża. Umówiliśmy się, że zrobimy razem wycieczkę do Berville-Kościuszko.

4. sierpnia. . . . . Po obiedzie wieczorem spotkałem Adama przy piwie. Wyprowadziłem go potem ku cmentarzowi. Był serdeczny. Opowiadał stosunki z rodziną Bonapartych — o rozmowie z Cavaignac — o złej opinii o Polakach partyi republikańskiej — o biedach swoich, jako redaktora en chef Tribune des Peuples itp. Arcyciekawe i nieznane mi szczegóły. Pożegnaliśmy się przed domem naszym.

5. sierpnia. . . . . O 6-tej z rana przyszedł do nas Adam. Wypiliśmy kawę przed 7-mą i w drogę ku Berville-Kościuszko. Droga lasem prześliczna, tylko, że las nie polski, bez ptactwa, bez owadów, a więc głuchy i smutny. Skwar słońca od rana począł dokuczać — wypoczywaliśmy po dwakroć. Adam wiele mówił i rzeczy poważne — opowiadał ciekawe anegdoty o gubernatorze

Moskwy, Galicynie, który niedawno umarł w Paryżu. Śniadaliśmy skromnie w Montigny i o 11-tej ruszyliśmy dalej. Pozór Berville-Kościuszko niepoczesny. Zdaje się, że dostatek wody i dogodności gospodarskie, a może i niejakie podobieństwo z okolicą rodzinną, zniewoliły Kościuszkę do zamieszkania tutaj. Nowy właściciel Francuz przyjął nas uprzejmie — sam oprowadzał po pokojach i po parku — traktował winem i cygarami. Mało co wie o Kościuszce, mało też po nim pamiątek zostawił. Obiecaliśmy przysłać portret naszego wodza — i coś więcej po nim, jeżeli się uda. Uczucie w sercu było rzewne, ale razem błogie, po wodzu, co posiadał serce ludu i prostotę słowiańską. Po 11-tej wyszliśmy nazad. Dużo mówiliśmy o różnych przedmiotach, ale upał dokuczał. Wróciliśmy o 4-tej. Adam przyszedł na obiad. Był mowny i przedni. Maryanka ma za coś nadzwyczajnego. Wieczorem na piwie, mowa szczera o Towiańskim. Ja rozgadałem się. Żona była uderzona, co mówił o wychowaniu dzieci.

6. sierpnia. . . . . Spotkałem Adama na ulicy — gawęda o rzeczach potocznych. Do dwóch kawiarni wstępowaliśmy na piwo i zawsze złe. Noc miesięczna — z Adamem — wróciłem do domu.

7. sierpnia. . . . Przed obiadem zjawił się ks. Terlecki... Po obiedzie wieczorem zabrałem go do Adama. Siedział w swej norze zadumany. Mówiliśmy o rzeczach powszednich, o nowinach paryskich z godzinę. Potem wyszliśmy z Adamem na piwo. Rozmowa o stanie Kościoła z powodu Seppa, o niedbalstwie wyższego duchowieństwa w rzeczach wiary. Ongi Ojcowie Kościoła pisali w obronie wiary, a dziś czerń pospolita, pisarze świeccy, bez namaszczenia, chociaż szczerze wierzący. Adam przyznaje Piusowi IX. pobożność najserdeczniejszą, słowiańską między kardynałami i całem duchowieństwem włoskiem i t. p.

8. sierpnia . . . Chciałem się podzielić błogiem uczuciem (z powodu listu Panny M. D.) z Adamem tembardziej, że była wzmianka o Jeżowskim. Wzruszył się bardzo w sercu wyższością Ukrainy nad innemi prowincyami. Prosił o kopię dla pokazania wzoru życia dla Mazurów i Galicyanów. Był serdeczny, sypał anegdoty o szlachcie, o Pusłowskich, Niesiołowskich i t. p. Z żoną, z dziećmi i z Józefem w lesie. Po obiedzie długa przechadzka i rozmowa z Adamem. Nie ma pieniędzy ani bielizny.

9. sierpnia . . . Adamowi zaniosłem pieniądze, co żona mu na moje ręce przysłała i parę koszul od siebie... Spał jeszcze... Po obiedzie u Adama, przeczytałem list Ludwika Jankowskiego, poczuł wnet, że to moje grzechy. Stąd pobudka do długiej dysku-

syi o usposobieniach młodzieży polskiej. Chodziliśmy do lasu wciąż gawędząc. Potem do kawiarni. Przyszedł Józef. Rozruchałem się i starłem się z Adamem o grzechach poezyi naszych, w najserdeczniejszych usposobieniach obydwaj odprowadziliśmy go do domu.

10. sierpnia . . . Z Paulinką Rosengardt i z dziećmi do parku na muzykę. Zjawił się Radecki — a potem Józef z Adamem. Razem wszyscy wróciliśmy do domu na obiad. Adam mowny i wymowny. Żona z wielkiem zajęciem słuchała, co prawił o muzyce, widocznie wzruszona.

11. sierpnia . . . Adam przyszedł po Revelacye Siostry de la Nativité, po papier, igły, nici i t. p. Krótko zresztą bawił. Zapowiedział jednak, że pomimo nalegania z Paryża zostanie tu jeszcze kilka dni... Po przechadzce, zaraz do Adama, który dopiero co po rozmowie z ks. Terleckim wpadł w humor wesoły. Opowiedział przygodę swoją i Służalskiego w miasteczku jakiemś włoskiem. Śmieliśmy się do rozpuku.

12. sierpnia . . . Adam przyszedł na obiad, wesoły i rozmowny, rozmowniejszy nawet niż ostatnim razem. Ubawił żonę moją wielu anegdotami o Polsce. Po obiedzie przy cygarach rozmawialiśmy o wychowaniu dzieci. Wizyta pań Dumont. Nadszedł ks. Terlecki z Bogumiłem. Przynieśli jakąś książeczkę wierszów i prozy w języku małoruskim, małej wartości. Z tego powodu Adam i ja biliśmy na zniżanie ducha starej poezyi Ukraińskiej przez nowoczesnych ruskich pisarzy. Wyszliśmy razem na piwo. Opowiadał Adam o poemacie p. t. Wojna chocimska przez spółczesnego szlachcica. Chwalił bardzo ducha i treść, niewątpliwie lepsze niż w Stanisławowskich i w naszych poetach. Messiada Odymalskiego. Przypomniałem dawny projekt napisania kilku poematów w rapsodach.

13. sierpnia . . . Wyszedłem do Adama — siedziałem wciąż w krześle, słuchając zdań i opinii o Francuzach, a osobliwie o duchu wojska... Po obiedzie z ks. Terleckim ruszyliśmy do Adama. W szarej godzinie Adam zaczął o misyi ks. Terleckiego rzeczy podniosłe i budujące. Z niesłychaną bystrością rozbierał zawady jakie mu stoją na drodze. Wskazywał, co wedle niego można by robić. Ks. Terlecki był poruszony. Pożegnał ks. Ter. bo jutro jedzie. Poszliśmy na piwo. Ciągnął dalej rzecz o Terleckim i o Matce Makrynie, ja podpomogłem.

14. sierpnia . . . Nadszedł Adam i bawił z godzinę. Żonie opowiadał o czułości szlachty dla krewnych swoich na emigracyi. Odszedł potem... Po 3-ej wyszedłem do Adama i spotka-

łem się z nim, że szedł do nas z książkami i pożyczoną bielizną. Na obiedzie serdeczny był i troskliwy o dzieci. Po obiedzie czule z wyraźnem wzruszeniem żegnał Zosię... Józef, Paulinka, ja i dzieci odprowadziliśmy go do drogi żelaznej... Adam gościł blisko miesiąc. Stosunki się odnowiły. . .

Do Panny Michaliny Dziekońskiej.

Fontainebleau, 16. sierpnia 1851.

Zgoda, kochana i dobra Panno Michalino, staropolskie słowo pozdrowienia weźmy za godło na żywot! Niech się święci w nas, jako na uściech tak i w sercach! Amen!

Odpisuję na śliczny, miły, wcale niepowszedni liścik, który doszedł rąk moich już od tygodnia: odpisuję nieco zapóźno, ale doprawdy nie poczuwam się do niegrzeczności, bo miałem przeszkód co niemiara.

Najsamprzód, radbym odżegnać, odegnać smutek, co powiał na mnie z niektórych słówek i wyrażeń. Starcia się, drobne waśni, zawody, szkody, to pospolity wątek, z którego się przędą ludzkie dni. Na drodze tu krzyżowej, dużo różnych kamyków i kamieni, z tem wszystkiem chrześcianin z pogodnem czołem iść musi po śladach swego Pana. Tyś, młodziuchna, Panno Michalino! Broń Boże zachmurzać się póki jeszcze Anioł Stróż wiedzie pod ręce. Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie; tobie teraz kwitnąć i pachnąć ku Niebu w swej wiośnie. Niepogody i słoty uderzą w czas. Hej, błogosławiłbym temu, ktoby przeszczepił kwiatek litewski, przyswoił go co rychlej mojej Ukrainie, potrzebny bo bardzo do wieńca, co wije się dla Boga, tam kędyś pod Rosią-Rosawą.

Jak wydziękować za nowy stosunek z Ukrainą przez E.... który winieniem całkiem tobie, Panno Michalino? Bóg zapłać! Przez wiele dni rozmarzyła mnie błogo relacya E..., poruszyła bo w sercu przypomnienia dawno pożegnanych miejsc i osób. My, za Dunajem, po cudzych kątach od tylu lat, my żyjem jeno tem, co tam dobrego i pięknego świta u was, dla przyszłości chrześciańskiej i narodowej. Kogoż nie zbuduje pożycie w domu szlacheckim na Ukrainie. Relacya E... udała się. Posiada osobny dar po temu. Chrześciańska dobroć bez pobłażania obok prostoty sprawia, że wizerunki jego są bardzo podobne, niby dagerotypy w słońcu wiary. Pani Olizarowa zna osobiście naszą Kostusię, to niech powie jak wyśmienicie utrafiona. I nie sam tylko oddaję tę

słuszność E... Niemal miesiąc gościł u nas Mickiewicz; oczywiście podzieliłem się z nim dobremi nowinami. Owoż i jego rozczuliła rzecz relacyi i spodobał się sposób jej opowiadania. Przy sposobności proszę oznajmić E... ku chlubie jego autorskiej, że Mickiewicz wziął kopię, aby nią świadczyć przed rodakami, jak żyją u nas i piszą po szczeropolsku. Zachęci go to może do wytrwania. Zresztą polegam na Paniach, że go napędzać będziecie, aby nie ustawał i nadal w relacyach.

Proszę zarazem donieść E..., że książka jego drukuje się z pospiechem, gdyż typografia polska dziś wolniejsza. Za kilka tygodni będzie już po księgarniach. I ryciny przygotowują się, jak mi pisał T.... Co Pani powie na to, że Norwid uiścił się najwcześniej. Słyszę z różnych stron, od chętnych mu i niechętnych, że drzeworyt wcale mu się udał. Raduje mnie to i daje otuchę, że przecież się rozrucha. Żal się Boże, tyle darów! Rozkoszuje za długo w jałowych poetyckich marzeniach, to rozhartował i ducha i serce. Nie na samym Norwidzie cięży ten grzech. Wielu, wielu bardzo z młodego pokolenia wtorują mu. Niestety, wieszczowie polscy podobno w tem najwinniejsi. Dziś potrzeba odrobić zło, potrzeba nawoływać do prawdy prawdziwej, do rzeczywistego świata, do życia i czynów w prawdzie i rzeczywistości, słowem do staroświeckiego chrześciaństwa. Bóg pomoże, jeśli Polki zechcą z nami apostołować prawowierność i prostoduszność.

Ze stryjenką Jenerałową raz jeno widziałem się temu miesiąc. Zastałem kilka osób na wieczorze, to nie było nawet sposobności do poważniejszej rozmowy. Odtąd nie wiem, jak się mają, sądzę że po staremu. Przynajmniej Norwid nic mi nie pisze o nich w ostatnim liście swoim.

U mnie w domu po emigrancku, tęskno, ale gwar dzieci nie pozwala jątrzyć się w sercu. Bóg darzył dotąd pokojem i zdrowiem. Żona moja ma się jako tako; krząta się co sił, ale ze dnia na dzień grozi już słabość. Polecam ją modlitwom dusz pobożnych.

Do widzenia się, kochana i dobra Panno Michalino! Całym domem pozdrawiamy i życzymy błogich wrażeń na podróży a nadewszystko ciszy wewnątrz, tej ciszy, co wszelkie wrażenia nasze umila. Kupujem ją z Nieba modlitwami. Radzibyśmy przyczynić się do składki dla ciebie po bratersku.

Jeszcze raz do widzenia się

J. B. Zaleski.

Proszę mnie przypomnieć Pani Olizarowej.

Wieża strasburska godna ze wszech miar widzenia. Bez przesady, cud świata. Smukła, lekka, wskroś przewiewna, zdaje się, że ostrzem leci w niebo. Nie widziałem nigdy nic piękniejszego.

Do Pani Maryi Dziekońskiej.

Fontainebleau, 22. sierpnia 1851.

Starej, dobrej przyjaciółce, kochanej Pani Jenerałowej pospieszam donieść o nowej radości u nas w domu. Bóg dał mi syna [1]). Urodził się wczoraj wieczór. Nowonarodzony i położnica mają się dobrze. Położnica jednak więcej tą razą cierpiała niż w poprzednich słabościach.

Od Panny Michaliny odebrałem ogromny list E... z nowinkami ukraińskiemi. Miałem wiele stąd pociechy. Bóg zapłać p. Michalinie za relacye z Ukrainą, które jej trosce winienem. Zobowiązała mnie sobie na żywot.

Druk książki E... idzie spiesznie. Sądzę, że i ryciny będą niebawem gotowe. Radbym, aby się już co rychlej skończyło nasze przedsiębiorstwo.

Ściskam ręce kochanej Jenerałowej i Pani Laury, też pozdrawiam uprzejmie od całego domu

J. B. Zaleski.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 120 rue de France,
11. września 1851 r.

Kochany księże Karolu, zapewnie z powodu pomyłki w adresie, list wasz i pakiecik dla ks. Terleckiego, wysłany z Paryża 7. b. m., dopiero wczoraj odebrałem. Od niepamiętnych już czasów wynieśliśmy się z ulicy St. Honoré. Ks. Terlecki na początku miesiąca wyjechał do Paryża i stamtąd kędyś do Bretanii. Wszakże pakiecik wręczyłem Bogumiłowi, który tu dozoruje resztę młodzieńców Instytutu Ruskiego.

Dziękuję, kochany księże Karolu, dziękuję jak najserdeczniej za życzenia i przysłane błogosławieństwo memu synowi. Wierzę,

---

[1]) Dyonizy.

że szczere i że ważne u Boga, boś ty świątobliwy i zacny ksiądz. Syn mój nowonarodzony dostał na chrzcie św. imiona Dyonizy, Ludwik, Stefan, Bohdan. Silny i gracki chłopak, ależ krzykała! prawdziwy sejmikowicz! W dzień i w nocy nie daje spoczynku rodzicom. Bóg oto przymnożył radości i trudów. Za wszystko Mu cześć i chwała. Amen.

Odebrałem arkusz korrekty. Widzę, że druk idzie pospiesznie, a radbym, żeby się co rychlej skończył, aby wyzwolić raz od niepotrzebnego mozołu księży Aleksandra i Piotra. Zobowiązali mnie wielce swoją usłużnością. Bóg im zapłać.

Niesłusznie żalisz się, kochany księże Karolu, żem o tobie zapomniał. Bóg wie, że pamiętam codzień w modlitwie a na listy niema zgoła assumptu w pustym i głuchym tu Fontainebleau. Na ciebie to raczej godziłoby się wpaść z góry. Ani słówka w liście twoim o kochanych Ojcach Józefie i Hieronimie.

Wszakże pokój święty i zgoda święta niech królują między nami! Od całego domu szlę pozdrowienie. Z całym domem polecam się modlitwom twoim i łasce.

J. B. Zaleski.

Spodziewam się w tych czasach być w Paryżu. Chciałbym zastać ks. Aleksandra. Tymczasem przyspieszcie druk, abym się mógł raz rozpłacić i skończyć interes. Na krótki jeno czas wpadnę do was, bo obowiązki rodzicielskie przedewszystkiem. Taki drobiazg w domu!

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, au Plessis par Carentan (Manche).

Fontainebleau, rue de France 120, 16. września 1851 r.

Kochany mój Sewerynie, spóźniłem o parę dni odpowiedź na twój miły list. Noce nie spane czynią, że w dzień chodzę jak pijany, niesposobny do niczego, a najwstrętniejsze mi pisanie.

Żona moja rozwiązana już z brzemienia swego od 21. sierpnia. Bóg mi dał syna. Przymnożył oto nam radości, ale przymnożył zarazem trosk i mozołów. Dziecię zdrowe i silne, a matka niema dość pokarmu, stąd w dzień i w noc wrzaski w niebo głosy. Na mamkę nas niestać, a po francusku oddać dziecko za oczy,

to coś tak pogańskiego, że wzdrygamy się oboje na same wspomnienie o tym haniebnym środku wyhodowania. Uciekamy się tedy do sposobów sztucznych, za pomocą smoczków, biberonów i t. p. Udało się to nam łacno z dwojgiem starszych dziatek, ale z ostatnim zawadyaką idzie jak z kamienia. W najgorszym razie, radzi nie radzi, poszukamy mamki kędyś w okolicy. Mój drogi burłako, ty ani wiesz, ani rozumiesz, co to kłopotów z wychowaniem dziecka? Ale popytajno poczciwego Ludwika [1]) i jego żonki. Dość powiedzieć, że moja Zofia, acz położnica, nie spała spokojnie ani jednej nocy od powicia mi syna. Spoczywa tylko snem ptasim w przerwach, kiedy go uciszę nosząc na ręku. Rodzicielstwo obowiązuje, to krzyż nie lekki!

Nowonarodzony dostał na chrzcie św. imiona: Dyonizy, Ludwik, Stefan, Bohdan. Oboje polecamy go twemu sercu, kochany druhu Sewerynie, i całym domem prosimy dlań o błogosławieństwo i modlitwę przed Bogiem. Toż samo i Ludwika, który może ani nie wie ile nam jest zawżdy miły.

Cieszę się po bratersku z całej duszy, żeś przecież raz wytchnął bez troski zwyczajnej i poetycko podumał nad morzem. Lubowałem ja długo koło fal i na falach, to domyślam się coś upolował tam nowych uczuć i myśli. Doprawdy, w huku bałwanów jest coś ostrzącego słuch na głos boży. Cieszę się jeszcze niemal bardziej, żeś przy sercach w takt bijących z twojem, znalazł cichą ustroń i swobodę. Zapracowałeś ty na nie krwawo, w długich biedach tułackich. Bóg ci dłużny na starsze lata spokojniejszą dolę, to przeczuwam, że pobłogosławi teraz i na milszą pracę, do której utęskniasz. Ja w modlitwie mojej codziennej za ciebie dodam ochotnie odtąd: szczęść mu Boże!

A cóż, czy gotujesz co dla Wolfa? Niedawno pisał do mnie pindaryczny list z Warszawy, co w księgarzu nie lada zaletą. Podejmuje się kupować u mnie manuskrypta na stopę europejską. Oczywiście łaska w tem Boża dla emigrantów pisarzy, a przytem Wolf jakiż to obrotny spekulant; hej Izrael z gorącością plemienną szamocący się w błocie za złotem. Kalifornia dlań w Polsce z naszych ramot. Czy uwierzysz, że w kilka dni dostał imprimatur cenzora warszawskiego, nawet na takie manuskrypta, których jeszcze niema pod ręką? Przeprowadził przez cenzurę i Sonety Krymskie, które wydaje wnet illustrowane. Pisze mi o tobie: „Pisałem do P. Seweryna, lecz nie wiem jaki skutek nastąpił? Przyrzekł mi

[1]) Nabielaka.

Podróż do Karpat. Dziś proszę Pana, abyś go zachęcił do spiesznego wysłania. Czekam na uiszczenie się z przyrzeczenia z największą niecierpliwością". Mój Sewerynie, spiesz więc z poprawkami manuskryptu, a nawet poszlij i bez poprawek. Pośpiech ten, może ci zapewnić swobodę na jaki rok do prac ważniejszych i wedle serca! Wszakże, jeśliś dzisiaj przy natchnieniu, rzuć w kąt wszelkie propozycye zyskowne, a służ jeno Bogu swemu! Zresztą wydanie „Podróży do Karpat" choć się i przewlecze, to nie uciecze. Nie wiem, co ci ofiarował Wolf, ale ja pomogę dobić targu *in summa* po naradzeniu się z sobą obopólnem.

Kiedyż mniej więcej będziesz mógł wrócić do Paryża, abym wedle tego zawiadomił Wolfa w Petersburgu? Myślę, że pod zimę osmutnieje okolica twoja, chociaż, chowaj Boże, nie dom Nabielaków, to zdążysz na dawną emigrancką siedzibę. Nie wolno nam długo rozkoszować. Pokutny gród nasz, to ten zgiełkliwy Paryż. Będziemy cię wyglądać z utęsknieniem spółpokutnicy z paryskiej banlieue [1]).

Adam gościł tu blisko miesiąc. Nabłąkaliśmy się po lesie, nagawędziliśmy się co niemiara, z tem wszystkiem dawnej harmonii między sobą nie wskrzesiliśmy. Teraz wyjechał podobno z Władziem do morza, gdzieś koło Havre. Dobrą mi jedną rzecz zrobił. Zaprenumerował dla mnie „Gońca Polskiego", co wychodzi w Poznaniu. Istotnie interesowniejszy dla nas, niż wszystkie dzienniki francuskie. Pełno wszelkiego rodzaju nowin z kraju, a osobliwie literackich. Odosobniliśmy się zanadto od ruchów politycznych i iterackich młodszych pokoleń w Polsce, to żal się Boże! ile stąd rzetelnej szkody tam i tu. Czas wznowić stosunki, ale poważnie i po bożemu. W dzisiejszym numerze „Gońca" jest szumna i nieco studencka pochwała twoja, i zarazem doniesienie, że trzy tomy twoich Pism wychodzą w tych dniach z druku u Szletera. Nie rozumiem tej spekulacyi księgarskiej, dla czego przy tem i luźnie sprzedają się Zamek kaniowski, Sobótka, Anna z Przedborza tudzież Powieści? Radbym co rychlej już dostać mój egzemplarz, bo wiesz, że wcale nieznam twojej Anny. Nakaż do Paryża, aby mi przez biuro drogi żelaznej wyekspedyowano w skok twoje pisma, skoro się tylko tam pojawią. Proszę bardzo.

Od ks. Edwarda dawno nie miałem listu. Wiem od pani Szymanowskiej że zdrów, i że ciągle zamieszkuje między Zurich

---

[1]) Okolica.

a Baden. Onegdaj pisałem doń i sądzę że lada dzień odbiorę odpowiedź.

Z Ukrainy spodziewam się w tym czasie dużo nowin, któremi się wnet podzielę z tobą. Przyjadą tu za parę tygodni Proskurowie, to jest ów Antoni, krewny Michała i moja siostrzenica, Genusia, z Hruszowa. Znasz ich oboje, to szkoda jeśli wyjadą z Paryża przed powrotem twoim. Ja utęskniam do wiadomości szczegółowych o Eliaszu i o całem rodzeństwie i o kochanych dawnych. Pisała mi w liście z Kreuznach arcy-ogólnie.

Domowi moi pozdrawiają cię najserdeczniej, jak brata. Paulinka na wyjeździe chyba za kilka tygodni, bo pomoc jej teraz wielce potrzebna siostrze. Nie wiem o co między wami chodzi.

Ściskam cię najczulej, mój ty stary humański druhu,

Brat w Chrystusie

Józef Bohdan.

Zacnego i kochanego Ludwika pozdrów i pocałuj odemnie i od Józefa. Moich wszystkich przypomnij przyjacielskiemu sercu. Ludwikowej uściśnij grzecznie rączkę, a syna pogłaszcz pod bródkę za mnie i za koleżkę Maryanka.

Gałęzowski pisał do mnie parę razy. Wybierał się przez pół roku do Fontainebleau. Stary i roztrzepany jak student. Nie wiem, gdzie się obraca, kędy jest na wakacyach i czy jest? W tych czasach wybieram się do Paryża, to może go na bruku gdzie wytropię. Wiem jednak z boku, że po staremu nie ustaje w służbie dla emigracyi, sieje dobre uczynki na lewo i na prawo. Boże, skrusz w nim co rychlej pychę tego świata i uczyń wyznawcą Chrystusowym. Jakażby to była radość dla nas! Nieprawdaż Sewerynie?

Do Księdza Piotra Semenenki.

Fontainebleau, 11. października 1851.

Szanowny i kochany księże Pietrze, przepraszam za mimowolne opóźnienie się moje. Miałem gości, to nie było ani chwilki wolnej do przewertowania nieporządnego manuskryptu, który drukujem.

Autor nasz w kilku listach domaga się: 1) aby wypuścić całkiem ustęp o H. Rzewuskim, 2) aby wydrukować koniecznie

Przedświt, który jest na końcu części drugiej. Miejsce dla tego Przedświtu oznaczył na samym końcu części III., zaraz po wykrzykniku „Bracia ufajmy!"

Z nielada mozołem zoryentowałem się nareszcie w rękopisie naszego autora, który jeszcze jest zawilszy, niż kopia co u was, bo upostrzony różnego rodzaju dopiskami. Pod sam koniec części III. mówi autor o ideach demokratycznych, co się rozpostarły na emigracyi i w kraju, potem o pisarzach, co je walczyli, co popędzali ku wyobrażeniom polsko-katolickim, a kończy: „U nas na Litwie i Rusi dwaj są najznakomitsi, którzy w tem oświecali naród, niedawno zmarły ks. Chołoniewski i Henryk Rzewuski". Następuje potem pochwała Rzewuskiego, a o zmarłym ks. Chołoniewskim ani słówka. Pochwałę tę potrzeba skasować od początku do końca, aż do miejsca, które się zaczyna od wyrazów: „Zdaje się, że już wszystko idzie ku lepszemu. Duch polski poznał swą drogę, może Bóg da pokutą uświęcony i t. d." Tu niebawem autor wykrzykuje: „Bracia ufajmy!" — po raz pierwszy i po raz drugi. Owoż po tem drugiem wykrzyknieniu, na finał części trzeciej, autor chce abyśmy wydrukowali Przedświt.

Zastosujcie się, kochany ks. Pietrze, w druku do tego objaśnienia. Jeśli pochwała Rzewuskiego jest już wydrukowana, to skasujcie na koszt autora i natomiast umieście Przedświt.

Na tytuł książki, jaki ongi wydumał, zgadzam się, chociaż go dzisiaj dobrze nie pamiętem. Pod tytułem dodaj, kochany Ojcze, przez Eu.... go Heleniusza.

Owoż i wszystko co do naszej książki. Mam na sumieniu, że was nabawiłem niepotrzebnego kłopotu. Niech wam Bóg odpłaci! Wierzajcie mi, z wielu miar dobry to uczynek.

Proskura chciał, abym go z wami zapoznał, ale nie było czasu. Poszlij mu egzemplarz twojej broszury: Towiański et sa doctrine, na rue Tronchet 22. Jak przyjadę do Paryża, przyprowadzę go do was.

W zawierusze interesów paryskich zgubiłem arkusz odbity, co mi wręczył Ołaj. Uszkodziłem swój egzemplarz, a co gorsza, nie mogłem przejrzeć textu. Mniejsza z tem. Spuszczam się na was, co do korrekty. Tu i ówdzie jednak dostrzegłem drobne pomyłki. Najważniejsza to, że ów Juliusz Cesarz stoi zamiast Juliusza Cezara. Możeby należało sprostować to w erratum?

Napiszcie mi, skoro arkusz ostatni zacznie się odbijać. Przyjadę rozpłacić się i rozporządzić egzemplarzami. Tomaszewski ma gotowe ryciny, ale podobno dotąd nieodciśnione.

Sciskam was czule, kochany ks. Pietrze, wespół z ks. Aleksandrem i ks. Karolem. Z całym domem polecam się waszym kapłańskim modlitwom.

Wasz brat w Chrystusie Panu

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, *15. listopada 1851.*

Kochany Sewerynie, onegdaj wróciłem z Paryża. Widziałem Gałęzowskiego i Chodźkiewicza. Ostatni pokazywał mi twój list, na który zaraz miał odpisać. Miałem zamiar posłać tobie kilkadziesiąt franków, ale po naradzie stanęło na tem, że Chodźkiewicz weźmie u Gałęzowskiego 100 franków, aby cię od razu wyswobodzić z miejscowych kłopotów. Sądzę, że po dziś dzień pieniądze i list od Chodźkiewicza musiałeś już odebrać.

Zleś wymyślił, Sewerynie, poruczając sprzedaż exemplarzy swoich pism prywatnym osobom. Exemplarze leżą na stolikach u Gałęzowskiego i Chodźkiewicza, i mało kto je widzi. Należało po prostu złożyć w księgarni polskiej, którą nawiedzają przejezdni panowie nasi z kraju. Rychlej czy później będziesz musiał je tam ulokować.

Napomknął mi Chodźkiewicz, że w dawniejszym liście żaliłeś się na moje milczenie. Nie rozumiem, drogi mój Sewerynie, co to się znaczy? Pamiętam, że przed dwoma miesiącami, kiedyś do mnie pisał, zaraz nazajutrz posłałem obszerną odpowiedź, i wedle adresu jakiś przykleił do twego listu, to jest: au Plessis prés Carentan (Manche) chez M. Nabielak. Miałżeby ten list zaginąć? Donosiłem ci o narodzeniu się syna, o biedach domowych, o listach Wolfa, i o różnych drobnostkach literackich. Pisałem w dobrem usposobieniu, to wartoby reklamować na poczcie.

Wolf odesłał mi pieniądze najakuratniej na ręce Chodźkiewicza. Chodźkiewicz zostaje z nim w ciągłych stosunkach i jemu poruczył przesłanie twojego manuskryptu. Nie zwlekaj tedy dłużej interesu.

Edycya twoich pism dość mi się spodobała. Druk i papier piękne i korrekta, jak na Wrocław, bardzo staranna. Przejrzałem już raz wszystkie nowe kawałki, ale zabieram się do przeczytania jeszcze raz w samotności, jak zwykłem czytać poezyę. Anna z Na-

brzeża prześliczna. Koloryt narodowy utrafiony po mistrzowsku. I fantazya bujna, niemal bujniejsza, niż w Zamku Kaniowskim. Sposób tylko ariostowy, nie wiem czy będzie do smaku dla publiczności polskiej. W tym sposobie tkwi cała różnica między Zamkiem i Anną. Zamek pisałeś seryo i arcyseryo. Powieści twoje wierszem przewyborne, co się zowie przewyborne. Powaga w nich i głębokość, nieznana całkiem w naszej literaturze.

Szczęść Boże i w nowych pracach! Tuszymy sobie po nich wiele. Już nie śmiem wyrzekać, że siedzisz kędyś w dziurze. Dopóki służy natchnienie, korzystaj i siedź miesiące i lata. Szczęść ci Boże, mój druhu stary.

Ja rad nie rad musiałem dać odstawkę mojej Muzie. Obowiązki ojca zabierają wszystek niemal czas. Mój najmłodszy syn, Dyonizy, arcytrudny do wychowania. Urodził się bardzo silny, a tu matka nie ma mleka, a mamki francuskie nie dla emigrantów. Ze smoczka biedak ciągnie krowie mleko, to zżyma się i wrzeszczy noc i dzień, ale nie ma rady. Oboje i Paulinka i Józef, zrywamy się na nogi po nocach. Da Bóg, mało, pomału przyzwyczai się może malec do biberona, to uciszy się trochę w domu.

W Paryżu pełno jest z Polski panów i panków; po staremu hulają. Z Ukrainy oprócz Branickich, są Olizarowie, Działyńscy, Czarkowskie, Maszewska, Proskurowie. Ci ostatni są pożądani nam goście. Pamiętasz krewnę moją Genusię, z Hruszowa? Owoż przyjechała z mężem, zawsze dobra i poczciwa jak za młodych lat. Często nas odwiedza w Fontainebleau. I my dla niej częściej nawiedzamy Paryż. Przywiozła mi dużo wiadomości o Eliaszu i o najbliższej rodzinie. Radbym ją tu zatrzymać jak najdłużej, ale Antoni Proskura dla zdrowia swego potrzebuje do Włoch. Jeżeli wrócisz do Paryża w grudniu, może ich jeszcze zastaniesz.

Ściskam cię i przyhołubiam po bratersku, po ukraińsku. Wszyscy moi pozdrawiają przyjacielskiemi sercami. Szczęść Boże w pracy twojej, w twoich chęciach i nadziejach chrześciańskich! Tyleż bo dobrego w tych apokaliptycznych czasach

Twój

Bohdan Zaleski.

Ksiądz Edward z Romualdem Januszkiewiczem w Cassis, niedaleko Marsylii. Na statku parowym między Lyonem i Avignon, spotkali się z Panną Szymanowską i Marysią Mickiewiczówną,

jadącemi do Włoch. Eustachy Januszkiewicz ożenił się. Był u nas ze swoją panią, panią wielkiego tonu a przytem i uczoną. Mickiewicz zdrów i wesół, byłem u niego z Proskurami, uprzejmie bardzo nas przyjął.

Adresuję jak dawniej wedle przylepionej kartki twojej. Boję się ażeby i ten list nie zaginął, ale cóż robić, skoro oprócz Carentan nie dodałeś w twoim liście innej przyznaki.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Paryż, 2. grudnia 1851 r.

Moja droga Zosiu! Trafiłem na samo Coup d'Etat bonapartystowskie. Miasto jednak spokojne, obojętność ludu niesłychana. Zgromadzenie Narodowe zamknięte, naczelnicy stronnictw uwięzieni, między innymi Changarnier, Thiers, Cavaignac. Ogromne masy wojsk na Polach Elizejskich i około Izby deputowanych. Objechaliśmy je dopiero co z Proskurą. Na twarzach żołnierzy także obojętność, ani śladu zapału napoleońskiego, chociaż dziś rocznica bitwy austerlickiej. Zdaje się, że wszystko skończy się na niczem, na wielkiem fiasco. Myślę, że wedle planu mogłabyś przyjechać we czwartek i najspokojniej robić interesa. Wszakże, gdyby się miało ku czemuś, jutro wrócę. Piszę ten liścik, abyś nie zatrwożyła się przez imaginacyę, jak przyjdą z boku wiadomości do Fontainebleau. Genusia i wszystkie nasze Polki przechadzają się jak w dzień zwyczajny po bulwarach. Oczywiście pokazuje się, jak lud nienawidził Zgromadzenia Narodowego, które intrygowało tylko na korzyść monarchizmu. Zresztą nikogo w domu, wszyscy na ulicach. I Gałęzowskiego doczekać się nie mogę, chociaż obiecał na 4-tą. Piszę ten list przy jego stoliku.

Moi drodzy i najukochańsi, bądźcież o mnie spokojni. Najmniejszy ruch a wnet wrócę. Pamiętam na obowiązki męża i ojca. Bóg widzi, że o niczem innem nie myślę. . . . .

. . . .

Bóg z Wami i t. d.

Bohdan.

Ciekawy na podziw pozór Paryża.

Do Pani Genowefy Proskurzyny.

Fontainebleau, grudnia 1851 r.

Moja droga i kochana Genusiu. dziękiż niech będą Bogu, żeście nam cali wszyscy i bezpieczni. W piątek. po przeczytaniu w gazetach o zawierusze na bulwarach, drgnęło mi serce, ażali które z was nie było tam w tłoku ciekawych. Możesz sobie wyobrazić niepokój mój, nasz i trwogę. Poleciłem mojej Zosi, aby zaraz napisała słówko i byłem gotów sam osobiście puścić się na zwiady. Na drodze żelaznej dowiedziałem się o niepodobieństwie dostania się do środka Paryża. Przeminęła nareszcie burza, ale dopiero uspokoił nas twój liścik. Biedna Ponińska, nieroztropna ciekawość srodze skarana. Ani śniło się szlachcicowi polskiemu, że zginie tak marnie na bruku paryskim. Mamy jednak odrobinę nadziei, że się jeszcze odszuka. Póki walka wrzała na ulicach, nie dziw że głosu jego nikt nie dosłyszał, co innego było wtedy w myślach i w sercach ludzkich.

Świat, moja droga Genusiu, pochylił się ku caryzmowi, biedna ludzkość pójdzie znowu na poniewierkę, na dłuższy czyściec, aż oczyści się i wyzna, że po za wolnością chrześciańską wierutny wszędzie ucisk. Króle i ludy spoganiały, bałwochwalą brzydkie cielce, to źle jest, będzie jeszcze gorzej. A drogośmy kupieni, och! krwią Chrystusową, krwią Boga-Człowieka! I dola nasza emigrancka pogorszy się znacznie. Błogosławieni jednak, którzy wytrwają do końca w prawdzie swojej. Dajmy pokój! . . . .

. . . .

Przyciskam Genusię moją do kochającego wujowskiego serca, oboje was oddaję opiece Pańskiej

Józef Bohdan

5. stycznia 1852.

Pojechałem do Mickiewicza (w Paryżu). Zastałem rozmowę z Kaszycem o panach polskich na Litwie wielce zajmującą. Rad mi i serdeczny. Fałszywie głoszono, że zagorzały zwolennik prezydenta. Gdzie tam — ideę napoleońską czci. Mileśmy się porozumieli.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego.

Fontainebleau, 1. lutego 1852.

Kochany księże Karolu, nie zapomniałem o twoich urodzinach, boś ty mój dróżba. Dzień Matki Boskiej Gromnicznej dla nas obudwóch zarówno jest uroczysty. Przy mojem święcie jutro pomodlę się i za ciebie. Daj nam Boże chrześciańską zasługą wkupić się w łaskę Bogarodzicy, spólnej naszej orędowniczki, abyśmy byli godni u stóp Królowej Anielskiej i Królowej Polskiej rozpamiętywać kiedyś Jej miłość dla narodu i dla nas. Tyś zapewnie zapomniał o tym osobliwym szczególe, żeśmy się urodzili w jednym i tym samym dniu (n. b. nie roku). Za to obowiązany jesteś dnia 14. lutego, to jest na Matkę Boską Gromniczną, według ruskiego kalendarza, odprawić Mszę św., na intencyę moją i mojej matki, która urodzenie moje przypłaciła życiem. Podobno, że nie wolno wam gratis mieć mszy św., a więc zapisz mnie w rejestr za swego dłużnika.

Nie zapomniałem o twoich urodzinach, mogą poświadczyć o tem ks. Aleksander i Piotr. Ale zapomniałem o drobnostce praktycznej, któraby nabawić mogła kłopotu. Ołaj ma u siebie pasport naszej siostry, z którym niewiasty moje osobiście stawić się mają w policyi po wizę. Owoż zapomniałem powiedzieć Ołajowi, aby we wtorek między 10 a 11 czekał z pasportem na moje Panie. Proszę, konsygnujcie Ołaja w domu aż do południa, przez wzgląd na p o l s k i e z a r a z. Niechaj się ani na krok nie rusza. W niezbędnym razie, niech pasport zostawi u ciebie, kochany ks. Karolu.

Przez moją żonę przyślesz mi jeszcze parę szkaplerzów pobłogosławionych.

Siostra mojej żony ma ochotę szczerą wstąpić do Częstochowy, to rozmówicie się z sobą względem owego kosztownego votum.

Ściskam z prośbą do was wszystkich o modlitwy kapłańskie,

Wasz w Chrystusie Panu brat i sługa

J. B. Zaleski.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Fontainebleau, rue de France 120,
dnia 8. lutego 1852.

Drogi mój księże Hieronimie! Darmo to już i mówić, winowat. Doprawdy wstyd i żal mi, żem tyle czasu milczał. Przepraszam z całą czułością, na jaką mnie stać. A pomimo tego, wierzaj, kocham was po staremu, i po staremu pamiętam co dzień w modlitwach. Na ulgę sumieniu powiem jeszcze, żem zapomniał był waszego adresu rzymskiego. Pisałem oń po wiele razy do ks. Aleksandra, Piotra i Karola. Zbywali mnie zawsze tem, abym przesyłał listy do nich. Owóż wet za wet, uwziąłem się nie pisać, chyba wprost i bezpośrednio. Na razie miałem podobno do tego i słuszną jakąś racyę. Tak ze dnia na dzień mknęły miesiąc za miesiącem. Onegdaj wykołatałem nareszcie u ks. Aleksandra adres. Teraz już nielzia milczeć.

Od czasu jakeśmy się tu pożegnali, kochany księże Hieronimie, dużo. hej, dużo wody minęło, że nie wiem od czego i zacząć naszą rozmowę. I na falach czasu ongi szalejących, grzmiących przeraźliwie, jakież nagłe i niespodziane *calme plat.* Sociałka, ona apokaliptyczna bestya, utonęła znienacka. Arcybiskup Woronicz powiedziałby o niej: „Padł zgruchotany Dragon, krwią napoił rzeki, jęknął w pustyniach i przestraszył wieki!“ Nikt zaiste nie przywidywał takiego końca rzeczy we Francyi i w Europie. Pan Bóg oznajmił światu swoje: Jestem i nastało oto dziwne uciszenie, Retorowie i żurnaliści oniemieli, a jednak smutno czemuś! Co poczną ludzie? Czy pogonią znowu za pogańskimi swemi bałwanami? Czy zapragną może wolności synów bożych? W tem tkwi sęk dziejów ludzkich od początku swego. Polska nasza zdaje się, że zyska coś na świeżych zmianach. Przestanie przynajmniej wierzyć w gliniane potęgi ziemskie. Nie masz, księże Hieronimie, wyobrażenia, jaki zamęt dziś w głowach emigranckich! Zbici ze wszystkich dróg swoich, to gniew i przerażenie w oczach. Myślę, że i w Rzymie tak samo między liberalistami. Oby Bóg raczył opamiętać jednych i drugich póki czas! Niebawem Cary i Czerwońcy pójdą w zabełki po dawnemu. Możeby teraz czas kazać o prawdziwej wolności, o wolności drogo kupionej na Golgocie? Pomyślno tam o tem, kaznodziejo nasz! Któż sposobny, jeśli nie Polak, do mówienia i słuchania o sprawach duchownych? Mam w tej chwili na myśli, kochany księże Hieronimie, twój projekt przyjechania

do Paryża. Żal się Boże, gdyby spełzł na niczem. Warto jeszcze raz się pokusić. Emigracya wam niechętna od niejakiego czasu; ale w tem największa szkoda i dla dusz ludzkich i dla sprawy narodowej. Emigracya sponiewiera się do reszty na drogach świeckich, a wy postradacie winnicę swoją, z dawien dawna przeznaczoną wam od Boga. Pamiętam, jaki rodzaj służby dla was zakreślił ś. p. Jański. Skąd ta niechęć, czy obojętność ku wam braci? Trudno zbadać. Zapewne przez ducha czasu, przez zbieg okoliczności, a głównie przez samosłaństwa sekciarsko-prorockie, dużo możnaby wytłómaczyć, wszakże nie wszystko. Ani jednego słusznego zarzutu nie słyszałem przeciwko wam i owszem każdy poważniejszy przyznaje w głos, żeście przykładni i gorliwi księża. Pomimo to, obojętność zawżdy trwa. Ażali grzech wasz, nie w lekceważeniu emigracyi? Wierzajcie, dopóki emigracyi, po za nią, nie ma dla was nigdzie pola służby. Wyście kość z kości naszych, dla nas i przez nas jeno musicie zasługiwać się Panu. Niech was Bóg w łasce swej natchnie, co czynić macie nadal? jak odżegnać i odegnać spólne licho, co nas gniecie od tylu lat. Nie wiem, księże Hieronimie, czy zdążysz do nas na post wielki? Szkoda! Skąd inąd znowu pora pod wiosnę nie bardzo pomyślna dla kaznodzieja. Zwykle z cieplejszym czasem tułactwo rozłazi się z Paryża za wszelaką żywnością. Najdogodniejsza pora w roku do kazań rocznica listopadowa, czyli po chrześciańsku Adwent Pański.

. . . .

A na jakiej stopie jesteście z autorem Nieboskiej? Sądzę, że dotychczas musiałeś go kędyś napotkać. Czytałem nie dawno jego Ressurrecturis. Przepyszny kawałek i napisany stylem już zsiadłym, nakamiennym! Autor Ressurrecturis jest dziś na zenicie w słoneczności swojej. Duch wieszczy w Polsce jeden jest, wspólny na kilka piersi. Spółcześnie nie możem śpiewać. Duch wieszczy teraz w piersi Zygmunta, to milczym, pochłonął bo w siebie wszystkie światło i ciepło nasze. Jeśli się widujesz z nim, ks. Hieronimie, uszanuj go i odemnie. Powiedz mu, że w postawie chłopka, z czapką w ręku, kłaniam J. W. Panu. Mówię tu o jaśnie wielmożności z ducha, z geniusza. Z Adamem widuję się często. W jesieni gościł w Fontainebleau przez cały miesiąc. Ochłonął z dawnych żarów, zerwał z bracią, ale o mistrzu mówi zawsze z uszanowaniem. Zresztą miły, słodki po dawnemu. Żyjem w przyjacielskich stosunkach, jednakże jest coś między

nami, co nie daje, jak ongi, całkiem się zespolić. Mam w Bogu nadzieję, że wytrzeźwi się nam do reszty i stanie mężem.

Szanownego i kochanego ks. Józefa całujemy ręce w pokorze i miłości i t. d.

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Tomaszewskiej.

Fontainebleau, 17. lutego 1852.

Moja dobra i kochana Pani Konstancyo!

Piszę słówko, aby świadczyło o naszej serdecznej pamięci. Stara przyjaźń obowiązuje między ludźmi, a między emigrantami stara przyjaźń ma coś rzewnego w sobie, coś rzewniejszego niż pokrewieństwo. Co dzień przed Bogiem życzę wam w pełności uczucia, a przy dniu Św. Konstancyi życzę tem uroczyściej że doroczne i domowe wasze święto. Z moich życzeń Bóg niech uiści najczystsze, najświętsze! Po ludzku nikt nie może wybrać ani dla miłych swoich, ani dla siebie co najpożądańszego byłoby tu na ziemi; owszem wybieramy najczęściej marność marności. Matce Polce co dużo boli, co długo bieduje a pokornie i po cichu, Bóg uiści się po Bożemu: och! ufajmy, uiści się w ojczyźnie i w dzieciach. Jeszcze trocha świętej rezygnacyi w Nim, kochana Pani Konstancyo! Rezygnacya gorżki to chleb, wstrętny człowiekowi, ale my wygnańcy wiemy, że przezeń uzdrowienie nasze na wieki, na wieki. — Od żony mojej i dziatek łączę powinszowanie. Józef sam się chce przypisać. Żona moja, dziatwa i cała gmina zdrowiśmy, dzięki Bogu. Temi dniami nawiedziła nas moja poczciwa G..... Gościny jej miłe zawsze, niby poselstwo od całej rodziny mojej dawno pożegnanej. . . . .

. . . .

Polecam się i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Genowefy Proskurzyny [1]).

Fontainebleau, 1. marca 1852.

Moja droga Genusiu, chciałbym przeczekać panujące zimno, ale nadaremnie. Bardzo mi już tęskno do Ciebie, do Was obojga, kochani moi z Ukrainy, a przy tem boję się, aby wyjazd wasz nie wypadł wam nagle. Zaledwie zapoznać się i pokochać, aż wnet żegnać się trzeba! Oswoiłem się, och! z tą boleścią w życiu tułackiem. Z Tobą, Genusiu, żegnałem się już raz na poranku mego dnia. Bóg dał odnaleźć się pod wieczór. A resztęż mojej biednej rodziny, czy obaczę kiedy? Święć się wolo Boża! Otrzyj łzy i dalej, dalej!

Do widzenia się, moja miła Genusiu, pojutrze we środę. Od moich łączę wam obojgu pozdrowienia i uściski, sam zacałowując z błogosławieństwem wujowskiem

Józef Bohdan Zaleski.

5. marca 1852.

Wziąłem fiakra do Mickiewicza (w Paryżu). Nie zastałem go. Z Adamową o biedach jej domowych gawędziliśmy aż nadszedł Adam. Przyjął serdecznie. Rozmawialiśmy o polityce francuskiej. Nadszedł Aleksander Chodźko. Różne przedmioty. Bawiłem blisko 2 godziny.

11. maja 1852.

Z Chodźkiewiczem do Mickiewicza. Był nam rad. Rozmawialiśmy o Prezydencie, o Norwidzie i t. p. Nadszedł Ksawery Branicki.

29. maja 1852.

Spotkałem się na ulicy (w Paryżu) z Mickiewiczem. Mówiliśmy krótko. Wybiera się do Fontainebleau. Odebrał list od córki Maryni, bawiącej z Genusią moją (Proskurzyną) w Neapolu.

---

[1]) Ze zbiorów Pana Aleksandra Jelskiego, w Zamościu.

Do Pani Genowefy Proskurzyny [1]).

Fontainebleau, lipca 1852 r.

Bardzo i bardzo kochana Genusiu, uśmiecha się nam wasz projekt przezimowania w Paryżu. Na poparcie waszego projektu napisałbym zaraz sążnistą i patetyczną epistołę, gdybym się nie bał, że zgorszycie się ze mnie, bo spostrzeglibyście brzydkie samolubstwo. W istocie nie pilno wam do domu... Bliżej czy dalej od Ojczyzny, toć wszystko jedno dla was. Polska nasza, jak święty Kościół katolicki, nie ma dziś stałych i oznaczonych granic na ziemi. W Kijowie, Warszawie, Paryżu i wszędzie jak długi a szeroki świat, znajdziecie swoich rodaków, co was pokochają i z którymi przeżyjecie mile kilka miesięcy. Tymczasem wszelką słuszność ma Antoni, że należy najpierwej doczekać się prolongacyi paszportu. Panowie nasi docześni odmierzają dla nas na tym padole c z a s i przestrzeń do ruchu i życia. Owóż w tem tkwi szkopuł waszego projektu. Bez paszportu ani rusz! Co bądź się stanie, napiszcie przed wyjazdem z Loniche. Postarałbym się o paszport francuski, aby was osobiście pożegnać kędy nad Renem. Gorzka dola wasza, ale i emigrancka nie słodsza. Najmniej kilkunastu dni potrzeba na uzyskanie tu paszportu, tyle bo hierarchicznych korespondencyi o emigranta. Kolej żelazna do Strasburga otwiera się 17. b. m., to wielka z niej dla mnie dogodność.

U nas w Fontainebleau po staremu. Zosia tylko cierpi strasznie na zęby, sądzim, że z afrykańskiej spieki, która tu panuje od kilku dni. Wczoraj było ciepła przeszło 39 stopni centigrades. Piszę ten list w pocie czoła i rąk, a więc w nieznośnem umęczeniu fizycznem, które odbiło się w słowie pisanem. Radbym dziś gościć przy was w Alpach między lodowiskami. A propos Alp, dodam, że i Szwajcarya ma urocze okolice, godne zwiedzenia, nawet po Neapolitańskich. Cały Oberland przewspaniały. Upolowałem tam ongi wiele miłych wrażeń. Streszczę wam Vierwaldstättersee i całą drogę aż do Zurich. Daj Boże, aby wody skutkowały Antoniemu, tobyście użyli nowych przyjemności w Szwajcaryi, czas właśnie ku temu w lipcu i w sierpniu.

Kończę już. Ściskam was oboje najserdeczniej, ściskam i polecam Bogu z całem domowem gronkiem mojem

Wasz

Józef Bohdan Zaleski.

---

[1]) Ze zbiorów Pana Aleksandra Jelskiego, w Zamościu.

7. września 1852.

Pojechałem do Mickiewicza (w Paryżu). Adam leżał w łóżku z fluksyą. Rozmawialiśmy poważnie.

Do Pani Genowefy Proskurzyny [1]).

Fontainebleau, d. 12. października 1852.

Kochana Genusiu, od Frani, którą prawdziwym psim węchem odszukałem w ogromnym Paryżu, dowiaduję się o zmianie w marszrucie waszej, że nie pod Sztutgardem już, ale w Heidelbergu Antoni rozpoczyna swoje leki. Mój Boże. widocznie pomimo łaźni siarczanych, złe się wzmogło. Wierzajcie, moi drodzy, że nie po światowemu, ale szczerze i po bratersku tem się niepokoim. Radzibyśmy jak najczęściej mieć wieści od was. Wybór Heildelberga na kuracyę wyśmienity. Lekarze tamtejsi używają powszechnej wziętości w Niemczech, bo i rzeczywiście uczeni i nie matacze, jak ich głośni koledzy po wielkich stolicach. Ufność w lekarzu, to pół już zdrowia. I ty, moja Genusiu, podobno niedomagasz? Napomknęła mi coś Frania o trętwieniu rąk i nóg. Nie rozumiem, co zacz jest owe twoje licho? ale zaklinam, nie zaniedbuj się z niem, pókiś między dobrymi doktorami. Dla ratowania zdrowia godziwa jest wszelka ofiara. I nudy małego miasteczka przecierpieć trzeba bez szemrania. Zresztą Heidelberg wasz w prześlicznej okolicy, wesoły, schludny i cichy, szkoda że niemiecki! Umiliłyby wam pobyt kursa profesorów Uniwersytetu. Jest tam kilku ludzi wielce znakomitych, jako to: Simrock, Gervinus i t. d.

Z tem wszystkiem tęsknimy, żeście nie bliżej od nas. Przyjazd wasz byłby szczególnie pożądany i pożyteczny dla Frani... Jak mi radośnie w duszy po liście naszego Ludwika. Widzę, że się zanosi na długie i trwałe szczęście u niego w domu. Żyją po bożemu, to łaska z góry i miłość ludzka będą z niemi. A to grunt i podstawa wszelkiego dobra tu na ziemi. Chrześcianinowi więcej żądać nie wolno. Błogosławimy Ludwikowstwu z całego serca!

W całej Francyi dziś niby wielki kiermarsz. Od miasta do miasta rozlega się hałas pijany. Imperatorstwo już jest. I Fontainebleau nasze ciche gotuje gody przedkoronacyjne, stawia łuk

---

[1]) Ze zbiorów Pana Aleksandra Jelskiego, w Zamościu.

tryumfalny na przyjęcie Napoleona, który tu przyjedzie koło 20. b. m. na wielkie kilkunastodniowe łowy. I moje dzieci starsze cieszą się obietnicami parad wojskowych, fajerwerków i t. p. Dzięki Bogu, że wszystkie mi są zdrowe. Zosia coraz cięższa, to obojętna dość na wszystkie parady tego świata. I Józef mój odżył mi, rozruchał się, ale nie na widowiska. Odżył i rozruchał się na wieść, że jadą Daryuszostwo. On, biedak, tak rzadko zkąd czerpie pociechy! Wyprawimy go na zimę do Rzymu, kędy zdaje się, że Daryuszostwo prosto zdążą. Będzie nam tu smutno bez niego, wszakże uczucie ofiary umili i smutek. Ja przygwożdżony i przyklepany do Fontainebleau, raduję się jednak niewymownie szczęściem kochanych. Przestałbym chętnie na samotnem ustroniu i na dębowej nawet pościeli, byle k i l k o r g u m o i m było trochę lepiej. Do tych kilkorga moich i Ciebie liczę, Genusiu. Bóg widzi! Żyłem dotąd s e r c e m i p r z e z s e r c e, to i nadal mi już tak żyć i umierać z tem.

Błogosławię Ciebie i całuję, Genusiu, i całuję i ściskam Antoniego, łącząc pozdrowienia i pieszczoty od całego domu

Twój

J. B. Zaleski.

Jeszcze słówko a propos Heidelberga. Bawi tam młodziuchny poeta niemiecki, Oskar von Redwitz, którego wiersze narobiły hałasu w Niemczech i w całym świecie katolickim. Czternaście wydań jego dzieł wyczerpano w przeciągu niespełna dwóch lat. Ciekawym ich bardzo. Oto tytuły: 1) Amaranth, 2) Marchen, 3) Gedichte. Kup je dla mnie, kochana Genusiu, i przy sposobności przyszlij, koszt wrócę z pocałowaniem rączek po polsku.

J. B. Z.

28. grudnia 1852.

O południu nadjechali Mickiewiczowie i Proskurowie. Adam był uprzejmy i serdeczny, Adamowa uprzejma i Helenka. Cały dzień przepędziliśmy w domu, bo słota. Obiad suty. Adam wciąż przedni. Wieczorem około 9 razem wyjechali.

7. lutego 1853.

Raniutko do Paryża na pogrzeb młodego Mścisława Terleckiego. Przed kaplicą, gdzie już stały zwłoki nieboszczyka, spotkałem Mickiewicza. Przywitaliśmy się serdecznie i że dużo czasu było jeszcze do mszy i pogrzebu, poszliśmy na kawę. Chodźkiewicz przyszedł do nas. Odprowadziliśmy w licznym poczecie rodaków zwłoki na cmentarz Montparnasse, ja z Mickiewiczem i Lenartowiczem.

8. lutego.

U Proskurów na obiedzie u Mickiewicza. Obiad suty. Roztrzeźwiłem się późno w noc i czytałem towarzystwu improwizacyę Panny Łuszczewskiej. Obadwa z Mickiewiczem byliśmy w uniesieniu. Istotnie Bóg dał Polsce genialną poetkę.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Fontainebleau, 15. lutego 1853.

Kochany Ojcze Hieronimie, jakże to dawno, jakieś do nas ani tchu nie wypuścił, słyszeliśmy, żeś był chory, ale dotąd z pewnością nie wiemy, czyś zupełnie wyzdrowiał: daj Boże, aby tak było. Korzystam z odjazdu do Rzymu Pani Langowej, kuzynki naszej, i polecając Ją twojemu pobożnemu sercu, piszę do Ciebie, kochany Ojcze, tych słów kilka. Zapewnie już dotąd musiałeś się poznać z Daryuszostwem Poniatowskiemi; nic im nie mówiąc o tem, żem Ciebie o to prosił, donieś mi proszę najdokładniej, jak się oni oboje mają na zdrowiu. Słyszałem, że sama Poniatowska krwią pluje, że całkiem z sił spadła, i że wygląda jak szkielet. Niegdyś to dziecię wypiastowałem prawie na ręku i kocham po dziś jako swoje, dla tego też pragnę dokładnie wiedzieć o Jej dzisiejszym stanie zdrowia. Nic mi proszę, mój Ojcze, nie obwijaj w bawełnę, umiem od dawna poddawać się woli Bożej, lecz im pokorniej się jej poddaję, tem goręcej Zbawicielowi się naprzykrzam, aby zło odwrócił od tych, za którymi się modlę.

Po śmierci ostatniej mojej Cioci, zostałem wiekiem głową rodziny, otóż wszystkich radbym ogarnąć miłością, na znak mojego starszeństwa, i w takim patryarchacie rodzinnym stanąć przed Bogiem. Proszę, kochany mój Ojcze, znajdź wolną chwilę

czasu i donieś mi dokładnie o zdrowiu mojej Dyzi, a i o nim także jak się ma, jako też o sobie, bo wiesz, Ojcze, i możesz tego być pewny, że Cię szczerem sercem zawsze kochamy i poważamy.

U nas w domu wszyscy chwała Bogu zdrowi. 10. stycznia Bohdanowa powiła szczęśliwie trzeciego syna, któremu daliśmy na chrzcie imię Karol, ma więc mój Bohdan czworo potomstwa, ale to jedno dziewczątko między trzema chłopcami, całkiem prawie zchłopięciało. Westchnij tam czasem, kochany Ojcze, przy ofierze Pańskiej za tą trzodą niewiniątek, aby jej Bóg dał róść i wyróść na ludzi, bez szwanku na wierze, czystości i miłości chrześciańskiej. Całym domem pozdrawiamy cię serdecznie i modlitwom twoim, kochany Ojcze, polecamy się. Pozdrów pięknie ks. Piotra, potem Wilczyńskiego i wszystkich naszych znajomych w Rzymie. Matce Makrynie domek nasz i rodzinkę całą oddaj w opiekę.

Co to za zmartwienie musiałeś mieć z powodu śmierci Jastrzębskiego; Boże odpuść mu, bo prawdziwie nie wiedział co czynił.

Z całem uczuciem miłości, korzę się pod Twoje błogosławieństwo i ręce Twoje kapłańskie całuję a proszę, wymódl nam łaskę, aby Bóg był pochwalony w sercach i w duszach naszych na wieki,

Twój pokorny

Józef J. Zaleski [1]).

25. lutego 1853.

(W Paryżu). Po obiedzie do Mickiewicza. Wieczór. Proskurowie, Chodźkiewicz i Kwiatkowski.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Lyon, *12. marca 1853 r.*

Moja kochana i najukochańsza, jako widzisz, datuję list z Lyonu. Dzięki Bogu, podróżnicy twoi zajechali tu zdrowi, weseli, bez najmniejszej co się zowie przygody. Od Fontainebleau do Chalons jechaliśmy sami w osobnym wagonie, a więc jak w pokoju bawiliśmy się rozmową, czytaniem. Ze zmierzchem drzyma-

1) Brat Bohdana.

liśmy sobie wygodnie. O 9 stanęliśmy w hotelu i zaraz do wygrzanego łóżka. Żaden statek parowy nie podejmował się zawieść nas na 12 do Lyonu, aby ruszyć dalej do Valence, to nie było też i potrzeby wstawać rano. O 7 dziś wsiedliśmy na statek. Niestety mgła, cymeryjska prawdziwie pomroka obległa nas w połowie drogi. O dwa kroki nie można było widzieć i musieliśmy stać dwie godziny na kotwicy przy brzegu. Potem wyjaśniło się najśliczniej. Im bliżej Lyonu, tem cieplej. Maryanek ze mną wciąż na pokładzie wesoły i przedni, że był uciechą wszystkich pasażerów. W Lyonie stanęliśmy w pięknym, dużym pokoju i zaraz wybiegliśmy do statków parowych na Rodanie, aby zamówić miejsca na jutro o 6 rano. Obiecują nas zawieść jednym tchem do Avignon, bo tu od wielu dni już ani znają mgły. Obiadowaliśmy w hotelu, a potem aż do zmroku na przechadzce... Maryanek nie daje ojcu myślami psować głowy. Muszę ustawicznie czuwać nad nim i stosować się do jego dziecinnych usposobień. Osobliwego rodzaju ta moja podróż dzisiejsza. Wspomnienia dawnych wrażeń na tych samych miejscach, obok głębokiej rzewności za tobą, Zosią i za dziećmi, wplatają się cudownie w Maryankowe gwary i rojenia. Uśmiecham się we łzach, modlę się całym duchem. Jaki Bóg dobry! jaki miłosierny dla mnie grzesznika! Skoro Maryanek uciszy się na chwilę, myśl moja przy was i z wami. Widzę was, słyszę skwierk dzieci. widzę i słyszę ciebie, moja biedaczko, nad kołyską w znoju i bolach każdej godziny dnia i nocy. Bez Maryanka, najmilsza Zosiu, ja nie byłbym w stanie odbywać tej podróży. Zagryzłbym się niezawodnie troską o dom. Im żywiej oceniam twoją ofiarę, tem rzewniej mi w sercu, żem ją przyjął. Z tem wszystkiem Bóg darzy pokojem i pogodą, jakich nigdy nie doznałem. Uważam podróż do Rzymu jak świętą pielgrzymkę, kędy pokajany uderzę czołem Bogu, jako Ojcu rodz[illegible] . . . . .

Całuję i t. d.

Wasz

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Marsylia, 14. marca 1853 r.

Moja kochana i najukochańsza, chwałaż Bogu! jesteśmy w Marsylii. Jakom ci pisał z Lyonu, statek parowy jednym tchem

w ośmiu godzinach zawiózł nas do Avignonu. Nie doznaliśmy wcale unużenia i po obiedzie w Avignon, wczoraj wieczór o 9 stanęliśmy w hotelu. Maryanek zdrów, wesół, stworzony na podróżnika, je i śpi wybornie. Dziś dopiero o 8 mogliśmy wyjść z hotelu za wyszukaniem Montoniego.

A więc Józef odjechał 9. Zbałamucił nas co do statków parowych. Statki co wprost płyną do Civita-Vecchia odchodzą nie 5., 15. i 25. ale 3., 13. i 23. Szczęściem, że odpływa dziś Kastor, jeden z najlepszych pływaków Śródziemnego morza. Montoni jak najmocniej nalegał, aby korzystać z dobrej sposobności i jechać dziś o 4. Stanęło na tem że jadę, chociaż zatrzymać się muszę w Genui i Livournie, zawsze jednak wcześniej będę w Rzymie, niż gdybym doczekiwał się tu do 23. Montoni zapoznał mnie z kapitanem i ułatwił już wszystko z kosztami i wizami konsulatu. Radzi aby wysiąść z Maryankiem w Genui.

Od Montoniego powiozłem Maryanka do Notre Dame de la Garde, poleciłem gorąco opiece Matki Boskiej, która jest i Gwiazdą Morską młodego naszego żeglarza i was tam wszystkich. Rzewność i błogość czułem w modlitwie. Zamówiłem dwie Msze, jedną dla was, drugą dla nas. Wracając, Maryanek prosił, aby go zawieźć do portu. Na ulicach z powozu zobaczyłem ks. Edwarda a więc razem zwiedziliśmy oba porty. Piszę ten list na biurku u ks. Edwarda, śród zgiełku i roztargnień.

. . . . W drugim pokoju, Karol Różycki coś rozprawia. Obydwa ks. Edward i Karol są z nami najserdeczniej, zaprosili na swój obiad, aby nas dłużej zatrzymać u siebie.

Błogosławię was i całuję i t. d.

Wasz

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Genua, 16. marca 1853 r.

I stąd miej słówko tęsknoty, kochana moja. Ustawicznie na lądzie i na morzu myślę o tobie duszko i o dziatkach naszych, a czuję w sercu, że i ty tak samo niepokoisz się o nas. Bóg wciąż łaskaw dla nas; żegluga idzie nam jak najpomyślniej, najtrudniejszą już część jej przebyliśmy. Stąd do Livourno, i z Livourno do Civita-Vecchia, to jeno kilkogodzinne przejażdżki, a do tego roz-

łożone na dwa dni. Da Bóg pojutrze będziemy w Rzymie; właśnie w wilię św. Józefa, naszego Patrona i Opiekuna chrześciańskich rodzin. Opatrznie stało się, moja droga, żeśmy nie pojechali statkiem, co wprost płynie do Civita-Vecchia, powiadają doświadczeni, że nic bardziej nużącego, a osobliwie dla dziecka. Oprócz tego, bylibyśmy trafili na straszliwą burzę wczoraj, która tu w porcie genueńskim przegrzmiała tylko nad naszemi głowami. Schroniliśmy się wnet do hotelu des 4. Nations i do tego samego apartamentu, co sześć lat temu blisko zamieszkiwaliśmy razem z tobą, Zosieczko . . . .

. . . Dziś jeszcze jemy tu obiad i potem płyniem o 7 wieczór do naszego Kastora. Jutro o świcie mamy stanąć w Livourno, ale nie wysiądziem na ląd dla ważnych przyczyn. Będziemy za to cały dzień biegać po pokładzie . . . .

Błogosławię i t. d.

Wasz

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Rzym, 21. marca 1853 r.

Moja najdroższa, moja najukochańsza Zosiu, na sam św. Józef zdążyłem do Rzymu. Św. Józef i Palmowa Niedziela są to uroczystości wielkie, w które tu poczty wcale nie odchodzą. Zaraz po wrzuceniu listu do boatki w Genui, wsiedliśmy na statek. Czas wietrzny i słotny na wzburzonem morzu dokuczał bardzo podróżnikom aż do Civita-Vecchia. Wszyscy, oprócz nas dwóch, chorowali. Maryanek literalnie przespał te dwa dni, a raczej te dwie noce. Raniutko 18. zawinęliśmy do portu w Civita. Formalności paszportowe ze stu kilkudziesięciu ludźmi zatrzymały nas kilka godzin na statku, potem nudy na doganie, że dopiero o 1-szej wyjechać mogliśmy do Rzymu. Oczywiście przyjechaliśmy tu po północy. W żadnym hotelu ani kącika nawet do najęcia. Wałęsaliśmy się tak w powozie po ulicach przez parę godzin. Za nami drugi i trzeci powóz, słowem kilkudziesięciu wojażerów co się zowie na bruku. Udało nam się wkońcu znaleźć *casa particolara*, do której nas wpuszczono za opłatą 10 franków od osoby. Wyobrazisz sobie z tego, jaki tu natłok cudzoziemców na święta, i zarazem jaka gratka do obłowu dla Włochów. — Wyszliśmy do księży naszych.

Wyprawiłem Wilczyńskiego po Józefa, który wnet nadszedł, nie wiedząc o naszem przybyciu. Wystaw sobie zdziwienie Józefa na widok Maryanka, który wybiegł na przeciwko z powinszowaniem imienin. Popłakaliśmy się przy tej niespodziance. Józef zabrał zaraz Maryanka do Dyzi, wyjeżdżającej kędyś do kościoła, a ja zostałem dla spowiedzi i mszy w kościółku św. Klaudyusza, aby po bożemu uczcić dzień Patrona mego i tylu naszych kochanych.

Już tam Józef opisał stan zdrowia Dyzi[1]). Moja najmilsza Zosiu, nie zdołam ci wypowiedzieć, co uczułem w sercu na widok jej tak zmienionej po dziesięciu latach. Stałem przed domem kiedy zajechał powóz, spostrzegłem Józefa i Maryanka, ale żadnym sposobem nie mogłem uwierzyć, że to Dyzia z nimi. Podając rękę, i w uściskach powitania jeszcze wątpiłem ażali ona. Po głosie dopiero a bardziej po świętej woni słów poznałem naszego anioła. Rozpłakałem się w duchu i wnet rozpogodziłem. Zosiu, co to za okrutnik ten czas! Pustoszy na około nas i w naszże samych. Dyzię odarłże do niepoznania. Nie że wątła, zwiędła, blada, ale rysy zmieniły się całkiem i zgrubiały. Dopiero kiedyśmy usiedli obok siebie i dłoń w dłoni jak przed laty zaczęli rozmowę, Dyzia ożywiła się i odmłodniała, bo duch zawsze jednaki, ten sam na żywot i na wieczność. Przedumaliśmy cały dzień sami, Daryusz przy łóżku chorego Buturlina nie mógł przyjechać nawet na obiad. Odtąd po kolei Józef to ja jesteśmy niemal zawsze z nią. W przerwach cierpiena, kiedy jej ból nie dokucza, improwizuje tak piękne, święte, budujące rzeczy, że nasłuchać się nie można ani napatrzeć jej duchowej piękności. Z tem wszystkiem ataki boleści od wczoraj częstsze i nie pozwalamy jej wcale mówić. Ataki to nerwowe, przemijające, i jutro może być jak onegdaj. Daryusz pielęgnuje ją z pieczołowitością prawie macierzyńską... Zmizerniał, zesmutniał, świątobliwy to i wzorowy chrześcianin.

23. marca, środa.

Moja, moja Zosieczko, wczoraj nie miałem ani jednej chwilki wolnej do kontynuowania listu. Ranek brzydki, słotny przesiedziałem na kwaterze z Maryankiem, potem w kościele, potem u Dyzi. Ku południowi wypogodziło się trochę, to z Maryankiem w powozie Daryuszów puściliśmy się po raz pierwszy na wizyty. Naj-

[1]) Dyonizya Poniatowska.

przód do św. Piotra, dalej do ambasady i t. d. Maryanek poznał od razu św. Angelo. U św. Piotra wszystko po staremu, rzewnie w sercu odzwierciedliły mi się nawiedziny z tobą, Zosieczko. Niemal wstyd, że tak późno zebraliśmy się do św. Piotra. Ale nie ma sposobu. Odkąd tu jesteśmy, dzień w dzień ustawiczny deszcz i często ulewny. Mimo że mamy powóz, boimy się zaziębić w galeryach i kościołach, boimy się mianowicie zaziębić Maryanka. Na Mszę św. chodzimy do bliskich kościółków San Carlo, San Claudio i San Andrea della Fratte. Oprócz więc św. Piotra, nic jeszcze nie widzieliśmy. I mało kogo z Polaków spotkać. Michalinkę wczoraj mimochodem spotkałem w kościele, ale nie mówiliśmy z sobą. Langowa mieszka na Corso, to do niej tylko częściej wstępujemy. U Daryuszów widziałem Łubieńskich, Zosię Szymanowską z ojcem [1]), Artura Kościelskiego, Olizara, Korzeniowskiego, którzy z powodu imienin Józefowych przyszli, bo zwyczajnie Dyzia nie przyjmuje, a Daryusz u Buturlinów przy chorym.

Dziś wysyłam tę kartkę, bo od jutra zaczynają się uroczystości wielkotygodniowe i zapewnie przez kilka dni będą zamknięte poczty. I my radzibyśmy choć pojedyńczo po kolei uczestniczyć wspaniałym obrzędom. Jutro Ojciec Św. myje nogi pielgrzymom w kościele św. Piotra. Pojutrze groby i muzyka w kaplicy Sykstyńskiej i t. p. Napiszę tedy dopiero po świętach do Ciebie . . . .

. . . Zosiu, serce, towarzyszko moja miła, dobra, poczciwa przysięgam ci, że umieram z tęsknoty za tobą. Śród Rzymu, w miłych stosunkach, tęskno mi. Radbym żebyś była, gdzie jestem, bo bez ciebie, co mi po wszystkiem? I dziatki nasze wciąż mi na myśli. Brak mi Józi i Dyzia i Karolka. Bezsenność wciąż mnie trapi jak w Fontainebleau.

Pokój tobie, błogosławię i całuję i t. d.

Wasz

Bohdan.

Moja najserdeczniejsza. rączki twoje całuję, nie uwierzysz, jak mi smutno i tęskno bez was, mimo szczęścia, które mnie spotkało, oglądania mojej Dyzi. Jam już wrósł w was, jak zaszczepiona gałązka w pień pełen soków. Miłość bo wasza dla mnie, to soki moje, z których ciągnę życie. Gdybym tu nie miał Maryanka i mego druha, oczybym wypłakał.

---

[1]) Jenerał Józef Szymanowski, ożeniony z Matyldą z hr. Poniatowskich, siostrą Daryusza.

Co to za biedne zdrowie mojej Dyzi, leży długo, bo osłabienie i wątłość wstawać Jej nie pozwala, a jak i wstanie, leży znowu najczęściej na kanapie. Cokolwiek śmielszy i przydłuższy ruch zaraz jej szkodzi, słowem, że jej podróż odbywa się prawie w pokoju. To módlcie się czasem za moje dziecię, a jak przyjedziemy, to ona cię za to bardzo pokocha.

Bogu was polecam

Józef.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Marsylia, 16. kwietnia 1853 r.

. . . .

Dziś wysiedliśmy ze statku parowego i chciałem na niespodziankę zjechać cichaczem do Fontainebleau. Ale to, co powiedział ks. Terlecki, pomieszało mi całkiem szyki. Nie godzi się twego serca wystawiać dłużej na próbę. Czyż to być może, iżby listy moje nie doszły? Pisałem zaraz po przyjeździe do Rzymu 20. czy 21. marca, i potem po świętach 4. kwietnia z kartką od Dyzi, obydwa razy obszernie. Prawda, że listów niefrankowałem, ale mi najwyraźniej powiedziano na poczcie, że do Francyi nie potrzeba. Poleciłem ks. Terleckiemu, aby reklamował na poczcie. Mój Boże, coś ty musiała wycierpieć; z tem wszystkiem nie wierzę, aby nie doszły. Może się tylko spóźniły dla złej drogi na lądzie i burz na morzu. Co to za burzę wytrzymaliśmy i dzisiaj, dojeżdżając do Marsylii? Wszyscyśmy przecież zdrowi, a Maryanek zdrowszy tu niż był w Rzymie. Jedziemy w towarzystwie Pani Grocholskiej i Zosi Szymanowskiej. Jutro na noc będziemy w Avignonie. Pojutrze w Lyonie, a we wtorek wieczór lub we środę o południu, da Bóg, będziem w twojem objęciu. Tęsknię na śmierć do ciebie, moja najdroższa, i do naszych dziatek.

Do widzenia się i t. d.

Twój *Bohdan.*

21. maja 1853.

W Montmorency Adam, książę Adam, książę Władysław, Klaczko, Spleszyński i t. d. Kazanie ks. Pinteaud przepyszne,

dodniosłe a rzewne i proste. Gałęzowski niedowiarek płakał i wyraźnie był wzruszony, Falkenhagen Zaleski także płakał. „A Kaszyc?“ Nie wiem. *Bon mot* Mickiewicza

22. maja.

Z Panią Proskurzyną do Mickiewicza. Panna Szymanowska, Marynia, potem Aleksander Chodźko.

2. czerwca 1853.

Poszedłem do szkoły polskiej na Batignolles na sesyę Rady, po raz pierwszy odkąd jestem członkiem. Rzecz odbyła się porządnie pod prezydencyą zrazu Mickiewicza, potem Biernackiego.

9. czerwca 1853.

Omnibusem do Mickiewicza. Nie zastałem, poleciłem żonie zaprosiny Gałęzowskiego na obiad. Pożegnałem Zofię Szymanowską, która za kilka dni wyjeżdża do Warszawy. Obiad pański dla Proskurów. Mickiewicz, Chaborski, Fudakowski, Dobrowolski, Hłuśniewicz, Gałęzowski i ja. Po obiedzie rozmowa niemal do północy.

Do Panny Michaliny Dziekońskiej, w Rzymie.

Fontainebleau, 14 czerwca 1853 r.

Krągły miesiąc ruski list z Rzymu szedł do Fontainebleau; toż pomieszał mi rachubę i szyki. Na chybił trafił gonię za kochaną Panią jeszcze raz do Rzymu, chociaż nie dowierzam, aby pod skwary letnie tam Państwo chcieli gościć.

Nie miałem czasu przeczytać rękopisów Eustachego, z tem wszystkiem rzuciłem wzrokiem tu i ówdzie i widzę, że słuszna uwaga Pani mojej. Niepodobna listów do G.... drukować. Toż samo niepodobna drukować i Pielgrzymki Biskupa, dla stokroć jeszcze ważniejszyah powodów: narazilibyśmy na prześladowanie co najgorliwszych katolików. O Chojeckim kilka rysów i t. p. utworzą broszurę dość sporą, której chętnie zajmę się wydaniem. Oczywiście koszta będą mniejsze, bo i książka szczuplejsza i bez rycin: z tem wszystkiem nie umiem obrachować ściśle tych kosztów.

a ks. Jełowickiego nie zastałem w domu. Z Paryża tedy za przyjazdem kochanej Pani, po przeczytaniu manuskryptów, po rozmówieniu się z drukarzem, będziemy mogli coś ostatecznie napisać do naszego autora. Sprawa ta tymczasem niech zostanie w zawieszeniu.

Dziękuję bardzo, o! bardzo za przysłanie mi dekretu beatyfikacyi naszego Boboli, który ja pierwszy mogłem drukowany pokazać rodakom w Paryżu. Rozczuliliśmy się w sercach niedowiarki i wierzący, bo przecież to chluba narodowa. Ale dla wiernych, to stotysięczny korpus z nieba przeciw schyzmie. Jeszcze raz dziękuję kochanej Pani. Do widzenia się.

Z całą gromadą moją polecam się sercu Panny Michaliny tyle nam miłej.

J. B. Zaleski.

4. lipca 1853.

Sesya Rady Szkoły polskiej. Biernacki, Mickiewicz i t. d.

Gałęzowski zaprosił na obiad Mickiewicza i Ordęgę. Na drodze do hotelu de Bade, spotkaliśmy Józefa mego a więc obiadowaliśmy w sześciu. Mickiewicz wesoły i rozmowny. Po obiedzie odprowadziliśmy Mickiewicza i kędyś za bramą St. Martin wstąpiliśmy na piwo.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

Fontainebleau, 26. lipca 1853.

Dyźciu duszko, posyłam listek od Kici, co przyleciał tu do nas z dalekich bardzo stron, a przyleciał nielada spieszno, bo w 8 prawie dniach, a więc w krótszym czasie niż listki z Rzymu. Piszę dziś kilka wierszy, bo mi jakoś jałowo w myślach. Z głową, och! serce — czemuś w rozterce. Roztargnień co niemiara. Na inszy dzień rad nierad odłożyć muszę pisanie. Może tymczasem odbiorę od Józefa świeższe wiadomości o zdrowiu twojem i skutkach kąpieli. Dyźciu nasza najmilsza, modlim się tu za ciebie w kilkoro, modlim się jak umiemy, ale z pełnego miłości serca. Jam grzeszny, ale Pan wysłucha moich niewiniątek.

Módlmy się och, wszyscy. Całuję rączki Dyzi od żony, od dziatwy. Polecam się gromadce waszej modlitwom i sercu świętej, kochanej.

J. Bohdan.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Cauterets, 14. września 1853 r.

Kochany księże Hieronimie, jak nam wiele z tobą ubyło, serce tylko wie; do stancyi obok mojej, ani się nawrócić, bo smutno. Tak nie dawnośmy się rozjechali, a czy się kiedy jeszcze w tem życiu zjedziem? Kierunek czasu i okoliczności sam Bóg trzyma w rękach i niemi rządzi; szczęściem, że On także jest źródłem miłości, i że w Nim możemy się kochać nieograniczenie, bez czasów i miejsc. Dopomóżże mi, kochany Ojcze, modlitwami swojemi, ażebym się w Bogu moim i Zbawicielu mógł bezpiecznie umieścić i tę nędzną, przy grzechach, moją miłość dla Ciebie i ludzi, czystszą a świętszą uczynić. Całuję twoje ręce kapłańskie z uszanowaniem i głowę moją pod błogosławieństwo Twoje pokornie schylam, a Tobie, kochany mój Ojcze Hieronimie, z całego serca życzę, abyś przykładem swojego św. Patrona zaświecił wielką świętością w Kościele i do Chrystusa naszego stąd poszedł z najliczniejszą swą trzódką, zebraną bez ubytku w znojach i gorliwości kapłańskiej. W tej to trzódce, mój kochany Ojcze, i dla mnie grzesznika miejsce wyproś, wyjednaj. Modlitwom więc Twoim i sercu polecam się, a jeszcze raz ręce Twoje z uszanowaniem i miłością całuję i moich wszystkich kochanych w sercu Twojem składam

Józef Zaleski [1]).

My jutro stąd wyjeżdżamy, za 6 lub 7 dni najdalej, da Bóg, będziemy w Paryżu. Może przed wyjazdem do Rzymu z Marsylii, jeżeli czas i zdrowie pozwoli, choć słówko do nas napiszesz. Wierz mi, kochany Ojcze, że w tym małym domku fontaineblowskim wszyscy Cię bardzo kochają i szacują. Proszę, Ojcze, oddać mój list Generałowi i pozdrowić jeszcze osobno starego wojaka. W ten

---

1) Brat Bohdana.

list zapieczętowałem karteczkę do Postępskiego, a gdyby Generał zapomniał oddać mu, niech się Roman upomni.

Ks. Hubego i ks. Piotra całuję i w modlitwy Ich wpraszam się. Wilczyńskiego i resztę klasztornych w miłości Chrystusowej pozdrów.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Cauterets, 16. września 1853.

15. mieliśmy stąd wyjechać, tymczasem 14. w nocy zachorowała nam na żołądek Dyzia i oto trzeci dzień leży w łóżku. Gorączka, którą pierwszego dnia miała, zbiła ją z nóg. Zapewnie jeszcze kilka dni przyjdzie nam tutaj zabawić, a tu czas taki nasępiony, słotny i chłodny, jakiego jeszcze nie było. Pomódl się, kochany Ojcze, aby nam Pan Bóg naszą chorą uzdrowił. Jakby to dobrze było, żebyś był z nami teraz; nie wiedzieć po co tak się od nas spieszyłeś wyjechać. Pod twojem błogosławieństwem bylibyśmy bezpieczniejsi. Wczoraj przyszedł do ciebie list z Rzymu, który tutaj przyłączam, jakoteż karteczkę ołówkiem z łóżka od Dyzi. 14. wysłałem pakiet listów frankowany, który także w Marsylii na poste restante powinieneś znaleźć. Ręce twoje, kochany Ojcze, całuję i modlitwom a sercu Twemu najlepszemu siebie i moich wszystkich polecam

Twój *Józef*[1]).

29. września 1853.

Wyszedłem do Biblioteki Arsenału. Zastałem Adama, zabrał mnie na górę, był wesół i opowiadał o duchach stolikowych niemal godzinę. Wyszedłem o 4 na drogę Orleańską.

Do Pana Ludwika Zwierkowskiego[2]).

Fontainebleau, 15. października 1853.

Szanowny Panie Ludwiku, pospieszam donieść, iż pułkownik Różycki gości obecnie w Paryżu, a kędy gości łacno się dowie-

[1]) Brat Bohdana.

[2]) Pan Ludwik Zwierkowski napisał do Bohdana Zaleskiego dziwny list, w celu wybadania Różyckiego, czy zechce się połączyć z Czajkowskim.

dzieć na Batignolles. Macie oto sposobność pomówienia z nim i wybadania w rzeczy, o której do mnie piszesz.

Skądinąd znowu, Panie Ludwiku, przyznam się, że propozycya twoja mocno mnie zdziwiła. Wiesz dawno żem chrześcianin i katolik, to jakżebym się poważył stręczyć komuś robotę, której Pan Czajkowski wyraźnie jest promotorem, Pan Czajkowski, odstępca wiary świętej i zgorszyciel publiczny w Narodzie? Broń mię od tego, Boże! Szczycę się oddawna przyjaźnią Pułkownika Różyckiego, to wiem, że mąż ten poważny i poważany, oprócz Chorągwi Krzyża innej żadnej nie uznaje.

Sprawa wschodnia oto, Panie Ludwiku, odnowiła między nami korespondencyę tejże samej treści, przerwaną od 15 czy 16 lat. toż po staremu piszę się z szacunkiem i życzliwością

J. B. Zaleski.

22. października 1853.

Po 8-ej do Mickiewicza z Gałęzowskim i Hłuśniewiczem. Nadeszli Biernacki i Ordęga, ale Mickiewicza nie było. Zjawił się Adam. Rzecz o wypłoszeniu ze szkoły Klimaszewskiego. Zgodziliśmy się na jedno.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Paryż, 28. października 1853 r.

Moja najmilsza Zosiu, zastałem Dyzię znacznie gorzej, bladą, bezsilną i pokaszlującą. Wczoraj stawiano jej pijawki. Z tem wszystkiem trwają w postanowieniu wyjechania pojutrze. Daryuszostwo radziby nas troje mieć przy sobie na wyjezdnem. Wytłumaczyłem, że niepodobna. Józef zostanie tedy do wtorku, a ja dziś wieczór lub jutro raniutko wracam do Fontainebleau, abyś ty wnet mogła przyjechać do Dyzi. Wolałbym wrócić dziś wieczór, ale wiesz, że u Dyzi najlepszy czas do pogadanki właśnie czas wieczorny. Nie mogę jej odmówić parę godzin na pożegnanie.

Oprócz tego, cały niemal dzień dzisiejszy zabiera mi ważny interes Szkoły polskiej. Wczoraj wieczór dla tego interesu przesiedzieliśmy z Gałęzowskim i kilkoma jeszcze u Mickiewicza. Piszę tę kartkę u Gałęzowskiego . . . .

Bóg z tobą, Zosiu, i z dziatkami

Bohdan.

30. października 1853.

Karol Różycki nadszedł z miłą rozmową i zawiadomieniem, że Mickiewicz nadjechał wczoraj. Adam z wizytą, a wnet i Langowa. Śniadanie i rozmowy miłe. Całym domem na rydze, ale zaledwie znaleźliśmy kilka na przysmak dla Adama. Obiad, na którym Adam, Władysław Chodźkiewicz i Langowa. Rozmowa w miłej kompanii do 11 wieczór. Adam w przednim humorze.

31. października.

W parku znalazłem Mickiewicza z Różyckim. Gawędziliśmy razem o stolikach wirujących i t. d. Mickiewicz odjechał wieczorem do Paryża.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

Fontainebleau, 16. listopada 1853.

Całuję rączki Nisi z mojem czworgiem, pięciorgiem czy sześciorgiem, całuję z czułością niewinną, świętą, z czułością pomnożoną w sześćnasób i do nieskończoności. Proszę nie mieć do mnie żalu, żem się nie przypisał na kartkach Józefowych...

Nisiu, u nas nic nowego nie zaszło. Bóg dobry błogosławi domowi grzesznika, na czyjeś snać modlitwy. Bóg dobry darzy zdrowiem starych i młodziutkich, darzy och! i pokojem świętym i łaskami bez liku.

Z Ukrainy miałem świeżo list od Genusi. Ubyło tam jedno z moich rodzonych. Siostra Socharzewska umarła w końcu czerwca. Żyła poczciwie; wychowała Bogu i ludziom liczną dziatwę, to odeszła na spoczynek po znojnej pracy, odeszła do Ojca i Pana. z wiankiem swoim żniwiarki na zagonie. Boli jednak serce na wspomnienie naziemskiej gromadki, co płacze tam po niej. Ja nie płaczę. Czułość moją braterską Bóg od młodu wziął na próbę. Za żywota odgrodził mnie czyścową niby otchłanią od najbliższych, którzy są krwią moją i kośćmi z kości. To zamierzchliśmy dla siebie i tylko biedna Antosia usiłuje tam przejrzeć w tumanach. Boże nasz, Boże! Najmłodszy niegdyś z trzynaściorga, najmłodszy dziś z trojga, darmo tęsknię lata i przez wiek. Znajdziem się niebawem wszyscy u Matki. Toż nigdy już nie płaczę, ale modlę się

częściej w dobrych godzinach o Niebo dla umarłych moich i dla żywych.

Owoż Nisia rozgościła się już na dobre w Rzymie, w swojej ojczystej stolicy. Doprawdy, Rzym dla Nisi i Nisia dla Rzymu, Nisia i Rzym są sobie jak do rymu. Nisiu, Rzymianko nasza świątobliwa, żyjże tam szczęśliwa, pogodna, zdrowa jak rybka w swojej wodzie. Módl się, aniołku, dużo i gorąco jak umiesz, w pokoju, w swobodzie ducha, bez gorzkich łez i zabójczych zaciekań się nad niedolą grzeszników swoich ukochanych. My przed Chrystusem Panem sami zdamy sprawę ze złości naszych, a będzie nam gorzej, oj gorzej za twój płacz, żeśmy w dodatku i ciebie udręczyli, gdzie tam, wydali na tortury przez wiek. Nisiu, duszko, pogody, świętej pogody wypracuj w sobie trochę więcej, a staniesz na wzór i wzorzec nam upośledzonym i biedakom, staniesz na rozjemczynię gniewu bożego dla wielu. Póki tą cnotą pogody nie opromienisz twego czoła, biada nam, pobrzydniem do reszty w twoich oczach, to pomierzchniem zaraz i w sercu. Zdobądź się, Nisiu, na heroizm i posiądź co rychlej cnotę, tyle zbawienną dla ciebie i dla nas.

Nisiu, prosim bardzo pielęgnować zdrowie, prosim z głębi serca. Za to obiecujem kochać i pieścić Nisię jak swego domowego anioła.

Bohdan

7. grudnia 1853.

Na wieczorze sutym u Langowej byli Mickiewicz z żoną i z córką, Sienkiewicz z żoną, Tomaszewscy, Chodźkiewicz i Gałęzowski. Rozmawialiśmy wesoło.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

26. stycznia 1854 r.

Kochana, kochana, tobie doprawdy winienem pierwsze serdeczne rozradowanie w tym nowym roku. Jak i czem podziękować? Datkiem chyba łezki, za którą znowu Ojciec zapłaci Niebieski. W ostatnim twoim liście panuje takie błogie i święte uciszenie, że aż miło. Daj ci je Boże na rok cały i na cały żywot, ku twemu uświęceniu się, a ku zbudowaniu naszemu. Stoisz teraz, kochana, jakby w słońcu łaski i darzysz zeń światłem i ciepłem na rozstrzenie. Aż do nas tutaj przez góry a chmury przerzuciłaś śliczną

swoją tęczę. Po przeczytaniu twego listu pogodniej w duszy i pobożniej w sercu.

I ja od dawna już usiłuję poznać Słowo Pańskie, poznać je i ukochać. Cóż potem? Słowo poznane i nawet ukochane, a źle spełnione, nie ucisza wewnątrz duszy, ani grzeje na zewnątrz. Lodowacieję oto przedwcześnie, nie ze starości, ale w grzechach moich. Łaska Boża wywalcza się zasługą przez ustawiczną i pokorną pracę, a tej mi właśnie zawżdy brak, od młodu aż po dziś dzień. Nie jestem przecież ze świata; bałamutne jego mniemania i obłędne drogi wzgardziłem nie od wczoraj. Odegnałem, odżegnałem od siebie pychę złośnicę, że rzadziej mnie już nagaba. Modlę się, jak umiem, z zaklęciem codzień ku sercu. Co mętne, brudne, niechaj zamrze na dnie; co smętne, mgławe niech w rosie opadnie. Z tem wszystkiem często jeszcze i mętno mi i smętno i skąpo łez. Duch mój od stepu, to jak step tam w dumce zowie się bezchlebie — bezwodzie, to jest wygorzały i jałowy. Niewątpliwie, źle się modlę, a jeszcze gorzej spełniam słowo Pańskie, kiedy wiecznie cudotworne, nie płodzi dotychczas we mnie. Za nieprzeliczone łaski a dary przez żywot, jam tyle niewdzięczny i małoduszny, że ciągle ze dnia na dzień odwlekam pokutę. W tem tkwi cała niemoc moja.

Panie, Panie, biednyż ja człowiek! Zaiste, dawno mi już czas uderzyć w pokorę i skruchę z wiarą i miłością prostaczka; czas pokutować na prawdę, jak pokutowali prawowierni Pańscy, czuwając nad sobą ustawicznie i nie oglądając się ni w prawo, ni w lewo. Czy zdobędę się kiedy na to? Biała zamroź na włosach, to ptak Boży, co tu w łonie na odlocie kędyś ku cieplicom. Niezadługo już śmierć i sąd. Myślę o tem rano i wieczór, tom rzeźwiejszy i raźniejszy ku poprawie. Wobec tych ostatecznych rzeczywistości, złudzenia doczesne, ziemskie rozwiewają się w nic. Oburącz radbym objąć krzyż Pański i odtąd iść z nim przez resztę dni. Ależ potrzeba mi uciszenia i pogody w duszy, bo upadek bez nich łacny. Skrupuły powszednie to pokusy, co nie wzmagają ducha, ale owszem wycieńczają go aż do bezsilności. A więc precz odemnie wszelkie skrupuły. Chrystus Pan miłosierny i miłujący i cierpliwy, Chrystus Pan nie odtrąci wołającego o ratunek. Nie darmo wlał we mnie gorącą wiarę od młodości, nie darmo mnie otaczała zawżdy i teraz otacza straż świętych dusz i niewiniątek, co prowadzą mnie niejako pod ręce. Chrystus Pan nie chce śmierci grzesznika. Zbawienie nasze w Nim pewne. Błogo mi, że wierzę, miłuję i spodziewam się w Panu moim. Modlitw jeno strzelistych dopominam

się od kochanych, co w spółce ze mną wierzą, miłują i spodziewają się spełnienia wszystkich obietnic Pańskich. Módlmyż się, kochana, druh za druha!

Och! i nad światem, Nisiu, niebawem zacznie się Boży sąd. Narody jako i indywidua nie spełniają od dawna swego posłannictwa, owszem, pomiatają prawdami Zakonu i bałwochwalą jeno Rozum i cielce Rozumu. Kaźń Pańska tuż, tuż. Chmurzy się strasznie na około i co nie widno, już wygrzmi Boży gniew. Krwi i łez nie mało popłynie, na okup sprawiedliwości, która cierpi krzywdę od wieków na ziemi, a woła o pomstę do Boga. Nieznośny ucisk utrapi za to każdą duszę czującą. Panie, Panie, zmiłuj się nad nami. Rozproszym się znowu jak liście na wszystkich wiatrach. A kiedy i kędy odnajdziem się po burzy? Daj Boże, w Niebie! Wciąż mi na myśli żona i dzieci, — co w tej zamieci?

Trzeba kończyć list, to wracam do nowinek domowych. Zosia już bardzo ciężka, ale nie pieści się wcale, krząta się po staremu, i pracuje po staremu i nie sypia. Bóg ją darzy osobną łaską i swobodą myśli. Nieoszacowanego serca i hartu to kobieta. Rozrzewniam się i buduję zawżdy jej wielkoduszną rezygnacyą i ufnością w Chrystusie Panu i w Matce Boskiej . . . . . .

Kochana, kochana, do obaczenia! po twojemu kończę list i tak zawsze godzi się kończyć, bo niewątpliwie obaczymy się rychlej czy później, w takiej czy owakiej formie . . . . .

Dość, aniołku, duszko nasza miła, słodka, świątobliwa, pamiętaj o nas w modlitwach twoich, a osobliwie o Zosi. Całujemy twoje ręce i tulim się do kolan.

Bóg z wami! I my z Bogiem!

Bohdan.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Fontainebleau, 26. stycznia 1854 r.

Wielebny i kochany księże Hieronimie! Miesiąc styczeń, to miesiąc życzeń! A więc acz o spóźnionej nieco dobie, przesyłam jednak winszowania noworoczne wam wszystkim w Rzymie, to jest i Zakonowi Zmartwychwstańskiemu i tobie, kaznodziejo polski, a nasz osobliwy łaskawco i przyjacielu. Znamy się i kochamy w Panu od wielu, wielu już lat, to niewątpliwie, że i życzym sobie nawzajem wedle tej świętej a starej miłości. Obyż w niej nam wytrwać przez żywot i na wieczność.

Nowy rok ten, księże Hieronimie, coś różny całkiem od innych, cośmy przeżyli na tułaczce: zwiastuje się grozą Bożą chłodu, głodu, cholery i wojny. Co nie widno, jak Zachód z Północą pójdą w załebki o Konstantynopol, ażali ma się on zwać Carówgrodem, czy kupcówgrodem? Pan jeno wie właściwe jego miano i widocznie sam kieruje wypadkami. Pomimo, że króle i ludy są za *status quo;* wbrew nawyknieniom długoletniego pokoju, wbrew interesom wszystkim dyplomatycznym i bankierskim, wojna jednak się święci. Pan Bóg Chrześciaństwu daje oto upomnienie i zarazem gotuje jakieś nowe posłannictwo swemu Kościołowi. Co to będzie? Strach badać i grzech strachać się. Toż czuwajmy i módlmy się, *Sanctus, Sanctus Dominus Deus Sabaoth!*

I dla Polski naszej znowu co niemiara nadziei, a raczej co niemiara pokus! To też na emigracyi wszczyna się już po staremu war i wir chaosu. Szamoczem się na wszelkich pogańskich drogach. Apostata Mahomed Sadyk domaga się, aby szyć chorągiew malinową ze św. Michałem i Półksiężycem. Proh pudor! Ci jadą do Turcyi na Baszów, tamci znów na Barabaszów demokratycznych i niestety, z tymi ostatnimi ks. Mikulski. Hotel Lambert organizuje dynastyczny rząd, a ex-wersalskie wyżniki rząd ludowy. Starzy wojacy i gorętsza młodzież zbiedzeni, znudzeni chcą tłumnie na Wschód, aby rzucić się w ogień, i tych poświęcenie się jest przynajmniej czyste, bo bezinteresowne. Adam radzi do Szwecyi, Karol do Mistrza, stoliki gdzieindziej i t. p. Śród tego różnojęzycznego gwaru i waśni, J. B. O.[1]) robi swoje, szkaluje przed swymi i przed cudzymi księży, Siostry Miłosierdzia, szkołę polską.

Widzisz tedy, kochany księże Hieronimie, co zgorszenia publicznego i obrazy Bożej pomiędzy nami. Co tu radzić? i komu? W sercach nieufność i podejrzenie. Podejrzywamy nawet Kościół i ambonę, jak tego doświadczył niedawno ks. Aleksander. Z tem wszystkiem, dla kaznodziei polskich otwiera się dziś zawód apostolski, trud trudów, ale i obietnica Pańska zwycięstwa. Księże Hieronimie, módl się, strój ducha twego, i oszczędzaj piersi, bo czas twój jest bliski. Bez skupienia się przy Chrystusie Panu, nie poradzim sobie, nawet w ojczyźnie wolnej już i niepodległej. Przypuśćmy, żeby nam przyszło dziś organizować kraj! „Jeśli Pan sam nie zbuduje domu, darmo się trudzić będą robotnicy“, powinniśmy to wciąż jedni drugim powtarzać. Och, módlmy się, kapłani i świeccy, niewiasty i dziatki, módlmy się jednym w niebo głosem

[1]) Ostrowski.

o ducha Bożego w narodzie, o męża Bożego z wiarą Kordeckiego i prostotą Kościuszki. Módlmy się przez pośrednictwo Rodaków świętych w Niebie. Doprawdy, księże Hieronimie, w nich tylko jedyna otucha dla Ojczyzny.

Dawno nie wiem o waszem zdrowiu i powodzeniu, chociaż przed kilkunastu dniami czytał mi ks. Aleksander króciuchny liścik twój, ks. Hieronimie. Nie miałem czasu wypytać o szczegóły ważniejsze, bo spieszył się na Mszę, a ks. Karol siedział na rekolekcyach. Zwykle teraz jak po ogień wpadam do Paryża. Ojcu familii za dom n i e l z i a. Czworo drobnych dziatek i tuż, tuż piąte, to zawsze jest w gościnach u mnie choroba lub jakiś nowy kłopot. Niedawno przeleżeliśmy odrę pokotem. Siedzim więc w domu z Józefem i niańczym dziatwę póki wola Boża. Sąsiedzi nasi, ks. Edward i Karol, ciągle prawie w stolicy; co radzą i z kim? Nie wiemy. Karol jednak odrzucił z godnością różne pogańskie propozycye i atamaństwo nad Kozakami z Bułgarów i Żydów. Żal się Boże prawości jego i talentów!

Nie dziw się i nie łaj, kochany księże Hieronimie, że rzadko pisuję. Widzisz sam o to, co się święci koło mnie i we mnie. Po dawnej zażyłości, przebacz uchybieniom i nawet leniwstwu. Owszem, w miłosierdziu kapłańskiem westchnij często za nami przy św. ofierze ołtarza. Proś o toż samo i bracię swoją i znajomych. Teraz bardzo a bardzo łakniem wszyscy modlitwy. Żona moja na zlężeniu, a więc przed nową swoją batalią; a rok ciężki, chłodny, głodny, niezdrowy, to stoim całą gminą jak pod obuchem. My o tobie i o was tam wszystkich nie zapominamy nigdy w niegodnych naszych modlitwach.

Ściskam ręce i całuję za siebie i za domowych

Bohdan.

Pozdrów od nas, kochany Ojcze, księży: Józefa, Piotra, Wilczyńskiego i resztę domowych swoich Kłaniaj się znajomym rzymskim, między którymi mamy kilku dawno miłych. Po staremu donieś nam wszystko o położeniu waszem i o zamiarach. Któż jest w Rzymie z rodaków? Jenerałowi Chłapowskiemu oświadcz uszanowanie od nas. Biedniż oboje i Jaś nasz. Miałem w pamięci wygowor twój za drobne pisanie, to przezwyciężyłem się dziś jak widzisz, kochany Ojcze.

Jeszcze raz całuję i modlitwom się polecam

Bohdan.

I ja tylko gorące słowo miłości mam czas tutaj od siebie dodać, a kochać was pragnę jak Bóg przykazał, całą miłością w Chrystusie Panu, całą uległością i pokorą jaka się namiestnikom Jego należy. Jeżelim się jeszcze do tej wysokości w miłości mojej dla was nie podniósł, to moja wina, a raczej grzechów moich. Proszę cię, Ojcze Hieronimie i wszystkich kochanych Ojców, o modlitwy za mną i ręce wasze całuję

Józef.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

Fontainebleau, 14. marca 1854.

Ukochana, anielska Nisio nasza, i jam się urodził w Arkadyi twojej! Tak jest, i jam się urodził w zaścianku tej samej błogosławionej okolicy, której ty jesteś Jaśnie Wielmożną Panią! Mowa też twoja — swojska memu sercu i myśli: mowa to rodowita rańszych, milszych lat moich. Zaprawdę, nie zapomniałem jej całkowicie i po dziś dzień, acz bardzom się już sterał i znużył na długiej poniewierce. Święte upomnienia twoje i mądre przestrogi nie wątpij, że uszanuję w dobrej woli brata, i ku poprawie w mych niezliczonych ułomnościach. Uważam je jako duchową pobudkę do pieśni pochwalnej Panu, do wielkiego Hosanna, który głos w głosie i my Mu wtórujem od ziemi. Wierzaj, serdeczna Nisio, że nie zmarnuję rodzajnego ziarna, jakie rzucasz w około na bujny plon Panu. Dalekoć jeszcze do żniwa! Brak mi czasu i usposobienia, abym wypowiedział należycie, ile pociechy przyniósł mi twój list ostatni; — niby jakieś zeń lube światło we mnie się rozeszło. Raźniej mi dzisiaj do pracy i do modlitwy.

Józef doniósł już o szczęśliwem rozwiązaniu Zosi i nowym nam przybyszu z Nieba. Dzięki Bogu, od onegdaj Zosia już na nogach, rozpoczęła swój trud trudów, na długie dni i na długie noce. Nie macie ani wyobrażenia, co to jest macierzyństwo na tułaczce, bez krewnych niewiast, bez mamki, i z lichą służbą cudzoziemskiej najemnicy? Żebyż przynajmniej mogła pokarmić dziecię własną piersią? Gdzie tam! nieszczęśliwy biberon musi oto po raz piąty bez ustanku od rana do wieczora przedmuchiwać, płukać, czyścić, aby jej zastąpić mógł karmicielkę. Z tem wszystkiem, Bóg miłosierny darzy Zosię zdrowiem, rezygnacyą i cierpliwością. I nowy gość z Nieba chowa się dla ziemi hoży, zdrów; zdaje się, że będzie cichy. Noszę go niekiedy na ręku po nocach,

to pomrukuje mi tylko i zakrzyczy dopiero wtedy, kiedy głodny. Pomagam Zosi jak umiem, ale czem jest pomoc ojca śród drobiazgu, między którym najstarszy syn nie skończył jeszcze szóstego swego latka? Modlę się też w nocy po cichu o pomoc z Nieba Matki Boskiej, i nie wątpię, że Ona sama wypiastowała nam pokolenie młode i czuwa wciąż nad całem gniazdkiem.

Nowonarodzonego, za dyspensą biskupa, ochrzciliśmy jeno z wody. Chrzest uroczysty odprawim dopiero wtedy, kiedy ktoś z bliższych ukochanych czy krewnych pojawi się w naszym domu. Może Bóg pozwoli, że syn mój obrządek swój chrzestny spełni już w kraju. Nowy sługa Boży dostał imiona Bohdan, Kazimierz, Andrzej Bobola, Wawrzyniec, a w domu dotychczas wabi się Kaziem. Wybrałem mu na patronów dwóch świętych rodaków i trzeciego wielkiego męczennika rzymskiego i zarazem patrona mego ojca. Nowokanonizowanemu Andrzejowi Boboli poleciłem syna mego, aby miał co rychlej imiennika ku straży.

Moja Nisio i mój Daryuszu, oboje kochani, jaka wczesna wiosna w tym roku a jaka czemuś smutna? U nas już od kilku dni ozwał się słowik w lesie, ale pomimo ciepła i prawie upałów, w tej wiośnie nie masz nic wiośnianego. Nie ma tego rozradowania, jakiego zwyczajnie doznajem przy cudownem odmłodzaniu się natury. Myśliłem, że to wiek stępił we mnie uczucie, a przecież i Zosia, tak wrażliwa na wiosenną pogodę, tego roku czuje się chłodna i obojętna? W powietrzu jakby zapach krwi... Złowieszcza och, pogoda! Co nie widno jak zagrzmi straszliwa burza! Kędy się podziejem pod rózgą gniewu Bożego? Czy burza zbliży nas? Czy rozdzieli rozstrzeniami? Często mówimy między sobą, jak i kiedy dostaniecie się do domu. Płonne dzisiaj ludzkie zamysły. Bogu jeno samemu wiadome są przeznaczenia dziś i narodów i pojedyńczych ludzi. Nie badać nam, ale korzyć się potrzeba w modlitwie przed Pańską Wszechmocą. Jest Pan, to koniec wszystkiemu będzie błogi! Ale módlmy się, módlmy bez ustanku, aby zastał nas czuwających jak przyjdzie.

Jak najdłużej goście w Rzymie, kędy tyle pobudek do nabożeństwa.

Między rodakami przycichły nieco gwary, postrzegliśmy się nareszcie, że o nas nie ma dotąd ani mowy między mocarzami tego świata. Obyśmy jeszcze postrzegli, że sprawa nasza całkiem w ręku Boga! Bez Bożego zmiłowania, łaska królów i ludów na nic się nam nie przyda. Niebawem przyjdą na nas okropne pokusy, błogosławiony, który się im nie podda!

Biedni my bardzo, i grzeszni i słabi, i w omdleniu serc i w zamęcie rozumów, bo na falach tego wieku płyniem bez bussoli wiary.

Wogóle nie wielu pojechało na Wschód, a niektórzy już nawet wracają do nas. Nie znaleźli czego tam szukali. Na kłamstwie Czajkowskiego poznała się wszystka brać i nawet kłamstwo jego skompromitowane już i w Hotelu Lambert. Niektórzy z Baszów naszych wyruszyli do Azyi zwarzeni i rozczarowani. I do wyprawy francuskiej nie mamy udziału. Dotychczas powołani są tylko do boku Napoleona młodego zażyli z nim Branicki i Chojecki. Zresztą siedzim po norach swoich w oczekiwaniu na wypadki. Z Paryża paszportowi rodacy wyjechali już niemal wszyscy, kilka niewiast jeszcze i starców ociąga się z wyjazdem pod różnymi pozorami. Otóż i wszystko o czem pisać można.

Pozdrawiamy i całujemy was oboje, polecamy się modlitwom waszym i waszych świątobliwych tam przyjaciół i domowników. Potrzebujem całą gminą opieki i łaski z nieba, bo stoim na samym wydmuchu wielkiej wichrzycy, co miecie już w oczy liściem i kurzawą.

Bohdan.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej.

Fontainebleau, 16. marca 1854.

Moja miła, moja dobra Kostusiu, zadłużyłem się tobie dużo w sercu mojem. Nie podziękowałem dotąd za tkliwe, niewolące uczucia w ostatnim twoim liście. Niestety, i dzisiaj jeno słówko posełam, ale z piersi pełnej najrzewniejszego braterskiego przywiązania . . . .

Piszesz nam o ślicznej pogodzie w Nicei. Toż pospolicie tak bywa o tym czasie we Włoszech. Ale co dziwna, to że u nas na północy, od wielu dni upały po kilkanaście stopni. W ogródku naszym od początku niemal marca, słowik już zawodzi. Nie pamiętam tak wczesnej wiosny. Ludzie starzy mówią, że podobna zdarzyła się w roku 1812. Owoż wiosna tegoroczna smutna i złowieszcza. Słońce patrzy niby przez łzy, a w powietrzu pachnie krew. Parno strasznie na około. Duszko, duszko, burza idzie z gradobiciem.

Rodacy tu nasi wielce spoważnieli; mniej się szamocą jak przed laty, mniej polegają na marnych obietnicach. Tem lepiej, że mędrsi oto po szkodzie! Boże daj, abyśmy polegali raczej na

Tobie samym! Zresztą święci rodacy w niebie modlą się za nami, to może coś uproszą i dla nas niegodnych potomków swoich.

Wątpię, Kiciu, aby wam pozwolono długo popasać za granicą. Lada dzień spłoszy was rozkaz — do gniazdek. Dla nas na długo znowu zaczną się trwogi i niepokoje o kochanych, jakoby gdzieś żywcem zamurowanych w grobie . . .

Nisia pisała do nas niedawno długi list, prześliczny i budujący list. Ty wiesz, jak ona dziś całkiem ponurzona w Bogu, czytać na klęczkach jeno jej święte upomnienia, tak ostrzem leci w niebo, nie dotykając już prawie ziemi. Chwałaż z niej Panu i błogosławieństwo nam, których miłuje . . .

Zdaje się, że wyczerpałem wszystko, co miałem na razie do powiedzenia. Są rzeczy, których wyrazić nie mogę, lub których wyrazić nie umiem. Nie umiem wyrazić uczucia miłości i błogosławieństwa dla ciebie, jakie noszę w sercu mojem. Sama je raczej odgadnij!

Ściskam, całuję i błogosławię ciebie

Bohdan

30. marca 1854 r.

Po 3-ej z Gałęzowskim na examina do Szkoły polskiej. Zastałem tam Mickiewicza. Dzieci dobrze odpowiadały z języka polskiego. Po 5-ej z Mickiewiczem wyszliśmy i po drodze rozmawialiśmy o rzeczach politycznych.

Do Pani Dyonizyi Poniatowskiej.

Fontainebleau, 25. maja 1854 r.

Kochana, kochana, serdeczna moja, choroba Zosi od dawna nie daje czasu na pisanie. Dużo w domu smutku i co niemiara dolegliwych powszednich trosk, kiedy gospodyni i matka rodziny na łożu boleści. Owoż Zosia moja obłożnie tak chora od 7 blisko tygodni. Musieliśmy ostatnie dzieciątko oddać w cudze kąty na mamki, bo matka nie była w stanie pielęgnować go sama. Nie było jednak w moim domu niepokoju i sarkania.

O tobie, Nisiu, i o modlitwach twoich za mną i za moimi nigdy nie wątpiłem. Biada mi, ażeby po tylu latach spólnych modlitw i cierpień i prób, choć na chwilę zakradł się w serce moje cień zwątpienia o Nisi. Z listami twoimi i bez listów, Nisiu, ja

na zawsze jednakim zostanę dla was, w tem samem uczuciu świętej miłości, w jakiem przeżyłem środek żywota i zestarzałem się, w tem samem uczuciu i umrę. Po prostu, duszko Nisiu, jeślim długo nie pisał do ciebie, to było z pobudki serdecznej, aby oszczędzać twoją czułość zbytnią na cierpienie kochanych. Alboż ja nie wiem, ile ty codzień nabolejesz i napłaczesz się za swoich najbliższych? To na co cię trapić tak już zbolałą i wątłą? Zdaje mi się, że choroba Zosi dzisiaj się przesila. Zaczęła od onegdaj wstawać z łóżka, a nawet wczoraj po raz pierwszy wyszła za próg domu . . . . .

Moi wy, moi, nikt dzisiaj nie wie o swojem jutrze. Zachodzim w jakiś zmierzch, po którym czy jasny dzień, czy noc? Bogu to tylko wiadome. Ludzie od dawna i ciężko grzeszą, a nie chcą ani na chwilę uderzyć w pokutę ku poprawie. Dumni z cywilizacyi i rozumu wyzwolonego, niech patrzą po ruinach starego Rzymu, czem wszystkie te marności świata! Tam koło Forum romanum, dumaćby potrzeba pyszałkom o kolejach rzeczy ludzkich. U nas, co niemiara nadziei, a szczupło wiary i miłości. Z tem wszystkiem Bóg dla świata gotuje swoje nowe cuda i łaski, z których jeśli nie my, to nasze dzieci ucieszą się w pełności świętego uczucia. Dziej się, wolo Boża! Darmo i pisać, ilebym rad przycisnąć was do serca, pomodlić się z wami na pożegnanie, zanim zagra burza i piorunowe chmury przesłonią nas i przegrodzą jedno od drugiego. Nisiu, nie powątpiewaj tylko o uczuciach moich w latach nowych prób. I bez tego jesteśmy już w naszej jesieni, to jak mszyste, głuche dęby stoim obnażeni.

Pióro mi nie chce pisać, a w sercu mojem rzewność. Błogosławię wam obojgu ze łzami, błogosławieństwem w Panu moim, który mi was dał i zachowa na żywot doczesny i wieczny.

Pozdrawiam was i ściskam i całuję z czułością rodzonego waszego

Bohdan.

13. lipca 1854 r.

(W Paryżu) o 11-ej byłem u Gałęzowskiego. Zastałem Mickiewicza. Na śniadanie przyszli Klaczko, Fontana, Tomaszewski, Błociszewski, Hłuśniewicz i Ordęga. Rozmawialiśmy o różnych przedmiotach, a najwięcej o wojnie z Moskalami. Koło 2-ej ruszy-

liśmy do Battignolles na sesyę Rady szkoły. Sesya była ważna. Biernacki, Godebski, Malinowski.

O 6-ej Gałęzowski zaprosił na obiad do Hotelu de Bade Mickiewicza, Ordęgę i mnie. Gwarzyliśmy wesoło do 8-ej.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Fontainebleau, rue de France 120,
dnia 6. września 1854.

Kochany Sewerynie! Niedawno odebraliśmy od mamki chore dziecko, a więc pisku, gwaru i stukotu w szczupłym domku naszym co niemiara. Gdzieżbyś ty, mój drogi, mógł tu nie tylko co robić, ale nawet zasnąć spokojnie? Ja sam, pomimo już nawyknienia i musu ojcowskiego, aby kiedy niekiedy podumać swobodniej, uciekam na pustkę w przyległej kamienicy. Otóż tę pustkę moją urządzimy ci do pracy i na sypialnię. Na kawę i na obiad przyjdziesz do nas. Sądzę, że tak ci będzie najdogodniej.

Zapraszamy cię tedy, Sewerynie, na emigranckie chleb, sól i kwaterę. Przyjedź do Fontainebleau, przyjedź wszakże dopiero za kilka dni, a najlepiej za tydzień. Mamy chore dziecię, to żona nie może się oderwać od kołyski, a stąd ciągły niepokój i nieład w domu. Choroba, da Bóg, się przesili, bo zwyczajnie dziecinna, ale żona moja zostaje wciąż pod wrażeniami cholery, która i do Fontainebleau nareszcie zawitała, lubo nie znacząca.

Do widzenia, mój drogi.

Ściskam po staremu

J. B. Zaleski.

Jadąc do nas, bądź łaskaw zainformuj się w Jardin des Plantes, w które to dni tygodnia otwarte są gabinety zoologiczne, a mianowicie wypchanych zwierząt i ptaków. Maryanek teraz na wakacyach, i obiecałem pokazać mu te osobliwości.

Do Pana Ignacego Domeyki.

Fontainebleau, rue de France 120,
12. listopada 1854 r.

Mój drogi Żegoto, a więc i ty dziś jesteś *pater familias*. Bóg ci daj co niemiara pociech rodzicielskich! U mnie rok po roku

mnoży się dziatwa i mnożą się dla nich obowiązki. Mam czterech synów i córkę. Przypisuję się w liście Józefowym, śród gwaru i zgiełku tej domowej czerni mojej. Już to mi nie da zbytniem myśleniem psować głowy. Gdzie tam, niepodobna mi nawet zebrać myśli.

Co ci pisać? Dużo i nic. Żyjem w czasie wstrząśnienia europejskiego. Potężni mocarze poszli w załebki. Groźne wypadki, a nie pobłogosławione przez Pana Boga, toż jałowe, nie płodne dla ludzkości. O Polsce ani słychu w gabinetach dyplomatów. Wątpimy, aby bez niej zdołali przytrzeć rogów Moskwie. Smutnoż, mój Ignacy, na tym biednym świecie. Obyż choć dzieci nasze dożyły lepszych to jest zbożniejszych lat! Pan Bóg wciąż upomina: oto cholera, wojna, głód przechadzają się pod ręce pomiędzy narodami starego lądu. Strzeż was Boże ode złego europejskiego, a nam daj upamiętanie i poprawę.

Onegdaj widziałem Adama [1]). Zdrów i czerstwy, zdrowszy i czerstwiejszy, niż był w młodości i w średnich latach, utył i pogrubiał. W domu jednak ma wielkie umartwienie. Żona jego obłożnie i niebezpiecznie chora. Doktorowie Hłuśniewicz i Gałęzowski mówią, że choroba Adamowej tak osobliwa i rzadka, że na milionie kobiet, ledwie się zdarza. Marynia ogromna dziewka, słuszniejsza od matki i grubsza. Władzio ładny chłopiec i uczy się dobrze.

Całuję cię i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Księdza Józefa Hubego.

Fontainebleau, 25. listopada 1854.

Szanowny i kochany Ojcze Józefie, nie wiem czy dobrze robię, że w tak ważnym dla Kościoła i chrześciaństwa katolickiego czasie, przerywam kochanemu Ojcu jego myśli i modlitwy pobożne moim prywatnym listem; kilka mam do tego powodów, które mnie przed Tobą usprawiedliwią. A naprzód, od nowego roku do niedawna, Bóg nas doświadczył różnemi próbami: choroby obłożne nie wynosiły się od nas z domu, śmierć stała nie ledwo wciąż u drzwi. Bohdanowa i dzieci chorowały nam kilku nawrotam[1]

[1]) Mickiewicza.

ciężko i długo, zwłaszcza najciężej chorowała Józia, jedyna córka i Kazio, najmłodszy moich Bohdanów. Smutku i kłopotów mieliśmy dowoli. Biedna matka sama o swojej sile w łóżku przez sześć tygodni ruszyć się nie mogła, a nieco później literalnie przez 45 dni nie rozbierała się i nie kładła do łóżka przy chorem dziecku. Od miesiąca wszakże cieszymy się miłosierdziem Bożem. Pan Bóg odjął powoli troski i boleści, matka i dzieci wyzdrowiały i oto znowu uwielbiamy w pokorze rękę Opatrzności, co nas tak łagodnie upominała. Mam mocną wiarę, że te łaski wyjednała nam i sprawiła u Syna swego Przeczysta Marya, do której i my sami niegodni i święte dusze za nami modliły się. Skruszonem i upokorzonem też sercem pragniemy Jej teraz podziękować, dla tego udajemy się do was, kochani Ojcowie, i prosimy Was, abyście w dniach uroczystego uwielbienia Niepokalanej, których ze drzeniem miłującego serca, jak dzieci dla matki wyglądamy, w ofiarach waszych świętych wspomnieć raczyli i o nas grzesznych, i tem wspomnieniem nas i nasze nędzne podziękowania milszemi Jej uczynili.

Co to za wielkie błogosławieństwo być teraz w Rzymie i patrzeć na Namiestnika Chrystusowego, okrywającego nowym rąbkiem Niepokalaności dziewiczej ołtarz Pański na ziemi. Czyjeż serce katolickie nie rozraduje się ufnością w świętem a uwielbionem Niepokalaniu Matki naszej i Matki tego, co nas ma przyjść sądzić. Przy takiem powszechnem weselu świata katolickiego, my tylko jedni oto musimy się smucić, że podobno, nie masz tam w Rzymie ani jednego pasterza z kraju, któryby reprezentował Kościół katolicki, uciśnionego ludu katolickiego. O jakże to jeszcze bardzo grzeszni być musimy, kiedy nas Pan Bóg pod jarzmem odszczepieńców na wodzy tak trzyma.

Od wyjazdu moich Daryuszostwa z Niemiec, straciłem ślad i wiedzę o nich; nie wiem całkiem gdzie są i co się z nimi dzieje. Lękam się, czy które z nich nie chore. Przyłączam tu do łaski twojej, kochany Ojcze, karteczkę do nich; jeżeli są w Rzymie, upraszam oddaj Im, czy sam — czy, gdybyś nie miał czasu, przez X. Hieronima lub X. Piotra. Gdyby nie byli w Rzymie, a mieli przyjechać, zachowaj karteczkę u siebie do Ich przyjazdu; gdyby nadspodziewanie moje wrócili już do kraju, karteczkę spal. Teraz zaś, nie czekając na ich odpowiedź, donieś, błagamy, jeżeli wiesz, jak się oni mają i gdzie są; a także o słówko prosimy, czy są Biskupi z Polski?

Świat się widocznie w stosunkach swych politycznych przeobraża, masuje się z różnonarodowych form w jedność, co z tej masy Bóg wyprowadzi, dotąd zakryte przed okiem rozumu ludzkiego, serce tylko wierzące przeczuwa, że chwałę i tryumf Kościoła swego katolickiego. Obyż się i nasza Polska za sprawą Niepokalanej Matki i Królowej naszej przeobraziła na państwo niepokalane i przeczyste w katolicyzmie.

Proszę jeszcze kochanego Ojca o wręczenie drugiej karteczki Romanowi Postępskiemu. Jenerała Szymanowskiego chciej najuprzejmiej i serdecznie od nas pozdrowić; i Onufrego, starego artylerzystę, oraz wszystkich łaskawych znajomych.

U nas tu nie ma nic nowego. Ks. Aleksander musiał sam pisać o swojej misyi na wyspie Aix, gdzie 175 Polaków wierzących i zgłodniałych chleba anielskiego znalazł. Piękny jego list w tym względzie, umieszczony w *Univers*, musieliście czytać. Ledóchowski wrócił, jak mówi, na jakiś czas do Paryża, Gałęzowski został Prezesem Rady szkolnej Batigniolskiej, na miejscu zmarłego Biernackiego: reszta starego i młodego naszego pielgrzymstwa, co się nie wyrwała naprzód do Carogrodu, czeka i wygląda wypadków, z większą zdaje się rezygnacyą i ze spokojniejszym umysłem niż dawniej. Rok, który niezadługo mamy zacząć, będzie może dla nas wygnańców twardszym od innych, bo wszystko się w cenie tutaj podnosi, a stosunki z krajem całkiem ustały. Ale „kogo Bóg stworzył, tego nie umorzył“, mówi stare przysłowie polskie, oparte na ufności w Bogu.

Osobno każdy i każde i wszyscy razem całym domem polecamy się modlitwom twoim, kochany i szanowny Ojcze Józefie. i modlitwom wszystkich Ojców i całego Zgromadzenia w świętym Klaudyuszu i składamy Wam, Szanowni Ojcowie, wszystkim razem i każdemu z osobna, nasze poważanie i miłość w Chrystusie Panu.

Trzymający pióro, stary dziadek prosi jeszcze kochanego Ojca Józefa o osobne błogosławieństwo dla pięciorga dziatek Bohdanowych, które się koło stolika kręcą, i ręce kochanego Ojca z pokorą synowską całuje

Józef Zaleski [1]).

---

[1]) Brat Bohdana.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza.

Fontainebleau, 24. grudnia 1854.

Szanowny i kochany Ojcze Hieronimie, przeszłą razą pisałem do ks. Józefa, prosząc Go, ażeby przyłączony mój bilecik oddał Dyzi, spieszę mu najpokorniej podziękować za dopełniony komis; właśnie w wigilię wigilii odebraliśmy od nich słów kilka, i przestaliśmy się niepokoić tak długiem ich milczeniem. Ale oni swoim zwyczajem nie przysłali nam swego adresu, a nie chcąc na niepewne listu puszczać, zwłaszcza że jak widzę, kilka ich zaginęło, adresuję jeszcze raz do was i upraszam, kochany Ojcze, wręcz przyłączony tu Daryuszowi.

Sami jedni i dosyć smutno odbywamy tu święta, jam nawet do stołu Pańskiego nie mógł dzisiaj przystąpić, bo dla niemocy nie mogłem wyjść z domu. W duszy, zebraliśmy wszystko około siebie, co nam tutaj najmilsze i najdroższe; w tym zbiorze wy, kochani nasi Ojcowie, niepoślednie miejsce trzymacie; niechże Wam Bóg zesłaniem na Was Ducha Świętego błogosławi na świętość na ziemi i w niebie. Co to za obfitym zdrojem łask byliście niedawno ożywieni! Wy, bogacze, którym Bóg dał w samem źródle czerpać skarby, powiejcież na nas, ubóstwo, tym duchem świętego wesela, którego dusze wasze muszą być pełne. Długo, długo, prawie rok cały źle u nas było w domu, toż modlitw waszych wiele nam trzeba, tak na podziękowanie za miłosierdzie Jego nad nami, jak też na zapas do przyszłych łask. Od niejakiego czasu coraz to bardziej niedomagam, zdaje się psuć moje liche ziemskie mieszkanie i przestrzegać duszę, że czas niedługo w podróż. O, gdyby zasługami, albo przynajmniej pokutą droga była znajomsza, któżby się wahał na chwilę trzymać tu tego błota. Łasce i modlitwom Waszym, Ojcowie kochani, polecam siebie i wszystkich moich i pozdrawiam Was w miłości Pana i Zbawiciela naszego,

Wasz

Józef.

Wielebny mój i wielbiony i kochany bardzo Ojcze Hieronimie, jak się ty miewasz? i jak się miewacie tam wszyscy Ojcowie?

Przeżyłem ciężki rok, niemal ciągle przy łóżkach chorych, jak w lazarecie. Żona mi srodze cierpiała wiele tygodni, a potem wszystka dziatwa, i dwoje bez nadziei. Bóg pogroził jeno grze-

sznikowi i wnet udobruchał się, snać na wołania niepokalanie poczętej, bo uprzykrzano się Jej za nami przy ołtarzu w Notre Dame des Victoires.

Mój drogi Ojcze, jakże wy szczęśliwi, żeście byli w Rzymie na godach Królowej Anielskiej. Czytamy teraz w *Univers* szczegóły i radujem się i płaczem jak dzieci. Matka bo pospólna, uczczona godnie, że Przenajświętszą ziemia ją zowie. I błogosławić będą narodowie.

A po świątkach wspaniałych, czy nie zawitasz do nas, kochany ks. Hieronimie? Och, czas! Otwiera się żniwo Panu. Między jeńcami moskiewskimi tylu świętych rodaków. Ksiądz Aleksander rozpoczął wielkie dzieło na chwałę Bożą. Ale czy mu sam wydoła? Onegdaj czytaliśmy w *Univers* jego list o bierzmowaniu braci, nad którym popłakaliśmy się świętemi łzami. Przypadkiem nadjechał z Paryża ks. Duński, a kiedyśmy mu pokazali ów list, rozczulił się szczerze i przyznał wielką zasługę ks. Aleksandrowi.

Nie ma co mówić, ks. Aleksander jest dziś na zenicie swej działalności. Czyni, a nawet i pisze wyraźnie pod namaszczeniem z góry. Jaka święta pokora w tych jego listach o żołnierzach, a prostota prawdziwie kapłana, ucznia ewangelistów. Biada temu z Polaków, kto nie płakał nad sprawozdaniem ks. Aleksandra! Bóg tai wielkie zamiary jakieś z nami. Politykowcy nawet zaczynają wypierać się już Bema i Czajkowskiego, t. j. politykowcy krajowi, zatajeni. Niestety, Hotel Lambert wciąż w grzesznej dyplomacyi brnie. Ojcze Hieronimie, azaliż nie wybieżysz choć do Bastii na Korsyce, kędy rodacy nasi zdążają na ofiary do legii cudzoziemskiej. Orzeźwiłbyś się, zmężniałbyś kaznodziejo między prostaczkami takiego hartu, a i Panu przybyłoby z nas chwały. Świątki i Nowy Rok to życzeń wam, Ojcowie, bez liku i z głębi kochającego serca. Tulę się do łona świątobliwego ks. Józefa. Ks. Piotra całuję w ramię z czułością, ks. Wilczyńskiego *ditto* i resztę waszej rzeszy.

Proszę wszystkich was o łaskę dla mego domu, o miłość i o modlitwy dla starszych, i za dziatwę, a zwłaszcza, kiedy niekiedy przy ofierze Mszy św.

Bądź mi zdrów, kochany mój i serdeczny Ojcze Hieronimie, a napisz kiedy.

Wasz

Bohdan.

5. lutego 1855.

Wieczór u Mickiewicza. Aleksander Chodźko i Panna Zofia Szymanowska. Wróciłem koło 11-ej do Gałęzowskiego.

Do Księdza Hipolita Terleckiego.

Fontainebleau, 10. lutego 1855 r.

Wielebny i kochany Ojcze Hipolicie, umyślnie z dnia na dzień odwlekałem odpowiedź na twój list, ażali się tymczasem coś nie wyjaśni na Bożym świecie, ażali się nie dowiem skąd dobrej nowiny dla ciebie. Darmo, wszystko po staremu. Onegdaj byłem w Paryżu i zabiegłem zaraz do twego klasztorka, ale nie zastałem ks. Bogumiła i Juliana.

Domyślamy się, że podczas zjazdu biskupów w Rzymie, musiałeś nieco posunąć robotę około sprawy, musiałeś dużo zebrać objaśnień o potrzebach i usposobieniach ludności słowiańskich w Austryi i na Tureczczyźnie. Napominał mi ongi listownie ks. Bogumił, że trwasz w zamiarze Misyi na Wschód. W tym czasie trudno z daleka wiedzieć i widzieć, co da się zrobić? Zdaje się niepodobnem, aby Rossyanie rychło przekroczyli za Dunaj. Bułgarya tedy. Bośnia i Serby stoją dla was otworem. Z tem wszystkiem war i gwar polityczny będzie długo na przeszkodzie świętym misyom. Wnioskuję tylko z czasowych okoliczności, ale nie przesądzam. Bóg ci natchnie słudze swemu, kiedy czas będzie siejby. Donieś proszę poszczegółowo, co ci się udało i nie udało z Ojcem Świętym i z biskupami? Jakie masz nowe nadzieje i obietnice? jakie widoki? skąd pomoce i ułatwienia i t. p.? Cieszyliśmy się, że B... podpomógł was trochę w Paryżu. Ale to kropla wody dla spragnionych. Bóg widzi, jak modlę się, aby wam Pan pobłogosławił ku chwale swej.

Wiesz, kochany ks. Hipolicie od ks. Bogumiła, jaki tu u mnie był lazaret. Dwoje dzieci przez wiele dni leżało między życiem i śmiercią. Bóg się zmiłował na wołania dusz świątobliwych. Twój Bogumił i Julian z czułością ofiarowali wiele mszy i na moją intencyę. Bóg zapłać im i Instytutowi waszemu. Teraz, dzięki Bogu, zawitały do mego domku po staremu zdrowie i pokój. Ksiądz Edward [1]) i Różycki wynieśli się stąd do Paryża. Onegdaj widzia-

[1]) Karski vel Duński.

łem Jenerała Wysockiego. skoro wysiadł z drogi żelaznej. Wrócił ze Stambułu, powiada, że tam nie dobrze idą rzeczy. Nieład i niesmak powszechny. Ks. Mikulski jest kapelanem przy lazarecie rannych moskiewskich. O Gozzym nigdy nam nie pisuje . . . .

Ściskam i t. d.

J. Bohdan.

PROJEKT DEKLARACYI [1]).

1855.

Rozbiór Polski rozpoczął epokę nieprawości politycznych. Czyn ten bezbożny, gorszący, przeciwny prawu i sprawiedliwości społeczeństw chrześciańskich, rozchwiał od dawna równowagę i ład państw europejskich, a Naród nasz pogrążył w otchłań niedoli. Odtąd to Insurrekcya stała się jedynem posłannictwem i świętym obowiązkiem dla każdego Polaka. Od 80 lat klęski wojenne, Sybir, wygnania i niepoliczone zawody wzmogły naszą wiarę, rozogniły patryotyzm: toż ślubowaliśmy Bogu i Ojczyźnie wytrwać w tych uczuciach.

Emigracya Polska, po upadku ostatniej Insurrekcyi, podniosła na nowo po Ojcach tę narodową swoją misyę. Przez 25 lat na ziemi tu francuskiej stała na straży nieprzedawnionych praw Polski, była niejako żywym jej głosem, obwołującym przed światem krzywdy i gwałty przeciw religii i narodowości. Krzywdy te i gwałty znane są dziś powszechnie: brzmiały o nich długo głosy z mownic wolnych ludów, i wiemy, że zaniepokoiły nieraz sumienia panujących i mężów stanu.

Nowy cesarz Rossyi w świeżej mowie przed ogłoszeniem aktu tak zwanej Amnestyi, z urąganiem patryotyczne usiłowania Narodu naszego nazwał m a r z y c i e l s t w e m. Odpieramy wyraz ten z całą godnością polską: zaprawdę, niegodny on ust władzcy wielkiego narodu. Na szczęście, sprawa nasza leży w łonie sprawiedliwości Bożej. Akt Amnestyi i ludzie, co go podpisali, rychło przeminą; a odbudowanie Polski pozostanie na zawsze żywotnem zadaniem chrześciańskiej ludzkości. Bóg liczy ofiary nasze: w Bogu samym prawo i prawda dla Polski.

Akt Amnestyi nie tyczy się nas zgoła, bośmy nigdy i w niczem niezawinili przeciw cesarzowi Rossyi. Nie dokaże także nikt, abyśmy żałować mieli przeszłości: i owszem, da Bóg, chlubić się

---

[1]) Zdaje się z r. 1855.

nią będziem na plemionach słowiańskich, jak słusznie chlubią się Rossyanie ze szlachetnego oporu swego przeciw najezdnikom mongolskim.

Z ręką na sumieniu oświadczamy niniejszem, że uczucia tu wyrażone, są pospólne i rodakom naszym w kraju: ujarzmieni, nie mogą mieć i nie mają innego wolnego organu, jeno w nas braciach swoich na Emigracyi.

Działo się w Paryżu . . . . .

6. marca 1855 r.

Józef wrócił z Paryża z wiadomością, że Adamowa Mickiewiczowa dogorywa.

7. marca.

Przed 8-ą wyjechałem do Paryża. Koło 11-ej byłem już u Adama Mickiewicza, który utracił żonę. Znałem Celinę od chwili kiedy wyszła za mąż i we wszystkich przygodach 20 lat z górą. Adam smutny, wszakże w spokoju ducha. Nadeszli Zan i Służalski i ten ostatni zdołał go nieraz rozśmieszyć nawet. Dzień prześliczny.

8. marca.

Po śniadaniu z Ordęgą, Januszewiczem i Gałęzowskim do Adama na exportacyę zwłok Celiny. Zastałem wielką ciżbę Polaków. Czartoryski Adam stary długo ze mną rozmawiał i Branicki, Aleksander Fredro, Sienkiewicz i Królikowski i t. d. Msza w kościele St. Paul i pogrzeb na Père Lachaise. Adam się rozpłakał i ja z nim i kilku przyjaciół.

Z Gałęzowskim na drogę żelazną. On pojechał do Mickiewicza z propozycyą Falkenhagena-Zaleskiego, że chce zająć się wychowaniem Józia Mickiewicza.

14. czerwca 1855.

Odwiedziny Mickiewicza. Przed domem spotkałem Lenartowicza i Kaplińskiego. Rozmowy polityczne. Lenoir Zwierkowski, córki Adama i Panna Zofia Szymanowska. Wróciłem z Lenartowiczem i Kaplińskim na piechotę.

Do Pani Zofii Zaleskiej w Bourbonne les Bains.

Fontainebleau, lipca 1855.

Moja kochana i najukochańsza, o samej 11-ej rano odebrałem twój list z Bourbonne. Rachowałem na to, że Kazio zaśnie zaraz i da mi pół godzinki czasu wolnego do pogadanki z tobą. Gdzie tam. Pomimo, że obudził się przed 5-tą, całutki dzień przed południem i po południu przeszalał z Karolkiem. Nie było sposobu ani go uśpić, ani odstąpić na chwilę. Rad nierad musiałem pisanie odłożyć na wieczór. W tym momencie głucha cisza w domu, prawdziwie cisza pustkowia. Burzliwa trójka zhasana i najedzona śpi snem twardym i smacznym, że aż zazdrość patrzeć na nich.

Dom rozpołowiony, to rozpołowione i serce. Tęsknię za wami, z opróżnionych kącików ciągle wionie jakieś przypomnienie. Szczęściem, że Bóg dał dużo pracy, to nie ma czasu na tęskne marzenia. Doprawdy, duszko Zosiu, z dawien dawna nie zaznałem w duszy mojej takiej ślicznej, przejrzystej pogody. To uczucie, że się żyje po Bożemu, że się dopełnia przeważna powinność, umila wszelki trud. Zdaje mi się, że mógłbym tak przeżyć miesiące i lata z mojemi dziećmi, chociaż takie nie karne i rozhukane jak źrebię ze stepów. Piszę o tem tak szeroko, ażebyś wiedziała, że zasmakowałem w mojem nowem położeniu i tem samem była spokojna o dom i o nas tu wszystkich. Spokoju i wywczasu potrzeba ci na gwałt przy kąpielach. Otoż kąp się i lecz, kiedy Bóg daje sposobność po temu... Gospodarstwo idzie nam wyśmienicie. Józef dużo mi pomaga, on to kucharzuje dzieciom na południenki, Maryanka odprowadza do szkoły i przyprowadza . . . .

. . . .

Całuję i zacałowuję was

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Fontainebleau, 20. lipca 1855.

Najmilsza, najukochańsza moja, dzień dobry tobie! Piszę o 4-ej i pół. Ptaszki nasze śpią, ale, wedle zwyczaju, tuż, tuż się pobudzą. Wczoraj wieczór, pomimo najlepszej chęci, nie mogłem zdobyć się ani na kilka słów, tak byłem znużony i spiący, Marya-

nek zawczoraj całą noc skwirczał mi na zęby, że obydwa niezmrużyliśmy oczu.

Ucieszył mnie i ochłodził w duszy twój środowy list, wieje zeń coś rzeźwiącego. Takie w nim dobre i pobożne usposobienie, takie strzeliste a świeże uczucie, taka swobodna i pogodna myśl, że doprawdy czuć zdrowienie, to jest wypoczynek duchowy, po latach umęczenia i znojów powszednich. Dajci Boże, jak najdłużej używać tego moralnego wczasu, tak po kąpielach jak i podczas kąpieli. Niepodobna mi na razie nastroić się do usposobienia twego podniosłego, taki gwar i rozterka w myślach moich. Chodzi mi głównie o wyprawienie tego listu co najspieszniej, abyś nie trapiła się niepokojem o nas, oczekując na wiadomości czwartkowe. Dziękiż Bogu! w domu nic nowego. Dziatwa zdrowa . . . . . .

. . . Porządek i ład kwitną u nas, o ile mogą kwitnąć bez gospodyni. W kuchni i w salce jadalnej czysto. Domagam się tego wciąż od służącej. I na dzieciach odzienie schludne. Dwa i trzy razy na dzień przebieram sam Kazia . . . .

Mieliśmy list i od Dyzi, po dawnemu treści świętej i podniosłej. Wyprosiła się u męża od wód Emskich. Na parę miesięcy zamieszkają Florencyę, a raczej willę po Eugeniuszu, tuż pod miastem. Józia Orłowska z mężem wyjechała już z kraju i jest zapewnie w Ems. Mamcia [1]) także spodziewa się dostać paszport do Włoch. Z tego wszystkiego wydaje się, że Daryuszostwo nie myślą o powrocie. Pisze mi Gałęzowski, że Poniatowscy ponieśli ogromne straty przez powstanie chłopów, które właśnie w ich okolicy wrzało najburzliwiej. Chłopi zabrali wszystkie sukna w Tahańczy z obietnicą wypłaty, która się nigdy nie uiści.

Rzewnie mi było dziś na Mszy św. i komunii. Polecałem opiece Boskiej mego starego Eliasza. Bogu tylko wiadomo, ile ja mu dłużny! On był mi ojcem i dobrodziejem. W pocie czoła dopełniał tych obowiązków, a tymczasem los nas tak rozłączył na 35 lat i może na zawsze. Serce mi się pęka, ile razy o tem kiedy pomyślę . . . .

Bóg z wami, moi.

Bohdan.

---

[1]) Pani Iwanowska.

Do Pana Hipolita X....

Fontainebleau, 22. lipca 1855.

Szanowny Panie Hipolicie! Ksiądz Kaczanowski w podróży swej zahaczył o Fontainebleau: mam oto sposobność wskok zadość uczynić twemu żądaniu. Posyłam kilka wierszy nieznaczących, kilka chwastów uszczknionych na ugorach moich emigranckich, powtarzając za Janem Kochanowskim:

„U nas te chwasty krzewią się okwito,
Bujniej daleko niż owies i żyto".

Łączę pozdrowienie przyjazne od siebie i od Józefa.

Życzliwy

B. Zaleski.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Fontainebleau, czwartek wieczór,
lipca 1855.

Moja najmilsza, jedynaczko moja, raduję się na myśl, że już za kilka dni będziem znowu razem, dłoń w dłoni, i serce przy sercu. Nie zdołam nigdy wysłowić tęsknoty, jakiej zaznałem przez te trzy tygodnie. Chodziłem jakbym chmurę połknął. Zasępiło mi się było bardzo w duszy, wszakże ani słówkiem nie zdradziłem stanu mego, aby cię nieroztkliwiać w samotności twojej i śród leków. Toż przecie, Zosiu, miłość i tęsknota, to jak dwie prządki mojego żywota. Może być, że czułość moja stępiła się już nieco, a raczej że nie umiem jej wynurzyć na jaw, na jaśnię, jak ongi za lat młodszych, za lat poetyckich. Choć rzadsze teraz dni zapału i łzy uczucia rzadziej płyną, z tem wszystkiem daleko mi jeszcze do zlodowaciałej starości. I owszem, kochana, w głębi ducha mego, czuję płomieniące się wciąż ognisko miłości, coraz czystszej, coraz podnioślszej, coraz strzelistszej w niebo ku Panu, który je zapalił, który jest o g n i s k i e m o g n i s k. Zosiu, tyś moja własna, nierozdzielna w czasie i wieczności, to com śpiewał niegdyś o Aniele Stróżu, stosuje się i do Ciebie. W Panu, Panu.

Och! w Miłości tam ognisku,
Jak dwie lilie w jednym wieńcu,
Oblubieniec w oblubieńcu
Zlejemy się tchem w uścisku.

Na tem błogiem uniesieniu urywam, duszko. Doprawdy, nie dowidzam przy świeczce, mgła przed oczyma i stąd nieznośny trud i anty-miłośne roztargnienie. A więc schodzę co rychlej do spraw potocznych . . . .

Całuję i t. d.

J. Bohdan.

21. sierpnia 1855.

Przyjazd Mickiewicza z familią na sześć tygodni. Przyjazd Lenartowicza.

22. sierpnia. — Mickiewicz w nieobytności mojej wynurzył się serdecznie przed Zosią z powodu żony. Spotkałem w lesie Mickiewicza, długa z nim rozmowa. Na obiedzie Lenartowicz.

23., 25., 30. sierpnia. — Mickiewicz na obiedzie.

4. września 1855.

Zwyczajem, panna Zofia Szymanowska z dziećmi i Józiem Mickiewiczem w lesie. Żona przyniosła wiadomość, że Adam wrócił z Paryża i jutro opuszcza Fontainebleau, bo ma puścić się na wschód. Po obiedzie u Mickiewicza. Jedzie do Konstantynopola z Wład. Czartoryskim w misyi naukowej. Nie wiele mogłem zeń wybadać, chociaż długo z sobą mówiliśmy. Zostałem u nich blisko do 10-ej. Panna Szymanowska, dzieci i Pan Lévy. Gawędziliśmy o oryginałach szlacheckich. Pożegnaliśmy się serdecznie.

5. września.

Mickiewicz rano odjechał. Żona go już nie zastała, ale widział się z nim Józef.

11. września.

Mickiewicz dziś wyjeżdża do Konstantynopola. Dzień słotny.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Paryż, 5. grudnia 1855.

Drodzy moi. najukochańsi, dziś nie wrócę do domu, ani może nawet jutro, chociaż usiłować będę wyrwać się jutro choć ostatnim pociągiem. Wczoraj od południa byłem na zebraniu panów u Raczyńskiego. Posiedzenie bez rezultatu. Potem byłem u Sieńkiewicza i Cieszkowskiego. Dziś zebranie wieczór u Falkenhagena-Zaleskiego. Chodzi rzecz o ustanowienie Komitetu, któryby się zajął zbieraniem składki na dzieci Adama. Otóż od kogo wyjść ma początkowanie. W tej sprawie toczy się spór. Zaraz po herbacie idę do księży, a potem do księcia Adama. O 2-ej posiedzenie w szkole polskiej.

Ściskam i całuję Zosieczkę, dziatki błogosławię

Wasz

Bohdan.

Do Pani Zofii Zaleskiej.

Paryż, 6. grudnia 1855 r.

Moja najukochańsza, tęskno mi do was, że ledwie nie płaczę. Usiłować będę, aby dziś wrócić do domu. Chodzi mi, ażeby coś zrobić dla dzieci Adama. Pełno jest kłopotów, w które jestem zawikłany i muszę uprzątnąć je, zanim powrócę do was. Wracam od księcia Adama i zaraz lecę do Morawskiego. Branicki, Raczyński, Cieszkowski, czekają na mnie. Jestem pośrednikiem między stronnictwami, i przytem w części redaktorem odezwy do rodaków. Mam to wszystko na głowie do załatwienia w skok. Nie trwoż się, gdybym dziś nie wrócił.

Całuję i t. d.

B. Zaleski.

Grudzień 1855 r.

Śmierć Mickiewicza. Podróż do Paryża z tego powodu. Żal rodaków. Narady. Czynny udział mój w nich. Wspaniałomyślność panów polskich. Cały grudzień uczucie i myśl w rozterce z pobudek nieodżałowanej tej straty. Nie zapisywałem też notatek.

Do Pana Wojciecha Stattlera.

Fontainebleau, 3. stycznia 1856.

Panie Wojciechu, a właściwiej kochany Panie Wojciechu, miłyś bo nam bardzo: dusznie i serdecznie przylgnęliśmy do ciebie od razu i ja i domowi moi. Niestety, zapoznaliśmy się i pokochali na dobie szarej, omglonej, kiedyśmy już uronili tyle z bujnego liścia:

„ . . . . . . i w późnej jesieni,
„Jak mszyste, głuche dęby stoim obnażeni".

Wierzę jednak, że nowy ten stosunek zawiązał się między nami opatrznie.

Przepraszam, kochany, za opóźnioną odpowiedź na twoją wymowną i gorącą odezwę do mnie. Przy świątkach i Nowym Roku, miałem uczucie i myśl w rozterce: byłem co się zowie w r o z g o n i e ciągłym za gwarną dziatwą moją, to anim się spostrzegł, jak ubiegły mi dzień za dniem.

Spółczuję w głębi duszy nieukojony, sierocy żal twój po Adamie. Mistrz w roli swej mistrza, wpłynął przeważnie i stanowczo na serdecznego człowieka i artystę; on to zaprowadził do ołtarza i natchnął Machabeuszami; on to wzmógł, ożywił i niejako namaścił cię na oboje powołanie ziemskie. Nikt i nigdy nie zastąpi tobie Adama... Chlubno mi, że tulisz się dzisiaj do mego łona. Z tem wszystkiem ofiarować mogę jeno braterstwo, jeno miłość w Panu czystą, rzewną dla ciebie i dla twoich.

Darmo i mówić o tem, ile boli nam w sercach strata wielkiego wieszcza i spólnego przyjaciela. Pusto nam będzie po nim, kochany Panie Wojciechu, pusto, och! po wszystkie dni. I jam się urodził w Arkadyi! Urodziłem się w zaścianku tejże samej okolicy, kędy Adam był szerokowładnym panem. Graniczyliśmy o miedzę, sąsiadowali druh z druhem długie, długie lata, w staropolskim wciąż obyczaju, „że szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie". Publiczne i osobiste klęski wespół my przeboleli i opłakali. Przez wiek cały nie zranił Adam ani razu mego uczucia. Dumny i szorstki niekiedy w pożyciu z ludźmi, dla mnie zawżdy był braterski, słodki. W zapamiętałości ongi Towiańszczyzny, uszanował z czułością mój skrupuł. Mogę się dziś pochlubić, żeśmy sobie wytrwali nawzajem w przyjaźni aż do końca. Jako

wiesz, Panie Wojciechu, z Fontainebleau puścił się Adam w ostatnią swoją podróż. Toż biedzę się teraz jak na mrówisku przypomnieniami, co obłażą mnie takie gryzące w oczach. Otrzej łzy — i dalej, dalej!

Nie mam dziś stosunków z krajem i nie czytam waszych dzienników, ale przeczuwam, jaki tam rozjęk i żałoba w całej Polsce. A więc Stattlerowie, rodzino polska sztukmistrzów, mistrzów sztuki, czujcie się co rychlej do narodowego swego obowiązku! Nuże do pęzla, do dłuta! Aby uczcić godnie pamięć Adama, potrzeba zaiste wysokiego natchnienia! Otoż musicie je wzbudzić w sercach waszych!... Myśl wasza do Pomnika, na którymby Adam szedł zdawać sprawę Panu ze swego posłannictwa, niezaprzeczenie jest arcypodniosła. Zaprawdę, posłannictwo jego było wielkie i osobne. Wieszczy mąż, słowomocarz, zamieszkiwał on samotnie wyżyny duchowe, skąd i Niebo dlań było niżej i Bóg bliżej, skąd wieńconośny, opromieniony, niejako w przemienieniu cudownem, widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyźnie i po świecie!... Coś Dawidzkiego i Napoleońskiego zarazem przeświecało w obliczu jego, niby niósł na czole gwiazdę proroka i bohatera! Czy spełnił to posłannictwo na rozmiar swego ducha? W czem tkwił dla niego trud trudów? Oprócz tego, czy da się wyrazić, uduchownić w marmurze geniusz wieku wobec Boga-człowieka? Przeczuwam w tem różne niebezpieczeństwa... Mniemam, że to przedmiot raczej dla malarza, niż dla posążnika. Prostszy i łacniejszy do wykonania zdaje mi się pomysł wasz drugi, Pielgrzymki wieszczów do Grobu Matki, usiłujących podważyć wieko trumny i tchnąć w nią żywot swój ku zmartwychwstaniu. Adam niewątpliwie płomiennem, patryotycznem uczuciem sprawił cud: — rozgrzał on Polskę i słowa żywota jej rozgrzmiał w świat. Oczywiście na pomniku Adam będzie na przodku, ale nieopodal powinienby stać i czcigodny Kazimierz Brodziński, a może i Malczewski i Witwicki i t. p. i t. p. Napomykam tu o pomniku jako niewtajemniczony, jako nieuk, a więc tylko nawiasem. Sami to obmyślcie lepiej w artystowstwie swojem, wykochajcie w uczuciu polskiem, bo my poniekąd widzim jeno wzorzec myślny, w oderwaniu od niezbędnego warunku, od wcielenia go, od formy i t. p.

Czegoż wam winszować przy Nowym Roku? Co ten rok nowego Wam przyniesie? Ojcowie rodzin, kochany Panie Wojciechu, obadwaj zapewne mamy jedne i też same życzenia. Och! módlmy Pana o ziszczenia już na pokolenia nadziei naszych i chrześciań-

skich i polskich. Módlmy o dostatek chleba powszedniego, o b o-jego chleba, w domach naszych, o wzrost chwalebny synom. o pokorę dla nich i dar modlitwy, to jest o grunt i ziarno święte. z których jeno wystrzela złota różczka w niebo, różczka cudów dla rodzin i dla ludów.

Poleć nas, Panie Wojciechu. sercu i modlitwom zacnej twojej Rzymianki. toż miłości młodszych synów. Wierzajcie, iż was całą tutejszą zagraniczną gminą szacujemy i kochamy. Żona moja i Józef mój wdzięczni za pamięć, pozdrawiają uprzejmie, i szlą wzajemne życzenia. Dziękujemy za szczegóły o pracach Henryka. i nadal zamawiamy sobie podobną przyjacielską względność. Może tymi czasy i sam do niego napiszę; radbym, aby przy okazyi przysłał mi gipsowe odlewy biustów Adamowego i mego; domowi moi niech mają miłą pamiątkę.

Wciąż oczekujemy na sprowadzenie zwłok Adama, które pochować mamy w Montmorency, obok sędziwych naszych patryotów. Dzieci Adama będą przyzwoicie wyposażone. Możni rodacy pokazali się spaniałomyślnie. Byłem świadkiem szlachetnych obywatelskich uniesień z tego powodu.

Przyjmij. kochany Panie Wojciechu, zapewnienie mego szacunku i przyjaźni

J B. Zaleski.

21. stycznia 1856 r.

Skoro świt do Paryża z Józefem. Byłem żywo rozrzewniony w sercu.

W Paryżu ruszyliśmy do kościoła św. Magdaleny. Tłumy Polaków przed kościołem. Wątróbka opowiedział przygodę Zamojskiego. Jakiś Jaźmiński wybił go kijem. W kościele także ścisk. Byłem bardzo rozrzewniony na widok trumny Adama. Po nabożeństwie, za konduktem ruszyłem z P. Wołowską starą, z Zosią i z synami Adama do Montmorency. O $2^1/_2$ stanęliśmy przed kościołem. Znów nabożeństwo. Młodzież niosła na ręku potrójną z ołowiem trumnę na cmentarz daleki. Stanąłem nad grobem. Zacząłem mówić i za łaską Bożą najwyraźniejszą. poszło mi dobrze. Pomimo że pismo niewyraźne, a stąd nieczytelne, wygrzmiałem jednym tchem głos. który sprawił wrażenie. uścisków niemiara od rodaków.

22. stycznia. — Po 12-ej w deszcz i słotę ruszyliśmy do Arsenału, kędy urząd rozpieczętował papiery po Adamie. Obecni byli, oprócz Panny Zofii i córek, opiekun Wołowski i zastępca opiekuna Gałęzowski. Z członków komisyi do rozpatrzenia papierów było jeno trzech: Aleksander Chodźko, Wrotnowski i ja. Januszkiewicz i Sienkiewicz nie przyszli. W papierach, zdaje się, że nie ma nic ważnego, osobliwie z poezyi. Formalności zabrały blisko 3 godziny.

MOWA BOHDANA ZALESKIEGO

NAD GROBEM ADAMA MICKIEWICZA

W MONTMORENCY

dnia 21. stycznia 1856 roku.

Panowie!

U grobu Adama Mickiewicza najwymowniejszy może byłby niemy smutek, taki sam niemy smutek, jaki na wieść o śmierci jego rozpostarł się od powiatu do powiatu, jak długa i szeroka Polska. O czemże bo i głosić w tej szarej mgle smutku? Niezmierna zasługa zgasłego wieszcza od dawna jest już oceniona i powszechnie uznana. Gdzie mowca, coby zdołał nastroić się do wysokości tonu pieśni jego, pieśni żywej na pokolenia, co gra nam wszystkim w sercach, w słuchu, i dziś na tem tu miejscu, gra w sercach i w słuchu tem żałobniej, tem przeraźliwiej?...

Rodacy! i jam się urodził w Arkadyi! Urodziłem się w zaścianku tejże samej okolicy słonecznej, kędy Adam Mickiewicz rozległą dzierżył włość. Sąsiadowaliśmy długo i w ścisłej zawsze zażyłości: toż o życiu jego, o przygodach, o sprawach domowych i zadomowych dużo wiem i dużo miałbym do powiedzenia.

Zaprawdę, powołanie tego człowieka było wielkie i osobne. *Wieszczy Mąż*, *Słowomocarz*, zamieszkiwał on samotnie wyżyny duchowe, zkąd i niebo dlań było niżej i Bóg bliżej. Promienny, wieńconośny, z tych wyżyn swoich widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyźnie i poniekąd w całej Europie. Niezaprzeczenie górował on ponad poetami wieku; przodkował piewcom krajowym jako Bojan, nowy wszechsłowiański Bojan —

i na plemiona. Coś Dawidzkiego gorzało mu z oblicza, nosił bo na czole gwiazdę swoją — wieszcza. Wielki rozum, wielkie uczucie, spoliły się u niego i równoważyły z dzielnością charakteru i gotowością do czynu. Ale przedewszystkiem Adam Mickiewicz był to *patryota Polak*, na czynnej, obywatelskiej służbie narodu swego; był to pracownik czujny, pilny, rozmyślający ustawicznie o jego potrzebach. Przez wiek cały pielgrzymował on do grobu *Matki-Ojczyzny*, aby tchnąć w umarłą żywot swój ku zmartwychwstaniu. W tem mocowaniu się gorącej miłości synowskiej, tkwił trud trudów jego i boleść boleści, co ubieliła mu włos przedwcześnie. Azaliż przeto Mickiewicz nie rozgrzał Polski i słowa jej, słowa ku zmartwychwstaniu nie rozgrzmiał w świat?... Dola Dantowa i niepokój Dantowy utrapiały go w domu i za domem: miotały nim w dzień i w nocy: ztąd jątrzył się w sobie, unosił zapamiętale, wiele grzeszył, ale i wiele miłował. Obok dumnego uczucia siły, co piętnowało się w skroni jego, w oczach i na ustach świeciły wciąż dobroć i przebaczenie uraz. Mickiewicz zawżdy był wielkomyślny i prostoduszny.

Rodacy! takiego *Genialnego Męża*, takiego *Polaka* zwłoki grzebiemy dziś w cudzej ziemi. Strata to nieodżałowana dla całego kraju! A jakaż to dopiero strata dla nas, tułackiej braci Mickiewicza, dla nas, starzejących się w płonnem oczekiwaniu i w bujnych z dnia na dzień zawodach! U kogoż dziś zaczerpniem męskiej rady i śpiewnej otuchy na dni tęskne, co niepochybnie nadejdą? Duch wieszcza naszego zdaje zapewne sprawę Panu z posłannictwa swego na ziemi, wobec świętych Patronów Polski, spółczujących naszą nędzę i niedolę. Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, Mąż Boleści, Mąż Krzyża, widzi nas, Rodacy! Odkupiciel i Sędzia ludzi i ludów, na szali sprawiedliwości swojej waży sprawy świata i Polski. Miłujący i miłosierny, on wie, dlaczego na razie twardym i śród najzawilszych okoliczności, tracim najpodnioślejszy geniusz w narodzie? Azaliż tem skinieniem wszechmocy swojej nie ostrzega nas Bóg? Nie domaga się od nas czegoś? Może pokory, głębszej pokory? Może świętszej cierpliwości, która takoż jest spotęgowaną pokorą, cnotą chrześciańską, rodzicielką cudów dla ludzi i ludów! Mickiewicz mawiał często: „Modlitwa pastuszka mocna jest zbawić naród!“ W opuszczeniu naszem weźmy do serc tę pamiętną radę, weźmy ją do serc, jako puściznę po zgasłym wielkim wieszczu! Krzewmy pomiędzy sobą pokorę i cierpliwość! Krzepmy się na duchu modlitwą i wytrwajmy, o! wytrwajmy w Bogu do końca w obowiązkach i uczuciach polskich! Jać nie mam żadnej

powagi, ani poselstwa do Was, Rodacy! to śmiem jeno wołać za wieszczym, świątobliwym Brodzińskim moim: „Wszelka żywa duszo polska pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca, ani czasu, w którym powołaną być możesz! Czuwaj każdy, czyś prostak, czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta! Słuchaj, gdzie trawa rośnie, czuwaj na każdy powiew wiatru i rozpatruj drogi Zbawienia: a przedewszystkiem bądź duszą płonącą ku Bogu. który zsyła łaskę i drogi prawdziwe wskazuje!“

Rodacy, nie przytaczam tych zdań mądrości naszej narodowej na obrok duchowny. ale na świadectwo prawdzie i na uwielbienie pamięci wieszczów Polski. Bóg, i po Bogu Polska, tać była rdzeń myśli i ta treść rozmów Adama Mickiewicza od pierwszych lat przyjaźni między nami, to jest od pierwszych lat emigracyi.

Rodacy! pierwsze lata emigracyi jakże mi błogo i uroczo odźwierciedlają w duszy to nasze Montmorency! Śliczne, ciche, powonne, miało wtedy żywych gości polskich. Zamieszkiwali je poważni starce, przyjaciele i towarzysze Kościuszki, Kniaziewicz i Niemcewicz. Obok nich tulił się skromny i pobożny Stefan Witwicki. Adam lubił Montmorency na równi z lasami Fontainebleau, które mu tak żywo przypominały jego Litwę. Tu, w Montmorency, dośpiewywał on pieśń młodości, taki natchniony i swobodny. Dośpiewywaliśmy, hej! pieśń młodości, dłoń w dłoni, głos w głosie, na nutę zapomnianych dum poojczystych. I gdzież te dni rozśpiewów!

Niby czasy te hetmańskie, dni szczęścia i chwały,
Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały.

A dziś Montmorency, jakże całkiem odmieniło oblicze swe! Jak dziwnie sposępniało! Stało się bo uroczyskiem żałoby narodowej polskiej, *locus requietionis* dla wysłużonych mężów; stało się niby Ukrainą tułacką, sławnemi mogiłami najeżoną. Tu znowu przodkują nam czcigodni, sędziwi patryoci: Niemcewicz i Kniaziewicz, nieopodal od nich sługa Boży od Bohu, gorący misyonarz Indyj, O. Floryan Topolski. Tam dalej przykładna Polka, księżna Wirtemberska i tylu, tylu na około przezacnych i miłych nam rodaków. I owoż przybywa do nich gość nowy, gość dostojny, aż od Carogrodu. Och! nie, Rodacy, Montmorency, to jeno napodróżna gospoda w gościnnej Francyi, gospoda dla nieboszczyków polskich, wyczekujących powrotu. Nazajutrz po wskrzeszeniu Ojczyzny, sławne nieboszczyki podniosą się na pochód ku północy. Adamie

Mickiewiczu, ślubujemy tobie i twoim tu, okazalszy jeszcze chorowód w Polsce tam niepodległej.

Adamie Mickiewiczu, ogromniejesz nam do oczu w obrzasku nieśmiertelności twej, z królewską, złotowłosą harfą na ramieniu! że miły twój, nie śmiem już poufalić się po dawnemu. Olśniony łzą, drżący od wzruszenia, azaliż zdołam wyjąkać ostatnie tobie pożegnania!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Litwy twojej! Żegnam w imieniu Polski całej od morza do morza! Tyś jej dumą, chwałą po wszystkie czasy! Tyś chlubą jej przed narodami!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu tułackiej rodziny, tak gromadnie i nabożnie otaczającej twój grób, rodziny tułackiej, co uwielbienia i miłości dla ciebie dowodzi w czynach, w rozrzewniających czynach!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Rady familijnej, która przygarnęła oto dziatki twe! Żegnam w imieniu tych sierót, którym czułość przyjaciół twoich i choćby najświetniejszy los nie zastąpi nigdy oka takiego ojca, serca takiego ojca!

Adamie mój, żegnam cię od najmilszych, najbliższych twoich, nad Niemnem, Wilią, i po szerokim świecie! Żegnam od najmilszych, najbliższych moich, starszych i maluczkich! Żegnam na końcu od siebie! Żegnam rzewnie, strzeliście rozmodlony, rozpłakany w duchu, ku Ojcu na niebiesiech! Żegnam oh! jeszcze słowiczą pieśnią serca mego, sierocym, przeciągłym, ukraińskim rozjękiem, z piersi rozkołysanej żalem wielkim! Do widzenia się, wieszczy druhu mój!

Po znojach, bojach, bolach tego ziemskiego żywota, połączonym znowu w grobie spólnym, pokój wam w Panu, Adamie i Celino! Pokój, pokój, pokój wam obojgu, na nieskończonościach tam czasów i rozstrzeni!

Obyczajem ustalonym na tułactwie naszem, rzucam do grobu garstkę ziemi polskiej, ziemi z wybrzeża kędyś Dnieprowego.

(W odpisie, z którego tę mowę czerpiemy, jest następujący dopisek:)

Po odmówieniu nad grobem „Anioł Pański“ przez księży polskich, dodałem jeszcze:

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki, ochraniasz z wiernym jego ludem.
Odprowadź do Ojczyzny Wieszcza twoim cudem!

SPIS RZECZY

TOM II.

Str.

Rok 1848.

Rok 1849.

Rok 1850.

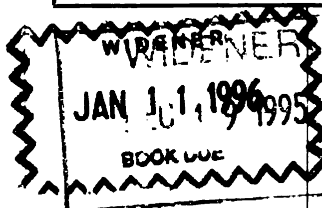
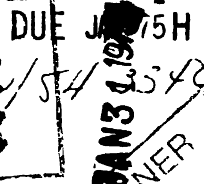
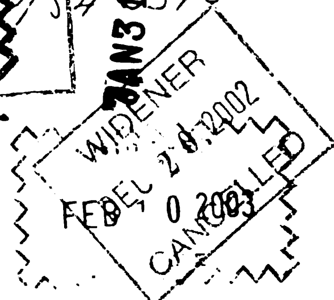
Str.

Rok 1851.

Rok 1852.




3 2044 020 275 442


WIDENER
JAN 1 1 1996
BOOK DUE


WIDENER
CANCELLED

